

II 1.925.894
DOKUMENTY

PROTOKOŁY
tzw.
KOMISJI GRABSKIEGO

TAJNE DOKUMENTY PZPR

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1986

**PROTOKOŁY
TZW. KOMISJI GRABSKIEGO**

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 415

ISBN 2-7168-0080-4

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

PROTOKOŁY
tzw.
KOMISJI GRABSKIEGO

TAJNE DOKUMENTY PZPR

Do druku przygotowała i wstępem opatrzyła
GRAŻYNA POMIAN

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1986



1.985.894



WPROWADZENIE

W kilka dni po wydarzeniach w Bydgoszczy, w ciągle jeszcze napiętej sytuacji politycznej, IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR podjęło 30 marca 1981 roku decyzję o zwołaniu nadzwyczajnego zjazdu partii. Kierownictwo PZPR, wahające się do tej pory między reformami a zachowaniem wszystkich dotychczasowych prerogatyw partii, oscylujące między ugodowym a twardym kursem wobec „Solidarności”, deklarujące gotowość wprowadzenia zmian w aparacie, a jednocześnie broniące do ostatka każdego prominenta oskarżonego przez opinię publiczną o nieudolność lub sprzeniewierzenie społecznych pieniędzy, zostało wreszcie zmuszone do podjęcia jednoznacznej decyzji. Wydawało się, że zwycięstwo odnieśli reformatorzy, gdyż z ich grona rozlegały się najgłośniejsze nawoływania o wybory w partii, tymczasem był to początek ich klęski.

W uchwale wspomniano co prawda o przeciwstawianiu się „postawom zachowawczym, hamującym niezbędne przeobrażenia, obniżające autorytet i wiarygodność partii”, lecz głównym celem kampanii wyborczej miała być konsolidacja partii wokół kierownictwa, „broniącego podstaw socjalizmu”. Członkowie partii mieli walczyć o przestrzeganie centralizmu demokratycznego, a tym samym przeciwstawiać się ideom głoszącym pluralizm ideologiczny i podważającym kierowniczą rolę partii. Wróg wewnętrzny i zewnętrzny został jasno określony. Była nim „prawica”, oddziaływająca na „Solidarność” i inspirująca „działalność sprzeczną z jej statutem”. Przeszłość PZPR, w tym odpowiedzialność jej kierownictwa, jakby uległa zapomnieniu. Wspomniano o konieczności „przyspieszenia pracy nad określeniem odpowiedzialności politycznej członków partii winnych naruszenia norm prawa i zasad moralnych”, lecz miały się tym zająć odpowiednie komisje kon-

troli partyjnej, co nie stwarzało dla nikogo szczególnego niebezpieczeństwa. W uchwale nie wracano zresztą do osobistej odpowiedzialności poprzedniego Biura Politycznego, aczkolwiek mówiono o niej podczas dyskusji na plenum.

Platforma wyborcza określona w uchwale była odpowiedzią kierownictwa partii na własne ustępstwa wobec „Solidarności” po wydarzeniach bydgoskich. Rozpoczęcie walki z „prawicowym” przeciwnikiem miało nie tylko przerwać dyskusję nad przeszłością, ale przede wszystkim zapewnić działaczy PZPR i komunistycznych sąsiadów o przestrzeganiu przez kierownictwo PZPR ortodoksyjnych pryncypiów i zachowaniu przodującej roli, jeśli nie w społeczeństwie, to przynajmniej w partii.

Rozbieżność z własną publicznością była kompletna. Nikt z uchwały nie był zadowolony, ani reformatorzy, którzy przypuszczali, zresztą słusznie, że uchwała zapoczątkowuje odwrót od zapowiadanych reform i wycofywanie się z porozumień gdańskich, ani partyjni beton, dla którego uchwała była zbyt łagodna, a kierownictwo PZPR było i tak odpowiedzialne za stałą „wyprzedaż socjalizmu”. Najbardziej zawiedzeni byli jednak szeregowi członkowie partii, których jedna trzecia — o czym nie należy zapominać — należała do „Solidarności”. Ogół partii był zrewoltowany i zirytowany inercją kierownictwa, toteż rozpoczęcie kampanii wyborczej było o wiele gwałtowniejsze, niż się spodziewali autorzy uchwały. Kierownictwo PZPR traciło kontrolę nad partią.

Zebrania wyborcze zamieniały się w trybunały ludowe. Na ławie oskarżonych sadzano było i aktualne kierownictwo partyjne, a także różnych przedstawicieli aparatu partyjnego i państwowego łącznie z sekretarzami komitetów zakładowych i dyrektorami. Wymieniano ich przewinienia i żądano ukarania. Surowego ukarania. Sypały się oskarżenia o sprawy wielkie i białe, interes partykularny bywał często utożsamiany z ogólnym. Największe oburzenie wywoływały wszystkie sprawy o zawłaszczenie lub roztrwonienie mienia społecznego, po prostu zwykłe złodziejstwo. Niestety sprawa przywilejów prominentów bardzo często przesłaniała strukturalny niedowład systemu, a co ważniejsze, bywała świadomie wykorzystywana przez aparat dla obrony partii.

Zrewoltowani członkowie partii, których trudno uważać za świadomych swej misji reformatorów, bo takimi nie byli, krytykowali było i aktualne władze PZPR w imię bliżej nie sprecyzowanych ideałów socjalizmu, a przede wszystkim w imię egalitaryzmu. Powtarzane od lat hasło, że wszyscy są równi, że mają takie same prawa i obowiązki w partii i wobec partii, bo mają

takie same legitymacje, jak bumerang uderzyło w jego głosicieli. Te słabo opłacane tkaczki, ci górnicy harujący w niezliczonych nadgodzinach, ci niezadowoleni ze swego losu technicy i wegetujący na urzędniczych posadkach inżynierowie nagle znaleźli okazję co rewanżu i nie zrezygnowali z niego. Postulaty ukarania winnych podnoszone na każdym prawie zebraniu nie mogły zostać bez echa, tym bardziej, że podobne głosy z nie mniejszą gwałtownością rozlegały się na zebraniach „Solidarności”. Aparat partyjny nie mógł sobie pozwolić na to, by byle kto i byle gdzie oskarżał, a następnie osądzał członków kierownictwa, nawet byłego. Obawiał się, całkiem zresztą zasadnie, że narastające oskarżenia staną się zagrożeniem dla istnienia partii.

Wiosną 1981 roku nie było możliwe wyciszenie dyskusji toczących się w organizacjach partyjnych, ale ciągle jeszcze można było stworzyć sytuację, w której rola wiodąca przypadnie Komitetowi Centralnemu. Miesiąc po decyzji o zwołaniu zjazdu kolejnego plenum powołało specjalną komisję pod przewodnictwem T. Grabskiego, ówczesnego sekretarza KC, której celem miała być „ocena dotychczasowego przebiegu i przyspieszenie kwestii odpowiedzialności osobistej członków PZPR pełniących kierownicze funkcje i przedłożenie w tej sprawie odpowiednich wniosków Komitetowi Centralnemu”. Zakres działalności komisji nieprzypadkowo nie został nigdy publicznie ustalony, natomiast jej powołanie od razu stało się wydarzeniem w partii. Co prawda PZPR była już oswojona z komisjami mającymi wyjaśnić przyczyny kolejnych kryzysów partii, po których ślad ginął, lecz tym razem zadaniem komisji było ustalenie osobistej odpowiedzialności członków najwyższych władz partyjnych, co wywołało wiele emocji w partyjnych szeregach.

Oficjalnie komisja miała prawo do rozmowy z wszystkimi pełniącymi kierownicze funkcje w latach siedemdziesiątych, ale w praktyce lista przesłuchiwanym ograniczyła się do dygnitarzy usuniętych po VI Plenum. Przewodniczący komisji uciekał się do najrozmaitszych wybiegów, narażając się nawet na przykre uwagi ze strony pozostałych członków, aby tylko wyłączyć z obrad — jak sam mówił — obecnych prominentów. Przed komisją nie będą więc odpowiadać: S. Kania, W. Jaruzelski, K. Barcikowski, J. Tęchma i inni członkowie Sekretariatu i Biura Politycznego, którzy po powstaniu „Solidarności” nadal pozostali na stanowisku bądź na nie powrócili, z jednym wyjątkiem — M. Jagielskiego.

Niezależnie od intencji ówczesnego kierownictwa, powołanie komisji zostało odebrane przez opinię publiczną jako powołanie specjalnego trybunału PZPR, który miał sądzić i miał skazać. Na-

ciski na komisję były wielostronne: członkowie partii domagali się pełnej wiedzy o minionym dziesięcioleciu i informacji o jej obradach. Dygnitarze wzbraniaли się jak mogli przed przesłuchaniem, gdyż sama ich obecność była równoznaczna z potępieniem. Członkowie aparatu wraz z najwyższymi władzami chcieli ograniczyć zakres jej działalności, obawiając się wyników przesłuchań. Niepokój budził nie tylko cel, w jakim została powołana, ale również kontekst społeczny, w jakim miała działać. Istnienie niezależnej od PZPR wielomilionowej „Solidarności” zmieniało wszystko, łącznie z układami partyjnymi. Nie bez znaczenia był fakt, że komisja stawiała się instrumentem w walce o stanowiska na szczytach hierarchii PZPR. Nie chodziło wyłącznie o skompromitowanie osób przesłuchiowanych, ważne było także co kto mówił, kogo obciążał i kogo uniewinniał. U wielu komisja budziła lęk o własną pozycję, u wszystkich — obawę o ujawnienie rozmów. Stąd kategoryczny zakaz udzielania dziennikarzom informacji poza oficjalnymi komunikatami oraz nieukrywana trwoga, aby materiały nie wpadły w ręce „Solidarności”.

Czy motywy powołania komisji były zrozumiałe dla wszystkich funkcjonariuszy partyjnych i państwowych? Zapewne nie, jeśli jej członkowie uważali za konieczne podkreślenie w sprawozdaniu końcowym przyczyny jej powołania: „społeczeństwo, w tym członkowie partii głównie ze środowisk robotniczych, domagało się przyspieszenia działań kontrolnych. (...) Również w samym Komitecie Centralnym PZPR narastała świadomość, że proces rozliczeń powinien być załatwiony przed IX Zjazdem PZPR w celu skupienia partii na rozwiązaniu palących spraw gospodarczych, społecznych i politycznych”. Jaśniej powiedzieć nie było można. Publicznie przyznawano, że komisja została powołana, bo tego domagali się członkowie partii, a Komitet Centralny uznał, że jej powołanie może być użyteczne, gdyż pozwoli na zamknięcie dyskusji i zajęcie się bardziej „palącymi” sprawami. Tym bardziej, że nieustanne powracanie do przeszłości, a tym samym wszczynanie dyskusji nad partią i jej kierownictwem, w coraz większym stopniu ciążyło funkcjonariuszom partyjnym. Ale nic, łącznie z IX Zjazdem, tej dyskusji nie było w stanie przerwać, choć niewątpliwie nastąpiło po nim jej wyciszenie.

Nowo wybrane władze wszystkich szczebli organizacyjnych PZPR podkreślały z satysfakcją, że partia, która pozbyła się skorumpowanych i skompromitowanych działaczy, jest partią całkowicie odnowioną, która nie ma nic sobie do zarzucenia. W tym sensie komisja całkowicie spełniła oczekiwania partii, zarówno jej kierownictwa jak wielu jej członków. Na pytanie „kto wi-

nien" udzieliła jasnej i imiennej odpowiedzi, ba, zażądała wykluczenia z partii byłego pierwszego sekretarza wraz z jego najbliższymi współpracownikami, co w polskiej partii zdarzyło się po raz pierwszy. Gorzej natomiast było z udzieleniem odpowiedzi na pytanie „jaki mechanizmy społeczno-polityczne przesądziły o głębokim kryzysie gospodarczym Polski i kolejnej kompromitacji kolejnej ekipy PZPR”. Ale nie po to ta komisja w takim składzie została powołana, by udzielała odpowiedzi na tak sformułowane pytanie, aczkolwiek dysponowała wystarczającym materiałem, czego dowodem mogą być niniejsze protokoły.

Członków komisji dobrano troskliwie. Nikt nie znalazł się tam przypadkowo i nikt nie zawiódł oczekiwań kierownictwa PZPR, choć jej członkowie reprezentowali w owym czasie różne tendencje polityczne. Znaleźli się w niej przedstawiciele ortodoksyjnej linii partii, zwolennicy aktualnego kierownictwa, tzw. liberałowie, a nawet jeden członek „Solidarności”. Byli weterani partyni i przedstawiciele młodszego pokolenia. Wielu uchodziło za przeciwników polityki Gierka, gdyż w swoim czasie musieli opuścić zajmowane stanowiska. Zapewniono także odpowiednią reprezentację robotników, chłopów i funkcjonariuszy partyjnych. Nie zabrakło oczywiście inteligentów.

Wbrew deklaracjom T. Grabskiego, ponawianym na komisji i publicznych zebraniach, robotnicy i chłopci stanowili w komisji mniejszość. Jak by nie czytać życiorysów członków komisji, trudno się doliczyć wymienianych przez niego siedmiu robotników i trzech chłopów. Rozmijanie się z prawdą nie było wynikiem omyłki przewodniczącego, lecz stanowiło jeden z przemysłanych zabiegów propagandowych: robotnicy i chłopci w tej komisji jak w całej partii odgrywają rolę dominującą. Był to wygodny argument dla wszystkich, którzy przypominali o robotniczym charakterze partii i powoływali się na liczbę robotniczych działaczy w „Solidarności”. Wobec członków komisji zajmujących wysokie stanowiska w nomenklaturze byli w mniejszości. Odegrali jednak wyznaczoną im rolę klasy robotniczej uniesionej gniewem z powodu zachowania przywódców partii. Gniew zresztą był autentyczny.

Irytowały przykłady niegospodarności, przerażał brak odpowiednich kwalifikacji, ale przede wszystkim bolały uprzywilejowane warunki, w jakich żyli partyjni dygnitarze: luksusowe wille, dacje, orderzy zapewniające podwyższone emerytury i przywileje dla dzieci. Wszystko uzyskiwane w drodze wyjątku, najczęściej wbrew obowiązującym przepisom, o czym obecny na

obradach przedstawiciel NIK-u stale przypominał. Ujawniali swoje rozczarowanie tym większe, im głębsza i bardziej ślepa była ich wiara w okłaskiwanych przez siebie przywódców. Gdy Z. Grzyb mówiła E. Gierkowi: „Byliście dla nas pierwszym człowiekiem w kraju. Myśmy naprawdę wam zawierzyli. My dzisiaj nie chcemy was osądzać, ale chcemy wysłuchać przyczyn, które doprowadziły do stanu kryzysowego nasz kraj, że my dzisiaj, po trzydziestu latach musimy wprowadzać kartki na artykuły żywnościowe i nie tylko żywnościowe”, to w jej słowach przebija zawód, jaki spotkał ją — członka partii — oraz echa rozmów prowadzonych wśród robotników. Krytyczne, często wręcz zjadliwe wypowiedzi robotników-członków komisji były spowodowane przez jeszcze jedną, bodaj najważniejszą przyczynę — codzienną konfrontację ze zwolennikami „Solidarności”. Byli jedynymi, którzy żyli w takich samych warunkach co reszta ich kolegów, lecz wyróżniała ich przynależność do partii oraz członkostwo w najwyższych instancjach partyjnych. Konieczność nieustannego usprawiedliwiania partii i tłumaczenia się ze swego udziału w KC wywierała wpływ na ich postawę. Wspominają o tym nieustannie, a dodatkowym elementem oskarżenia staje się argument: a teraz my się za was musimy tłumaczyć. Odnosi się wrażenie, że bardziej ich irytuje obowiązek tłumaczenia się niż samo istnienie kryzysu.

Nie mają zrozumienia dla sytuacji, w jakiej znaleźli się przesłuchiwanie przywódcy, które daje się odczuć w wypowiedziach funkcjonariuszy, zwłaszcza Grabskiego, który ani na chwilę nie zapomina o tym, że na tej komisji sędzi się nie tylko przywódców partii, ale także jego własnych kolegów. Rewerencje wobec robotników kończą się w momencie, w którym zagalopowani w swojej krytyce przekraczają dozwoloną linię. Na przykład wówczas, gdy przekazują postulaty własnych organizacji partyjnych, sprzeczne z interesem aparatu. Przesłuchiwanie nie bez pewnej wyższości przypominają im, że sprawy państwa nie ograniczają się do problemów jednego zakładu, a postulatów jednej organizacji nie można odnosić do całej partii. Wiele ich pytań zostaje zresztą bez odpowiedzi.

Nie należy zapominać o tym, że w tej dziwnej sztuce o partii, która rozgrywa się na posiedzeniach komisji, rola każdego aktora jest niezbędna dla zrozumienia, czym była PZPR przez ostatnie dziesięciolecie. Ważne jest nie tylko to, co mówią byli dygnitarze, ale także jakie pytania zadają, co przemilczają i jakie stanowisko zajmują ci, którzy reprezentują opinię partii. Wielu członków komisji miało ochotę na przekształcenie jej w sąd, w którym po

jednej stronie są prawi i niewinni szeryfowie, a po drugiej — przestępczy gang. Na tę rolę żaden z przesłuchiwanym nie chciał przystać. Nie ukrywają swojej irytacji, czasem wręcz rozbawienia, gdy ich byli koledzy z uniesieniem wołają: jak mogliście do tego dopuścić. Gdy Jagielski przypomina Stawińskiemu: „nie wiem, kto z nas był dłużej ministrem” chce przez to powiedzieć, że wy, dzisiejsi sędziowie, byliście jednymi z nas. Takich przypomnień było wiele, zarówno w stosunku do członków komisji, jak wobec osób nadal pełniących kierownicze funkcje. Była to jedna z form samoobrony, o tyle przekonywująca, że nikt z członków komisji poza Grabskim nigdy publicznie nie zabrał głosu, choć miał ku temu niejedną okazję.

Niezależnie od wszystkich różnic dzielących członków komisji łączyła ich jedna, zasadnicza cecha: wieloletnia działalność w PZPR. Większość z nich uczestniczyła w kolejnych zjazdach i była wybierana do różnych instancji partyjnych, łącznie z KC. Wiele pełniło odpowiedzialne funkcje partyjne i państwowe, na których realizowali politykę, za jaką następnie sądzili jej twórców. Prawie nikt nie mógł powiedzieć przesłuchiwanym: ja protestowałem. Wręcz przeciwnie, oklaskiwali ich, wybierali bez większego sprzeciwu na najwyższe stanowiska i w sposób osten-tacyjny popierali ich politykę. Jeśli były jakieś sprzeciwy, to poza wtajemniczonymi nikt o nich nie wiedział. O postulatach zgłaszanych podczas kampanii wyborczej na VIII Zjazd też nikt nie wiedział, aż do czasu powstania „Solidarności”. Ponawiany wobec byłych przywódców zarzut o ignorowaniu krytycznych głosów wystawia jak najgorszą opinię całej partii. Milcząca zgoda na zatajone prawdy i publiczne wystąpienia (m.in. na zjeździe) popierające linię polityczną kierownictwa partii określają współodpowiedzialność każdego członka partii, nawet tego, który po powstaniu „Solidarności” poczuł się nagle oszukany i ośmieszony i dlatego wreszcie otworzył usta.



Początkowe nadzieje kierownictwa PZPR, że komisja szybko załatwi zlecone jej zadanie okazało się bezzasadne po pierwszym posiedzeniu. Jej członkowie z różnych powodów zajęli pozycję surowych sędziów; trochę udzieliła im się atmosfera kraju, trochę zasnakowali we władzy, jaką otrzymali nad niedawnymi przywódcami i przy okazji załatwiali zadawnione porachunki, niektórzy przejęli się hasłami odnowy i stale powoływali się na mandat Komitetu Centralnego. W ich dociekliwości było także wiele

ze zwykłej ludzkiej ciekawości; jak tam „na górze” podejmuje się decyzje i rządzi w naszym imieniu.

Komisja uparcie dążyła do uzyskania jakiejś wiarygodnej odpowiedzi na pytanie: „gdzie była ta przyczyna zła”, która spowodowała „to nieszczęście”, ale jednocześnie podkreślała, że jest wyzbyta osobistych antypatii i spełnia tylko obowiązek nałożony przez partię.

Przesłuchiwani podkreślają swoją komunistyczną wiarę i zaufanie do komisji jako reprezentanta kierownictwa PZPR, nawet wówczas, gdy dają odczuć, że są pokrzywdzeni jej sądami. Rozpoczynają swe wyjaśnienia pełni dobrej woli, ale o swojej działalności mówią ogólnikowo. Tak, jakby nie mogli zapomnieć o pełnionych funkcjach i zajmowanej pozycji, jak gdyby one im dyktowały to co mogą, a czego nie powinni powiedzieć w gronie osób, które nie należą do ścisłego kierownictwa. Są ostrożni i wyważeni. Często czują się w obowiązku wygłoszenia deklaracji wiernopoddańczej wobec aktualnego kierownictwa PZPR i swojego poparcia dla uchwał VI Plenum. Przyznają się do popełnienia różnych błędów, w mniejszym lub większym stopniu poczuwają się do odpowiedzialności za nie, ale nikt nie chce się uznać za winnego. I tu za każdym razem następuje wielkie rozczarowanie komisji. Czują się zawiedzeni tym, co usłyszeli i tym co zobaczyli — postawą niedawnych dygnitarzy. Domagają się dalszych wyjaśnień, ujawnienia faktów, które znali tylko z pogłosek. Pytania stają się coraz bardziej dociekliwe, coraz bardziej agresywne. Czasem zamieniają się w referaty demaskujące sposób kierowania krajem przez PZPR.

Jak w psychodramie w pewnym momencie bariera psychologiczna pęka i przywódcy PZPR zaczynają mówić. Sądząc po ich własnych wypowiedziach, po raz pierwszy w życiu odważają się na mówienie o sprawach do tej pory przemilczanych, starannie ukrywanych przed społeczeństwem i własną partią, spychanych na dno własnej pamięci.

Czy wszyscy byli do końca szczerzy i otwarci? Nie. Przykładem może być wystąpienie T. Wrzaszczyka, który stanowczo uchylił się od wymienienia jakichkolwiek nazwisk i szczegółów. Lojalność wobec kolegów, na którą się powołuje, była tarczą, która miała go chronić przed zbyt kłopotliwymi pytaniami prowadzącymi do ujawnienia jego własnej odpowiedzialności. A poza tym nie wszystkie wewnętrzne hamulce przestały działać i zarówno przesłuchiwani jak przesłuchujący zdawali sobie sprawę z pewnych granic, których przekroczyć nie mogą. Przecież nawet w Biurze Politycznym byli bardziej i mniej wtajemniczeni, to coś

dopiero mówić o przypadkowo powołanej komisji. Mimo, że rozmowy toczyły się wśród komunistów, na co jedna i druga strona wielokrotnie zwracała uwagę, to orwellowska reguła, że wśród równych są jeszcze równiejsi ciągle w partii pozostaje aktualna. W tej komisji to co zostało przemilczane jest na swój sposób równie ważne jak to, co zostało powiedziane. Jedno i drugie świadczy o partii i stosunkach w niej panujących.

Przyszła i inna cenzura. Na jakimś etapie usunięto z protokołów dość istotne fragmenty. W najciekawszym momencie urywają się wyjaśnienia E. Gierka, nie ma również dyskusji nad końcowym sprawozdaniem. Są jeszcze i inne opuszczenia, mniej jednak istotne z punktu widzenia poruszanych problemów. Kto i kiedy ocenzurował protokoły — trudno powiedzieć. Ochrona dobrego imienia PZPR nie wchodzi w grę, gdyż dostępne materiały są wystarczająco oskarżycielskie. Mógł działać strach przed ZSSR, a mogła niechęć do ujawnienia spraw personalnych, w które sam cenzor mógł być zamieszany. Dodatkowe fakty mogłyby pogłębić naszą wiedzę, ale ich brak nie podważa wartości samych protokołów. Są dokumentem bezcennym.

Po raz pierwszy od VIII Plenum z października 1956 roku zostaje ujawniony dokument partyjny o takiej doniosłości politycznej. Nie mówi się w nim o zbrodniach i torturach, jego głównym, prawie wyłącznym bohaterem jest gospodarka. Społeczeństwo jest tłem dla działań gospodarczych i jest przez dygnitarzy PZPR traktowane jak instrument, który ma zapewnić jej poprawne funkcjonowanie. Produktywizm to jedyne, co komuniści akceptują jako wartość, ale nawet tego nie umieją porządnie zrealizować. Z prowadzonych rozmów wyłania się faktyczny obraz „realnego socjalizmu” takiego, jakiego pragną i usiłują urzeczywistnić jego pomysłodawcy.

Dowiadujemy się, w jaki sposób funkcjonował aparat partyjny, jego najwyższe instancje i do jakiego stopnia słowo „demokracja” było w nich pustym dźwiękiem. Opowiada się nam o wzajemnych stosunkach i zależnościach między Prezydium Rządu, które było częścią Biura Politycznego i Biurem jako całością i braku jakiejkolwiek odpowiedzialności obu tych instytucji przed kimkolwiek. Przypomina się komunistyczne kanony wiary, wedle których się rządzi lub powinno się rządzić, którym była podporządkowana gospodarka, i którym chciano podporządkować całe życie społeczne. Zasady, w które obecni na komisji wierzą, i odstępstwo od których byłoby poczytywane za zdradę partii. Wspomina się o warunkach, w jakich zapadały konkretne decyzje gospodarcze i polityczne i o przesłankach, które o nich zadecydowały.

Poznajemy motywy i aspiracje głównych aktorów sztuki, w której wszyscy bez naszej woli musimy uczestniczyć, a przede wszystkim ich kwalifikacje i umiejętności, a właściwie ich brak do rządzenia 35-milionowym państwem. Odślania się przed nami to, co było zakryte i pilnie strzeżone jako tajemnica najwyższej państwowej wagi. Protokoły komisji Grabskiego to opowieść komunistów o ich metodach rządzenia, opowieść o nich samych. Tym cenniejsza, że wszyscy jej uczestnicy są przekonani o wyższości ideologii komunistycznej nad każdą inną i wszyscy, nawet jeśli stają się jej ofiarami, są gotowi nadal ją urzeczywistniać.



Wiele z rzeczy powiedzianych na komisji było już znanych. Mówiła i pisała o nich opozycja, czasami wspominała i oficjalna prasa. Do września 1980 roku propaganda partyjna zaprzeczała faktom, minimalizowała niedociągnięcia i wychwalała „zdobycze socjalizmu”. VIII Zjazd pozostanie przykładem tego, co partia w okresie kryzysu chciała i faktycznie mogła powiedzieć bez naruszania istniejących struktur. Wejście „Solidarności” na scenę polityczną całkowicie zmieniło sytuację. Dyskusja przybrała na ostrości, domagano się zmian instytucjonalnych i personalnych. Aktyw partyjny obiecywał i zwierzał szeregi. Pod hasłem „broniśmy szkolonych” prawie każdy działacz i funkcjonariusz mógł liczyć na pomoc i wsparcie instancji partyjnych i państwowych.

Na komisji, między swoimi, panowała zupełnie inna atmosfera. Otwarcie i dobitnie mówi się o kryzysie, o tym, że od czterdziestu lat ciągle jako społeczeństwo żyliśmy na krawędzi przepaści. Wizja opustoszałych sklepów mogła się bez trudu ziścić wcześniej niż w 1981 roku. Nigdy — jak stwierdził J. Pińkowski — nie mieliśmy zapasów mięsa więcej niż na miesiąc. Gospodarka funkcjonowała w zasadzie tak samo, jak podczas zimy stulecia. Byłe co mogło odsłonić jej strukturalne wady i doprowadzić do ogólnego zastoju. Istnienia kryzysu ani jego rozmiarów nikt na komisji nie kwestionował, a co więcej odpowiedzialnością za jego powstanie obarczano najwyższe instancje partyjne. Prawie wszystkie najważniejsze decyzje lat siedemdziesiątych zostały przez komisję omówione, lecz niektóre tematy, np. gospodarcza koncepcja rozwoju Polski, polityka inwestycyjna, pożyczki zagraniczne, wydarzenia z 1976 roku powracały nieustannie. I nic dziwnego. Były kluczem dla zrozumienia największego od 1945 roku kryzysu politycznego Polski.

Wprowadzając nową politykę gospodarczą ekipa gierkowska

kierowała się następującymi przesłankami: stagnacji gospodarczej lat sześćdziesiątych, która spowodowała strajki na Wybrzeżu, przeciwstawimy dynamiczny rozwój przemysłowy, dzięki któremu nie dojdzie już więcej do konfliktów społecznych. Za pieniądze zachodnich bankierów, w dodatku tanie i łatwo dostępne, uczynimy z Polski dziesiąte mocarstwo przemysłowe. Długi spłacimy eksportem, on też zapewni warunki do dalszego rozwoju gospodarczego.

Zapowiedziane zmiany przyjęto z nadzieją. Łudzono się, że na terenie gospodarki da się coś zrobić, że być może „gospodarz” ze Śląska uczyni Polskę dostatnią. Wkrótce fachowcy, a od 1976 roku prawie wszyscy, wiedzieli że się pomylili. Zamiast spodziewanego dobrobytu kraj pogrążał się w kryzysie, ale nikt łącznie z opozycją nie zdawał sobie sprawy ze stopnia marnotrawstwa, bałaganu i nieudolności, ze stopnia podporządkowania gospodarki decyzjom politycznym.

Rozpoczęciu dynamicznej polityki inwestycyjnej nie towarzyszyły żadne reformy. Centralne ośrodki dyspozycyjne nie umiały, a właściwie nie mogły pogodzić skostniałej struktury organizacyjnej z dynamicznym rozwojem gospodarczym. W rezultacie, mimo rozwijającej się centralizacji, każdy właściwie robił co chciał.

Pożyczki zagraniczne brano lekko, bez większego zastanowienia i każdy obrotniejszy wiceminister mógł je uzyskać, a na pewno już ten, który reprezentował przemysł ciężki i maszynowy. Siła przebicia i mocne poparcie szarych eminencji ekipy gierkowskiej były konieczne dla uzyskania jakichkolwiek pieniędzy, nie tylko dewiz. Na pytanie, dlaczego w tak skandaliczny sposób zaniedbano chemię, J. Szydłak odpowiedział: minister Konopacki „to złoty człowiek, dobry komunista, ale nie na czasy, kiedy trzeba było walczyć o każde pół miliarda złotych”. Każde województwo brało udział w wyścigu po inwestycje, katowickie pod tym względem przodowało. Gdy nie udawało się ich umieścić w planie, rozpoczynano budowę poza nim licząc na to, że prędzej czy później rząd udzieli niezbędnej subwencji. I każde województwo wiedziało jedno: im będzie miało więcej przemysłu ciężkiego, tym bardziej będzie się liczyło przy rozdawaniu pieniędzy. Za inwestycjami przemysłu ciężkiego szło budownictwo mieszkaniowe, wyższe zarobki i lepsza opieka społeczna. Każdy sekretarz marzył o Katowicach. Po 1975 roku partykularyzmy się wzmocniły. Nowe województwa starały się dorównać starym, a wszystkie razem chciały narzucić centrali swój punkt widzenia. Przegrywały województwa słabsze, rolnicze, takie które nie miały za sobą żadnego wpływowego mecenasa.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych do normalnych obciążeń inwestycyjnych doszła zwiększona produkcja na rzecz wojska: jego dozbrajanie i modernizowanie. W związku z kryzysem energetycznym postanowiono przyspieszyć inwestycje węglowe, szczególnie Bełchatów z jego węglem brunatnym. W tej sytuacji budżet państwa stawał się kompletną fikcją. Drukowano coraz więcej pieniędzy, dostarczano na rynek coraz mniej towarów. Tym bardziej, że przemysł lekki, spożywczy i drobny były zaniedbane. Nigdy nie starczało na nie pieniędzy. Brakowało ich również na prywatne rolnictwo.

Do przyspieszenia i pogłębienia kryzysu przyczynił się walcnie plan modernizacji Polski. Wszyscy, od sekretarza komitetu zakładowego i naczelnika gminy aż po Rząd i Biuro Polityczne żyli w euforycznym uniesieniu; każdy na swój sposób i wedle swoich możliwości chciał się za wszelką cenę unowocześniać. W imię tego hasła wprowadzono nowy podział administracyjny kraju, przy okazji hamując rozwój wielu miasteczek i budownictwa mieszkaniowego. Każde nowe województwo rozpoczynało swoją egzystencję od budowy okazałych gmachów dla partii, wojewody i milicji. W imię nowoczesności niszczone przemysł drobny i terenowy. Małe, niezwykle użyteczne zakłady produkujące m.in. igły, sznurki, pudełka, lekarstwa włączono do wielkich kombinatów produkujących głównie dla przemysłu ciężkiego i całkowicie podporządkowanych państwu. W imię modernizacji Polski kupowano licencje nie bacząc na to, czy są techniczne i materialne warunki dla ich realizacji. Inwestowano ogromne sumy w hutnictwo i przemysł maszynowy, nie troszcząc się o równomierny rozwój kraju ani o utrzymanie na dobrym poziomie starych technologii. W rezultacie mieliśmy kolorowe telewizory, a chłop nadal nie mógł kupić wiadra i wideł. Czy nie było przeciwko temu sprzeciwów? Były, jeśli zawierzyć m.in. wypowiedziom T. Pyki. Ale lobby przemysłu ciężkiego i samochodowego zawsze zwyciężało i nie można było przeforsować innej polityki inwestycyjnej.

Komisja Planowania ciągle się rozbudowywała (w ostatnich latach liczba wiceprzewodniczących odpowiadała liczbie wicepremierów) lecz nie miało to większego wpływu ani na jakość planów, ani na ich kontrolę. Efekty planowania przeważnie niewiele miały wspólnego z początkowymi projektami. Powoływano niezliczone komisje utytułowanych ekspertów, wykonywano wiele rzeczowych i ponoć cennych analiz, ale decyzje zapadały niezależnie od nich. Właściwie nie wiadomo gdzie. Komisji trudno było się doszukać ojców większości dyskusyjnych decyzji.

Nie było jednego centrum decyzyjnego i wykonawczego. Teoretycznie miało tę rolę odgrywać Biuro Polityczne, ale *de facto* jej nie pełniło. Wiele decyzji było podejmowanych przez Prezydium Rządu, wiele przez jakieś poszczególne grupy, a wiele — jak to się okazało na komisji — zostało podjętych nie wiadomo gdzie, kiedy i przez kogo. Posiedzenia Rady Ministrów w pełnym składzie odbywały się dwa razy do roku. Dyskusji przeważnie nie było. Sądząc po protokołach Biura Politycznego dyskusje merytoryczne również należały tam do rzadkości, przynajmniej te protokołowane. Wszystko się działo za kulisami, między swoimi, między wtajemniczonymi. Była jeszcze sprawa wzajemnych stosunków między poszczególnymi członkami Biura Politycznego. Autokratyczny Jaroszewicz i niezdecydowany Gierek. Klany tych dwóch usiłowały narzucić swoją wolę. J. Szydłak jako wicepremier podejmował jakąś decyzję, a w następnym tygodniu M. Jagielski, również wicepremier, ją anulował i podejmował swoją. NIK rozpoczynał kontrolę, nagle przychodziła decyzja z Urzędu Rady Ministrów o jej przerwaniu. Były osoby, których ruszyć było niepodobna, np. szefa Radia i Telewizji. Sam J. Łukaszewicz meldował E. Gierkowi, że Szczepański „zagłębia do zbyt głębokiego kielicha”, ale ciągle się okazywało, że jego przydatność była większa niż jego wady. Kariera dla Nikodemów Dyzmów stała otworem. Musieli spełniać tylko jeden warunek: zaakceptować ideologiczno-polityczne reguły gry.

I tak to szło. Czytając protokoły nie należy się oburzać, że tyle pieniędzy, tyle ludzkiego wysiłku zostało bezpowrotnie zmarnowanych, dziwić się należy, że kraj i ludzie w ogóle jakoś egzystowali. W imię lepszej przyszłości, do której miała doprowadzić modernizacja Polski, niewiele kłopotano się o teraźniejszość. Ludzie mieli pracować dużo, jak najwięcej za małe pieniądze. Ich zarobki były związane z miejscem pracy (np. kopalnie, prestiżowe budowle, milicja), bądź z presją, jaką wywierali na władze. Obawiano się otwartych konfliktów społecznych i starano się ich uniknąć z co najmniej dwóch powodów: pozostawały w całkowitej sprzeczności z przyjętą na samym początku lat siedemdziesiątych koncepcją rozwoju Polski oraz z obrazem stabilnego kraju, który jest dobrą lokatą dla zagranicznych pieniędzy. A bez dalszych pożyczek nie wyobrażano sobie funkcjonowania gospodarki.

Pożyczki zagraniczne. Wszystko co się z nimi wiązało było otoczone ścisłą tajemnicą. Tym ściślej, im bardziej te sprawy stawały się publiczne. Zadłużenie Polski jako problem ekonomiczny i polityczny zostało przez Biuro Polityczne przedyskutowane dopiero w 1978 roku. I wtedy właśnie dowiedział się o nim

E. Gierek — człowiek, który decydował o sprawach państwa. Zapewne Biuro Polityczne mogło wcześniej zająć się rozmiarem zadłużenia i możliwościami, zresztą minimalnymi, jego spłat, ale nie było ku temu żadnej atmosfery. Jedni nie przyjmowali do wiadomości niczego, co by zakłócało ich wizję świata, inni, jeśli nawet orientowali się, przeważnie milczeli. F. Szlachcic był jednym z niewielu, którzy zaprotestowali przeciwko nadmiernemu zadłużaniu Polski i odszedł z funkcji sekretarza KC. Strach o własną posadę nie był jedyną ani najważniejszą przyczyną milczenia. Odstępstwo od przyjętej przez partię koncepcji było dla nich równoznaczne z kolejnym zdezawuowaniem polityki gospodarczej partii, a z kolei jej zasadnicza zmiana byłaby połączona z obniżeniem się stopy życiowej i prawdopodobnym wybuchem konfliktu społecznego.

Skala strajków lipcowo-sierpniowych była dla kierownictwa kompletnym zaskoczeniem. Nie tylko nastąpiła kompromitacja partii, ale powstała „Solidarność” i tego członkowie komisji swoim dawnym przywódcom nie mogli wybaczyć. Komisja wiele czasu poświęciła sprawie pożyczek, w których widziała główną przyczynę kryzysu. Polityczne uzależnienie się Polski od Zachodu uzasadniało tolerancję dla opozycji, w której komisja widziała główną sprawczynię niepokojów społecznych. Z tą oceną wielu przesłuchiwanym się zgadzało i przyznawało, że popełniono polityczny błąd. Oponowali natomiast przeciwko twierdzeniu, że kredyty zostały źle wykorzystane. Bronili swojej polityki gospodarczej, która pozostała dla nich jedyną możliwą. Trzeba przyznać, że byli konsekwentni.

Mimo kryzysu energetycznego, mimo bankructwa polityki rolnej i przeznaczania jednej trzeciej pożyczek na zakup żywności nadal rozwijano przemysł ciężki. Modyfikowano co prawda plany gospodarcze, starano się powstrzymać proces inwestycyjny, obcinano import, w wyniku czego wiele kosztownych inwestycji zostało przerwanych, a inne pozostały niewykorzystane z braku materiałów, ale podstawowe wytyczne dynamicznego rozwoju pozostały aktualne do sierpnia 1980 roku. Nie zmienił ich nawet bunt robotników z Radomia i Ursusa. Na zasadniczą reformę gospodarczą nie zdobyto się zresztą po dzień dzisiejszy. Zabrakło wyobraźni społecznej i odwagi, by w imię interesów kraju zrezygnować z pryncypiów ideologicznych.

Na co w takim razie liczono? Na cud — odpowiada J. Pińkowski. Liczono na to, że zła passa przejdzie, że wyroby przemysłu maszynowego zaczną się wreszcie sprzedawać za granicą, że przyjdzie jeden, a może trzy lata pod rząd prawdziwego urodzaju.

Czekano, aby cena ropy spadła a węgla wzrosła, żeby — jednym słowem — sytuacja się zmieniła. Czekając na Godota liczyli na przetrwanie; na uspokojenie społecznego niepokoju, na zniechęcenie opozycji, a przede wszystkim na dalsze zagraniczne pożyczki. Tak, jak liczą na nie i dzisiaj.

Oczekiwanie decydentów o tyle się sprawdziło, że rzeczywiście coś się w Polsce stało, a mianowicie powstała „Solidarność”. Z protokołów jasno wynika, że było to wydarzenie, z którym w kilka miesięcy po nim członkowie komisji ciągle nie byli się w stanie pogodzić. „Solidarność” była bardzo rzadko na komisji wymieniana, tak jakby była słowem tabu. Natomiast wielokrotnie i w różnej tonacji, od rozpacz po irytację padały te same pytania: „jak doszło do tej tragedii?”, „jak mogliście do tego dopuścić?” i zawsze będzie chodziło o powstanie „Solidarności”. Pytania o przyczyny kryzysu, które były naczelnym tematem komisji, nigdy nie dotyczyły powstania niezależnych związków zawodowych. „Solidarność” stała się wstrząsem dla partii i tak była odczuta przez większość jej członków. Wywoływała w niej krańcowe nastroje: od entuzjazmu do wrogości, ale nie dotyczyło to komisji, która wykazała wyjątkowy brak zainteresowania przebiegiem konfliktu.

Nie zadawano żadnych pytań. Nie zainteresowano się nawet stanowiskiem poszczególnych członków Biura Politycznego wobec strajków i sposobów ich zakończenia. Nie było pytań, tak jakby w ogóle nie było porozumień gdańsko-szczecińskich. A co dziwniejsze, przesłuchiwanie przywódcy PZPR również nie skorzystało z okazji, jednej z niewielu dla nich sprzyjającej i nie próbowali się pochwalić przed komisją ani swoją rozwałą polityczną, ani kompromisowym stanowiskiem wobec jednego z największych konfliktów społecznych. Obie strony milczały, bo w gruncie rzeczy obie uważały sposób zakończenia strajków za klęskę partii. Ze względu na obowiązującą w partii dyscyplinę członkowie komisji nie mogli w sposób stanowczy i jednoznaczny potępić starego Biura Politycznego za zgodę na powstanie niezależnych związków, podczas gdy nowe Biuro nie przestawało ich uznawać. Komisja obradowała między swoimi. Nie była krępowana propagandowymi тезami. Spontanicznie demonstrowała wrogość wobec „Solidarności”, nie mogąc potępić jej powstania starała się ją ignorować.

Obrady komisji odbywały się w czasie największych sukcesów związku, gdy wydawało się, że sprawa jego istnienia raz na zawsze jest przesądzona, gdy jego przywódcom naprawdę się zdawało, że rozmawiając z Rządem rozmawiają „jak Polak z Polakiem”.

Wiele, bardzo wiele było natomiast pytań o 1976 rok. Dla członków komisji była to jedna z najważniejszych spraw, która przesądziła o dalszych losach ekipy Gierka. Zarzuca się jej, że nie umiała zapobiec konfliktowi, a następnie nie umiała czy nie chciała wyciągnąć ekonomicznych i politycznych konsekwencji wobec własnej polityki i postępowania. Omawia się szczegółowo przygotowanie podwyżki cen, sposób jej przeprowadzenia i odwołania. Żąda się wyjaśnień w sprawie zakazu użycia broni w taki sposób, jakby wyrażano wątpliwości co do przebiegu wypadków. Późniejsze prześladowania mieszkańców Radomia są natomiast przemilczane. Wyraża się wątpliwości co do zasadności organizowania wieców potępiających wichrzycieli, które przez aparat partyjny były odebrane jako wyraz poparcia dla Gierka i Jaroszewicza i nie przyniosły żadnego politycznego efektu. Rozważania nad takimi czy innymi decyzjami z 1976 roku służą do sformułowania krytycznej oceny ostatniego pięciolecia lat siedemdziesiątych.

Oskarża się byłych przywódców o brak politycznej koncepcji, o lansowanie tezy o jedności moralno-politycznej narodu, która w istocie osłabiała partię i ułatwiała działalność opozycji. Oskarża się o ignorowanie opinii członków partii a zarazem brak konsekwencji w realizacji programów i uchwał instancji partyjnych. Nieprzekonywująca jest dla komisji decyzja o odwołaniu podwyżki, niezrozumiała — pobłażliwość wobec organizującej się opozycji, błędem — niezwołanie plenum, a skandalicznym faktem — utrzymanie Jaroszewicza na stanowisku premiera. Dymisja Jaroszewicza — zdaniem komisji — byłaby okazją dla przywrócenia choćby częściowego zaufania społeczeństwa dla kierownictwa, a zarazem okazją dla zmodyfikowania polityki gospodarczej. Ale nic takiego się nie stało i stara ekipa pozostała w tym samym składzie aż do VIII Zjazdu. Dopiero na nim Jaroszewicz stał się obiektem powszechnej krytyki, zręcznie zorganizowanej przez Sekretariat KC. Jego dymisja była faktycznie jedyną zmianą, jaką wprowadził VIII Zjazd.

Chronienie Jaroszewicza jest niezrozumiałe dla komisji. Wyjaśnienia odwołują się przeważnie do przyjaźni, jaka go łączyła z Gierkiem. Wydaje się jednak, że kluczem do zagadki jest wypowiedź E. Babiucha: „W grudniu 1970 roku faktyczna zmiana kadrowa polegała na tym, że nie tylko nastąpiła zmiana pierwszego sekretarza, ale równocześnie premiera”. Otóż to. Wiadomo, że po grudniowych zajściach na Wybrzeżu Moskwa domagała się zmiany kierownictwa. I ta zmiana nastąpiła. Premierem mianowano Jaroszewicza, dobrze znanego komunistom sowieckim nie tylko z ostatniej posady — wieloletniego przedstawiciela

Polski w RWPG. Miał stanowić przeciwwagę dla Gierka, jedynego sekretarza z Europy Wschodniej, który nie miał za sobą dłuższego pobytu w ZSSR, natomiast wiele lat spędził na Zachodzie. Nie ma żadnego dowodu na to, że Piotr Jaroszewicz był agentem Moskwy, lecz zachowanie Biura Politycznego wskazywałoby, że uważano go za jej zaufanego człowieka. I to wystarczało jako dyrektywa. Inaczej nie można wytłumaczyć uporu, z jakim go utrzymywano na stanowisku ani samego przebiegu zjazdu, który miał udowodnić, skądinąd dość rozpowszechnioną opinię, że Jaroszewicz nie cieszy się poparciem partii.

Można oczywiście przyjąć inne założenie; do tego stopnia bano się Jaroszewicza, że nikt nie ośmielał się wystąpić z otwartą propozycją jego dymisji, aż dopiero na zjeździe, bez uprzedzenia, zawiadomiono go, że nie wejdzie do Biura Politycznego i przestanie być premierem. Tylko skąd ten strach?

Zaprzepaszczenie okazji, jaką stwarzał VIII Zjazd dla zmiany polityki było kolejnym zarzutem komisji wobec byłych członków Biura. Groźnym zarzutem, gdyż propaganda partyjna przedstawiała dyskusję przedzjazdową jako wielki ruch reformatorski, poprzedzający postulaty „Solidarności”. W jej wydaniu każdy protest o zasięgu pisku myszki urastał do ryku lwa, a partia była pełna odnowicieli gnębionych przez grupę konserwatywno-autokratyczną z Biura Politycznego. Propagandowy zabieg mógłby się powieść, przynajmniej we własnych szeregach, gdyby oskarżeni chcieli dobrowolnie wziąć na siebie rolę winowajców. Ale żaden z nich nie chciał występować ani jako despota ani jako przesładowca nieugiętych bojowników prawdy.



Każdy z dymisjonowanych po VI Plenum członków Biura Politycznego — nie dotyczy to Jagielskiego i Pińkowskiego — składa przed komisją samokrytykę, ale stanowczo odmawia uznania siebie samego czy całego Biura za głównego sprawcę kryzysu. Nawet Jaroszewicz, stosunkowo najbardziej samokrytyczny, powołuje się bez przerwy w charakterze usprawiedliwienia na złą sytuację gospodarczą Polski przed 70 rokiem, na niski poziom techniczny przemysłu polskiego, wreszcie na kryzys światowy, którego długotrwałości ani głębokości nikt z rządzącej ekipy nie przewidział. Babiuch, broniący swojej działalności sekretarza KC, odsłania z kolei mechanizmy działania aparatu politycznego z lat poprzednich. Można się z nim bez trudu zgodzić, że nie był on wówczas ani demokratyczniejszy, ani skuteczniejszy. Gierek,

który przez komisję, a zapewne przez część aparatu od początku był przeznaczony na głównego winowajcę, szczególnie ostro się temu sprzeciwia. Jego linia obrony staje się mimowolnym oskarżeniem systemu i odsłania jego podstawowe słabości. Na wielokrotne pytania: czy komisji znane są przykłady szykanowania kogokolwiek za zabranie głosu na forum partyjnym za każdym razem nie ma jednoznacznej odpowiedzi, tylko bąkanie o jakiejś niesprzyjającej atmosferze. Gierek nie chce się również pogodzić z koncepcją pracy komisji, która ograniczyła swoje śledztwo do ostatniego dziesięciolecia. Dla niego ostatni kryzys jest wynikiem poprzednich i wymienia wszystkie kolejne strajki, do których był posyłany w charakterze rozjemcy. Nie zapomina o czerwcu 1956 i grudniu 1970, o ówczesnych ofiarach. Kryzysy są dla niego związane z partią i jej stylem pracy. „Towarzysze — zwraca się do komisji — przecież zrozumcie, w tej partii na przestrzeni trzydziestu kilku lat posługujemy się tym samym tematem”. I przypomina zaskoczenie i bezradność partii przed każdym kolejnym konfliktem społecznym. Wypomina strach kierownictwa przed strajkującymi robotnikami, nie zapomina wytknąć, że w grudniu 1970 nie było ochotników na wyjazd do Szczecina i przypomina, jak gorąco go wówczas proszono, by zechciał objąć funkcję pierwszego sekretarza. Podkreśla swoją odwagę, a co więcej jest głęboko przekonany, że gdyby nie jego wrześnieowy zawal, wypadki polityczne potoczyłyby się inaczej. Pojechałby do Jastrzębia i przekonałby górników o niesłuszności ich żądań, wytłumażyłby, że Polska węglem stoi i nie byłoby wolnych sobót, do których wszyscy uczestnicy komisji mają wrogi stosunek. Jest pewny siebie i jego słowa brzmią jak oskarżenie aktualnej ekipy.

Komisja źle przyjmuje wyjaśnienia byłego pierwszego sekretarza. Pomijając już sprawę jego hardego tonu i nieprzyjemną sprawę własności domów, co do których Gierek utrzymywał, że były mu dane w dożywocie, podczas gdy dokumenty łącznie z aktem notarialnym dowodziły, że były jego własnością, była jeszcze inna sprawa, najistotniejsza: odpowiedzialności sekretarza przed partią. Członkowie komisji nie chcą przyjąć do wiadomości złego funkcjonowania systemu z partią na czele, jak nie chcą zaakceptować własnej odpowiedzialności za powstawanie kryzysu. „Po to was wybraliśmy sekretarzem” — mówi jeden z członków komisji i mówi zgodnie z leninowskimi tradycjami: jeden szef, cała władza, jedna odpowiedzialność. Zresztą wystarczy przypomnieć historię kolejnych sekretarzy KPZS: Stalin był odpowiedzialny za zbrodnie, łagry i czystkę w partii, Chruszczow — za rozłożenie

rolnictwa, Breżniew — za stagnację gospodarki i bezruch partii. Obdarzanie szefa absolutną władzą, a następnie obarczanie go wyłączną odpowiedzialnością jest niezwykle wygodne dla partii, łącznie z jej szeregowymi członkami. Nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za decyzje podejmowane w ich imieniu. Niejako z góry są usprawiedliwieni z własnej bezczynności. Byleby byli posłuszni i przestrzegali dyscypliny, to nic poza własnym sumieniem nie zagrozi ich spokojowi. Chyba, że wybuchnie nowy konflikt społeczny. Wówczas, tak jak to było podczas 1956, 1970, 1980 roku, w partii ujawniają się trzy grupy członków: pierwsza na znak protestu oddaje legitymacje, druga próbuje partię naprawiać, trzecia optuje za starym, wypróbowanym modelem i popiera aktualne kierownictwo.

W dyskusji na komisji, ostrej i bezpardonowej, chodzi więc o przypomnienie Gierkowi jego podstawowego obowiązku: wzięcia na siebie winy za kryzys partii i gospodarki, a także o obronę pewnej koncepcji partii i modelu społecznego. Mnożą się wypowiedzi i apele. Od zasadniczych, typu: „twierdzenie, że jesteście komunistą”, aż po patetyczne: „ty jesteś częścią tej partii”. I nic. Nie ma pożądanej samokrytyki. Są więc inne próby. Na pytanie o kontakty z opozycją zaskoczony Gierek odpowiada: „nie mam powiązań, towarzysze, z jakimkolwiek opozycjonistą. (...) Miałem spotkanie z Wyszyńskim...”. Pytań tego typu będzie więcej i będą się powtarzać wobec innych osób. Dla komisji i zapewne dla wielu członków PZPR świat byłby prostszy, gdyby kryzys był spowodowany współpracą Gierka z opozycją, a jeszcze lepiej byłoby, gdyby się okazało, że był szpiegiem amerykańskim, świadomie sabotującym politykę partii. Niestety, życiorys Gierka, jak i innych przesłuchiwanym, okazał się nieskazitelny. Byli dobrzymi komunistami.

W samoobronie Gierka i innych przywódców odnajduje się wiele z reakcji zwierzyny zaszczuwanej przez nadchodzącą nagonkę. Świat, ich świat zmienił się w ciągu kilkunastu godzin, podczas których trwało VI Plenum. Byli na szczytach partyjnej władzy, a teraz na komisji wielu się domyśla, że mogą być wykluczeni z partii. Są sami, przeraźliwie sami. Wystarczy przejrzeć nekrologi, które się ukazały po śmierci Łukaszewicza i Grudnia. Odczuwają to jako niesprawiedliwość i nielojalność ze strony byłych podwładnych i kolegów pełniących niegdyś i nadal te same kierownicze stanowiska. Dlatego bronią się do ostatka. Przypominają swoją młodość i wojenne zasługi. Przypominają, że nie oszczędzali siebie, że pracowali po 14 godzin na dobę, że chorzy, bez należytego wypoczynku wracali do swoich obowiązków.

ków, że rezygnowali z życia towarzyskiego, a nawet rodzinnego i wszystko na próżno. Broniąc siebie i swojego stanowiska politycznego z konieczności, niejako wbrew swojej woli oskarżają system, którego byli współtwórcami i ślepyimi wykonawcami. Ich niechęć do uznania się za winowajców jest miarą zmian, jakie zaszły w partii. Nie ma już dobrowolnych ochotników na męczenników.



Brak skruszonych grzeszników nie przeszkodzi komisji uznać przesłuchiwanym przywódców (z jednym wyjątkiem S. Kowalczyka) za odpowiedzialnych za kryzys ekonomiczny i polityczny w kraju. To oni, dlatego, że byli nietolerancyjni, lekkomyślni, że wynosili się ponad Komitet Centralny, szczególnie Gierek, że zaniedbywali kontrolę, nie słuchali protestów, a wręcz przeciwnie tłumili krytykę są sprawcami zła, całego zła i muszą ponieść odpowiednią karę. Swoją działalnością wyrządzili szkodę państwu i partii i komisja wymienia listę przewinień, m.in. „niedocenianie pełnego dorobku Polski Ludowej i ograniczanie się do dekady lat siedemdziesiątych” oraz „zatajenie faktycznego stanu partii i państwa, uniemożliwiające VIII Zjazdowi podjęcie właściwych ocen i uchwał”. Konkluzje raportu komisji nie były niespodzianką: partia została uniewinniona, a bierność jej członków usprawiedliwiona. IX Zjazd, który w propagandzie partyjnej uchodzi za odważny i odnowicielski, w gruncie rzeczy niewiele się różnił od VIII. Zamiast jednej osoby odpowiedzialnej za złe funkcjonowanie systemu znalazło się ich osiem z pierwszym sekretarzem na czele. I one, tak jak poprzednio Jaroszewicz, miały skupić na sobie całe niezadowolenie członków partii i społeczeństwa. Zasadniczy model funkcjonowania socjalizmu nie był przedmiotem żadnej dyskusji. Proponowane reformy, w wielu wypadkach nawet nowatorskie, nigdy nie dotyczyły roli partii w społeczeństwie i pluralizmu związkowego. Z zarzutów wysuwanych pod adresem ekipy gierkowskiej można odczytać zakres i kształt pożądanej przez komisję demokracji. Na przykład zwiększenie uprawnień Komisji Samorządu Robotniczego, respektowanie konsultacji społecznych gwarantowanych przez Konstytucję czy zwiększenie samodzielności podstawowych ogniw partyjnych.

Końcowe sprawozdanie komisji zasługuje na szczególną uwagę właśnie dlatego, że jest poprzedzone protokołem z dyskusji. Dysproporcja między tym co się mówiło w wąskim, zaufanym gronie, a tym co się przekazuje delegatom jest uderzająca. Przesłuchania przywódców PZPR nie tylko odślaniają mechanizmy funkcyjono-

wania systemu, ale również ujawniają jałowość działań zmierzających do jego polepszenia i zwiększenia efektywności. W sprawozdaniu wszystkie błędy sprowadzają się do wypaczenia przez kierownictwo zasad centralizmu demokratycznego. Tym samym komisja wyznacza granicę błędu, do którego partia chce i może się przyznać. Sprawozdanie potwierdza tezę J. Baryły — ówczesnego szefa Zarządu Głównego WP, a obecnego sekretarza KC — wypowiedzianą podczas przesłuchania Jagielskiego, ale jak gdyby skierowaną do wszystkich rozdyktowanych i wątpiących w partii: „Nam się mówi, że bałagan gospodarczy czy nieumiejętność gospodarowania jest immanentną cechą socjalizmu, a przecież to nieprawda. Fakt, że wiele krajów socjalistycznych rozwija się doskonale przekreśla tę tezę. W moim świętym przekonaniu jest to wynik subiektywnych błędów”. Przyczyny kryzysu rzeczywiście zostały sprowadzone do „subiektywnych błędów”. Nie ulega żadnej wątpliwości, że osobiste cechy charakteru odegrały znaczną rolę w kształcie i rozmiarach polskiego kryzysu. Zapewne jeszcze większą rolę odegrał brak kompetentnych polityków i technokratów. Rządzili Polską ludzie niskiego lotu i marnych kwalifikacji. Niezdolni do przewidzenia konsekwencji podejmowanych przez siebie decyzji, nieustannie wahający się w wyborze politycznych metod, co w rezultacie powodowało niezadowolenie wszystkich. To prawda, tak było. Ale osobiste cechy ekipy gierkowskiej nie zadecydowały o kolejnej kompromitacji polskiego socjalizmu. Od 1945 roku nie było ani jednej ekipy, której bilans byłby pozytywny.



O kryzysach zadecydowała ideologia „socjalizmu realnego”, innego zresztą nie ma. Ona kształtowała gospodarcze programy rozwoju i wpływała na podejmowanie doraźnych decyzji. Spadek wpływów propagandy reżymu na społeczeństwo nie jest tożsamy ze śmiercią ideologii. Protokoły pokazują, że jest ona środkiem komunikacji i sposobem myślenia. Istnieje jeden język i te same pojęcia dla wszystkich; przesłuchiwanym przywódców, członków komisji i zapewne wielu członków partii.

Dla uczestników komisji nie ulegało żadnej wątpliwości, że reprezentują jedyną i słuszną koncepcję rozwoju społeczeństwa, od której nie ma odwrotu. Prawa historii, obiektywne, nie podlegają dyskusji. Ekipa Gierka była m.in. krytykowana za to, że nieumiejętnie prawa historii realizowała, że nie umiała pogodzić ekonomii z komunistycznymi zasadami. Wedle tych praw raz

wzięta władza nie może być ani oddana, ani z nikim dzielona, gdyż byłoby to zaprzęstwo wobec wyznawanych przez siebie wartości oraz zmarnowanie wysiłku poprzednich pokoleń. O konieczności utrzymania komunistycznej władzy nie zapominali ani przesłuchiwni, ani przesłuchujący i mówili o tych sprawach zwyczajnie, bez patosu. Od czasu do czasu dla poparcia własnych słów przywoływali na świadka klasę robotniczą, bardzo rzadko konkretnych robotników. Wiosną 1981 roku już wszyscy łącznie z ortodoksyjnymi komunistami wiedzieli, że robotnicy są zróżnicowani i niekoniecznie przychylni partii, jak np. robotnik Lech Wałęsa. Klasa robotnicza jako pojęcie funkcjonujące w ideologii nie straciła jednak na znaczeniu. W końcu to w jej imieniu rządzi partia, a ona już abstraktem nie jest.

Nie było również żadnej wątpliwości co do wyższości własności kolektywnej a właściwie państwowej nad własnością prywatną. Uosabia ona — jeśli nie praktycznie, to przynajmniej teoretycznie — postęp, wydajność i harmonijny rozwój społeczny. Z własnością państwową wiąże się nierozłącznie centralne planowanie, w odstępstwach od którego (m.in. w tzw. teorii planu otwartego) komisja upatrywała jedną z najważniejszych przyczyn klęski gospodarczej.

Z faktu uznania własności państwowej za wyższy etap rozwoju społecznego wynikały konkretne decyzje dotyczące gospodarki chłopskiej, rzemiosła, a nawet spółdzielczości. „Prywatna własność chłopska to mogą być delikatesy, a nam potrzebna obszaro-wo wielka produkcja rolna z PGR-ów i spółdzielni produkcji” — tak na komisji mówił J. Łukaszewicz i nikogo to nie oburzało ani dziwiło. Wręcz przeciwnie, przy innych okazjach, np. ajencjach, wyrażano zastrzeżenia i krytykowano partię, że pozwoliła na bogacenie się małej grupki ludzi kosztem „mas pracujących”. Historia zakupu licencji traktora jest jednocześnie ilustracją stosunku partii do indywidualnej gospodarki chłopskiej; tendencji do upaństwowienia ziemi towarzyszyła koncepcja dużego traktora, zaś mały zwiastował ulgową politykę wobec chłopa. Dziś ilustracją tych stosunków jest zwlekanie z decyzją uruchomienia kościelnej fundacji rolniczej.

Upaństwowienie środków produkcji jest oczywiście niewystarczające dla realizacji komunistycznego programu. Ważny jest kierunek rozwoju przemysłu. Od czterdziestu lat rozwija się więc przemysł ciężki. Przy każdym konflikcie społecznym stwierdza się, że w jakiejś mierze zadecydowały o nim zaniedbania przemysłu lekkiego i spożywczego, ale polityka inwestycyjna pozostaje taka sama.

Wszystko — oświata, kultura, środki masowego przekazu, nie mówiąc już o milicji i wojsku — jest postrzegane jako własność państwa, którego zarządzanie z racji historycznych spoczywać musi w rękach komunistów. Społeczeństwo jako samoistny podmiot działania nie istnieje i nie jest zresztą na komisji przedmiotem dyskusji. Jest partia i jest tłum. Gierek i inni często w swych wypowiedziach podkreślają, że czują się odpowiedzialni przed członkami partii. Wyłącznie przed nimi. Zresztą nigdy nie pada określenie: my, Polacy. Raz tylko u F. Szlachcica pojawia się słowo „ojczyzna”. Polska jest wymieniana wyłącznie jako nazwa kraju, chciałoby się rzec — przedmiotu. Dla działaczy PZPR nie jest ona wspólnotą duchową naznaczoną tradycjami historycznymi ani samoistną wartością, za którą się odpowiada przed potomnością. Dlatego na komisji mówią: „ten kraj”, „ci ludzie”, „oni”. Gdy J. Pińkowski bronił siebie i kolegów przed posądzeniem o oportunizm, użył następującego argumentu: „w końcu (szło) o poważne sprawy, o sprawy kraju i sprawy partii i wszyscy dobrze zdawali sobie z tego sprawę”. Połączenie partii z krajem jest charakterystyczne. Dygnitarze PZPR już inaczej myśleć nie potrafią; pomyślność kraju identyfikują z przetrwaniem partii. Dla Polski i Polaków miejsca nie ma.

W ideologii realnego socjalizmu w tej mieszance marksizmu-leninizmu z praktyką kolejnych sekretarzy sowieckiej partii populizm i egalitaryzm odgrywają znaczną rolę, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. Wówczas wykonuje się jakiś spektakularny gest wobec klasy robotniczej, który jest z reguły pozbawiony głębszego sensu społecznego, ale zawsze przez propagandę zrećnie wykorzystywany. W 1968 roku ofiarowano młodzieży robotniczo-chłopskiej dodatkowe punkty na wyższą uczelnię, Gierek zapoczątkował konsultacje z ludnością, co nawet zostało wpisane do konstytucji, Jaruzelski zagwarantował chłopom konstytucyjną własność ziemi oraz powołał brygady robotniczo-chłopskie, które mają ścigać nieuczciwych rzemieślników i właścicieli sklepów oraz tropić nieudolnych biurokratów. Zabiegi propagandowe jednych śmieszą, innych irytują, ale zawsze znajdują swoją publiczność, która jest usatysfakcjonowana wzrostem swojego społecznego znaczenia.

Ostentacyjne bogacenie się działaczy partyjnych w latach siedemdziesiątych, które było realizacją drugiej połowy gierkowskiego hasła: „żeby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”, było krytykowane i demaskowane podczas „Solidarności” zarówno przez jej członków jak partyjnych. Sprawa nieuczciwości i wykorzystywania dla materialnych korzyści zajmowanego stanowiska była jednak pochodną potrzeby egalitarności. Aczkolwiek w

sprawozdaniu końcowym komisja wspomina o osłabieniu poczucia zasad moralnych, kwestia przywilejów, które jak manna spadały na głowy dygnitarzy była podczas obrad bardziej problemem politycznym niż moralnym.

Propagowanie idei egalitarnych niejednokrotnie pozostawało w sprzeczności z pojęciem sprawiedliwości społecznej. Podczas dyskusji o 1976 roku Gierek z niejaką dumą przytaczał swoją ówczesną opinię o konieczności zrównoważenia podwyżki cen ekwiwalentem finansowym przeznaczonym dla każdego konsumenta w tej samej wysokości. Taką rekompensatę uważał za jedynie sprawiedliwą, gdyż, jak podkreślał, „wszyscy mamy jednakowe żołądki”. W kilka lat później w imię tej samej egalitarności tworząca się „Solidarność” uchwaliła tzw. „wałęsówkę”, która na łamach prasy partyjnej była zresztą ostro krytykowana.

Egalitaryzm jako filozofia życia społecznego nie sprowadza się do problemów materialnych. Na komisji ujawniały się odruchy antyinteligencjne, nieufność do ekspertów i dyplomów. Trybunałem odwoławczym spornych problemów stawały się „masy partyjne”, które w przeciwieństwie do sądanego kierownictwa reprezentowały rzetelność, uczciwość, mądrość i doświadczenie. Piękni są ci szeregowi komuniści, równie piękni jak bohaterowie filmów socrealistycznych.

Upowszechnienie się idei egalitarnych w społeczeństwie nie ulega żadnej wątpliwości. Trudno tylko wymierzyć, co pochodzi z ideologii komunistycznej, a co zrodziło się z własnej tradycji narodowej. Ale ta mieszanina staje się coraz niebezpieczniejsza. Tym bardziej, że egalitaryzm jest jedyną z niewielu wartości, które są wspólne dla PZPR i społeczeństwa.

Ważnym składnikiem socjalizmu realnego jako ideologii jest stosunek do ZSSR i partii bolszewickiej — wzoru który mimo różnych narodowych odchyłeń jest przez wszystkie kraje demokracji ludowej akceptowany i respektowany. Na komisji obecność „wielkiego brata” była przez cały czas wyczuwalna, ale jednocześnie było mało pytań, bardzo mało zważywszy niezwykle zażyłe stosunki łączące obie partie i okres w jakim toczyły się obrady.

Niektórych członków komisji zadziwił fakt, że Polska zamiast zacieśniać stosunki z ZSSR i innymi krajami RWPG kupowała nowoczesną technologię wyłącznie na Zachodzie. Trudno ustalić, czy odpowiedź Jaroszewicza przypominająca o przemysłowym zacofaniu kraju przodującego socjalizmu zadowoliła pytającego. Problem zależności naszych zakupów licencyjnych od potrzeb ZSSR został poruszony przez T. Wrzaszczyka. Było to zresztą

przedstawiane jako rzecz naturalna, odpowiadająca interesom obu państw. Padło tylko jedno pytanie dotyczące opinii „towarzyszy radzieckich” o naszej polityce gospodarczej: naturalnie była ona negatywna. Charakterystyczne, że pytanie zostało zadane Jagielskiemu jako przedstawicielowi RWPG, a więc osobie, która nie jako z urzędu miała kontakty z Rosjanami. Czytając protokoły trudno byłoby się domyślić, że oba kraje utrzymywały ożywione kontakty handlowe i polityczne, a kolejne delegacje partyjne każdego prawie dnia miały się na Okęciu. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć założenie, że państwowe i partyjne władze ZSSR były doskonale zorientowane w polityce Gierka i sytuacji w kraju, i że znały ją nieporównanie lepiej niż polska elita władzy. Być może ta polityka im się nie podobała, ale publicznie zaniepokoił się dopiero po powstaniu „Solidarności”. Zadłużenie, bałagan gospodarczy i ogólny kryzys nie powodował gniewnych wstępniaków w *Prawdzie* ani pogróżkowych listów od przyjaciół komunistów. Zakres swobodnego decydowania Polski o swoim losie został jeszcze raz jasno określony.

Mimo braku pytań, stosunek do ZSSR odgrywa na komisji rolę papierka lakmusowego. Przyparty pytaniami do muru, zaniepokojony Gierek czuje się w obowiązku złożyć deklarację wierności komunistom sowieckim. Jaroszewicz nie zapomina wspomnieć o pomocy, jaką Polska otrzymywała od ZSSR. W wypowiedzi Wrzaszczyka pobrzmiewa nuta pogróżki, gdy przypomina komisji stanowisko „bratnich partii komunistycznych” w sprawie niebezpiecznej sytuacji w Polsce. Szlachcic skarżący się na plotki przypomina, że w zależności od sytuacji politycznej raz był agentem, innym razem wrogiem. Obie wersje miały go skompromitować jako działacza. W warunkach politycznego uzależnienia Polski od ZSSR trudno uciec od takich pomówień. Są one częścią składową wszelkich decyzji politycznych. Opatrzanie etykietką „wróg” lub „przyjaciół” ZSSR pozwala frakcjom partyjnym na niszczenie lub budowanie kariery ludzi, których popierają. Być może z polityczno-agenturalnych względów, a być może ze zwykłego strachu obie strony przemilczały na komisji sprawę stosunków polsko-sowieckich. Na wszelki wypadek.

Komisja kończyła obrady w zupełnie innej atmosferze niż je zaczynała. Rzeczywistość coraz bardziej ciążyła na postawie pytających. W ciągu kampanii wyborczej PZPR się zmieniała i jej działacze w coraz mniejszym stopniu nadążali za zmianami. Wielu się im przeciwstawiało. Na zebraniach masowo wykreślano funkcjonariuszy lub po prostu tych, którzy się nie podobali. Niektórzy członkowie komisji już wiedzieli o swojej porażce, inni się jej

spodziewali. Byli zaniepokojeni tym co się w partii działo i z tym większą niecierpliwością wysłuchiwali kolejnych usprawiedliwień. Atakowali i potępiali. Członkowie komisji za wszelką cenę chcieli obronić partię, dzięki protokołom oskarżyli ją, jak niewielu dotąd. Sami o sobie powiedzieli prawdę.



Protokoły tzw. komisji Grabskiego zgodnie z obawami jej przewodniczącego wydostały się z pancernych kas Komitetu Centralnego. Wydał je jako prawdziwy druk samizdatowy Krakowski Komitet Przeciw Przemocy. Duże wyjątki z tego tekstu były nadawane przez RWE latem 1985 roku. Publikowane przez Instytut Literacki protokoły różnią się od wydania krakowskiego. Po pierwsze zostały skrócone. Wypadły wszystkie powtórzenia nie wnoszące nic nowego do tekstu, jak również tiki słowne, przeszkadzające w zrozumieniu tekstu lub obciążające go niepotrzebnym gadulstwem. Każda osoba miała swoje własne, charakterystyczne przywary: Gierek — „rozumiecie, wiecie, że tak powiem”, Grudzień — „taka jest prawda”, Jaroszewicz — „powiedzmy, wiadomo”, Wrzaszczyk — „z natury rzeczy, syntetycznie biorąc”. Wszyscy nadużywali słowa „towarzysz” i zwrotów grzecznościowych, które w tekście stawały się śmieszne. Wszystkie skróty zostały zaznaczone trzema kropkami ujętymi w nawias. Po drugie pewne fragmenty tekstu były niezrozumiałe. Czasem dlatego, że przemawiający bełkotał, czasem z powodu niechlujstwa maszynistki, która opuściła kilka słów, czasem ze złego ustawienia mikrofonów i zatarć na taśmie. Te fragmenty tekstu są zaznaczone znakiem zapytania ujętym w nawias. Zdania sygnalizujące nieczytelność tekstu lub jego brak, czy też zamieszczone w nawiasach pochodzą z wydania krakowskiego. Po trzecie protokoły powstały z zapisu magnetofonowego. Na komisji zabierali głos ludzie z reguły źle mówiący po polsku i w dodatku bardzo zdenerwowani, którzy później nie przeglądali swojego tekstu. Uważałam, że należy go poprawić, by stał się zrozumiały dla czytelnika. Jestem przekonana, że znacznie ważniejsze od tego *jak* mówili jest to, *co* mówili. Ze względu na obowiązujące reguły gramatyczne konieczne było niekiedy wprowadzenie uzupełnień. Najczęściej brakowało czasowników, a podmiot sprowadzał się do pierwszej osoby liczby pojedynczej. Uzupełnienia często były niezbędne ze względów na czytelność zdań i z reguły zmieniały ich konstrukcję. Każde jest zaznaczone nawiasem. Starałam się, by wprowadzone zmiany nie zdeformowały

oryginalnego toku myślenia i swoistego stylu każdego z uczestników komisji. Niektórzy prześcigają pod tym względem W. Machejka. Na przykład T. Pyka: „poszliśmy za daleko w samodzielność”, „nie chcę cokolwiek z siebie wybielać”, T. Grabski: „parcie na nurt”, „ustronne rozmowy”, T. Fiszbach: „odniesienie się do pytania w kategoriach”. Ich styl jest mieszaniną biurokratycznej polszczyzny z gwarą, wtłoczoną w ideologiczną siatkę pojęciową, dobrze znaną ze wstępniaków *Trybuny Ludu*. Wdzięczny temat dla socjologicznych i politycznych rozprawek. Śmieszność stylu, którym się posługują nie powinna jednak ani przez chwilę przesłaniać grozy ich sposobu myślenia. „Styl to człowiek”. Sądząc po protokołach — straszny, i właśnie tacy są ci, którzy nami rządzą.

Grażyna POMIAN

Grudzień 1985

ROZDZIAŁ I

„CZY ROZMAWIACIE ZE ZŁODZIEJEM, CZY ROZMAWIACIE Z UCZCIWYM KOMUNISTĄ?”

(Rozmowa z E. Gierkiem w dniu 18.05.1981 r.)

T. GRABSKI: — Ja nie będę przedstawiał całej komisji, która została powołana na X Plenum, bo większość osób jest wam znana. Była poza tym szeroka informacja o personaliach członków komisji, z grubsza chcę powiedzieć, że jest wśród nas 7 robotników, 3 rolników, no resztę osób znacie.*

Intencją powołanej komisji przez X Plenum jest po pierwsze przyspieszenie prac rozliczeniowych w całej partii, a ponadto określenie zakresu i rodzaju odpowiedzialności byłych członków kierownictwa partii i państwa. Jeśli chodzi o sprawy przyspieszenia rozliczeń z tytułu nadużycia władzy przez ministrów, działaczy partyjnych szczebla centralnego, jak i wojewódzkiego, prace te są daleko zaawansowane, co wynikało z ostatniego komunikatu. W związku z [naszym] bardzo trudnym zadaniem chcielibyśmy w drodze rozmów wyrobić sobie pewien pogląd o stopniu współodpowiedzialności za przyczyny kryzysu, który tak bardzo dotkliwie nas wszystkich dotknął i który nadal przeżywamy w partii, jak i w całym społeczeństwie. Nie będę towarzyszu Gierku ukrywał przed wami, że tematem numer jeden dyskusji partyjnej, dyskusji obywatelskiej jest sprawa nurtu rozliczeniowego. Jest to po prostu temat, który paraliżuje całą aktywną działalność partii przed dziewiątym Nadzwyczajnym

* Przewodniczący nie znał dobrze składu komisji.

Zjazdem, który ciągle skupia uwagę na przeszłości, a nie na teraźniejszości i przyszłości.

I w związku z tym pozwoliłem sobie, w imieniu komisji, nawiązać z wami kontakt i prosić was o rozmowę po to, by naświetlić szerzej te problemy, które komisja musi do końca czerwca rozstrzygnąć, złożyć odpowiednie sprawozdanie na plenum, a być może i na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii, w kwestii odpowiedzialności członków kierownictwa partii i państwa za ten stan, w którym się aktualnie znajdujemy. Jako materiał wyjściowy do naszych rozważań zaproponowaliśmy (...) Założenia Programowe na IX Nadzwyczajny Zjazd. W rozdziale pierwszym naświetlamy genezę, przyczyny i charakter kryzysu, jak również raport o stanie gospodarki. Wprawdzie mamy świadomość, że nie jest to dokument w pełni doskonały, tym niemniej jednak obrazuje zarówno stan gospodarki na koniec roku osiemdziesiątego, jak i wszystkie procesy gospodarcze, które w tym dziesięcioleciu następowały, a więc narastający proces zadłużenia państwa, kraju, a więc sprawy związane z nieskoordynowanym rozwojem, jak i niedostatki, a właściwie pewne rozprężenie procesu inwestycyjnego, które dzisiaj wiele nas kosztuje i przynosi ogromne straty. I wiele, wiele innych problemów związanych z mechanizmem funkcjonowania państwa. Chcielibyśmy towarzyszu Gierek również porozmawiać na temat, który ostatnio zbulwersował opinię społeczną jak również i was osobiście dotknął. Daliście temu wyraz w rozmowach. A mianowicie, sprawy związane z pewnymi kwestiami natury majątkowej, zarówno dotyczące waszej osoby jak (...) syna Adama. Myślę, że wyjaśnienie tych spraw leży zarówno w interesie waszej osoby jak stanowi określoną powinność samej komisji. (...)

Poza wyjaśnieniem sprawy domków, czy domku syna, jak również warzywnika, chcielibyśmy was bardzo serdecznie prosić o naświetlenie waszego punktu widzenia na cały mechanizm funkcjonowania Biura Politycznego i Rządu. Pozwoliłoby to nam wyrobić sobie pewien pogląd na temat mechanizmów i przyczyn zaistniałego kryzysu. Nie ukrywam, że każdy z nas przygotował pewne pytania szczegółowe, które chcielibyśmy przedyskutować, nie wykluczając takiej możliwości, że jeśli stopień szczegółowości tych pytań przekraczałby możliwość udzielenia nam dzisiaj odpowiedzi, byliśmy bardzo usatysfakcjonowani [uzyskaniem odpowiedzi] w ciągu kilku powiedzmy dni. Takie są z naszej strony propozycje (...)

E. GIEREK: — Serdecznie dziękuję za to, żeście mnie zaprosili na taką rozmowę towarzysze, bo uważam, że jest to okazja, ażeby rzeczywiście wyjaśnić sobie, przynajmniej na tyle, na ile pamięć mnie nie zawodzi, te fakty, te problemy, które nurtują, bulwersują nasze społeczeństwo. Jak towarzysze pamiętacie, münęło już osiem i pół miesiąca od czasu, kiedy przestałem być pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego. Moje odejście wypadło w sytuacji dosyć tragicznej, dlatego, że zachorowałem na bardzo ciężką chorobę, mianowicie na zawał. Stało się to nad ranem, z czwartego na piątego września. Pracowałem nad materiałem, bo miałem zamiar wystąpić na Sejmie, albowiem uważałem, że przemówienie towarzysza premiera na posiedzeniu Sejmu nie wyjaśnia nowych warunków, jakie zaistniały w naszym kraju i że konieczne będzie moje wystąpienie po to, żeby nie tylko naświetlić te nowe fakty, ale żeby wyjść z jakimiś propozycjami, które zmierzałyby nie tylko do realizacji podpisanych porozumień, ale także, ażeby wyjść z pewnymi propozycjami, co należy czynić dalej.

Przygotowywałem się także, towarzysze, do moich przyszłych spotkań z ludźmi pracy już po posiedzeniu Sejmu. W pierwszej kolejności moim zamiarem było jechać na Wybrzeże po to, żeby tam, już w warunkach spokoju, w warunkach pewnego odprężenia, móc z towarzyszami porozmawiać o zobowiązaniach, do których Rząd się zobowiązał, a także [zastanowić się] nad tym, czy wszystkie te zobowiązania będą możliwe do zrealizowania w czasie, jaki został określony w dokumentach zapisanych. Taki sam zamiar miałem w stosunku do Śląska. Ze Śląskiem łączy mnie nie tylko miejsce urodzenia — jestem zagłębiakiem, ale traktuję to województwo jako całość — łączy mnie przede wszystkim 14 lat pracy na funkeji I sekretarza. Również tam miałem zamiar podyskutować z górnikami, czy te wszystkie zobowiązania podpisane w Jastrzębiu będą możliwe do zrealizowania, zważywszy, że węgiel jest tym surowcem, tym paliwem, który w Polsce uruchamia nie tylko maszyny, nie tylko turbiny, ale stanowi również, jak zwykliśmy mówić, czarne złoto za które Polska mogła kupować, za które Polska może uzupełniać to, czego jej w produkcji brakowało: surowce, podzespoły itd. Niestety, stało się inaczej (...). Groził mi następny zawał i jeszcze trzeci zawał, stąd też niezwłocznie zawieziono mnie do kliniki i tam byłem odizolowany od świata. Uważam jednak, że niezależnie od tego, że w sposób nieoczekiwany zapadłem na zdrowiu, powinnością towarzyszy — myślę tutaj o członkach Biura Politycznego — było, żeby dotrzeć do mnie, [zapytać],

czy przypadkiem ja nie mam jakichś dyspozycji. W końcu przecież nawet gdybym miał trupem paść, to musiałbym towarzyszącom coś powiedzieć, coś przekazać, jeśli mogłem żonie swojej powiedzieć: słuchaj, w wypadku najgorszego, a więc śmierci, proszę cię tylko o jedno, żebyś mnie pochowała przy grobie mojego ojca w Sosnowcu. Mogłem powiedzieć o tym, co w moim przekonaniu należałoby powiedzieć towarzyszom, którzy zdrowi pozostali na gospodarstwie, no co tu dużo mówić, bardzo trudnym. Niestety, towarzysze, tak się nie stało, dopiero następnego dnia towarzysz Kania przyszedł na kilka minut po to, żeby mi zakomunikować, że został wybrany pierwszym sekretarzem i żeby mi powiedzieć, że uczyni wszystko jako pierwszy sekretarz, by otoczyć mnie opieką, otoczyć opieką moją rodzinę itd. Tego rodzaju grzecznościowe historie. Ja się nie odzywałem, bo nie mogłem się w ogóle poruszać. (...)

Co się tyczy, towarzysze, spraw, o których wyście tutaj mówili. No oczywiście jestem przygotowany do odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie was nurtują, nie mam absolutnie interesu, żeby cokolwiek ukrywać. Towarzysze, minęło 50 lat, kiedy wstąpiłem do komunistycznej partii Francji, cały ten okres byłem nie tylko członkiem opłacającym składki partyjne, ale byłem aktywnym działaczem, z tego byłem 23 lata członkiem Biura Politycznego. Zresztą napisałem to w liście, który przysłałem do Komitetu Centralnego, wtedy, kiedy tego ode mnie zażądano. A propos tego listu, ja wiem, że on towarzyszy nie satysfakcjonuje, chce tylko powiedzieć, że mnie zawiadomiono o tym, że odbywa się plenarne posiedzenie na kilkanaście godzin przed posiedzeniem (...). Mnie lekarze absolutnie zabraniali jakiegokolwiek ruszania się z miejsca, w którym się znajdowałem, tym niemniej, gdybym był wcześniej zawiadomiony o tym, że będzie rozpatrywana moja sprawa, towarzysze, bądźcie przekonani, że przyjechałbym powiedzieć o tym, co mógłbym powiedzieć. Chcę poza tym jeszcze o jednej sprawie powiedzieć.

Towarzysze, kiedy przychodziłem w roku 1970 tutaj, do tego gmachu, na funkcję pierwszego sekretarza, to wiercie mi, nie przychodziłem z radością. Powiem więcej — ja nie chciałem przyjąć tej funkcji, ale towarzysze, w tym pokoju, przez kilka godzin przekonywali, że nie ma innego rozwiązania: ty musisz przyjąć tę funkcję, jeśli chce się ratować kraj. Ja tylko pod tym warunkiem zgodziłem się przyjąć funkcję pierwszego sekretarza. Mój serdeczny przyjaciel, myślę tutaj o Franku Waniółce (...) powiedział mi zwyczajnie: „Edek, ale ty jesteś odważny, głupi zarazem, przecież ci, którzy głosowali na ciebie, niewielu z nich

będzie takich, którzy będą starali się ci pomóc". To były słowa przyjaciela.

Towarzysze, jak było w ciągu tych lat, mógłbym tutaj snuć różne opowieści, świadczące o tym, jak było mi tutaj trudno, ja nie przyszedłem żeby komukolwiek łątać kamizelkę, tylko mówię, że sytuacja jaka tutaj była, była naprawdę trudna. Dziś mówi się, że partia, że to, że owo, czy towarzysze sądzicie, że wtedy była partia? Że wtedy było łatwo? Wtedy też było ciężko, może nie tak ciężko jak teraz, chociaż kto wie, pamiętajcie towarzysze, że ja przyszedłem tutaj już po przelewach krwi, przyszedłem tutaj po Poznaniu i przyszedłem po wydarzeniach na Wybrzeżu. Ja mam jeszcze jedną rzecz w pamięci, o czym historycy jakoś zapomnieli, a chciałbym żebyście o tym towarzysze pamiętali, a mianowicie strajki okupacyjne na kopalniach zagłębiowskich. Rok 1951, był to czas, kiedy na kopalniach pracowali więźniowie, było ich trzydzieści parę tysięcy, kiedy pracowało około 40 tysięcy żołnierzy i kiedy na dole pracowało około 9 tysięcy kobiet i mimo tego wszystkiego przemysł węglowy planu nie wykonał. Wtedy zdecydowano, na kierownictwie, jak się w owym czasie mówiło: na biurze, żeby wprowadzić ośmio- i pół godzinny dzień pracy, co było powodem dla strajków okupacyjnych na kopalniach. Ja byłem wtedy na dwulatce, ja mam dyplom ukończenia dwulatki towarzysze, ale mnie na dobrą sprawę brakuje półtora miesiąca do jej ukończenia dlatego, że zerwano mnie wcześniej po to, żebym wyjechał na Śląsk, do Zagłębia, żeby rozmawiać z górnikami, żeby strajk został przerwany. Ja zjeżdżałem na dół, towarzysze, byłem jednym z niewielu, którzy zjeżdżali na dół. Nieżyjący już Marian Czerwiński towarzyszył mi w tej pracy. Wierście mi towarzysze, było naprawdę trudno, mnie na rodzinnej mojej kopalni, gdzie zginął mój dziadek, gdzie zginął mój ojciec w wypadku kopalnianym, grożono, że wrzucą mnie do szybu, boś ty taki sam szubrawiec, jak ci, którzy wprowadzili ośmio- i półgodzinny dzień pracy. Mimo to towarzysze udało się przekonać tych ludzi i strajk został przerwany.

Rok 56 towarzysze. Ja pojechałem do Poznania, kiedy się już lała krew, kiedy towarzysz Ochab dał polecenie, żeby strzelać do ludzi, i kiedy trzeba było zbierać nieboszczyków i rannych z ulicy. Byłem tam trzy tygodnie towarzysze, po to, żeby uspokoić społeczeństwo, po to żeby przywrócić normalne życie. To samo miało miejsce w roku 1970, a ściślej mówiąc w 71, kiedy po pierwszym uspokojeniu nastąpiła druga fala strajków i wtedy zdecydowałem się, by ze stoczniovcami rozmawiać.

Mnie, przyznaję to uczciwie, zaprosili stoczniowcy szczecińscy. To było jakimś dla mnie bodźcem, żeby jak najprędzej można było się z nimi spotkać i żeby można z nimi rozmawiać. (...) Tu na tej sali jest jeden, któremu proponowałem wyjazd do Szczecina, i który kategorycznie odmówił. Powiedział: ja do Szczecina nie pojadę. Jak trzeba będzie, to ja powiem o kogo chodzi. Tak więc przyszedłem tutaj w sytuacji niezwykle trudnej, kierownictwo Komitetu Centralnego było roztrzęsione, ludzie się bali, bali się wyjeżdżać, bali się rozmawiać z kimkolwiek. Ja, towarzysze, wiercie mi lub nie, w wielu wypadkach brałem na swoje barki to, co powinna brać na swoje barki instancja partyjna. Ja wiem dzisiaj, że to jest złe, że nie trzeba było tego robić, ale wtedy musiałem to robić po to, żeby ratować sytuację. Tyle na wstępie, towarzysze, do zagajenia; kim jestem.

Wy dokładnie wiecie — ja się w robocie nie oszczędzałem. Zarzuca mi się różnego rodzaju historie, do których mogę się częściowo przyznać, ale towarzysze bądźmy szczerzy, czy ja sam jestem odpowiedzialny za atmosferę, jaka się tutaj w Komitecie Centralnym wytworzyła? Ja miałem zawsze na tyle odwagi, żeby, wtedy kiedy uważałem, że popełniłem coś, co nie pasuje do mojego pojęcia moralności, etyki partyjnej, żeby się do tego przyznać. Ja przyznaję się, wyrzuciłem towarzyszowi Grabskiemu krzywdę w tym sensie, że zgodziłem się na propozycję, żeby po jego wystąpieniu wyprowadzić go z funkcji pierwszego sekretarza. Mieliśmy z towarzyszem Grabskim, przyznajcie to uczciwie, rozmowę. Co ja wam towarzysz Grabski powiedziałem? — że ja osobiście nie miałem pretensji ani uwag do waszego wystąpienia. Uważałem, że merytorycznie było słuszne. Mnie się w tym przemówieniu nie podobały osobiste akcenty. Ja byłem wtedy, towarzysze, po ciężkiej chorobie kręgosłupa, chcę żebyście wiedzieli, że macie do czynienia z gruźlikiem. Ja cały 1977 rok leczyłem się farmakologicznie i powinienem był właściwie iść do sanatorium — taka była diagnoza lekarska. Było to [po wydarzeniach 76 roku] i moje odejście stąd mogłoby spowodować, powiedzmy, jakieś niepokoje, jakieś niewłaściwe perturbacje. Otóż powiadam jeszcze raz, wtedy, gdy chodziło o sprawy uczciwości, starałem się być do końca komunistą. I starałem się zawsze dbać o kulturę partyjną, po to, że jeśli człowiek musiał odejść, żeby odchodził jak człowiek, jak komunista, żeby nie robiono z niego szmaty, żeby nie robiono z niego złodzieja, towarzysze, tak jak się robi złodzieja ze mnie i z mojej rodziny. I teraz przechodzę do meritum sprawy, towarzysze.

Ja sądzę, że powinniśmy sobie na początek wyjaśnić sprawę,

z kim wy rozmawiacie. Czy rozmawiacie ze złodziejem, czy rozmawiacie z malwersantem, który nadużywał swojego stanowiska, czy rozmawiacie z uczciwym komunistą, który całe swoje życie przeżył dla tej idei i nie tylko przeżył, ale starał się tej idei najuczciwiej służyć. Otóż uważam, że jest coś nienormalnego, towarzysze, w tym nalocie na moją osobę i na całą moją rodzinę. Ja uważam, że jeśli sobie tego nie wyjaśnimy, jeśli nie podejmiemy decyzji w tej sprawie, decyzji, która zdejmowałaby odium z mojej rodziny i ze mnie, to uważam, że dalsza rozmowa nie miałaby sensu. Jest mi absolutnie obojętne, jakie podejmiecie wtedy decyzje. Powtarzam tylko jedno, że jeśli wy mnie nie będziecie bronić przed tymi plugawymi oszczerstwami, to będę się bronił sam. Mam dostatecznie dużo informacji, które pozwolą mi sięgnąć do moich starych przyjaźni i pozwolą mi ujawnić prawdę, taką, jaką ona jest. Nie chciałbym tego, ja tu nie grożę towarzysze, proszę mi z góry, powtarzam, tego nie narzucać. Po prostu nie chciałbym, żebyście rozmawiali z człowiekiem podejrzanym o cokolwiek. Jak się rzeczy mają, towarzysze: najpierw zaczęło się od *Polityki*, gdzie zaczęto robić historie wokół mojej żony, że jeździła do Paryża, że włosy, że brylanty, że to, że owo. Towarzysze, moja żona od 39 roku jest członkiem partii (w Belgii wstąpiła do partii), jest członkiem ruchu oporu belgijskiego, jest człowiekiem skromnym, uczciwym, człowiekiem, któremu naprawdę nie można nic, jako matce, jako żonie i jako komuniście, zarzucić. Zaczęło się od wyjaśniania, czy moja żona rzeczywiście robiła doktorat z dziedziny sztuki. Przypomnijcie sobie, towarzysze, moja żona ma niepełne średnie wykształcenie...

(brak jednej strony)

Sprawa Klarysewa*, z którego robi się towarzysze cały wielki problem. (...)

Ja do Klarysewa wprowadziłem się w roku 1977, ale muszę wyjaśnić przedtem jedną rzecz. Kiedy przyjechałem do Warszawy, towarzysze, mieszkałem przez blisko dwa lata w dwóch małych pokojach na Parkowej. Dlaczego? — zapytacie. Z prostej przyczyny: prosiłem o to, by mi zorganizować mieszkanie w jednym z bloków gdziekolwiek, żeby nikt nie miał prawa mi zarzucić, że ja się wywyższam, czy coś takiego. Powiedziano mi: towarzyszu Gierek, mieszkanie możemy wam zorganizować, ale oświadczamy wam, że cały pion musi być

* Luksusowa posiadłość pod Warszawą, którą opinia publiczna przypisywała Gierkowi.

oczyszczony, to znaczy lokatorzy z tego pionu muszą być wyprowadzeni. Pod tym warunkiem wy się możecie tam wprowadzić. Powiedziałem: o nie, towarzysze, na takie numery ja się nie zgadzam, i mieszkalem prawie dwa lata w jednym z tych domów, które zostały w latach pięćdziesiątych postawione na Parkowej. Zajmowałem dwa małe pokoiki i dopiero potem wprowadziłem się do domu, w którym mieszkał kiedyś towarzysz Aleksander Zawadzki. Mieszkalem w tym domu do roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego, a więc do chwili, kiedy zapadłem, towarzysze, na gruźlicę. Ja mam zresztą połowę płuc zajętych pylicą, żebyście wiedzieli. Ponad osiemnaście lat pracy w kopalniach belgijskich, francuskich zostawiło swój ślad. Lekarze — mogą dać nazwiska, jeśli trzeba — powiedzieli mi: panie pierwszy sekretarzu, albo pójdzie pan na dziesięć miesięcy do sanatorium, albo musi się pan z tego domu wyprowadzić w inne miejsce, gdzie mógłby pan być leczony farmakologicznie (...). To była przyczyna przeniesienia się do Klarysewa, towarzysze. Klarysew był budowany dla mnie, ale był budowany jako jeden z budynków Urzędu Rady Ministrów. Ja się tam wprowadziłem, wnosząc dosłownie swoje rzeczy osobiste, to znaczy swoje ubranie i odzież mojej żony. Niczego tam nie było mojego poza tym co mówię. Mieszkanie było wyposażone w meble, były obrazy i tak dalej. Jeszcze byłem na rekonwalescencji, kiedy zaczęto robić historie z obrazami, że Gierek, Gierkowa zaczęli wyposażać Klarysew w obrazy. Towarzysze, na głowę swojej osiemdziesięcioośmioletniej matki oświadczam wam, że ja tam palcem nie kiwnąłem, wszystko tam było i kiedy zaczęto robić wokół tego historie, powiedziałem: ludzie, rany boskie, zabierzcie to w cholerę i dajcie mi święty spokój, nie chcę mieć z tym nic wspólnego. I zabrali. Kiedy zaczęto mi mówić o tym, że trzeba się z Klarysewa wyprowadzić, proszę bardzo, powiedziałem, wyprowadzę się. Zawsze miałem taki kierunek widzenia, tym bardziej, że w roku siedemdziesiątym pierwszym, już po tym, kiedy minęła fala strajków, zaproponowałem swoim synom i synowym, czy by się nie zechcieli przenieść do Warszawy? Obydwie rodziny odpowiedziały mi brutalnie: ty tatuś musisz, a my nie musimy, my jesteśmy tutaj, mamy tu pracę, my tutaj zdobywamy szlify i z Katowic się nie ruszymy. *A propos* moich synowych, mówiąc nawiasem, to są siostry, które wyszły za dwóch moich synów. Obie są wilnianki. Przyjechały do Polski w roku czterdziestym szóstym i od tego czasu mieszkają w Katowicach. Zaczęto robić z moich synowych rzecz trochę taką pod publiczność:

synowe, synowe Breżniewa. Ojciec moich synowych mieszka w Katowicach, to jest już emeryt — siedemdziesięcioczworolatni, byli pracownicy naukowy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Wszyscy go znają na tym uniwersytecie. Bardzo godna rodzina, polska, uczciwa, patriotyczna, ojciec zresztą bezpartyjny, synowe moje są bezpartyjne.

Czy, towarzysze, wam to niczego nie mówi? Zaczęły się następne historie. Zaczęły się, towarzysze, naloty na moje dzieci i na synowe w tym sensie, że Najwyższa Izba Kontroli zaczęła — to jest jej prawem i tutaj nikt nie ma pretensji o to — zaczęła na Akademii Medycznej kontrolę od czterech instytutów, w tym dwóch instytutów, a właściwie jednego instytutu, bo drugim była po prostu klinika, kierowanych przez moje synowe. Jedna synowa jest profesorem okulistyki, mikrochirurgiem, szanowanym nie tylko w Polsce, ale i w Europie i chyba w świecie. Zaczęło się, towarzysze, od mikroskopu, który został jej pożyczony czy przekazany z Centrum Zdrowia Dziecka. Tam te mikroskopy leżały. W jednej z rozmów z Wieczorkiem zapytałem: czy nie można by na czas uruchomienia tych mikroskopów [w Centrum] wykorzystać tego mikroskopu w jej instytucie? I oczywiście wyrażono zgodę, ale z tego zrobiono całą wielką historię! Patrzcie, co to się dzieje! Zaczęto się rozpisywać, zaczęto wygłaszać na ten temat różnego rodzaju zarzuty. Zresztą, towarzysze, powiem wam uczciwie: nagonka na moje dzieci trwa po dzień dzisiejszy, powiem wam więcej, że już zaczęło się coś, co mi przypomina lincz, już się bije moje wnuki, tylko dlatego, że nazywają się Gierek. Już moja wnuczka, siedemnastoletnia, która w przyszłym roku będzie zdawała maturę, przychodzi wieczoraj z płaczem i powiada: dziadziś, ja się boję, ja nie wiem czy mnie ktoś nie zabije w szkole, patrząc na mnie jak na wnuczkę złodzieja. To samo, jak chodzi o mojego wnuka. Nie wiem, towarzysze, jak będzie z pracą moich dzieci, bo robi się wszystko, żeby ich zohydzić, żeby pokazać tych ludzi, jako ludzi niegodnych, którzy mają nieszczęście nazywać się Gierek. Gdyby nazywali się inaczej — tak im zresztą powiedziano — nikt do nich nie miałby pretensji. Tylko dlatego, że Gierek się nazywają, robi się tego rodzaju wstręty i wyraźnie mówi się: wy tutaj nie pobędziecie zbyt długo.

Inna historia, towarzysze. W związku z nieodbytymi dożynkami. Tylko przypomnijcie sobie, co prasa, radio, telewizja zaczęły rozpisywać na temat przygotowań jakiegoś apartamentu za ileś tam milionów dla mnie w Zamościu. Decyzja o odwołaniu dożynek w Zamościu zapadła już w lipcu i chyba wie-

rzycie mi, że takim idiotą nie jestem, żeby nakazywać komukolwiek przygotowanie sobie apartamentu za ileś tam milionów złotych, czy coś takiego. Nigdy zresztą nie miałem zwyczaju zatrzymywać się po dożynkach — natychmiast do domu — po co tego rodzaju numery, komu są one potrzebne?

Sprawa następna, bo to jest cała fala problemów, która zaczęła narastać. O dziwo, one zaczęły być wydobywane przed określonymi plenarnymi posiedzeniami, kiedy coś miało się odbyć ważnego, miało się podjąć jakąś decyzję, nagle wyskakiwały takie czy inne historie. Ja nie wiem, czy to zbieg okoliczności, może jeszcze coś innego, ale wybaczenie, dla ludzi w ten sposób, powiedzmy, uwrażliwionych, to są rzeczy, które muszą, to są dla mnie ważne sprawy, żebym sobie nie zapisał.

Sprawa dyplomu, mojego dyplomu inżynierskiego. Przy tej okazji zrobiono aferę na skalę kraju. Towarzysze, ja mam osiemnaście lat pracy w przemyśle węglowym i jak sobie przypominacie, szczególnie ci, którzy pracowali w przemyśle, w pierwszych latach był dekret, który pozwalał ubiegać się o tytuł inżyniera zawodowego, przy spełnieniu odpowiednich warunków. Ja te warunki spełniłem. Chcę powiedzieć, że nie zrobiłem tego sam, na wszelki wypadek zapytałem towarzysza Bieruta, co on o tym myśli — jak macie warunki, starajcie się, proszę bardzo. Napisałem pracę, towarzysze, praca ta została złożona, praca ta została obroniona, mam dyplom, jest podpis, ale w międzyczasie zrobiono ze mnie oszusta, zrobiono ze mnie oszusta!

Sprawa ostatnia dotycząca domów. Towarzysze, dom, w którym mieszkam, został mi przekazany w dożywotnie użytkowanie. Ja mogę z tego domu wyprowadzić się jutro, jeśli towarzysze uważają, że trzeba. Chcę tylko powiedzieć, że ja miałem przedtem mieszkanie, z którego, nikt nie pytając o moje zdanie, wyprowadził mnie, uważając, że jest to mieszkanie niebezpieczne, ponieważ odstęp od drzwi wynosił dziesięć czy dwaście metrów. Mieszkalem tam razem z młodszym synem i jego żoną, wobec tego nawet ja, żona nie byliśmy świadkami, jak przenoszono nas z tego mieszkania do innego. Znalaziono inne mieszkanie i uznano, że tam będzie bezpieczniej. Jak już mówiłem, ja nosiłem się z zamiarem powrotu do Katowic, dlatego też nie chciałem likwidować mieszkania w Katowicach. Ale tam gdzie mieszkalem było mi dobrze. Ja gotów jestem dzisiaj przenieść się z powrotem do tego mieszkania, oczywiście to jest niemożliwe, bo ludzie, którzy tam mieszkają, wyrządziłoby się im krzywdę. Niczego w tym mieszkaniu, towarzysze,

nie mam. Proszę was, jeśli chcecie, możecie zobaczyć, nie ma tam żadnych marmurów, jak to opisują niektórzy. Bzdury! Normalne mieszkanie; kuchnia, jest mały salonik i cztery niewielkie pokoiki, z których jeden przeznaczony jest na bibliotekę. I to jest wszystko. Podobne mieszkanie ma syn. Mieszkania tworzą zespół, jeden zespół. Robi się wokół tego historię, mówi się, że skąd on miał pieniądze, żeby to kupić, bo prasa zaczęła rozpisywać, że ja kupiłem, towarzysze, ja nie kupowałem tego, dlatego że mnie nie stać na kupno domu. Ja nie mam żadnego konta, poza tym, które założono mi od chwili, kiedy przeszedłem na emeryturę. Teraz mam dopiero konto. Żadnych innych kont nie miałem i nie czułem, żeby tego rodzaju rzeczy tworzyć.

Warzywnik, o którym mówił towarzysz Grabski, zbudowany został nie wiem przez kogo i nie wiem dla kogo. Ja z tego warzywnika nigdy nie korzystałem i nie wiem, kto korzystał z tego warzywnika. Został on postawiony poza posesją, co prawda obok, ale poza posesją. Byli tam ostatnio przedstawiciele NIK-u i nie wiem, co ustalili. W każdym bądź razie oświadczam, że nigdy z tego warzywnika nikt z mojej rodziny nie korzystał. I jeśli komukolwiek ten warzywnik jest potrzebny, to im prędzej się go przekaże tym, którzy mogą go wykorzystać, tym lepiej dla sprawy. Ja nie mam takich zainteresowań, żeby się zajmować, towarzysze, kwiatkami, czy warzywami i mnie to naprawdę nie było i nie jest potrzebne. Pytałem swoich domowników, czy przypadkiem ktoś nie powiedział jakiegoś głupstwa, a ktoś, powiedzmy, z lizusów, bo wybaczenie towarzysze, jest do cholery w tym kraju lizusów, którzy potrafią od razu wpaść w ton i od razu coś robić. Przysięgają się na wszystko, że nie takiego nie było, zresztą nie ma nigdzie, w jakichkolwiek dokumentach, że ktoś z mojej rodziny, czy ktoś z mojego otoczenia prosił o zbudowanie tego wszystkiego. Więc o co chodzi towarzysze? Co chcecie udowodnić, czy ktoś chce udowodnić, że Gierek-złodziej kazał zbudować tego rodzaju obiekt? Po cholere jest mi on potrzebny! Skoro, powtarzam, ja w ogóle tam nie mieszkałem, w ogóle nie używałem tego i nikt z tego nie korzystał. Jeśli to komuś jest potrzebne, to proszę bardzo, niech sobie to zabierze i niech to wykorzystuje w celach jak najbardziej pożytecznych, tym bardziej, że obok jest budynek wojskowy, który kiedyś był przeznaczony na ośrodek dowodzenia przeciwlotniczego. Proszę bardzo, niech zabiorą ci ludzie, niech zagospodarują, niech wykorzystują tak, żeby z tego był pożytek.

Sprawa ostatnia dotycząca domu, w którym mieszka starszy syn. Towarzysze, to nie jest jego dom, został mu przydzielony też na usilne naleganie Biura Ochrony Rządu. Powiem od razu dlaczego, po prostu zaczęto grozić jego córce, że ją zgwałcą, że to, że owo i tak dalej. I pod wpływem tej presji moralnej, w sześć miesięcy po zamieszkaniu pierwszego segmentu przez towarzysza Grudnia, on zdecydował się wprowadzić do tego mieszkania. Wszystko w tym mieszkaniu, co dotyczy umeblowania jest jego własnością, on kupił wszystko od A do Z. Dostał normalny przydział na to mieszkanie, płaci normalny czynsz, no więc co u diabła, o co chodzi? Jeśli uważa się, że nie powinno się tam mieszkać, no to proszę bardzo, niech przydzieli mu inne mieszkanie, albo [zwróć to], w którym poprzednio mieszkał. Był z tamtego mieszkania w pełni zadowolony, usatysfakcjonowany. Może teraz dadzą mu spokój. No, ale słuchajcie, żyć w takiej atmosferze nie można. Ja mówię otwarcie, ja nie życzę najgorszemu swojemu wrogowi takiej atmosfery, nagonki, jaką zrobiono na mnie. Na moją rodzinę. I przypomnijcie sobie towarzysze — kiedy przyszedłem tutaj na pierwszego sekretarza — robiłem wszystko, żeby chronić towarzyszy. Ja tylko raz, jedyny raz to miało miejsce, o ile sobie przypominam w Szczecinie, powiedziałem o Wiesławie, że miał trudny charakter i niczego więcej o tym człowieku nie powiedziałem. Odwrotnie, uważałem, że jest to uczciwy człowiek, uczciwy komunista i nawet jeśli połała się krew, to nie tylko on był winien, byli winni także ci, którzy manipulowali, którzy mu podpowiadali, którzy tworzyli przed nim jakąś wizję apokaliptyczną, która, jak to się mówi, pchnęła go do podjęcia decyzji. Ja nie bronię tutaj Wiesława, tylko mówię po prostu o faktach, które chcę, żebyście znali, żebyście wiedzieli, że zawsze to co nazywa się kulturą polityczną dla mnie komunisty, który siedemnaście lat działał za granicą, na Zachodzie, jest rzeczą zasadniczą. Ja nie podważam, powiedzmy, naszej polskiej kultury, tylko to co widać. Słuchajcie, to naprawdę mi się nie podoba, uważam, że jest to coś, czego powinniśmy unikać, niezależnie od tego, jakie są presje i jakie nagonki.

Dlatego też, towarzysze, ja sądzę, że jeśli mamy prowadzić rozmowę dalej, to musimy się ustosunkować do tej sprawy, o której tutaj mówiłem, no bo uważałbym za rzecz niegodną, żeby bez wyjaśnienia tej sprawy dyskutować dalej. Musicie, towarzysze, powiedzieć: rozmawiamy ze złodziejem, którego trzeba oddać prokuratorowi, lub: rozmawiamy z byłym pierw-

szym sekretarzem KC, który mógł mieć takie czy inne potknięcia w swej pracy, ale który nigdy nie ześwinił się i nigdy nie ześwini się. Mówię o tym wicie, może zbyt nerwowo, ale, towarzysze, ja długo nie mam zamiaru milczeć. Jeśli towarzysze nie pomogą w przełamaniu tego, co, jak to się mówi, ma na celu psychiczne odwracanie uwagi społeczeństwa od tego co jest istotą kryzysu. Kryzys, towarzysze, to nie jest ostatnie dziesięciolecie, trzeba rozpatrywać sprawy w kontekście całego trzydziestosześciolecia, tylko w tym kontekście trzeba rozpatrywać i wtedy dojdziemy do wniosku, co się na to złożyło, że jest tak, a nie inaczej. Myśmy tutaj z towarzyszem Stawińskim w latach pięćdziesiątych zasiadali w tej sali jako członkowie Biura Politycznego i było też bardzo trudno towarzysze. I też żeśmy się wtedy zastanawiali, jaka przyczyna. Potem był tenże pięćdziesiąty szósty, potem był sześćdziesiąty ósmy i potem był rok siedemdziesiąty szósty, zapewne towarzyszka Grzyb ma też w tej sprawie określone pytania. Uważam, że trzeba będzie na nie odpowiedzieć, wyjaśnić je, ale musimy najpierw, towarzysze, wyjaśnić te sprawy, o których tutaj mówiłem. Inaczej trudno nam w ogóle będzie z sobą rozmawiać. A o pewnych paradoksach, wicie, świadczy, wybaczenie mi tę drobiazgowość, trochę gazet. Na przykład: artykuł „Rachunek dla bezkarnych”. W tym „Rachunku dla bezkarnych” powołują się towarzysze na dokumenty NIK-u, w innym natomiast materiale, kiedy chodzi już o przeprowadzenie śledztwa, powołują się na artykuł „Rachunek dla bezkarnych”. Więc towarzysze, o co tutaj chodzi? Najpierw mówi się, że posługiwaliśmy się materiałami NIK-u, a potem NIK mówi, że opierając się o materiały zawarte w *Trybunie Robotniczej* ma przystąpić do przeprowadzenia śledztwa. Towarzysze, czy wam to nic nie mówi? Mnie to mówi bardzo dużo! Jeśli chce się mnie skończyć jako człowieka, proszę bardzo, tylko chciałbym żebyście wiedzieli, że tego rodzaju historie wracają i one po jakimś czasie zaczynają być wyjaśnione w sposób prawidłowy. Ja tutaj nikogo, powtarzam jeszcze raz, nikogo nie oskarżam, ale nie mogę się zgodzić, towarzysze, że tego rodzaju nagonką, mającą na celu wykończenie Gierka, jeśli ktoś uważa, że można wykończyć Gierka i w ten sposób uratować partię, to proszę bardzo. Niech towarzysze mi powiedzą: poświęć się Gierek, bo to jest partii potrzebne, ja to zrobię. Tylko, towarzysze, nie róbcie ze mnie złodzieja, bo robicie z tej partii coś, co będzie wyciągane przez całe dziesięciolecie. Mówi się na przykład o tym, że nadużywałem swojego stanowiska, że jakoby brałem różnego rodzaju

podarunki i tak dalej. Towarzysze, chcę powiedzieć, że wszystko, cokolwiek od kogokolwiek dostałem poza osobistymi podarunkami, takie jak obraz na sześćdziesięciolecie, podarowany mi przez Biuro Polityczne i obraz na moje sześćdziesiąte piąte urodziny, wisi u mnie w mieszkaniu. Jeśli Biuro uzna, że jestem niegodzien tego podarunku, mogę to zapakować i towarzyszom odesłać. Wisi to u mnie i proszę bardzo. Niczego innego, towarzysze, ja nikomu nie jestem winien. Owszem, bywały różne drobiazgi, wiecie jak to jest: należę do tych działaczy partyjnych, którzy nie umieją wysiedzieć w miejscu, nie wiem czy towarzysze się orientują, jeśli nie, to powiem, że za okres tego dziesięciolecia, niepełnego dziesięciolecia, ja byłem ponad sześćset razy w terenie na zakładach pracy, w PGR-ach, w województwach, ponad sześćset razy. Wiem, że to różnie bywało, że prowadzili mnie nie zawsze tymi alejkami, którymi trzeba było, że nie zawsze pokazywano mi to, co trzeba było mi pokazać, ale prawdą jest, towarzysze, że ja jeździłem, że starałem się spotykać z ludźmi i że przy okazji wręczano mi takie czy inne drobiazgi. Towarzysze, część tych drobiazgów oddawałem i mówiłem: powieście to u siebie, niech to będzie, ponieważ daliście mnie podarunek, to ja wam go przekazuję. Część tego co oficerowie przywieźli było zgromadzone u mnie w dwóch komórkach, niektóre z tych rzeczy, wyjeżdżając za granicę, brali oficerowie w postaci podarunków. Trudno mi było powiedzieć, ile tego było, ale wyprowadzając się ja specjalnie kazałem zrobić zestawienie tego wszystkiego co tam zostało. [Na liście] jest sto czterdzieści różnych pozycji, które w tej komórce pozostały i które kazałem komisyjnie przekazać, mając w pamięci to niebezpieczeństwo, że ktoś może mi zarzucić, że ja wykorzystywałem swoją funkcję dla wzbogacenia się czy coś takiego.

Reasumując, towarzyszu Grabski, nie gniewajcie się na mnie, ale jeśli mamy kontynuować naszą rozmowę... Jestem do waszej dyspozycji — choćby przez tydzień trzeba było rozmawiać, prawdopodobnie z przerwami, dlatego że zdrowie mi nie pozwoli, żeby zbyt długo rozmawiać, ale jestem do waszej dyspozycji. Ustalmy, czy zdejmuję się ze mnie to odium, które, powiedzmy, powoduje, że moja rodzina jest w stanie psychicznego wyczerpania, czy pozostawiacie to wszystko nadal i wtedy nie mamy o czym rozmawiać. A ja chciałbym rozmawiać, a ja chciałbym tej partii pomóc, bo ona jest mi tak samo droga, towarzysze, powiem więcej, może bardziej droga niż komukolwiek, chociażby z tej racji, że byłem tyle lat pierwszym sekre-

tarzem, że jestem robotnikiem i że pięćdziesiąt lat tej partii poświęciłem.

Towarzysz Grabski zapowiedział, że przyśle mi zaproszenie, nawet taka drobna rzecz, wiecie, też świadczy o kulturze politycznej. Wy mnie zapraszacie i piszecie tak: „w związku z tym zapraszam was na posiedzenie... i tak dalej”. Jest to napisane bardzo kulturalnie. Uważam, że tak trzeba. Natomiast prasa katowicka pisze już nie o zaproszeniu, tylko o wezwaniu mnie na posiedzenie, mnie się wzywa, nie zaprasza (...)

[Z tego między innymi powodu] — po rozmowie, jaką mieliśmy telefonicznie z wami, towarzyszu Grabski — pozwoliłem sobie, wiecie, zredagować [komunikat]. Możecie się z tym zgodzić lub nie — to jest wasza sprawa — ale uzależniam dalsze rozmowy od tego, czy w takiej formie, czy w formie poprawionej ukaże się dzisiaj komunikat, który pozwoli wyjaśnić społeczeństwu, że Gierek, owszem, mamy do Gierka takie czy inne pretensje, ale Gierek nie jest złodziejem. Jest tutaj towarzysz Czubiński, który nawiasem mówiąc też niektóre sformułowania w taki sposób stawia, że nie stawiają mu najlepszego światła, ale to jest oddzielne zagadnienie. Proponuję następujący komunikat, powtarzam, możecie się zgodzić lub nie:

„Komisja, po wysłuchaniu wyjaśnień złożonych przez towarzysza Gierka oraz po zapoznaniu się z ustaleniami pokontrolnymi NIK-u, przeprowadzonymi na wniosek komisji, stwierdza, że podniesione przeciwko towarzyszowi Gierkowi oraz członkom jego rodziny zarzuty odnośnie wykorzystywania stanowiska dla potrzeb osobistych uznać należy za bezpodstawne. Dotyczy to zwłaszcza zarzutów podniesionych w publikacjach *Trybuny Robotniczej*. Dalsze spotkania z towarzyszem Edwardem Gierkiem dotyczyć będą jego działalności politycznej i jego wpływu na politykę gospodarczą w ostatnim dziesięcioleciu”.

T. GRABSKI: — Towarzyszu Gierek, my w pełni rozumiemy rozgoryczenie, jakie towarzyszy waszym odczuciom. Chcę was zapewnić, że nikt tu na sali nie inspirował jakiegoś polowania na czarownice. Po prostu nie panujemy nad prasą, nad różnego rodzaju gonieniem za sensacją. Nie tylko o was piszą. Oczerniają wielu innych towarzyszy, włącznie z członkami komisji, z którą rozmawiacie. Już są różnego rodzaju [plotki] puszczane w obieg o wielkich kontach i innych malwersacjach. Taki jest po prostu rezultat tego ogromnego wstrząsu, bulwersacji spo-

łączeństwa, które jest bardzo podatne na każdą sensację, a tym bardziej na sensację dotyczącą osób byłego kierownictwa. Ja nie bronię towarzysza Czubińskiego, ale towarzysz Czubiński często czyta następnego dnia w gazecie rzekomy wywiad z prokuratorem generalnym lub rzecznikiem prasowym Prokuratury i reszta włosów mu staje dęba, bowiem w czasie konferencji i udzielania wyjaśnień, merytorycznie o takich sprawach nie było [mowy...]. Zrobiono sensację z waszego dyplomu, ale myślę, że końcowy komunikat rektora AGH was satysfakcjonuje, wyjaśnia sprawę prawidłowości, jego zasadności (...).

Wiele jest spraw, które zostały wyjaśnione. Może jednak w tym miejscu [ze względu] na wasze życzenie, wręcz żądanie (...), gdyż była przeprowadzona kontrola NIK-owska w sprawie tego domu, w którym mieszkacie, tego nieszczęśliwego wariety, no i całej afery, którą *Trybuna*, właściwie nie *Trybuna*, bo to parę osób z *Trybuny Robotniczej* zainicjowało wokół domu [waszego] syna Adama. Może towarzysz Piłatowski nas zapozna z [materiałami], bo rozumiem, że postawiliście dosyć ultimatywnie kwestię dalszych naszych rozmów. Wyjaśnienia w tej kwestii zasadniczej — zresztą osobiście podzielam wasze stanowisko — w jakim charakterze tutaj macie rozmawiać: czy podejrzanego złodzieja, czy działacza. Nasza rozmowa miała na celu raczej wyjaśnienie sobie wielu spraw kierowania partią i państwem, ale skoro taki jest warunek, to może towarzysz Piłatowski by zabrał głos, ale przedtem towarzysz Putrament jakąś chciał wypowiedź zrobić.

J. PUTRAMENT: — ... uderzyło równie mocno w ciebie jak i w nas. [Twoje sformułowanie:] „złóżcie mnie w ofierze” mnie bardzo uderzyło. Myśmy wszyscy tu się zebrali, z jedną troską dla nas wszystkich, jak ty możesz tak mówić, przecież ty jesteś częścią tej partii... Dla mnie największą teraz sprawą jest los partii. Ja doskonale rozumiem twój stan psychiczny, ale kiedy rzecz dochodzi do partii, nie ma w partii takich ludzi, którzy by (...) powinno było ciebie w tym momencie zahamować. Dlatego że były takie okresy w życiu partii, kiedy były takie ofiary [potrzebne]. Ja trochę znam, dużo mniej od ciebie, partię francuską, tam podobno były też okresy, kiedy one były, ale teraz już też tego nie ma. (...) Powinniśmy myśleć teraz o interesie partii. Możemy mieć inne poglądy, ty masz prawo mieć inne poglądy, będziemy je konfrontować, ale powinniśmy się martwić przede wszystkim o to, dlatego że ta partia, która jest treścią nas wszystkich i wszystko co możemy zrobić (...). Istotnie

nikt ciebie nie podejrzuje, słowem nikt... Po coś ty mówił o tych domkach, o tych dyplomach, o niektórych [sprawach] ja w ogóle nie słyszałem, to mnie zupełnie dziwi. Ale sprawa jest znacznie szersza, tu nie chodzi o oskarżanie [tylko] po prostu o wyjaśnienie niektórych rzeczy. Dla mnie ocena sytuacji w partii jest niepełna bez twojego wyjaśnienia. W tej skomplikowanej strukturze naszej partii... To było to, czego ty podjąłeś się, czego chciałeś się podjąć (...). Ja wiem, że wtedy byłeś jedynym człowiekiem, który dawał jakąś perspektywę partii, chociaż byś miał pójść na bardzo ciężką pracę. Ale pozwól, ja ci powiem jedną rzecz, o której ty z kolei na pewno nie wiesz. Na drugi dzień po twoim wyborze na sekretarza, ja wylatywałem z delegacją literatów do Kairu. Na Okęciu nam przedstawili jakąś dziewczynę (...) wysoką, przystojną dziewczynę i szepnęli nam — to jest córka Gierka. Ponieważ ja wtedy tak bardzo nie znałem twoich okoliczności rodzinnych... Ona rzekomo leciała do Stambułu na Boże Narodzenie. Później [dowiedziałem się, że] Gierek nie ma żadnej córki, że to były brednie. Słuchaj, ale dla mnie był to dowód, co ty też czujesz wobec tego strasznego naporu lizusów. W drugi dzień, jak zostałeś pierwszym sekretarzem, już ktoś się tam na Okęciu znalazł, kto podstawił jakąś swoją znajomą i posłużył się twoim nazwiskiem. To był jeden z obowiązków, to jest obowiązkiem każdego pierwszego sekretarza obrzydzenie do lizusów, nienawiść do lizusów. To są zazwyczaj ludzie bez żadnego sumienia i wszystko specjalnie mogą zrobić do (?...) pierwszego sekretarza, to znaczy nas wszystkich.

E. GIEREK: — Jurek, ja przepraszam, że ja wtargnę... Ja się absolutnie z tobą zgadzam. Po pierwsze, może być, że użyłem tego słowa, że gotów jestem poświęcić się, w sposób zbyt emocjonalny, ale jakkolwiek, jeśli zasłaby taka potrzeba to i ty, i wielu innych gotowi bylibyśmy się poświęcić, żeby ratować to czy owo i tak dalej. Ja robiłem to wielokrotnie w czasie okupacji i w innych sytuacjach. Ale to jest zupełnie oddzielne zagadnienie. Natomiast problem lizusostwa, mój drogi, to jest problem, który tak jak wiesz w tym przysłowiu: „im wyżej się jest na szczycie, tym bardziej jest się samotnym”, a wiesz, jeszcze jest druga część tego powiedzenia, mianowicie — im wyżej jesteś, tym bardziej jesteś narażony na lizusostwo. I ja co do tego nie mam wątpliwości. Dlatego też, proszę ciebie, myśmy tak szalenie z żoną nie utrzymywali z nikim stosunków — czy ty wiesz o tym? — z nikim. Żeby nikt nie mógł

nas posądzić, że tego faworyzujemy, a tego — rozumiesz — lekceważymy.

GŁOS Z SALI: — Czy to prawda, że w Sosnowcu, w swojej młodości znałeś Macieja Szczepańskiego? Czy to był twój przyjaciel? W młodości w Sosnowcu, ojciec Szczepańskiego...

E. GIEREK: — Tak. Tak. Maćka Szczepańskiego poznałem jako sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach, w czasie kiedy on był najpierw redaktorem naczelnym, dyrektorem, jak kto woli, Radia w Katowicach, a potem był redaktorem naczelnym *Trybuny Robotniczej*. I z tego tytułu był członkiem egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach. Zaczekaj, pozwól, muszę to do końca wyjaśnić. Z tego tytułu ja raz na tydzień się z nim spotykałem, a przynajmniej raz na miesiąc. Ja spotykałem się po to, aby wytykać jego słabości. A więc częste zagłębienie do kielicha i inne sprawy. Przy czym to nie były rozmowy „przyjaciel z przyjacielem”. Jego ojciec, absolutnie nie wiem kto to był. To był podobno jakiś przedsiębiorca. Nie znam ani jego ojca, ani jego matki. Ja jestem sosnowiczaninem, jak to się mówi, z adopcji. Ja urodziłem się w osiedlu górniczym Porąbka, które zostało przyłączone do Sosnowca pięć, sześć lat temu. I nigdy z rodziną Szczepańskiego, nie tylko ja, ale moja rodzina, nie mieliśmy nic wspólnego, poza tym, że jako redaktor naczelny był członkiem egzekutywy... W Warszawie spotkałem się z nim trzy razy. Raz to było wtedy, kiedy towarzysze zaproponowali go na redaktora największej w owym czasie gazety polskiej. *Trybuna Robotnicza*, czy ktoś się zgodzi z tym, czy nie, w owym czasie była najlepszym pismem w Polsce. I wtedy z nim rozmawiałem na temat jego przyszłej pracy. Powiedziałem jak sobie wyobrażam tę pracę w radiu i telewizji, że mniej więcej w takim stylu, jak wtedy w *Trybunie*. Że to będzie praca, no, która będzie odpowiadała... itd., itd.

Druga sprawa dotyczyła (nie chciałbym, żeby to wychodziło z tego grona), jego czysto rodzinnych spraw. Po prostu w jego rodzinie coś się nie kleiło i zadzwoniła jego matka, której nie znam nawiasem mówiąc. Zadzwoniła do mojego syna, żebym ja jakoś zadziałał na Szczepańskiego, na jej syna, żeby on bardziej dbał o swoją żonę.

Trzecia sprawa. To było jakieś dwa, trzy miesiące przed jego odwołaniem. Przyszedł do mnie Jurek Łukaszewicz i powiada: „Szefie, Maciek zaczyna zagłębzać do zbyt głębokich kielichów, w związku z tym dzieją się tam niedobre rzeczy”.

Odbyłem z nim rozmowę i powiedziałem: „Jeśli towarzysz Szczępański usłysze jeszcze raz coś takiego, to tow. Łukaszewicz wystąpi z wnioskiem o odwołanie was i pójście na poprzednią robotę, gdziekolwiek w Warszawie, czy poza Warszawą”. To były wszystkie moje rozmowy ze Szczępańskim. Tak zwana mafia śląska, zagłębiowska, to są wszystko wymysły. Nie znam, powtarzam jeszcze raz, ani jego rodziny...

GŁOS Z SALI: — ...nie znałeś jego ojca?

E. GIEREK: — Człowieku, skąd mogłem znać jego ojca. Szczępański ma pięćdziesiąt dwa lata. Chociażby to powinno dawać ci do zrozumienia, że ta różnica wieku, proszę cię, jakoś nie pasuje do utrzymywania kontaktów. To jest po pierwsze. Po drugie, towarzysze, ojciec jego, nie wiem, podobno zginął w czasie wojny, czy zaraz po wojnie. Ja dwadzieścia dwa lata żyłem za granicą. Skąd mnie nagle do Szczępańskiego. (...)

T. GRABSKI: — Może tow. Piłatowski by zreferował, jak sprawa wygląda. Jeśli towarzysze uznają to za stosowne. Kwestia domów, prawda.

W. PIŁATOWSKI: — Jeśli towarzysze pozwolą, chciałbym w dwóch zdaniach naświetlić przyczyny kontroli w Akademii Medycznej. W pewnym okresie czasu grupa profesorów medycyny zwróciła się do Najwyższej Izby Kontroli, gdyż była zaniepokojona gospodarką, sprzętem, który był kupowany stopniowo. W większości, były to dobra darowane przez ośrodki zagraniczne, polonijne i inne. Były informacje, że część tej aparatury znajduje się w różnych, poza Centrum Zdrowia Dziecka, obiektach służby zdrowia. (...) Badania w momencie ich rozpoczęcia wskazywały już na to, iż jest częściowy demontaż tej aparatury i przewożenie jej z powrotem do miejsca przeznaczenia, to znaczy do Centrum Zdrowia Dziecka. I być może, szczegółów tutaj nie znam, w grę mógł tu wchodzić ten wypożyczony czasowo, a niezagospodarowany w Centrum Zdrowia Dziecka mikroskop do Kliniki Okulistycznej na terenie Katowic. Jeżeli chodzi o Zamość, to była [przeprowadzona] kontrola problemowa, wiążąca się z gospodarką, środkami [przeznaczonymi] na rewaloryzację starówki zamojskiej. W ustaleniach kontroli NIK-u nie ma, za co ręczę, ani jednego sformułowania, które by dotyczyło urządzenia apartamentu przeznaczonego dla byłego I sekretarza KC. Ustalenia wykazały natomiast, iż bardzo niegospodarnie posługiwano się

środkami: wyposażono szereg mieszkań, apartamentów na starówce zamojskiej w różne dobra ruchome, które w momencie kontroli nie znajdowały się już w tych obiektach. To znaczy zostały również gdzieś upłynnione. (...)

A teraz jeżeli chodzi o sprawy związane z Katowicami. Chciałbym wrócić do tego oświadczenia, jakie złożyłem na poprzednim posiedzeniu. W pierwszej mojej informacji na temat przebiegu realizacji fragmentu uchwały VI Plenum KC dotyczącej kontroli wszystkich prywatnych inwestycji budowlanych, wspomniałem również, iż badając przedsiębiorstwa państwowe, które świadczyły usługi na rzecz osób prywatnych, zetknęliśmy się na terenie Katowic z wydatkowaniem środków na rozwiązanie różnych kwestii mieszkaniowych. Były to wstępne ustalenia, a *Trybuna Robotnicza* w oparciu o nie zamieściła ten artykuł. Proponowałem komisji, aby podjąć pewne czynności, które by miały na celu wyjaśnienie szczegółowsze tych okoliczności, a które nam nie były wówczas jeszcze znane. Nam — w sensie instytucji NIK. Dlatego, aby ustrzec się od jakichkolwiek przejęczyzeń, chciałbym dosłownie odczytać — jeżeli tow. Grabski pozwoli — [nasze] ustalenia, łącznie z aktem notarialnym.

Pierwsze: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego w Chorzowie na zlecenie Okręgowej Dyrekcji Rozbudowy Miast w Katowicach, zakończyło w 1975 r. budowę dwusegmentowego domu przy ul. Różyckiego w Katowicach, oznaczonego numerem 14a i 14b. Koszt budowy według dokumentów przedsiębiorstwa, które było przedmiotem badań, wynosił 15 mln zł 050 tysięcy 965 zł. W budynku tym mieszkają Edward i Jerzy Gierkowie z rodzinami. Aktem notarialnym — nr repertorium A-71 51/76 (?) — sporządzonym przez notariusza ob. Konstantego Frydrychowicza z Państwowego Biura Notarialnego w Katowicach w dniu 10 maja 1976 roku w mieszkaniu Edwarda Gierka były prezydent miasta Katowic Lucjan Gajda, reprezentujący Skarb Państwa, sprzedał małżonkom Stanisławie i Edwardowi Gierkom dom mieszkalny, położony przy ul. Różyckiego, oznaczony numerem 14 o kubaturze 738 m³. W akcie notarialnym zawarte jest stwierdzenie, że prezydent miasta oświadcza, że zgodnie z otrzymanym pełnomocnictwem szefa Urzędu Rady Ministrów — Janusza Wieczorka z dn. 21 kwietnia 1976 r. należność została wpłacona do kasy Urzędu Rady Ministrów gotówką. Nie podano jednak wysokości wpłaconej kwoty, jak również danych o sposobie dokonania wpłat. Akt notarialny i pełnomocnictwo podpisane przez

Janusza Wieczorka stanowi załącznik do niniejszej informacji. (...)

Według zebranych informacji w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej w Katowicach, w oparciu o akt sprzedaży, cały budynek przy ul. Różyckiego 14 wykreślony został z ewidencji majątku państwa. Tym samym aktem notarialnym prezydent miasta Katowice, w imieniu Skarbu Państwa, przekazał w wieczyste użytkowanie małżonkom Stanisławie i Edwardowi Gierkom działkę, na której wzniesiono segmenty 14a i 14b o łącznej powierzchni 5272 m². Prezydent miasta mgr Lucjan Gajda oświadczył przed notariuszem, że należność za wieczyste użytkowanie działki została z góry za cały okres użytkowania zapłacona. Nie określono jednak wysokości tych opłat. Stwierdzono, że zainteresowana komórka organizacyjna, powołana dla załatwiania tych spraw, nie ustalała wysokości wpłat z tego tytułu, a do kasy Urzędu Miejskiego w Katowicach nie wpłacono żadnej sumy z tego tytułu. Nie wydano też, przed zawarciem umowy notarialnej, wymaganej administracyjnej decyzji w sprawie przekazania działki w wieczyste użytkowanie, określającej między innymi wysokość opłat za wieczyste użytkowanie.

W akcie notarialnym stwierdza się, że poza opłatą za jego sporządzenie oraz za druk, w łącznej wysokości 775 zł, nie pobrano innych opłat. (...)

Drugie: W 1978 roku Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego w Katowicach wybudowało przy ul. Różyckiego cieplarnię-warzywnik o kubaturze 940 m³ w pobliżu ogrodzenia działki stanowiącej własność Edwarda Gierka. Koszt tego zadania w kwocie 1.482 tys. zł wliczono w ciężar wybudowanej Fabryki Domów „Sigma” w Mysłowicach. Kontroli kompleksowej nie przeprowadzono z uwagi na brak dokumentacji projektowo-kosztorysowej, którą, jak podano, zabrało Biuro Ochrony Rządu. Według złożonego wyjaśnienia przez dyrektora na zadanie to Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłu Węglowego nie otrzymało żadnego pisemnego zlecenia, jak również nie zawarto z nim umowy.

Budowę cieplarni-warzywnika — przeznaczoną dla Gierka — zrealizowano na podstawie ustnej dyspozycji byłego ministra resortu górnictwa Włodzimierza Lejczaka oraz byłego naczelnego dyrektora Zjednoczenia Budowlano-Montażowego Przemysłu Węglowego, obecnie zajmującego stanowisko Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Górnictwa J. Tyca. W dniu

13 maja 1981 r. Inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli dokonali oględzin, stwierdzając między innymi, że budynek cieplarni-warzywnika składający się z dwóch kondygnacji, nadziemnej i podziemnej, z pełnym automatycznym wyposażeniem, nie jest obecnie w pełni wykorzystywany. Usytuowanie cieplarni i układ ogrodzenia terenu świadczą, że dostęp do tego obiektu jest wyłącznie od strony budynku mieszkalnego, zajmowanego przez tow. Edwarda Gierka. Wejścia w ogrodzeniach zewnętrznych są zamknięte na klucz. Nie ma obecnie żadnego ogrodzenia między budynkiem mieszkalnym i cieplarnią, bowiem ogrodzenie, które dzieliło te obiekty przed wybudowaniem warzywnika, zostało rozebrane. (...) Liczniki gazu i energii elektrycznej znajdują się w budynku warzywnika. Według oświadczenia pracownika zatrudnionego do obsługi warzywnika (w cudzysłowie) i ogrodu rachunki za gaz i energię elektryczną reguluje ob. Edward Gierek. (...)

Poza innymi dokumentami jest również odpis aktu notarialnego. Pozwolę sobie przeczytać: „Akt notarialny dnia 10 maja 1976 roku. Konstanty Frydrychowicz notariusz państwowy w Biurze Notarialnym w Katowicach udał się pod adres w Katowicach ul. Różyckiego 14, gdzie zastał osobiście znanych: pierwsze: — Ob. Stanisławę Gierkową, córkę Antoniego i Agnieszki, dwa — obywatela Edwarda Gierka, syna Adama i Pauliny, zamieszkających w Katowicach przy ul. Różyckiego 14, obywatela Lucjana Gajdę — prezydenta miasta Katowice, który oświadcza, że działa w imieniu państwa. Umowa użytkowania wieczystego i sprzedaży. Prawo własności nieruchomości położonej w Katowicach wpisane jest w księdze wieczystej nr 21/99 Państwowego Biura Notarialnego w Katowicach na rzecz państwa. W skład opisanej nieruchomości między innymi wchodzi: działka oznaczona nr 4/1, na mapie (..0), dzielnicy śródmieście Zaolzia o powierzchni 5272 m², położona przy ul. Różyckiego 14. Decyzją nr GKM-6/205/SE/49/76 z dnia 12 kwietnia 76 roku prezydent miasta Katowice postanowił oddać opisaną działkę w użytkowanie wieczyste na 99 lat Stanisławie i Edwardowi Gierkom, małżonkom Gierek. Na opisanej działce nr 4/1 został ze środków Skarbu Państwa (Urzędu Rady Ministrów) wybudowany dom mieszkalny. Prezydent miasta Katowice pełnomocnictwo z dnia 21 kwietnia 1976 roku nr sekretariat MW-2281/76 wystawiony przez szefa Urzędu Rady Ministrów został uprawniony do odpłatnego przeniesienia własności wspomnianego domu mieszkalnego o kubaturze części mieszkalnej 738 m³ na rzecz małżonków Gierek na warunkach w tym peł-

nomocnictwie wskazanych. Wspomniana decyzja i pełnomocnictwo stanowią załącznik do oryginału tego aktu.

Prezydent miasta Katowice oświadcza, że (...) oddaje w użytkowanie wieczyste na 99 lat tj. do 10 maja 2075 r. opisaną działkę nr 4/1 o powierzchni 5272 m² Stanisławie i Edwardowi małżonkom Gierek.

Stanisława i Edward małżonkowie Gierek oświadczają, że na oddanie im w użytkowanie wieczyste działki wyrażają zgodę. Prezydent miasta Katowice w oparciu o treść pełnomocnictwa z dnia 21 kwietnia 1976 roku stwierdza, że opłaty roczne za użytkowanie wieczyste działki o powierzchni 5272 m² zostały za cały czas trwania użytkowania wieczystego z góry zapłacone. Prezydent miasta Katowice na podstawie powołanego pełnomocnictwa z dnia 21 kwietnia 1976 r. sprzedaje dom mieszkalny o kubaturze części mieszkalnej 738 m wzniesiony na opisaniej działce nr 4/1 oddaje w użytkowanie wieczyste stanowiący odrębną nieruchomość Stanisławie i Edwardowi małżonkom Gierek, którzy oświadczają, że dom ten kupują. [?] Prezydent miasta Katowice zgodnie z treścią tego pełnomocnictwa stwierdza, że cała należność za budynek została opłacona.

Paragraf 4 — Stanisława i Edward małżonkowie Gierek stwierdzają, że umowy małżeńskiej majątkowej nie zawierali, wobec czego prawo użytkowania wieczystego gruntu i własności budynku na tym gruncie wzniesionego stanowić będzie ich majątek objęty wspólnością ustawową. (...)

Paragraf 6 — Koszt tej umowy i jej wykonanie ponosi Urząd Miejski w Katowicach.

Paragraf 7 — Na podstawie niniejszej umowy prezydent miasta Katowice w imieniu państwa wnosi o odłączenie z księgi wieczystej nr 21/99 działki nr 4/1 o powierzchni 5272 m² i założenie dla tej działki nowej księgi wieczystej oraz o dokonanie w tej nowej księdze wpisów prawa użytkowania wieczystego na 99 lat i prawa własności domu mieszkalnego o kubaturze części mieszkalnej 738 m³ stanowiącego odrębną nieruchomość na rzecz Stanisławy i Edwarda Gierek w ustawowej wspólności.

Na dokonanie tych wpisów strony wyrażają zgodę. Umowa niniejsza nie podlega opłacie skarbowej na podstawie art. 1 ustawy o tej opłacie. Opłaty sądowej nie pobrano na zasadzie art. 8 ustawy o opłatach sądowych w sprawach cywilnych. Na rzecz Państwowego Biura Notarialnego w Katowicach pobrano zgodnie z opłatą notarialną wyrażoną w paragrafach 3, 9, 26, 28 rozporządzenia o opłatach notarialnych uwzględniając para-

graf 11 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 20 marca 1969 r. — 750 zł. Należność za druk księgi wieczystej 25 pobrano 775 zł. Akt odczytano i przyjęto i podpisano. Na oryginale podpisy stanowiących i notariusza, za zgodność”.

Pełnomocnictwo szefa Urzędu Rady Ministrów brzmi: „Udzielam pełnomocnictwa ob. Lucjanowi Gajdzie, prezydentowi miasta Katowice o zawarcie aktu notarialnego w Państwowym Biurze Notarialnym w Katowicach, dotyczącego przeniesienia prawa własności nieruchomości wybudowanej ze środków Urzędu Rady Ministrów na rzecz małżonków ob. Stanisławy Gierk i ob. Edwarda Gierka. Nieruchomość ta położona jest w Katowicach — Brynowie, przy ul. Różyckiego nr 14 na gruncie oddanym zainteresowanym w wieczystą dzierżawę. Wartość przedmiotowej nieruchomości została wpłacona w gotówce do kasy Urzędu Rady Ministrów. Opłata za sporządzenie aktu notarialnego zostanie uregulowana przez pełnomocnika. Pieczęć .. z napisem Urząd Rady Ministrów. Podpis własnoręczny nieczytelny — Janusz Wieczorek. Za zgodność z oryginałem mgr Ramsa .. notariusz”.

To jest [wszystko], co dotyczy, proszę towarzyszy, ustaleń dotyczących tow. Edwarda Gierka. A jeżeli chodzi o syna Adama...

E. STAWIŃSKI: — W dokumentach nie ma Adama Gierka, jest Jerzy Gierek... Ja przepraszam... jeżeli jest sporządzony akt notarialny, ja się zastrzegam, nie jestem prawnikiem, jeżeli jest sporządzony akt notarialny kupna-sprzedaży stanowi to moją własność i ja ją mogę dowolnie zbywać, wyjąwszy działkę, bo działka jest oddana w wieczyste użytkowania na 99 lat, a nie sprzedana na własność. W świetle aktu notarialnego dom natomiast jest sprzedany na własność. Przy czym, tak jak tow. Gierek stwierdzał, to jest bliźniak i przed zawarciem aktu notarialnego figurował pod numerem 14a i 14b Różyckiego. W akcie notarialnym nie ma już tego wyodrębnienia na dwa samodzielne segmenty, jest Różyckiego 14.

T. GRABSKI: — Towarzyszu Gierek, z tego by wynikało, że dom nie jest jednak własnością Skarbu Państwa? Został wyrejestrowany zgodnie z oświadczeniem... Działka jest w wieczystym użytkowaniu. Natomiast prawa własności zostały na was przeniesione.

E. GIEREK: — Wobec tego zostało to źle napisane. Ja nigdy nie uważałem się za właściciela tego domu. Nigdy. Powtarzam,

mnie tam przeniesiono na siłę. (...) Nikt w mojej rodzinie nie traktował tego jako własność. Natomiast traktowaliśmy to jako oddane nam w dożywotne użytkowanie, po czym, wcześniej czy później, przechodziłoby to na własność państwa. Tak ja to traktowałem i traktuję, towarzysze. Jeśli jest tak, jak tu napisane, że jest to, powiedzmy, oddane w wieczyste użytkowanie...

GŁOS Z SALI: — Ale zapisane...

E. GIEREK: — Ja rozumiem. Absolutnie to nie odpowiada naszemu, tzn. mojemu i mojej żony, przekonaniu: myśmy zawsze traktowali oddanie nam tego budynku łącznie z ogródkiem jako oddanie w użytkowanie dożywotnie. I tylko tak należy tę sprawę traktować. Zresztą, powtarzam raz jeszcze, ja nie wnikałem w szczegóły wtedy, kiedy podpisywałem. Między innymi nie wnikałem w to, jak to tam jest sformułowane. Mówiono o tym, że w dożywotnie użytkowanie i tak traktuję tę sprawę. I tak traktuję, tak traktuję. Co tu się tyczy natomiast warzywnika, to jeszcze raz powtarzam: ja nie mam nic z nim wspólnego, zresztą i z jednym i z drugim nie mam nic wspólnego. (...) Jeśli towarzysze uważają, powtarzam to jeszcze raz, że popełniona tutaj została jakaś rzecz..., która by sugerowała, że zostało to oddane mnie i mojej żonie w wieczyste użytkowanie, towarzysze, ja absolutnie zrzekam się z tego, w ogóle proszę o to, żeby znaleźć miejsce, żebym mógł się przeprowadzić gdzie indziej, ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Naprawdę nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Powtarzam jeszcze raz: mieszkałem, pracowałem tutaj w Warszawie, nie miałem czasu na zajmowanie się tego rodzaju szczegółami, czy to jest tak sformułowane, czy to jest inaczej sformułowane. Kiedy mnie ktoś z dziennikarzy zapytał, czy to jest pana własność? — powiedziałem: nie, to jest własność państwa polskiego, oddana nam w dożywotnie użytkowanie. Mnie i mojej żonie. To wcale nie znaczy, że ja muszę [w tym domu] mieszkać do śmierci, mogę się wyprowadzić wcześniej i oddać go państwu.

T. GRABSKI: — Towarzyszu Gierek, tylko że wy wyrażacie intencję, z jaką wprowadziliście się do tego mieszkania i warunki jego użytkowania. Nie jestem również prawnikiem, ale w świetle aktu notarialnego i pełnomocnictwa Wieczorka, a są to dokumenty powszechnie dostępne, wynika, że parcela jest w wieczystym użytkowaniu, natomiast dla mnie nie ulega wątpliwości, że dom jest waszą własnością.

E. GIEREK: — A dlaczego ja nie nie wiem?

T. GRABSKI: — Ja wiem, no ale towarzyszu Gierek są dokumenty, w oparciu o które nie tylko my musimy dawać wiarę. Po naszym oświadczeniu z dzisiejszej rozmowy ktokolwiek przecież pójdzie do notariusza i wyciągnie nam tę umowę i powie: no jak to kręć, jak kłamią, przecież towarzysz Gierek jest właścicielem tego obiektu. (...)

E. GIEREK: — Towarzysze, róbcie jak chcecie.

T. GRABSKI: — Proszę towarzyszu Gierek wejść również w naszą sytuację.

E. GIEREK: — Towarzyszu Grabski — ja naprawdę powtarzam jeszcze raz na głowę swojej 88-letniej matki, że nigdy nie uważałem tego za swoją własność i nikt u mnie w domu nie uważał tego za własność. Nikt. (...) Jeśli towarzysze uważają, że popełniona została w tym względzie jakaś nieścistość, która wykracza poza ramy prawne, to proszę bardzo, ja mogę dzisiaj złożyć oświadczenie, że ja się wyrzekam tego oficjalnie i więcej: proszę, bardzo proszę, żeby mi znaleziono miejsce do przeprowadzki i przeprowadzam się. Ja naprawdę nie mogę, towarzysze, przyznawać się do czegoś, w czym nie brałem udziału. Mnie przeniesiono, przeniesiono mnie!

GŁOS Z SALI: — Towarzyszu Gierek, na litość boską, dorosłym człowiekiem jesteście i sekretarzem byliście i was przenoszono z jednego miejsca na drugie, tak, przenoszono, tak (?) Akty notarialne dawano wam na własność, a wy nie nie wiecie. (...) Tak nie mówi komunista. A jak mówi komunista? Ma prawdę mówić!

E. GIEREK: — Nie wiedziałem o tym, że to jest oddane w wieczyste użytkowanie. Nie wiedziałem o tym. Natomiast mówię otwarcie, że traktowałem to i traktuję to jako oddane, powiedzmy, w dożywotnie użytkowanie. I nie wmawiaj mi tego rodzaju historii!

GŁOS Z SALI: — Ja myślę, że macie odpis aktu notarialnego.

E. GIEREK: — Nie mam właśnie.

W. PIŁATOWSKI: — Na pewno wam przekazano... Myślę, że ten akt macie. Chyba, że popełniono tu jakieś przestępstwo. Ale jest zapisane, że akt został przekazany.

E. GIEREK: — Kiedy ja wierzę w to co mówi towarzysz Piłatowski. Na pewno tak, tylko ja jeszcze raz powtarzam, ja nie mam nic wspólnego z tym, co zawarte jest w tym dokumencie i, towarzyszu Stawiński, niezależnie od tego, jak ty się będziesz unosił, to mnie nie zmienisz... Słuchaj, po jasną cholere mnie to jest potrzebne! Po co to mnie jest potrzebne! Tak trzeba było powiedzieć na początku. Z pełnym szacunkiem o tobie. Ale po co mnie to jest potrzebne. Ja mam 69 rok życia, rozumiesz? I nagle tego rodzaju historii by mi się zachciało? (...)

T. GRABSKI: — No więc towarzysze, ja myślę, że dużo jest racji w tych względach bezpieczeństwa i w tym przypuszczeniu, które towarzysz Gierek podkreślił, że no, było... (*brak linijki tekstu*).

E. GIEREK: — Towarzyszu Grabski, przepraszam was. Ja po tej nagonce nie chcę tam w ogóle mieszkać. Ja proszę o to, by gdziekolwiek znaleziono mi mieszkanie, bo nie chcę tam mieszkać. Nie chcę, żeby mnie pokazywali, wiecie, jako tego, który nadużył, który ukradł, który coś takiego zrobił. Naprawdę nie chcę.

T. GRABSKI: — Muszę tu jednak zwrócić uwagę, że [zamiana mieszkania odbyła się] w 1975 czy w 76 roku, prawda, przemawiały za nią względy bezpieczeństwa. Ja bym się do tego skłaniał. Wydaje mi się natomiast, towarzyszu Gierek, że z waszej strony bardzo konstruktywną byłaby jednak ta chęć wyrażona tu przed chwilą, że jesteście gotowi zamienić obecne mieszkanie na każde inne mieszkanie, powiedzmy, dostosowane do waszych możliwości. (...)

E. GIEREK: — Proszę bardzo. Traktujcie je jako własność Skarbu Państwa. Zawsze tak uważałem. To ja rozumiem przecież, ludzie kochani, wiercie mi cholera, po diabła mi to jest potrzebne.

W. PIŁATOWSKI: — Towarzyszu Gierek — wy jesteście podenerwowani i my też jesteśmy podenerwowani. Bo po tym co się stało w naszym kraju, to szlag może trafić nas wszystkich. Nie tylko was. Denerwujecie się. Przecież są tu dokumenty, które tak stwierdzają, na ich podstawie rozpatrujemy sprawę. Nie bierzemy sobie z sufitu. To jest jedna sprawa. Druga: zgadzam się, że macie rację, bo żeście nie mieli czasu dopilnować niektórych ważnych państwowych, partyjnych spraw. Ale czyście nie widzieli wokół siebie ilu to było takich, którzy żyli ponad stan na koszt ludzi pracy i dzisiaj powiadają w podobny

sposób: ja nie wiedziałem, ja nie chciałem, ja nie mogłem. A takich przykładów jest bardzo dużo. Chociażby Lejezaka, czy innych, którzy mówią: no zaraz, przecież wszyscy tak robili. To już wasza odpowiedzialność, żeście dopuścili do tego, żeście nie dopilnowali. Że tak można było, żeby cały naród ciężko pracował. My się dzisiaj denerwujemy, rozpatrujemy te sprawy. Przecież nikt tu was nie chce przygnębić, pognębić, tylko stwierdzamy sobie sprawę, dlaczego się tak stało. Sam przecież wiecie co się stało. Tragedia. Wy mówicie, że w takich warunkach nie można żyć, nie można pracować. Absolutnie się zgadzam z wami, bo [wszyscy] w takim klimacie żyjemy, tylko musimy sobie niektóre sprawy wyjaśnić. No, jeśli są akta notarialne, jeśli się mówi: o, podpis jest... Ale sami mówicie, że jesteście komunistą i ja też nim jestem i jesteśmy w jednym szeregu, to mam prawo zapytać się: dlaczego tak jest, dlaczego inni sobie żyli ponad stan, dlaczego tak się stało na naszych oczach? Prawda, tak się stało, że byli ludzie odpowiedzialni i w Rządzie i nawet w [partii]. I dlatego mi się wydaje, że w naszej rozmowie ta nerwówka nie nam nie pomoże. Musi być i źródło tego. Musi być iskra tego. W ten sposób musimy rozpatrywać. Jeśli się zarzuca wam tę cieplarnię, jeśli wam się mówi, że tyle i tyle, że kupno domu jest potwierdzone aktem notarialnym, a wy odpowiadacie, że nie wiecie. No, towarzyszu Gierek, ja nie mogę tego zrozumieć, żebym ja nie wiedział. Tutaj jeden z towarzyszy powiedział, jak kupuje ziemię (...).

E. GIEREK: — Przepraszam najmocniej, ja jeszcze raz powtarzam: mnie przeniesiono [do tego domu] w określonych latach z uwagi na bezpieczeństwo itd., itp. Powtarzam to, bo to jest prawda. Potraktowano sprawę tego domu jako wieczyste, nie, jako dożywocie. Ja przecież naprawdę, towarzysze, nie czytałem tego aktu. Traktowałem to jako dożywocie. Mogę z tego zrezygnować, wiecie, jutro, dzisiaj, proszę bardzo. Mnie to naprawdę nie jest potrzebne. Luksusów tam żadnych nie ma. To jest normalne mieszkanie. Jedyne zarzut, ja się tutaj z towarzyszem Piłatowskim zgadzam, to jest ten zapis. (...)

GŁOS Z SALI: — Byliście na tym stanowisku, które uzasadniało [wasze przeniesienie], natomiast komplikacja polega na tym, że na tej działce ten dom (w świetle) prawa formalnego jest waszą własnością.

GŁOS Z SALI: — I to w 1976 roku.

E. GIEREK: — Ale czego ty ode mnie żądasz? Ja się nie znam na tym. Mówisz, że ja kręcę. Naprawdę nie kręcę. Naprawdę.

Z. GRZYB: — Ja, towarzyszu Gierek, myślę, że wasza odpowiedź nie była w pełni szczera. Dlaczego to wyczułam? Bo były takie słowa, że jeśli nie będziecie mnie bronić przed oszczerstwami, to sam będę się bronić, bo mam jeszcze sporo przyjaciół. To są wasze słowa. I powiedzieliście między innymi: sporo znam rzeczy, które mogę ujawnić. Mnie się wydaje, że dzisiaj jest dzień, tak, przed naszą komisją, że powinniście towarzyszu je nam ujawnić. Ja jestem robotnicą i mnie przykro dzisiaj przed pracownikami tłumaczyć się, jako członkowi partii, jako członkowi Komitetu Centralnego. Byliście dla nas pierwszym człowiekiem w kraju. Myśmy wam naprawdę zawierzyli. My dzisiaj nie chcemy was osądzać, ale chcemy wysłuchać przyczyny, które doprowadziły do tego, że wyście podejmowali decyzje, które doprowadziły do stanu kryzysowego nasz kraj, że my dzisiaj, po trzydziestu sześciu latach, musimy wprowadzić kartki na artykuły żywnościowe i nie tylko żywnościowe.

Mieliście już, towarzyszu sekretarzu, towarzyszu Gierek, mieliście już sygnały w poprzednich latach. Sami byliście świadkami strajku. Mówiliście: w 1951, 1956, 1970 i w 1976 roku niezadowolenie w Radomiu. To już był sygnał, że coś się źle dzieje w kraju. A wyście nam głosili, że jak to dobrze jest, że jak naszej polskiej rodzinie będzie coraz lepiej, szczególnie nam matkom, kobietom, będzie się coraz lepiej działo. I nam dzisiaj trudno jest wysłuchiwać wszystkich tych spraw i chcielibyśmy od was osobiście usłyszeć, jakie były wasze decyzje, jaki wyście mieli wpływ na podejmowanie decyzji, których skutki doprowadziły nasz kraj do takich rzeczy, że musieliśmy powołać naszą komisję i musimy dzisiaj na każdym zebraniu za te sprawy tłumaczyć się. (...) Jeszcze inna sprawa: ja mam takie zapytanie: kto zapłacił za to mieszkanie? Kupione i zapłacone! Kto? Z jakich pieniędzy? (...) I następna sprawa: Chciałbym od was usłyszeć czy [obecnie] Biuro Polityczne zapraszało was na plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego? (...) Na spotkaniu z towarzyszem Kanią my jako robotnicy byliśmy zdziwieni, że wy nie bywacie na plenarnych posiedzeniach KC. Chcieliśmy się po prostu z wami spotkać. Wszyscy członkowie Komitetu Centralnego chcieli od was usłyszeć wyjaśnienie pewnych spraw. Słyszeliśmy, że odmawialiście przyjazdu. I dlatego chcielibyśmy usłyszeć, czy byliście zapraszani i kiedy byliście zapraszani? Na razie dziękuję.

E. GIEREK: — Pierwszy i ostatni raz byłem zaproszony wieczorem, na posiedzenie plenarne, które odbywało się następnego dnia i ja nie mogłem na nie przyjechać, gdyż był po prostu zbyt krótki czas, bym mógł się do niego przygotować. Drugim razem, to było nie tak dawno, [byłem zaproszony] na X plenarne posiedzenie. Towarzyszko Grzyb, po tych artykułach, które się wówczas ukazały, po tym wszystkim co w tych artykułach było zawarte i zostało rozkolportowane, po co ja miałem przyjść? Mogłem przyjechać, przyznaję. Miałem przyjechać po to, żeby ludzie patrzyli na mnie jak na przestępcę? Ja się nie czuję przestępcą. Ale wy macie rację, kiedy mówicie o tym, że ludzie ode mnie czegoś więcej oczekiwali. Ja sam od siebie więcej oczekiwałem niż mogłem dać, więcej oczekiwałem. Jeśli tyle razy nie wyszło tak jak trzeba, to nie wynikało to z faktu, że ja nie chciałem, po prostu taki był układ, taka sytuacja. Ale wam się wszystkim, towarzysze, zdaje, że za wszystko odpowiada I sekretarz.

Pierwszy sekretarz odpowiada oczywiście za wiele spraw, ale nie odpowiada za wszystko, bo przecież byli określani ludzie, którzy odpowiadali za to, co mnie się dzisiaj imputuje, że w rolnictwie jest źle, że rozmach inwestycyjny, że Huta Katowice, że Bóg wie co jeszcze. Dajcie spokój, przecież, jak ja chciałbym brać odpowiedzialność za każdą sprawę z osobna, to ja musiałbym być chorym umysłowo.

Z. GRZYB: — Przepraszam, że ja się włączę, towarzyszu Gierek, my sobie tego nie [wymyślamy]. My znamy [te usprawiedliwienia] z wystąpień byłych członków Biura Politycznego na plenach Komitetu Centralnego, gdzie mówili: myśmy o niczym nie wiedzieli, myśmy nie wiedzieli o zadłużeniu, myśmy nie wiedzieli o inwestycjach, o pożyczkach, bo to załatwiał towarzysz Gierek i Jaroszewicz.

E. GIEREK: — To ja z kolei chcę powiedzieć, że to jest ordynarne kłamstwo. Członkowie Biura Politycznego wiedzieli o zadłużeniu. Żadnej decyzji nie podejmowano bez wiedzy Biura Politycznego i bez przygotowania propozycji przez Rząd. To jest prawda! Wszyscy wiedzieli, towarzyszko Grzyb. Widzicie, jest taka sytuacja, że ludzie najchętniej przyznają się do tego, co jest dobre, jak jest źle to uważają, że należy zwalić na tego, który jest pierwszy. Tak było i w tym przypadku. Ja nie uchyliam się od wzięcia odpowiedzialności za to, co ja mogę wziąć na siebie, natomiast nie mogę przyjąć do wiadomości, że za

sprawę przekroczeń granicy zadłużenia ja jestem winien. Winni są ci, którzy nie mówili o tym głośno na Biurze Politycznym, oni są jeszcze teraz w Biurze Politycznym.

Za sprawę finansów odpowiadał towarzysz Jagielski. Dlaczego towarzysz Jagielski nie powie: „towarzyszu, ja nie powiedziałem, ja to, ja owo, ja jeszcze coś innego”? Za sprawy inwestycji odpowiadali inni towarzysze. Ja np. o stanie zadłużenia, o tym, że została przekroczona granica, dowiedziałem się gdzieś na początku 1978 roku i wtedy na II konferencji sprawozdawczo-wyborczej bardzo mocno ten problem podniosłem. [Stwierdziłem], że trzeba rozwijać eksport, że trzeba przyhamować import itd. Zresztą były te wysiłki, zresztą nie tylko te, np. po wydarzeniach radomskich z siedemdziesiątego szóstego manewr gospodarczy, o którym teraz się mówi, że nie wyszedł. Był zresztą opracowywany przez określonych ludzi w Rządzie. Nie wyszedł dlatego, że źle go zrealizowano, natomiast zadania w nim postawione były prawidłowe.

J. DRABIK: — Towarzyszu Gierek, jako delegat na VIII Zjazd. Przed VII Zjazdem prowadziliśmy szczerą, otwartą partyjną rozmowę na spokojnie. Nikt nas nie zmuszał do tego, żeby na VIII Zjeździe nie wypracować uczciwie pewne układy, ukazać już błędy popełniane. Widzieli robotnicy, że się źle dzieje w naszej partii. Dlaczego tak usilnie żeście nie pozwalali żeby premier odszedł, który narobił tyle bałaganu w gospodarce i dlaczego żeby nie odszedł Wrzaszczyk — [przewodniczący] Komisji Planowania Gospodarczego, która najwięcej popełniła błędów w tym okresie i spowodowała najwięcej deformacji i wypaczeń? Myśmy wierzyli w VIII Zjazd partii jako delegaci, ale niestety, towarzyszu Gierek, trzeba tutaj wyraźnie powiedzieć, że na [tych samych zasadach] co w poprzednich latach prowadziliśmy reżyserkę. Chcieliście słyszeć to, coście powinni słyszeć, a nie chcieliście słyszeć prawdy (?) Na wszystkich konferencjach, na wszystkich zebraniach partyjnych mówiło się to, co się podoba komuś, a nie to, co rzeczywiście wypływa z sytuacji społeczno-politycznej kraju. I to nas najbardziej boli. (...) Po raz pierwszy jestem członkiem Komitetu Centralnego i [dotąd] nie widziałem takiej reżyserki, żeby nie pozwolić członkom KC mówić np. na III Plenum KC, odnośnie zdrowotności klasy robotniczej. Czy to jest rzeczywiście działalność KC, nie posłuchać robotnika, który czuje i widzi te sprawy na co dzień i chodzi po ziemi, tylko szukać specjalistów, którzy będą mówić to, co wy chcielibyście słyszeć, towarzyszu Gierek? Mam

jako robociaż pretensje do was, do naszego przywódcy partyjnego i państwowego.

Druża sprawa: przecież nasi towarzysze, przyjaciele z obozu socjalistycznego, zwracali wam uwagę, że Polska brnie w długi — i wprowadziliście ich w błąd między innymi [przez pomniejszenie] zadłużenia, boście obniżali je o kilka miliardów złotych. Żyliśmy ponad stan za pożyczone pieniądze (?). My nie możemy dzisiaj klasie robotniczej w oczy spojrzeć, my ponosimy klęski jako członkowie partii, przez właśnie takie kierownictwo. (...) I wyście tego nie widzieli, towarzyszu Gierek, jako przywódca partii i narodu? Mnie się wydaje, że nie chcieliście tego towarzyszu widzieć, ani wasi doradcy. Jak wyście korzystali z tego doradztwa, tych ludzi, którzy byli do tego powołani? Mieliliśmy również do nich olbrzymie zaufanie. Wy nie patrzyliście na te ekspertyzy i oceny zjawisk, które zachodzą w naszym społeczeństwie i naszej gospodarce. Nie obchodziły was te sprawy, towarzyszu Gierek: sprawa Radomia, sprawa Ursusa w 1976 — do dzisiaj sprawy nie zostały wyjaśnione (?) W tej chwili klasa robotnicza dopatruje się zdrady racji stanu, to po prostu w głowie się, towarzyszu Gierek, nie mieści, żeby do tego można było dojść.

E. GIEREK: — Ja sobie nie notuję, pozwólcie towarzysze, będę odpowiadał od razu, ponieważ to mi ułatwia ustosunkowanie się do [waszych wypowiedzi]. Ja myślę, towarzyszu Drabik, że macie prawo, tak jak każdy komunista, mieć pretensje o to, o owo itd., tylko posądzać mnie o zdradę to jest, mnie się wydaje, trochę za daleko...

J. DRABIK: — To nie ja posądzam was, to klasa robotnicza posądza, a ja wysłuchuję, bo jestem codziennie na spotkaniach z klasą robotniczą w różnych środowiskach i na budowie i na innych...

E. GIEREK: — Ja rozumiem. Może zaczniemy od VIII Zjazdu i od tego, że ja upierałem się przy tym, żeby Jaroszewicz był premierem. Otóż nie bardziej błędnego niż takie twierdzenie. Ja chcę powiedzieć, że już w roku 1976 uważałem, że powinno odejść dwóch ludzi z kierownictwa: premier i minister Spraw Wewnętrznych. Uważałem, że cała impreza związana z operacją cenową była przygotowana niedobrze. Stwierdziłem to jednak niestety wtedy dopiero, kiedy ta sprawa zaistniała. Dlatego uważałem, że ta operacja była źle przygotowana, gdyż nie został do końca wyjaśniony jej głęboki sens. Chodziło w niej po

prostu o uregulowanie pewnych problemów między ceną skupu, no, w ogóle o uregulowanie sytuacji na rynku. Przygotowanie jej zostało zlecone towarzyszowi Jagielskiemu. Towarzysz Jagielski przygotował tę sprawę i przedstawił ją najpierw na Radzie Ministrów, potem na Biurze. Na Biurze była dyskutowana chyba ze dwa, trzy razy. Ja wносиłem swoje poprawki. Po pierwsze uważałem, że jeśli mamy iść z problemem cen i rekompensat, to nie należy iść tak szeroko, dlatego, że społeczeństwo musi się do tego przyzwyczaić. Po drugie uważałem, że trzeba społeczeństwu dać czas. Po trzecie uważałem, że jeśli ma być konsultacja, to niech z konsultacją wyjdzie Komitet Centralny, a Sejm (?) Za podstawę całej tej operacji miano wziąć nie wysokość zarobków poszczególnych ludzi a koszyk. Powiedzmy, to co przypada na człowieka, np. jeśli chodzi o mięso, żeby dostał rekompensatę za tę średnią niezależnie od tego, czy on konsumuje 70 czy 40 kg. Takie było założenie. Zostało to źle przedstawione. Premier miał przemówienie źle przygotowane. (...) Nie powiedział poza tym o rzeczy najważniejszej, mianowicie, że ta pierwsza przymiarka. powtarzam jeszcze raz, zbyt szeroka jak chodziło o asortyment, miała na celu zorientowanie się w tym co ludzie o tym sądzą, a następnie powrót na Sejm, po to żeby Sejm mógł powiedzieć: idziemy do dyskusji. (...) Niestety, to nie wyszło. I ja przyznaję się, że tutaj jest w tym wszystkim moja niekonsekwencja, że kiedy widziałem, że premier nie powiedział o rzeczach, o których powinien był powiedzieć, nie zabrałem głosu. Ja się co do tego przyznaję.

Teraz towarzysze, co się tyczy samego Radomia (...) Kiedy dowiedziałem się o tym, jak zareagowali ludzie i kiedy dowiedziałem się, że doszło do awantur, kiedy zadzwonił do mnie towarzysz Kania i towarzysz Kowalczyk, którzy mówią, że w Radomiu muszą być wprowadzone siły porządkowe, powiedziałem — jeśli tak musi być, to ja kategorycznie zabraniam puszczania sił porządkowych z bronią. Miałem świadomość, że jeśli ludzie poszli z bronią, to doszłoby do przelewu krwi. I ludzie, myślę tutaj o milicji, byli nieuzbrojeni.

I teraz sprawa nieodwołania premiera. Powiadam — ja taką intencję miałem. Tylko towarzysze, wy nie uwierzycie, że kandydaci — a taka była niestety do niedawna u nas reguła gry, że musiał to być ktoś z kierownictwa — mam co do tego obecnie wątpliwości, ale to jest, jak to się mówi na Śląsku: „po prokach”. Już nie da się tego naprawić. Otóż spośród kandydatów, którym ja proponowałem, żaden nie chciał się zgo-

dzić przyjąć funkcji premiera. Chcecie nazwiska? Proszę bardzo: proponowałem towarzyszowi Kani — powiedział mi: co wy, żartujecie?, proponowałem Babiuchowi — nie chciał się zgodzić. I byli inni, których mnie proponowano, a na których — moim zdaniem — nie należało się zgodzić, np. towarzysza Jagielskiego. Uważałem, że przyjmowanie jego kandydatury w sytuacji, w której on ponosił w równym stopniu winę jak, powiedzmy, Jaroszewicz, byłoby co najmniej potraktowane jako obelga. Proponowano towarzysza Grudnia — też uważałem, że się absolutnie nie nadaje. I stąd, towarzysze, ta sprawa przewlekła się. Mogę się przyznać do tego, że stało się niedobrze, żeśmy w owym czasie mimo wszystko nie poszli na plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego i nie dokonali, za jego zgodą, takiej rozszady, która pozwoliłaby uzdrowić sytuację. Co do tego, towarzysze, macie rację. Ja gotów jestem za to ponieść konsekwencje. Uważam, że nie było tak, ażeby nie można było znaleźć ludzi.

Dlaczego wcześniej, przed VIII Zjazdem, towarzyszu Dlabik, nie zrobiliśmy tej operacji? Widzicie, Jaroszewicz zachorował na zawał i ze względów czysto ludzkich nie chciałem tego robić, ale nie tylko. W tym czasie nie było takich, którzy chcieli się zgodzić. Powiem wam więcej: byli towarzysze, nie chcę wymieniać ich nazwiska, którzy mnie chcieli wpakować w tę historię. Mówili: jesteś I sekretarzem, weź jeszcze funkcję premiera. Uwierzycie w to czy nie — proponowano mi, żebym ja. A dlaczego — ja miałem mieć udział tylko w nawarzeniu (?).

GŁOS Z SALI: — Byliście I sekretarzem — największa odpowiedzialność...

E. GIEREK: — Mogłeś ty wziąć w siedemdziesiątym roku funkcję „pierwszego”, zobaczylibyśmy, jakbyś ty [działał]. Daj spokój, przecież nie można w ten sposób dyskutować. Jeśli już mowa o funkcji „pierwszego” to na VII Zjeździe partii prosiłem o to, żeby wybrać innego sekretarza. Prosiłem o to. I wtedy towarzysze nie tylko nie przyjęli [mojej propozycji, ale] zostałem solidnie ochrzaniony za to, że wyszedłem z tą sprawą. Chciałem zrezygnować z funkcji I sekretarza wtedy, kiedy zachorowałem na gruźlicę i miałem kłopoty z kręgosłupem. (Kiedyś byłem pod zawałem na kopalni). Na VII Zjeździe również nie było nie tylko chętnych, ale uważano moją propozycję wybrania innego I sekretarza jako w pewnym sensie dezercję. Ja nie wiem, czy ja towarzyszy przekonam. Zresztą uważam, że to co mówię jest prawdą.

GŁOS Z SALI: — Mnie nie przekonacie tym, co przed chwilą powiedzieliście.

Z. WRÓŃSKI: — Byliście wielokrotnie na różnych spotkaniach — to fakt. Tak, towarzyszu Gierek, niepotrzebnie żeście tak dużo chodzili, bo trzeba było popędzić co niektórych odpowiedzialnych [do roboty] a samemu ich pilnować. A tam gdzieście bywali, tam was zawsze pytano: towarzyszu Gierek, w kraju się dzieje źle, czy o tym wiecie? Wy odpowiadaliście — nie byłbym pierwszym sekretarzem, gdybym nie wiedział. Mówiliście tak, towarzyszu. A w związku z tym VII Zjazd. VIII — to już był, towarzyszu Gierek, alarm, ostatni dzwonek. Wszyscy wiedzieli, że w kraju jest źle — nadmierna burżuazja w kraju. Ta prywata bezpartyjna, która żyła sobie ponad stan na naszych oczach — w kraju socjalistycznym rządzonej przez partię. Prawda, żyła i druga grupa ludzi z legitymacjami w rękę. Też na naszych oczach i ponad stan. Proszę bardzo, zajrzyjmy do dokumentów CKKP — wiemy, czym się ona zajmuje. VIII Zjazd mówił podejmując uchwałę: musimy z tym skończyć, bo to się źle skończy. Mówili prawdę, mieli rację. Dziś każdy z działaczy musi mocno tłumaczyć się z tej tragedii, która się w kraju stała. I co byście dzisiaj nie chcieli powiedzieć, to z waszej wypowiedzi wygląda na to, że wy, powołując się na te nazwiska i na tych wszystkich innych, mało krytycznie mówicie o swoich sprawach, o swojej kierowniczej roli jako sekretarza partii. Mnie to boli osobiście, że w ten sposób wy nam dzisiaj na zespole mówicie. Twierdzicie, że jesteście komunistą. To trzeba powiedzieć nam, gdzie była ta przyczyna zła. Przecież my nie chcemy was gnębić, bo nie w tym rzecz. Nam przykro w ogóle, że ta rozmowa idzie, ale musimy się dowiedzieć, no przecież nas tutaj postavili dziś, a jutro możemy być po drugiej stronie.

Rozumiemy, że działanie partyjne nie jest łatwe. Kierowanie aparatem partyjnym, państwowym nie jest łatwe. Jest to trudna i odpowiedzialna robota. Każdy ma prawo popełnić taki czy inny błąd. No, ale powiedzcie trochę tak, jak sekretarz: tu a tu nawaliłem. A wy tak mówicie sobie jakoś lekko. Tak nie można.

E. GIEREK: — Przecież ja nie mówię o tym, że ja nie czuję się odpowiedzialny (?) Zarzucacie mi, że ja wiedziałem o pełnym zadłużeniu. Naprawdę ja o tym dowiedziałem się w 1978 roku i wtedy zacząłem cisnąć. (...)

Teraz, jak chodzi o VIII Zjazd. Czy wyciągnęliśmy wnio-

ski z VIII Zjazdu? Osobiście uważam, że to co do mnie należało, co mogłem — robiłem, żeby te wnioski wyciągnąć. No przecież słuchajcie — moje możliwości też były ograniczone. Jeszcze raz wróć do niektórych towarzyszy, którzy sygnalizowali o sprawach [gospodarki i zadłużenia]. Mówił o tym na XIII posiedzeniu plenarnym towarzysz Grabski. Ja nie tylko uważałem to przemówienie za inspirujące, ale wiele z jego uwag starałem się wprowadzić do materiałów plenum.

Teraz jak chodzi o realizację [uchwał]. No, przecież zrozumiecie — tutaj z tego szczebla można oczywiście zrobić bardzo wiele, ale jak chodzi o kontrolę... Inaczej się kontroluje, jak się jest sekretarzem wojewódzkim, a inaczej jak sekretarzem Komitetu Centralnego. Mówicie o doradcach. Słuchajcie, z doradcami to jest tak: doradcy doradzają wam w taki sposób, że można i tak, i można i tak. Każdy doradza wam w sposób taki, żeby nie brać na siebie odpowiedzialności. On wam doradza, ale równocześnie on wam odradza. Tym niemniej, z tego co uważałem za stosowne — przecież ja też musiałem mieć jakieś zdanie o tym czy o owym problemie — starałem się informować Rząd i Biuro i staraliśmy się wyciągnąć z tego wnioski.

Mówicie o tym, że trzeba było więcej tutaj siedzieć i więcej pilnować spraw kontroli. Jeśli już mówimy o kontroli, to musielibyśmy zacząć mówić o naszej partii i o tym, czy nasza partia i jej centralny aparat był przygotowany do kontroli. Patrząc z perspektywy czasu, uważam, że niezupełnie on był przygotowany do kontroli, że tutaj brało się w wielu przypadkach ludzi z wykształceniem, rozumiecie, natomiast nie brało się ludzi z doświadczeniem życiowym (?)

GŁOS Z SALI: — Macie rację tutaj, żeście byli oderwani od dołów, od ludzi, nie słuchaliście klasy robotniczej. Taka jest prawda. Zgadzam się z wami.

E. GIEREK: — Ja słuchałem i ja wprowadzałem te rzeczy. Powiem wam towarzyszu Wroński, więcej. (...) Uważam za swój główny błąd i czy ja wiem — może za winę, że myśmy ulegli tutaj w Komitecie Centralnym i ja również, tej magii wykształcenia, a za mało zwracaliśmy uwagę na problem wychowania. O tej sprawie także chcieliśmy po VIII Zjeździe mówić, żeby zwrócić uwagę na problem wychowania, którego w naszym narodzie i przede wszystkim w partii brakowało.

S. KRÓLIK: — Towarzysz Gierek mówił, że z przemówienia

towarzysza Grabskiego na XIII Plenum brał swoje materiały, jakie z tego wyciągnął. Czy towarzysze Gierek wiedział, jak się rozprawili z towarzyszem Grabskim po jego przemówieniu? Każdego przekonywano, żeby go odwołać...

E. GIEREK: — Ja rozumiem, jeśli już o tym mówimy to miejcie najmniej pretensji do mnie. Gdybym nie czuł się winny wobec towarzysza Grabskiego, rozumiecie, to nie byłbym tym, który na V Plenum powiedział wyraźnie i otwarcie — popełniłem [błąd] wobec towarzysza Grabskiego, prawda. Rozmawialiśmy kilka razy z towarzyszem Grabskim na ten temat. Miałem do niego pretensje nie o meritum sprawy, a o osobiste aluzje, które mogły dotyczyć mnie, mogły dotyczyć kogo innego. Ja to odczytałem do siebie. I myśmy sobie tę sprawę wyjaśnili. Natomiast, co się tyczy jego wykańczania lub nie wykańczania: ja nie wiem, jak wam sprzedawano sprawę, ja wiem tylko jedno, że osobiście broniłem go do końca. (...) Ale kiedy już został odwołany, kiedy stworzono atmosferę, w której Grabski stał się ośrodkiem jak gdyby opozycji, to towarzyszu Królik, ja byłem tym, który zaproponował towarzysza Grabskiego na delegata na Zjazd i ja proponowałem, by wybrano go do władz, bo uważałem — niezależnie od tego jak wobec niego postąpiłem — że czuję się nie w porządku. (...)

S. KRÓLIK: — Premier wydał takie zarządzenia, które były nieludzkie. (...) Ale chcę mówić dalej. Towarzyszu Gierek — to od was się zaczynało... Ja jestem [członkiem KC] od V Zjazdu. Jak wyście przyszli, to naprawdę nam się ulżyło, weszło tej demokracji troszeczkę (?) Ja jako chłop wstaję i mówię, to nie jest dla ludzi, to nie jest do przyjęcia. Wy mówicie jak klasa robotnicza (?) no, ale żeby nie chłop, to hodowla pójdzie na dół. Pójdziemy na manowce z takim programem. Od razu myśmy to przekazali głośno i protestowali przeciwko temu (?)

T. FISZBACH: — Wszyscy przeżywają bardzo głęboko i to co towarzysze bezpośrednio z produkcji mówią jest bardzo autentyczne. Istnieje ogromne parcie na szeregowych członków partii w kategoriach udzielenia uczciwej odpowiedzi na pytanie: dlaczego do tego doszło, kto ma w tym swój udział i jaki udział? I tę odpowiedź całe społeczeństwo, a szczególnie klasa robotnicza oczekuje od Komitetu Centralnego partii. Zaczęliśmy wyjaśnienie tej ważnej kwestii od byłego I sekretarza Komitetu Centralnego, gdyż uważamy, że to powinno nam pomóc w tym obiektywnym i uczciwym naświetleniu sprawy. I tak

widzę tę rozmowę. Jest bardzo wiele pytań. Są one bardzo trudne i bardzo ciężkie, dla nas szczególnie. Postawię kilka: czy towarzysz nie zdawał sobie sprawy (*brak jednej linijki tekstu*) ... zapoczątkowana w 1971 roku, że ona napotka na swej drodze realizacyjnej progi i ograniczenia... owe zadłużenie nadmierne za granicą. Byli ludzie, którzy o tym mówili. W rękę miałem ostatni 4 numer *Nowych Dróg*, w którym jest list towarzysza Gomułki z listopada 1971 roku. Zapowiada w nim następstwa negatywne i groźne, jeśli taką politykę w kategoriach planu na lata 1971-1975 się przyjmie. Chciałbym konkretnie zapytać: czy w otoczeniu ludzi odpowiedzialnych za tę koncepcję nikt wam nie zwracał waszej uwagi na tę groźbę, na te niebezpieczeństwa, które mogły wyrosnąć...?

Drugie pytanie dotyczy współpracy z towarzyszem Jaroszewiczem. Towarzyszu Gierek: jak ją oceniacie? Jaki był zakres jego odpowiedzialności w podejmowaniu decyzji dla kraju?

Trzecie: powiem wam, jaka jest obiegowa opinia w przekonaniu ludzi w przedmiocie afirmacji propagandowej, koncepcji, decyzji, kierunków polityki naszej partii i Rządu. Określa się to prosto jako propagandę sukcesu, którą zrealizował towarzysz Łukasiewicz. Mówi się o tym, że był to wyraz waszej woli i osobistych upodobań. Jaki jest uczciwy pogląd na tę kwestię i sprawę?

I ostatnią sprawę postawię: jeśli idzie o ten dom, te domy, domki. Usłyszeliśmy waszą wypowiedź na ten temat, ludzie to interpretować będą. Gdybyśmy to tak podali jak mówicie, w ten sposób, ludzie się tym nie zadowolnią. (...) Widzę w tym wyrażenie niedopełnienia, używając delikatnie, a ludzie [określą to jako]: wykorzystywanie stanowiska. Dlatego idzie tutaj o sugestię i pogląd [na sformułowanie naszego komunikatu]. Mój pogląd wyraża się w tym, że przyjąłem z uznaniem, że chcecie się domu pozbyć, przekazać, że nie jest wam potrzebny. Uważam, że w tym kierunku nasz zespół powinien pójść nawet w środku, czy przy końcu drogi powrót, zawrócenie, powrócenie — inaczej się przyjmuje. Przekazanie domu do celów społecznych — żłobek, przedszkole i wasze przejście do mieszkania, które by wam gwarantowało spokój i bezpieczeństwo, powinniśmy przyjąć i postanowić. (...) To trzeba zrobić. Nawet po dzisiejszym posiedzeniu w sformułowanym komunikacie. Jakiś efekt powinien być. Tyle z mej strony.

E. GIEREK: — Jeśli chodzi o dom: powiedziałem, że gotów jestem i moja rodzina opuścić, zrezygnować z tego itd. No,

mieszkać to ja gdzieś muszę i towarzysze zdajecie sobie sprawę z tego, że kampania jaka została rozpętana wokół mnie i mojej rodziny czyni was w jakimś stopniu też odpowiedzialnymi za, powiedzmy, konsekwencje tego co może się zdarzyć. Ja mówiłem o tym, że już teraz bije się moje wnuki, że już teraz grozi się dzieciom moim, że wyrzuci się je z pracy, prawda, itd. No więc trzeba się zastanowić nad tym, w jakim okresie ja i moja rodzina i gdzie się wyniesiemy. Bo to nie jest tak, że wy dzisiaj towarzysze, sformułujecie [komunikat] mówiący o tym, że dziennikarz X miał rację i jutro bądźcie przekonani, przyjdą i będą próbowali... no, ja wiem? — wybijać szyby, a może lin czować, prawda. No, ja nie wiem jak to może być. I wy się nad tym zastanówcie, towarzysze. Zastanówcie się nad tym.

Ja absolutnie nie mógłbym się zgodzić z tym, że mnie na rękę była propaganda sukcesu. Po to, żeby oceniać jak ja reagowałem na poszczególne zjawiska zachodzące w naszym kraju, wystarczy sięgnąć do protokołów Biura Politycznego i Sekretariatu, a także do protokołów moich spotkań z dziennikarzami. Ja miałem takie spotkania okresowo i tam mówiłem, towarzyszu Fiszbach, nie tylko o propagandzie sukcesu, o tym co dobre, a mówiłem odwrotnie, że trzeba mówić o tym co jest dobre, ale trzeba wydobywać także to, co jest w naszym życiu złe i dlatego jeśli ktoś próbuje zarzucać, że tutaj mnie to było na rękę, rozumiecie, ubliża mi w jakimś sensie. Zarzucają mi, że ja zachorowałem na manię wielkości i między innymi zarzucają mi, że kiedyś podobno miałem zamiar wyjść z propozycją połączenia funkcji I sekretarza z funkcją prezydenta czy przewodniczącego Rady Państwa. Chcę wam kategorycznie oświadczyć, że były takie sugestie i ja je odrzuciłem, bo uważałem, że nadmiar władzy w rękach jednego człowieka jest rzeczą niezwykle niebezpieczną. Niezwykle niebezpieczną!

Ryzyko [zadłużania się] na pewno istniało, tylko było również drugie ryzyko, polegające na tym, że 3 mln młodych ludzi, rozumiecie, mogło chodzić bez pracy. Z materiałów, które znam jasno wynika, że w pierwszej połowie dziesięciolecia te kredyty były zaciągnięte w słusznych sprawach. I trzeba to było robić. Zresztą, czy tylko chodziło o nowe stanowiska pracy? Nie!

Towarzysze, w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym pierwszym mieliśmy strajki w Łodzi. (...) Ja uważałem, że tym kobietom trzeba pomóc i wiele w tym względzie zrobiono. No, przy tej okazji wychodzą sprawy, powiedzmy, pewnych obiektów, które zostały zbudowane, no, np. Huty Katowice. Zarzuca mi się, że byłem jej ojcem chrzestnym. Towarzyszu Fiszbach —

ja jeszcze jako I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach [myślałem o modernizacji hutnictwa]. Ja się tam urodziłem i urodziłem się w jednej izbie, wiecie, naprzeciw wiecznie palącej się hałdy kopalnianej. Jak wiatr dął w naszą stronę, to moja matka mokrymi szmatami okna, wiecie, utykała, żebyśmy się nie zatruli. I ja uważałem i uważam nadal zresztą — to co powiem konsultowałem ze specjalistami — że należy zmodernizować stare śląskie hutnictwo, które jest w dewastacji, że trzeba zbudować duży zakład hutniczy, surowcowy, po to, żeby można było z miast śląskich wyrzucić te, zatruwające atmosferę, stare koksoownie, stare aglomerownie, stare wielkie piece. I temu ta myśl była poświęcona. Ja się nie wypowiadałem co do lokalizacji, bo ja się na tym nie znam, prawda. Ja akurat jak chodzi o górnictwo, proszę bardzo, mogę na ten temat rozmawiać. Powiem więcej, jeszcze jako I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach forsowałem budowę zakładu, dużego zakładu metali kolorowych w Bukowni Bolesławiu. Po co? Po to, żeby można było z nieckii węglowej na Śląsku wyrzucić te zatruwające, rakotwórcze zakłady. (...) I jak chodzi o to, czy przyspieszony, czy nie przyspieszony był ten rozwój. Widzicie, z tym przyspieszeniem to jest różnie. Ustalało się np. kosztorys, ustalało go się poniżej właściwych kosztów, a potem, rozumiecie, okazywało się, że trzeba dopłacać jeszcze tyle, jeszcze tyle. A co? A u was w województwie gdańskim nie było takich numerów — towarzyszu Fiszbach? Były. Bo przecież jest to sprawa odpowiedzialności ludzi. (...) A u was, towarzyszu Wroński — przypomnijcie sobie — przecież sprawa kosztorysu budowy „Massey-Fergusona” na ile została początkowo wyceniona? A ile później kosztowała?

Po prostu, wiecie, okłamywali, żeby się dostać, jak to się mówi, na listę. Przedstawiano różnego rodzaju kosztorysy, byle tylko być na tej liście.

Zarzuca mi się — kiedyś mi to dziennikarze powiedzieli — Berlieta. Towarzysze, ja uważałem i uważam, że Polsce potrzebny był autobus. Nie wypowiadałem się, co to ma być za autobus. Jak towarzysze przychodzili i mówili, że to, że tamto, że owo, odpowiadałem: proszę bardzo, wybierzcie to, co będzie najbardziej optymalne. Co będzie najbardziej odpowiadało polskim uwarunkowaniom. Nie miałem nic wspólnego z wyborem tej czy innej licencji.

GŁOS Z SALI: — Towarzyszu Gierek, to kto jest w końcu odpowiedzialny za ten bardak, który się w kraju zrobił? Do

czego byśmy się nie dotknęli, to jest nietrafne i źle o tym teraz mówicie.

E. GIEREK: — Przepraszam bardzo, to nie jest tak, że wszystko jest nietrafne. 90% licencji, z tego co zdążyłem przeczytać, to są licencje trafne. A dlaczego nie jest trafna Huta (?).

Z. WRÓŃSKI: — No bo przecież nie działa, Ursus leży ugorrem.

E. GIEREK: — Towarzyszu Wróński, ja będę podtrzymywał, czy kto chce czy nie, słuszność budowy Huty Katowice. Oczywiście nie w jej drugim wariantcie, a w wariantcie surowcowym tak, jak to było pomyślane od początku. Będę to podtrzymywał, nawet gdybym, jak to się mówi, nie wiem przed kim miał stać, to będę tak o tym mówił.

Można mieć do mnie pretensje także o to, że w tym dziesięcioleciu rozpoczęliśmy budowę dziesięciu kopalń węgla i dwóch kopalń węgla brunatnego. To też jest obciążające. A co by było gdybyśmy tego nie zrobili? Przecież nie byłoby w ogóle węgla. Ja nie wiem zresztą, jak wy oceniacie problem tego przyspieszonego czy nie przyspieszonego [rozwoju], bo ja uważam, że do pewnego okresu czasu ten przyspieszony rozwój był konieczny, a potem oczywiście trzeba go było przyhamować i się go przyhamowało. Natomiast, czy przyhamowało się na tyle, żeby to odpowiadało zrównoważeniu sytuacji gospodarczej — to jest inny problem. Uważam, że gdyby to, co się zbudowało w kraju było wykorzystane jak trzeba, towarzysze, to nie byłoby tych kłopotów. Wy się przyjrzyjcie, jak wygląda sprawa eksportu. Przyjrzyjcie się tej sprawie. Ile się mówiło na ten temat. I co?

H. SZAFRAŃSKI: — Towarzysz Gierek na samym wstępie powiedział, że jeżeli mnie uznacie za złodzieja, to dajcie sprawę w ręce prokuratora i rozmowy nie ma. Tak nikt nie chciał stawić z naszej komisji, a tak towarzysz Gierek postanowił. W toku wyjaśniania powstała rozbieżność w naświetlaniu sprawy przez towarzysza Gierka z aktem notarialnym. Jest fakt — akt notarialny. I wydaje mnie się, że teraz nie można już tak powiedzieć: jeżeli tak — to ja rezygnuję. To trzeba wyświecić do końca, jak to mogło powstać, bo przecież nitki prowadzą do Urzędu Rady Ministrów. I wydaje mnie się, że trzeba naświetlić, jak to zostało spacone. I to jest pierwsza sprawa.

Wydaje mnie się, że towarzysz Fiszbach naprowadził naszą

dyskusję na właściwy tor, że trzeba zacząć mówić o podstawowych, zasadniczych sprawach. Bo rozmawiamy z byłym pierwszym sekretarzem, który przez dziesięć lat był i patrzył jak rozwijała się gospodarka i jak rosło zadłużenie. Towarzysz Gierek mówi, że okłamywali nas. Trzeba tymi sprawami się dziś zająć. (...) Trzeba sobie powiedzieć, co w tej dekadzie było złego, jak narastało w tym kolektywie, że decyzje powstawały, które w efekcie przekroczyły wszystkie granice dopuszczalnego zadłużenia. Przykro było słuchać na VI Plenum, kiedy członkowie Biura występując mówili: ja nie wiedziałem o tym zadłużeniu. Przypomnijmy sobie hasło: „Partia przewodzi, Rząd rządzi”. Przecież Rząd musi być kontrolowany. Jak mogło dojść do tego, że Rząd nie był kontrolowany i robił zadłużenia? Kto za to ponosi odpowiedzialność? Biuro Polityczne też ponosi odpowiedzialność, bo przecież to nam mówią. Towarzyszu Gierek, to co każdy członek partii w fabryce przechodzi, przez te osiem miesięcy jest miażdżony zarzutami i w efekcie każdy członek partii wystawia rachunek kierownictwu. I my musimy, nasza komisja, dać jasny obraz, co w tym mechanizmie było niewłaściwego, [co spowodowało], że kraj został wpędzony w zaufek bez wyjścia. Wiemy, że mamy rozwinęty front inwestycyjny w trosce o to, żeby dać zatrudnienie ludziom. Nie w trosce, by nasza gospodarka się rozwijała, lecz by dać zatrudnienie. I to też jest jakieś niebezpieczne, że tak powiem, postawienie sprawy, że tylko damy stanowiska pracy. Chodzi przecież o to, żeby stworzyć warunki rozwoju gospodarki, prawda? I musimy wyjaśnić, towarzysze, jak towarzysz Gierek patrzył na to, jako I sekretarz... (*luka w tekście*)

Mnie się wydaje, że jest nie do przyjęcia, że towarzysz Gierek zobaczył zadłużenie dopiero w 1978 roku. To przecież było o kilka lat za późno. (...) Dlaczego nie zrobiono tego — nie gniewajcie się towarzyszu, dopiero pierwszy raz mi to z ust wychodzi — dlaczego zmarnowano dorobek „Ursusa” i poszło się na licencję? A przecież to, co „Ursus” projektował, przecież to jest ten sam „Ferguson”, bo oni z niego zlewali (chodzi o kopiowanie) i to w inteligentny sposób zlewali. Inwestycja „Berliet”, inwestycja „Ferguson” pokazywały nam na niewłaściwy kierunek. I to trzeba pokazać, tych, którzy powinni pilnować tych rzeczy. Mieliśmy fachowców dobrych, dlaczego nasi fachowcy kulili uszy po sobie i dopuścili do niepotrzebnych inwestycji? W komunikacie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych [podano], że w Lublinie spaliło się urządzenie do pieczenia pączków sprowadzone ze Szwajcarii. Na to trzeba było zadłużać nasz

kraj, by takie inwestycje [sprowadzać] ze Szwajcarii? Po co to wszystko było robione? (...)

My na Zjazd nie możemy iść bez wyjaśnienia tego mechanizmu. Dlaczego żeśmy zostali wmanewrowani w ten straszliwy kataklizm? Wydaje mi się, że ja bym nadal snuł rozmowę z towarzyszem Gierkiem, bo to trzeba wyjaśnić, bo nie wystarczy powiedzieć: ja to oddam. To trzeba wyjaśnić, jak to powstało. Jeżeli to było wbrew woli towarzysza Gierka, to kto tam w tym Urzędzie Rady Ministrów był tym, co tak napłatał. (...) A fakt jest, że tam był jakiś smrodliwy mechanizm, który dopuszczał do tego rodzaju praktyk. I to trzeba wyjaśnić. A teraz — według mnie — nasza komisja powinna się zająć podstawowymi rzeczami: jak w [ostatniej] dekadzie narastało zadłużenie, jak ono miało być spłacane, co nie wychodziło i kto za to w oczach byłego pierwszego sekretarza ponosi odpowiedzialność.

T. GRABSKI: — Wracamy do sprawy zadłużenia, bo to jest ten czynnik najbardziej paraliżujący nie tylko dzisiejszy rozwój, ale w ogóle egzystencję. Przeglądałem protokoły Biura Politycznego, z tego co mogłem ustalić ani razu sprawa zadłużenia państwa i drogi prowadzące do wyjścia z tej sytuacji nie stała oficjalnie na Biurze Politycznym. Być może, była wymiana poglądów między towarzyszami w kierownictwie, w Biurze Politycznym, ale problem jako taki nie stał ani razu w ostatnim czasie. Od 1976 roku przeglądałem protokoły (?).

E. GIEREK: — Po prostu nie został zapisany, ale on stał, towarzyszu Grabski. Ja w ogóle uważam, że wiele spraw najprawdopodobniej w tych protokołach było pisanych dosyć ogólnikowo i może być, że niektóre tematy uchodziły uwadze towarzyszy. Ale sprawa była.

Ponieważ towarzysz Szafrński mówił o „Fergusonie”, „Ursusie” itd. ja powiedziałam: nie miałem w tej sprawie jakiegos osobistego udziału w tym, że to, a nie to. Towarzysze, nie wymagajcie ode mnie czegoś, na czym ja się nie znam. Ja nie wiem, czy „Ferguson”, ja nie wiem, czy „Ursus”. Przypominam sobie taką jedną tylko rozmowę, którą mieliśmy na posiedzeniu Biura, kiedy przedstawiono propozycje zakupu „Fergusona”, czy jakiegos innego traktora, wówczas ja wysuwałem propozycję: zobaczcie, towarzysze, na ile można skooperować się z Czechami. Proponowałem także inne rozwiązania, mianowicie, żeby zobaczyć na ile — mówił mi o tym ktoś z „Ursusa” — byłoby opłacalne zmodernizowanie starego „Ursusa”. Powiedziano mi wtedy, że park maszynowy starego „Ursusa” jest tak zdewastowany,

że jego renowacja, jego odnowa — powiadam, ja nie jestem metalowcem — i tak będzie wymagać zainwestowania prawie tyle, ile nowy zakład. Powtarzam — ja się na tym nie znam i nie wiem, czy tak było, czy nie tak było. Ja rozumiem, że może to towarzyszy nie zadowolić, ale tak niestety to jest.

E. STAWIŃSKI: — Ja mam bardzo krótkie i konkretne pytania: po pierwsze — czy decyzje o wzroście cen... (?). I drugie pytanie: Kto został wprowadzony do Biura Politycznego po VIII Zjeździe Partii?

E. GIEREK: — Jeśli chodziło o sprawę cen w 1976 roku — to ona była dyskutowana kilkakrotnie na posiedzeniu Biura. Najpierw przedstawił tę sprawę Rząd, że trzeba coś zrobić w uporządkowaniu systemu cen w Polsce. Propozycja była przygotowywana przez towarzyszy Jaroszewicza i Jagielskiego. Była dyskutowana wielokrotnie. Uchwała Biura mówiła o tym, że trzeba iść na Sejm i konsultować tę sprawę. Była także uchwała Rady Ministrów, która również mówiła o tym, że trzeba konsultować itd. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek z członków Biura wyraził swój sprzeciw w tej sprawie. Wszyscy byli za. Byli nawet tacy, którzy uważali, że zakres tej regulacji jest zbyt wąski. Byli nawet tacy, ja już nie chcę wymieniać ich nazwisk, niech im prawda... Oni i tak się nie przyznają. Wielu ludzi w tej chwili uważa, że o niczym nie wiedziało, niczego sobie nie przypominają. Np. na V Plenum towarzysz Jagielski wystąpił w sposób taki: tyle lat jestem członkiem Komitetu Centralnego, ale dopiero dzisiaj zabieram głos. A kto mu zabraniał zabierać głos? Kto mu zabraniał zabierać głos?

No tak, towarzysze, przecież sprawa jest jasna. Jesteście członkami Komitetu Centralnego, możecie uważać mnie za durnia, możecie uważać mnie za co chcecie, ale niech nikt nie zarzuca mi, że ja kogokolwiek próbowałem temperować i mówić mu: odczep się, nie masz racji, czy coś takiego. Starałem się każdemu tworzyć maksimum, jak to się mówi, warunków do tego, żeby mógł się wypowiadać. Były takie przypadki, że niektórzy towarzysze... Ja tego nie twierdzę.

Do Biura zostali wprowadzeni Werblan, Wrzaszczyk i Łukaszewicz. Ta trójka została wprowadzona, a na zastępców: Żandarowski, Wojtaszek i Pyka, tak, tak jest. Nie było przecież, towarzysze, opozycji. Ja się po prostu kierowałem pewnymi zwyczajami, które panowały, że pierwszy sekretarz proponuje itd. Dzisiaj my jesteśmy wszyscy mądrzejsi, prawdopodobnie inaczej byśmy tę sprawę pokierowali.

E. STAWIŃSKI: — Ja co prawda miałem zastrzeżenie do Wrzaszczyka. [Uważałem, że] nadaje się raczej tylko, żeby wysłać go do jakiegoś kraju zachodniego... Nie o to chodzi. Chciałem dać tylko przykład tłumienia dyskusji. Pamiętam dokładnie, towarzyszu Gierek, sformułowanie. Było bardzo ostre. Brzmiało tak: Towarzysz Grabski ma prawo [się wypowiedzieć] jako członek Komitetu Centralnego, ale to co powiedział byłoby śmieszne, gdyby było prawdziwe. Czy odwrotnie.

E. GIEREK: — Gieniek, nie wmawiaj mi, rozumiesz, [takich] rzeczy. Ja powiedziałem tak: to jest wasze osobiste zdanie. Biuro Polityczne, a jak chcesz wiedzieć, to na tym Biurze Politycznym w czasie przerwy były różne dyskusje, były różne propozycje, którym nie tylko ja, a [jeszcze] kilku innych towarzyszy oparło się, i przyjęliśmy tę formułę.

E. STAWIŃSKI: — Ależ towarzyszu Gierek, ja zastrzegłem się, że nie mówię incydentalnie, tylko o metodzie. To była metoda natychmiastowej reakcji [I sekretarza], żeby następni od razu zaczęli się bać. To jest jedno.

E. GIEREK: — Ja się zgadzam.

E. STAWIŃSKI: — I dlatego też [powinno być] powiedziane, dlaczego Jagielski czy inni nie zabierali głosu. Może im było wygodnie, ale stworzona była znowu metoda, przy której zawsze przemawiał pierwszy sekretarz. Referował na wszystkie tematy...

E. GIEREK: — No nie, to znowu przesada. Gienek, daj spokój.

E. STAWIŃSKI: — No dobrze, tutaj towarzysze mnie sprostują. Ale proszę wziąć [pod uwagę] ile to razy było na dziesięć lat. A więc to też była pewna metoda i charakterystyczna. I to stwarzało określony klimat. Dla jednych wygodne warunki, ale dla partii bardzo złe. Dalej. Wracając na chwilę do 1970 roku, i później. Towarzysz Gierek mówił o konieczności konsultacji i znaczeniu konsultacji. Wprowadzając zmianę cen — konsultacji ze społeczeństwem nie było. To była parodia konsultacji.

E. GIEREK: — Ale ja się zgadzam z tym, ja o tym wiedziałem.

E. STAWIŃSKI: — Zaraz, chwileczkę. To była parodia konsultacji, a nie rzeczywista konsultacja. Natomiast na Sejmie, towarzyszu Babiuch referując sprawę cen podkreślał z całym naciskiem, że problem rekompensaty był specjalnie i osobiście pilnowany przez towarzysza Gierka (?) Jeśli chodzi o sprawę

lat, sprawę „Fergusona”, to muszę przyznać, że miała wielu ojców. Ja tę sprawę w 1976 roku sam przysłałem towarzyszeni Gierkowi. Przyniosłem opracowanie o rolnictwie (?), czym to grozi, do czego dojdziemy jeśli rolnictwa nie uzbroimy... [Opracowanie] osobiście doręczyłem Wrzaszczykowi z prośbą, żeby towarzysz Gierek przeczytał, dałem i innym. (...) Może bym osobiście nie obciążał towarzysza pierwszego sekretarza specjalnym udziałem (?).

Teraz jeśli chodzi o kierunki inwestowania. Towarzysz Gierek powiada, że gdyby wszystkie te sprawy, które zostały zbudowane, były czynne, byłoby inaczej. I znów nam potrzeba jest powiedzieć: dlaczego, jak to się stało, że zaciągano kredyty, budowano zakłady, jednocześnie to, co jest konieczne, nie było rozbudowywane, np. energetyka. Na to nie potrzeba było specjalnej wiedzy, że najpierw musi być siła, energia, żeby zakład szedł. Energetykę zaniedbano. (...) Kierunki inwestowania dziwnie były nie zsynchronizowane, gospodarkę rozregulowano szeregiem nowych inwestycji. Dlaczego to się działo? Była Komisja Planowania, był Rząd, było Biuro Polityczne, był cały komplet doradców naukowych, a tutaj gospodarka była coraz bardziej rozregulowana. Jedną trzecią zadłużenia kierowano — jak się okazuje — na żywność, wtedy kiedy trzeba było przede wszystkim uaktywnić rolnictwo, jemu rzucić to, co było mu potrzebne. Nie zadłużać się, bo to co się zjada to jest trudno oddać. (...)

Następna ze spraw: Jak to się działo, że zadłużenie, pomijając wysokość jego przekroczenia itd., że przyjęto spłatę długów na tak krótki termin. I w rezultacie doprowadzono do tego, że obecnie nasza gospodarka została zakorkowana. I nie ma możliwości tego dużego potencjału produkcyjnego uruchomić.

E. GIEREK: — Jeśli chodzi o Jagielskiego, ponieważ mówisz, że nie było atmosfery itd. Ja chcę ci powiedzieć, Gieniek, co następuje: jak wygodnie było towarzyszom powoływać się na to, że jest atmosfera, to się powoływali na nią. I odwrotnie, ty sobie przypomnij chociażby taką sprawę jak np. to pozdrawianie w moim imieniu. Ja nikogo nie upoważniałem do tego, żeby w moim imieniu ktokolwiek [kogokolwiek] pozdrawiał jadąc gdzieś tam na zakład pracy. Odwrotnie. Uważałem, że towarzysze powinni mówić we własnym imieniu, a nie posługując się moją osobą. Żeby zaczynali od tego, że przywożę wam pozdrowienia towarzysze od towarzysza Gierka. Od razu firmowało się

nie własną osobę i nie to, co ona reprezentowała, tylko to, co Gierek reprezentuje. Mówiłem o tym publicznie w Katowicach i mówiłem o tym również na Sekretariacie i na Biurze Politycznym, żeby wreszcie przestać się powoływać na mnie. Niech każdy mówi we własnym imieniu. Mówiłem o tym. I z tymi przemówieniami [na plenach jest] tak samo. Jemu (Jagielskiemu) niewygodnie było zabierać głos, bo musiałby prawdopodobnie, zresztą nie tylko on, ale i również inni, powiedzieć no dobrze, a co ty, a za co ty odpowiadasz. Przecież tak by było.

Sprawa powołania się Babiucha na mnie przed tymi podwyżkami. Nie wiem, czy towarzysza Grzyb potwierdzi, lecz podobno on był w Radomiu dzień przed tą całą operacją. Słyszałem, że coś takiego było. (?)

GŁOS Z SALI: — Powoływał się na was na Sejmie.

E. GIEREK: — Ale on nie powiedział do końca, że ja zwracałem uwagę i na to, żeby konsultacja była [poprowadzona] tak jak trzeba i żeby sprawy tej rekompensaty były właśnie tak jak je przedstawiłem. Nie według tego, ile kto zarabia, a według tego, ile kto konsumuje. Brałem za podstawę to, że wszyscy mamy jednakowe żądki. Zresztą to co ludzie potem wyciągali. Ja uważam, że jest to jakaś sprawa, której Babiuch nie dopowiedział, gdy stwierdził, że Gierek specjalnie dopilnowywał tej [podwyżki]. Ja jej dopilnowywałem w tym kontekście: po pierwsze, żeby nie za szeroko, a i tak poszło się za szeroko. Po drugie, żeby się nie spieszyć, po trzecie — mówiłem o tym również, jak należy widzieć problemy rekompensaty.

Sprawa tych konsultacji mieści się w tym, co powiedziałem. Zapis w Konstytucji o tym żeby uczynić z konsultacji prawo jest zresztą, towarzysze, moim wnioskiem. Ja z tym wyszedłem. Ja uważam, że jest to sposób, który został zniekształcony, przede wszystkim poprzez zlekceważenie tego.

Problemy inwestycji. Ja się zgadzam z tym, że tutaj negatywnie zadziałały partykularyzmy przede wszystkim w Rządzie. Na czym one polegały? Polegały na tym, że poszczególni wicepremierzy odpowiadali za poszczególne sprawy. Towarzysze, jest to metoda niedoskonała. Nie wiem, czy dzisiaj metoda jest również doskonała. Ja nie wiem, czy jesteśmy już na tym etapie, żeby powiedzieć, jak Rząd powinien pracować. Zgadzam się natomiast co do jednego, że jeśli wicepremier odpowiada za określone sprawy, to on przede wszystkim stara się forswać swoje sprawy, robi ze swojego centrum dowodzenia pępek świa-

ta i niestety to jest w moim przekonaniu nieszczęściem. Jak wychodziły jakieś sprawy na Biurze, to ten uważał, że jego sprawy są najważniejsze, tamten, że jego sprawy najważniejsze, a inny, że jego sprawy najważniejsze. Przecież byłeś członkiem Biura i wiesz, jak to wyglądało*. W tym względzie, towarzysze, naprawdę było trudno przezwyciężyć tę historię. (...) W każdym bądź razie uważam, że tak długo, jak długo istnieć będą partykularne interesy tego czy innego resortu, jak długo nie znajdziemy mechanizmu, który będzie potrafił stanąć ponad tym wszystkim, tak długo będą występowały różnego rodzaju wypaczenia. Ja tyle tylko mogę powiedzieć, bo ja nie widzę innego powodu, dla którego mogłoby się dziać inaczej. Żadnego z tych ludzi nie posądzam o złą wolę. Natomiast uważam, że każdy z nich, reprezentując swój odcinek złożony z iluś tam ministrów, starał się dla tych ministerstw jak najwięcej wywołać.

Jeśli chodzi o energetykę. Zgadzam się, że z energetyką jesteśmy opóźnieni, tylko myślę, że sprawa nie tyle w tym, co myśmy zaplanowali, bo myśmy zaplanowali dużo, o ile pamiętam, to za te ostatnie dziesięć lat myśmy prawie podwoili moc energetyczną w stosunku [do poprzedniego okresu] — nie wiem dokładnie, ale to jest w granicach dziewięćdziesięciu paru procent. Uważam, że ktoś nie docenił tego, jakie będzie zapotrzebowanie na energię elektryczną. Najprawdopodobniej Komisja Planowania nie doszacowała tej sprawy. Jest jeszcze jedna sprawa, o której też trzeba powiedzieć, jak już mówimy o problemach inwestycji, np. problem kolejnictwa. Towarzysze, myśmy w ostatnim dziesięcioleciu zrobili największy wysiłek, jaki można było zrobić w zakresie kolejnictwa, nie tylko w tym sensie, żeśmy je zmodernizowali — choć zgadzam się, że to nie było na miarę aktualnych potrzeb — ale myśmy starali się przede wszystkim dostosować sieć kolejnictwa do nowych warunków chociażby do nowych granic naszego państwa. Przecież wiadomo, jak te sprawy wyglądały. Były inne granice i są inne granice. I trzeba było zarówno jak chodzi o koleje, jak chodzi też o drogi, zrobić coś takiego, co potrafiłoby, co by zespoliło te stare ziemie z nowymi.

Problem żywności. No cóż, ja nie mam nic na usprawiedliwienie, jak chodzi o problem żywności, mogę tylko powiedzieć jedno, że w zakresie przetwórstwa rolnego, jeśli brać wydatki finansowe to one były większe niż kiedykolwiek, chy-

* E. Stawiński był w 1956 roku zastępcą członka Biura Politycznego.

ba że cyfry mylą. Środki w stosunku do poprzednich lat [rosły], o ile dobrze pamiętam, to za pierwsze pięciolecie wyniosły gdzieś sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt procent wzrostu i po tym znowu [wzrost] o ileś procent. Oczywiście, ja rozumiem, że można dzisiaj mówić, że to wszystko było za mało, tylko że znowu ja nie mógłbym się zgodzić, że myśmy tutaj, że co najmniej ja nie zwracałem na to uwagi, zwracałem na to uwagę.

Sprawa terminów spłaty długów. Jest to zarzut, który oczywiście uznaję, tylko ja bym proponował, żeby zarzut ten postawić tym, którzy bezpośrednio się [długami] zajmowali. Mówi się o tym, że ja starałem się o kredyty. Oczywiście. Ja starałem się wtedy, kiedy trzeba było rozmawiać na temat kredytów, ale nie ja ustalałem terminy ich spłat. Nie wymagajcie wy od pierwszego sekretarza spraw, których ten pierwszy sekretarz nie jest w stanie ogarnąć.

A w ogóle, towarzysze, ja uważam, że jeśli już mówimy o problemach, które zaważyły na niektórych sprawach naszego kraju, to wydaje mi się, że główny błąd w naszym działaniu [polegał na tym, że] gdzieś od 1974 czy 1975 roku była niekonsekwentna polityka kadrowa. Noszę w sobie poczucie winy, że zgodziłem się na wymanewrowanie, używam tego z całą konsekwencją i świadomością, na wymanewrowanie towarzysza Szlachcica, który był odpowiedzialny za kadry w Komitecie Centralnym, a który niektórym towarzyszom nie podobał się. I stworzyła się cała mafia, która w różny sposób podcinała Szlachcica, żeby go tutaj (tj. w KC) nie było. Cała, towarzysze, mafia. Jeśli chcielibyście wiedzieć, to mógłbym powiedzieć, że ilość tych, którzy się nie angażowali w rozróżanie Szlachcica, albo tak, jak np. Wojciech Jaruzelski, który przyszedł i lojalnie mi powiedział: ja będę oczywiście za, ale wiecie, to jest mój przyjaciel i ja z nim nie zerwę — to takich towarzyszy wielu nie było. A co się tyczy Szlachcica, powiadam, ja noszę w sobie do siebie samego żal, że pozwoliłem się w tę całą historię wmanewrować. Prawdopodobnie gdyby on [pozostał w kierownictwie], to można byłoby wielu rzeczy uniknąć. Powiem wam dlaczego; bo nie był człowiekiem zakłamanym. Mówił mi prawdę i nawet mówił prawdę, która bolała, ale dobrze, że mówił tę prawdę. I mówił prawdę nie tylko mnie. Dopóki o niej mówił do mnie, to było wszystko w porządku, natomiast jak ją wyrażał wobec innych towarzyszy, to z miejsca następowała określona reakcja i określone działanie: podrzucanie różnego rodzaju świństw, różnego rodzaju historyjek dezawuujących człowieka. Mówię jeszcze raz, żeby sprawę zakończyć,

jeśli udało mi się, nie wiem czy w pełni, wyrównać w jakiś sposób stosunek z towarzyszem Grabskim, czy ze Stefanem Olszowskim, to mam żal, że nie udało mi się tego rachunku wyrównać w stosunku do Franka Szlachcica, którego zawsze uważałem i zawsze uważam za przyjaciela. On nie był człowiekiem Biura Politycznego, ale nasze stosunki były zawsze przyjazne. Zawsze starał się mi mówić o tym, co mu się podobało, a co mu się nie podobało. I powtarzam jeszcze raz problem kadr, i jeszcze raz kadr.

Problem kontroli, a w tym problem pracy partyjnej. Wracam do tego, o czym już mówiłem. Towarzysze, tak długo, jak długo nie będziemy w stanie postawić sprawy wychowania na odpowiednim poziomie, przy czym chodzi mi nie tylko o partyjność, chociaż jest to bardzo istotne, ale wychowania w ogóle, tak długo będziemy mieli różnego rodzaju negatywne zjawiska zakłócające tok naszego życia i naszej pracy.

Towarzysze, jestem na wyczerpaniu i jeśli chcecie, to możemy, proszę bardzo, [kontynuować] do upadłego, ale wolałbym, żeby już zakończyć.

T. GRABSKI: — Towarzyszu Gierek, mam tutaj zestaw kilku konkretnych pytań, gdybyście zechcieli, to w ciągu może kilku dni, jeśli czas wam pozwoli, do niektórych z nich ustosunkować się. Nie, no dobrze.

E. GIEREK: — Po to, żeby wytłumaczyć co w tych ostatnich dziesięciu czy trzydziestu sześciu latach trzeba wielu tomów. Nie żądam ode mnie, żebym odpowiedział wam na kilku stronicach na tematy, na które trzeba odpowiadać całymi wielkimi tomami.

T. GRABSKI: — Po prostu dla informacji.

E. GIEREK: — Proszę bardzo.

W. PIŁATOWSKI: — Sprawa nie ogranicza się tylko do sprawy towarzysza Gierka... Jest sprawą wielu towarzyszy. W moim liście pisałem wtedy, że mam żal do wielu osób z czołowej ekipy pogrudniowej, że nie sprostała zadaniom w utrzymaniu właściwych, zgodnych ze statutem leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego. Zło się zaczęło dziać przede wszystkim w partii, a potem przeniosło się na inne dziedziny. Stopień odpowiedzialności poszczególnych towarzyszy za to, co się stało jest oczywiście różny, ale sądzę, że zabieganie o wpływy przysłoniło niektórym cele nadrzędne i oto są tego skutki;

strajki, niepokoje, straty gospodarcze, polityczne, rozczarowanie członków partii do swych przywódców. Mam... żal do towarzysza Edwarda Gierka, który nie dostrzegał szeregu niekorzystnych zjawisk zachodzących w najbliższym jego otoczeniu. Nie przepędził wcześniej pseudo-doradców i pochlebców, zawierzył im i uwierzył w swoją nieomylność. Nie przerwał zdecydowanie klaki na jego cześć przy różnych okazjach. Wykazywał krótkowzroczność, gdyż nie przewidział skutków takiego rozwoju sytuacji, jaki nastąpił. Naraził tym samym na szwank autorytet partii i swój własny. Granicą, której nie może przekroczyć żaden autorytet jest zgodność słów i czynów, inaczej autorytet się traci. Niektórzy ludzie mówią, że towarzysz Gierek jest dobrym człowiekiem, że chyba nie wiedział, jaka była w kraju rzeczywistość, bo nie mówiono mu prawdy, gdyż postępowałyby inaczej. Może to i prawda — pisałem — ale być dobrym człowiekiem to za mało, aby być dobrym przywódcą partii, zwłaszcza gdy się jest tak dobrym, że można go wprowadzić w błąd — jeśli rzeczywiście taką wersję można przyjąć.

Być dobrym przywódcą to przede wszystkim umieć przewidzieć skutki podejmowanych decyzji politycznych, gospodarczych i organizacyjnych. Być realistą a nie fantastą, to mieć czułe serce, ale i rozsądek, ile od kogo można wziąć oraz co komu i ile trzeba lub można dać, uwzględniając przy tym realia ekonomiczne. Nie pisałem tego, aby towarzyszowi Gierkowi dokuć, ale żeby przemyślał sprawę i dał przykład partyjnej samokrytyki, wyciągnął z tego dla siebie praktyczne wnioski na przyszłość. To było, towarzysze, dwudziestego pierwszego sierpnia. Jeśli uwzględniając dzisiejszą sytuację i to co dzisiaj usłyszeliśmy, miałbym do towarzysza Gierka właściwie jedno pytanie, bo z tego co napisałem wówczas się nie wycofuję. Nie wycofuję się dlatego, że obserwowałem z bliska co to się w kraju dzieje, z aparatu odszedłem na początku 1972 roku. Chodzi mi o jedną rzecz: towarzyszu Gierek, czy wyście mieli po prostu czas, czy okazję szerzej postudiować sprawy związane z mechanizmem pracy partyjnej, czyli pryncypialność zasad leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego, po prostu pytam o to dlatego, że nie uważam, że to tylko was dotyczy. Popełniono wiele elementarnych błędów w tej dziedzinie, błędów, o których wyście tutaj mówili. Mam na myśli przede wszystkim problemy demokracji wewnątrzpartyjnej, konsultacji autentycznej, nie dania się podprowadzić decyzjami błędnymi, mam tu na myśli woluntaryzm polityki kadrowej, o której mówiliście (?)... na ile, rzeczywiście wam czas, towarzyszu

Gierek, pozwoli na to, żeby zagłębić się i żeby nie tłumaczyć tak, jak to dzisiaj mówicie w wielu wypadkach (...).

E. GIEREK: — Otóż ja się absolutnie z wami zgadzam. Wprawdzie nie [pamiętam, żebyście mi] ten list wręczyli, widziecie, ja tego listu nie znam i dlatego mnie trudno się [do niego] ustosunkować. Merytorycznie ja się z wami zgadzam i chcę powiedzieć, co następuje: jak chce się kogoś ugrobić, to zarzuca się go różnego rodzaju drobiazgami, po to, żeby nie miał czasu na zajmowanie się sprawami podstawowymi. Mnie podrzucano wiele materiałów. Pytanie — o mój czas pracy. Chciałem powiedzieć, że ja pracowałem po kilkanaście godzin dziennie, czternaście, piętnaście, szesnaście godzin. U mnie już była taka sytuacja w domu, że żona powiedziała mi wręcz: słuchaj, albo, albo itd. Tylko, wiecie, z tymi materiałami to różnie bywało. Mnie po pierwsze wyciągano wiele materiałów nie takich jak trzeba, wiele materiałów po prostu podrzucano mi, żeby mnie blokować. Pracowałem, ale ja teraz widzę, że pracowałem niekiedy na jałowym biegu, że nie nad tym, nad czym trzeba było pracować. Co się tyczy zasad marksizmu-leninizmu, to wiecie, ja o tym zawsze pamiętałem i starałem się dla siebie, dla swojej praktyki życiowej wyciągać właściwe wnioski. Tylko, widziecie, nie zawsze z tego wychodziło to, czego człowiek by pragnął (?) I traktuję tę sprawę jako ostrzeżenie dla innych towarzyszy, którzy będą kontynuować robotę i będą ją robić lepiej niż ja to robiłem, chociaż towarzysze, jeszcze raz powtarzam, starałem się wkładać w moją robotę całe moje serce. (...)

GŁOS Z SALI: ...(?) pierwszego sekretarza partii było przekonanie, że robotnicy Gdańska i Szczecina, którzy mimo tragicznych zajęć przyrzekli swoją pomoc w odnowie działania partii i władzy ludowej, natomiast ewolucja postępowania była tak krańcowo odmienna, że doprowadziła do zajęć w czerwcu 1976 roku, a następnie do wybuchu gniewu robotniczego w sierpniu 1980. Myśmy na ten temat, towarzysze, mówili dłużej i nie sądzę, żeby trzeba było się tutaj powtarzać, gdyby nie było tych błędów, to nie byłoby tej historii. Według zwyczaju drukowano portrety pierwszego sekretarza Partii i rozsyłano po kraju. Towarzysz Gierek sprzeciwił się temu zwyczajowi, podobno motywując to tym, że należy kończyć z kultem jednostki. Praktyka zaprzeczyła zapowiedzi. Przy niewspółmiernie wysokich nakładach kosztów portret pierwszego sekretarza był nagminnie i natrętnie eksponowany we wszystkich środkach przekazu.

E. GIEREK: — Towarzysze, ja na to absolutnie nie miałem wpływu, natomiast gdzie mogłem, starałem się, żeby tego nie robiono, możecie mi wierzyć lub nie. Ale ja naprawdę uważałem, że nie o portret przywódcy chodzi, nie o portret premiera czy prezydenta, a o coś więcej. Nie kto inny a ja zaproponowałem, by w miejsce portretów wprowadzić emblemat narodowy i do urzędów i do instytucji partyjnych.

Pytanie zgłoszone na piśmie i odczytane przez E. Gierka:

„Gierek, obejmując tak zasadniczą w naszej partii funkcję pierwszego sekretarza, zapewniał o swej woli pracy kolegalnej w Biurze Politycznym, o konsultowaniu ważnych propozycji przy decyzji z partią i społeczeństwem. Niedługo wytrwał w tym postanowieniu. Kreował siebie na jedyne go mówcę”.

No towarzysze, to jest moim zdaniem trochę nie tak. Jeśli członkowie Biura Politycznego, z tego starego Biura, i ci, którzy z tego starego Biura pozostali w obecnym Biurze mają choć trochę uczciwości, to nie mogą mi tego zarzucić. Nikomu nie tylko nie zabraniałem zabierania głosu, ale zachęcałem, towarzysze. Tylko milczenie, jak ktoś powiedział, bywa złotem, bo raz może być traktowane jako aprobata dla sprawy, która się udała, lub dezaprobata jeśli coś się nie udało. Nie traktujcie tego tak dosłownie, jak to tutaj mi się próbuje wrabiać.

Następne pytania: „Czy Gierek może wyjaśnić, co było motorem, jaki przyświecał cel, skąd i w czym tkwiły korzenie takiego postępowania, tak ostro kolidujące z ideologią i moralnością, z postawą komunisty?”

Ja absolutnie nie mogę się z tego rodzaju zarzutami zgodzić, że ja rzeczywiście kneblowałem usta, że ja uzurpowałem sobie prawo do wyrażania jedynie i wyłącznie racji, które przecież mieli tak samo inni, jak ja mogłem je mieć itd.

Pytanie: — „Dlaczego po wydarzeniach czerwcowych kierownictwo partii nie dokonało rzetelnej oceny sytuacji politycznej w kraju, dlaczego nie pociągnęło do odpowiedzialności (premiera)”.

Mówiłem o tym i zgadzam się z tym, że trzeba było to zrobić. Przyznaję, że trzeba było to postawić na plenarnym posiedzeniu i trzeba było sięgnąć poza tę uświęconą tradycję, że tylko ktoś z Biura Politycznego musi być premierem a nie ktoś z zewnątrz. (...)

Stan zadłużenia. Mówiłem o tym również. Sprawa Szechańskiego. Mówiłem o tym towarzysze, przecież ja wystąpiłem

o odwołanie go, co prawda późno, bo późno, ale na mój wniosek został odwołany. Tak samo jak próbuje mi się wrabiać, że sprawa Tyrańskiego została wykryta później. Tyrański został aresztowany w 1979 roku, tak że niech nie imputuje mi się czegoś, za co ja naprawdę nie mogę brać odpowiedzialności.

T. GRABSKI: — Pokutuje pogłoska, że były próby prowadzenia próby kontroli przez Najwyższą Izbę Kontroli i Łukaszewicz na wasze polecenie tę kontrolę wyhamował.

E. GIEREK: — Łukaszewicz, towarzyszu Grabski, mówił mi o pijaństwach i ja z nim (Szczepańskim) na ten temat rozmawiałem. O sprawach jakichś nadużyć, ja o tym nie wiedziałem. Kiedy dowiedziałem się, że coś tam nie jest w porządku to uważałem, że trzeba go natychmiast zdjąć.

Z. GRZYB: — Kiedyś na posiedzeniu plenarnym towarzysz Moczar sygnalizował wam pewne sprawy a wyście (?) ...

E. GIEREK: — Przez cały czas swojego urzędowania raz w maju lub czerwcu w 1980 roku, a tak nigdy u mnie nie był towarzysz Moczar. Nie wiem, dlaczego towarzysz Moczar na mnie się gniewał, bo ja nigdy mu źle nie życzyłem, odwrotnie, starałem się go chronić na tyle, na ile mnie było stać. Tak samo jak zarzuca mi się, że ja byłem przyczyną i tym, który zdecydował o wyłączeniu NIK-u spod gestii Sejmu. Motywy tego wyłączenia Jaroszewicz przedstawił na Biurze. Mówił wyraźnie, że porozumiał się z Moczarem, że Moczar jest zdania, że połączenie kontroli rządu z kontrolą NIK-u da lepsze rezultaty itd. Ja nie wiem, czy są inne jakieś argumenty w tym względzie, ale nie mógłbym towarzyszeko Grzyb powiedzieć, że ja cierpiełem z nadmiaru materiałów, które mi osobiście podrzucał NIK. To, co dostawałem, to albo były sygnały o rzeczach, które już są załatwiane, albo to były sygnały o rzeczach, które normalnie przekazano do Urzędu Rady Ministrów i tak te sprawy traktowałem. Natomiast żadnego jakiegos programowego, problemowego opracowania nie otrzymałem. Owszem otrzymałem od towarzysza Moczara na jakiś tydzień czy dwa przed wrześniem list, dosłownie tylko list. Dostałem także listy od towarzyszy: Szafrąńskiego i Wrońskiego. Wtedy wielu było ludzi, którzy uważali, że trzeba zasymilować coś, co zresztą wszystkim było już wiadome.

[Brak pytania]

E. GIEREK: — Mówicie tutaj, dlaczego dochód narodowy

dzielony był. No cóż ja mogę powiedzieć. Uważam, że jest to wyraz nie tyle nieodpowiedzialności, ile pewnego niedopatrzenia. Jeśli już mówić o nieodpowiedzialności, to o nieodpowiedzialności ludzi, którzy za te sprawy odpowiadali. Zapytajcie towarzyszy: Jagielskiego, Kisiela, Krzaka, zapytajcie innych, dlaczego o tych sprawach np. nie sygnalizowali w odpowiedniej porze i w sposób dostatecznie przekonujący.

Czy z perspektywy dziesięciu minionych lat uważam, iż zasada, że partia inspirowuje i kontroluje Rząd, Rząd rządzi była właściwie realizowana? Gdyby była właściwie realizowana to prawdopodobnie nie byłoby tych wypaczeń, o których dzisiaj mówimy. Ale to jest sprawa całego aparatu i wszystkich towarzyszy, którzy odpowiadają za działalność partii. Ja biorę tę część odpowiedzialności, może największą, za którą mogę i powinienem się czuć odpowiedzialny. Natomiast uważam, że jak mowa o odpowiedzialności, to trzeba ją traktować w liczbie mnogiej. I nie tylko w stosunku do członków Biura i Sekretariatu, ale do szerszego grona, jeśli chcemy, żeby w przyszłości tego rodzaju rzeczy nie zdarzały się. A przy tej okazji, wydaje mi się, że jest to najlepsza formuła — bo ja uważam tę formułę za słuszną. Jeśli nie będzie natomiast odpowiednich gwarancji kontrolnych, towarzysze, to nie z niej dobrego nie wyjdzie.

Pytanie: — „Czy towarzysz zdaje sobie sprawę, jaki jest stan partii, gospodarki i państwa w wyniku działań pod kierownictwem towarzysza. Jaki jest wasz osobisty udział w tak głębokim kryzysie?”

E. GIEREK: — Ja już powiedziałem, rozpatrujemy sprawę w liczbie mnogiej, przy czym niech każdy stara się być uczciwy wobec siebie. Ja towarzysze za to, za co czuję się odpowiedzialny, gotów jestem ponieść konsekwencje. Proszę bardzo. Zresztą konsekwencje polityczne poniosłem, wyprowadzono mnie z Komitetu Centralnego, ze wszystkich instytucji, do których byłem wybrany i zrobiono to trochę w sposób — wydaje mi się — nie tak, jak trzeba było. Nie mam o to pretensji. Postąpiłem tak, jak żądała ode mnie partia; w sposób zdyscyplinowany. Uważam, że konsekwencje polityczne poniosłem dostatecznie duże.

Pytanie: — „Czy otrzymałem informacje od służb odpowiedzialnych za stan bezpieczeństwa o istniejących siłach politycznych będących w opozycji?”

E. GIEREK: — Tak, bywały takie informacje i nawet towarzysze Kania informował nas na Biurze Politycznym o tych sprawach. Dostawałem także informacje od ministra Spraw Wewnętrznych, ale nigdzie, w żadnym z tych materiałów nie było wzmianki o tym, że państwu, że partii grozi takie zagrożenie. Mogę powiedzieć, towarzysze, więcej, [wszyscy] uważali, że metody działania jakie stosuje się wobec opozycji są metodami najbardziej odpowiadającymi aktualnej sytuacji, że trzeba nękać wroga, ale nie robić niczego, co np. stworzyłoby z Polski kraj procesów politycznych itd. Dzisiaj się te sprawy krytykuje, ale prawda jest taka i to nie jest mój wymysł. To było stanowisko, które towarzysze Kania i Kowalczyk przedstawiali na Biurze i Biuro Polityczne się z tym zgadzało. Uważam towarzysze w związku z tą sprawą, że byłoby dobrze — stawiam to jako wniosek — żeby można się było spotkać w gronie towarzyszy, którzy byli w Biurze Politycznym, czy to jako członkowie, czy to jako zastępcy, czy to jako sekretarze, z obecnym składem tych instancji, żeby sobie wyjaśnić pewne sprawy, żeby można było sobie powiedzieć, towarzysze: to było tak, a to nie było tak. Miałbym jeszcze jeden, a właściwie dwa wnioski w sprawach gospodarczych. Na wiele pytań dotyczących sytuacji gospodarczej kraju starałem się odpowiedzieć w sposób — w moim przekonaniu — dostatecznie wyczerpujący, ale nie wiem, czy to w pełni wyczerpuje sprawę. Czy nie byłoby dobrze, żeby niezależnie od komisji, która pracowała nad opracowaniem dokumentu o stanie gospodarki, nie powołać jakiegoś bardziej neutralnego zespołu z udziałem chociażby specjalistów niektórych krajów socjalistycznych? Chodzi mi o komisję neutralną, chodzi mi o ustalenia. Może myśmy tutaj w tej ocenie jeszcze czegoś nie dopatrzyli. Może trzeba coś poprawić. To samo jak chodzi o partię. Towarzysze, zrozumcie, w tej partii na przestrzeni trzydziestu sześciu lat posługujemy się wciąż tymi samymi tematami. Ja nie wiem, czy te tematy pasują do aktualnej sytuacji, czy będą pasowały do schematów, jakie wpłyną nam za lat kilka, czy nie trzeba byłoby czegoś zrobić na przyszłość? Przy tej okazji chcę powiedzieć, że specjalnie powołaliśmy Instytut Marksizmu-Leninizmu, którego celem było pracować nad tym, jak partia powinna działać. Czyli jeśli mówię o pretensjach, to mam nie tylko pretensje do Wydziału Organizacyjnego i do towarzyszy, którzy za to odpowiadali, ale mam również pretensje do innych towarzyszy, którzy mogli coś tutaj zrobić, a nie zrobili, bo prawdopodobnie też tego nie dostrzegli.

GŁOS Z SALI: — (*Pytanie zostało źle zarejestrowane na taśmie*).

E. GIEREK: — No, ja rozumiem, ale zapytajcie towarzysza Werblana, ile dokumentów podrzucił w sprawie dotyczącej chociażby konieczności wypracowania nowych metod działania partii. (...) W każdym bądź razie wiele rzeczy uważałem, że trzeba poprawić. Np. wielokrotnie na moich spotkaniach potępiałem te wszystkie pisane wystąpienia, wszędzie mówiłem towarzyszom, gdzie miałem okazję ku temu, że pisane przemówienie to jest, jak to się mówi — lukrowanie rzeczywistości. Człowiek powinien mówić tak, jak rozumie, nawet wtedy jeśli popełnia jakieś błędy ortograficzne (gramatyczne — oczywiście), jeśli coś mu się nie uda, to niech mówi tak, jak czuje i niech mówi to, co mówić powinien.

Dalsza sprawa. Mówi się o tym, że miałem pełną suwerenność i ja ją wykorzystywałem w stosunkach, układach międzynarodowej współpracy z krajami kapitalistycznymi i socjalistycznymi. Towarzysze, ja niczego — chociaż musicie przyznać, że w polityce zagranicznej byłem dosyć aktywny i starałem się dla tego kraju przysporzyć maksimum tego, co mi się udawało — ja niczego nie robiłem na własną rękę. Każdą sprawę jakkolwiek dyskutowano w tym czy w innym kraju, zawsze — towarzysze — zatwierdzało Biuro Polityczne, zawsze o niej dyskutowaliśmy.

Pytanie: — Czy wiedziałem o nadużyciu władzy i nadużyciach gospodarczych popełnianych przez najbliższe mi osoby z centralnych władz partyjnych.

E. GIEREK: — Tam gdzie wiedziałem, tam reagowałem, towarzysze. Nie o wszystkim wiedziałem. Mogę powiedzieć, że niektórzy sekretarze odeszli dlatego, że mieli nieczyste sumienie. Chodziło o tak zwane polowanka nie polowanka, nie chcę wymieniać nazwisk, ale takie rzeczy miały miejsce.

Pytanie: — Jaki jest mój osobisty udział w tworzeniu nowego ruchu związkowego „Solidarność”, co ma między innymi wpływ na rozbięcie społecznej jedności narodu.

E. GIEREK: — Towarzysze, to brzmi trochę niepoważnie. Mnie sugerować, że ja miałem wpływ, towarzysze, przecież już w Gdańsku, Szczecinie w 1970 roku mówiono o sprawie nowych związków zawodowych. Partia tutaj stanęła wobec alternatywy: albo, albo, i to nie ja decydowałem, decydował Komitet Centralny, który mógł powiedzieć: my się nie zgadzamy.

Ja przedstawiałem propozycje Biura Politycznego i Komitet Centralny je akceptował, przy jednym wstrzymującym się od głosu. Jak chodzi o tę sprawę, trudno mi tutaj inaczej odpowiedzieć.

Pytanie: — Jaki jest wasz osobisty udział w powiązaniu ze znaną towarzyszowi opozycją antysocjalistyczną i antypaństwową?

E. GIEREK: — Nie wiem, o kogo wam chodzi. Nie mam żadnych powiązań, towarzysze, z jakimkolwiek opozycjonistą i z jakimkolwiek człowiekiem, który jest przeciwko socjalizmowi. Jeśli towarzysze coś takiego wiedzą, proszę bardzo. Miałem spotkania z Wyszyńskim, jeśli to traktować jako osobę (?)

T. GRABSKI: — To jest przekłamanie w pisaniu, towarzyszu Gierek, nie chodzi o osobisty udział, tylko o stosunek do tej opozycji.

E. GIEREK: — ... co jak co, ale takich pytań to mi (nie stawiajcie), bo to jest po prostu obraźliwe. Powtarzam, miałem kontakty z Wyszyńskim i miałem tych rozmów nie dużo, ale miałem ich z sześć czy siedem — nie pamiętam dokładnie — starałem się o nich informować, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej część towarzyszy.

Pytanie: — W jakim stopniu czuje się towarzysz winny za istniejący stan wobec partii, państwa i narodu i bratnich nam krajów socjalistycznych.

E. GIEREK: — W takim stopniu czuję się winny w jakim stopniu czują się wszyscy członkowie Biura Politycznego, Sekretariatu i Rządu, którzy pracowali ze mną, którzy tak jak ja robili i dobrze, i źle. Jeśli ktoś chciałby mi wmówić, że ja tutaj działając w taki czy inny sposób świadomie wyrządzałem krzywdę naszej współpracy z krajami socjalistycznymi, to ja, towarzysze, kategorycznie takie sformułowanie odrzucam. Byłem zawsze i jestem po dzień dzisiejszy i będę do śmierci przyjacielem Związku Radzieckiego nie tylko dlatego, że jest to nasz sąsiad, ale z innych jeszcze pobudek, bardziej emocjonalnych i ideowych i zresztą to jest chyba sprawa, którą każdy rozumie.

Pytanie: — Czy towarzysz zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności jaką ponosi, że jako przywódca partii i narodu w odczuciu szeregowych sił partii i społeczeństwa, które uczciwie pracowało i wierzyło wam, a teraz są zawiedzeni, nieufni, mówią, że zostali wprost oszukani.

E. GIEREK: — Towarzysze, ja naprawdę nikogo świadomie nie oszukiwałem — mówię z całą odpowiedzialnością, ja nikogo naprawdę świadomie nie oszukiwałem, to co robiłem, robiłem naprawdę z przekonania, że służy to sprawie tego kraju. Ja mogłem się mylić, ja na pewno w wielu sprawach się myliłem, tylko towarzysze, ja absolutnie nie mogę przyjąć takiego sformułowania, że oszukałem kogokolwiek. Mógłbym tak samo powiedzieć że w takim stopniu jak ja oszukałem, również mnie oszukiwano. Czyli stopień winy musi być rozłożony równomiernie, ja nie w formie pretensji do klasy robotniczej, chociaż w niektórych przypadkach również na zakładach mnie też bujano, też mi pokazywano nie to, co trzeba było pokazać itd., ale to jest zupełnie marginesowa sprawa.

Pytanie: — Kryzys gospodarczy państwa spowodowany jest działalnością kierownictwa partii i Rządu w okresie minionej dekady itd., itd.

E. GIEREK: — Towarzysze, dokument oceniający sytuację dzieli sprawę na dwie części; mówi się o pierwszej połowie dekady i mówi się o drugiej dekadzie. Ja się zgadzam co do jednego, że jak chodzi o drugą dekadę — brakło tutaj kontroli, brakło tych analiz, które by mogły w odpowiednim czasie zapobiec pewnym, no narastaniu przyczyn tego, co nazywa się kryzysem. W każdym bądź razie również jak chodzi o narastanie kryzysu gospodarczego i społeczno-politycznego, to uważam, że musi to być rozłożone na wszystkie siły, które za tę sprawę odpowiadały. Ja chcę tutaj powiedzieć kategorycznie — ja jestem działaczem politycznym, partyjnym, ale ja nie jestem profesorem ekonomii i nie mogę odpowiadać na pytania, które raczej trzeba stawiać tej kategorii ludzi, którzy mogliby tutaj w większym stopniu niż ja tę sprawę wyjaśnić.

Pytanie: — Dlaczego kierownictwo partii nie chciało przyjmować do wiadomości krytyki kierowanej itd.

E. GIEREK: — Też odpowiadałem towarzysze, to nie jest tak. Myśmy ją przyjmowali, może nie wszyscy, ale nie mogłbym przyjąć zarzutu, że ja traktowałem krytykę, jak ten przysłowiowy deszcz spływający bez skutku itd. Tam, gdzie ta krytyka dochodziła do mnie — ja starałem się o niej nie tylko mówić, ale starałem się inspirować aparat partyjny, a szczególnie aparat Komitetu Centralnego, żeby na te sprawy zwracał uwagę. Było przecież wiele narad pierwszych sekretarzy Komitetów Wojewódzkich i o tym się mówiło. Było wiele spotkań z dzien-

nikarzami, a poza tym na Biurze Politycznym, na Sekretariacie o tym się mówiło wielokrotnie.

Pytanie: — Czy Biuro Polityczne otrzymywało informacje, które wy jako pierwszy sekretarz... uważaliście za konieczne, by mieć obiektywną ocenę o stanie partii i państwa.

E. GIEREK: — Owszem, ale to było dosyć późno. To był już 1979 rok. Pierwsza taka próba była właściwie w 1978 roku, co zostało zawarte (w dokumentach) Drugiej Krajowej Konferencji Partyjnej. Rząd, Komisja Planowania informowała natomiast na bieżąco o sytuacji, o stanie gospodarki, przy czym uzupełniane to było przez członków Biura Politycznego, pracujących w aparacie partyjnym o te uwagi, które oni w sposób krytyczny dodawali do informacji Rządu.

Pytanie: — Czy prawdą jest, że przedstawiane wiarygodne materiały krytyczne były przez was ze złością odrzucane a nawet z groźbą, że będą wyciągane wnioski, o ile wyjdą poza Biuro Polityczne?

E. GIEREK: — Dajcie mi chociaż jeden taki przykład, że coś takiego miało miejsce, że ktoś dawał materiały, których ja nie chciałem przyjąć, czy że je odrzucałem czy coś takiego. Ja nie wiem, skąd się zrodziło, w każdym razie jest to wierutne kłamstwo.

Pytanie: — Są uwagi zgłaszane na zebraniach, że umowa o odszkodowaniach, zawarta między wami a Brandtem, między PRL a RFN jest krzywdząca dla Polski. Jak należy ją oceniać?

E. GIEREK: — Oceniam, że nie tyle umowa między Brandtem a mną lecz także umowa między Rządem PRL i Rządem RFN jest umową korzystną dla Polski. Jak ona jest realizowana w części dotyczącej uznania granic, poszczególnych ustaleń dotyczących (?) Wszystko co dotyczyło ustaleń podpisanych było konsultowane ze specjalistami w dziedzinie polityki zagranicznej i nie było tutaj żadnych krytycznych uwag, że coś jest nie tak, że nie w ten sposób należy to traktować.

(Brak pytania)

E. GIEREK: — Zarzuca mi się, że mówiłem o moralności, uczciwości, pracowitości, o wychowaniu młodzieży w tym duchu, a że było to sprzeczne z postawą towarzyszy z Biura itd. Ja, towarzysze, rozumiem do czego ten wniosek zmierza. W jakimś sensie dotyczy tego, co towarzysz Piłatowski przedstawił. Ja jeszcze raz powtarzam, ja absolutnie nie mogę się do

tego przyznać, że działałem świadomie, że chodziło mi o to, żeby na tym zarobić, żeby zyskać, czy coś takiego. Kategorycznie oświadczam, że (?) to nie ma nic wspólnego z moim sposobem myślenia, z moim sposobem widzenia spraw, to nie ma nic wspólnego z moją postawą moralno-etyczną. Towarzysze, poza gruzlicą, poza kręgosłupem, poza sercem, niczego się nie dorobiłem. Zresztą nie po to do tej partii wstępowałem, żeby mieć zyski dla siebie. W najbliższym czasie napiszę do Biura Politycznego w tej sprawie oświadczenie, rezygnujące otwarcie z tego domu równocześnie z prośbą o zaproponowanie mi innego rozwiązania. W końcu na ulicę mnie towarzysze nie wyrzucą. Jeżeli towarzysze uznają, że powinienem pozostać tam gdzie mieszkam, to chcę żeby to było bez jakichkolwiek niedomówień. Ja żadnych osobistych interesów nie mam.

Pytanie: — Rolnictwo.

E. GIEREK: — Ja nie jestem rolnikiem. Na rolnictwie się nie znam. Nie wiem czy to jest lepsze w uprawie, czy tamto jest lepsze, czy takie nawozy, czy inne nawozy. Mogę natomiast towarzyszom powiedzieć o jednym, że w polityce, którą uważałem za słuszną, należało wykorzystać wszystkie zdolności produkcyjne naszego rolnictwa. Dlatego między innymi na mój wniosek objęto rolników powszechnym lecznictwem. Na mój wniosek wprowadzono renty dla rolników. Można dzisiaj mówić o tym, czy one są dobre, czy są złe, ale to jest. Na mój wniosek uruchomiono cały szereg argumentów utwierdzających rolników w przekonaniu o stałości tej polityki.

Słuchałem ostatnio przemówień na zjeździe kółek rolniczych. Chciałbym również tę sprawę wyjaśnić. Towarzysze, nie ja wychodziłem ze sprawą tworzenia spółdzielni kółek rolniczych. Wychodzili z tym towarzysze zajmujący się rolnictwem tutaj, w tym gmachu.

Wychodzili z tą sprawą również ludowcy, uważający, że do tej pory obowiązujący system pozwalał przebić się pewnego rodzaju ukrytemu kapitalizmowi, kapitalizmowi pewnych rodzin, klanów itd. Ja nie wiem, czy to jest prawdziwe, ja się nie będę w tej sprawie wypowiadał. Skoro rolnicy, myślę o towarzyszach zajmujących się rolnictwem sądzą, że to jest słuszne, żeby skomasować, to poparłem ich inicjatywę, tak jak poparłem również inicjatywę ażeby rozwijać specjalizację produkcji rolnej, tak jak popierałem cały szereg innych spraw związanych z rolnictwem polskim.

Mnie się wydaje, że można do tego jeszcze, towarzyszu Grab-

ski, dodać jedną sprawę, o której również chcę mówić. Mianowicie sprawa młodzieży. Bo po bokach mówi się, że Gierek forsował zamiast zostawić tak jak było, sztucznie połączyć [organizacje młodzieżowe]. Towarzysze, nie bardziej fałszywego niż zarzucanie mi, że ja chciałem coś takiego robić. Byłem po prostu wyrazicielem idei, którą forsowali sami młodzieżowcy, między innymi towarzysz Kurowski. (...) Zresztą towarzysze, jak chcecie znać mój osobisty sąd, to uważam, że to wcale nie było takie złe. Czemu ja się przeciwstawiałem? Przeciwstawiałem się przede wszystkim, ażeby (harcerstwo) podłączyć. Pozostało jako organizacja samodzielna, jakkolwiek działająca w Federacji Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Przeciwstawiałem się także wchłonięciu organizacji studenckiej, co prawda stało się to kosztem innej organizacji, może być, że nie trzeba było tego likwidować, ale towarzysze tak proponowali.

Dzisiaj nagle mówi się, że wszystkiemu winien ten diabeł ze Śląska. Kiedyś nazywano to województwo (?) a mnie jeszcze inaczej. Nie wiem, jak jutro będą mnie nazywać. Nie wiem, czy po dzisiejszym spotkaniu nie wyjdzie tak, że ja będę musiał szukać opieki gdzieś, żeby nie dopuścić do zlinczowania kogoś z mojej rodziny.

Chcę jeszcze raz kategorycznie oświadczyć, że jeśli stały się jakieś rzeczy, które na pewno wyrządziły partii szkodę, to nie stały się one za moją sprawą, tylko za sprawą wielu towarzyszy, którzy mogli, a którzy nie zawsze chcieli wypowiadać się w sprawach, które moim zdaniem, mogły być rozwiązane inaczej.

(W tym miejscu w dostępnym maszynopisie następuje luka, obejmująca 25 stron. Następne strony dotyczą już rozmowy z Piotrem Jaroszewiczem z 25.V.1981).

ROZDZIAŁ II

„...JA OTRZYMAŁEM NAJWYŻSZY WYMIAR KARY, TZN. ŚMIERĆ POLITYCZNĄ, WYKLUCZENIE Z PARTII...”

(Rozmowa z Piotrem Jaroszewiczem w dniu 25.V.1981 r.)

T. GRABSKI: — Na ten [wasz] temat sporo. Ostatnio *Gazeta Krakowska* bardzo szeroko rozpisuje się (...) na temat dzieł sztuki z Krakowa, które tam w tych niektórych artykułach się mówi wożono bezpośrednio do domu premiera. Chcielibyśmy usłyszeć o tych sprawach, żeby umieć zajmować stanowisko, dyskontować te sprawy i tak dalej, no bo też sami jesteśmy w bardzo głupiej sytuacji. I jeszcze jedno pytanie: krążyły i krążą od wielu, wielu lat legendy na temat syna towarzysza Jaroszewicza — Andrzeja. W dokumentach z Komisji Kontroli Partyjnej w sprawach Jerzego Olszewskiego, Śliwińskiego i innych jest także mowa o drogich upominkach w tym względzie dla [waszego] syna itd., itd. Chcielibyśmy tutaj usłyszeć kilka na ten temat wyjaśnień, bowiem pytanie to jest bardzo nośne. Tyle.

Z. GRZYB: — Z innej może treści. Towarzysza Jaroszewicza znamy wszyscy jako działacza politycznego, wielkiego działacza politycznego. Chciałabym dzisiaj, towarzysze, usłyszeć zdanie na takie tematy:

W kraju, razem z nami, przeżywał kilka kryzysów. Jak [je] towarzysz ocenia, [jakie] ma uwagi, dzisiejsze spojrzenie na to, co było przyczyną tego ostatniego kryzysu w roku osiemdziesiątym? Dlaczego ja ten temat podnoszę? Podnoszę dlatego,

że znamy kryzysy poprzednie. Ekipy ludzi się zmieniały, a kryzysy jednak były w dalszym ciągu. I chciałabym od towarzysza Jaroszewicza usłyszeć, jakie jego dzisiaj jest spojrzenie, co było przyczyną.

Następna sprawa: Na czym była oparta koncepcja polityki importowej?

Chodzi mi o licencje, o surowce. Czy towarzysze zdawali sobie sprawę ze skutków takiej polityki licencyjnej? My, powiedzmy — ja mówię na podstawie swego zakładu garbarskiego — mamy chyba z pięciu czy sześciu firm z Włoch, z Anglii, z Niemiec i z krajów naszego bloku cały galimatias różnych maszyn. I dzisiaj stoimy przed problemem, że nie mamy do nich części (...). Czy towarzysze zdawali sobie [sprawę], że wprowadzenie takich właśnie galimatiasów licencyjnych, sprowadzenie tylu tych maszyn [spowoduje], że płacimy dzisiaj za te części zamienne, których nota bene nie możemy dzisiaj dostać. (...)

J. PUTRAMENT: — Ja mam pytanie. Czy Biuro Polityczne w którymś momencie zatwierdziło zasady polityki (?) 76 roku? I jeszcze jedno pytanie: jak towarzysz Jaroszewicz określił stosunki między Rządem i Biurem Politycznym? Czy to było proste, czy to było skomplikowane. Dziękuję.

A. BAŁDYS: — Ja mam takie jedno, trzy takie pytania: dlaczego jako premier nie korzystał z ekspertów, doradców lecz wręcz ich ignorował? Czym Rząd się kierował znosząc obowiązkowe dostawy? Czy w dalszym ciągu czuje się komunistą, a jeśli tak, to co pod tym hasłem rozumie? Dziękuję.

E. PUSTELNIK: — Ja mam tego rodzaju pytania: jaki jest osobisty udział towarzysza Jaroszewicza w realizacji programu polityki kadrowej na szczeblu państwowym? Jakie były przyczyny i czym należy uzasadnić reorganizację administracji w siedemdziesiątym piątym roku? Dlaczego nie zostały zrealizowane uchwały dotyczące manewru gospodarczego, przez kogo była lansowana koncepcja powoływania wielkich organizacji gospodarczych i dlaczego upadała? Dziękuję.

S. OPAŁKO: — Ja mam takie jedno zasadnicze pytanie, na które my musimy odpowiedzieć. Stan gospodarki jest wiadomy, sytuacja w kraju jest też wiadoma, to znaczy jest rozpaczliwa. Powinniśmy wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za doprowadzenie kraju do takiego stanu? Bez tej odpowiedzi nie ma mowy, żeby się pokazywać ludziom. Sprawa druga: narastały trud-

ności, [o których] już mówiono od 73 roku. Czy na Biurze Politycznym były omawiane te zagadnienia? (...) Następnie, czy prawdą jest, że w siedemdziesiątym szóstym roku, po zajęciach w Radomiu, w wyniku [podwyżki] cen była sugestia odejścia premiera Jaroszewicza z jego funkcji? Czy była ona omawiana na Biurze? Kto ją stawiał? — bo takie zapytania są. [Chodzi o pytania zgłaszane przez członków PZPR]. I teraz czwarte pytanie: wielkie budowy. Jest takie powszechne stwierdzenie wśród ludzi, że Związek Radziecki, to znaczy Rząd Związku Radzieckiego, odradzał nam budowę Huty Katowice („zastanówcie się, czy jest to akuratnie tak potrzebne?”) Równocześnie trzeba pamiętać, że jej lokalizacja jest chyba jakimś wielkim nieporozumieniem. Ale do tego doszły [inne budowy] choćby Ursus. Trzeba powiedzieć, że istnieją bardzo ciekawe materiały, które mówią, że postępowało się wbrew jakiemuś rozsądkowi wiedzy technicznej. A w takim razie te wielkie inwestycje przecież prowadziły kraj do ogromnego zadłużenia. Przecież rachunek jest prosty; jak mam kupić za tysiąc złotych i mam tysiąc złotych, to nie mogę kupić za pięć tysięcy. W takim razie kto to analizował? Kto? Jak to było w kierownictwie Rządu i Biura Politycznego? Jakie były informacje? (...)

T. FISZBACH: — Jak oceniacie stopień waszej odpowiedzialności w podejmowaniu węzłowych decyzji gospodarczych? Jak wyglądała kontrola pułapu zadłużenia? Czy była bieżąca jej skuteczność? I na jakich przesłankach opierało się założenie w sprawie możliwości spłat zaciąganych kredytów? Jak oceniacie zakres samodzielności w rządzie: wicepremierów, ministrów? I ostatnie. Czy zgadzacie się z dość szeroką opinią, że dopuściliście do nadmiernej centralizacji w swoim ręku całości podstawowych decyzji gospodarczych, bez liczenia się ze stanowiskiem ogniw podporządkowanych? Dziękuję bardzo.

Z. GRZYB: — Jeszcze jedno pytanie. Ja przepraszam, że tak się włączam. Mam takie pytanie, jako radomianka, o rok siedemdziesiąty szósty — towarzyszu Jaroszewicz. Pamiętamy wydarzenia w Radomiu. Towarzysz na pewno pamięta, że o godzinie dziewiątej wyszła klasa robotnicza z „Waltera” do „Radoskóru”, którego jestem pracownikiem, [a następnie] pod Komitet Wojewódzki. Już o godzinie dwunastej były pierwsze teleksy z Komitetu Wojewódzkiego do Komitetu Centralnego i do was o sytuacji, jaka istniała w Radomiu. Były żądania cofnięcia cen. I mimo powtarzających się teleksów, mimo że ówczesny

sekretarz Komitetu Wojewódzkiego mówił jaka jest sytuacja, że dochodzi do palenia gmachu, do takich, powiedzmy, nikomu niepotrzebnych rzeczy i czekaliśmy na odpowiedź z Komitetu Centralnego, to takiej odpowiedzi nie było. Czy towarzysze byli o tym poinformowani i dlaczego wówczas nie podjęli decyzji, kiedy można było przecież zapobiec dalszym rabunkom, dalszym rozbijaniom sklepów, dalszym rozbijaniom, podpalaniom innych gmachów użyteczności publicznej? Takie właśnie mam pytanie.

Z. WRÓŃSKI: — Ja już dużo pytań zadałem towarzyszowi na Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, ale nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie zasadnicze. Czy mógłby nam dzisiaj towarzysz Jaroszewicz powiedzieć, ilu ministrów czy kierowników resortów ukarał za niewykonywanie poleceń, tych dobrych poleceń, które wynikały z uchwał Prezydium Rządu, czy uchwał instancji partyjnych? No bo wiemy, że było dużo realizacji decyzji samowolnych, niekontrolowanych, które złożyły się na to, co towarzysz dzisiaj wie: na tę niedostateczną polityczną działalność. No i dzisiaj jest to, co nazywamy tragedią.

A. BAŁDYS: — Ja mam pytanie do towarzysza Jaroszewicza. Dlaczego, jako szef Rządu, poszliście na tak szeroką kooperację z Zachodem, a nie bazując naszego rozwoju w ogóle, w ramach państw Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Ta współpraca z Zachodem położyła w ogóle ekonomicznie nasz kraj, jak również stworzyła taką sytuację, że gdy na Zachodzie była inflacja, myśmy przenieśli tę inflację na nasz kraj. I drugie pytanie: dlaczego towarzysz jako szef Rządu [doprowadził] do osłabienia działalności w przemyśle obronnym dla naszego kraju? Jest to, moim zdaniem, podstawowy problem, który niepokoi nas jako robotników, że doprowadziliśmy do tego, że przemysł zbrojeniowy niejednokrotnie pracuje na parku maszynowym przestarzałym o pięćdziesiąt lat. A kiedyś, jak pamiętam, bo pracuję w tym przemyśle ponad trzydzieści lat, to dla niego było stworzone zielone światło pod względem materiałowym, maszynowym jak również i kadrowym. Dziękuję.

E. STAWIŃSKI: — Ja mam trzy pytania. Pytanie pierwsze: kiedy i w jakim zakresie rozpoczęła się w Komisji Planowania reorganizacja polegająca na stopniowym przerzucaniu zadań na poszczególnych ministrów, jako dysponentów [finansami] i niekontrolowaniu [ich] wykonania i nie czuwania nad całością? Drugie: co spowodowało, że energetyka — podstawowy

przecież dział gospodarki narodowej — pozostała w inwestycjach zdecydowanie w tyle, doprowadzając dodatkowo do dezorganizacji rytmiki produkcji w zakładach? I trzecie: dział tak ważny jak chemia także pozostał w inwestycjach daleko w tyle w stosunku do innych, co zmusiło w konsekwencji do poważnego wzrostu [importu] w tej dziedzinie. No i czwarte: przepraszam nasunęło mi się teraz: taki wzrastający import żywności a raczej przede wszystkim zbóż i pasz przy zaniedbaniu mechanizacji rolnictwa. Dziękuję.

T. GRABSKI: — Myślę, że wszyscy swoje pytania postawili. Bardzo byśmy, towarzyszu Jaroszewicz, prosili o odpowiedzi w miarę waszego przygotowania, bowiem rozumiem, że materiały w raporcie są właściwie jedynie syntezą, powiedzmy, dla obrazu naszej gospodarki. Prosimy bardzo.

H. SZAFRAŃSKI: — Chciałbym tylko dodać, że mamy towarzysza z pięknym szlakiem bojowym, no i teraz taka stoi sprawa. Przepraszam.

P. JAROSZEWICZ: — Może zanim przystąpię do konkretnych już odpowiedzi na pytania, chciałbym wynieść poza nawias pewną sprawę. Mianowicie w dziewięcioleciu, bo tyle byłem w kierownictwie lat siedemdziesiątych, zachodziły bardzo poważne i głębokie zmiany w ekonomice światowej w całości. Zarówno w krajach socjalistycznych jak i w krajach kapitalistycznych. Proces ten rozpoczął się w latach siedemdziesiątych trzecich i czwartych, trwa do dziś dnia i będzie się pogłębiał, ja mogę to towarzyszom powiedzieć na podstawie osobistych głębokich przekonań.

Koncepcja rozwoju Polski opierała się na zastatej bazie z roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego. Cóż to była za baza. Tylko w połowie zależeliśmy od krajów socjalistycznych, w połowie natomiast byliśmy związani z rynkiem krajów kapitalistycznych, szczególnie w dostawie surowców, maszyn, najnowszej techniki i technologii, którą wszystkie kraje socjalistyczne sprowadzały z krajów kapitalistycznych. Nie tylko Polska. Dam przykład, towarzysze — nie będę was dłużył przykładami, można by ich dawać setki — ale chcę dać tylko jeden przykład, że walcownia blach ocynkowanych w Hucie Lenina w Krakowie była kupiona w Stanach Zjednoczonych na podstawie bardzo unikalnych na on czas licencji, ponieważ nie mogła być kupiona w żadnym kraju socjalistycznym ani w Związku Radzieckim. Nie mieli jeszcze tej technologii. Nie-

przerwana produkcja ocynkowanej blachy stała się później bazą dla uruchomienia tej produkcji w Związku Radzieckim. Po kilku latach nie było już potrzeby kupowania agregatów za granicą. Takich przykładów można by przedstawić bardzo dużo. Polska nie miała wykształconych przemysłów ani mechanizmów, które by mogły kompensować z korzyścią dla kraju [eksport] ze strony polskiej, tj. wyzbywanie się za bezcen towarów na pokrycie rosnących zakupów w krajach kapitalistycznych. Należało więc zdobyć taką technologię, takie typy produkcji, które mogłyby być stabilnie dostarczane do krajów kapitalistycznych. Nie było perspektywy i nie ma jej jeszcze dziś, abyśmy więcej jak połowę surowców, materiałów do produkcji i unikalnych maszyn mogli kupić na rynkach krajów socjalistycznych. Nie ma takich warunków do dziś. I nie dlatego, że kraje socjalistyczne nie chcą tego sprzedać, i nie dlatego, że myśmy unikali rozwijania [z nimi] produkcji, koprodukcji i stosunków gospodarczych, lecz dlatego, że w innych krajach socjalistycznych, również tak jak i u nas, była zbyt optymistyczna ocena narastających możliwości.

Dla przykładu, sprawa ropy i gazu. Wiecie wszyscy, jak daleko geolodzy radzieccy zawiedli swoje kierownictwo w ocenie zasobów ropy i gazu w europejskiej części Związku Radzieckiego. Były wielkie nadzieje na Polesie, Możysz, Kaliningrad, na pogłębione wiercenia w Karpatach, na inne rejony europejskiej części Związku Radzieckiego. Wszystko to zawiodło. Oceny okazały się fałszywe, po prostu niedojrzałe. Stąd wystąpiły trudności na najważniejszym dla nas rynku, jak gaz, jak ropa i te trudności trwają do dziś. One mogą dopiero ustać po ogromnych, setkomiliardowych nakładach na infrastrukturę w Związku Radzieckim, które doprowadzą transport surowca z odleglejszych obszarów Związku Radzieckiego do naszych granic. Taka perspektywa istnieje i dobra wola ze Związku Radzieckiego też istnieje. I myśmy o to zabiegali, ale niestety faktyczny stan był taki, że oni nie mogli.

Towarzysze na pewno pamiętają, jakie trudności przeżywalіśmy w produkcji nawozów azotowych wskutek tego, że z reguły, począwszy od listopada aż do marca, a więc w okresie zimowym, następowały spadki w dostawie gazu. Nie były one sztucznie tworzone w Związku Radzieckim, po prostu zbyt oddalone urządzenia transportowe zawodziły, zamarzały, były złe, za szybko budowane, nie mogły dać tej masy gazu, jaka była przewidziana [w umowach]. Złoża blisko nas położone również nie mogły dać tyle gazu, ile by trzeba, by wykonać

dostawy do Polski. Polska nie miała zbiorników dla magazynowania gazu w lecie, podjęliśmy tę decyzję dopiero w ostatnich latach. Są to bardzo kosztowne inwestycje, aby zrównoważyć pracę przemysłu chemicznego, a szczególnie nawozów sztucznych w okresie trudności w dostawach gazu. Ja głęboko wierzę, że te trudności miną. Osobiście starałem się w swoich wyjazdach do Związku Radzieckiego — nieraz w dramatycznych rozmowach z towarzyszami Breżniewem i Kosyginem — prosić o pomoc. Zawsze ją uzyskiwałem, ale w niedostatecznej ilości. Jestem głęboko przekonany, że w tym okresie oni nie mogli nam więcej tych surowców dostarczyć. Wyrwali sobie i [nam] zwiększali [dostawy]. Poza tym Związek Radziecki od siedemdziesiątego czwartego roku do dziś, nie wiem jaki będzie rok obecny, przeżywa trudności w rolnictwie wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych. Nasze nadzieje na zwiększenie dostaw surowców ze Związku Radzieckiego w drugiej połowie dziesięciolecia nas zawiodły. Byliśmy tego pewni, niby nie ma takich dokumentów, ale były takie oceny, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych sytuacja się zmieni.

[Płonne] były również nasze nadzieje na to, że co najmniej połowę zbóż potrzebnych Polsce dostaniemy w imporcie ze Związku Radzieckiego. Te nadzieje również się nie spełniły. Nieurodzaje uderzyły w nas i uderzyły w rynek, z którego żeśmy się spodziewali dostać znacznie większych ilości zboża i [roślin] oleistych.

Taki był nasz zamiar. Byłem optymistą, tak jak wielu ludzi i wierzyłem, że nie powstaną tak trudne warunki w relacjach z krajami socjalistycznymi. Ja nie chcę mówić o innych krajach socjalistycznych, to są znacznie drobniejsze sprawy, ale tam również nastąpiło wycofywanie się z dostaw do Polski np. maszyn tekstylnych, które można było np. sprzedać w krajach kapitalistycznych. Oni też przeżywali kryzys i sprzedawali na Zachód, gdzie tylko było można, bo zaciągali długi. To samo było na Węgrzech, ale to jest szczegół, to nie są sprawy decydujące. W roku 1979 kupiliśmy pięćdziesiąt cztery do pięćdziesiąt sześć procent surowców i półfabrykatów w krajach kapitalistycznych. Nie przypuszczałem, nie przewidywałem, że to nastąpi i tu jest moja wielka wina, chociaż były głosy zachodnie i nasze, że kryzys się przybliży, ale były spory wśród najwybitniejszych ekonomistów świata, długotrwałość kredytów (?) Dzisiaj mówi się mniej więcej wszędzie, że kryzys będzie trwał jeszcze kilka lat, że kryzys ekonomiczny na świecie dopiero się rozpoczął, że on się dopiero rozszaleje.

Druga sprawa dotyczy podrożenia surowców, a szczególnie ropy i produktów naftowych. Na rynkach krajów socjalistycznych są ceny znacznie wygodniejsze, ale [one również] pełzają w górę za cenami światowymi, które gwałtownie wzrosły na rynkach krajów kapitalistycznych. Tam są czterokrotne, a w niektórych wypadkach pięciokrotne wzrosty, to również dotyczy produktów chemicznych. Jednocześnie przez kilka lat, od 1974 do połowy 1977 roku, utrzymywał się niekorzystny poziom cen dla towarów przetworzonych, albowiem Europa miała duże zapasy, a potrzebowała surowców. Stąd też był dumping maszyn i towarów przetworzonych, aby za wszelką cenę zdobyć potrzebne surowce i paliwa, a szczególnie ropę naftową. Polska nie mogła w tym czasie uzyskać należytych cen w handlu zagranicznym za nasze maszyny i towary przetworzone. Nie odrzucam krytyki, ani jednego zdźbła dotyczącej złej pracy handlu zagranicznego i niedostatecznej kontroli Rządu nad poziomem uzyskiwanych cen; i w tej sytuacji można było uzyskać ceny nieco lepsze. Ja nie wybielam, ja nie zamierzam wybielać żadnego braku. Chcę zwrócić [jednak] uwagę na zjawisko protekcjonizmu państwowego. Wyszło cały szereg zarządzeń państwowych, wprowadzających politykę protekcjonizmu w stosunku do naszego eksportu, szczególnie dotkliwe były zarządzenia w niektórych krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Nie rozwijam tego tematu, sprawa jest towarzyszom znana.

Sytuacja bankowo-kredytowa, która w pierwszych czterech latach, a może nawet w pięciu latach, działała dla nas korzystnie, albowiem inflacja zjadała więcej niż oprocentowanie, a więc kredyty były korzystne, przestała być dla nas korzystna, ponieważ już nikt nie chciał zawierać umów na ulgowych, starych warunkach oprocentowania. Proponowano nam umowy na znacznie gorszych warunkach, a dodatkowe kredyty były oprocentowane już po lichwiarsku. Trzeba również powiedzieć, że od roku 1973 do 1979 uderzyły nas bardzo poważnie niepowodzenia w rolnictwie. W stosunku do planów, [wydatki wzrosły] około 200 mld zł.

Nie chcę [negować] całej słusznej krytyki, co do alimentowania rolnictwa. Chcę tylko przypomnieć, że w warunkach zaopatrzenia, jakie dawaliśmy rolnictwu, i warunkach bardzo niskiego planu — myśmy nie śrubowali planu w rolnictwie, odeszliśmy od tego — myśmy dostali w tych latach o 160 mld produkcji mniej. Gdyby jeszcze odjąć część produkcji zwierzęcej, [wydatki] na ziarno importowane to straty byłyby znacznie większe. Napotkaliśmy również — i za to także ponoszę

odpowiedzialność — na barierę w opanowaniu nowej technologii. Myśmy bardzo optymistycznie oceniali nasze możliwości opanowania nowej technologii. Nasze kolektywy techniczne projektujące i zarządzające nie były przygotowane na taki dopływ technologii. Towarzyszko Grzyb, [na pewno z tego powodu] w waszym zakładzie napchano maszyn z różnych krajów. Przecież te maszyny nie ja kupowałem, nie mogłem decydować o zakupie każdej maszyny, czy serii maszyn. Wskazówki Rządu były prawidłowe, ale działali ludzie, którzy po prostu po błędzie to robili, nie rozumieli co robią, co czynią, kupując maszyny w różnych firmach. Zalecenia Rządu były wyraźne: zabezpieczyć sobie części zamienne albo licencję na części zamienne [dzięki której] można by było w kraju produkować. Nie wszędzie tego dopilnowano. Zakupy były tak duże, że nawet NIK-owi, nie tylko premierowi, trudno było to wszystko opanować, to wszystko skontrolować. Do dziś dnia sprawa nie jest jeszcze w pełni jasna. Oczywiście ja, jako szef Rządu, ponoszę za to odpowiedzialność, ale przedstawiam towarzyszom jaki był stan faktyczny. Wystąpił również z całą jaskrawością niedowład naszego zaplecza naukowo-technicznego. Ta góra, ja bardzo przepraszam towarzysze, że tak powiem tak szczerze, że ta ogromna góra — nie mówię, że nie było w tym winy Rządu — tam była wina Rządu, ja się nie wybielam (?) Wskazówki, dyrektywy, prośby i zachęty były ustawiane na najważniejsze odcinki — moim zdaniem do samych programów rządowych w zakresie politechniki nie można mieć zastrzeżeń, one były prawidłowe — natomiast ich wykonanie w przytłaczającej większości nie przyniosło żadnych korzyści.

Nie docenialiśmy również, ja osobiście nie doceniłem, bariery jaką napotkaliśmy na drodze zmian struktury produkcji po dopływie nowej technologii. Mieliśmy wypadki, że na nowej technologii uruchamiano stare produkty [w obawie przed] utratą niektórych przywilejów premiiowo-płacowych. Walka z tym zjawiskiem poprzez WOG-i nie przyniosła rezultatów. WOG-i nie rozwiązały tego problemu. Chcę przypomnieć tylko jedną liczbę. Manewr ekonomiczny, którego główną zasadą było zmienić strukturę produkcji niewiele pomógł, choć mówiło się o nim, nakazywało się i kontrolowało się, przez instancje partyjne — towarzyszy Grabski jako sekretarz Komitetu Wojewódzkiego może poświadczyć, że takie instrukcje po linii partyjnej szły — ażeby pilnować zmian struktury produkcji. W ciągu lat 1976-1979 175 mld zł produkcji trzeba było złożyć na składy, na rezerwy, ponieważ nie wszystko dało się

sprzedać za granicę. Po wstrzymaniu inwestycji produkcja jednak toczyła się dalej. Zakłady, mimo nakazów, nie wycofywały się z produkcji, albo wycofywały się powoli. Były takie sytuacje, że wycofać się nie można już było, ponieważ wszystkie detale, odlewy, odkuwki, materiały były przycięte, przygotowane i nie pozostawało nic innego, jak doprowadzić do końca maszyny. Tło działania było niedobre, niekorzystne. Moim zdaniem, błąd partii i rządu polegał na tym, że pełznącemu procesowi pogarszania się sytuacji międzynarodowej, z którą byliśmy związani, myśmy nie zastosowali pełznącego głębokiego manewru. Ten zarzut jest słuszny i bez zastrzeżeń go przyjmuję. Nasz manewr był jednorazowy, był wykonany z dużymi oporami, wykonany był i tylko w części był niedostateczny do pogarszającej się sytuacji.

Sprawa zmiany planu. Proponowałem zmiany planu na bieżąco. Koncepcja nie została przyjęta, ponieważ uważano, że zmiany planów mogą spowodować jeszcze większy rozstrój, niż ich niewykonanie. (...) Zmiana planu na czas nie mogła spowodować żadnych zakłóceń i to, żeśmy nie podjęli na czas zmian w planach, było błędem kierownictwa i było moim błędem, że się nie upierałem przy tym i nie postawiłem sprawy dostatecznie na ostrzu noża. Zmiany planu nie dostosowałem również do możliwości kraju, stąd rosło zadłużenie.

Teraz przechodzę do odpowiedzi na poszczególne pytania. Hasło: „Partia kieruje a Rząd rządzi” w niczym nie zmieniło — towarzyszu Grabski — ukształtowanej praktyki rozpatrywania spraw na Biurze Politycznym i niewiele przyczyniło się do usamodzielnienia Rządu. Wszystkie podstawowe, a nieraz bardzo drobne decyzje były rozpatrywane na Biurze Politycznym, [czasem] wspólnie z Prezydium Rządu. [Rząd] otrzymał rzeczywiście określone uprawnienia, które przekazywał ministrom, zjednoczeniom i częściowo przez WOG-i — zakładom. W atmosferze jaka istniała, przy tych mechanizmach w całości, uprawnienia ministrów nie poszły w kierunku właściwym. I tu krytyka jest słuszna. To samo dotyczy uprawnień niektórych zjednoczeń i zakładów pracy — o tym jeszcze opowiem przy WOG-ach. Otwartość planu była pomyślana w swoim założeniu — na to są dokumenty przecież, można to sprawdzić — [jako możliwość] wykorzystania rezerw, tam gdzie można wykorzystać rezerwy i gdzie można było dać produkcję dla rynku i dla eksportu. Tam oczywiście obowiązywało, istniało prawo do otwartości planu. Zostało ono zwichnięte, wy macie rację, towarzyszu Grabski. Czasem otwarcie planu szło

w kierunku o którym mówiłem, tj. produkowania na te 175 mld zł, towarzyszu Grabski. Ja na Radzie Ministrów — wyście tam byli czasem towarzyszu Grabski jako wojewoda — przeciwstawiałem się temu kategorycznie, ale były przecież takie regiony, które nie tylko nie reagowały pozytywnie, ale wręcz powstrzymywały zmiany profilu produkcji, obawiając się rzekomo niezadowolenia załóg. Zmiana profilu produkcji jest trudną sprawą dla dyrektora, dla załogi i dla każdego robotnika. Wycofywałem się z tego [tj. zmiany produkcji] dlatego przyjmuję [zarzut] że my jako rząd niedostatecznie mocno nalegaliśmy. Trzeba było mocnego wstrząsu, może zbyt wielkiego, żeby tę sprawę wtedy przeprowadzić, ale byłoby bardzo dobrze dla kraju, gdyby ten wstrząs nastąpił, ale on nie nastąpił.

Kto był promotorem rozkręcania spirali inflacyjnej? Oczywiście, ta spirala powstawała wskutek gry cen rynkowych, które stopniowo wzrastały [tak jak] płace. W pierwszej połowie dziesięciolecia — do 1976 roku — płaca realna wzrosła z osiemnastu do czterdziestu procent, nominalnie nie pamiętam, ale zdaje mi się, że do ponad sześćdziesięciu procent, czyli tyle było siły w procesie inflacyjnym. Czy to była tylko sprawa rządu, czy to była sprawa szersza? W związku z tym, iż podwyżki płac objęły wszystkich zatrudnionych, właściwie prawie wszystkich zatrudnionych [to należało] część tego zdjąć rozmaitymi operacjami i zdjęto. [Dzięki temu] zostało [z podwyżki] czterdzieści procent, a więc dwadzieścia dwa procent realnie ponad plan. Towarzyszu Stawiński, w pierwszej połowie [dziesięciolecia podwyżki] były zapracowane. Import był odliczony od dochodu narodowego, kredyty. Towarzyszu Grabski, nie można było odliczyć importu zbóż. Jeśli weźmiecie import zbóż, który w całości poszedł na konsumpcję, a było to konieczne, gdyż inaczej nie nastąpiłaby żadna poprawa, gdybyśmy nie importowali zbóż w pierwszej połowie siedemdziesiątych. Był on częściowo na kredyt, oczywiście, tylko ja tłumaczę dlaczego na kredyt. Przytoczę [zresztą] pewne cyfry, które świadczą o tym, jaka była generalnie gra tego mechanizmu. Ten pomysł, towarzyszu Grabski, zrodził się nie u mnie, był akceptowany przez wszystkich; nie można [tolerować] siedemdziesiąt procent ale czterdzieści procent wytrzyma, tak to było.

Programy. Programy nie były tylko moim wymysłem. Były one formułowane pod różnym naciskiem, często pod naciskiem bardzo słusznym, tylko [ich suma] była rzeczywiście nierealna. Jeśli towarzysze przejrzą te programy, to nie ma w nich

rzeczy niepotrzebnych dla poszczególnych okręgów. Towarzyszu Fiszbach [w programie] Gdańska wszystkie rzeczy były niezbędne, bez których Gdańsk nie mógłby wyżyć, ale w sumie nie wszystko można było wykonać. Pamiętacie, że starałem się wam pomóc, aby w Gdańsku możliwie w pełni je wykonać, bo i te stocznie i to miasto były szczególnie zaniedbane w siedemdziesiątym roku. Nie we wszystkim wam pomogłem, bo byłem skubany ze wszystkich stron programami. Zwracałem na to uwagę przy planach pięcioletnich, przy rocznych planach korygowaliśmy programy, wybierając te ośrodki, które naszym zdaniem były w pierwszej linii: Gdańsk, Katowice a ucinając niektóre inne programy. Towarzyszu Grabski, towarzyszu Fiszbach, nie była to słuszna polityka i jako szef Rządu nie powinienem był podpisywać się pod tą polityką, bo sam musiałem ją później korygować i sam zjadałem, że tak powiem, to całe odium niewykupienia podpisanego weksla.

Siedemdziesiąty szósty rok. Chcę towarzyszom powiedzieć, że praca nad reformą trwała (?) miesiące. Były różne koncepcje. Ostatecznie przyjęto tę, którą przedstawiłem w Sejmie 25 czerwca 1976 r. Chciałbym towarzyszom szczerze powiedzieć, niezależnie od tego, jak to będzie popularne, że koncepcja była całkowicie uczciwa. To, co uzyskiwaliśmy z podwyżki cen było w pełni, z określoną nawiązką zwracane. Ze stu pięciu miliardów, uzyskanych z podwyżki — dziesięć miliardów szło na wieś. Były tam podwyżki skupu i podwyżki materiałów, obrót był piękny, ale per saldo wieś dostała dziesięć miliardów, a resztę dostało miasto. Rozpiętość podwyżek w płacach sięgała dwudziestu trzech procent; do dwudziestu sześciu procent przy najniższym zarobku i do sześciu procent przy zarobku do ośmiu tysięcy. Dlaczego wybrano granicę ośmiu tysięcy? Dlatego, że wówczas ogromna liczba górników, hutników i budowlanych miała zarobki w wysokości ośmiu tysięcy. Przeważała zatem koncepcja, żeby tej grupy nie pozbawiać rekompensaty. Dać im znacznie niższą rekompensatę, ale dać. Przy zarobku dwudziestu tysięcy, który wówczas był zarobkiem maksymalnym — było trochę, kilkadziesiąt wyższych, ale granica dwudziestu tysięcy była granicą [istotną] — podwyżka wynosiła trzy procent. Dodatki rodzinne były podnoszone o sto złotych, renty, o ile były niższe od zarobku, były podnoszone o kilka procent, na tej samej [co zarobki] zasadzie. Dziś można oczywiście mówić, że ta koncepcja może być krytykowana. Była [inna] koncepcja, żeby wszystkim dać po trzysta [złotych], byli [jednak] towarzysze, którzy uważali to za niesłuszne, gdyż

uderzałoby w ludzi dobrze pracujących i wysoko wydajnych. Koncepcje były rozpatrywane na Biurze Politycznym kilka razy. Ostatecznie zgodzono się na wariant podwyżki i [rekompensat], który przedstawiłem w Sejmie. Towarzysze, ta podwyżka kryła w sobie niebezpieczeństwo, nieprawdą jest, że kryła oszustwo. Na czym polegało to niebezpieczeństwo? Koncepcja była oparta na dostawach 1975 roku, tj. na poziomie dostaw produktów, w ujęciu tonażowym i wartościowym, z nadzieją, że w latach następnych nastąpi poprawa, wzrost konsumpcji i ten wzrost będzie już rezerwą dla dalszej regulacji płac. Niestety towarzysze, [tej koncepcji] nie potwierdziło życie. Gdyby reforma weszła w życie, to w latach następnych, po siedemdziesiątym szóstym, my byśmy dalej dokładali do tej sprawy, może nie tyle co przed reformą, ale musielibyśmy dalej dopłacać (?). To jest jeden ładunek. Drugi ładunek to niepokryta, zupełnie niezbilansowana, sprawa oszczędności. Postanowiono dopisać niewielkie zachęty dla takich, którzy mieli niewielkie kwoty oszczędzania, ponieważ oni czerpali z nich na żywo, natomiast wysokie oszczędności nie były preferowane. (...)

Zgadzam się, że reforma była źle przygotowana, przede wszystkim politycznie, społecznie. Ale była przygotowana, chcę wam szczerze powiedzieć, w takim stylu, jaki wtedy obowiązywał w praktyce. [Teoretycznie] obowiązywał zawsze styl leninowski i demokratyczny, ale [w praktyce] jego nie było. [Reformę przygotowano] z pewnego zaskoczenia. Biuro Polityczne jednomyślnie ją przyjęło, przy czym było nawet głosowanie imienne; każdy musiał powiedzieć, czy zgadza się [z reformą] czy się nie zgadza. Mam wielką pretensję do siebie, że ją forsowałem. [Wówczas] uważałem, że bez reformy pójdziemy ku przepaści; musi nam spaść produkcja rolna, gdyż drobny rolnik będzie wolał iść do sklepu niż produkować, bo mu taniej [wypada] kupować niż zajmować się produkcją. Życie to potwierdziło i dalej potwierdza ubytkiem krów w gospodarstwach drobnych, zanikiem hodowli, czy nawet kur. Ale gdyby towarzysze — przecież nie ja sam byłem — wystąpili przeciwko reformie, może ja bym również proponował, by ją wycofać.

J. PUTRAMENT: — Czy w trakcie obrad nad podwyżką cen Biuro Polityczne wiedziało, że w niektórych rejonach Polski już powołano komitety strajkowe?

P. JAROSZEWICZ: — Na Biurze o tym nie mówiono, ja o tym nie wiedziałem.

J. PUTRAMENT: — Między innymi [powoływano] w Warszawie.

P. JAROSZEWICZ: — Ja usłyszałem o tym dopiero później, w postaci plotek. Nigdy nie bawiłem się plotkami, dochodzeniami, ale słyszałem, że rzeczywiście tak było w Radomiu.

Towarzyszko Grzyb, o Radomiu dowiedziałem się dopiero gdzieś (około) godziny jedenastej. Dowiedziałem się, że tam jest niepokój. Zresztą powstał wtedy specjalny sztab, który dyrygował całą działalnością. Pierwszej informacji udzielił o tej porze. Tak, że nie mogłem wcześniej reagować i nie mogłem reagować ponieważ cała sprawa została przekazana specjalnemu sztabowi. W takich wypadkach, towarzyszko Grzyb, trudno się mieszać. Kiepsko, ale robi jeden i to jest lepiej, niż [jak zaczynają] rządzić wszyscy i wszyscy dyrygować, bo wtedy rzeczywiście można doprowadzić do tego, co było w Gdańsku. Towarzysze o tym nie powiedzieli, ale do mnie doszły anonimy — szkoda, że anonimy — jakoby reprezentował linię represji w stosunku do Radomia. Nie tylko nie reprezentowałem takiej linii, ale kazałem natychmiast, żeby rano były pierwsze produkty w spalonych sklepach: mleko, chleb, to wszystko, co jest bezwzględnie potrzebne dla ludności, żeby nie wstrzymywać żadnych dostaw. Niezwłocznie skierowałem do odbudowy [zniszczone obiekty] i niezwłocznie skierowałem towary. Towarzysz Prokopiak może poświadczyć; ja byłem w Radomiu, byli u mnie radomiacy. Wszystkie postulaty zostały przyjęte i całe środki [dla nich przewidziane] zostały im zagwarantowane, a ponadto otrzymali jeszcze dodatkowe środki (prawdopodobnie chodziło o finanse i materiały budowlane). Więszymi środkami wtedy nie dysponowałem.

Z. GRZYB: — W stosunku do Radomia była podjęta uchwała numer dwadzieścia trzy Biura Politycznego i wasza osobiście jako ówczesnego premiera, która mówiła o przyspieszonym rozwoju województwa radomskiego. [Jej realizacja] została całkowicie zatrzymana, co zostało odczute jako represja za wypadki roku siedemdziesiątego szóstego.

P. JAROSZEWICZ: — Towarzyszko, ja nie zatrzymywałem tej uchwały. Z towarzyszem Prokopiakiem spotykałem się dosyć często, w Radomiu bywałem [także] często, ani razu nikt nie postawił wobec mnie [zarzutu], że tę uchwałę zatrzymano. (...) Kiedyś posłowałem z tego okręgu, znam go i nie robiłem nic, żeby komuś tam dokuczyć. Nigdy nie byłem dwulicowy i dziś

przed wami też nie chcę być dwulicowy — mówię wam szczerze, tak jak postępowałem. (...)

W. PIŁATOWSKI: — Chciałbym tutaj parę słów powiedzieć. Po stwierdzeniu towarzysza Jaroszewicza, iż po ujawnieniu na terenie Radomia, przez NIK, faktów zawyżenia wykonawstwa w budownictwie mieszkaniowym [nastąpiła] natychmiastowa reakcja ze strony towarzysza Glazura, byłego ministra Budownictwa, jak i miejscowych władz radomskich. Delegacja z towarzyszem Prokopiakiem na czele [poprosiła] prezesa NIK-u, aby fakt zawyżenia wykonawstwa budownictwa mieszkaniowego nie został przez NIK udostępniony władzom centralnym, z motywacją, iż jak się o tym dowie społeczeństwo Radomia, to zrozumie, że tutejsze władze nie mają nic do powiedzenia. Uważam, że jest to istotny moment.

P. JAROSZEWICZ: — Z towarzyszem Prokopiakiem [rozmawiałem] o przekroczeniu planu i je zaakceptowałem. Powiedziałem, że nie [potraktujemy] tego przekroczenia jako przestępstwa, żeby dalej rozwijał budownictwo mieszkaniowe i że dostanie pełne dofinansowanie na to, co zrobi.

Rok siedemdziesiąty siódmy — dziewiąte Plenum. Towarzyszu Grabski, ja nie byłem przeciwny tezom, które były opracowane na dziewiąte Plenum, ale byłem przeciwny stawianiu ich bez wniosków o głębsze zmiany. Powiedziałem, że trzeba również postawić wnioski o odpowiedzialności, bo nie można stawiać wniosków o złe gospodarowanie bez wniosków personalnych. Oczywiście, jeśli moje ówczesne stanowisko doprowadziło do niewykorzystania [postawionych wniosków] to ponoszę za to odpowiedzialność.

Ja mówiłem na Komisji Kontroli Partii, na której mnie z partii usunięto, że likwidację drobnego przemysłu uważam za błąd. Motywy jakie mną kierowały były — może zanadto wierzyłem tym, którzy mnie do tego zachęcali — takie, że ten zacofany, niedoinwestowany od czterdziestego piątego roku przemysł, pod opieką resortów wejdzie na jakiś techniczny poziom. Okazało się, że nie.

T. GRABSKI: — Czy to był może towarzysz Pyka?

P. JAROSZEWICZ: — Nie, nie było go wtedy. Następnie podjęliśmy szereg programów, ażeby unowocześnić przemysł spółdzielczy. Jest to olbrzymia armia, którą gdyby dobrze uzbroić, zastąpić mogłaby cały przemysł terenowy. Zresztą przemysł terenowy został w Warszawie i Katowicach nieru-

szony. Tam, gdzie towarzysze postawili wnioski, że nie zgadzają się z naszą decyzją, tam go zostawiliśmy. Ci, którzy nie byli przeciwni [naszej koncepcji] liczyli prawdopodobnie na to, że przemysł kluczowy pomoże technicznie temu przemysłowi stanąć na [nogi]. Ta sprawa zawiodła, to był błąd, ja do tego się przyznałem i dzisiaj składam z tego samokrytykę. Co więcej mogę zrobić? — nie była to trafna decyzja. (...)

P. JAROSZEWICZ: — Towarzysz Baryła stawia sprawę NIK-u. Towarzysze, ja chciałbym szczerze powiedzieć, że w okresie kiedy NIK był podległy Sejmowi — wiecie, bo część z was była posłami — to niewiele było z tej pracy korzyści. Dlatego postawiłem sprawę przejścia NIK-u do Rządu. Na Komisji Kontroli powiedziałem towarzyszom, że dzisiaj uznaję to za błąd, ale jednak w ramach Rządu NIK odegrał bardzo poważną, pozytywną rolę. Wszedł bardzo głęboko w sprawy resortów i mógł dojść do wszystkich tych spraw, do których nie dochodził wcześniej. Stało się to dzięki temu, że był w składzie rządu i mógł zaktualizować swoją pracę, bo zwykle badał sprawy przeszłe, a wiecie jak ze sprawami przeszłymi jest, one przestają być jasne. Przeszłość różnie działa na sprawy, albo je odświeża, albo zamazuje. Dlatego też może w tej całej sprawie, niedobrej, z czym się zgadzam, była i [część] dobra. Chcę w każdym razie oświadczyć, że NIK po przejściu do Rządu okazał nam bardzo dużą pomoc i myśmy znacznie skuteczniej pracowali i znacznie więcej zaczęliśmy widzieć rozmaitych niedociągnięć w pracy. Ja niemal na każdym posiedzeniu Rady Ministrów podkreślałem to i nakazywałem ministrom gruntowną i otwartą współpracę z NIK-iem. [Przypuszczam,] że towarzysz Moczar to potwierdzi na Radzie Ministrów.

Sprawa telewizji. Towarzysze, sprawa telewizji doszła do mnie incydentalnie, tylko incydentalnie, przy kontroli zespołu zarówno Filmu Polskiego, jak i telewizji. Przysłano mi materiał, dotyczący tylko tych spraw, nie całości telewizji. Zapoznałem się z nadesłanym materiałem i w rozmowie z ministrem Kultury i Szczepańskim wytknąłem niedociągnięcia. Tam były głównie sprawy rozmaitych machlojek: zapłaty dwa razy za tę samą sprawę, sprzedaż mebli, kupno mebli, rekwizytów, brak rejestracji, ogromna masa drobnych, ale w sumie poważnych niedociągnięć. Poleciałem ministrom, a szczególnie Szczepańskiemu, żeby sprawa została uporządkowana w porozumieniu z NIK-iem. Upprzedziłem Szczepańskiego, że jeśli wpłynie jeszcze raz sygnał, że utrudnia kontrolę NIK-u — a kontrola Szczepań-

skiego nastąpiła na mój wniosek — to będzie zdjęty ze stanowiska. (...)

T. GRABSKI: — Na marginesie, towarzyszu Jaroszewicz, chcę powiedzieć, że z tego co mnie wiadomo w roku 1977 może 78, bardzo ostro stawialiście sprawę wobec Szczepańskiego. Chcę uczciwie powiedzieć, z tego co mi wiadomo.

P. JAROSZEWICZ: Pięć czy sześć razy wzywałem Szczepańskiego do siebie, zaznajamiałem go z otrzymywanymi regularnie anonimami i uprzedzałem, że jeśli w tych anonimach jest [choć] dziesięć procent prawdy, to po prostu musi wylecieć, gdyż skompromituje nie tylko sam siebie, ale i tych, którzy go popierają. Ja nie chcę wymieniać tutaj żadnych nazwisk, ale towarzysze widzą źródła poparcia i ja nie chcę mówić, kto mnie o co prosił. W każdym razie ja wierzyłem, że Szczepański po tej rozmowie zmieni się, opamięta się. Natomiast, towarzysze, poza wymienionym sprawozdaniem nie otrzymałem z NIK-u żadnych innych materiałów. Była w nim tylko jedna sprawa; złego odniesienia się do kontrolerów, za co po prostu udzieliłem Szczepańskiemu nagany. Powiedziałem mu, że na razie udzielam mu nagany ustnej. Dowiadywałem się, czy sprawa z NIK-iem została omówiona. Szczepański rzeczywiście starał się jakoś z NIK-iem sprawę załagodzić i złożył sprawozdanie. Niestety, Szczepański tych spraw do końca, jak wiadomo, nie uporządkował.

[Jaki jest] problem zadłużenia kraju? Towarzysze, ta sprawa jest związana z następującą sytuacją, o której częściowo mówiłem. Na koniec siedemdziesiątego dziewiątego roku zadłużenie wynosiło dwadzieścia miliardów dolarów. Ogólne zakupy w dziewięcioleciu wynosiły pięćdziesiąt sześć miliardów, z tego na żywność [kupioną] na kredyt — dwanaście miliardów, na maszyny i urządzenia, kompletne i indywidualne — siedemnaście i na surowce — dwadzieścia siedem. Jak widzicie, główne pieniądze szły na półfabrykaty i na żywność. Trzydzieści dziewięć miliardów z tych pięćdziesięciu sześciu poszło na surowce, półfabrykaty i na żywność, a tylko siedemnaście na maszyny i urządzenia. To się wiązało z tą pępowiną, jaka z jednej strony łączyła nas z krajami socjalistycznymi, a z drugiej z krajami kapitalistycznymi. Zadłużenie wzrosło nie tylko w Polsce. W tym samym czasie w Jugosławii wzrosło zadłużenie o szesnaście miliardów, w NRD prawie o jedenaście miliardów, na Węgrzech prawie o dziewięć miliardów. Nie mam danych z innych krajów. Jeśli chciano utrzymać produkcję na pozio-

mie bodaj osiągnięty, nikt nie mógł wytrzymać wzrostu cen bez zadłużenia się. Rząd węgierski postąpił znacznie mądrzej niż rząd polski i ja. Oni zamrozili właściwie, wyraźnie powiedzieli: zamrażamy, utrzymujemy poziom, ale mimo to ich zadłużenie w tym czasie wzrosło o około dziewięć miliardów. Tak, że to był proces, to była droga na której (?)

T. GRABSKI: — Towarzyszu Jaroszewicz, bardzo przepraszam, ale tutaj mieliśmy rozmowę z towarzyszem Gierkiem, który twierdził, że on właściwie dowiedział się o zadłużeniu, takim jakimś katastrofalnym w siedemdziesiątym ósmym roku i czynił odpowiedzialnym za to osobiście towarzysza Jagielskiego. Dziw bierze, że tak ważna sprawa, jak kwestia zadłużeń nie stała nigdy na Biurze Politycznym, nie była rozważana w różnych aspektach — co dalej robić — bo ja na przykład się z waszymi wyjaśnieniami co do Węgier i Jugosławii absolutnie nie zgadzam. Stan zadłużenia na głowę mieszkańca jest tam znacznie wyższy aniżeli u nas. To nie jest problem, tylko nasza gospodarka stała się niewydolna w spłacaniu zadłużenia. Czy była kiedyś rozmowa w kierownictwie na ten temat, co robić w takiej sytuacji?

P. JAROSZEWICZ: — Przy każdym planie rocznym, przy każdym planie pięcioletnim kierownictwo dostawało informacje o stanie naszych finansów za granicą. Jednej rzeczy całe Biuro nie dostawało, to jest [informacji o] rezerwowym funduszu dewizowym. Dlaczego? Z prostej prymitywnej przyczyny, by zmniejszyć nacisk na rezerwowy fundusz dewizowy, który w końcu siedemdziesiątego dziewiątego roku wynosił ponad dwa i pół miliarda złotych dewizowych, a więc prawie około siedmuset czy ośmuset milionów dolarów. Gdyby ta sprawa była szerzej znana, to byłyby naciski, żeby z niego korzystać, a przecież fundusz rezerwowy jest potrzebny w każdej sytuacji. Takie czy inne zadłużenie, ale fundusz rezerwowy w dewizach jest potrzebny. Robiłem wszystko, żeby ten fundusz rezerwowy utrzymać i zwiększyć. Oczywiście, towarzysze, nas przewróciły nie zakupy surowców (za długo mówię, będę się skracał), nie zakupy maszyn — nas przewróciły (?) (...) Wskutek tego, że równowaga płatnicza nam się poprawiła, w siedemdziesiątym dziewiątym roku byliśmy bardzo bliscy równowagi, a jeśli brać łącznie z usługami, to się już prawie bilansowało, ale jednak nie mogliśmy spłacać jeszcze zadłużeń, stąd też kumulacja na lata osiemdziesiąte była nadmierna. Ja nie mogę się zgodzić z twierdzeniem, że to była tajemnica, że o tym

nikt nie wiedział, to było jasne i była informacja na piśmie. Oczywiście dokumenty były tajne, każdemu doręczane a później [musiały być] zwracane. Była zresztą tendencja, żeby z tym specjalnie nie wyłazić na zewnątrz, bo nie trzeba niepokoić ani kraju, ani naszych wierzycieli. Chociaż wierzyciele ogłaszali co roku [sprawozdania] i jak kto chciał znać nasze zadłużenie to mógł za dziesięć centów wykupić sobie biuletyn, w którym wszystkie nasze zobowiązania za granicą były publikowane. Zresztą nasza prasa publikowała w części te zadłużenia.

E. STAWIŃSKI: — Dlaczego u nas było tajne, a za dziesięć centów...

P. JAROSZEWICZ: — Towarzyszu Stawiński, taka była tendencja, ja biorę to na siebie, ja odpowiadam za to, że się z tym zgodziłem i nie chcę zrzucać na nikogo [odpowiedzialności]. Niech każdy odpowiada tak, jak mu sumienie nakazuje, nie mogę przyjąć tezy, że tylko ja odpowiadam. Owszem, ja uważam, że każdy członek Biura powinien, zgodnie ze swoim sumieniem, powiedzieć o swojej odpowiedzialności; ja mówię zgodnie ze swoim sumieniem, ja odpowiadam i podtrzymuję tę tezę — [choć] inni mogą się jej wyprzec — to trudno, żeby nikt nie wiedział o tym jaki był stan finansów w kraju. Kiedy uchwalał plany [E. Gierek?] miał wszystkie [materiały] — chyba, [że ich] nie czytał. Towarzyszu Baryła, ani o Tyrańskim, ani o Glazurze ja nie wiedziałem. O Tyrańskim poinformował mnie towarzysz Kowalczyk w końcu roku siedemdziesiątego dziewiątego, że są tam jakieś wielkie nieprzyjemności. Dałem polecenie ministrowi Handlu Zagranicznego zbadania sprawy i zwolnienia [Tyrańskiego]. Szczegółów na piśmie w tej sprawie nigdy od nikogo nie otrzymałem. Posądenia mojej żony o kontakty z Tyrańskim są wymysłem, ona złożyła skargę do Sądu Dziennikarskiego w sprawie Polserwisu, gdyż nic podobnego nie miało miejsca.

T. GRABSKI: — Jest w sądzie koleżeńskim?

P. JAROSZEWICZ: — Jest w sądzie koleżeńskim. Zgłosiła swojej organizacji partyjnej, skierowała sprawę do sądu dziennikarskiego.

O Glazurze nie wiedziałem, gdybym o nim wiedział, to nie bałbym się go przepędzić, tak samo jak nie wiedziałem, to już na marginesie powiem, o budowie domku w Katowicach. Dałem zgodę na budowę osiedla wybitnych naukowców, profesorów, inżynierów, twórców postępu technicznego, wybitnych

górników. Dałem zgodę, żeby takie osiedle budować, no ale nie dawałem zgody, żeby budować to tak, jak tam budowano i takimi metodami i gdybym wiedział, to bym [budowę] przerwał.

Na temat syna. Syn jest człowiekiem 35-letnim, powinien odpowiadać faktycznie, jeśli popełnił jakieś czyny przestępcze. Z tego, co się dowiedziałem, w czasie kiedy byłem premierem — i co zostało wyjaśnione — nie było tam przestępstw. Jeśli sprawa będzie przestępcza, to oczywiście powinien, jako dojrzały człowiek, ponieść za nią pełną odpowiedzialność (?) Towarzysze, nie wiem co pisano w zagranicznej prasie, naprawdę nie wiem, a jeśli w jego zachowaniu są cechy przestępstwa, to trzeba go ukarać.

Jeśli chodzi o Kraków, jakieś zabytki, jeśli były, to były załatwione przez Urząd. Kafelki z rozbieranych pieców, rozwalanych na Rynku, są w domku w Promiku, który stanowi własność Urzędu Rady Ministrów. Można tam wszystko zobaczyć. Wiadomo, kto dawał zgodę, kto zapłacił, kto się z kim rozliczył i tak dalej, ja nie rozliczałem się, ja nie płaciłem.

Towarzyszko Grzyb, o sprawie przyczyn kryzysu odpowiem wam twierdząco, o licencjach kilka [zdań]. Chcę dać tylko jeden przykład, mianowicie: przy zakupie licencji na traktor dla Ursusa myśmy zasięgali opinii wszystkich instytutów rolnych, Ministerstwa Nauki i Szkół Wyższych, wszystkich zainteresowanych instytutów Ministerstwa Rolnictwa i podobnie było z wszystkimi ważniejszymi licencjami. Sprawa Ursusa była kilkakrotnie omawiana na Biurze Politycznym i nie można postawić zarzutu, że licencje były kupowane bez kontroli, natomiast mogły być wypadki i zapewne są wypadki — towarzysze powiadają, że jest ich dziesięć procent — kiedy licencje nie zostały zakupione najtrafniej. Ministerstwo Rolnictwa, Szkolnictwa Wyższego, Mechanizacji Instytut, same Zakłady Ursus, Wydział Ekonomiczny, Rolny KC, Ministerstwo Finansów, Handel Zagraniczny wyrazili, wszyscy wydali [o licencji dla Ursusa] opinię pozytywną.

Z. GRZYB: — Przepraszam, że się włączę. Wszyscy wydali pozytywną opinię? Dzisiaj słyszę coś innego, gdzie są ci eksperci, co tak pozytywnie opiniowali, jaka byłaby dzisiaj ich opinia.

P. JAROSZEWICZ: — Można oczywiście te sprawy gruntownie zbadać i zapytać o to, co myśleli wtedy? Towarzyszu Putrament, na pierwsze pytanie odpowiedziałem, na drugie pytanie

[o stosunki w Biurze Politycznym to odpowiem, że] były tradycyjne. Tak, jak było kiedyś. Było bez zmian. Towarzyszu Bałdys, korzystaliśmy z ekspertyz, było ich bardzo wiele, rozpatrywali je wicepremierzy, rozpatrywali ministrowie, na pewno do tej sprawy można mieć pretensje, ale nie można twierdzić, żeśmy ekspertyzy ignorowali. Tylko takie były wtedy ekspertyzy. Sprawa zniesienia obowiązkowych dostaw. To był ogólny napór na zniesienie obowiązkowych dostaw i rzeczywiście ich zniesienie po siedemdziesiątym pierwszym roku przyczyniło się do ożywienia produkcji rolnej.

Mój udział w realizacji polityki kadrowej był zgodny z przepisami obowiązującymi w partii. Zawsze zgłaszałem kandydatury do Komitetu Centralnego, [gdzie] były rozpatrywane, często musiałem ustępować ze swoich kandydatów, bo nie uzyskiwałem zgody, często wysuwano kontrkandydatów i ja nie wyrażałem zgody lub ją wyrażałem, w każdym [razie] tą drogą dochodziło do decyzji i oczywiście nie zawsze słusznych. Co do Glazura byłem jednak pewny, powiem wam szczerze, że to jest uczciwy, pracowity, energiczny człowiek. W czasie jego pracy nie dostawałem żadnych złych informacji o nim.

Manewr gospodarczy, jak już powiedziałem, był niedostateczny, chociaż bardzo głęboko zmienił strukturę inwestycji. Jeśli w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych dawaliśmy na inwestycje czterdzieści cztery, to w drugiej połowie tylko trzydzieści sześć procent. Na komunalną, mieszkaniową gospodarkę jeśli przedtem dawaliśmy 17, to potem 19,2 procent, rolnictwo około 14 — następnie dawaliśmy ponad 17 procent, tak że tu był pewien postęp ale [ciągle] niedostateczny. Ale manewr również polegał na tym, żeśmy musieli dodać inwestycje na węgiel, energetykę i rolnictwo. Czyli przesunięcia [inwestycyjne] były znacznie głębsze. Mówiłem o tym wielokrotnie, że manewr powodował straty, manewr nie mógł się obyć bez strat i to zamrożenie na koniec siedemdziesiątego dziewiątego roku, wskaźnik zamrożenia był już bardzo wysoki — prawie się podwoił. Jeśli [mimo] zamrożenia zaangażowanie wzrosło trzykrotnie, to ten trzykrotny wzrost zaangażowania inwestycyjnego wiąże się głównie z inwestycjami [przeznaczonymi] na rynek i przemysł zbrojeniowy. Przy tej okazji [chcę powiedzieć, że] przemysł zbrojeniowy w latach sześćdziesiątych i w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych rzeczywiście nie był [doinwestowany natomiast] w latach siedemdziesiątych piątych i siedemdziesiątych szóstych nastąpiły ogromne przesunięcia na rzecz tego przemysłu. Z około ośmiu miliardów w latach 1971-1975

myśmy skoczyli na ponad dwadzieścia pięć miliardów w obecnym pięcioleciu i prawdopodobnie tę sumę przekroczymy. Ta sprawa również zaczęła być odrabiana. [Słuszną] jest krytyka, że zaniedbano przemysł zbrojeniowy w okresie końca lat sześćdziesiątych i początku lat siedemdziesiątych, lecz jego renowacja zaczęła się i jest na dobrej drodze. Likwidacja przywilejów z jakich korzystał przemysł zbrojeniowy była robiona pod naciskiem.

W siedemdziesiątym szóstym roku zgłosiłem pierwszemu sekretarzowi konieczność mojego odejścia. Ja w tej sprawie wypowiem się jeszcze na końcu.

Wielkie budowy, moim zdaniem, były słuszne, pod warunkiem, że jednocześnie [odbywałyby się] modernizacja starego przemysłu. Niestety, myśmy weszli w wielkie budowy, a kiedy sytuacja się pogorszyła, te wielkie budowy zostały. [Z wielkich budów] Police nie są słuszne, lecz Huta Katowice — tak, bo przecież myśmy za granicą kupowali stal zbrojeniową, zwykłe belki. Zwiększenie produkcji było słuszne [natomiast] to, żeśmy modernizację zaniedbali — to jest niestosowne. Sprawa lokalizacji Huty Katowice była niejako przesądzona. Towarzysze znają sprawę, nie chcę jej tutaj rozwijać. (...)

Mówiłem już trochę o kontroli zadłużenia. Mówiłem już o tym, że starałem się tworzyć wicepremierom jak największą samodzielność pracy, to samo dotyczyło ministerstw, nie zawsze ta samodzielność była wykorzystywana. Nadmierna centralizacja nastąpiła w momencie pogarszania się sytuacji gospodarczej. Kiedy trzeba było z dnia na dzień dzielić zaopatrzenie, patrzyć komu czego brakuje, kiedy napięta się sytuacja w punkcie surowców, wtedy rzeczywiście nastąpiła wielka centralizacja. Ona jest i teraz. Teraz też trzeba tak samo pilnować w Warszawie: czy dać tylko na leki, czy dać [też] na środki ochrony roślin. Więc to się przeplatało. Oczywiście, że to był proces doraźny, [niemożliwy] do utrzymania na dłuższą metę.

T. FISZBACH: — ... ja rozumiem, że ta nadmierna centralizacja spowodowała (?) jak Gdańsk. Bardzo źle był ukształtowany plan. Na lata siedemdziesiąt pięć — osiemdziesiąt myśmy otrzymali na budownictwo mieszkaniowe tyle, że u nas dynamika mieszkaniowa była ponad dwadzieścia procent niższa od średniej w kraju. I to spowodowało niesamowite wydłużenie kolejek na mieszkanie, większe niż gdzie indziej.

P. JAROSZEWICZ: — Czy [problem zarządzania] można było rozwiązać w inny sposób? Na pewno można było. Centralizacja

była niepotrzebna, nie odrzucam tego zarzutu. Tylko powiadam, że niektóre elementy centralizacji były wywołane po prostu awaryjnymi sytuacjami. Nie wracam przecież do tego, jakie decyzje musiały następować wtedy, kiedy była zima stulecia, kiedy stanęliśmy. Czy [kiedy były] inne klęski żywiołowe i trudności w handlu zagranicznym. Towarzysz Wroński podkreśla samowolność, niekontrolowalność. Zgadzam się z wami. W ramach samodzielności w ministerstwach, zjednoczeniach [zachodziły] wypadki samowoli i [była] niedostateczna kontrola. Może nie zawsze mogliśmy i nie umieliśmy wyłapywać te sprawy i one przynosiły szkody.

Dlaczego kooperacja z Zachodem [była] szeroka? Jak mówiłem, uważam, że dalej trzeba będzie rozwijać kooperację z Zachodem, jeśli nie będzie można [sprowadzać] surowców ze Wschodu. Uważam, że będzie można zwiększyć te zakupy, ale spokojnie i powoli (?) Kiedy rozpoczęło się w Komisji Planowania — pyta towarzysz Stawiński — zorganizowane przerzucanie odpowiedzialności na dysponentów? Sama reforma WOG-ów przewidywała pewne przerzucenie samodzielności na dysponentów. Chciałem [jednak] powiedzieć, że jeśli [nawet] to przerzucanie [odpowiedzialności] z Komisji Planowania było przewidziane w rocznych planach, w uchwałach Sejmu, to często było fikcyjne. Uchwała szła sobie, a praktyka szła sobie. Jeśli zapytać ministrów, czy oni w pełni mogli korzystać z samodzielności to oni odpowiedzą, że większość z nich nie mogła z niej korzystać. Owszem ministrowie często nadużywali samodzielności, prawda, ale z drugiej strony byli też ograniczani.

GŁOS Z SALI: — Komisja Planowania przy Urzędzie Rady Ministrów ponosiła odpowiedzialność za jakiś dział i to mogło być słuszne, ale jednocześnie zdejmowała z siebie odpowiedzialność za kontrolę wykonania. Jej nie było.

P. JAROSZEWICZ: — Jej nie było, to prawda. Jeśli tak rozumujecie, to ja się z wami zgadzam. Może ja was nie zrozumiałem.

T. GRABSKI: — W ostatnich dwóch latach przyjęcie operatywnego zarządzania budownictwem przez towarzysza Wrzaszczyka może być tego przykładem [ograniczanie samodzielności ministerstw].

P. JAROSZEWICZ: — Ja się zgadzam z wami, towarzyszu

Grabski. Powiedziałem, że oni formalnie mieli upoważnienia, a faktycznie krępowano ich dalej.

Energetyka pozostała w tyle, gdyż nie doceniano rosnących potrzeb. Błąd planistyczny, no trudno, towarzyszu Stawiński, sprawdzić wszystkie obliczenia specjalistów. Wiercie mi, że pod tym planem są podpisani najwięksi specjaliści energetyczni Polski. Pod planem [który określał] rozwój [energetyki]. Tak, że to różnie było z tym planem [niektórzy] twierdzili, że my za dużo dajemy na energetykę wobec nieopłacalności eksportu energii. To jest prawda, że eksport energii jest najbardziej [nie] opłacalnym handlem węglem.

E. STAWIŃSKI: — Jeśli chodzi o specjalistów... Chodzi o to, że energetyka niezależnie od tego, że nie zaspokajała potrzeb kraju, [to jeszcze] nie było synchronizacji, [a nawet] nastąpiła desynchronizacja.

P. JAROSZEWICZ: — Była desynchronizacja w planie, lecz chcę wam powiedzieć, że energetyka w latach siedemdziesiąt sześć — siedemdziesiąt dziewięć dostała w planie duże, dodatkowe środki, które nie były w pełni przerabiane. Dostała więc dużo dodatkowych [środków], czyli [nastąpiła] korekta.

E. STAWIŃSKI: — Już za późno.

P. JAROSZEWICZ: — Zgadzam się z wami, że za późno. Teraz sprawa chemii. Chemia pozostała w tyle z dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że miała za mało środków, a po drugie, że niektóre licencje były nie do nabycia. Np. środki ochrony roślin. Nikt takiej licencji nie chciał nam sprzedać. Podobnie było z licencjami na niektóre wyjściowe produkty do leków. Mimo starań resortu licencji na środki wyjściowe, na środki syntetyczne do produkcji leków były nieosiągalne. I było też wiele zaniedbań. Nasi naukowcy niewiele dali, towarzyszu Stawiński. Bardzo mało. Żadna zasadnicza sprawa wysokiej syntezy, dziś leki się opierają na najwyższych fazach syntezy organicznej i nieorganicznej — [nie została rozwiązana], myśmy nie mogli niczego uzyskać od naszych naukowców. Już mówiłem o tym. Może w tym [nasza] wina, że nie mogliśmy ich wykorzystać. (...)

GŁOS Z SALI: — Jeżeli można, to jedno słowo w sprawie budownictwa. Czy towarzysz nie zdawał sobie sprawy, że uprzedmiotowienie budownictwa mieszkaniowego powodowało jego pograżenie, ponoszenie [coraz] większych strat w porównaniu

z poprzednim systemem? Bo np. jeśli chodzi o fabryki domów, to straty przez nie spowodowane były duże, [zwłaszcza] jeśli chodzi o usprzętowanie tego budownictwa i straty spowodowane niewykorzystaniem drogiego sprzętu na budowach. Czy to nie był błąd w rozwoju budownictwa mieszkaniowego w kraju?

P. JAROSZEWICZ: — Ale weźcie pod uwagę, że wszyscy ci, którzy doradzali i dyktowali program rozwoju fabryk domów dowodzili, że to jest najbardziej efektywny sposób budowania. Przytaczano przykłady zarówno Związku Radzieckiego, jak Czechosłowacji, NRD i Francji. Myśmy nawet kupowali fabryki domów w Danii, [gdyż uważano] że to jest najbardziej efektywny sposób. Można postawić zarzut, żeśmy niedostatecznie przebadali inne metody budowy domów. Krytyka była. Ale specjaliści, którzy zarządzili budownictwem, którzy mieli wpływ, a nawet ludzie niezaangażowani preferowali metodę prefabrykacji i fabryk domów, jako metodę szybko załatwiającą problem [mieszkaniowy]. (...) A poza tym, jeśli chodzi o budownictwo to chciałbym powiedzieć, że myśmy załamali program zaopatrzenia budownictwa w technikę. W planie na lata 1976-1980 obciążono budownictwu przydział środków na uzbrojenie o sześćdziesiąt pięć procent. A ponieważ istniejące środki zostały zamortyzowane, budownictwo musiało nieco klapnąć, nie mając techniki.

GŁOS Z SALI: — Była już uchwała Komitetu Centralnego o przegrupowaniu środków na dwie gałęzie przemysłowe: budownictwo mieszkaniowe i rolnictwo.

P. JAROSZEWICZ: — Tak, była. Ale myśmy przegrupowali tylko środki pieniężne na opłacenie zwiększonej ilości produkcji, a na import maszyn nie daliśmy im tych środków — mówię o imporcie maszyn i o uzbrojeniu technicznym dla budownictwa. Tym żeśmy [ich] bardzo podcięli. I jeśli [import] nie zostanie przywrócony, będzie źle. Jak wiecie, nigdzie nie mogliśmy kupić maszyn [dla budownictwa]. Przeciwnie, Związek Radziecki zabiegał o każdą maszynę budowlaną u nas. Stalowa Wola przecież wie, jaki był nacisk. Wszystkie fabryki maszyn budowlanych wiedzą, jaki był nacisk naszych sąsiadów i krajów kapitalistycznych na kupowanie maszyn budowlanych produkowanych w Polsce. Zawsze było wahanie, czy sprzedać czy dać swoim.

Odpowiedziałem na pytanie, na niektóre odpowiem towa-

rzyszom na końcu. Będę mówił już bardzo krótko. Jako były członek Biura Politycznego i prezes Rady Ministrów ponoszę zarówno odpowiedzialność jak i współodpowiedzialność za kształtowanie i realizację polityki społeczno-gospodarczej w latach 1971-1979, a także za wyniki nieprawidłowości, deformacje i błędy, które stały się rezultatem obecnego kryzysu. Politykę tę kształtowało i modyfikowało Biuro Polityczne, Komitet Centralny, a realizował ją Rząd i terenowe ogniska partii i władzy państwowej, kierunki polityki działania Rządu określone były przez Biuro Polityczne, które poświęcało wiele uwagi i czasu zarówno sprawom społeczno-gospodarczego rozwoju kraju jak i kierowaniu praktyczną działalnością Rządu przez analizę jego pracy. Wszystkie węzłowe decyzje dotyczące polityki gospodarczej i społecznej, a w tym decyzje dotyczące polityki społecznej, kredytów, inwestycji, handlu zagranicznego, polityki rolnej, były podejmowane przez Biuro Polityczne. Biuro rozpatrywało wszystkie ważne decyzje związane z realizacją planów rozwoju społeczno-gospodarczego. Dyskusje nad propozycjami Rządu [omawiane] na Biurze Politycznym były szczegółowe i często krytyczne. W wypadku zaś poważnych różnic poglądów, bo i takie się zdarzały, Biuro decydowało o sposobie rozstrzygnięcia spornych problemów. Wnioski składane przez członków Biura i Sekretariatu Komitetu Centralnego, dotyczące problematyki społeczno-gospodarczej rozpatrywane były na Biurze, a następnie uwzględniane w dokumentach uchwalanych przez Rząd lub w projektach [zgłaszanych] do Sejmu. W pracach Biura Politycznego brali z reguły udział obok członków Rządu, eksperci, doradcy pierwszego sekretarza, pracownicy aparatu Komitetu Centralnego, przedstawiciele władz terenowych. Trzeba dodać, iż wydajność pracy Biura Politycznego była obniżana przez nadmierne częstokroć przeładowanie porządku posiedzeń licznymi tematami i sprawami drobnymi. Ten sam zresztą zarzut muszę samokrytycznie postawić w stosunku do siebie. Kierowana przeze mnie Rada Ministrów i Prezydium Rządu nie uniknęły w swej pracy wielu braków. Wymieniana już drobiazgowość, niedostateczna kontrola podjętych decyzji, nieprzeciwdziałanie w porę różnym, samowolnie podejmowanym pod naciskiem grup branżowych czy regionalnych pozaplanowym działaniom inwestycyjnym, zakupy na wyrost czy zgoła błędne a [w rezultacie] zwiększające nasze zadłużenie za granicą, stanowiły istotną słabość w pracy Rządu i mojej osobistej. Poszukując dróg wyjścia z narastających społecznych i gospodarczych trudności, sam nie

zawsze stosowałem właściwe metody i sposoby działania. Nie uniknęliśmy również niektórych nietrafnych — jak dziś oceniam — decyzji, choć do pracy przy ich opiniowaniu przyciągano w coraz większym stopniu doradców, ekspertów i komisje złożone z wysokiej klasy specjalistów. Jako były premier ponoszę odpowiedzialność za wszystkie niedociągnięcia i błędy w pracach Rządu. Ustalając wszakże zakres, jak i stopień mojej odpowiedzialności i współodpowiedzialności należy brać pod uwagę, jak zresztą wynika to z założeń programowych na IX Zjazd partii, całokształt deformacji i nieprawidłowości [charakteryzujących] styl i metody politycznego, społecznego i gospodarczego działania naczelnych ogniw partii i państwa. Zdając sobie, zwłaszcza w ostatnim okresie, sprawę z narastania tych deformacji nie tylko niestety nie umiałem się im sprzeciwić, ale nawet uważając niektóre podjęte decyzje za błędne czy niesłuszne — realizowałem je z całą stanowczością. Wynikało to zarówno ze złe, jak dziś widzę, pojmowanej dyscypliny, jak i pewnych negatywnych cech mojego charakteru. Jeśli już mówię o deformacjach i nieprawidłowościach w stylu i metodach działania naczelnych ogniw partii i państwa, to chciałbym przypomnieć, że w Komitecie Centralnym krytyka działalności — myślę o jawnej krytyce na posiedzeniach plenarnych Komitetu Centralnego, a nie o tej uprawianej w kuluarach — prawie nie istniała. Był to między innymi wynik negatywnej na tę krytykę reakcji kierownictwa partii, czego przykładem może być sprawa towarzysza Tadeusza Grabskiego, którego zdecydowana i ostra krytyka działalności Biura Politycznego i Rządu została jednomyślnie odrzucona przez Biuro Polityczne. Sankcją zaś za tę krytykę było usunięcie towarzysza Grabskiego ze stanowiska sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Mówię o tym nie dlatego, że towarzysz Grabski jest obecnie przewodniczącym komisji, przed którą stoję, ale dlatego, że reakcja na jego wystąpienie — powiedzmy uczciwie, wówczas jedyne, tak odważne i pryncypialne — stanowi jaskrawy przykład deformacji w działaniu naczelnych władz partii, a ja brałem w tym udział. Nie zamierzam wybielać się czy też uchylać się od własnej odpowiedzialności, również za pracę w Biurze Politycznym, ale wskazać chciałbym tylko na to, jak szeroko i głęboko zakorzeniona była deformacja w pracy centralnych ogniw partii i państwa.

Pragnę powiedzieć, że po moim odejściu w lutym osiemdziesiątego roku z pełnionych przeze mnie funkcji styl pracy centralnych ogniw pozostał do września osiemdziesiątego roku

praktycznie bez zmian. Tak dla porządku chciałbym przypomnieć, że moja działalność jako prezesa Rady Ministrów wygasła praktycznie dwa lata temu, kiedy w dniu 13 maja 1979 roku dostałem zawału serca i przez parę miesięcy ciężko chorowałem. Już wówczas stało się publiczną tajemnicą, że odchodzę ze stanowiska premiera, choć na krótki okres przed Zjazdem — przerwany zresztą w grudniu 1979 roku ponowną ciężką chorobą — powróciłem do pracy. Choroba ta znacznie wówczas utrudniła zarówno moją działalność, jak całego Rządu. Stanowczo chciałbym stwierdzić, że nie trzymałem się kurczowo swojego stanowiska. Po wycofaniu się z projektu reformy cen w czerwcu 1976 roku zgłosiłem pierwszemu sekretarzowi partii swoją rezygnację ze stanowiska premiera. Popełniłem ogromny błąd, dając się wówczas skłonić do pozostania na nim. Poniechanie reformy cen towarów rynkowych mimo zapowiedzi z czerwca 1976 roku, że do tej sprawy wrócimy po lepszym przygotowaniu merytorycznym i pogłębionych konsultacjach jest jednym z głównych źródeł obecnych trudności. Szczególnie negatywnie odbiło się to na zainteresowaniu rozwojem produkcji rolnej. Poważnym moim błędem po czerwcu 1976 była zgoda na politykę zmiany struktury cen drogą cichych pełzających podwyżek cen towarów rynkowych, co podrywało zaufanie do polityki społeczno-gospodarczej.

W założeniach na IX Zjazd partii przywiązuje się dużą wagę do stworzenia od nowa i wprowadzenia prawidłowych, stabilnych mechanizmów w działaniu partii i państwa. Jest to słuszne i nieodzowne. Zarówno obecny kryzys jak i wszystkie poprzednie dowiodły, że działacze partyjni i państwowi, pracujący w ramach i atmosferze tych wadliwych mechanizmów, choćby mieli najlepsze intencje, ulegają destrukcyjnym oddziaływaniom. Popełniają błędy i ponoszą za nie odpowiedzialność, choć zapewne tylko w części zawinili osobiście. Tu właśnie tkwi przyczyna powodująca, że czołowi działacze partii i państwa, dotychczasowi praktycy, odchodzili ze stanowisk z reguły w okresie kryzysów. Mechanizmy [działania partii], ich system i gra, a zatem najważniejszy zespół warunków, w których wypadło mi być członkiem Biura Politycznego i premierem, nie powstały wszakże w latach 1971-1979. Ukształtowały się w latach 1945-1970, wzrastając głęboko w świadomość i praktykę działania wszystkich ogniw partyjnych i państwowych. Czuję się współodpowiedzialny za to, że tak niewiele uczyniłem, i że tak niewiele uczyniliśmy wszyscy w kierownictwie dla zmiany tych działań i tych mechanizmów. Od tego trzeba było zacząć.

W okresie lat siedemdziesiątych były ku temu sprzyjające warunki. Można było tego dokonać bez wstrząsu. Rozważań na temat mechanizmów działania partii i państwa nie przytaczam na swoją obronę. Pragnę tylko, aby na tym realnie istniejącym tle widzieć i oceniać moją współodpowiedzialność i odpowiedzialność. Otwarta i krytyczna analiza tych mechanizmów jest przecież warunkiem zmian. Deformacje i odstępstwa od zasad leninowskich i socjalistycznej demokracji stały się jedną z ważnych przyczyn obecnego kryzysu politycznego, społecznego i gospodarczego. Dlatego też praca komisji, przed którą stoję, zmierzająca zarówno do ustalenia źródeł tego kryzysu jak i odpowiedzialności personalnej ma niezwykle istotne znaczenie nie tylko dla prawidłowej i obiektywnej oceny przeszłości, ale także dla wyciągnięcia właściwych wniosków na przyszłość dla pracy partii, umacniania władzy ludowej, usprawnienia pracy organizacji społecznych, dla dalszej niczym nie zakłóconej budowy socjalistycznej Polski. Dziękuję.

T. GRABSKI: — Dziękujemy bardzo. Ja myślę towarzysze, że chyba nie będziemy tutaj rozwodzić się w jakichś dalszych, szczegółowych pytaniach. Chciałbym chyba wyrazić nasze wspólne odczucie, towarzyszu Jaroszewicz, że żenującym jest głęboki ton samokrytyki, który przedstawiliście, choć szalenie ułatwia pracę komisji, bowiem nie ukrywam, że stoimy przed najtrudniejszym, wszyscy jak tu siedzimy, zadaniem partyjnym. Z jednej strony obiektywne [przedstawienie rzeczywistości], z drugiej strony, ogromna eskalacja w partii i społeczeństwie [wyrażająca] się w pociąganiu ludzi do odpowiedzialności. Rzecz jasna — nasza komisja w dniu dzisiejszym nie może nic więcej powiedzieć poza podkreśleniem tego faktu, który jest dla nas chyba wspólnym odczuciem, że głęboko przemyśleliście swoją odpowiedzialność i współodpowiedzialność, co szalenie ułatwi samej komisji [przygotowanie] końcowego [komunikatu]. Musimy jeszcze przeprowadzić cały szereg rozmów, towarzyszu premierze, ponieważ niektórzy nasi rozmówcy wskazują na winę wszystkich innych, za wyjątkiem siebie i jest to przykre, że polityk nie potrafi się [ocenić]. Ryzyko polityka po wielu latach jest takie, że albo odnosi sukces, albo ponosi porażkę. To jest już wkalkulowane w jego pozycję. Niewątpliwie w toku dalszych rozmów będziemy się starali wyjaśnić [wszystkie sprawy] tak, ażeby w końcowym komunikacie, który musimy przedstawić plenum Komitetu Centralnego, a przede wszystkim Zjazdowi, wyważyć wszystkie [czynniki, które]

stanowią podstawę dla obiektywnego, rzetelnego ocenienia waszej winy i współodpowiedzialności.

Ja, towarzyszu Jaroszewicz, [niczego] nie uzgadniałem tutaj z towarzyszami, ale chciałem pod waszą rozprawę zaproponować pomysł, do którego nie musicie się dzisiaj ustosunkowywać. Jest ogromne parcie społeczne na to, ażeby ludziom, którzy byli u steru władzy partyjnej i państwowej, odebrać, to jest złe określenie, bo raczej chodzi, żeby doprowadzić do jakiejś takiej rezygnacji z odznaczeń państwowych, które uzyskali w latach siedemdziesiątych. Ponieważ jest taka sytuacja, to jest prośba nie tylko do was, ale będziemy ją adresować do wszystkich pozostałych towarzyszy, z którymi będziemy rozmawiać [by sami zrezygnowali z otrzymanych odznaczeń]. Z tego, co jesteśmy zorientowani, główne wasze odznaczenia bojowe i państwowe pochodzą sprzed roku siedemdziesiątego, w związku z tym chciałbym, żebyście rozważyli — [zwłaszcza że] okazaliście tyle pryncypialności i surowości w swojej ocenie — tę propozycję, bo tylko droga własnej rezygnacji może być właściwa. Mówię o dekadzie lat siedemdziesiątych, a więc o okresie, który rozliczamy. Proszę intencję wyrażoną przeze mnie w imieniu komisji dobrze zrozumieć, ale były odznaczenia takie, jak w lipcu towarzysza Pyki, akurat w lipcu, tuż przed kryzysem w osiemdziesiątym roku. Mechanizm rozdzielania czy rozdawania „Budowniczych” * członkom kierownictwa, którzy ukończyli pięćdziesiąty rok życia, bulwersuje opinię społeczną (?) Nie miałem możliwości sprawdzić, czy w latach siedemdziesiątych uzyskaliście któreś z liczących się odznaczeń, znaczy państwowych, ale gdyby takie fakty miały miejsce, po prostu [apeluję] do waszego partyjnego sumienia. Losy oczywiście tak pokierowały, że wykluczono was z partii, — choć wiadomo mi, że macie zamiar odwoływać się od tej decyzji do Zjazdu, co każdemu zresztą przysługuje — ale gdyby można było was prosić o rozważenie [mojej prośby] — nie dzisiaj, podkreślam. Propozycja [zgłoszona] w stosunku do was nie jest wyjątkiem i innym towarzyszym będziemy ją proponować, jako że jest to jako taki [sposób, by] w tym stanie amoku społecznego przywracać pewne zasady sprawiedliwości. Delikatna, drastyczna sprawa. Ja rozumiem [waszą sytuację], ale charakter komisji jest taki, że niestety musimy tu sta-

* Order „Budowniczego Polski Ludowej” jest jednym z najwyższych odznaczeń w PRL.

wiać wszystkie pytania, nieraz niezręczne i bardzo byśmy prosili o rozważenie ewentualnie tej kwestii.

Czy wasze końcowe oświadczenie można przyjąć jako podstawę do pisemnej [deklaracji], o którą prosiliśmy każdego członka kierownictwa? Wydaje mi się, że jej treść jest jak najbardziej odpowiadająca. W innych materiałach, dokumentach często widzimy jakąś próbę wybielania się albo unikania [odpowiedzialności]. Sądzę, że wasze oświadczenie, które na koniec żeście odczytali, w pełni by komisję usatysfakcjonowało i sądzę, że mogłoby być również przedstawione opinii społecznej. Bowiem to jest ta linia, której się tutaj właśnie oczekuje. Może by wasze oświadczenie, niezależnie od odpowiedzi na pytania, uczynić integralną częścią waszego stanowiska w stosunku do postawionego pytania: „Jak widzę odpowiedzialność swoją i odpowiedzialność innych za źródła i przyczyny kryzysu”.

P. JAROSZEWICZ: — Towarzyszu Przewodniczący, jeśli chodzi o materiał, który wam odczytałem, to bardzo przepraszam, że go odczytałem, ale liczyłem się z tym, że będę zmęczony i mógłbym się na końcu pogubić w niektórych myślach. Może się on nie nadaje jeszcze do przekazania, [gdyż] wydaje mi się, że ogłoszony tylko sam, bez tych wyjaśnień, które składałem ustnie — nie chciałem napisać referatu — jest w nienajlepszym stanie. Musiałbym chyba jakoś ożenić tę pierwszą część z drugą, bo bez tej pierwszej części [oświadczenie] byłoby niezrozumiałe. Ja w ogóle nie widzę [w nim] spraw merytorycznych, tylko sprawę oderwanej odpowiedzialności. Takie [to] sprawia wrażenie. Ja starałem się, w miarę swoich sił, może niezbyt dokładnie, może niezbyt głęboko, może niezbyt samokrytycznie, towarzyszom przedstawić swoje myśli i poglądy. Może więc pozwolicie mi się nad tym jeszcze zastanowić. Jeśli będziecie dawać komunikat, to może by dać — przecież chyba to było nagrywane — jednak w całości moje wypowiedzi, nie tylko [ostatnią] część, bo może byłoby to niezrozumiałe dla ludzi, skąd wyskakują tylko ze sprawą odpowiedzialności, bez jakiegoś faktycznego udzielenia odpowiedzi na pytania członków komisji. [Sama deklaracja] byłaby niezrozumiała dla pytających, a dla mnie może nawet zbyt szkodliwa. Bo ludzie by powiedzieli: cóż to on nie nie mówi o innych. Może więc rozważcie moją prośbę.

I druga sprawa: ja otrzymałem najwyższy wymiar kary: śmierć polityczną [przez] wykluczenie z partii. Order „Budow-

niczego Polski Ludowej” — otrzymałem przed tym dziesięcioleciem. Czy [wasza propozycja] jego też dotyczy, czy nie?

T. GRABSKI: — Nie, [tylko] lat siedemdziesiątych, towarzyszu Jaroszewicz.

P. JAROSZEWICZ: — Otrzymałem Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski i Krzyż Grunwaldu. Krzyż Grunwaldu otrzymałem nie za tę dekadę, tylko za swoje wojenne czasy. Czy to też dotyczy [waszej propozycji]? Jeśli nie, to może tylko dotyczyć Orderu Odrodzenia Polski Ludowej. (...) Po najwyższym wyroku, po wyroku śmierci politycznej, ten wyrok ja też przyjmuję.

T. GRABSKI: — Towarzyszu Jaroszewicz, my po prostu szczerze rozmawiamy.

P. JAROSZEWICZ: — Ja też szczerze. Nie miejcie do mnie pretensji, to nie jest dla mnie błaha sprawa, ani jedna, ani druga. Ale jeśli taka jest konieczność, to ja nie będę przecież tutaj [sprzeciwiał się]. Tamta sprawa — usunięcie z partii — jest dla mnie znacznie ważniejsza niż ta. Jeśli zgodzicie się ze mną, to [order, który] mi dano za wojnę — pozostawicie.

T. GRABSKI: — Nie, nie. My mówimy tylko o sprawach lat siedemdziesiątych.

P. JAROSZEWICZ: — Ale to w siedemdziesiątym roku dano mi za wojnę Krzyż Grunwaldu.

T. GRABSKI: — Nie, Grunwaldu [to nie dotyczy]. (...) Chodzi natomiast o sprawę tego Krzyża Wielkiego. Poza tym, no, żadna siła poza sądem nie może wam tego odebrać, my się zwracamy po prostu z prośbą. Ja bym myślał, że rezygnacja z [odznaczeń] będzie również dotyczyła towarzysza Pyki i innych towarzyszy.

P. JAROSZEWICZ: — Jeszcze jedna, dla mnie bardzo przykra, sprawa, ale mówię wam szczerze, mniejsza kara, niż ta pierwsza decyzja — wykluczenie z partii — tak, że wyciągnę z tego właściwe wnioski. (...)

T. GRABSKI: — Postawiliśmy po prostu tę sprawę pod waszą rozważę. Rozumiem gorycz, którą przeżywacie w związku z tą śmiercią polityczną, jak określacie, ale, towarzyszu Jaroszewicz, nam też nie jest łatwo jako komisji, jako ludziom, którzy stoją na zebraniach [przed] robotnikami.

P. JAROSZEWICZ: — Ja powiedziałem już komisji, że nie

uznając tę decyzję za niesłuszną, to jest słuszne, tylko subiektywnie dla mnie jest ona [trudna].

T. GRABSKI: — To chyba wam podziękujemy i zakończymy tę rozmowę. Skontaktuję się z wami w sprawie tego jednego odznaczenia za kilka dni, bo to wymaga przemyślenia z waszej strony.

P. JAROSZEWICZ: — Oczywiście, jeśli tego uniknąć nie można, to trzeba tak zrobić.

T. GRABSKI: — To cóż, podziękujemy serdecznie. Dziękuję bardzo.

T. GRABSKI *: — W dniu dwudziestego piątego bieżącego roku, odbyło się trzecie posiedzenie komisji (?) w trakcie którego przeprowadzono rozmowy z Piotrem Jaroszewiczem, Edwardem Babiuchem i Franciszkiem Szlachcicem. Komisja zapoznała się z odpowiedzią Piotra Jaroszewicza i Edwarda Babiucha na przedstawione im przez Plenum Komitetu Centralnego zarzuty w kwestiach funkcjonowania partii, państwa i gospodarki, kształtowania i realizacji polityki ekonomicznej oraz mechanizmów podejmowania decyzji w latach 1970-1980.

Piotr Jaroszewicz — podtrzymując w pełni swe wyjaśnienia złożone w Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej w dniu czwartego lutego br., udzielił odpowiedzi na postawione przez członków komisji pytania, które w pełni potwierdziły jego odpowiedzialność, między innymi za: dopuszczenie do rażących błędów w polityce inwestycyjnej państwa, rozluźnienia dyscypliny inwestycyjnej, w wyniku czego słuszna strategia VI Zjazdu i pogrudniowej polityki partii załamała się już w latach siedemdziesiąt cztery — siedemdziesiąt pięć. Po drugie: tolerowanie rosnących zadłużeń kraju w katastrofalnej sytuacji płatniczej. Po trzecie: opracowanie założeń błędnej koncepcji zmiany cen w czerwcu siedemdziesiąt sześć, a zwłaszcza zakresu i wysokości podwyżek i zasad rekompensaty. Po czwarte: udaremnienie przedłożenia na IX Plenum Komitetu Centralnego, opracowanej przez centralny i terenowy aktyw partyjny obiektywnej oceny stanu naszej gospodarki, pozwalającej na dokonanie rzeczywistego, a nie pozorowanego manewru gospodarczego. Chcę [nawiasem] powiedzieć, że mam nawet ten pierwotny tekst [który został przedstawiony] na IX Plenum i reakcję Jarosze-

* Przewodniczący odczytuje przygotowany przez siebie komunikat dla prasy.

wicza. [Obecnie] on trochę złagodził sprawę, ale jest jego oświadczenie z Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, w którym uznał [ten tekst za] akt oskarżenia [skierowany] przeciwko premierowi. [Przecież] nie trzeba [było] pisać osiemdziesięciu stron, ażeby zdjąć premiera.

W [komunikacie] należy jednak podkreślić rolę działań partii, [także wymienić]: likwidację drobnej wytwórczości, przede wszystkim państwowego przemysłu terenowego, błędy w polityce kadrowej w Rządzie i centralnej administracji, m.in. przez ustanowienie nadmiernej ilości wiceministrów (ponieważ dzisiaj na ten temat nie rozmawialiśmy — proponowałbym to wykreślić), niereagowania na informacje o rzeczywistym stanie gospodarki i sytuacji społeczno-gospodarczej w kraju. No, wprawdzie mówił on o tym, że bardzo było dobrze, ale w materiałach Centralnej Komisji jest wymienione, że było tam ze sto kilkadziesiąt informacji, które nie miały większej efektywności. Myślę więc, że określenie: „niereagowanie” byłoby najlepszym. [Dalej należy zwrócić uwagę na] autokratyczny, niekolegialny system pracy narzucony Radzie Ministrów i Prezydium Rządu oraz tłumienie wszelkich prób krytyki oceniającej rozwój sytuacji stanu gospodarki.

Dla pełnej jasności: on bardzo przyjemnie się wyrażał o moim wystąpieniu na XIII Plenum, ale był pierwszym, który określił je jako próbę kontrrewolucji. Można byłoby jeszcze dodać, że w czasie rozmowy Piotr Jaroszewicz udzielił szczegółowych odpowiedzi na pytania, które myśmy mu zadali a dotyczące: licencji, nadmiernej centralizacji, błędów w polityce kadrowej, niereagowania na informacje, autokratycznego i niekolegialnego systemu pracy narzuconego Radzie Ministrów i Prezydium Rządu, doprowadzenia do nadmiernej i niekontrolowanej centralizacji i nie zawsze słusznego rozdziału środków na poszczególne regiony w kraju. Może [trzeba podkreślić,] że tryb licencji, zawieranie licencji [było opiniowane] — to jest absolutna prawda towarzysze, że każda licencja ma autorytety takie, że aż hej — [że istniał] nieprawidłowy rozdział środków w układzie regionalnym, że złożył rezygnację w siedemdziesiątym szóstym roku, (...) że nie umiał się przeciwstawić deformacjom. Co jeszcze ewentualnie, poza tymi czterema problemami? Jeśli chodzi o [problem] otwartego planu, reorganizacji Komisji Planowania, jak przesuwanie zadań na resorty bez kontroli — to towarzyszu Rogowski*, piszcie: prze-

* Prawdopodobnie protokolant.

suwanie zadań na resorty bez możliwości kontrolowania, szkodliwość stosowania teorii i praktyki otwartego planu — on tutaj miał rację, bez surowców i bez funduszu płac plan musiał być otwarty. [Dalej]: W czasie rozmowy Piotr Jaroszewicz stwierdził, iż w związku z nieudaną przeprowadzoną podwyżką cen w czerwcu siedemdziesiąt sześć, złożył rezygnację z funkcji premiera, która nie została przyjęta. (...) [Tyle] byłoby o Jaroszewiczu.

Towarzyszu Fiszbach, jest jeszcze jeden element — związki gospodarcze ze światem, ale jak to ująć? [Może tak:] wskazał na złożoność sytuacji będącej następstwem, [albo inaczej]: odpowiadając na pytania szczegółowe, [stwierdził, iż] wiele podjętych decyzji gospodarczych było związanych z pogarszającą się sytuacją światową [i od niej] zależnych. Czyli mielibyśmy to z głowy. Na pytania dotyczące zarzutów podnoszonych przeciwko synowi Andrzejowi Jaroszewiczowi, odpowiedział, iż jest on człowiekiem dorosłym, za każdy uzasadniony zarzut powinien ponieść odpowiedzialność.

Towarzysze, czy akceptujecie tę część komunikatu? [Dalsza część obrad] będzie dotyczyła pytań skierowanych do towarzyszy Babiucha i Szlachcica.

Towarzysze, jutro lub pojutrze będzie wywiad z *Trybuną Ludu*, w którym wyjaśnia się, że komisja musi dojść do prawd obiektywnych [na podstawie] szeregu różnych rozmów. Ich ocena będzie przedstawiona dopiero w końcowym komunikacie komisji, gdyż nie jest to prosta sprawa [możliwa] dzisiaj do załatwienia. Tyle o wywiadzie.

Sam Jaroszewicz twierdzi, że czuje się współodpowiedzialny, jest mu przykro, że od czterdziestego piątego do siedemdziesiątego roku... towarzysze, nie wprowadzajmy [do komunikatu] tego, co powiedział o zasadzie mechanizmów funkcjonowania w tym gmachu, niektórych rzeczy (?) nie. Tolerowanie rosnącego zadłużenia, on wskazał na Ministerstwo Finansów, na handel zagraniczny, na Biuro, jeżeli podamy, że tolerowanie zadłużenia, dopuszczenie, jak to on ujął, że w Polsce były utajone dane o długach, które za granicą za dziesięć centów można było się dowiedzieć...

Na tym urywa się protokół z posiedzenia, w którym brał udział P. Jaroszewicz. W tym samym dniu po południu rozpoczęło się przesłuchanie E. Babiucha (p. rozdział III) i F. Szlachcica (p. rozdział IV).

ROZDZIAŁ III

„...A STARAŁEM SIĘ BYĆ ZAWSZE LOJALNY WOBEK SWOJEGO PIERWSZEGO SEKRETARZA...”

(Rozmowa z Edwardem Babiuchem w dniu 25.V.1981 r.)

T. GRABSKI: — Towarzyszu Babiuch, jak wam wiadomo z postanowień X Plenum Komitetu Centralnego, zostaliśmy uszczęśliwieni bardzo trudnym zadaniem, związanym z jednej strony z przyspieszaniem prac rozliczeniowych — jest to główny nurt dyskusji, niepokoju partii, jak również określenia zakresu odpowiedzialności członków byłego kierownictwa — w związku z tym, poprosilibyśmy was o rozmowę podobnie, jak prosimy wielu innych towarzyszy, ażeby pewne sprawy sobie wyjaśnić. Naszą główną uwagę powinniśmy skupić na okresie, w którym działaliście w Komitecie Centralnym, jako, że okres premie-rowski był bardzo krótki. W związku z tym chcę przypomnieć, że na VI Plenum została podjęta uchwała Komitetu Centralnego, [z której przypominę następujący fragment]: „PZPR kierując się powszechnie wyrażaną opinią partyjną w sprawie ustalenia odpowiedzialności personalnej za przyczyny, które doprowadziły do osłabienia więzi partii z masami, ostrego kryzysu społecznego i gospodarczego, postanowił odwołać ze składu Komitetu Centralnego towarzysza Babiucha, towarzysza Zdzisława Żandarowskiego za dopuszczenie do wypaczeń w życiu wewnątrzpartyjnym, za kształtowanie niewłaściwego stylu w pracy partyjnej i niedostateczną dbałość o jakość szeregów partyjnych”... Jeśli pozwolicie to zwrócimy się do wszystkich towarzyszy z prośbą o przedstawienie materiałów naświetlających powyższą ocenę i sądzę, że podobny dokument wy również —

niezależnie od dzisiejszej rozmowy — przedłożyć komisji. Jest to bardzo istotne dla dokumentacji działań samej komisji oraz dla historii partii. Jeśli można zaproponować byśmy przeszli do konkretnych pytań, które w związku z tym zarzutem wynikają z naszych odczuć, a ten materiał na piśmie byśmy prosili o złożenie w oddzielnym trybie. Nie wiem, czy jesteście przygotowani na taką propozycję?

E. BABIUCH: — Chciałem przypomnieć, że w naszej ostatniej rozmowie uzyskałem waszą aprobatę, że nie będę pisał dokumentów tylko wypowiem się na komisji.

T. GRABSKI: — Tak, [będziemy mieli] nagrany protokół z komisji, w związku z tym i jedna metoda i druga jest w moim przekonaniu do przyjęcia. Z tym, że może byśmy najpierw wysłuchali ogólnego oświadczenia, a później byśmy przeszli do pytań.

E. BABIUCH: — Zgodnie z listem towarzysza Grabskiego zapoznałem się zarówno z dokumentem „Założenia programowe na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR” jak i z projektem raportu o stanie gospodarki. Ze szczególnym uwzględnieniem na temat przyczyn i źródeł zaistniałego w naszym kraju kryzysu. Chcę oświadczyć, że na temat przyczyn kryzysu rozmyślałem bardzo dużo, czuję swoją współodpowiedzialność w zaistnieniu kryzysu w naszym kraju. Przeżywam tę sprawę samokrytycznie, głęboko i osobiście. Czuję się odpowiedzialny, współodpowiedzialny faktycznie jak gdyby w dwóch płaszczyznach. Jedna płaszczyzna to ponieważ byłem członkiem Biura Politycznego od grudnia 1970 do sierpnia 1980. Mam świadomość że będąc członkiem kierownictwa partii przez cały ten okres moja współodpowiedzialność jest duża. Druga płaszczyzna to byłem przez wiele lat sekretarzem Komitetu Centralnego, odpowiadałem za określone dziedziny zwłaszcza za pracę wewnątrzpartyjną. W końcowej fazie pełniłem krótko obowiązki premiera i ponoszę również odpowiedzialność za to, za co sam indywidualnie odpowiadałem. Myśląc o problemach źródeł kryzysu chciałbym oświadczyć, że generalnie uważam naświetlenie tego tematu w założeniach programowych za prawidłowe, chciałbym w związku z tym podkreślić tylko kilka elementów, które w moim osobistym odczuciu mają istotne znaczenie przy powstaniu zaistniałej sytuacji. Widzę trzy, cztery takie główne sprawy, które wpłynęły na zaistniałą sytuację. Pierwsza sprawa to problem przeinwestowania w naszej gospodarce. Uważam, że jest to temat, który się powta-

rza przy naszych kryzysach w okresie powojennym. Pewne obiektywne przyczyny spowodowały pewną tendencję do nadmiernego inwestowania. Zacołanie naszego kraju w wielu dziedzinach wywołało parcie na inwestycje i przekraczanie możliwości pułapu. Tak było teraz i tak było również przed innymi kryzysami. Zwykle działało się to kosztem stopy życiowej. Kiedy po grudniu przystępowaliśmy do działań na rzecz przyspieszenia rozwoju kraju, na rzecz programu inwestycyjnego, który wydawał nam się niezbędny zarówno dla rozwoju jak dla opamiętania problemów zatrudnieniowych, pamiętaliśmy, że nie może to się odbyć kosztem spadku stopy życiowej. Dlatego pierwsze lata siedemdziesiąte idą niejako równolegle z dużym programem rozwojowym, inwestycyjnym. Towarzyszył [im] równocześnie duży program w zakresie rozwiązywania problemów płacowych i socjalnych. Odbywało się to głównie kosztem zwiększania zadłużenia kraju, warunki zaciągania kredytów były w tym okresie sprzyjające. Można powiedzieć, że w tych pierwszych latach szło nam stosunkowo dobrze. Zarówno w zakresie rozwoju jak i w zakresie podnoszenia stopy życiowej. Ale faktycznie już w tym okresie kładliśmy fundamenty pod późniejszą nierównowagę gospodarczą. Nowe inwestycje wywoływały nowe potrzeby, nowe naciski, odślaniały mocniej bardziej odstałe dziedziny. O nowe inwestycje naciskali faktycznie wszyscy, i branże, i zjednoczenia, i resorty, i województwa. Było tu sporo inicjatyw na szczeblu centralnym. Liczyliśmy wtedy na to, że nowobudowane inwestycje rozszerzą program eksportowy, że zwiększonym eksportem będziemy mogli likwidować zaciągnięte kredyty, tymczasem te nadzieje nie spełniły się w takiej skali jak myśleliśmy, ponieważ w gruncie rzeczy załatwiano w resortach czy w innych przekrojach swoje najpilniejsze potrzeby bez dostatecznej troski o rozwój produkcji eksportowej. Już w pierwszej pięcioletce skala inwestycji została przekroczona bardzo wysoko. Kiedy opracowywaliśmy projekt planu na VI Zjazd, Planu Pięcioletniego, toczyły się boje czy skala inwestycji ma wynosić 1.440 czy 1.470 miliardów i panował pogląd, że nie może przekroczyć 1.500 (tysiąca pięciuset) miliardów. Tymczasem dostaliśmy pewnego rodzaju zawrotu głowy od sukcesów, naciski były tak mocne, że nie wytrzymywaliśmy tego naporu; przedstawiono nam również zaniżone kosztorysy i faktycznie program inwestycyjny został przekroczony o pół biliona w pierwszej pięcioletce. To stworzyło podstawy pod późniejszą bardzo ostrą nierównowagę gospodarczą.

Druga sprawa, to brak odpowiedniego systemu zarządzania dostosowanego do skali rozwoju naszego kraju. Z małymi zmianami obowiązywał u nas ten sam system zarządzania, jakim operowaliśmy przy stosunkowo niskim rozwoju gospodarczym. Kraj poszedł bardzo do przodu, rozwinęło się wiele branż, poziom produkcji stał się bardziej skomplikowany, natomiast metody zarządzania bardzo posunęły się do przodu. Były czynione różne wysiłki, dotyczy to na przykład WOG-ów, które powiodły się tylko częściowo. Natomiast gruntownego, dostosowanego do potrzeb [gospodarki] systemu [zarządzania] nie wypracowaliśmy. W rezultacie gospodarka ponosiła duże [straty] materiałów i środków. W tym systemie bardzo dokuczała nam [fakt], że ośrodek rozdzielający [inwestycje] płace, materiały był właściwie w ręku centralnym. To bardzo rzutowało i utrudniało pracę kierownictwa centralnego. W gruncie rzeczy wytworzył się taki nastrój, że za wszystkie niepowodzenia, jakie spotykały zakłady pracy, a które były wywołane różnymi czynnikami są [odpowiedzialni] tylko ci na górze. Sądzę, że gdyby udało nam się wprowadzić odpowiedni mechanizm kierowania gospodarką narodową, to prawdopodobnie nie doszłoby do takiego przeinwestowania. Gdyby działały jakieś regulatory samoczynne [określające] ile można wydać na inwestycje, nie byłoby tych nacisków i nie byłoby tego przekroczenia dopuszczalnej bariery [inwestycji]. Chcę powiedzieć, że jako sekretarz organizacyjny bardzo odczuwałem oddziaływanie tego zagadnienia na całokształt problematyki pracy partyjnej, na samopoczucie instancji partyjnej, na kształtowanie się nastrojów. Odczucie, że za wszystko zło [co powstało] jest winna góra bardzo utrudniało całokształt pracy wewnątrzpartyjnej. Z każdym rokiem, w miarę jak to przekonanie rosło, utrudnienia były coraz większe.

Trzecia przyczyna, którą chciałbym podkreślić jest [następująca]: przez dziesięć lat nie udało nam się rozwiązać problemu cen, a zwłaszcza na artykuły żywnościowe. Rezultatem [była] struktura cen, która w miarę upływu czasu stawała się coraz bardziej wadliwa. Dla wszystkich w tym gronie są [to sprawy] zrozumiałe. Pogłębiała się nierównowaga rynkowa, rozwijało się marnotrawstwo żywności, przyspieszała się denaturalizacja spożycia przez (?). Można powiedzieć, że z równoczesnym zaciąganiem kredytów na rozwój inwestycji, utrzymanie cen [na stałym poziomie] i coraz większych zakupów zbóż i pasz na utrzymanie stanu hodowli i zaopatrzenie konsumpcji było faktycznym czynnikiem wzrostu zadłużenia na-

szego kraju. Moim zdaniem na zahamowanie w rozwoju produkcji [rolnej] wpłynęły dwa główne elementy. Jeden, to niedostateczne środki przeznaczane na te cele. Przeszkadzała nam trochę atmosfera, która panowała w pewnych kręgach gospodarczych. [Wedle nich] bardziej opłacalne było przeznaczanie środków na rozwój określonych gałęzi przemysłowych mogących eksportować swoje towary, i za które następnie można by kupować żywność, niż na kapitałochłonne inwestycje rolne. Był to pogląd niesłuszny, ale w jakimś stopniu [kształtował nasze] działania. Drugim czynnikiem, który oddziaływał ujemnie na zahamowanie w rozwoju produkcji rolnej — obok elementów atmosferycznych — była struktura cen. Ten element miał u nas inne jeszcze znaczenie niż w pozostałych krajach socjalistycznych. Często porównywaliśmy się z Węgarami, Niemiecką Republiką Demokratyczną czy z innymi krajami. Chcę powiedzieć, że byliśmy jedynym krajem socjalistycznym, który przy socjalistycznym przemyśle utrzymywał większość swojego rolnictwa [w sektorze] drobno-towarowym. W jego ramach artykuły żywnościowe można było uzyskiwać albo drogą obowiązkowych dostaw, a tośmy zlikwidowali chyba bezpowrotnie, albo stosując opłacalne ceny, które by były bodźcem dla rozwoju produkcji rolnej. Nie chcieliśmy dawać w pełni opłacalnych cen za produkty rolne w skupie, gdyż ceny w detalu były stosunkowo niskie. Każda podwyżka cen na artykuły skupywane od rolnika potęgowała jeszcze tę rozpiętość. W rezultacie doszliśmy do tego, że pewne wyroby przeznaczone faktycznie dla ludności były z powrotem używane do produkcji rolnej. Utrzymywanie tego stanu [rzeczy] spowodowało między innymi przedstawienie się drobnego producenta rolnego na produkcję [przeznaczoną] głównie na własne cele. Stawał się [dodatkowym] konsumentem na rynku.

Do problemu cen podchodziliśmy przeważnie w sytuacjach trudnych, nieumiejętnie, bez dostatecznego przygotowania tak, jak to się stało w przypadku Radomia. Uważam, że poważnym błędem było, że nie zrobiliśmy w tej sprawie jakiegoś małego kroku wtedy, kiedy mieliśmy sporo osiągnąć w gospodarce narodowej np. w 1973 roku. Była [wówczas] stosunkowo dobra sytuacja polityczna i podwyżka w niedużej skali — po zabezpieczeniu ludzi niżej zarabiających — mogła być w pewnym stopniu poważną edukacją społeczną. Utrzymywanie [tych samych cen] przez dziesięć lat wpłynęło ujemnie na rozwój produkcji rolnej, na równowagę rynkową, na zaopatrzenie i było istotnym czynnikiem wzrostu naszego zadłużenia. W konsek-

wencji przekroczenie dopuszczalnego pułapu zadłużenia stało się następną przyczyną hamującą nasz rozwój i spowodowało powstanie kryzysu gospodarczego i politycznego. W zadłużeniu najgorszą sprawą było niedopilnowanie przez organa rządowe jego struktury; rozłożenia płatności rat na poszczególne lata: po prostu nie panowano nad terminarzem płatności. Okazało się potem, że następuje spiętrzenie [terminów] w ciągu dwóch, trzech zbliżających się lat. Ta góra [spłata długu] była odsuwana dalej, ale [ciagle] była. [Gdyby] zadłużenie było rozłożone na osiem-dziesięć lat zupełnie inaczej rzutowałoby [na gospodarkę]. Dla przykładu, jak zostałem premierem i zażądałem od odpowiednich organów, żeby mi dostarczyły dokładnych sprawozdań z poszczególnych ministerstw dotyczących ich zagranicznych długów i salda importu do eksportu z drugim obszarem płatniczym, to okazało się, że takimi danymi nie rozporządzamy i obliczenia trwały trzy tygodnie, zanim je uzyskałem od resortów (?) Chcę powiedzieć, towarzysze, że jakkolwiek nie zajmowałem się bezpośrednio sprawami [gospodarczymi] to jednak jako członek Biura Politycznego ponoszę współodpowiedzialność za błędy, które popełniliśmy, a które stały się przyczynami zaistniałego kryzysu gospodarczego i w konsekwencji politycznego. Czynniki gospodarcze bardzo podważały zaufanie społeczeństwa do polityki partii. Podejmowaliśmy różne działania żeby wyjść z tej sytuacji, zwłaszcza w ostatnich latach. Po VIII Zjeździe podejmowaliśmy określone zadania, wróć do tego ale nie były one w stanie zaowocować, ponieważ nasze działania były niekonsekwentne i połowiczne, a dysproporcje narosły już tak duże, a niecierpliwość w społeczeństwie tak wzrosła, że doszliśmy do kryzysu.

[Naszą politykę] trzeba widzieć nie tylko w kategoriach błędów, nieudolności czy złej woli członków kierownictwa ale w bardzo trudnym uwarunkowaniu rozwoju. [Trzeba widzieć] nie tylko to, co robiliśmy źle, jako kierownictwo, ale równocześnie to, co powinniśmy byli zrobić, a czego nie zrobiliśmy, czego nie udało nam się zrobić. Mam w tym wszystkim swój udział. W różnych sprawach wydawało mi się, że prezentuję słuszny pogląd, ale moja argumentacja czy upór były słabe. Niekiedy nie zdawałem sobie po prostu sprawy z konsekwencji, jakie [nasze działania] mogą przynieść gospodarce. Sprawami gospodarczymi zajmowałem się fragmentarycznie, darzyłem też zaufaniem towarzyszy, którzy się tym zajmowali w kierownictwie. (...) [Gdy zostałem premierem] starałem się przeciwdziałać niewłaściwym zjawiskom gospodarczym, ale faktycznie były

to już mało skuteczne działania. Poczuję się jednak do szczególnej współodpowiedzialności za słabości, które występowały w pracy naszej partii. Uważam, że był to jeden z istotnych czynników, który spowodował narastający kryzys społeczno-polityczny.

Jako sekretarz Komitetu Centralnego odpowiadałem za sprawy wewnątrzpartyjne; przez osiem lat kierowałem pracą naszego Klubu Poselskiego, przez kilka lat zajmowałem się problematyką międzynarodowego ruchu robotniczego i sprawami zagranicznymi, przez ostatnie lata byłem również zastępcą Przewodniczącego Rady Państwa. Mam świadomość, że we wszystkich tych dziedzinach można było zrobić więcej i lepiej, ale główną swoją odpowiedzialność czuję w zakresie spraw wewnątrzpartyjnych, które uważałem za najważniejsze. Co prawda tymi sprawami zajmował się prawie wyłącznie sekretarz Komitetu Centralnego Z. Żandarowski, ale pracował on pod moim kierownictwem i niczego wielkiego nie robił na własną rękę. Ja odpowiadałem za jego pracę i razem odpowiadaliśmy za tę problematykę. Problemami pracy partii zajmował się faktycznie cały Sekretariat Komitetu Centralnego, ale odpowiedzialność pionu organizacyjnego jest w tym układzie szczególnie, ja to rozumiem i na tym polega moja [odpowiedzialność].

Chcę podkreślić, że widzę bardzo dużą współzależność sukcesów i porażek w pracy partyjnej z sytuacją naszej gospodarki narodowej. Wówczas, gdy gospodarczo staliśmy dobrze, kiedy mieliśmy sukcesy, kiedy podnosiła się stopa życiowa, wtedy również i łatwiej było pracować na froncie wewnątrzpartyjnym, natomiast gdy występowały ostre trudności [gospodarcze] napotykalismy na duże trudności w pracy wewnątrzpartyjnej. W pierwszych latach zrobiliśmy stosunkowo dużo w tej dziedzinie. Takie tematy, jak np. konsultacja, zrodziły się tuż po grudniu i były dość istotną formą pracy partyjnej. Słabością ostatnich lat, i za to się czuję odpowiedzialny, było obumieranie tej formy. Coraz rzadziej wychodziliśmy z jakąś sprawą do szerokiej konsultacji, a jeśli z czymś wychodziliśmy, to jej zakres był nieduży.

W pierwszych latach siedemdziesiątych przeprowadziliśmy wymianę legitymacji partyjnych. Zaostrzyliśmy kryteria przy przyjmowaniu do partii, rozwinęła się swoboda dyskusji wewnątrzpartyjnej, umocniła się więź kierownictwa partii z załogami. Wypracowaliśmy wtedy koncepcję, polegającą na utrzymywaniu bezpośredniej więzi pracowników Komitetu Central-

nego z kierownictwami wielkich zakładów pracy. Taka była ta idea więzi ze stu sześćdziesięcioma pięcioma zakładami pracy. Początkowo szło nieźle, potem jednak zaczęło również kuleć. Robiliśmy różne takie rzeczy — myślę, że pozytywnie zagrał fakt, że w lokalach partyjnych przestaliśmy wywieszać portrety naszego przywódcy, a pojawiły się portrety Lenina. Pozytywnym [zjawiskiem] było także wywieszanie czerwonych sztandarów na komitetach partyjnych. Działaliśmy w następnych latach nad takimi dziedzinami jak: umocnienie pozycji rad narodowych, zwiększenie zaangażowania partii w tej tematyce, wprowadzenie komunikatów z posiedzeń Biura Politycznego — przedtem w ogóle nie wiadomo było, czy Biuro się zbiera, czy nie zbiera — jak pamiętamy, nieraz nie zbierało się przez szereg tygodni. Wprowadziliśmy również taką formę jak rozmowy indywidualne w partii, w poszczególnych środowiskach, z kierowniczą kadrą. Widzę różne niedostatki w naszej polityce kadrowej, ale praca taka, jak rozmowy indywidualne z kadrą kierowniczą dawała w tych czasach dobre rezultaty. Zrodziła się idea czynu partyjnego, jako forma mobilizacji partii. Ona również odegrała swoją pozytywną rolę. Następnie z inicjatywami było coraz trudniej, a niektóre z nich nie dawały należytych rezultatów. Np. zostały powołane w późniejszych latach, chyba już po reformie administracji, Komitety Kontroli Społecznej, [które nie zdały egzaminu]. Idea słuszną, początkowo ruszyła, ale nie było już należytej atmosfery, nastroju, aby dała ujście dla aktywności społecznej. Martwiliśmy się na przykład tym, że bardzo spowszedniało wręczanie legitymacji partyjnych. Próbowaliśmy [szukać] jakichś rozwiązań, żeby nadać temu jakiś bardziej uroczysty akt. Na tym tle zrodziły się wówczas te uroczyste wręczania legitymacji kandydackich oraz [organizowanie] masowego wstępowania do partii. Spostrzegliśmy się, że zaczyna to dawać odwrotne rezultaty. W końcu, jak towarzysze wiedzą, zaczęliśmy się z tych galówek wycofywać, ponieważ nie spełniały takiej roli, jaką początkowo [przewidywaliśmy].

W miarę narastania trudności rosła pewna bierność w organizacjach partyjnych, zanikała nam aktywność, rozmowy były coraz trudniejsze. Wzywaliśmy do różnych działań podstawowe organizacje partyjne, ale rezultaty bywały połowiczne. Dla przykładu: wyszliśmy z hasłem o większą efektywność w gospodarce narodowej, w pracy, w działaniu — nie dało to należytego rezultatu. Kiedy rozmawialiśmy na ten temat z członkami partii powiadali: co wy nam będziecie mówić o większej efektyw-

ności, jak u nas w zakładzie leżą, za ciężkie dewizy sprowadzone maszyny z importu i niszczeją. Straty ponosimy z tego duże — jakąż to [jest] efektywność? Niewykorzystanie maszyn wiązało się z gwałtownym ograniczaniem naszego programu inwestycyjnego, z zahamowaniem szeregu inwestycji — stąd w wielu wypadkach zaimportowane już maszyny były odstawiane.

W uchwale VI Plenum Komitetu Centralnego, odwołującej mnie ze składu Komitetu Centralnego, uzasadnia się ten fakt niedostateczną dbałością o jakość szeregów partyjnych, kształtowaniem niewłaściwego stylu pracy i dopuszczeniem do wypażeń w życiu wewnątrzpartyjnym.

Jakiegokolwiek bym nie przytaczał dane i fakty, które miały na celu polepszenie sytuacji w tej dziedzinie, mam świadomość, że podstawowym kryterium oceny są efekty, a efekty nie były najlepsze. Należy [zatem] uznać, że ponoszę za ten stan odpowiedzialność.

Parę uwag chciałbym jeszcze do tego tematu dorzucić. Sprawa jakości partii wiąże się nierozdzielnie ze sprawą ilości. Jeżeli następuje szybki rozwój — jakość się osłabia. Jeśli partia staje się masową i nie ma dostatecznej pracy wychowawczej, to jakość jest słabsza. Chcę powiedzieć, że we wszystkich dokumentach wydawanych w tej sprawie kładliśmy akcent na jakość. We wszystkich swoich wystąpieniach, na naradach sekretarzy, w terenie, na plenach kładłem główny akcent na jakość naszych szeregów. Byliśmy nią zainteresowani przede wszystkim w tych środowiskach, na których partii głównie zależy, a więc w środowisku robotniczym, chłopskim, w pewnym okresie wśród studentów. Przestrzegałem przed pogonią za ilością. Stan liczebny naszej partii jest duży, ale proporcjonalnie w krajach socjalistycznych nie zaliczamy się do partii najsilniejszych. Poza Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego chyba wszystkie partie są proporcjonalnie liczniejsze. Przeczytałem niedawno, że na zjeździe SED podawano, iż partia przekroczyła dwa miliony sto tysięcy członków. Ludność w NRD liczy siedemnaście milionów, gdybyśmy proporcjonalnie liczyli, to wypadłoby nam, że PZPR [powinna mieć] cztery i pół miliona [członków]. Dlatego najistotniejszą sprawą było, żebyśmy równolegle z przyjmowaniem pracowali nad nowymi kandydatami. Początkowo rodziły się pożyteczne inicjatywy. Wypracowano m.in. system specjalnego szkolenia dla kandydatów. W miarę tego, jak rozwierało się słowo z czynem, praktyka z odczuciem, z tą jakością było coraz gorzej.

W założeniach programowych na IX Zjazd jest sformuło-

wanie, że forsowaliśmy w poprzednich latach wskaźniki ilościowe. Ja bym powiedział, że to nie jest precyzyjne. Faktycznie nie forsowaliśmy wskaźników ilościowych, gdyż praktycznie bardzo ograniczyliśmy w [ostatnich] latach statystykę dotyczącą ilości nowoprzyjmowanych, stan i strukturę partii do niezbędnych potrzeb *. Nigdy Komitet Centralny nie ustalał limitów przyjęć do partii, ale chcę samokrytycznie powiedzieć, że niedostatecznie kontrowaliśmy [tę sprawę] i nie wykluczam, że w pewnych ogniwach takie limity mogły być ustalane. (...) Mało pracowaliśmy w partii nad tym, by członkowie partii rozumieli pewne obiektywne trudności ekonomiczne, z którymi my na szczeblu centralnym żeśmy się borykali. Bardzo nam przeszkadzało przyjęcie za główną metodę wychowania mas — metody [chwalenia się] naszym dorobkiem — to, co umownie określaliśmy propagandą sukcesu.

Wydaje się, że w naszej pracy przeszkadzało nam też poszufladkowanie naszych działań w dziedzinie pracy partyjnej. Nie wiem, czy po prostu nie byłoby lepiej gdyby Wydział Organizacyjny był odpowiedzialny za to, czym się powinien zajmować, a więc za pracę wewnątrzpartyjną instancji, zebrania, składki, kampanię sprawozdawczo-wyborczą, a równocześnie za to, czym zajmuje się Wydział Propagandy: — szkolenie członków partii, lektorat, pracę ideowo-wychowawczą w podstawowych organizacjach partyjnych. U nas te rzeczy były porozdzielane i są nadal w pewnym sensie rozłączone. Takie pewne poszufladkowanie odbija się w sposób kompleksowy na szczeblu podstawowej organizacji partyjnej.

Co się dotyczy pewnych wypażeń, które zaistniały w życiu naszej partii. Chciałbym odnieść się do dwóch tematów, które przewijają się w różnych wystąpieniach, dyskusjach, w tym również na Plenum Komitetu Centralnego (?) Mój osobisty pogląd jest taki: źródło pewnych zahamowań rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej występowało nie tyle w pewnym regulaminie czy niedoskonałości naszych instrukcji wyborczych, ile w pewnych wewnętrznych naszych zahamowaniach, oporach przeciwko rozwojowi demokracji wewnątrzpartyjnej, demokracji socjalistycznej, w pewnych nawykach konserwatywnych, w pewnych niepokojach i obawach o zbyt szeroki rozwój tej demokracji. Ja stoję na gruncie udoskonalonego mechanizmu, który jest obecnie wypracowany w zakresie rozwoju demokracji we-

* Między 1975 rokiem (VII Zjazd) a 1980 (VIII Zjazd) przyjęto do PZPR 731 tys. osób. Stan PZPR na 1 stycznia 1980 wynosił 3.080 tysięcy.

wewnątrzpartyjnej, ale nie w samej instrukcji widziałbym główną przyczynę.

Chciałbym również podkreślić, że patrzę na sprawę w pewnym przekroju historycznym, w jakich okresach to się rozwijało, jaki był punkt wyjścia. Nie chciałbym za daleko sięgać w historię naszej partii, ale byłem odpowiedzialny w niektórych latach za te sprawy na niższych szczeblach pracy wewnątrzpartyjnej, mam w tej sprawie pewne nagromadzone doświadczenie. Na III Zjeździe* w wyborach do Komitetu Centralnego było tylu kandydatów, ilu miało być wybranych, ale równocześnie każde województwo miało swoją urnę wyborczą. Było to techniczne, ale pewne obiektywne zahamowanie. Po Zjeździe można było powiedzieć, które województwo za kim głosowało, kogo skreślało i tak dalej.

Na IV Zjeździe partii był postęp: ilość kandydatów była taka sama, jaką żeśmy wybierali, ale można było oddawać głos do różnych urn wyborczych. Nie chciałbym podkreślać swoich zasług, raczej jestem nastawiony, żeby mówić o swoich błędach, ale pracowałem w tym okresie jako zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego i kiedy po Zjeździe zostałem zaproszony do sekretarza Komitetu Centralnego, żeby go poinformować, które województwo kogo skreślało, powiedziałem: nie wiem i nikt tego nie wie, bo na tym Zjeździe po raz pierwszy [delegaci wrzucali głosy] do tej urny, do której chcieli. Na V Zjeździe był następny postęp. Liczba kandydatów przewyższała liczbę osób wybieranych, ale kandydaci dodatkowi, rezerwowi byli poza listą, po podtytule „kandydaci dodatkowi”. Oczywiście, nikt z nich do składu Komitetu Centralnego nie wszedł. Na VI Zjeździe kandydaci [dodatkowi] byli już reprezentowani na liście według alfabetu, ale żaden z nich członkiem Komitetu Centralnego nie został.

Przed VII Zjazdem partii były już dyskusje, co zrobić, żeby nie było takiego stanu, że dobrzy towarzysze są wysuwani na dodatkowych kandydatów i przepadają, że działa automatyzm, który powoduje, że nikt z nich nie wchodzi [do żadnej instancji]. Wtedy to na konferencjach wojewódzkich zrodził się w wielu wojewódzkich organizacjach, prawie wszystkich, pomysł, by skreślać po kilkanaście głosów każdego z kandydatów zaproponowanych przez komisję wyborczą po to, aby zaistniała szansa na wejście dodatkowych kandydatów [do wybieralnych organów Komitetu Centralnego]. Nastąpiło wówczas

* Rok 1959 — pierwszy popaździernikowy zjazd PZPR.

porozumienie między przedstawicielami delegacji wojewódzkich a Wydziałem Organizacyjnym KC. Po wypracowaniu grafiku, wszyscy rezerwowi kandydaci na VII Zjeździe zostali faktycznie wybrani do władz. Chęć oświadczyć komisji, że [ta metoda] spotkała się jednak z różnymi, nieprzyjemnymi reperkusjami, zwłaszcza wśród towarzyszy, którzy kandydowali do władz i wiedzieli, że dana organizacja wojewódzka na nich nie głosowała, a głosowała na innych. W związku z tym uznaliśmy, że było to niedobre doświadczenie i na VIII Zjeździe z niego zrezygnowaliśmy. Na VIII Zjeździe nie było tej ingerencji, natomiast nastąpiło duże rozstrzelanie głosów i [do instancji] wchodziła kandydaci dodatkowi. Tak historycznie wygląda sprawa wyborów na kolejne zjazdy.

Jeśli chodzi o wybory na VIII Zjazd — pracę komisji matki, to przed Zjazdem zwróciłem się z prośbą do pierwszego sekretarza, by mnie całkowicie z niej wyłączyć. Byłem już po rozmowach i wiedziałem, że mam objąć funkcję premiera; uważałem zatem, że w tej sytuacji nie wypada mi się zajmować i ingerować w sprawy wyborcze naszej partii. Co się tyczy wystąpienia, to chcę powiedzieć, że tradycyjnie na wszystkich Zjazdach partii i na konferencjach partyjnych, sekretariaty powoływane przez Zjazdy interesowały się [każdym] wystąpieniem. Argumentacja historyczna jest następująca: delegat mówi nie tylko do zebranych w danej sali, lecz zwraca się do Zjazdu, nadto musi się zmieścić [w określonym czasie], a dyskusja powinna dać przekrój problematyki, a nie żeby wszyscy mówili o tym samym, należałoby mówić o tym, o czym w dyskusji na Zjeździe mówić się powinno. Natomiast jeżeli ktoś na Zjazdach — kiedy ja byłem sekretarzem organizacyjnym — chciał podtrzymać to, co miał do powiedzenia, to nawet sekretariat Zjazdu nie wymuszał na nim [zmiany].

Chcę również oświadczyć, że wbrew wypowiedzi na VI Plenum Komitetu Centralnego, o cenzurowaniu w latach siedemdziesiątych przemówień członków Komitetu Centralnego na plenarnych posiedzeniach, to nie było takiej sytuacji. Nie było cenzurowania wystąpień członków Komitetu Centralnego ani nie było wypadków, żeby ich nie dopuścić do głosu z obawy, że mogą powiedzieć coś, co by się Biuru Politycznemu nie podobało.

Chcę towarzysze powiedzieć, że duży niedostatek w pracy wewnątrzpartyjnej widzę w takiej dziedzinie jak kontrola wykonania uchwał partii. Wiele myśmy uchwał przyjmowali, i słusznych, z realizacją jak wiecie różnie bywało, natomiast

kontrola realizacji uchwał stanowiła pewną słabość, powiedziałbym, w naszej działalności partyjnej. Wiele przeszkadzały nam równocześnie pewne tendencje do formalizmu, a równocześnie niedoskonałości w zakresie informacji wewnątrzpartyjnej, zarówno tej od góry jak i tej na dół.

Krótko chciałbym jeszcze powiedzieć parę zdań na temat pracy na funkcji premiera. Początkowo odmawiałem przyjęcia tej funkcji, miałem świadomość poczucia trudności w kraju, zwłaszcza trudności gospodarczych, trudności jakie mnie na tej funkcji będą czekać, jeżeli będę chciał przełamywać pewne sprawy, które przez wiele lat narosły. Potem zgodziłem się, ciągle myślałem jednak o trudnościach, o sytuacji, dałem temu wyraz równocześnie w swoim inauguracyjnym przemówieniu w Sejmie.

Nie chcę mówić o całokształcie swojej działalności, chcę podkreślić tylko dwie dziedziny, których szczególnie pilnowałem, ponieważ miałem świadomość, że w okresie mojej poprzedniej pracy narosło wiele spraw, za które odpowiadam, spraw ujemnych, hamujących, źle oddziaływujących na sytuację w partii, a więc równocześnie na sytuację w kraju. (...) Dążeniem moim było, jak zostanę premierem, żeby chociaż w części wyprowadzić niektóre sprawy, żeby w jakimś sensie równocześnie wyrównać i mój osobisty rachunek i moją winę. Jakie to są dwie dziedziny, które szczególnie pilnowałem?

To jest sprawa gospodarki i to jest sprawa rzeczy, na które społeczeństwo było szczególnie uczulone — sprawiedliwości społecznej.

Sprawy gospodarki. Rozpocząłem od likwidowania nieprawidłowości w statystyce. Dwa przykłady: chcę powiedzieć, że w projekcie raportu, z którym się zapoznałem, wymienia się, że w latach 1978-1979 po raz pierwszy nie wykonano planu budownictwa mieszkaniowego. Tak jak ja znam sprawę planów — budownictwa mieszkaniowego nie wykonywano od kilku lat. Po prostu fałszowaliśmy statystykę, wszystkim to było wygodne, bo środki zostawały, mieszkaniówki się nie wykonywało, a zapisywało się, że jest wykonana. Za lata 1978-1979 nie wykonano, bo powiedzieliśmy sobie — stop, dalej tak w statystyce być nie może. Stąd takie głębokie niewykonanie, bo oczyszczono statystykę. Naszą chorobą od kilku lat było to, że uchwalaliśmy może nawet i niezłe plany i w niektórych dziedzinach myśmy je przekraczali, a w innych żeśmy nie wykonywali. Przekraczaliśmy w takich sprawach jak fundusz płac,

import, zadłużenie, a nie wykonywaliśmy w tych sprawach efektywnościowych. Wychodziłem z założenia, że musimy wreszcie urealnić plan i dlatego po raz pierwszy na początku ubiegłego roku, rząd wyszedł do Sejmu z propozycją korekty planu, zlikwidowania fikcji, która z góry była wiadoma, że nie będzie wykonana.

Uchwaliliśmy program aktywizacji eksportu, ponieważ faktycznie zadłużenie trzymało gospodarkę za gardło. Miałem świadomość, że jeżeli nie uzyskamy jakiegoś pozytywnego bilansu, to przestaniemy dostawać kredyty. Uchwaliliśmy program oszczędnościowy. Obejmował on szeroki wachlarz: i zmniejszenie etatów w administracji, i zmniejszenie ilości wiceministrów i dyrektorskich stanowisk, i zakaz importu samochodów z krajów kapitalistycznych. [Chcieliśmy] po prostu sięgnąć do wewnętrznych rezerw. Opracowaliśmy program porządkowania spraw rynkowych. Podjęliśmy działania na rzecz problematyki zarządzania. Chcę powiedzieć, że przez te miesiące nie wprowadziliśmy do planu żadnej nowej większej inwestycji, a dwukrotnie przyjmowaliśmy decyzje, jak zawęzić front inwestycyjny, żeby dokonać większej koncentracji. Pewne rezultaty były zachęcające, za pierwsze półrocze uzyskaliśmy stosunkowo niezły przyrost produkcji. (...) Uzyskaliśmy też dodatnie saldo w obrotach z krajami kapitalistycznymi. Było to pierwsze półrocze za ostatnie dziesięć lat, w którym uzyskaliśmy dodatnie saldo w sferze dolarowej.

Druga sprawa: sprawiedliwość społeczna. W tej dziedzinie było duże wyczulenie na taki temat, jak włączanie spółdzielczości do organów administracji. Chociaż na początku popełniłem błąd, chcąc przede wszystkim włączyć bezpartyjnego działacza — prezesa Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy — do rządu na stanowisko ministra, to potem dokonałem odwrotu; odwołałem prezesa Kółek Rolniczych z funkcji wiceministra i prezesa Centralnego Związku Spółdzielczości z funkcji ministra, przyjmując kierunek na usamodzielnienie samorządu społecznego. Było takie chorobliwe zjawisko: zakłady masowo oddawały swoje produkty i prototypy — od samochodów do domków campingowych — w użytkowanie prywatnym ludziom, by uzyskać od nich ocenę i ekspertyzę. Zanalizowaliśmy to zjawisko i wyszło specjalne zarządzenie, aby to zlikwidować. Weszliśmy na drogę likwidacji talonów samochodowych. Przydzielone mi z rozdzielnika cztery tysiące samochodów w całości przekazałem na eksport do krajów kapitalistycznych, dla poprawienia bilansu. Weszliśmy na drogę ogranicze-

nia środków rządowych. Premier Jaruzelski poszedł o wiele dalej, my zrobiliśmy na początku nieśmiały początek. Oddaliśmy Państwowe Gospodarstwo Rolne w Łańsku, podjęliśmy działania ograniczenia terenów łowieckich. W sprawach polowań też porządkowaliśmy pewne rzeczy. Jak towarzysze wiedzą, lecznica rządowa nie była należycie wykorzystywana przez kadrę kierowniczą, [toteż] po konsultacjach przekazałem ją na Instytut Kardiologii. Zwróciłem się z prośbą do NIK-u o podjęcie wstępnej kontroli dwóch gmin w zakresie budowy domków letniskowych: co państwo ma z tego, jak to jest opodatkowane. Ministerstwo Administracji Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska dostało potem polecenie opracowania zasad podatkowych w tej sprawie. Zostało [także] zniesione embargo na kontrolowanie Komitetu Radia i Telewizji. Przez dwa lata nie było tam żadnej kontroli. Czyli starałem się te sprawy brać stopniowo na warsztat i choć nieśmiało, niedostatecznie, ale przybierać jakiś kierunek na ich rozwiązywanie. Czasu było mało, próby były nieśmiałe, nie wszystko się udawało, były pewne szanse, ale było już za późno. Zniecierpliwienie społeczne było duże, zaufanie małe, porządkowanie gospodarki narodowej trafiło na bardzo trudny okres.

Kiedy w lipcu, sierpniu zaistniał konflikt społeczny w swojej już wielkiej skali, to jako szef Rządu, członek Biura za te lata czułem, że moim obowiązkiem jest złożyć rezygnację. Na posiedzeniu Biura Politycznego uargumentowałem w ten sposób: jak jest taki wielki konflikt między władzą a społeczeństwem, to składam rezygnację. Mimo oporów niektórych towarzyszy podtrzymałem to stanowisko. Zająłem wówczas takie stanowisko: w takiej sytuacji konfliktu potrzebna jest po prostu nowa polityka partyjna, potrzebny jest inny język do rozmowy partii z masami i potrzebni są nowi ludzie ażeby uwierzytelnić te zmiany. Potrzebne są po prostu głębokie zmiany kadrowe. Potem ponosiłem dalsze konsekwencje w swojej odpowiedzialności. Jak towarzysze wiedzą, na VI Plenum zostałem odwołany z Komitetu Centralnego, na VII Plenum zostałem zobowiązany do złożenia rezygnacji z posła, następnie zostałem odwołany z członka Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, ostatnio Komitet Zakładowy mojej organizacji partyjnej podjął uchwałę o zawieszeniu mnie w obowiązkach członka partii do czasu określenia skali mojej odpowiedzialności przez szanowną komisję. Chcę towarzysze powiedzieć, że jakkolwiek wydawało mi się w trudnych latach, że postępuję słusznie, że staram się przeciwdziałać niektórym niesłusznym

tendencjom, to widzę, że moje działania były niedostateczne. Sądząc po rezultatach widzę moją dużą odpowiedzialność. Przeżywam głęboko zaistniały stan, tym bardziej, że przed dziesięciu laty mówiliśmy sobie w gronie zwłaszcza tych, którzy doszli do kierownictwa, że taki kryzys, taki konflikt, strzelanie, które było na Wybrzeżu, krew, która się połała nigdy więcej się nie powtórzy. Potem pracowałem w komisji, która [miała] wyjaśnić przebieg wydarzeń grudniowych. Wszystko to wpływa na moje samopoczucie, na to co przeżywam. Stawiam się do dyspozycji towarzyszy, dziękuję.

T. GRABSKI: — Dziękujemy bardzo. Proszę bardzo pytania.

T. WRÓŃSKI: — Towarzyszu Babiuch... przeżywacie i to bardzo, patrząc na bieg wydarzeń w kraju, na to ogólne zdenerwowanie, a zwłaszcza — członków partii. Zachodzi takie pytanie: przecież wy jesteście jednym z tych, którzy przeszli tyle zakrętów, nawet lała się krew, no i odpowiedzcie nam, bo my sobie zadajemy pytanie, ludzie nam je zadają, kręcimy się wokół tej odpowiedzi, może wy nam odpowiecie. Jak to się stało, że niektórzy towarzysze z kierownictwa partii i Rządu, ci, którzy chodzili na zebrania, [na których] myśmy się uczyli statutu, czym powinien być członek partii (?), to wielu z tych nauczycieli robiło jakby wyścig do lepszego życia. Żyli ponad stan, nie mieli czasu na pracę partyjną z ludźmi, na pilnowanie gospodarki państwowej i przecież kierownictwo partii [o tym] wiedziało. Jak to się stało, że na naszych oczach w partii marksistowsko-leninowskiej, która mówi o zasadach powszechnej sprawiedliwości społecznej, wyrosło nam tyle darmozjadów partyjnych i tych bez legitymacji partyjnych [żyjących] na koszt [społeczeństwa]. I stało się tak, że dzisiaj Centralna Komisja Kontroli Partyjnej ma pełne ręce roboty i organizacja partyjna ma tyle zmartwień i kłopotów — jak wyjść z tego? Co było główną przyczyną, że to się stało na naszych oczach? Ludzie, którzy wkładali najwięcej serca w pracę, no nie umieją sobie tego zjawiska wytłumaczyć, że kierownictwo z mandatu wyborczego mogło dojść do tego.

Dzisiaj jesteśmy w takiej sytuacji, że popatrzcie, od wielu lat w Polsce Ludowej żaden premier, żaden sekretarz nie odchodził na wypoczynek po swojej ciężkiej pracy, [w sytuacji], w której można by mu uścisnąć rękę i podziękować za jego trud, tylko każdy odchodzi jakby zezmacony. Czy wyście widzieli ten problem? To nie było [pojedyncze] zjawisko, że jakiegoś ministra, czy premiera Komisja Kontroli Partyjnej rozliczyła

i powiedziała mu: uciekaj bracie, boś ty naświnił — nie, my musimy się wstydzić jako kierownictwo partii. Przecież nie-możliwe jest wytłumaczenie członkom partii, tym ludziom, którzy są w kopalniach, hutnictwie, w rolnictwie, że ustrój socjalistyczny pod czerwonym sztandarem, pod pięknymi ha-słami narobił tyle kłopotów, że dzisiaj musimy się wstydzić na całym świecie. Problem [polega na tym], że my idąc do Zjazdu musimy dzisiaj, w taki przykry sposób stawiać sprawę i rozliczać. Co to znaczy rozliczać? No rozumiem że jednego Babiucha, czy jednego Gierka, ale jak to się stało, że aż tylu? Weźmy tych ewaniciaków, którzy tylko żerują i mają ulgowy abonament (?) Ile to dzisiaj trzeba pracy, żeby nam społeczeń-stwo uwierzyło. Może nam na to odpowiecie, bo to jest trudne do zrozumienia, że mając tę samą legitymację — jedni dlatego że są w kierownictwie, to żyją ponad stan, [a inni] — jak to w piosence — a drugi od lat, łopata i legitymacja (?)... Dzi-siaj mówi się o strukturach takich czy innych, czy rozwalić tę partię, czy nie rozwalić? Nie wiem nawet. Ja rozumiem (?), ... ale nie było sprawiedliwej, twardej ręki. Tak wyszło, że dzi-siaj zamiast być tu z nami, powiedzmy, to wy siedzicie [naprze-ciwko) i musicie się tłumaczyć, tak, jak Jaroszewicz i Gierek. Ludzie pracowali i walczyli za dobrą sprawę. Ja to widzę wiecie w szarych kolorach i nie chciałbym być złym wróżbitą, ale jeśli przez tyle lat, przez tyle zakrętów, jeśli nie umieliśmy wyjść na prostą, to zastanawiamy się, zadajemy pytanie: czy ta partia ma prawo istnieć? Uważam, że ma prawo, tylko pytam się — dlaczego ma tyle kłopotów, przez grupę ludzi. I teraz jest nam przykro wszystkim, bo i ci, którzy się tłumaczą, mó-wią, że jest im przykro. Do Komisji Partyjnej przychodzą lu-dzie i powiadają: zaraz, zaraz, weźmy towarzysza Gierka. Ten winien, tamten winien, po nazwisku walą, ... no zaraz, prze-cież sobie łby pourywamy.

Musimy sobie odpowiedzieć, towarzyszu, jak to się stało, że jesteście kierownikiem, ile jest waszej winy jako tego, który nie dopilnował niektórych spraw i ile tej (?) Trzeba to wnieść do Zjazdu i powiedzieć. Bo nie uwierzę, że nasza ideologia par-tyjna jest niesłuszna, co niektórzy nam zarzucają. Ile to towa-rzyszy umierało za tę naszą sprawę. Szło przez całe życie uczci-wie, a później skończyło się na tym, że była słaba administra-cja, słabe kierownictwo. I to chyba jest wszystko, dziękuję.

J. PUTRAMENT: — Towarzyszu Babiuch, z tych dwóch rze-czy, o których mówiliście, chyba najważniejsza jest wasza dzia-

łałość w pionie organizacyjnym. Ja mam do was parę pytań. Wyście mówili o dążeniach, niestałych dążeniach do demokratyzacji, która się zjawi. To było rozmaicie. Ja pamiętam wszystkie Zjazdy od zjednoczeniowego. Na V Zjeździe, ostatnim za kadencji Gomułki, były na przykład fakty, kiedy po wyborze do Komitetu Centralnego [zaczęliśmy] wybierać kierownictwo — nasza delegacja była wtedy w lubelskiej delegacji — [to nam] rzucano konkretne nazwiska, kogo mamy wprowadzić. To była agitacja bezpośrednia. Mam podejrzenie, że podobne zjawisko było po VIII Zjeździe, że niektóre delegacje pracowały w sposób mniej lub więcej zorganizowany. To co wy mówicie o tych urnach, to miało ogromne znaczenie, to nie był incydent. Czy Wydział Organizacyjny wiedział o tym czy nie? I jeszcze jedno pytanie: czy wiedzieliście, towarzyszu Babiuch, że w niektórych organizacjach np. w Warszawie były plany przyjmowania członków partii rozbite na miesiące. Wiecie, ja mam znajomego sekretarza organizacji partyjnej w środowisku partyjnym i jak on mi o tym powiedział — ja nie chciałem wierzyć: jak to na miesiące? [Czy to znaczy, że] w tym miesiącu mamy przyjąć tylko dwóch, a w następnym trzech, czy coś takiego? Czy Wydział Organizacyjny wiedział o tym, czy nie? I jeszcze jedno, wyście bardzo słusznie połączyli swe wrażenia, że coś się nie klei, że się rozłazi, że chęć zanika, z przyczynami gospodarczymi. Oczywiście one odegrały najważniejszą rolę, ale czy wy nie widzicie głębszych przyczyn, na przykład w ocenie tez ideologicznych, które były u podstawy [kryzysu]? Moim zdaniem jednym z głównych błędów politycznych poprzedniego kierownictwa było przyjęcie tezy o moralno-politycznej jedności narodu. To była teza wymierzona w partię, a nie dotyczyła wszystkich poza partią.

I drugie. Było wielkie zebranie wszystkich redaktorów naczelnych prasy polskiej — chyba jeszcze za życia Kraśki — przewodniczył temu Szydłak, główny referat wygłosił towarzysz Łukaszewicz. Wiecie o czym on mówił? Mówił o tym, że jednym z wielkich osiągnięć pracy ideologicznej jest opracowanie ceremoniału*. Może on między innymi myślał o tym ceremoniale milczenia w pracy partyjnej, ale wiecie, mnie włosy stawały dęba. Jak to, najważniejszym zadaniem pionu

* „Ceremoniał”, o którym wspomina J. Putrament dotyczył wprowadzenia obrzędów świeckich w miejsce religijnych. Np. zamiast chrztu — uroczyste wpisywanie do ksiąg stanu cywilnego, zamiast ślubu kościelnego — składanie przez nowożeńców w obecności świadków kwiatów pod Pomnikiem Nieznane-go Żołnierza.

ideologicznego było opracowanie ceremoniału? Ja byłem wstrząśnięty. (...) Mnie się wydaje, że jednym z waszych błędów jako działacza pionu organizacyjnego i jako członka Biura Politycznego było niewiązanie [atmosfery] partii z pewnymi tezami politycznymi, z pewnymi działaniami organizacyjno-ideologicznymi.

J. DRABIK: — (...) Partia i działalność organizacji partyjnych była oceniana na podstawie liczby przyjętych do partii. Taka jest prawda. Były, towarzyszu Babiuch, tendencje takie, że dyrektor fabryki decydował o wyborze i odwołaniu sekretarza (?). Dalej, jeżeli chodzi o rozmowy partyjne, indywidualne. Co nam dawały te rozmowy, kiedy wnioski nie były realizowane. To były rozmowy dla rozmów, a szczególnie, jeżeli chodzi o kadrę inżyniersko-techniczną, która rzeczywiście mówiła prawdę o stanie naszej gospodarki, o efektach działania i tak dalej. Jeżeli chodzi o organizowanie czynów partyjnych czy to było politycznie, by w maju [organizowano] czyn partyjny, a w czerwcu podwyżkę cen? (...)

Za te sprawy, jako sekretarz do spraw organizacyjnych, byliście bezpośrednio odpowiedzialni. I wydaje mi się, że praca partyjna nie powinna polegać na poleceniach, listach, odezwach i tak dalej, a statut partii niestety był nie realizowany [począwszy] od szeregowego członka partii [kończąc] na kadrze kierowniczej. Mamy naprawdę ogromną do was pretensję, że jako odpowiedzialny za te sprawy nie egzekwowaliście właściwej polityki organizacyjnej partii. Dziękuję bardzo.

T. KOŚCIEWSKI: — Czym się kierował Wydział Organizacyjny, żeby na plenach Komitetu Wojewódzkiego, na konferencjach wojewódzkich nie dopuszczać do [głosu]? [Dla czego] wszystkie przemówienia musiały być przygotowane, przejrane przez Wydziały Organizacyjne Komitetów Wojewódzkich, no i oczywiście wszystkie musiały być chwalać władzę, kierownictwo i tak dalej i tak dalej? Przecież na tych zebraniach bywali członkowie Biura i sekretarze, a każdy chwalił, jakie to piękne, jakie dobre wystąpienie. Przecież z góry było wiadomo, że to jest kłamstwo, i to kłamstwo było organizowane, towarzyszu Babiuch, nie inaczej, jak przez Wydział Organizacyjny. Jedną z przyczyn, że myśmy do takiego stanu doszli, było to, że nikt o niczym nie wiedział i nikt o niczym nie powiedział.

W zakładzie produkcyjnym można było jeszcze kogoś skrytykować, górę — broń Boże. Krążyła [jeszcze taka pogłoska],

że w Biurze Politycznym towarzyszył Jaroszewicz z towarzyszem Babiuchem przygniatają... no, po prostu inni tam mają mało do powiedzenia. Czy polityka kadrowa dotycząca ministrów, wiceministrów była właściwa? — myślę, że nie, jeżeli mamy taki stan gospodarki [jaki mamy]. Czy stan gospodarki był oceniany na Biurze Politycznym i czy były wyciągane wnioski? Jakie wnioski wyciągnięto [ze sprawy] zadłużenia i wielkich inwestycji? Jeżeli żadnych, to taki skutek w końcu musiał nastąpić. Towarzyszu — mówiliście o więzi z załogami, przecież nie oszukujmy się, to była taka mała parodia, a nie więź z załogami. Nie chcę mówić o konsultacjach, bo jak zakład liczył dziesięć czy piętnaście tysięcy, to konsultacja obejmowała trzydziestu ludzi. Co to były za konsultacje? A więź z załogami [sprowadzała się do kontaktów] z pracownikami [delegowanymi] z Komitetu Centralnego, do tych stu siedemdziesięciu trzech zakładów, bo teraz jest ich więcej. To była cała więź, żadnej innej nie było. Komunikaty, które podawano [z obrad] Biura Politycznego, przecież te komunikaty o niczym nie mówiły (?). Nigdy w nich nie wspomniano o podjętych decyzjach. Trzeba powiedzieć, że ogólnej oceny społeczeństwo nigdy nie miało.

Wydaje mi się, że Wydział Organizacyjny przez swoją politykę ilościową doprowadził do tego, że nie dbało się o jakość. Z góry powiedziane było, że partia na VIII Zjazd musi mieć trzy miliony członków, że musimy do tego dojść.

Ja pamiętam, że robili to przedstawiciele Komitetu Centralnego i każdy sekretarz otrzymał limit. Żeby była jasność, do partii się nie przyjmowało, do partii się zapisywało. A jest ogromna różnica [między] przyjęciem a zapisaniem. (...)

W 1976 roku, po wypadkach radomskich, wydaliście polecenie dla każdego województwa, aby organizować wiece poparcia dla towarzysza Gierka i właśnie z tym wiąże się pytanie: czym kierowaliście się wydając takie właśnie polecenie dla komitetów wojewódzkich?

A. BAŁDYS: — Ja mam takie pytanie: co zrobiliście jako premier, krótkotrwały, żeby wyeliminować stare błędy?

Z. GRZYB: — Poprę towarzysza Drabika, który mówi o umasowieniu partii. Kto był właściwie za to odpowiedzialny? Jestem sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej i mogę powiedzieć, że rzeczywiście do roku 1980 programowano przyjęcia do partii. Mieliśmy opracowywane plany i same progra-

mowanie nie byłoby takie złe, gdyby nas za to nie rozliczano. Aktywność organizacji partyjnej oceniano się na podstawie przyjęć do partii. Dlatego ja pytam, kto był właśnie za taką politykę umasowienia partii odpowiedzialny w Biurze Politycznym?

Następna sprawa: Czy wy towarzyszu nie uważacie, że myśmy byli w partii za bardzo zaprogramowani? Mówię o tym, jako sekretarz. Przykład: odbywało się plenum Komitetu Centralnego na jakiś tam temat. Automatycznie po nim na ten sam temat odbywało się plenum w województwie i ustalało swój program. Po plenum Komitetu Wojewódzkiego na taki sam temat odbywały się plena Komitetów Miejskich i Zakładowych. W sumie, do podstawowych organizacji takiego przedsiębiorstwa jak „Radoskór” przychodziły cztery programy [dotyczące] tego samego tematu. Jeżeli w roku było, powiedzmy, pięć takich plenów KC, to cztery razy pięć — to dostawaliśmy dwadzieścia programów w roku. Podstawowa organizacja partyjna mogła mieć w ciągu swej dwuletniej kadencji około czterdziestu programów, z których musieliśmy się rozliczać. I faktycznie nie mieliśmy czasu, jako podstawowa organizacja partyjna, na ocenę realizacji tych programów. I myślę, że i Komitet Centralny, którego jestem członkiem, też nie miał czasu na ocenę realizacji swoich programów. Chcę usłyszeć waszą opinię, czy nie byłoby lepiej, żebyśmy mieli jeden jedyny program [zaakceptowany], powiedzmy, przez Zjazd, a plenarne posiedzenia powinny się odnosić do realizacji jego poszczególnych punktów.

Druga sprawa: my mamy ogromny żal do was, jako jednego z sekretarzy, jako premiera. Byłam na VIII Zjeździe, sama zabierałam głos z głównej trybuny, zabierałam głos na zespołach problemowych i wszystkie te sprawy, które były podnoszone, są dopiero dzisiaj załatwiane. Po VIII Zjeździe nie umieliśmy odpowiedzieć załogom dlaczego omawiane sprawy nie zostały załatwione. Później, jak już zostaliście premierem i po zajęciach sierpniowych można je było chyba załatwić. Dlaczego tego nie zrobiono? — Nas to ogromnie boli. Dlaczego wówczas nie znalazły się pieniądze, czy inne rozwiązania, nie tylko w sprawach ekonomicznych. Były [inne] ważne sprawy do załatwienia i może by nie doszło do takich tragedii, do takiego, powiedzmy, sierpniowego przewrotu, bo można nazwać przewrotem to, co nastąpiło w ubiegłym roku. Gdyby się sprawy inaczej potoczyły, gdyby nie zlekceważono tych naszych głosów na VIII Zjeździe (?) I takie jeszcze zapytanie: czy nie

uważacie, że było nieślusne, że Biuro Polityczne podejmowało wiele decyzji, które moim zdaniem powinien podejmować Rząd [przynajmniej] niektóre z nich.

Następna sprawa: jak mogło dojść do tego, że choć statut gwarantował nam, jako Komitetowi Centralnemu prawo podejmowania niektórych decyzji, to faktycznie podejmował je Sekretariat Komitetu Centralnego, albo Wydział Organizacyjny Komitetu Centralnego. [Przykładem może być] wysokość składek partyjnych. (...)

I drugie: ludzie dopatrują się w złej polityce kadrowej — jednej z przyczyn kryzysów. Upatrują ją, może ja to nie za bardzo dobrze sformułuję [w istnieniu] przez przeciąg tych trzydziestu sześciu lat pewnej grupy ludzi, która obracała się na karuzeli stanowisk, że to stale [ta sama] grupa ludzi ciągle zmieniała stanowiska. Powiedzmy: z Komitetu Centralnego przechodzili do Rządu, z Rządu na stanowiska dyplomatyczne i z dyplomatycznych [znowu] do Komitetu Centralnego. Na zebraniach mówią nam wprost, że to była zła polityka kadrowa. Chciałabym na ten temat usłyszeć.

I jeszcze jedna sprawa: czy nie uważaliście, że my, jako Komitet Centralny, nie mieliśmy właściwej rangi w stosunku do Biura Politycznego, które podejmowało decyzje, które my powinniśmy podejmować jako Komitet Centralny. My byliśmy jedynie organem akceptującym, a nie wyrażającym własnej opinii. Nas się jedynie informowało. Tyle, w skrócie.

T. FISZBACH: — Jedno pytanie, towarzyszu Babiuch. Jeśli idzie [o sprawę], która dzisiaj jest przedmiotem dyskusji w organizacjach partyjnych, byłby pomocny wasz pogląd w naświetleniu kwestii [tak] ważnej dla partii, jak powstanie koncepcji i realizacja reformy administracji. Szczególnie interesuje mnie pogląd [dotyczący] sprzężenia partia-administracja. W swoim czasie myśmy to akceptowali. Idee były przekonywujące, ale za nimi nie poszły środki (?).

E. PUSTELNIK: — Ponieważ mówiliście o zaniku aktywności pracy partyjnej, chciałabym poznać wasze stanowisko w następującej sprawie. Czy działania [podejmowane przez] kierownictwo partii nie były podstawową przyczyną [nieodpowiednich] decyzji w takich kwestiach, i teraz wyliczę przykładowo: likwidacja rad robotniczych, połączenie funkcji I sekretarzy z funkcją przewodniczących rad narodowych, następnie — likwida-

cja zarządów okręgowych związków zawodowych, oddanie komisji odwoławczych poza teren zakładu, tak jak gdyby prezydent miasta lepiej znał sprawę aniżeli komisja zakładowa. Następnie chciałbym, żebyście mi odpowiedzieli, czy uważacie, że zasady demokracji i centralizmu były przestrzegane i stosowane w stosunku do wszystkich stopni sprawiedliwie i jednakowo, tj. od towarzyszy na stanowiskach do szeregowych członków partii.

Następna sprawa: towarzysz Gierek tutaj powiedział nam, że został powołany specjalistyczny Instytut Marksizmu-Leninizmu. Chciałbym usłyszeć waszą opinię, na ile ten instytut przyczyniał się do poprawy stylu i metod i skuteczności działania wewnątrzpartyjnego. I jeszcze jedna sprawa: ocena aparatu partyjnego i jego wpływu na decyzje kierownictwa partii.

J. BARYŁA: — Zastanawiamy się dzisiaj, skąd się bierze ta wielka nieufność do aparatu partyjnego, olbrzymia, która daje o sobie znać w wyborach, itd. I dochodzimy między innymi do takiego wniosku: przed laty mieliśmy przeciw masę sygnałów, o niektórych pierwszych sekretarzach Komitetów Wojewódzkich, którzy stali się bardzo nieprzystępnymi wobec ludzi, stali się po prostu wielkimi panami, czerpali duże zyski z polowań, z różnych innych jakichś takich spraw. Ludzie powszechnie o tym mówili, a wniosków dalej po prostu nie wyciągało się. Myślę, że był i jest taki okres nieuzasadnionego ciągu na uzyskiwanie dóbr materialnych, z góry w dół, nie zawsze oczywiście w sposób uczciwy. Przy czym organizacja partyjna stała się często bezwolna, nie reagowała na te sprawy, była cicha, jak gdyby aprobatą szła z góry. (...)

I drugie pytanie: dzisiaj dużo się mówi o tym, że przyczyną wielu słabości była reforma gospodarcza i administracyjna kraju. Skąd płynęły te inicjatywy, jak działały mechanizmy, na ile, zdaniem towarzysza, odbiły się one na aktualnym stanie kraju.

S. KRÓLIK: — Tu towarzysz Babiuch mówił, że członkowie partii byli bierni i on nie mógł znaleźć koncepcji na podważenie partii do czynów. Czy on teraz to dopiero widzi? Czy widział to przedtem? Czy kiedykolwiek ta sprawa stanęła na Biurze Politycznym? (...)

Drugie pytanie: czy kiedykolwiek na kierownictwie rozmawiano na temat, o którym mówił uprzednio towarzysz Ba-

ryła: urządzania się, budowania daczy, urządzania się bez względu na przepisy nie tylko nasze partyjne ale i administracyjne? Czy towarzyszu Babiuch wiedział o tym, że takie [zjawisko] istnieje u nas w państwie? Dziękuję bardzo.

T. GRABSKI: — I ja mam parę pytań, towarzyszu Babiuch. Wiem z własnej praktyki i praktyki innych komitetów, że od 1977, a właściwie 78 roku powszechnie już napływały — kanałem wewnątrzpartyjnym — informacje o narastających złych nastrojach, o potencjalnych konfliktach, zresztą mieliśmy je incydentalnie w 1979 roku w Pabianicach i tak dalej, i tak dalej. Dlaczego te sygnały były bagatelizowane? dlaczego ta sprawa nie stanęła po prostu na kierownictwie partii? Dlaczego nie opracowano jakiejś analizy, głębszej analizy, nie zastanawiano się, co robić przed VIII Zjazdem? Wprawdzie przed VIII Zjazdem były powszechne głosy krytyki w partii od Oddziałowych Organizacji Partyjnych poczynawszy a nawet na samym Zjeździe kończąc. Nie można przyjąć do wiadomości faktu, że tak gdzieś z dnia na dzień, powiedzmy, stało się [źle] gdyż wiele komitetów sygnalizowało o bierności partii, o trudnościach rynkowych, o apatii w swoich bieżących informacjach. Oczywiście jest tutaj kwestia, na ile wy [korzystaliście] z tego systemu informacji (?). Jak dzisiaj na tę sprawę patrzycie, gdyż zarzut, że partia nie reagowała od dłuższego czasu, nie wyrażała swoich obaw jest po prostu nie do przyjęcia.

Pytanie drugie: Jaki jest dzisiaj wasz stosunek do kwestii niezwołania po czerwcu 1976 roku plenum Komitetu Centralnego dla dokonania rzetelnej oceny wydarzeń, przyczyn tych wydarzeń i oczywiście wyciągnięcia z nich określonych wniosków. Nie tyle pytanie, ile problem. Prosiłbym o ustosunkowanie się do niego. Ja nie wiem, czy pamiętacie taki moment: w sierpniu 1976 roku przyszło do was pięciu sekretarzy — dzisiaj żaden z nich nie pełni funkcji pierwszego sekretarza — Zasada, Majchrzak, Kulesza, Kusiak i ja *. Stawialiśmy sprawę brutalnie: trzeba uciekać z Jaroszewiczem — bardzo broniliście jego pozycji mówiąc wręcz, że jest to jedyny udany premier. Ja przepraszam, że takie prywatne sprawy wyciągam,

* Sekretarze z następujących województw: poznańskiego, bydgoskiego, leszczyńskiego, kaliskiego i konińskiego. J. Zasada i M. Majchrzak odeszli po powstaniu „Solidarności”, trzej pozostali za czasów Gierka. Ich odejście było spowodowane różnymi przyczynami, np. S. Kulesza odszedł z powodu nadużyć finansowych.

ale jesteśmy pod świeżym wrażeniem oświadczenia złożonego przez towarzysza Jaroszewicza, w którym stwierdza, że dwudziestego szóstego czerwca składał jednak na ręce pierwszego sekretarza rezygnację. Bardzo mi utknęła w pamięci ta wasza postawa, [broniąca] premiera, która trwała aż do 1979 roku, o czym wiem — nie ukrywam tego — z luźnych informacji. Wówczas była jeszcze pora na wyciągnięcie wniosków, na tym nie zwołanym właśnie plenum. Jest dużą hańbą dla naszej partii, że w tej dekadzie milczeniem zareagowała na tak poważny konflikt, jaki miał miejsce w czerwcu (1976 roku).

I prosiłbym bardzo o podanie jakichś motywów: co legło u podstaw tej obrony Jaroszewicza, jako człowieka zbawionego. Z informacji, które mam z NIK-u wynika, że już w 1976-77 roku towarzysz Moczar informował was o pewnych nieprawidłowościach dotyczących kadry kierowniczej w Bielsku Białej. Chodziło o wykupy domków po modernizacji i tak dalej. Z tego, co Moczar mówi, informacja została zupełnie zbagatelizowana. Pamiętamy, że między innymi u podstaw konfliktu w Bielsku Białej leżały właśnie te sprawy z tamtych lat.

Ostatnie pytanie: wprowadźcie powiedzieliście, że nie mieliście nic wspólnego ze sprawą wyborów na VIII Zjeździe [lecz] dla mnie był to jednak bardzo manipulowany Zjazd. Czy sprawy Jaroszewicza nie można było przed Zjazdem załatwić, towarzyszu Babiuch? Po co zwoływać Zjazd, żeby właściwie załatwić tę jedną sprawę? Czyście się bali, czy kierowaliście się jakimiś niezrozumiałymi dla mnie intencjami? Przecież sprawa premiera mogła w końcu stanąć na Biurze Politycznym przed Zjazdem. Można było ją uporządkować i iść na Zjazd z takim po prostu rozwiązaniem, które byłoby przez niego akceptowane. Do czego było to podobne, przecież dla mnie te sztuczne głosy były manipulacją. Bo jeżeli naczelnik z Przeworska, wybaczenie, zaczyna wielką mowę opieprzania rządu, no to ja tak słucham i myślę sobie — coś tu jest grane. Później, pozostałe głosy oczywiście potwierdziły, że to była wyraźna manipulacja. Nie uczestniczyłem w pracach komisji matki, ale mam dokładne informacje: „wielkie” województwa Suwałki, Rzeszów i inne takie potęgi stwierdzały na niej, że Jaroszewicz nie przejdzie i tak dalej, i tak dalej. Czy nie można było tej sprawy załatwić przed VIII Zjazdem, siłami Biura Politycznego, a nie doprowadzić do kompromitacji, bo dla mnie to była [kompromitacja]. Wiem, że przyczyniliście się do tego, że byłem delegatem na ten VIII Zjazd, ale wyjechałem z niego z takim niesmakiem, z takim obrzydzeniem — powiem wprost. Przecież dla wszyst-

kich z nas było wiadomo, że się Rzeczpospolita wali i właściwie jedynym osiągnięciem paliatywnym tego Zjazdu to była sprawa Jaroszewicza. Wy tłumaczcie, jakie tu mechanizmy działały, dlaczego nie można było pół roku wcześniej jej załatwić? A stawiam to pytanie dlatego, że przez wiele lat osobiście ośmianialiście Jaroszewicza tą opinią, że jest to znakomity premier, że doskonale kieruje, że takiego premiera Polska [nigdy] nie miała. (...)

E. STAWIŃSKI: — (?) Z tego, co towarzyszy Babiuch mówił, wynikało, że problem konsultacji, tak ważny na początku 1971 roku i znajdujący pewien wyraz, później stopniowo zaczął zamierać, a więc znowu jakieś czynniki powstawały, jakieś siły, które doprowadziły do oderwania się góry od dołu. Co w związku z tym robiono?

Inna sprawa: — zdawałoby się mało ważna — związana z zakazem wywieszania portretów pierwszego sekretarza. A jaki był tego rezultat? Stopniowo coraz silniej z całym natężeniem i z wielkim nakładem kosztów, rozrastał się kult pierwszego sekretarza, oglądaliśmy go w telewizji, w dziennikach, tygodnikach, wszędzie. I to było coraz bardziej trudne do zniesienia i coraz bardziej kompromitujące i tym samym zaślaniające horyzont. Czy zauważono, że jednostka i kilka [osób] obok niej decydują o wszystkim, np. o sprawach, o których tutaj mówiliśmy. Komitet Centralny nie był władzą, władza była zupełnie gdzieś indziej, w bardzo wąskim gronie. Jak to do tego doszło? I na końcu jedna uwaga, towarzyszu Babiuch, powiedzieliście, że jako premier nie mogliście wiele zrobić, i nie chcę tutaj tego poruszać, tylko [zauważę], że saldo dodatnie z krajami kapitalistycznymi, które po raz pierwszy zaistniało było smutnym wynikiem obciążenia importu i chaosu w zakładach. To nie był sukces, to było bardzo kosztowne posunięcie, może konieczne, bo już nie dawano kredytów, ale w rezultacie gospodarkę drogo kosztujące. Dziękuję.

L. CZUBIŃSKI: — Ja dwie kwestie... Chciałem na chwilę wrócić do 1976 roku. Nie odbyło się wówczas plenum Komitetu Centralnego. Nie wiemy jak Biuro obradowało, ale przecież rozliczanie 1976 roku miało miejsce, między innymi poprzez powołanie specjalnej komisji rządowej, która w Radomiu działała. (...)

... [Była] ocena po linii rządowej i to mocna ocena, jak się

orientuję, łącznie z pewnymi sankcjami, do nich należało np. zwolnienie iluśset ludzi * — nie chcę wchodzić w szczegóły — z różnych zakładów pracy. Po prostu pytanie jest takie: dlaczego nie można było [by partia] zajęła stanowisko? Dlaczego dopuszczono do tego, by właśnie rząd, który był na dobrą sprawę [odpowiedzialny] za przygotowanie tego wszystkiego, żeby on tym się właśnie zajmował. Sprawy [1976 roku] są do dziś aktualne, bo przecież powstaje problem co [zrobić] z tymi ludźmi? Czy zwrócić im, to znaczy płacić odszkodowania i tak dalej. Do dziś ta sprawa krąży. I drugi problem: przyznam się, że dopóki towarzysz Jaroszewicz o tym nie wspomniał, to jakoś to sobie w głowie układałem, jak to z tym niedopuszczeniem do użycia silniejszych środków w Radomiu. Dotychczas... trochę jaśniej to wyglądało, ale towarzysz Gierek powiedział, że był przeciwny ich użyciu, towarzysz Jaroszewicz mówił o tym samym (?) Ja znam trochę tę sprawę od innej strony, bo przecież już wtedy byłem tym prokuratorem generalnym, i choć nie do mnie należały te sprawy, [to] byłem świadkiem takich historii. Właściwie o co tu chodzi, jeżeli nie było żadnego problemu, czy używać ostrzejszych środków, czy nie, myślę o tym, żeby milicji nie dawać broni, co było wielkim osiągnięciem, to właściwie gdzie był konflikt, o co w nim chodziło? I na koniec jedna sprawa. Towarzysz Gierek mówił, że bronił towarzysza Grabskiego za jego wystąpienie, niemal tak, na plenum Komitetu Centralnego. Towarzysz Jaroszewicz powiedział, że w ogóle był przyjacielem towarzysza Grabskiego i gdyby nie on to (?)... Proszę wybaczyć, ale ja odniosłem takie wrażenie, towarzyszu Babiuch, [że na was to spada] jako na odpowiedzialnego za sprawy kadrowe. Jak to było z tym wszystkim? Dlaczego było to wystąpienie towarzysza Gierka?... Kto i dlaczego tę sprawę tak załatwił? Takie mam prośby.

T. GRABSKI: — ...Proponuję piętnaście minut przerwy obiadowej, jako że są przed nami jeszcze dalsze zajęcia. Mam smutną wiadomość do zakomunikowania, mianowicie były minister

* O rozmiarach prześladowań, jakie nastąpiły po protestach robotniczych w 1976 roku świadczyć mogą m.in. informacje wewnątrzpartyjne: w Radomiu, Ursusie i Płocku aresztowane 861 osób, z których 703 zostało skazanych na różnego typu kary: od wysokich grzywnien po kilkuletnie więzienie. Por. „Aktualne zagadnienia walki klasowej”, Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, Warszawa 1977, str. 19-20. Zwolnienia z pracy z odmową powtórnego zatrudnienia były masowe. Zadośćuczynienie wyrządzonej krzywdzie przyrzekały m.in. porozumienia gdańskie z 31 sierpnia 1980 roku.

budownictwa, towarzysz Barszcz, zastrzeził się. Piętnaście minut przerwy, prosimy bardzo na obiad..

(Po przerwie)

E. BABIUCH: — Jestem w kłopotcie, jak odpowiedzieć, gdyż faktycznie jest kilkadziesiąt pytań, przy czym niektóre wymagają szerszego naświetlenia. Dopiero bym był przez towarzyszy krytykowany, gdybym zaczął solidnie na te pytania odpowiadać. Chciałbym podkreślić, że w tym co towarzysze powiedzieli jest zawarte wiele krytyki pod adresem pionu organizacyjnego, z którą się zgadzam. Było pytanie, czy ja te rzeczy dopiero teraz widzę, czy widziałem je wcześniej? Chcę uczciwie powiedzieć, że niektóre widziałem wcześniej, ale z całą ostrością, to dopiero teraz człowiek je widzi. Teraz ma się więcej czasu na myślenie. Wszyscy przeżywamy nieszczęście i stąd retrospektywnie wraca się do różnych spraw i ostrzej widzi się pewne rzeczy w świetle skutków, które one spowodowały. Dlatego może, towarzyszu Grabski, [tylko] na niektóre pytania postaram się odpowiedzieć. Jeżeli towarzysze będą nie usatysfakcjonowani, to po prostu wrócimy do innych, lecz w tej chwili nie będę tutaj bardzo szczegółowo odpowiadał.

Jak to się stało, że tyle zjawisk negatywnych wystąpiło w sprawach materialnych. Dlaczego do tego w ogóle doszło? Bardzo trudne pytanie. Ja bym powiedział, że wpłynęło na to kilka rzeczy. Po pierwsze, wytworzył się pewien klimat. Myśmy tak bardzo mocno postawili sprawę dobra człowieka, warunków bytowych i troski o jego życie, że na tym tle wiele rzeczy zostało po prostu opacznie zrozumiane. Do tego doszły wypaczenia rzeczy słusznych. Wychodząc z programem budownictwa mieszkaniowego wysunęliśmy problem nie tylko budowy bloków, ale równocześnie indywidualnego budownictwa mieszkaniowego. W minionym okresie niektóre gazety za punkt honoru wzięły sobie jego propagowanie. Ale równocześnie wytworzyła się pewna niezdrowa psychoza urządzania się. Często bardziej ostro [występowało to zjawisko] poza kadrami kierowniczą, ale w tej chwili głównie ci są jednak pod obstrzałem. Jedną z przyczyn była również nasza sytuacja rynkowa w zakresie materiałów budowlanych. Ich niedostępność powodowała różne sytuacje, w których ludzie znajdowali się czasem w kolizji z prawem. Pewien błąd zrobiliśmy chyba w takim temacie, jak ustalenie płac dla kadry kierowniczej na zasadzie przelicznika. W stosunku do wysokiej płacy — przelicznik dawał duży przyrost, do niskiej płacy — niższy przyrost. Czyśmy się w tym

spozstrzegli? Tak, ale już za późno. O ile pamiętam, to chyba od 1977 roku kadra kierownicza nie miała żadnej korekty płacowej. Ale poprzednio doszło jednak do dość dużych dysproporcji płacowych. Była słaba kontrola i za małe wyczulenie w kierownictwie na te sprawy. A poza tym wszystkim występuje takie zjawisko, że pod pretekstem [krytykowania] tych spraw jest spora nagonka na kadre. Sprawa Bielska nie dotyczy całej jego kadry kierowniczej. Przypominam sobie, że była taka sprawa, która dotyczyła willi Szczepańskiego w Szczyrku, poinformowałem o niej resortowego sekretarza.

Czy Wydział Organizacyjny wiedział o namiętnościach wyborczych na Zjeździe? Wiedział. Te namiętności uzewnętrzniały się również i przed Zjazdem. Dotyczyły głównie towarzysza Jaroszewicza. Sygnalizowano nam, że towarzysz Jaroszewicz będzie po prostu na Zjeździe skreślany, że mogą być trudności w jego wybraniu na Zjazd z organizacji warszawskiej. Nie przeszliśmy nad tymi [sygnałami] obojętnie. Poinformowano o tym pierwszego sekretarza. Towarzysz Karkoszka był w tej sprawie u towarzysza Jaroszewicza i poinformował go o nastrojach w organizacji warszawskiej. Towarzysz Jaroszewicz rozważał wtedy sprawę, czy kandydować na delegata, czy wycofać swoją kandydaturę. Zdecydował się kandydować.

Sprawa była bardzo złożona dlatego, że w grudniu 1970 roku faktycznie przemiana kadrowa polegała na równoczesnej zmianie pierwszego sekretarza i premiera. [Odwołanie jednego z nich] było bardzo trudne. Co ja mogę powiedzieć, jeśli chodzi o moją postawę? Z pewnych względów było mi żal towarzysza Jaroszewicza. Zarówno ze względu na jego drogę życiową, jak i ze względu na ogromną pracowitość tego człowieka. Różne rzeczy możemy mu zarzucić, popełnił różne błędy, ale był rzeczywiście bardzo pracowity i ofiarny. W pewnym okresie ja też zauważyłem, że zmiana jest konieczna, ale chciałem towarzyszu Grabski powiedzieć, że z dwóch powodów nie bardzo mogłem ujawnić się ze swoją opinią: znałem stanowisko pierwszego sekretarza, że teraz nie ruszymy Jaroszewicza, a starałem się być zawsze lojalny wobec swojego pierwszego sekretarza. W rozmowach w cztery oczy mogłem sobie pozwalać nawet na większą krytykę niż inni towarzysze, ale na zewnątrz starałem się być lojalny i zachowywać się tak, jak należało. Po drugie, paraliżowały mnie dyskusje i rozmowy prowadzone ze mną przez różnych towarzyszy. Przy ich okazji okazywało się, że będą wysuwać (?), albo że mnie proponują na następcę towarzysza Jaroszewicza. To mnie bardzo paraliżowało. Chciał-

bym, żebyście mnie towarzysze zrozumieli. Jak ja mogłem po takich rozmowach, w których się sugerowało, że trzeba zdjąć towarzysza Jaroszewicza i mnie wsunąć [na premiera] zacząć chodząc i głosić, że trzeba zdejmować towarzysza Jaroszewicza.

Jeśli chodzi o plany rozwoju partii z rozbiciem miesięcznym, chciałbym jeszcze raz powiedzieć, że Komitet Centralny niczego takiego województwom [nie sugerował]. Było wiele województw gdzie nie mieli takiego planu i były województwa czy tereny, gdzie taki plan opracowywano. Jeśli natrafialiśmy [na taki plan] to poddawaliśmy go krytyce na szczeblu centralnym. Było naszą słabością, żeśmy tych planów nie tępilі dostatecznie. Ale nie było wytycznych w tej sprawie. (...)

Całkowicie zgadzam się z opinią, że określone tezy [ideologiczno-polityczne] w pewien sposób hamowały rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej. Życie pokazało, że teza o jedności moralno-politycznej była teżą niesłuszną w naszych warunkach, gdyż toczy się jeszcze ostra walka ideologiczna. Taka teza w jakimś sensie uspakajała nas i może nawet rozbrajała ideologicznie aktyw partyjny. Myślę, że towarzysze, którzy pracowali na froncie ideologicznym będą mogli więcej na ten temat powiedzieć.

Czym się kierował Wydział Organizacyjny, że nie dopuszczał do krytyki? Trudno mi przyjąć takie sformułowanie, ponieważ Wydział Organizacyjny nie był do tego ani ustawiony ani przygotowany. Możliwe, że zdarzały się takie przejawy, może nadmierna ostrożność, może jakieś obawy, lecz generalnie takiego nastawienia nie było. Byłoby lepiej, gdyby była większa drożność dla krytyki.

Sprawa polityki kadrowej. To jest dziedzina, gdzie wyszło dużo naszych niedomogów. Początkowo nadzór nad polityką kadrową był skoordynowany, ale to nie trwało długo. Przez większość lat siedemdziesiątych polityka kadrowa była rozłożona w ten sposób, że każdy sekretarz, każdy pion zajmował się kadrami nomenklaturnymi i problemami zakresu swoich pionów. Ja ponoszę odpowiedzialność przede wszystkim za kadry aparatu partyjnego i te, które wchodziły w zakres pionu organizacyjnego i innych dziedzin, którymi się zajmowałem. Było trochę błędów w polityce kadrowej. Generalnie bym powiedział, że kadra aparatu partyjnego nie jest, towarzysze, najgorsza. To jest jednak kadra, która bardzo dużo i ofiarnie pracowała. Teraz jest w dużej mierze pod pręgierzem opinii, często [za] rzeczy nie przez siebie zawinione. Ja bym powiedział na-

wet więcej: że pracownicy aparatu partyjnego odpowiadają za nasze winy. Taka jest pewna logika. Dobór na sekretarzy — staraliśmy się możliwie wnikliwie zasięgać opinii. Niektórzy starsi stażem sekretarze [mieli] o wszystkich członkach kierownictwa wyrobione opinie. Szanowano ich na ogół. Może była za mała kontrola pracy kadry kierowniczej, sekretarskiej. Mogę powiedzieć, że chyba za duże miałem zaufanie do towarzyszy. Darzyłem ich zaufaniem. Po reformie administracyjnej dobieraliśmy czterdziestu dziewięciu pierwszych sekretarzy. Była to praca dość gigantyczna. Większość tych sekretarzy się sprawdziła, niektórzy [zawiedli]. Ogólne warunki wpływały na to, że ludzie się zmieniali.

Jeśli chodzi o to, co robiłem jako premier, by stare błędy likwidować: główną przyczynę trudności widziałem w braku harmonijnego rozwoju gospodarki, w dysproporcjach w rozwoju gospodarki narodowej. Stąd skupiłem głównie swoją działalność na problematyce gospodarczej. Nawiązując do pytania towarzysza Stawińskiego, chciałbym powiedzieć, że myśmy faktycznie uzyskali lepsze saldo również poprzez zwiększenie importu w tym okresie. Ale wtedy szedł duży import pasz i zbóż i on ważył na skali importu. Natomiast przeżywalismy już określone trudności w zakresie kooperacji między poszczególnymi zakładami w dostawach surowców na zaopatrzenie produkcji przemysłu. Nie wszystko udało się zrobić i jakkolwiek starałem się niektóre błędy naprawić, zlikwidować, to mam świadomość, że być może i nowe błędy się popełniało. Organizacje partyjne miały za dużo programów. Zgadzam się z tym. My, jako Biuro Polityczne też za dużo programów zatwierdzaliśmy. Był taki mechanizm, że programy rozwojowe poszczególnych przemysłów, gałęzi produkcyjnych, często nie osadzone dostatecznie w planie opracowywały organa rządowe [i następnie] wносиły na posiedzenia Biura. Nad tym się dyskutowało, zatwierdzało. Często te programy [nie były] osadzone w realiach planu pięcioletniego czy rocznego. Była nawet świadomość [niedopracowania programów], ale kończyło się na tym, że je przyjmowaliśmy jako wytyczne zobowiązując równocześnie Rząd do tego, by w ramach opracowywanego planu rocznego czy pięcioletniego zostały sprecyzowane i dostosowane do kierunku rozwoju poszczególnych przemysłów. W ten sposób zaproponowany program mógł być wykorzystany i osadzony w realiach. Z chwilą zatwierdzenia programu rozwoju swojej branży czy gałęzi przez Rząd i Biuro Polityczne [minister czuł się] mocniejszy w swoich naciskach i żądaniach oraz w swojej walce

o środki, inwestycje i fundusze. Ten styl bardzo nam utrudniał pracę. W końcowym okresie [dziesięciolecia] zaczęliśmy od niego odchodzić. Przez większość tych lat mieliśmy taki układ, że w Biurze Politycznym była dość silna reprezentacja towarzyszy pracujących w Rządzie. Trudno powiedzieć o jakiejś inspiracji. Przy jakichś korektach, zmianach [personalnych] rozpatrywało się ludzi, poza tym była [stosowana] praktyka [polegająca na] przesuwaniu niektórych członków kierownictwa z pracy partyjnej do organów rządowych. Sama praktyka może była niezła, gdyby równocześnie [następowało przechodzenie] w odwrotnym kierunku. Ale tak się to jakoś układało, że w Biurze Politycznym było zwykle za dużo towarzyszy pracujących w Rządzie. Jeżeli nawet dochodziło do jakiejś korekty, to zwykle wywoływała ona wstrząs i reperkusje. W każdym bądź razie sytuacja, w której kilku członków Biura było jednocześnie członkami Rządu, w jakimś sensie określała jego pracę, zwłaszcza przy materiałach, które były wcześniej przedyskutowane na Prezydium Rządu, czy po prostu ustalone między poszczególnymi towarzyszami z Rządu i podczas dyskusji na Biurze mieli już własne stanowisko.

Dlaczego po sierpniu znalazły się pieniądze na rozwiązanie wielu różnych spraw? Ja bym odpowiedział, że to jest chyba tylko pół prawdy. Byłoby dobrze, gdyby te pieniądze znalazły się wcześniej [gdyż dzięki nim] można było wcześniej rozwiązać niektóre ludzkie sprawy. Ale mój pogląd jest taki, że po sierpniu byliśmy po prostu zmuszeni, w rezultacie strajków, przyjmować różne wymuszone sytuacje i przeznaczać pieniądze, których nie było. I to nam wcale sytuacji gospodarczej nie uzdrowiło, przeciwnie — jeszcze bardziej nam ją utrudniło. Dlatego jest to sprawa dosyć złożona, prawda jest chyba pośrodku. Natomiast jest faktem, że chyba nie było dostatecznej kontroli po [VII] Zjeździe, żeby wszystkie wnioski, które zostały spisane i rozdzielone pomiędzy wydziały Komitetu Centralnego i na resorty, żeby były poddane kontroli, żeby [czuвано] nad ich wcielaniem w życie. Taki program był zrobiony po VIII Zjeździe i został rozłożony na dłuższy okres czasu. Wypadki, działania, jakie zaistniały, nas zaskoczyły i wiele z rzeczy, które zostały zaprogramowane na późniejszy okres pod wpływem przymusowej sytuacji musieliśmy załatwiać [od razu].

Dlaczego na posiedzeniach Biura [zapadało] tak dużo decyzji, które Rząd powinien podejmować? Jest to chyba jeden z głównych wniosków jeśli chodzi o styl pracy kierownictwa

partyjnego i rządowego. Relacje między partią a Rządem, a właściwie między kierownictwem partii i Rządu muszą być ułożone inaczej. Po prostu Rząd powinien bardziej samodzielnie pracować i być więcej przez Biuro kontrolowany. W jakimś sensie kierownictwu rządowemu było wygodniej pewne decyzje wносить na Biuro Polityczne i tam uzyskiwać aprobatę, niż samemu je podejmować. Jest naszym błędem żeśmy się temu nie opierali. Były takie okresy, kiedy chcieliśmy się uwolnić od nadmiaru problemów i spraw, które wpływały na Biuro od kierownictwa rządowego a więcej omawiać nasze problemy wnoszone przez wydziały: partyjny, ideologiczny, kulturalny, oświatowy, społeczny, ale jakoś nie wytrzymywaliśmy dłużej tego naporu i powracaliśmy do tematów wnoszonych przez Rząd.

Jest błędem, że niektóre decyzje, które powinien podejmować Komitet Centralny były podejmowane przez Biuro czy przez Sekretariat Komitetu Centralnego. Była to pewna zaszczość, pewna praktyka sięgająca jeszcze pierwszych lat powojennych. Np. instrukcje zatwierdzone przez Sekretariat Komitetu Centralnego szły jako: „Instrukcja Komitetu Centralnego Partii”. Podobnie było z instrukcjami Biura Politycznego. I przez te ostatnie lata też tak to było praktykowane. Dyskusje obecnie prowadzone zmierzają do tego, żeby uczynić z Komitetu Centralnego bardziej operatywny, roboczy organ, w większym stopniu poddać jego kontroli pracę Biura i Sekretariatu*.

Reforma administracyjna narodziła się w wyniku pewnych rozważań i dyskusji nad tym, jak usprawnić naszą administrację gospodarczą. Mieliśmy w Polsce tradycyjny i funkcjonujący od kilkuset lat tak zwany trzystopniowy podział administracyjny, to znaczy: gmina, powiat, województwo. We współczesnej sytuacji zarówno środki transportu, komunikacji jak łączności zmieniły się kolosalnie. Chodziło zatem o to, żeby uprościć administrację, stworzyć strukturę dwustopniową, wyeliminować jeden szczebel. Nowe województwa były pomyślane jako coś pośredniego między dawnym wielkim województwem a dużym powiatem, czy było to coś nowatorskiego, wymyślonego u nas w Polsce? Nie. Taką reformę przeprowadziły Bułgaria i Rumunia, czyli dwa kraje socjalistyczne. Węgrzy od dawna nie mieli trzystopniowej struktury. Nie byliśmy pierwszym krajem socjalistycznym. Były też pewne wzorce w europejskich

* Te same postulaty były wysuwane przez członków PZPR już w 1956 roku — równie bezskutecznie, jak w 1980/1981 roku.

krajach zachodnich, które już od wielu dziesięcioleci miały uproszczoną strukturę administracyjną. U podstaw leżało to, żeby ta administracja państwowa była bliżej człowieka, bardziej sprawna, mniej zbiurokratyzowana i tańsza.

W początkowym okresie zaczęło to dawać dobre rezultaty, bo odzyskałiśmy wtedy sporo lokali na szczeblu powiatowym. Zagęszczenie było na szczeblu wojewódzkim, ale w tak zwanych dawnych powiatach uzyskano pewne rezerwy między innymi na mieszkania, na potrzeby socjalne. Była możliwość wybrania lepszej kadry, przygotowanej, sprawniejszej. Rodziło się dużo zdrowych ambicji, żeby teren lepiej wyglądał. Natomiast mam świadomość tego, że potem zaczął się za duży pęd budowlany. W nowych województwach chciano zbyt szybko budować i urządzić warunki do sprawnego funkcjonowania. Kiedy spostrzeżliśmy się w temacie, przyhamowaliśmy budowę nowych komitetów wojewódzkich i przyjęliśmy decyzje, że województwo, które nie wykonuje planu budownictwa mieszkaniowego, nie może rozpocząć budowy Komitetu Wojewódzkiego, nawet jeśli miało go w planie. Kilka takich zostało odłożonych. Z kolei było wielkie parcie na budowę urzędów wojewódzkich, komend, różnych innych inwestycji, które rzeczywiście miały trudne warunki w tych nowych województwach. Dokonano dość dużego przerzutu kadry, która też musiała się gdzieś zainstalować i nieszczeście polega na tym, że to parcie nałożyło się już na okres, w którym brakowało środków i trudno [było rozpoczynać nowe] inwestycje. Z tego wyszły te ujemne skutki, które dzisiaj przeżywamy i które stanowią o parciu społecznym na przekazywanie niektórych budynków na inne cele niż były budowane. W sumie to ja bym jednak podtrzymywał, że reforma administracji — aczkolwiek istnieje potrzeba dokonania jakichś korekt między poszczególnymi województwami czy gminami — w dalszej perspektywie, w dłuższym przedziale czasowym [okaże się] bardziej nowoczesna i powinna nam dać w przyszłości sprawniejszą administrację państwową niż było to przy trzystopniowej administracji: województwo, powiat, gmina.

Jeśli chodzi o łączenie funkcji pierwszego sekretarza i przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, to jakkolwiek rozumiem, że się z tego dzisiaj wycofujemy, co w obecnych warunkach uważam za słuszne, niemniej chciałbym powiedzieć, jakie były intencje, kiedy sprawa się rodziła. Wszyscy narzekaliśmy na słabą pracę Rad Narodowych, na ich słaby autorytet. Dość szeroko było stosowane powiedzenie: radni — bez-

radni. Mieliśmy zjawisko, że w pewnych sytuacjach komitety partyjne występowały wprost do administracji terenowej, do instytucji państwowych z pominięciem wybieralnych Rad Narodowych, co wcale nie zwiększało ich autorytetu. Szukaliśmy po prostu rozwiązania: co zrobić, żeby tym Radom nadać rangi, co robić, żeby komitety partyjne oddziaływały na pracę administracji terenowej przy pomocy organów wybieralnych. Tak zrodziła się idea, że jeżeli sekretarze partii staną na czele Rad, a prezesi Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego zostaną ich zastępcami, kiedy cała czołówka polityczna zaangażuje się w pracę Rad Narodowych, to wzmocni się ich rolę. I wydaje mi się, że pierwsze lata na pewno odegrały pozytywną rolę.

Likwidacja zarządów okręgowych związków zawodowych zrodziła się z poszukiwań, co zrobić, żeby zmniejszyć liczbę etatowych pracowników w związkach zawodowych. (...) Chodziło zwłaszcza o usprawnienie zarządów okręgowych Wojewódzkich Rad Związków Zawodowych i głównych zarządów branżowych Związków Zawodowych. W związkach były dwa piony: branżowy i terytorialny, skupiający międzynarodowe ogniwa. Wszystko to było dosyć liczebnie rozbudowane. I z tego zrodziła się właśnie idea, żeby umocnić Wojewódzkie Rady Związków Zawodowych i zarządy główne, a zlikwidować niektóre zarządy okręgowe.

Czy sprawy nastrojów, pewnego spadku aktywności stawały na Biurze, jak było z tą informacją od dołu? Faktycznie, co trzy miesiące ocenialiśmy na posiedzeniu Biura sytuację społeczno-gospodarczą i polityczną. Chcę tu powiedzieć, że mimo tego, że niektórych towarzyszy denerwowały krytyczne informacje rozsyłane przez Wydział Organizacyjny Komitetu Centralnego — [który przecież] rozsyłał to, co komitety wojewódzkie przysyłały — to [jednak] staraliśmy się, by kierownictwo partii znało nastroje w zakładach pracy, znało krytykę i pretensje występujące w organizacjach partyjnych. Chcę powiedzieć, że okresowe informacje o nastrojach, o sytuacji politycznej były rozsyłane również przez kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Sprawy wykonania planu, nastrojów, reperkusji były okresowo na posiedzeniach omawiane. Poszukiwaliśmy głównie tematów konkretnych, co robić, co rozwiązać, żeby na to wpływać. Wiele rzeczy się na [tę sytuację] składało. Jakoś za bardzo sobie tłumaczyliśmy, że to wszystko jest spowodowane agresywnością gospodarczą albo nieurodzajem w rolnictwie albo innymi sprawami, a niedosta-

tecnie wychodziliśmy do ludzi i mówili: takie i takie rzeczy są złe, trzeba robić to i to, taki i taki mamy program w tej sprawie. Jakoś nas wszystkich w kierownictwie trochę cechowała niechęć do otwartego publicznego obnażenia występujących braków.

Dlaczego po czerwcu 1976 nie zwołano plenum Komitetu Centralnego? Dziś widzę, że to było potrzebne. Takie rozważania luźne to były, ale niestety do tego nie doszło. Widzę, że to był poważny błąd.

Dlaczego KC nie zajęło się sprawą Radomia? Faktycznie my w wielu sprawach mieliśmy wspólne działania kierownictwa partii i Rządu. I jeśli chodzi o tę komisję, którą kierował towarzysz Kaim, to była to komisja partyjno-rządowa i przedstawiciele Komitetu Centralnego w niej też byli.

Problem portretów. Portretów żeśmy nie wieszali, a kult pierwszego sekretarza jednak się rozwijał. Faktycznie tak było, że w miarę upływu czasu rósł autorytet towarzysza Gierka. W pierwszych latach siedemdziesiątych mieliśmy sporo sukcesów na arenie międzynarodowej. Pierwsze lata przynosiły nam dość dobry rozwój kraju. Na tej fali faktycznie autorytet rósł, jak wszędzie tak i w tym wypadku ważyło też chyba i to, że zawsze są ludzie, którzy pomagają w tych sprawach. I na szczęblu centralnym i przy wyjazdach w teren, przy różnych wizytacjach. W takich sytuacjach powstają wypaczone (?). Na pewno dużo przyczyniła się do tego telewizja.

Jeśli chodzi kto i dlaczego zastosował ostre środki w Radomiu, trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Ja nie znam towarzyszy, którzy by chcieli strzelać. Chcę powiedzieć, tak samo jak teraz zastanawiamy się nad wydarzeniami w sierpniu w Gdańsku ubiegłego roku, mówi się czasem, że [jacyś] towarzysze, którzy byli za siłowym rozwiązaniem problemu, to ja byłem w tym momencie premierem, byłem członkiem Biura Politycznego i nie znam takich tendencji w kierownictwie partii ani Rządu, żeby ktoś się wypowiadał za siłowym rozwiązaniem sprawy. Można powiedzieć, że nie ze wszystkich nauk grudnia 1970 wyciągnęliśmy właściwe wnioski, ale z tego strzelania to wnioski wyciągnęliśmy w kierownictwie partyjnym i rządowym. Przed ustąpieniem jeszcze przecież delegowałem, po konsultacjach z towarzyszami z kierownictwa Komitetu Centralnego, towarzysza Jagielskiego na rozmowy do Gdańska i towarzysza Barcikowskiego do Szczecina.

T. GRABSKI: — *A propos* roku 1976, ja chciałbym uzupeł-

nić może takim oświadczeniem: jako jeden z pierwszych sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego uczestniczyłem w poniedziałkowej naradzie [a w czwartek był sejm przed podwyżkami] z całym Biurem Politycznym: towarzysza Gierka zapowiedział wówczas, że w grę nie wchodzi jakiegokolwiek siłowe rozwiązanie problemu. Gdyby zaistniała taka sytuacja, to pamiętam jak dziś, oświadczył, że da polecenie rozbrojenia milicji na ten dzień.

E. BABIUCH: — Ostatnia sprawa. Kto i dlaczego nastawał na towarzysza Grabskiego? Ja chcę powiedzieć, towarzysze, że ja nie nastawałem na towarzysza Grabskiego. Towarzysze, to jest temat dość złożony. Jest szczegółowy zapis dwóch kolejnych posiedzeń Biura w sprawie towarzysza Szlachcica, [chciałbym] żeby się komisja z tym zapoznała.

Towarzysz Szlachcic znalazł się w kierownictwie partii przede wszystkim jako najbliższy przyjaciel towarzysza Gierka. Miał z tego tytułu w pierwszych latach bardzo mocną pozycję. Potem wyszło wiele takich drobnych codziennych faktów, które bardzo utrudniły stosunki w kierownictwie partii. Na tym tle współpraca była bardzo trudna, nie tylko z relacji towarzysza Gierka z towarzyszem Szlachcicem, ale w ogóle w kolektywie sekretarskim i w związku z tym wtedy była decyzja, żeby towarzysz Szlachcic przeszedł na wicepremiera.

T. GRABSKI: — Widzę, że na większość pytań uzyskaliśmy odpowiedź. Nam nie chodzi o szczegóły, ale o jakiś ogólny obraz.

E. BABIUCH: — Punktem wyjścia towarzysza Szlachcica już z kierownictwa partii (tj. z KC) w ogóle była przeprowadzona przez towarzysza Jaroszewicza i mnie na polecenie pierwszego sekretarza i po konsultacji z wszystkimi członkami Biura rozmowa z towarzyszem Szlachcicem, że jest trudność w wyborze go delegatem na Zjazd przez organizację katowicką, skąd on na poprzednie Zjazdy kandydował. Rozmowy miały być kontynuowane aż do osiągnięcia porozumienia co do sposobu rozwiązania całej sprawy. Nie czekając na zakończenie tych rozmów towarzysz Szlachcic wniósł sprawę na posiedzenie Biura Politycznego, że była z nim przeprowadzona rozmowa i stoi wobec tego jego sprawa. Wtedy na Biurze była długa dyskusja. Wszyscy członkowie Biura zabierali głos.

T. GRABSKI: — Jest straszna presja wobec byłego kierownictwa, by zrzekło się mandatów poselskich, innych rzeczy,

orderów i odznaczeń uzyskanych w dekadzie lat siedemdziesiątych. O ile jestem zorientowany, otrzymaliście „Budowniczego Polski Ludowej”. Nikt wam go siłą nie odbierze, bardzo byśmy jednak prosili, abyście rozważyli, tylko dla dobra partii, czy ewentualnie nie przyjąć formuły zrzeczenia się, bo to jest jedyna możliwość, która (?). Nie oczekujemy dzisiaj odpowiedzi. Był towarzysz Jaroszewicz, któremu też żeśmy to otwarcie powiedzieli. Oczywiście tam jest prostsza sprawa, bo „Budowniczego” dostał przed 1970 rokiem. Nie możemy tego w nieskończoność ciągnąć. Krzyż Grunwaldu, który otrzymał jest odznaczeniem bojowym i w związku z tym nie wchodzi w grę, natomiast prosiliśmy go o rozważenie zrzeczenia się „Krzyża Wielkiego”. Proszę mieć na uwadze tylko jedno, że tak jak wam będzie ciężko podjąć decyzję, tak samo nam było trudno te pytania zadać. Ale taka jest nasza rola i będziemy przy każdej rozmowie ten problem poruszać. Jak powiedziałem, nie oczekujemy dzisiaj odpowiedzi. Ja się z wami za parę dni skontaktuję. Najgorsza decyzja w tej sprawie, to było nadanie „Budowniczego” towarzyszowi Pyce w lipcu 1980 jak dla kpiny, jak dla jakiegoś szyderstwa wobec narodu, tak samo towarzyszowi Żandarowskiemu. I to się pamięta, ten rozdzielnik, order na pięćdziesiąt lat, bez względu na zasługi. I dlatego jest w tej sprawie ogromny nacisk, niezależnie od rezygnacji z mandatów poselskich. Bardzo bym prosił o zrozumienie nas, to nie z naszej inicjatywy, nie z naszego pokoju to wychodzi. Ale musiałem to wobec was uczciwie postawić.

Z. GRZYB (?): — Dlaczego właściwie mówicie, towarzysz Grabski, że nie z waszej inicjatywy? Z inicjatywy robotników w zakładach pracy. Robotnicy mówią tak: jacy to są budowniczowie Polski Ludowej, kiedy doprowadzili ten kraj do takiego kryzysu gospodarczego i dlatego to jest dawane pod rozwagę. My jesteśmy reprezentantami zakładów pracy. Ludzie się tego od nas domagają.

T. GRABSKI: — Ja nie mogę powiedzieć, żeby to była inicjatywa komisji, mogę powiedzieć, że kieruję się głosem potrzeby... Jesteśmy przekąźnikami żądań...

E. BABIUCH: — Porozumiem się z wami w tej sprawie. Przemyślę sprawę.

T. GRABSKI: — Myślę, towarzysze, że podziękujemy towarzyszowi Babiuchowi za taką obszerną informację. Jak zajdzie potrzeba, to jeszcze się skontaktujemy. Serdecznie dziękujemy.

ROZDZIAŁ IV

„UWAŻAM, ŻE BYŁ TO GANG”

(rozmowa z F. Szlachcicem w dniu 25.V.1981 r.)

T. GRABSKI: — W przyszły poniedziałek rozpoczynamy od rozmowy z prawnikami, zajmie to nam ze dwie godziny. A następnie widzę, że trzeba będzie przesłuchać towarzyszy Szydłaka, Grudnia, który zresztą sam domagał się przesłuchania, Kowalczyka, Łukaszewicza, Pińkowskiego, Wrzaszczyka, o ile go przedtem Czubiński nie zamknie, Pykę i Jagielskiego, niestety wiele spraw tu poruszanych jest takich, że musimy z nimi porozmawiać. Towarzysze, te rozmowy zajmą nam znacznie więcej czasu i wówczas trzeba będzie się podzielić na dwa zespoły. Od 1 czerwca zaczynają się konferencje wojewódzkie i pamiętajcie, ja osobiście wypadam z obiegu. Do 15-go najdalej musimy przesłuchać wszystkich i mieć dwa tygodnie czasu na montowanie sprawozdania.

GŁOS Z SALI: — Przecież my nie mamy jeszcze na piśmie oświadczeń pozostałych...

T. GRABSKI: — Ale dzisiaj będą wpływały.

GŁOS Z SALI: — Żeby stworzyć swoją własną opinię co do potrzeby prowadzenia rozmów z pozostałymi towarzyszami, musimy mieć na piśmie ich oświadczenia.

T. GRABSKI: — Wiem, że dzisiaj wpływają oświadczenia towarzyszy Karkoszki, Logi-Sowińskiego. Przecież, towarzysze, nie będziemy Logi-Sowińskiego tutaj ściągać! Chciałem zakomunikować, że towarzysz Jaszcuk przyniósł mi 155 stron

raportu — jak to dekada lat sześćdziesiątych w porównaniu do siedemdziesiątych była znakomita. Ja przyjąłem go indywidualnie, z całym szacunkiem, przyjąłem raport i powiedziałem, że komisję poinformuję, ale nawet ze względów oszczędnościowych nie będę go odbijał. Jest to porównanie: dynamika dochodu narodowego w latach 60-tych — tyle, tyle, tyle, w latach 70-tych — tyle, tyle, tyle. Eksport, powiedzmy, był tyle, tyle, tyle, 300 mln zostało na koniec 70-tego roku, a teraz mamy długów na trzydzieści parę miliardów. Takich rzeczy naprawdę nie wyszukujemy, bo się nie wyrobimy, prawda. Słyszałem, że Gomułka ma też swoje uwagi. W sprawozdaniu końcowym zaznaczymy, że niezależnie od towarzyszy przestuchiwanych jeszcze wnieśli swoje uwagi, powiedzmy, tacy a tacy towarzysze. Ale przecież trzymajmy się od VII Plenum — grudzień 1970 r. do VI Plenum wrzesień 1980 roku, inaczej zwariujemy...

GŁOS Z SALI: — My chcielibyśmy się zapoznać, chociażby na piśmie.

T. GRABSKI: — Czy wzywamy Jabłońskiego, czy nie? Ale chyba nie będziemy go prosili. Natomiast może ustalmy liczbę osób, które trzeba przestuchać. Może Pińkowski przyjdzie, Wrzaszczyk, prawda, i Jagielski. Mamy kłopoty z Łukaszewiczem, po prostu nie wiadomo gdzie on jest. Na pewno w kraju, gdzieś na leczeniu albo gdzie indziej, ale będziemy szukać śladu. Kowalczyk jest do naszej dyspozycji (...).

T. GRABSKI: — Za chwilę, towarzysze, już będzie pełny komplet. Nie ma tylko towarzysza Fiszbacha, który pojechał na plenum KW do Gdańska. Poinformowałem wszystkich, żeście z własnej, nieprzymuszonej woli wyrazili chęć rozmowy z komisją. Wasz materiał, który otrzymaliśmy w piątek, przekazaliśmy wszystkim członkom komisji. Wprawdzie było mało czasu na przestudiowanie, bo dopiero o 10-tej rano towarzysze go otrzymali. Myślę, że będziemy mogli od razu przystąpić do pytań, które na tle tego materiału się zrodziły. (...) Nie wiem, czy ten sposób by wam odpowiadał, czy też chcecie streścić to, co napisaliście.

F. SZLACHCIC: — Ponieważ towarzysze przeczytali, to chcę odpowiadać na pytania.

T. GRABSKI: — Jeśli można, to ja od razu rozpocząłbym od pytań, które nasunęły mi się w czasie dwukrotnego studiowa-

nia tego materiału. Mianowicie: (...) wciąż jest niejasną sprawą przyczyny waszego odejścia z Biura Politycznego, a następnie przyczyny niedopuszczenia do możliwości kandydowania na delegata na VII Zjazd. Byłaby prośba, żeby naświetlić te sprawy, które poruszacie na 9-ej stronie, ja nie bardzo rozumiem tezę, w której stwierdzacie, że prawidłowe wyjaśnienie przyczyny obecnego kryzysu wymaga cofnięcia się do tragedii grudniowej. Ja osobiście nie bardzo zrozumiałem tego związku. Brutalnie stawiam pytanie: czy chodzi o to, ażeby wyjaśnić pomówienia Rakowskiego i innych, w których przypisuje się wam udział w wydarzeniach grudniowych? Bo jeśli do tego sprawa zmierzała, to myślę, że wystarczająco przekonywujące jest wasze wyjaśnienie okoliczności, w jakich pojawiliście się na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Sądzę, że szerszego naświetlenia ta sprawa nie wymaga, chyba że są jeszcze jakieś inne problemy. Mówicie towarzyszu Franciszku o tym, że jedną z przyczyn był wadliwy dobór kadr kierowniczych, to wszyscy towarzysze nam potwierdzali. No, ale prawda jest taka, że do 1974 roku na was spoczywała odpowiedzialność za kadry i to w szerokiej formule, z tego co nam wiadomo. W związku z tym prosiłbym o jakieś bliższe wyjaśnienie, czy sytuacja tak gwałtownie się pogorszyła po 74-tym roku, po waszym odejściu, czy jest to sprawa bardziej złożona, aniżeli nam się tu wydaje. Kwestia piąta — ja rozumiem waszą gorycz w odniesieniu do grupy Babiucha, Łukaszewicza, Szydłaka, Grudnia, Pińkowskiego, Kowalczyka, Żandarowskiego, Wrzaszczyka i Frelka. Z drugiej strony pokazujecie tych towarzyszy, którzy albo oponowali, albo zajmowali stanowisko, powiedzmy, wobec was półzyczliwe, czy obojętne. W związku z uwagą na str. 11 powiedzcie więcej o metodach działania tej grupy, bo to już się nazywa grupa.

Ja rozumiem, że macie szczególne powody „umiłowania i dobrego wspominania” tej grupy, ale jeżeli się mówi o jej metodach działania, to rodzi się pytanie, jakie one były? Stawiamy to pytanie wszystkim towarzyszom i wszyscy powiadają: kolektyw. Str. 12 — używacie nawet takiego drastycznego określenia „powiązania z tym gangiem”, to już chyba wymagało jakiegoś wyjaśnienia, bo brzmi bardzo groźnie. Nie bardzo rozumiem na str. 16 przedstawioną przez was sprawę Jastrzębia, a mianowicie określenia „rozmowy prowadzone ze skomplikowanymi członkami Rządu”. Co to znaczy? Był tam Jedynak, był Zabiński, prawda? Natomiast za sytuację w przemyśle węglowym czynicie odpowiedzialnym Grudnia, Szydłaka, Ja-

gielskiego, Pykę, Lejczaka, Kulpińskiego, Góreckiego, Chylińskiego, ale za czterobrygadowką opowiadał się także towarzysz Gierek, angażując swój autorytet. W związku z tym mam pytanie, czy w stosunku do niego po starej znajomości i przyjacielskich węzłach tego zarzutu nie odnosicie? Przecież wiemy, jak do tego przekonywał. Pamiętam nawet taką transmisję telewizyjną, podczas której bardzo mocno przekonywał, że jest to jedyny dogodny system. Oczywiście, to nie pomniejsza roli Lejczaka, ani Grudnia, ale nie może być tutaj żadnych niedomówień. No i wreszcie, towarzyszu Franciszku, sprawa dla mnie najistotniejsza, tj. sprawa odszkodowania RFN. Piszecie: „...domagano się 10 mld, a uzyskano 1 mld”. Domagano się, a były możliwości uzyskania 10 mld, to są dwie różne rzeczy. Dlatego bym prosił o naświetlenie, czy z naszej strony była taka stawka wyjściowa: 10 mld, czy była możliwość 10 mld, bo to są dwie różne rzeczy.

Z mojej strony to są wszystkie pytania, proszę bardzo, czy towarzysze mają inne.

F. SZLACHCIC: — Może bym teraz odpowiedział, bo potem trudno będzie wszystko spać.

T. GRABSKI: — Proszę bardzo.

F. SZLACHCIC: — Sprawa mojego odejścia z Biura Politycznego. Towarzysze, ja podtrzymuję to, co napisałem, że byłem najbliższym, albo jednym z najbliższych przyjaciół Gierka i uważam, że spośród wielu kandydatów przed VII Plenum, które odbyło się w czasie wydarzeń grudniowych, najlepszym kandydatem, moim zdaniem, na I sekretarza, był Gierek. Jako członek egzekutywy w Katowicach i przyjaciel poznałem jego zalety. Miał i wady. W Katowicach dominowały zalety. W Warszawie zaczęły dominować wady. Zwłaszcza w późniejszym okresie. Byłem bliskim przyjacielem i z tego tytułu miałem na Gierka duży wpływ i dość duży na to, co się wówczas działo. Uważam, że politykę pogrudniową zaczęliśmy dobrze — była to dobra koncepcja. Polityka pogrudniowa zaczęła się psuć w 1973 r., a moim zdaniem, przełom w jej realizacji nastąpił w 1974 roku: odejście od obietnic grudniowych, odejście od tego, do czego żeśmy się zobowiązali. Euforia, woluntaryzm i niezdrowe tendencje w kierownictwie partii, w Biurze Politycznym i w Sekretariacie. Uprzedzałem — najpierw Gierka, ponieważ miałem na niego wpływ, potem Jaroszewicza i innych towarzyszy. Ponieważ nie miałem wpływu na to, co się działo,

nie mogłem nic więcej zrobić, a byłem przekonany, że dojdzie do tragedii, choć przypuszczałem, że dojdzie do niej wcześniej — w 1975, 1976 roku. Nie mając innego wyjścia, chciałem odejść i chciałem odejść dość demonstracyjnie. Złożyłem Gierkowi oświadczenie, w którym wyjaśniłem przyczyny, dla których chcę odejść z Biura Politycznego i z Sekretariatu: brak zgody na tendencje, jakie [ujawniły się] w kierownictwie partii. I Gierek, jak przyjaciel — dziś przypuszczam, że za tym kryły się jeszcze inne przyczyny — namówił mnie, żebym demonstracyjnie nie odchodził, żebym przeszedł ze stanowiska sekretarza KC na stanowisko wicepremiera. Mówił: przekonasz się — politykę mamy słuszną, my mamy rację, po jakimś czasie złożysz samokrytykę, że nie miałeś racji i na VII Zjeździe rozpatrzemy, może z powrotem wrócisz do kierownictwa. Zgodziłem się. Od razu po rozpoczęciu pracy w Radzie Ministrów powiedziałem Jaroszewiczowi, z którym nie żyłem w tym czasie w zgodzie, że musimy sobie ułożyć jakoś stosunki, bo ja nie chcę pracować jako wicepremier, nie chcę być w kierownictwie. Ustaliliśmy, że będziemy znosić się wzajemnie, choć nie zawsze to było możliwe, i tak wytrwałem do VII Zjazdu. Jeszcze raz mówię: odszedłem na znak protestu i niezgody na linię, która była odstępstwem od grudnia, deformację w kierowaniu partią, utworzenie się, już w tym czasie, gangu w kierownictwie, na czele którego stał Babiuch. Uważam go za głównego winowajcę deformacji partii, albo jednego z najgłówniejszych. Gierek i on za to odpowiadają. To był kiedyś mój przyjaciel. A więc na własną prośbę odszedłem, na znak protestu i niezgody.

Drugie pytanie — grudzień 1970 r. Musiałem wyjaśnić swoje miejsce w grudniowych wydarzeniach dlatego, że jeśli jeden z drugim piszą nieprawdę, a tym bardziej [?] to trzeba wyjaśnić: kto co robił. Ja złożyłem oświadczenie komisji, która była wówczas powołana. Wyjaśniałem swoją obecność na Wybrzeżu na zebraniach odbywanych w stoczni Lenina i w stoczni Komuny Paryskiej zaraz po wydarzeniach grudniowych. Mówiłem o swojej roli, mniej mówiłem o roli innych, choć starałem się tłumaczyć. Dlaczego jednak uważam, że należy wyjaśnić grudniowe przyczyny — dlatego, że nie można wydarzeniami [obciążać] Gomułki, czy jeszcze kogoś innego. Było wtedy Biuro Polityczne, byli sekretarze, byli zastępcy członków Biura, którzy podejmowali decyzję. Powinni się jej przeciwstawić albo jej nie podejmować.

Moim zdaniem popełniono błąd, że w 1956 roku nie wy-

jaśniono wszystkich spraw dotyczących przeszłości, ten sam błąd popełniono w 1970 roku. Nie wyjaśniono partii, jak poszczególne członkowie Biura zachowywali się przed grudniem, podczas decyzji o cenach, podczas decyzji o strzelaniu. Uważam, że te sprawy trzeba wyjaśnić dla dobra partii, dla jej zdrowia. Z tego względu chcę powrócić do wydarzeń grudniowych, gdyż bez ich wytłumaczenia nie można zrozumieć ostatniej dekady. Przecież nie przypadkowo komisja powołana w 1970 roku nigdy nie zakończyła swej pracy. Uważam, że trzeba to było zrobić i dlatego o tym mówię.

Trzecie pytanie — odpowiedzialność za kadry. Oczywiście w 1972 roku, w lutym albo z początkiem marca, przyszedłem do pracy w Komitecie Centralnym (...). Zajmowałem się sprawami: kadr, zagranicznymi i nauki. Uważałem wówczas, a dzisiaj jestem całkowicie przekonany, że decydującym czynnikiem w działaniu partii, zarówno pozytywnym jak i negatywnym, jest polityka kadrowa. Mnie ją wówczas powierzono na wniosek towarzysza Gierka. Co zrobiłem w tym zakresie? Zajmowałem się kadrami od lutego 1972 do 1973 roku, chyba do jesieni. Od jesieni 1973 roku usuwano ludzi bez mojej zgody, choć byłem sekretarzem KC. Można poprosić towarzysza Stępnia *, on to potwierdzi. W tym okresie już mnie nie pytano, czy mianować, czy awansować, wystarczyło porozumienie 3 czy 4 ludzi: Jaroszewicza, Gierka i Babiucha, choć ja byłem sekretarzem KC. Usunięto wiceministra Spraw Wewnętrznych, partyzanta, dobrego komunistę, towarzysza Piętkę, brutalnie, po chamsku. Protestowałem przeciwko temu, choć mnie nawet o to nie zapytano. Co zrobiłem w czasie pełnienia mojej funkcji, można sprawdzić.

Z mojej inicjatywy podjęto uchwałę Biura Politycznego o polityce kadrowej, którą uważam za dobrą, tylko nie zrealizowaną, o doskonaleniu kadr partyjnych — dobrą, ale nie zrealizowaną. Byłem za utworzeniem ośrodka doskonalenia kadr partyjnych i państwowych. Z początku szło dobrze, a potem spęzło i zostało na niczym. Główną koncepcją doboru kadr było moje doświadczenie wojskowe. Uważałem wówczas — dzisiaj się za mało w tym orientuję — że wojsko miało najlepszy system doboru kadr, który inspirował i kierował towarzysza Jaruzelski. Wzorowałem się na nim przy podejmowaniu uchwały Biura Politycznego. Starałem się dobierać ludzi, mogę dać

* Wieloletni zastępca, a następnie kierownik wydziału kadr KC.

przykład: Madeja *, którego następnie wyrzucono. Dobrze, że nie dobrałem ich więcej, bo wszystkich wyrzucono. Miałem taką nieostrożność, może to potwierdzić Stępień, że zrobiłem kiedyś listę kadr zapasowych, prawie wszystkich później wyrzucono. Starałem się ludzi awansować (...), ale dobrze, że nie awansowałem więcej, gdyż później ich wyrzucono, jako moich zwolenników. (...) Był nalot na ludzi, którzy mi kiedyś rękę podali, czy ja o nich kiedyś dobrze powiedziałem, wyrzucono ich brutalnie ze stanowisk. Ale nie o to, proszę towarzyszy, chodziło. Jeśli pisałem o polityce kadrowej, to nie pisałem [o sobie], ale chodziło mi w ogóle o to, że i za Gomułki nie było doboru kadr, mechanizmu doboru kadr, bo jakie to też kadry były, jak się przyjrzyecie? Później też go nie było i teraz go nie ma. Uważam, że kluczowym problemem naszej partii jest stworzenie mechanizmu doboru kadr. Organizacje partyjne tego się właśnie domagają. Uważam, że był wadliwy. Wystarczy towarzysze, że dam wam trzy tylko przykłady, a mógłbym więcej podać: jak wyrzucano Jezierskiego ** — kierownika wydziału i to dobrego z KC. Po chamsku postąpiono z nim, tylko dlatego, że raz się przeciwstawił członkom Biura Politycznego i tak było również z innymi. Inna sprawa, równie brutalna. Był stary komunista, uczciwy, S. Jędrzychowski. Na Radzie Ministrów kilkakrotnie ten towarzysz, jako minister Finansów, występował przeciwko zadłużeniu. Jaroszewiczowi i jeszcze komuś często mówił o tym. Brutalnie zwracano mu uwagę. Pamiętam jak dzisiaj, była Rada Ministrów, prowadził Jaroszewicz, byli wszyscy wiceministrowie, Jędrzychowski wstał — jest zapis tego posiedzenia, bo sobie zapisałem, co ten człowiek mówił — powiedział: towarzysze, jak tak będzie, to doprowadzimy kraj do katastrofy. Zaraz była jakaś z nim rozmowa. Stefan przyszedł rozżalony i powiedział: słuchaj, Franku, wyrzucają mnie za wczorajsze wystąpienie. Tak się to działo. Jeśli idzie o moją politykę kadrową, to zajmowałem się nią krótko, starałem się zrobić, co było można. (...)

Jeśli chodzi o czwarte pytanie — towarzysz Grabski zapytał o metody działania grupy. Obserwowałem działanie tej grupy przez krótki okres czasu. Uważam, że był to gang. Dlaczego?

Widziałem na Biurze, proszę towarzyszy, obrzydliwe zachowanie się jego członków. Mogę wam dać jeden przykład:

* Dr Zbigniew Madej od 1972 do czerwca 1975 roku był zastępcą, a później kierownikiem wydziału ekonomicznego KC.

** Do lutego 1975 kierownik wydziału nauki i oświaty, potem wiceminister oświaty i wychowania.

Gierek z Babiuchem wrócili z Kuby. Składano na Biurze Politycznym sprawozdanie, takie lakoniczne, jak to zwykle sprawozdania były. Potem ktoś tam jeszcze coś mówił, a Babiuch: „mnie wzruszył”. Myślę, co go tam mogło wzruszyć, a on mówi: towarzysze, jak się tak przyglądałem rozmowie towarzysza Gierka z Fidelem, to widziałem, że rozmawia profesor Gierek ze studentem Fidelem. Ja już wtedy nie wytrzymałem i zacząłem się śmiać, a wtedy Gierek mówi: no już nie blagujcie, bo Franek już zaczyna się z nas wszystkich śmiać. Taki był klimat, proszę towarzyszy. Co bym na Biurze Politycznym nie powiedział, to wszystko było negowane.

Taka, powiedziałbym, gangowa, haniebna rzecz: była reforma administracji, występowałem tylko przeciwko jednej sprawie. W czasie okupacji zacząłem pracować jako ładowacz w kopalni węgla (?) w Chorzowie. Mówiono mi, że będę dobrym ładowaczem, nawet chcieli mnie ożenić z córką górnika, no, ale poszedłem do partyzantki. Mój teren — chrzanowski — był w czasie okupacji przyłączony do Śląska, do Rzeszy. Granica przebiegała między Krakowem a Krzeszowicami w Dulowie. W [Wolbromiu] była granica, znienawidzona, bo okupant podzielił nasze województwo na Gubernię i na Rzeszę. Błagałem Gierka i prosiłem Grudnia: nie róbcie granicy na tym miejscu, bo będzie przypominała ludziom nieszczęście okupacyjne. Nie! Po chamsku, brutalnie zrobili granicę w tym miejscu, gdzie była w czasie okupacji. Dzisiaj zresztą mogą posłuchać, co tam ludzie na ten temat mówią. Inny przykład. Jako wicepremier i członek Biura Politycznego miałem spotkanie w ośrodku kształcenia kadr kierowniczych. Mówiłem o tym, że jako człowiek, który wiele widział w kraju, to wiem, że kierownicy sprawdzają się w trudnościach, że dla mnie kryterium [oceny] jest zachowanie człowieka w trudnej sytuacji. I rozwijałem tę tezę. Kazałem nagrać swoje przemówienie, gdyż nagrywam wszystkie, [gdziekolwiek] mówię, łącznie z tymi ze stoczni w Szczecinie i w Gdańsku. Mam to wszystko nagrane i tu też. Za dwa dni przychodzę po taśmę, ale jej nie ma [?]. Po kilku dniach towarzysze z kierownictwa mi mówią: coś ty tam nagrał? A ja nie wiem, co nagrałem, bo nie mam taśmy. Bo to człowiek nie pamięta, co tam nagrał. Plotka roznosi się, co ja powiedziałem, kogo naobrażałem, a ja tego sprawdzić nie mogę, bo nie mam [taśmy] i do tego czasu nikt mi jej nie oddał.

Uważam, że były to metody paskudne, niepartyjne, nie mówię już o donosicielstwie, o plotkarstwie, o takim, powie-

działbym, poniżającym zachowaniu czy oszczerstwach. Nie będę mówił o takich gangowych rzeczach. Umarła mi matka, stara komunistka. Nie mogłem w Warszawie komunikatu zrobić, klepsydry w prasie partyjnej umieścić. Zabroniono pisać moje nazwisko. Dopiero w *Życiu Warszawy* ukazał się [nekrolog] o śmierci matki zamieszczony tam przez moich współpracowników, lecz nie było go w *Trybunie Ludu*.

Sprawa „Jastrzębia”. Otóż ja nie mówię o Żabińskim, który tam był. Uważam go za dobrego towarzysza, bardzo zanego, w Szczecinie dobrze się zachował, w Jastrzębiu bardzo dobrze. Do Jastrzębia skierowano Lejczaka — skompromitowanego człowieka, i Kopcia. Proszę towarzyszy, dziś jestem przekonany, bo byłem górnikiem i brata mam górnika, i mam większość krewnych, którzy pracują w kopalni, że gdyby poważnie wówczas rozmawiano w Jastrzębiu, to przekonano by górników, że nie można takiego skoku robić; schodzić z wszystkich niedziel, z wszystkich sobót; ubłagano by ich, żeby [choć] dwie soboty zostawili. To był skandal i błąd kierownictwa, że posłało takich ludzi do rozmów. Jakby posłano mądrych ludzi, z charakterem, myślących — myślę, że górników by ubłagali. Zresztą potwierdził [moją ocenę] towarzysz Jędrzychowski w wywiadzie udzielonym *Literaturze*. (...)

Sprawa Gierka. Ja, towarzysze, uważam, że odpowiedzialność Gierka jest duża, jak każdego pierwszego sekretarza. Tak było, tak jest i tak chyba długo będzie. Co byśmy nie robili, jakie nie zrobimy wybory w partii, czy będzie go cała partia wybierać, czy będzie go Biuro wybierać — pierwszy sekretarz będzie najbardziej odpowiedzialny za to, co się robi i będzie miał największą władzę. Jeśli będzie inaczej, to będzie źle. Uważam, że po to go wybrano, żeby miał taką władzę w partii. I dlatego też towarzysz Gierek, który jest moim przyjacielem — przepraszam — był, dlatego że nasze drogi się rozeszły, mówiłem mu zresztą o tym, że szkoda, że się one rozeszły — odpowiada najwięcej, choć inaczej odpowiada. Towarzysz Grabski powiedział: czterobrygadówka. Ja muszę powiedzieć, że nie jestem taki znowu przekonany, że to akurat było takie złe. (...) Ja uważam, że ona była nawet dobra, tylko wykonawstwo było złe. Uważam, że w górnictwie musimy coś zrobić, aby nie 160, lecz 170 czy 190 mln ton węgla było. I to trzeba zrobić.

Mnie nie o czterobrygadówkę chodziło, towarzysze. Mnie chodziło o zarządzenie górnictwa, o zostawianie węgla*, które

* Chodzi o zatapianie lub o zabudowywanie chodników, w których jeszcze pozostał węgiel, ale trudniejszy do wydobywania.

uwązam za wielki sabotaż. I to trzeba zbadać, kto tak prowadził roboty w górnictwie. (...) Jeśli my programu węglowego szeroko nie rozpracujemy, nie przedstawimy propozycji, to z kryzysu nie wyjdziemy. Polska będzie stała na węglu, a jak będzie tak jak obecnie, to będzie jeszcze większa katastrofa. Boję się nawet katastrof ludzkich. Tyle było pytań, towarzysze.

T. GRABSKI: — O odszkodowaniu, towarzyszu.

F. SZLACHCIC: — A tak, przepraszam. Napisałem, że to była haniebna sprawa. (...) Wtedy wraz ze Stefanem Olszowskim zajmowaliśmy się sprawami zagranicznymi. Stefan jako minister był dobry. Uważam, że podjęliśmy wówczas wiele pozytywnych decyzji, umocnienia stosunków ze Związkiem Radzieckim, z krajami socjalistycznymi, a równocześnie w pełnym uzgodnieniu z nimi postanowiliśmy się otworzyć na Zachód, po to, aby spełniać aktywną rolę w międzynarodowej polityce. I ta linia wyznaczała naszą politykę niemiecką w ogóle, a zachodnioniemiecką w szczególności. W 1969 roku, z inicjatywy towarzysza Gomułki i dzięki jego uporowi przede wszystkim, doprowadziliśmy do porozumienia z RFN w sprawie granic. Było to wielkie wydarzenie. Wówczas przy kawie, już po podpisaniu protokołu, Gomułka, jeszcze kilka osób tam było, poruszył sprawę odszkodowania. Brandt odpowiedział, że to niemożliwe, że w ogóle żaden rząd nie podejmie się sprawy odszkodowań zachodnioniemieckich dla Polski. Powiedział on, że to jest niemożliwe, ale przy okazji zapytał: a ile? Wówczas Gomułka powiedział: 8 mld odszkodowań. W formie obojętnej, ale odszkodowań.

Nastąpiły zmiany grudniowe. Towarzysz Gomułka nie mógł już kontynuować rozmów w sprawie odszkodowań, a mądra była jego polityka, jeśli chodzi o sprawy niemieckie. W 1972, czy 73 roku, ja już nie pamiętam okoliczności, ale chyba Stefan, albo ja, albo ktoś trzeci przypominał, że jest taki problem — odszkodowań, a wtedy pieniędzy było nam potrzeba dużo. Wówczas mi powiedziano o tych 8 mld marek zachodnioniemieckich. Zlecono zatem naszemu wywiadowi zagranicznemu i Ministerstwu Spraw Zagranicznych, aby swoimi tajnymi kanałami starali się wysondować, czy można do tej sprawy wrócić albo ją kontynuować — tak bym powiedział. Po niedługim czasie, nie pamiętam czy wywiad, czy pierwsze MSZ, ale jedni i drudzy poinformowali, że istnieje możliwość rozmów z rządem Brandta na temat odszkodowań. I zaczęto przygotowywać technicznie te spotkania. Ponieważ ja byłem sekre-

tarzem KC i zajmowałem się sprawami zagranicznymi, ustalono na Biurze Politycznym, że mam pojechać na rozmowy do Berlina Zachodniego. Miało to wszystko być utrzymane w tajemnicy i było. Ze strony Brandta miał rozmawiać minister [?] ... Wówczas otrzymałem pełnomocnictwo do prowadzenia rozmów sondażowych i ustalono, że mamy zażądać od 8 do 10 mld marek. Taka była decyzja Biura Politycznego. Pojechałem na rozmowy i spotkałem się z [?]... pierwszy raz. Rozmawialiśmy o wielu zdawkowych sprawach, potem przystąpiliśmy do meritum. Powiedziałem mu, że żaden rząd Polski Ludowej nigdy nie zrezygnuje z odszkodowań zachodnioniemieckich, a ja przyjechałem po to, aby wystawić ten rachunek. On odpowiedział, że jest na to przygotowany i zapytał: ile? Mówię: 10 mld. On wtedy skoczył na mnie, awanturę mi zrobił, że [chyba] zwariowaliśmy. W ogóle krzyczał na mnie ogromnie, że taka suma jest niemożliwa. Powoli uspokajał się i zapytał, czy zgodzimy się na stały wyjazd do Niemiec Zachodnich obywateli polskich, którzy uważają się za Niemców. Odpowiedziałem, że nie widzę związku między jedną a drugą [sprawą], ale rzecz jest do rozważenia i mniej więcej [o ile osób może] chodzić. On mi wtedy, jak pamiętam, wymienił 70 albo 80 tysięcy osób, które miałyby wyjechać na stałe. I na tym rozmowa się skończyła. O wszystkim poinformowałem Gierka, Jaroszewicza i Biuro Polityczne. W czasie drugiej rozmowy, która także odbywała się w Berlinie, powiedział tak: biorąc pod uwagę sytuację jaka się wytworzyła w Polsce oraz fakt, że chcemy sobie ułożyć stosunki z Niemcami, komplementy zaczął nam tam prawić, to rząd zachodnioniemiecki uważa, że może nam dać w formie odszkodowania 1 mld marek. My się nie zgadzamy. Nie mówię tutaj o sprawie rent, którą załatwił towarzysz Olszowski, bo ona niewiele ma wspólnego z odszkodowaniami. Ja miałem linię „odszkodowań”. W czasie drugiego spotkania, jak już wspominałem, zaproponował nam 1 mld i dodał, że w związku z tym musimy się zgodzić na wyjazd do RFN obywateli polskich. Nie powiedział tego, ale tak czułem, że głównie chodzi o górników. Pamiętam, że wspomniał o 70 lub 90 tysiącach osób, mniej więcej tyle. Mam, proszę towarzyszy, notatkę, zachowuję dokumenty w tej sprawie. Wówczas ja odpowiedziałem, że poinformuję o tym władzę. Natomiast, jeśli chodzi o 1 mld, to możemy je przyjąć, jako pierwszy z 10 miliardów. Ale jeśli to ma być tylko jeden miliard, to my się na to nie zgodzimy. On odpowiedział, że musi się naradzić. Na następnym spotkaniu, po jakichś dwóch tygodniach, pod-

trzymałem swoje 10 mld, bo jeden miliard był zaklepany. On głównie koncentrował się na sprawie wyjazdów, ale czułem wówczas, że 10 mld jest sprawą otwartą. Zostało to potwierdzone — w tym czasie ukazała się w *Spieglu* wzmianka o tym, że Polska prowadzi pertraktacje z RFN o 10 mld marek zachodniemieckich. Przeciek już był. Sądzę, że nie myśmy to zrobili, a zrobił ktoś z Niemców po to, żeby przygotować społeczeństwo do takiego problemu. Kiedy trzeci raz przyjechałem z Berlina, był już chyba 73 albo 74 rok, tej daty dokładnie nie pamiętam, odbyło się Biuro Polityczne, na którym zreferowałem sprawę. Podczas tego zebrania najbardziej zaatakował mnie Babiuch. Wiedziałem, co jest grane. Babiuch powiedział, że my nie możemy pozwolić sobie na handel Polakami, bo [proponowana operacja] jest handlem. Jakim handlem — mówię — to są miliardy. A oni ciągle wmawiali we mnie, że ja chciałem handlować. [?]. Po tym trzecim zebraniu Biura Politycznego utworzył się określony klimat. O ile pamiętam, wyłączył się z rozmów towarzysz Olszowski, ale nie mogę za to ręczyć, gdyż nawet później o tym z nim nie rozmawiałem, ale ja się wyłączyłem i mnie z tego wyłączono. Powiedziałem Gierkowi tak: jeśli jest taka sytuacja, to muszę być bardzo ostrożny w tych rozmowach. Dałem mu do zrozumienia, że chciałbym się wyłączyć, ponieważ nie ma się do mnie zaufania mimo, że wszystko było protokołowane. Nie mówię po niemiecku, choć rozumiem, ale mówię przez tłumacza, jest przy tym protokółant, ze strony Niemców było też trzech specjalistów, żadnej rozmowy nie było bezpośredniej. Ale mimo wszystko mnie się nie wierzy, to znaczy, że muszę być ostrożny, tym bardziej, jak mi się zarzuca na Biurze, handel [?]. W związku z tym dałem do zrozumienia Gierkowi, że się chcę z tego wyłączyć, i wyłączono mnie. Więcej już nigdy w tych sprawach nie uczestniczyłem. Na obrady w Helsinkach — chyba to było w 1975, dobrze nie pamiętam roku — pojechali towarzysze: Jaroszewicz, Gierek i chyba Frelek, nie wiem, kto tam jeszcze pojechał, którzy przeprowadzili tam rozmowy z Niemcami. Po tych rozmowach Schmidt dał wywiad do *Spiegla*, w którym powiedział, że chętnie by Gierka wziął na ministra do swojego rządu, jako ministra pracy i płacy, taki jest wywiad w *Spieglu*... Przyjechali z Helsinek w euforii, prawda, prawda, że największym propagandzistą był Frelek: wielkie wydarzenie, no w ogóle euforia wielka, jakby świat tylko wokół nas się kręcił. Podczas składania sprawozdania na Biurze z rozmów z Niemcami podano, że zgodziliśmy się na stały wyjazd 125 tysięcy osób

oraz na 1 mld marek [odszkodowań]. Ja na tym Biurze powiedziałem: kto zgodził się, bo na tym Biurze, którego ja jestem członkiem nikt nie zmieniał decyzji o 10 mld. Nikt! A więc pytanie proste: kto? Jakie Biuro? Kiedy? Nie dano mi wtedy odpowiedzi, wykrecono się. Napisałem list do Frelka, który był kierownikiem wydziału [zagranicznego], żeby mi na piśmie wyjaśnił przyczyny zmiany decyzji. Nie odpowiedział i wiele innych moich pytań pozostało bez odpowiedzi. Wówczas — kiedy rozprawiano się ze mną na Biurze Politycznym, o czym piszę, wówczas Frelek zabrał głos i powiedział, że wprowadzam [?]... i w ogóle mi tam nagałał wiele takich rzeczy. Ale mnie już nie raz oczerniano i tym się niewiele przejmuję. Ale powiedział również, że towarzysz Szlachcie prowadził rozmowy z Niemcami na temat odszkodowań, które przyniosły wiele szkód. Jakie to szkody? — zapytałem. No, ale już więcej nie powiedział. Gierek przerwał tę rozmowę i dlatego uważam sprawę za haniebną. Po pierwsze — trzeba wyjaśnić, czy Biuro Polityczne zadecydowało o tym, żeby zmniejszyć odszkodowania z 10 mld na 1 mld i żeby 125 tys. wyjeżdżało przed porozumieniem w Helsinkach. Jak to się działo? Po drugie — dlaczego zrezygnowano z 10 mld? Uważam, że można je było uzyskać, absolutnie jestem przekonany. I dziś uważam, że można było 10 mld dostać — sam prowadziłem te rozmowy. Widziałem jaki jest nastrój i uważam, że dziś jeszcze jest sprawa otwarta. Pomyśleć trzeba, jak to zrobić, żeby do tej sprawy wrócić. Tak wygląda ta sprawa.

T. GRABSKI: — Mam takie pytanie. W momencie, kiedy odchodziliście z tego gmachu, były wśród aktywu partyjnego rozpowszechniane takie wersje, że byliście głównym architektem koncepcji powierzenia Gierkowi funkcji prezydenta i przewodniczącego partii, wy zaś mieliście objąć funkcję sekretarza generalnego. Była to jedna z przyczyn waszego odejścia. A jaki był wasz zamiar i wasz stosunek do tego? Powtarzam to, co puszczono dla usprawiedliwienia waszego [odejścia z władz]. Tak samo, jak podnoszono waszą antyradzieckość. Według zasady, że wszystko polskie, co socjalistyczne, nacjonalizm taki [?]

F. SZLACHCIC: — Ja napisałem, że to wszystko zależy od tego, jak się interpretuje. Np. Kliszko podjął decyzję, żeby mnie wyrzucić z aparatu bezpieczeństwa jako agenta Moskwy, dlatego, że byłem jakiś czas oficerem radzieckim, że byłem w szkole radzieckiej. Przeprowadzono dochodzenie i okazało się,

że byłem tam przede wszystkim szefem polskiej grupy polskich oficerów. W 1968 roku, po wydarzeniach marcowych, podjęto decyzję o usunięciu mnie z aparatu bezpieczeństwa, gdyż podejrzewano mnie o proradzieckość i nie ukrywano, że jestem agentem Moskwy. Kliszko prowadził dochodzenie, jak się zachowywałem w Moskwie. Oczywiście swego patriotyzmu nie muszę udowadniać, udowodniłem go na polach walki, tu w Polsce, a choć mogłem walczyć na wszystkich frontach za ten kraj, za socjalizm, za ojczyznę. (...) A po tym, z wielu przyczyn, podejrzewano mnie o antyradzieckość. Ja już nie chciałem tych plotek, które rozpowszechniano, powtarzać, ale bardzo często zarzucano mi antyradzieckość i inne nietakty zasadnicze. Myślę, że taki to już nasz los komunistów jest, Tadeuszu, niektórzy z nas to przeżyli.

Sprawa prezydenta. Otóż, Tadeuszu, pamiętacie, że jak byliście wojewodą, to rozmawiałem z wami na temat prezydenta w Polsce. Nie mówiłem wam o Gierku, pamiętacie, o nim nie mówiłem. Powiem prawdę, że w 1970 roku, kiedy kształtowano władzę, wówczas [myślałem] o tym, żeby jeden z towarzyszy, który walczył w kraju, a który był wybitnym dowódcą*, został prezydentem. [?] Uważałem, że Polsce bardziej pasowałby prezydent. No, mogłem mieć taki pogląd, wyście też nie protestowali. Natomiast, proszę towarzyszy, nigdy nikomu nie mówiłem, że chcę być generalnym sekretarzem. To jest po pierwsze. Po drugie nie było mowy o przewodniczącym partii. [Pomysł stworzenia] takiej funkcji został wysunięty później, kiedy inni mieli apetyt na stanowisko generalnego sekretarza, a nie ja. Natomiast był pewien etap, był 1974 roku, i widziałem jak narasta szaleństwo, a zwłaszcza ze strony Jaroszewicza, wtedy proponowałem Gierkowi, by na rok czasu został pierwszym sekretarzem i premierem. To mu proponowałem. Chciałem wszystko zrobić, żeby Jaroszewicza odsunąć (...) Proszę towarzyszy — nigdy nie głosiłem też o stworzeniu funkcji przewodniczącego i sekretarza generalnego partii, natomiast Babiuch wmawiał mi taką, powiedziałbym, myśl. W 1973 roku, za wzorem wielu innych partii, a zwłaszcza KPZR, uważałem, że trzeba powołać w Komitetach Wojewódzkich drugich sekretarzy. Pierwszy powinien mieć nieco inną płaszczyznę działania, a drugi powinien być zastępcą pierwszego. W jednych partiach jest zastępca, a w KPZR jest drugi sekretarz. Zaproponowałem, żeby byli drudzy sekretarze, i jak towarzysze pamię-

* Prawdopodobnie chodziło o M. Moczara.

tają, Biuro Polityczne przychyliło się do wniosku i przez jakiś czas oni byli. Wówczas stworzono teorię, że po to chciałem drugich sekretarzy, abym ja mógł nim zostać w Komitecie Centralnym, po Gierku. Był okres, że ja i tak spełniałem tę rolę, jej [oficjalne] stworzenie nie było mi potrzebne, a potem, kiedy [zmieniła się sytuacja], i tak nie mogłem do tego dążyć. Uważałem, że drudzy sekretarze są potrzebni, a i dzisiaj uważam, że gdybym miał wpływ na to, to bym do tego wrócił. Uważam, że jest to słuszna struktura.

GŁOS Z SALI: — Ja mam jedno pytanie do towarzysza Szlachcica, no bo tyle tej goryczy było, a można było wygarnąć na Plenum KC.

F. SZLACHCIC: — Proszę towarzyszy, na braku wygarnięcia zaważyły dwie rzeczy. Byłem członkiem Biura Politycznego i uważam, że jest jakaś [dyscyplina]... Wówczas obowiązywał taki porządek, że członek Biura powinien uzgadniać swoje wystąpienia. Nie chciałem się wyłamywać z Biura Politycznego. Pytałem raz i drugi, towarzysze mówili: nie. Zresztą nie chciałbym o tym mówić, ale zaproponowałem, że chcę wystąpić na Plenum Komitetu Centralnego, to możecie zapytać tych, którzy wówczas byli, co się [działo]. Nie będę wymieniał ich nazwisk, ale powiedzieli: jeśli towarzysz Szlachcic zechce zabrać głos na Plenum KC, dokonać rozłamu w partii, to my za wszelką cenę nie możemy dopuścić do tego, nawet za cenę specjalnych środków. A wy dobrze wiecie, co to są specjalne środki. Takie metody stosowano wówczas, demokratyczne [*brak liniiki*]. Jakie specjalne środki? Nie wiem, jakie specjalne środki. Proszę towarzyszy, ponieważ byłem członkiem Biura Politycznego, to mnie obowiązywała dyscyplina członka Biura, ale dzisiaj uważam, że źle zrobiłem, że należało wystąpić. Ale załóżmy nawet, że bym wystąpił, to by powiedzieli — Szlachcic zwariował, przecież w 1974 roku była euforia. Jeszcze mi dorabiano, że miałem wypadek samochodowy, to by powiedziano, no tak, przecież on zwariował. Towarzysz Grabski wystąpił 5 lat później, a popatrzcie co się działo, nie znalazł się drugi, który by go bronił. Ale mnie nie chodzi o obronę, tylko mówię, że byłem członkiem Biura i mnie to zobowiązywało. Kilka razy prosiłem Gierka o zgodę na wystąpienie, ale ani on, ani Biuro mi jej nie dało. I wtedy, w ostatnim momencie, kiedy już narodziła się sprzeczność, zgłosiłem — o czym przecież napisałem w materiale — że chcę wystąpić na Biurze, lecz nie pozwolono mi. I tak nie wystąpiłem.

GŁOS Z SALI: — (*Brak pytania w tekście*)

F. SZLACHCIC: — Ja mogę ci powiedzieć, jakie są wady Gierka i nie tylko Gierka: pycha, zarozumiałość, to są jego główne wady i polska pycha do tego bym dodał, jest tragiczna ta polska pycha [?].

GŁOS Z SALI: — (*Brak pytania w tekście*)

F. SZLACHCIC: — Ja uważam, że Gierek miał kompleks mniejszości, ale miał przede wszystkim wobec Francuzów. On tam się wychował, tam żył, był między nimi, po prostu tak się złożyło. Jeszcze raz wam powiem, są na to dokumenty, że towarzysz Gierek był w Katowicach dobrym sekretarzem i wiele miał zalet, ja widziałem go, obserwowałem. Mogę wam dać taki przykład: w 1956 czy 1957 roku [gdy zostawał] pierwszym sekretarzem w Katowicach, choć jego poprzednik — Józef Olszewski był dobrym sekretarzem, panował okres walki z dogmatyzmem i rewizjonizmem, i nie znajdziecie w tym okresie przykładu, żeby Gierek kogokolwiek w partii represjonował. [?] A przecież był później tragiczny wypadek, towarzysze. Były dwa zamachy bombowe na Chruszczowa i Gomułkę. I były wówczas sugestie, by przeprowadzić masowe aresztowania, najpierw lewych, potem prawych komunistów, a potem jeszcze innych w zależności od klimatu. Podejrzewano ludzi, kto to mógł zrobić, no [?]... wie dobrze, kto to zrobił, że nie zrobił tego żaden polityczny przestępca, lecz kryminalista to zrobił, jak zwykle w takich wypadkach. A Gierek wtedy nie pozwolił na żadne drastyczne decyzje. Mnie się podobał jego stosunek do ludzi. Proszę towarzyszy, naprawdę miał dobry stosunek do ludzi. A potem doszło do tego [?] Byliśmy przyjaciółmi, serdecznymi, wiele nas łączyło i kiedy była decyzja, że ja, członek Biura, mam nie być delegatem na Zjazd — decyzja moim zdaniem nieprawidłowa — to Biuro na rozmowy ze mną delegowało Jaroszewicza z Babiuchem! (...) Chciano wszystko po cichu zrobić. Powiedziałem im tak: towarzysze, ja nie będę z wami rozmawiał. Przy tej okazji naubliżano mi, a Babiuchowi powiedziałem: ty kiedyś za to zapłacisz, bo ty jesteś ten sekretarz partyjny, który ma moralność pilnować. I tak się zresztą stało. Towarzysze, poprosiłem wówczas Gierka o rozmowę, byłem [przecież] jego przyjacielem. Nie chciał ze mną rozmawiać. Powiedział, bym do niego napisał. Towarzysze, jak ja miałem do niego napisać? Ja, przyjaciel, członek Biura, do pierwszego sekretarza, z którym siedzę [przy jednym stole].

(...) I proszę towarzyszy, od odejścia z Biura Politycznego nie rozmawiałem z Gierkiem ani razu. W 1976 roku, kiedy miałem sygnał — koledzy z MSW mnie poinformowali, że są bardzo głupie decyzje, szaleńcze decyzje rodzą się w głowach niektórych towarzyszy — zadzwoniłem do Gierka, chciałem z nim rozmawiać, żeby powiedzieć, Edek, nie waż się robić jakieś głupstwo. Nie przyjęto tego telefonu, a moi przyjaciele, ci z gangu, chodzili i gadali: Szlachcie się pokajał wobec Gierka i znowu chce się włączyć do Biura Politycznego. Taka była moralność u tych ludzi. Tak to wyglądało.

Z. GRZYB: — Ja nie mam pytania, tylko może towarzysze Szlachcie mi wybaczyć, że go tym stwierdzeniem trochę skrzywdzę, ale słucham was z mieszanym uczuciem, że wy z przyjaciela wielkiego Gierka teraz staliście się po prostu jego przeciwnikiem. Wiemy o tym, że Biuro Polityczne stało się plotkarskie, bazowano na donosicielstwach, że były metody gangowe. Wszystko przeciwko wam — dlaczego? Nie mogę zrozumieć, dlaczego przeciwko wam, jedynej osobie, która — według waszych własnych oświadczeń w tym okresie czasu była jedyną osobą sprawiedliwą, a nikt inny taki mądry nie był. (...) Takie odniosłam wrażenie. Nawet piszecie, że wielu sekretarzy zmieniło się, tylko stosunek do was nie zmienił się. Dlaczego? O jaki wam stosunek chodzi? Czy może mieliście żal, że nie weszliście po VII Zjeździe do Biura Politycznego? I ten żal w was przebija do dzisiaj. Takie są moje odczucia. Nie znam tych spraw, bo nie jestem politykiem, nie mam doświadczenia, ale słuchając was odniosłam takie, trochę niesmaczne wrażenie. Bardzo was przepraszam, bo mogłam was skrzywdzić, bo nie znam was na tyle.

GŁOS Z SALI: — (*niezrozumiały*)

F. SZLACHCIC: — A więc, towarzyszeko Grzyb, ja wam powiem, że nie mam do was żadnych pretensji. Uważam, że tak możecie mówić. Najprzód zaczę sprawę — przyjaciel Gierka. Proszę towarzyszy, ja byłem i jestem przyjacielem towarzysza Gierka, choć nie jestem tak, jak byłem. Uważam natomiast, że towarzysz Gierek musi być poddany krytyce tak, jak każdy pierwszy sekretarz, który źle kieruje. Proszę towarzyszy, czy partia może sobie pozwolić na to, żeby każdy sekretarz tak kończył? To już jest tragedia dla naszej partii. I dlatego też uważam — jak my nie dokonamy obiektywnej krytyki wszystkich towarzyszy z Biura Politycznego, a zwłaszcza pierwszego sekretarza, to nie można mówić o naprawie partii ani moralności.

[Prawdę] zawsze mu tylko w oczy mówiłem, może to było za brutalne, ale mówiłem. Nie mogę powiedzieć — choć tak towarzysze odczuli — żebym specjalnie nalatywał na Gierka. Staram się [obiektywnie pokazać] to, co w Gierku było dobre i to, co było złe. Wiem, kiedy Gierek był dobry i kiedy był niedobry, ale pierwszy sekretarz odpowiada za wszystko. Nie ma na to rady. Proszę towarzyszy, ja znałem wady towarzysza Edwarda. On zobowiązał się na VII Plenum, że zejdzie na Zjeździe. I dzisiaj nikt nie może mówić, że chciał zejść. Wiesław też chciał zejść na V Zjeździe, gdyby zszedł, byłby bohaterem, powiedzmy w glorii, tak jak byłby nim Gierek, gdyby odszedł na VII Zjeździe. I dlatego jeśli pierwszy sekretarz mówi, że chciał, a nie zszedł — to on nie ma racji — on zawsze może zejść. I towarzysz Gierek mógł odejść. Jeszcze raz mówię — byłem przyjacielem, ale krytykuję, bo jest dużo winien.

Jeśli chodzi o moje rozżalenie, towarzyszeko — ja z tego Biura wyszedłem. Dajcie przykłady, kto to jeszcze wyszedł? Wszyscy trzymają się za wszelką cenę, ze stanowiska nie schodzą. To jest to zło, że ja zszedłem? Czy to jest tak powszechne, towarzyszeko, że schodzi się z Biura Politycznego i z Sekretariatu [i czy] to jest takie przyjemne? Wy przecież nie wiecie, jaka to jest przyjemność, że schodzicie, stoicie i nikogo wokół was nie ma. Przychodziłem na Biuro Polityczne, stanąłem na chwilę — nikogo wokół mnie nie ma. Zabiorę głos — wszyscy przeciwko mnie. Idę Krakowskim Przedmieściem, idą towarzysze z plenum — wszyscy uciekają ode mnie na drugą stronę. Przeżyjcie to kiedyś, towarzyszeko, to będziecie [wiedzieli, jakie to przyjemne]. Jest ważne, by ludzie odchodzili normalnie z kierownictwa, żeby był dobry do nich stosunek. Popatrzcie, jak się to robi we Francji, aż dziw bierze. Ściskają się, a przecież są zdecydowanymi wrogami. Przecież jeden drugiego by zabił. Tak czy nie? Czy my nie możemy tak samo robić? Towarzyszeko — mnie nie chodzi o sprawy stanowiska. (...) Zostałem skierowany na stanowisko w centralnej instytucji. W innych krajach wszyscy moi odpowiednicy są ministrami albo osobami zapraszanymi do udziału w Rządzie. Popatrzcie, jak to się dziwnie u nas odbywa — piszę list do Jaroszewicza, który [zresztą] zachowałem: Piotrze, zaproszę mnie na Radę Ministrów, to jest [ważne] dla ludzi, z którymi współpracuję. Nie! Do Babiucha piszę — nie! Do Pińkowskiego piszę — nie! Dopiero Wojciech, bez pisania. Jaruzelski spowodował, że mnie zapraszają na niektóre posiedzenia Rady Ministrów. Czy to jest dobrze?

A towarzyszek — czy ja rzeczywiście nie mogłem być na VIII Zjeździe choćby gościem? No pomyślcie, towarzyszek. Moi zastępcy byli, kierownik wydziału był, tylko ja nie byłem. Proszę towarzyszek — ja prawie na wszystkich Zjazdach byłem delegatem. Sami dobrze wiecie, że do tej partii wstąpiłem wtedy, kiedy było najgorzej, a walczyłem z bandami i z podziemiem razem z obecnym tu towarzyszem Opałko. I stąd się dobrze znamy. (...)

Towarzysze, na VII Plenum — w grudniu 1970 roku — Gierek mi zaproponował, żebym do Biura wszedł. Nie chciałem. Uważałem, że minister Spraw Wewnętrznych nie powinien być w Biurze. Powiedziałem: Edek, nie ma takiej praktyki, żeby minister Spraw Wewnętrznych był w Biurze. Mówię — [taka koncepcja] jest niesłuszna i jak [przestanę] być ministrem, to możecie mnie dokooptować. Przepraszam, towarzyszek, ale chciałem wyjaśnić, że nie o władzę mi tu chodziło.

GŁOS Z SALI: — [Wasi poprzednicy] mówili o tym, co ich zdaniem było dobre, o tym co było złe. Tymczasem wasze wystąpienie w całości jest poświęcone złym stronom, a nawet osobistym [przywarom] przywódców. Powstaje pytanie [kto ma rację?]. Ale mnie jeszcze chodzi o jedną sprawę: co należy zrobić, aby [sytuacja się nie powtórzyła]? Zgadzam się, że powinniśmy zrobić wszystko, aby podobne rzeczy nigdy więcej w historii partii się nie powtarzały. Tylko jak? Jeżeli weźmiemy znowu takiego przywódcę, który będzie miał przywary [?]....

F. SZLACHCIC: — Temat bardzo obszerny. Jestem gotów swój pogląd powiedzieć. Widziałem, jaki jest mechanizm deformowania, a ponieważ znałem wielu starszych towarzyszy, to pytałem: jak deformowano Bieruta, Gomułkę? Jaki mechanizm deformacji jest w innych krajach? Pytałem, bo uważałem, że [problem] deformacji jest wielką sprawą. Uważam, że i dzisiaj są pewne zjawiska, które mogą znowu w drugą stronę [przeważać], co nie będzie bardzo pozytywne, choć takich szkód nie przyniosą.

Jeśli ten Zjazd, który się zbliża, nie zapobieże katastrofie narodowej, że [naszej] ojczyzny nie wyprowadzimy z kryzysu, to lepiej, żeby się nie odbył. Bo jak on się odbędzie tak, jak ma być przygotowany, a widzę jacy delegaci są, to on tylko pogorszy tę sytuację, a nic nie poprawi. Taki jest mój pogląd. Tak to obserwuję. Byłem niedawno z dziennikarzami na spotkaniu w Katowicach, bo tam ubiegam się [o wybór] na Zjazd. Liczę, że może wreszcie organizacja partyjna wybierze mnie

na Zjazd, bo stamtąd jestem, tam działałem, tam pracowałem na kopalni, tam byłem w partyzantce, tam byłem szefem bezpieczeństwa, policji. Dłuższy czas tam byłem [?]. Byłem tam na spotkaniu z dziennikarzami i mówiłem im o tym, że w tej chwili główną sprawą nie dopuścić do katastrofy. A katastrofa się zbliża. Wyprowadzić kraj z kryzysu i temu trzeba podporządkować wszystkie sprawy, całą naszą działalność. I Zjazd temu również trzeba podporządkować. Tak ja uważam. Natomiast, towarzysze, to co mówicie o deformacji, to ja mogę wam powiedzieć, że w Biurze Politycznym już po tym, jak towarzysz Gierek został sekretarzem, to coraz [mniej było] starych towarzyszy, a potem już mało było robotników. W ogóle mało tych, co mają pochodzenie robotnicze. Już mało było tych, co mieli przeszłość rewolucyjną, walkę. Ja mogę wam wymienić katowicką egzekutywę. Proszę towarzyszy, przecież ja mam kupę listów, które do Grudnia pisałem. Bo mnie do KW nie wpuszczano, policjant mnie nie wpuścił do KW. Miałem legitymację, byłem prawie ministrem, ale mnie do KW nie wpuszczano, jak chciałem przyjść. No to co miałem robić, Grudzień telefonu nie odbierał, to listy pisałem. To on mi odpisywał na te listy, dzisiaj [?]... Proszę towarzyszy, uważam, że podstawowa sprawa jest to, żeby w kierownictwie partii byli ludzie, którzy mają za sobą przeszłość. Są znani i sprawdzeni, rewolucyjnie, w pracy, w działaniu — nie dyplom, manipulacja, klika [?]. A jeśli kogokolwiek mamy wybierać, to niech nam powie, co chce zrobić, niech się przedstawi [?].

Towarzysze, popatrzcie jak to było, przecież robotników nie było, komunistów nie było. A nawet jak był tam jeden komunista, to go tak zmanierowali — nie chcę o tym mówić — ale wystąpił haniebnie przeciwko mnie, kiedy broniłem partii, broniłem interesu partii. Nie wymienię jego nazwiska, bo nawet do dziś dnia ręki mi nie podaje. Taki jestem, towarzyszeko Grzyb.

T. GRABSKI: — Są, towarzysze, jakieś pytania? Są to smutne refleksje, towarzyszu Franciszku, takie jeszcze pytanie: Babiuch odwoływał się do dwóch protokołów Biura Politycznego, których dyskusja dotyczyła waszego odejścia. Czy wam również zależy, aby je załączyć do naszej dokumentacji, czy uważacie, że to jest niepotrzebne?

F. SZLACHCIC: — Towarzyszu sekretarzu, uważam, że wówczas protokołu nie było. Zakazano pisać i nie ma protokołu, może są zapisy, ale ja ich nie podpisywałem. A więc proszę o

sprawozdanie, może są zapisy, których ja nie podpisywałem (...) Natomiast, proszę towarzyszy, jeśli komisja chce, to ja po pierwsze — mogę przedstawić moje oświadczenie, które odczytałem na Biurze, po drugie — napisałem list, który również mogę załączyć — tylko niektórym towarzyszom będzie przykro. Nie chciałem załączać listu, gdyż [omówiłem w nim] każde wystąpienie. [List] dotyczy również dobrych towarzyszy, którzy w chwili jakichś emocji — właśnie — nie chciałem im robić krzywdy.

T. GRABSKI: — (*brakuje linijki tekstu*) Towarzysz Babiuch powiedział, że protokół z całą pewnością istnieje, skontaktujemy się i wtedy uznamy, czy go załączymy. Jeżeli jest, bo my tu różne sprawy słyszymy (...)

T. GRABSKI: — Natomiast, towarzyszu Franciszku, jest taka sprawa, jak krótko oddać naszą rozmowę w komunikacie. Nie ukrywam, że my nie możemy operować takimi terminami, jak wy operujecie w raporcie. Proponowałbym zamienić, powiedzmy, określenie „bandy”, „gangi” na „grupy nieformalne” w Biurze Politycznym. Bo wiecie, sensacji to już mam naprawdę dość. Napiszemy, że towarzysz Szlachcic oświadczył, że działał w Biurze Politycznym gang i nikt nie będzie wiedział, czy brylantowy, czy jakiś inny, prawda. No i dopiero się zacznie. Proponowałbym tak, żeby — po pierwsze — stwierdzić, że w waszej informacji naświetliliście szeroko styl i metody pracy Biura Politycznego i Rządu, bo tak rozumiem te dwie sprawy, które się zbiegły w latach 1971-1975. Myślę, że trzeba będzie dać drugie stwierdzenie, że podtrzymujecie waszą opinię co do niesłuszności odejścia z kierownictwa partii, no bo to jest wasze odczucie. Sądzę, że trzeba stwierdzić, że zapoczątkowaliście w czasie pełnienia funkcji sekretarza KC pewne działania zmierzające do doskonalenia polityki kadrowej, ja znam dokument Biura Politycznego, chyba z 1973 roku w sprawie doskonalenia kadr. I dalej możemy stwierdzić, że w czasie rozmowy [wskazaliście] również na działanie pewnych grup nieformalnych w składzie Biura Politycznego. Przy czym sądzą, że jest kwestia ustalenia nazwisk, bo „grupa nieformalna” nikogo nie zadowoli, dopiero zaczną się pytania. A więc nie wiem, czy podawać czy nie.

F. SZLACHCIC: — Nie podawać.

F. GRABSKI: — Chciałbym z wami ustalić komunikat, bo

jesteście tutaj zaproszony a nie wzywany [może więc] coś więcej o stylu i metodach pracy.

F. SZLACHCIC: — Ja bym proponował, żeby napisać, że towarzyszy Szlachcie złożył oświadczenie, czy odpowiadał na pytania. Co do przyczyn [?]...

T. GRABSKI: — Ja nie ukrywam, że gdyby to się jakimś kanałem dostało do „Solidarności” [?]... Żaden dokument tutaj, w tym gmachu nie jest już pewny. Już operuje się pismami czy notatkami z narady w Wydziale Administracyjnym. Rzeczywistość jest smutna. No i gdyby tutaj, teraz te wszystkie gangi [zostały ujawnione], poszły dalej, to, towarzyszu Franciszku, rozpoczynamy taniec, prawda. Bądźcie uprzejmi, Franku, bo jesteście tutaj na specjalnych prawach, scharakteryzować tę sytuację jakąś ogólną formułą, na której wam zależy.

F. SZLACHCIC: — Ja bym proponował tak: towarzyszy Szlachcie złożył oświadczenie i odpowiadał na pytania co do przyczyn deformacji i przyczyn swego odejścia z kierownictwa. I więcej nic. [Nie wspominałbym] o przejściu na moją własną prośbę.

T. GRABSKI: — No, nie. To trochę kuso, prawda.

GŁOS Z SALI: — Musi być trochę dla ludu.

T. GRABSKI: — Tak, dla ludu.

F. SZLACHCIC: — No to, towarzysze, jak dla ludu, to bez nazwisk.

T. GRABSKI: — No, ja myślę, że [musimy wspomnieć] o wadliwym stylu i metodach pracy. Będziemy pisać przy Jaroszewiczu i przy Babiuchu, który się, powiedzmy to, przyznał. (...) Ten wadliwy styl pracy Biura i Rządu trzeba byłoby wykupić dlatego, że to nie tylko wyjdzie u was, ale wyjdzie i w poprzednich [wypowiedziach]. Co jeszcze ewentualnie? No, bo sprawy odszkodowań RFN ja bym nie przyjmował jako pewnik. Ja myślę, że gdybyście ten targ ubili na 5-ciu mld, to byłoby bardzo dobrze. Co jeszcze ewentualnie? Czy [nie wspomnieć] o tym, że nie zabieraliście głosu na plenach ze względu na zasadę lojalności i dyscypliny — czy zależy wam na tym, czy nie? Nie. No to będą tylko dwa, trzy zdania. A Jaroszewicz będzie miał dwie strony, Babiuch półtorej strony i wy znowu w cieniu będziecie. Będzie pretensja, że znowu was nie doceniono.

F. SZLACHCIC: — Nie będę miał pretensji.

T. GRABSKI: — No, nie ukrywam, że jest wokół was trochę zainteresowania, bo wy najwięcej możecie o wielu sprawach powiedzieć.

GŁOS Z SALI: — ... Jako członka Biura obowiązywała go dyscyplina, jeśli wystąpiłby, to by było tak, jak powiedział: od razu frakcja, itd. Nawet członek Biura Politycznego nie miał swobody wypowiedzania się [?] ...

T. GRABSKI: — To obarcza bezpośrednio Gierka, dlatego, że był kierownikiem zespołu. Kapitanem drużyny. [?] [W komunikacie poświęconym] Jaroszewiczowi stwierdzamy, że załamanie słuszną politykę pogrudniową i wy to potwierdzenie. Waszym zdaniem do 1973 roku była prawidłowo realizowana, a na skutek narastających deformacji oraz różnych, no nie intryg, ale kształtowanego stylu i metod pracy kierownictwa od 1974 roku, nastąpiło, waszym zdaniem, odejście od polityki pogrudniowej. To jest zgodne z tym, co napisaliśmy przy Jaroszewiczu. To, że chcieliście odejść demonstracyjnie, to chyba nie ma co pisać. Tak [?] Wszyscy czytają [komunikaty] i każdy przecinek i intencje przecinka są ważne. Napiszemy: nie godząc się ze stylem i metodami pracy towarzysze Szlachcie oświadczył, że złożył rezygnację z członka Biura Politycznego i sekretarza KC.

Towarzyszu Franciszku, takie pytanie jeszcze nie postawione: czy potwierdzenie istnienia nieprawidłowego układu w Biurze Politycznym sił partii i Rządu, i relacji między przedstawicielami partii a Rządu? Jak wy to oceniacie? Bo sam Babiuch przyznał się do tego, że w Biurze [istniała] dominacja Rządu.

F. SZLACHCIC: — Proszę towarzyszy. Tak jak z dokumentu mojego wynika, za to, co się w partii działo od dłuższego czasu odpowiada personalnie towarzysz Babiuch, a za gospodarkę odpowiada Jagielski. Natomiast w 1973 roku doszedłem do wniosku, że towarzysz Jaroszewicz jest złym duchem Gierka. I wtedy mówiłem Gierkowi, żeby usunąć Jaroszewicza. Stąd ta złość przeciwko mnie. Uważam i potwierdzam w pełni nieprawidłowe relacje między kierownictwem a Rządem. Ja bym powiedział — była dominacja Jaroszewicza nad tym wszystkim. Zgadza się.

T. GRABSKI: — I później wyeksponujemy, że z waszej inspi-

racji czy inicjatywy został opracowany dokument poświęcony polityce kadrowej i że wy ponosicie za nią odpowiedzialność do 1974 roku. Chude to będzie, bo tam inni rozmówcy mają więcej miejsca. To coś, serdecznie podziękujemy, w innych sprawach się skontaktujemy. Dziękujemy.

Teraz opracujemy komunikat.

(Dyskusja i uwagi w sprawie przygotowania komunikatu z rozmowy z towarzyszem Franciszkiem Szlachcicem były trudne do odtworzenia z posiadanej taśmy).

ROZDZIAŁ V

POSIEDZENIE Z UDZIAŁEM PRAWNIKÓW Z DNIA 1.VI.1985 ROKU

(W obradach Komisji uczestniczyli: prof. dr Kazimierz Buchała — dyrektor Instytutu Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, doc. dr Leszek Kubicki z Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, doc. dr Tadeusz Nowak z Instytutu Prawa Karnego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz prof. dr Andrzej Burda, były dyrektor Instytutu Administracji i Prawa Publicznego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej, a także, przed 1968 rokiem, prokurator generalny. Prawnikom przekazano oświadczenia „oskarżonych” występujących przed komisją oraz „Raport o stanie gospodarki”).

Niniejszy rozdział jest z dwóch względów przedstawiony w skrócie: — argumenty za i przeciw karnemu osądzeniu byłego kierownika, które padały na komisji były również podnoszone przez prasę, — pisemne odtworzenie dyskusji zawiera wiele luk trudnych do uzupełnienia, a przez to niezrozumiałych dla czytelnika).

T. GRABSKI: — (...) Nie chcę niczego naszym ekspertom sugerować, ale [warto by] określić, czy istnieje indywidualna odpowiedzialność, czy jej nie ma. Mamy, towarzysze, pełną świadomość, że praca naszej komisji musi się zakończyć do 30 czerwca. Musimy określić odpowiedzialność polityczną (...), no i odpowiedzialność prawną. Mam świadomość, że takimi wnioskami powinniśmy zakończyć naszą pracę, bo formuła

ogólna nikogo nie zadowala. Muszę powiedzieć, że nasz komunikat dotyczący P. Jaroszewicza spotkał się z negatywnym przyjęciem na dwóch ostatnich konferencjach partyjnych, w jakich uczestniczyłem. Nasze określenie „samokrytycznie przyznał się do błędów” [było potraktowane] jako zamazywanie [prawdy]. (...) Dlatego pozwoliliśmy sobie towarzyszy zaprosić, bo bez waszego wsparcia, waszej ekspertyzy komisja nie jest w stanie nic zrobić. Dzisiaj nie oczekujemy od towarzyszy odpowiedzi. W ciągu 10 dni, najdalej za 15 (...) chcielibyśmy, żeby towarzysze zajęli jakieś stanowisko w sprawie odpowiedzialności prawnej kierownictwa partii i kierownictwa państwa. Jeżeli będą potrzebne materiały, wyjaśnienia, to je udostępnimy. Trzeba uzasadnić [podstawę oskarżeń], bo obecnie towarzysz Pyka przerzuca [odpowiedzialność] na towarzysza Wrzaszczyka, a on na towarzysza Jagielskiego, który z kolei jeszcze na kogoś innego. To powinna być sprawa prokuratury. Nie chcę nie sugerować, procesu [również], lecz można mieć doskonały akt oskarżenia, choć będzie to taki proces nietypowy, jeżeli do niego dojdzie. Przykładem są licencje. Dziesięć procent licencji jest nietrafnych, ale wszystkie mają [pozytywną] opinię autorytetów profesorskich. Komisja, która teraz z innego już dystansu je oceniała — zakwestionowała dziesięć procent licencji. Sprawy są prowadzone przez NIK i badane przez prokuraturę generalną. W każdym bądź razie nam chodzi o opracowanie formuły. W tej sprawie się do was zwracamy. Mamy świadomość oczekiwań partii, społeczeństwa. W naszym przekonaniu przez te lata dopuszczono do karygodnych błędów, jakieś takiej beztroski, braku kontroli, braku odpowiedzialności. Obojętnie, jaki będzie wasz końcowy werdykt, jaki będzie werdykt tych, którzy będą się zajmowali dochodzeniem do prawdy, komisja musi, w moim przekonaniu, uczciwie postawić sprawę, chociaż jest to rzecz bez precedensu w krajach socjalistycznych. Należy sprawę pewnej odpowiedzialności [umieścić] w Konstytucji, ku przestrodze, żebyśmy nie popełniali [już] takich błędów. [?] Najchętniej byśmy wysłuchali jakichś wstępnych opinii. (...) Nie ukrywam, że w was cała nadzieja, jeżeli chodzi o zakończenie pracy komisji jakimiś sensownymi wnioskami. (...)

K. BUCHAŁA: — (...) Nie wnikając w szczegóły, podzieliłbym tę materię na trzy grupy. Mianowicie, jeśli chodzi o tzw. przestępstwa pospolite, to sprawa jest zupełnie prosta, nie ma wątpliwości, że za wypadek komunikacyjny, za kradzież, za za-

garnięcie mienia czy za inne sprawy każdy ponosi identyczną odpowiedzialność. Obojętnie czy pełni, czy nie pełni funkcji i jaką funkcję pełni. Może być tylko jedyny problem, który prawo także rozstrzyga: jeśli pełni funkcję posła, musi być albo pozbawienie mandatu poselskiego, albo też jego zawieszenie. Problem zaczyna się dopiero, jeśli chodzi o to, co uznamy za przestępstwa służbowe, a więc dotyczące wszystkich kierowniczych kadr w aparacie władzy, począwszy od premiera, tak to mniej więcej wygląda z punktu widzenia prawa karnego. Czy te osoby są funkcjonariuszami? Jest przepis, który rozstrzyga tu o odpowiedzialności. Pomijam kwestię posłów. W grę wchodzi pytanie następujące: czy te osoby mogą odpowiadać za przestępstwa gospodarcze z artykułu 217, a wszak to się głównie im zarzuca. Niezwykle trudno nam odpowiedzieć na to bez znajomości materiałów i sposobu podejmowania decyzji, ich uwarunkowań. (...) Otóż trzeba od razu na wstępie powiedzieć, że kodeks karny nie był pisany pod kątem możliwej odpowiedzialności kadry kierowniczej tego szczebla. Artykuł 217 bez naciągania tego przepisu — a sądzę, że komisja nie będzie go chciała naciągać, bo dla nas jest prawem i chcemy żeby pozostało prawem — raczej trudno byłoby zastosować do kadry kierowniczej państwowej. Warunkiem jego zastosowania jest bycie funkcyjnym w gospodarce społecznej. Ministerstwo nie jest jednostką gospodarki społecznej, choć zjednoczenie może nią już być [?] Niestety, tzw. paragraf 4 art. 246 jest tak ujęty, że wyłącza zastosowanie tego przepisu — dotyczącego przestępstw służbowych w sytuacji, gdy rzecz jest unormowana jako przestępstwo gospodarcze. Ale jest to wstępna bardzo wypowiedź.

Jeśli chodzi o decyzje polityczne, to powstaje pytanie, co to jest decyzja polityczna, czy zależy ona od tego, kto ją podejmuje? Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że decyzje polityczne zapadały nie tylko na szczeblu partii, ale także i na szczeblu Rządu, a nawet nie tylko na jego szczeblu. Kryterium nie jest więc ostre. Jeśli zaś będziemy patrzeć przez pryzmat skutków decyzji, bądź społecznych, bądź gospodarczych, to wracamy z powrotem na grunt art. 217 bez naciągania tego przepisu i droga do procesu karnego jest na wstępie jak gdyby zamknięta. Droga otwarta pozostaje przy uwzględnieniu art. 246 kodeksu karnego. Ona jest możliwa, tylko tu dochodzi do pewnego paradoksu, bo funkcjonariusze Komitetu Centralnego nie są funkcjonariuszami w rozumieniu kodeksu karnego. Nie mogą odpowiadać za sprawstwo, bo nie podpadają pod definicję funkcyj-

nariusza z art. 246 par. 11 i znowu bez naciągania tego przepisu trudno dać w tej chwili jednoznaczną odpowiedź. Wtedy jednak w grę wchodzi możliwość odpowiedzialności w ramach takiej formuły, która dla prawników jest zupełnie zrozumiała, oczywista, a mianowicie podżeganie do przestępstwa służbowego. Ale ta formuła jest nieczytelna dla społeczeństwa. Nie chcę tu przytaczać nazwisk, ale powiedzmy sekretarz, który miał faktyczną władzę w rękach odpowiada za podżeganie, podczas gdy minister odpowiada za sprawstwo kierownicze. Z tego wniosek taki, że premier jest właściwie kimś, który jest wykonawcą decyzji, co ma odpowiednie ujemne reperkusje polityczne. Sprowadzenie premiera do roli wykonawcy i sekretarza KC do roli sprawcy kierowniczego jest po pierwsze w pewnym sensie fałszowaniem rzeczywistości, politycznie pomysłem nienajszczęśliwszym, a po drugie, z punktu widzenia kodeksu karnego nasuwające takie czy inne wątpliwości. Są to wstępne wypowiedzi. Chcę się tutaj zastrzec, że co innego jest kwestia udzielenia odpowiedzi, czy odpowiedzialność jest możliwa z punktu widzenia kodeksu bez wnikania w meritum. Jeśli przejdzie się do porządku nad meritum, to znaczy na stronę dowodową, to w systemie, gdzie decyzje są podejmowane kolektywnie, to odpowiedzialność rozkłada się na cały kolektyw i praktycznie rozmazuje się. Sytuacja byłaby prosta, gdyby można było wskazać, że decyzja tego czy innego ministra, premiera czy innej osoby była jednostkową decyzją wbrew opinii kolektywu, fachowców czy też Rady Ministrów. To wtedy nam sprawę by upraszczało. Rodzi się drugi, ogromnie trudny problem, mianowicie art. 246 kodeksu karnego ma takie przesłanki odpowiedzialności jak: przekraczania uprawnień, nie dopełniania obowiązków. My musimy zapytać, czy te uprawnienia są gdzieś określone, czy to w ogóle należało do uprawnień czy nie, bo znów od tego zależy kwestia odpowiedzialności, bo jeśli te uprawnienia zostały określone w jakiś sposób i zostały przekroczone, to odpowiedzialność jest pozytywna. Pomijam kwestię winy, to jest jeszcze inne zagadnienie, czy w tych warunkach, w tej atmosferze można robić zarzut temu czy innemu za to, że podjął taką a nie inną decyzję. Z prawniczego punktu widzenia jest to rzecz niezwykle istotna. Zdaję sobie sprawę z tego, że pójscie z taką argumentacją do zakładów pracy w [obecnej] atmosferze byłoby wystąpieniem niezręcznym. Tłumaczenie, że ktoś tam mógł nie mieć warunków, ja nie mówię o najwyższych w hierarchii kierowniczej stanowiskach, ale powiedzmy ten, czy inny minister mógłby argumentować, że w tym systemie funkcjonowania władzy on

nie miał możliwości, a takimi pojęciami prawo karne się posługuje — byłoby bardzo niezręczne. Trzeba to rozważyć. Trudno z góry powiedzieć, czy komisja w tych kwestiach winy [?] poza tym jest problem granic dozwolonego ryzyka. Jest rzeczą oczywistą, że nie tylko pracownik polityczny KC, nie tylko powiedzmy minister i wyżej ma prawo do pewnych granic ryzyka, to ryzyko ma tym szersze granice, im się jest wyżej w hierarchii. Jest pytanie, czy to ryzyko jest w jakikolwiek sposób gdziekolwiek ograniczone, określone. No, rzecz prosta jest nieokreślone. [?] Jest pewien system sprawowania władzy. Jak w tych systemach powinien funkcjonować premier, minister itd., jest niezwykle trudno powiedzieć. Odpowiedź jest już natury merytorycznej, a mianowicie — czy ta czy inna osoba powinna odpowiadać według tych wszystkich kryteriów, czy odpowiadać nie powinna. Oczywiście problem decyzji politycznych jest problemem odrębnym, jeśli już określimy, co jest decyzją polityczną. Przykładowo, powiedzmy, decyzją polityczną może być zaarrestowanie tej czy innej osoby. Otóż prokurator ma uprawnienia do podjęcia takiej decyzji, czy je przekracza czy nie, to jest kwestia meritum, ale niewątpliwie wątpliwości powstaną, czy sekretarz KC ma prawo wydać decyzję polityczną dotyczącą aresztowania takiej, czy innej osoby lub kategorii osób. Czy to się mieści w granicach uprawnień nazwijmy „politycznych”, czy nie mieści się. Kwestia, czy zarejestrować takie czy inne stowarzyszenie, czy nie zarejestrować — decyzja ma na pewno charakter polityczny, a kolejne decyzje są jej wykonaniem. I znów pytanie: skoro to nigdzie nie zostało określone żadnymi przepisami, tylko regułami gry politycznej, czy można stosować art. 246 i mówić o odpowiedzialności karnej, czy nie? Ja rozumiem, że jeżeli wolno to tak ująć, naród mówi: „ukrzyżuj go” i byłbym ostatnim, który by lekceważył tę opinię. Nie wolno jej lekceważyć. Trzeba niezwykle skrupulatnie rozpatrzyć wszystkie problemy, jakie rysują się w świetle kodyfikacji nie nastawionej na tego rodzaju przypadki. Oczywiście jest możliwość wydania specjalnej ustawy, która by działała wstecz. Ale wstecznego działania ustawy prawnicy raczej nie zaakceptują. Ja nie mówię o sobie, bo ja nie mam wątpliwości, że ja osobiście nie akceptuję wstecznego działania ustawy mimo, żeśmy takie ustawy mieli, no w latach 1944-1946. Dotyczyły one odpowiedzialności za klęskę wrześniową, zbrodni faszystowsko-hitlerowskich, a więc pewnej kategorii przestępstw. Znana mi jest praktyka niektórych krajów, gdzie po zmianie ekipy władzy wydaje się ustawy z mocą wsteczną, no ale nie są to europejskie

kraje. Ja sądzę, że świat by Polsce nie darował tego, gdyby wydała ustawy z mocą wsteczną, przynajmniej mam co do tego wątpliwości, czy by usprawiedliwił taki akt. My musimy się liczyć, że w tym zakresie nie tylko w teorii, ale i w praktyce obowiązują pewne ustalone zasady, których należy przestrzegać. Raczej przestrzegać. Są sytuacje absolutnie wyjątkowe, gdzie się ich nie przestrzega [?] wszystko to w naszym państwie prawnym jest nie do pomyślenia. Jest problem, jak dalece musimy się ściśle trzymać rygorów prawnych, czy tam gdzie mamy pewien luz interpretacyjny, możemy pójść w kierunku powszechnego żądania, tam gdzie tego luzu nie ma, ja osobiście będę się opowiadał przeciwko. Chcę natomiast z całym naciskiem podkreślić, że w grę musi wejść odpowiedzialność polityczna, której do tej pory nie było, muszą być stworzone mechanizmy odpowiedzialności politycznej, oczywiście poprzez Konstytucję. [Trzeba wprowadzić] nową formę odpowiedzialności, bez tego nie może władza funkcjonować, to jest istotny element demokracji, musi być pewien mechanizm zmiany ekipy, normalny mechanizm. Jest oczywiście wiele modeli tego mechanizmu, to jest akurat dziedzina prof. Burdy. Trzeba mieć pełną świadomość tego, że oprócz problemów ściśle prawnych, związanych z egzekucją tekstu ustawy, z pewnymi założeniami teoretycznymi, jest problem natury politycznej leżący w sferze prawa państwowego. I tutaj muszą się rozstrzygnąć kwestie natury zasadniczej na bazie doświadczeń [poprzednich]. Przypuszczam, może to za długo, jak na wstęp.

A. BURDA: — (...) Podzielam wszystkie wątpliwości, jakie tutaj zostały wypowiedziane. Nie dlatego, żebym był taki biegły w prawie karnym, jak prof. Buchała, bo z prawem karnym nie miałem do czynienia od dwudziestu lat, co nie znaczy, że jakoś tam się na nim nie znam. (...)

Jakem przewertowałem jeszcze raz, dla przypomnienia sobie, obowiązujący kodeks karny, co było z pożytkiem dla mnie i satysfakcją osobistą, dopiero zobaczyłem, jak wiele trudności nastroczają sformułowania, nawiasem mówiąc chytne sformułowania. Są one chytne nie tylko [w tym wypadku], ale w szeregu innych ustaw. [?] Jako starzejący się człowiek wielu rzeczy nie rozumiem (...) również tego, co przypominał prof. Buchała, [a mianowicie] terminu 30 czerwca. Rzeczywiście uważam, że jest to rzecz bardzo pilna. Od początku uważałem, że kwestia tzw. rozliczania się jest eufemizmem, bo nie idzie o rozliczanie się, tak jak dwóch handlarzy, powiedzmy, rozlicza

się, czy dwóch spekulantów rozlicza się. Nie o to idzie, ale brzydkich słów mamy wiele. Idzie o to, żeby całą sprawę humanistyczną afirmować w prawie socjalizmu, że sprawiedliwość jest równa dla wszystkich. Z jednej strony robotnik, który za 300 zł czasem szedł do więzienia, podczas kiedy dzisiaj są imponujące cyfry, są to przerażające wprost zyski. I twierdzą jedno, że jak byśmy nie chcieli zgodnie z obowiązującym prawem karnym wyciągnąć te konsekwencje, nie uczynimy zadość odczuciu społeczeństwa, przede wszystkim klasy robotniczej, za to, co zawiniła ostatnia ekipa 10-lecia. [?] Do czego zmierzam? Moim skromnym zdaniem kwestię pociągnięcia ludzi ewidentnie dla mnie [winnych], tak jak dla wszystkich chłopów, robotników, inteligencji i każdego uczciwego człowieka, należało uruchomić [wcześniej]. Na pewno jest opóźniona. Nie wyobrażam sobie, że w ciągu miesiąca — jeśli jest taki termin do czerwca — my [opracujemy] jakieś ogólne zasady. (...)

Towarzyszu sekretarzu, wspomnieliście, że mamy takie a takie materiały, no ale ja pisząc wam taki elaborat nie chciałybym się [opierać] na tym, co usłyszałem w radio lub wyczytałem w *Gazecie Krakowskiej*. (...) Jestem w wielkiej rozterce, jestem sceptyczny, dlatego, że jak gdyby z puszki Pandory, w dziennikarstwie zwłaszcza, wszystkie złe moce się rozszały, bez poczucia odpowiedzialności i tak dalej. Mówię to, chociaż zdaję sobie sprawę, że przez dziennikarzy, którzy są dzisiaj czwartą władzą, jeżeli trzy władze mamy, a tak to wygląda, [że ich nie ma] powiedzmy narażam się na szwank, no ale już jestem za stary, żeby z tymi sprawami się liczyć.

T. GRABSKI: — U nas dziennikarzy nie ma także, prawda.

A. BURDA: — Nie o to idzie. Uważam, że nie ma dziennikarzy w znaczeniu — uczciwych, odpowiedzialnych, a to jest gorsze, niż ich obecność na sali. Otóż chciałem się rozprawić tutaj z pewnymi mitami, przede wszystkim ogólnymi. Chciałem powiedzieć, że podejmując te akcje pamiętamy o tym, czego oczekuje społeczeństwo, świat pracy, jak się to mówi, robotnicy. A robotnicy, z pełnym dla nich szacunkiem, kierują się w tej chwili emocjami, czemu nie można się dziwić, za co nikt nie może ich potępić, bo one są wypadkową sił, które działały wcześniej. Jeżeli się powiedziało „a”, to znaczy, że władza popełniła takie a takie błędy, to powiedzmy „b” — one [w określony] sposób wypaczyły świadomość robotniczą. Nie jest kwestią gniewanie się na klasę robotniczą, [która] niestety kieruje się emocjami. I [na to] nie ma rady, taki jest

człowiek. Składa się nie tylko z rozumu, z tradycji i z przywiązania do swojej przynależności klasowej, ale składa się także z emocji, z buntu, niecierpliwości, z tego, że nie ma zaufania i tak dalej. I proszę towarzyszy, może ja powiem herezję, chociaż jestem przedstawicielem tzw. prawa konstytucyjnego, dajcie sobie spokój z wszelkimi Trybunałami Stanu i tak dalej, jak z wieloma innymi rzeczami.

Co to jest odpowiedzialność polityczna? Odpowiedzialność polityczna to nie jest odpowiedzialność karna, to jest odpowiedzialność polityczno-prawna i moralna, sprowadzająca się w swojej sankcji tylko do tego, że ludzie ustępują, odchodzą, względnie — maksimum — pociąga się ich do odpowiedzialności tzw. konstytucyjnej. (...) Pamiętajmy o jednej rzeczy, jak w praktyce wyglądała ta odpowiedzialność konstytucyjna. Jest to instytucja, która jest śladem mistycyzmu władzy w państwie. To jest pozostałość feudalna i później kapitalistyczna. W feudalizmie monarcha był z łaski Bożej i nie można go było pociągnąć do odpowiedzialności, [jak] jego sługi, jak normalnych śmiertelników. I dlatego była tzw. instytucja [?] w Anglii, a później została przeszczepiona do Stanów Zjednoczonych. (...) To jest martwa litera. W Anglii [odpowiedzialność konstytucyjna] nie była stosowana od 1805 roku, w Stanach Zjednoczonych, gdzie ona jest żywa, została zastosowana, o ile się nie mylę, 13 czy 14 razy i były tylko 4 skazania, i to kogo? O ironio — sędziów! Nie prezydenta, nie wiceprezydentów, nie członków gabinetu. Dwie były próby pociągnięcia do odpowiedzialności prezydenta — Johnsona, następcę Abrahama Lincolna (...) i Nixona. O aferze Watergate nie będę mówił, bo zakładam, że wszyscy w tym gronie ją znają, powiedzmy, że musiał zrezygnować. (...) W tej chwili, nawet gdyby ten trybunał powołać, przy tym tempie jak u nas idzie: przygotowanie legislacyjne, dyskusje, Rada Państwa i tak dalej, no to potrwa parę miesięcy. Ja nie przesadzam. Dlatego o tym mówię z taką [pasją, na] którą może problem nie zasługuje. Jeszcze wczoraj wysłuchałem towarzysza Olszewskiego, który mówił o powołaniu Trybunału Stanu. No dajcie spokój, zachowajmy jakąś miarę. To absolutnie nie nie daje (...).

T. GRABSKI: — No, to było oficjalne wystąpienie o powołanie Trybunału Stanu.

A. BURDA: — Występuje dlatego, że jemu się wydaje, że będą być mogły stosowane jakieś środki dalej idące. A tymczasem tych środków nie można stwarzać dlatego, że

nullum crimen sine lege penali. W tej chwili nie ma przepisu karnego. (...). To nie jest tylko kwestia Europy, tylko kwestia pewnej konsekwencji i zasady praworządności, że nie można tego robić. Nie dlatego, że się nie jest krwiożerczym, bo gdyby to ode mnie zależało, to głosowałbym — gdyby to nie było wbrew moim przekonaniom — jak najsurowsze kary, ale nie można. Jesteśmy narodem cywilizowanym, mamy przeszłość taką i taką, no i oczywiście zło nie da się wypędzić złem. Jeżeli się mówi odnowa, to znaczy trzeba stworzyć właściwe, rzeczowe, zdrowe zasady. (...)

Druga kwestia — odpowiedzialność prawna. Wszyscy jej podlegają, tylko odpowiedzialność prawna jest różna. Odpowiedzialność prawna jest karno-administracyjna, karno-sądowa, cywilna, jest i karno-polityczna. Jeżeli idzie o karno-polityczną, to ona jest krucha. Proszę zwrócić uwagę, że wszystkie państwa socjalistyczne, europejskie idą dalej niż my. Zły to ptak co własne gniazdo kala, ale niestety to jest prawda. Powiedzmy, że gdzie indziej jest jasno [określone]. W Czechosłowacji jest votum nieufności dla Rządu, jest napisane wyraźnie, że każdy minister, jak się nie zgadza — może się podać do dymisji, gdzie u nas macie [taki przepis]? Czy to miało, czy nie miało znaczenia? Właściwie, jak ministrowie odchodzili, to nie z własnej inicjatywy, bo nie mieli impulsu i oparcia w normie konstytucyjnej, tylko odchodzili po prostu wtedy, kiedy kierownictwo chciało. Trzeba było dużego hartu i pewnego minimum odwagi cywilnej, [by] powiedzieć: nie zgadzam się — odchodzę. (...)

Jeśli więc chodzi o moją odpowiedź na pytanie: czy kierowników takich i takich można pociągnąć do odpowiedzialności politycznej, to odpowiem: można, ale jest to odpowiedzialność, powiedzmy, nie efektywna, która nie znajdzie rezonansu w opinii publicznej. Moim zdaniem niekonsekwencją było pozbawienie, przepraszam, że ja to mówię, no ale ostatecznie jestem członkiem partii i mogę swoje uwagi, czasem i niesłuszne, zgłosić — usunięcie z partii Jaroszewicza, a pozostawienie innych, którzy w hierarchii stali wyżej. Ale nigdy, w danej sytuacji prawnej jaką my posiadamy, skutki ujemne decyzji politycznych [nie są sprecyzowane]. Proszę pamiętać, że tak jak mówił prof. Buchała — one wszystkie są kolegialne. Rada Państwa — kolegialna, Rząd — organ kolegialny, nawet Prezydium Rządu jest kolegialne, tak jak jest Sejm i Biuro Polityczne. Zresztą w myśl art. 120 par. 11 zacytowanego tutaj, członek Biura Politycznego nie podpada moim zdaniem pod pojęcie

funkcjonariusza publicznego. Nie podpada, no więc tutaj z tym nie wyjdziemy. (...) [Nasze opracowanie] nie może być zanadto abstrakcyjne. Nie może być, bo w końcu to rzutuje na członków Biura Politycznego, na członków Rady Ministrów itd. Jeżeli ja to bym miał zrobić, a zrobiłbym z sercem i przekonaniem. (...) To znaczy mam taką wiedzę, co do której jestem podejrzliwy, bo jestem podejrzliwy do dzisiejszej prasy. Byłbym ostatnim głupcem, gdybym nie był podejrzliwy.

Druga rzecz. Powtarzam, że wszyscy, począwszy od sekretarza, odpowiadają, jeżeli idzie o przestępstwa pospolite [?] Nie będę w tej chwili cytował przepisów, które dotyczą zawarcia różnych umów międzynarodowych, szkodliwych i tak dalej. Ja nie będę cytował artykułów, zdaje się 130 i 131, które przewidują surowe kary, 134 [równie] surowe kary, [wszystko] jest do zrobienia. Dalej: rozdział o zagarnięciu mienia, o przestępstwach gospodarczych i później o przestępstwach przeciwko instytucjom [?] dawniejszy artykuł 286 obecnie 246. Nie jestem takim sceptykiem, jak towarzysz Buchała, bo uważam, że jakby tam nie było, jednak zakres obowiązków jakoś jest określony. Trudności są, ja się zgadzam. (...) Uważam, że nie [należy] przeceniać tej odpowiedzialności. Nie iść na żadne Trybunały Stanu, bo to nie da. Są różne nierozsądne pomysły. Są, bo ludzie się czepiają, ludzie zaczynają wierzyć w mity. Nie wiedzą, co to jest Trybunał Stanu, ale czepiają się tego. (...) Natomiast z całą bezwzględnością powtarzam, że [należy] wykorzystać wszystkie środki prawne, przewidziane w kodeksie karnym. (...)

T. GRABSKI: — Dziękuję. Chciałbym wyjaśnić, że jeśli chodzi o komisję, to w żadnym stopniu nie było tęsknoty do Trybunału Stanu. (...) Natomiast chciałbym wrócić do pewnej myśli zainspirowanej przez prof. Burdę. Jak uporamy się ze sprawą odpowiedzialności wstecz, to chciałbym proponować pewne rozwiązanie przyszłościowe; do Konstytucji [można by wprowadzić] przepis o uprawnieniach Rady Ministrów i Prezydium Rządu. (...).

Towarzysze, nie przeceniajmy dokumentacji, ja już trzy roczniki protokołów Biura Politycznego przejrzałem. To są żenujące dokumenty: obecni, nieobecni, porządek dzienny, nazwiska zabierających głos, podjęte decyzje. Nic nie odtworzymy w oparciu o tę dokumentację. (...) Po rozliczeniu się z pewną grupą osób powinniśmy, w imię sprawiedliwości, tej

właśnie społecznej coś zrobić na przyszłość, ustalić moralną odpowiedzialność [decydentów]. (...)

E. STAWIŃSKI: — Zdaję sobie sprawę z tego, że emocje, o których mówił prof. Burda nie dadzą się [łatwo] usatysfakcjonować; mam zatem pytanie: czy jest możliwe prawne ustalenie, iż Rząd nie realizował uchwał Sejmu, że je ignorował? (...)

PROF. A. BURDA: — Odpowiadam krótko: nie, nie ma takiej możliwości, bo Sejm jest najwyższym organem, a Rada Ministrów jest organem mu podległym. Jeżeli Sejm milczał, nie protestował, to znaczy, że się zgadzał. (...)

T. GRABSKI: — Towarzyszu Burda, na podstawie prowadzonych rozmów można odtworzyć sytuację: w zasadzie [decydował] Rząd, a do Biura Politycznego po prostu przychodziło się tylko po formalną akceptację różnych decyzji, które wcześniej były już przez Rząd zaklepane, które akceptowało kolegiально jakiś tam dokument opracowany przez Rząd, także tutaj nie jest kwestia, że my nie słyszeliśmy ani razu — [by] na polecenie jakiegoś sekretarza KC taką decyzję podjęto. Wszyscy członkowie Biura Politycznego, ich zastępcy i sekretarze podkreślają, że przez te dziesięć lat nastąpiła dominacja Rządu i samego Jaroszewicza.

E. STAWIŃSKI: — ... (*w maszynopisie nieczytelne pół strony*).

S. OPAŁKO: — Przeczytałem w dostarczonych materiałach, że wicepremier Pyka zrobił opracowanie, w którym oceniał sytuację gospodarczą jako złą i przewidywał jej pogorszenie. [Otóż] Jagielski, który [wówczas] był przewodniczącym Komisji Planowania schował to opracowanie. Takich sytuacji było bardzo dużo. (...)

T. GRABSKI: — Towarzysze, jakie materiały chcielibyście uzyskać? (...) Towarzysz Jaroszewicz raczej mówił o pewnych sprawach, o swojej odpowiedzialności [wspominał] bardzo ogólnie. Jest taka sprawa, która wyszła przy badaniach Komisji Kontroli Partyjnej, że bardzo dużo uchwał Rady Ministrów było właściwie decyzjami jednostkowymi Jaroszewicza, wcale nie były na Radzie Ministrów podejmowane. Jest nawet taka statystyka za te lata [?]. Musicie wiedzieć, że w kierownictwie panowały określone „sympatie” jednych osób wobec drugih. Np. Wrzaszczyk całkowicie winę przerzucił na Jagielskiego. (...) Jakie dokumenty byłyby wam [potrzebne]? Czyje wyjaś-

nienia? Ministrowie nie wchodzą w grę, to jest sprawa późniejsza, tu chodzi naprawdę o ścisłe kierownictwo Rządu.

PROF. A. BURDA: — Są potrzebne materiały NIK-owskie najważniejszych spraw. (...) Szczegóły nas raczej nie interesują, bo nie ma czasu ani możliwości na [ich ustalenie, potrzebna] jest synteza, czyli wnioski pokontrolne. Sto kilkadziesiąt materiałów Moczara zostało dostarczonych na plenum. W samym oświadczeniu Moczara [są omówione] sprawy najważniejsze. (...)

E. STAWIŃSKI: — [W swoim materiale] Szydłak opowiada, jak uważał, że trzeba było zmieniać system zarządzania i [drogą do tego] były WOG-i, których Rząd się przestraszył i zablokował. Dopiero [po przeczytaniu materiałów] wszystkich czołowych działaczy widzi się, jak ten mechanizm [działał]. Wszystko skupia się później na dwóch ludziach: na Jaroszewiczu i na Gierku. (...) Warto by było, żeby towarzysze [prawnicy] zapoznali się z tymi materiałami, gdyż pokazują cały mechanizm od Komitetu Centralnego, Sejmu do Biura Politycznego. Żądania dołu wskazują prawidłowy kierunek [poszukiwań]. (...)

T. GRABSKI: — Towarzyszu Burda, możemy wam [przekazać] te materiały powiedzmy może za 3 dni, przez KW specjalną byśmy [je] przesłali.

Towarzyszu Piłatowski, ja myślę, że nie damy wszystkich protokołów, gdyż byłaby ich skrzynia, natomiast brakuje [omówień]. (...) Towarzysz Moczar na przykład pisze, daje konkretne przykłady, że w latach 1973-1980 NIK przedstawił kierownictwu politycznemu i państwowemu wyniki 16 kontroli informujących o zaniedbaniach i rozwoju modernizacji kolei. Taką syntezę trzeba byłoby zrobić, a nie przekazywać tomiska protokołów. (...)

W 1976 roku poinformowałem kierownictwo Rządu o nieefektywności inwestycji przemysłowych realizowanych w oparciu o kredyty zagraniczne, na zasadzie samospłaty dewizowej. Był sygnał — nie reagowano na niego, po 2 latach — w 1978 r. — kontrola ponownie wykazała nieplanowy przebieg samospłaty kredytów dewizowych, co pogarszało sytuację płatniczą kraju. (...)

A. BURDA: — Towarzyszu sekretarzu, jeżeli z tego punktu widzenia oceniamy, musimy brać również pod uwagę to,

że formułując nasze opinie musimy mieć wizję procesu X. On będzie się bronił i [zaczyna się zaraz] całe procedury, będą świadkowie. Jest to kwestia spojrzenia na [tę sprawę] z punktu widzenia pewnej scenerii, że tak się wyrażę, społeczno-politycznej. Musimy sobie wyobrazić, jak to będzie funkcjonowało i jakie będzie dawało [wyniki] [?] Zacznie się ogromna bitwa, ogromny konflikt interesów i postaw [prawnych]; czy to sprawa oddzielna, pojedyncza, czy można tu mówić o odpowiedzialności grupowej. To jest niezwykle ważna sprawa, bo my możemy łatwo zakwalifikować [w ten sposób] taki typ zachowania. [Czyn] może być kwalifikowany od strony politycznej w ten a ten sposób, a teraz trzeba sobie wyobrazić realizację tego. Jak my tę odpowiedzialność będziemy realizować. To jest moim zdaniem ogromnie doniosła sprawa polityczna, nie tylko prawnicza, bo ona może mieć ogromne konsekwencje. Ona musi rzutować w pewnym sensie na nasze wnioski i konkluzje.

T. GRABSKI: — Postępowanie dowodowe jest prowadzone przez Prokuraturę Generalną, nie wiem czy to jest ten adresat, ale tak mi się wydaje. Później, na podstawie konkretnego dokumentu, na zasadzie konfrontacji określi się odpowiedzialność. Towarzysze, w tym gronie nie jest tajemnicą, że premiera zastępowali Jagielski z Szydłakiem: to, co w jednym tygodniu było podejmowane przez Szydłaka, w drugim było anulowane przez Jagielskiego i *vice versa*. Takie to było towarzystwo, co my dzisiaj na to poradzimy. Postępowanie dowodowe jest na kilka lat, ale trzeba zacząć. Towarzysze, dzisiejsze nasze spotkanie jest takim błaganiem, żebyście wytężyli swoje umysły i wiedzę i dali komisji jakieś wskazania.

A. BURDA: — Towarzyszu sekretarzu, myśmy się ze sobą nie porozumieli, ale sądzę, że musimy mieć tydzień czasu na zapoznanie się z materiałami. Termin zależy od tego, kiedy otrzymamy materiały i jakie one będą obszerne. (...) 12 czerwca powinniśmy finiszować. (...)

T. GRABSKI: — Mam takie pytanie: ponieważ stale mimo wielkiej krytyki nasze komunikaty nie są doskonałe, to czy z dzisiejszego zebrania mamy dać informację [czy jej nie dawać]? Możemy dać komunikat, w którym wspomnimy o spotkaniu z towarzyszami, czy jednak dawać wasze nazwiska? Czuję się [w obowiązku przypomnieć], że od jutra mogą się zacząć na uniwersytetach i w PAN-ie dyskusje i że będziecie mieli ciężkie życie od dziennikarzy. (...) Może byśmy nie pisali o tym

dzisiejszym spotkaniu, bo będziecie mieli straszne życie, każdego członka komisji niemalże dziennikarze gnębią, bo wściekli się o to, że ich na tej sali nie ma. Pierwszy postawiłem warunek komisji, żeby zachować jakąkolwiek suwerenność, obiektywizm; pracujemy bez dziennikarzy, bez cyrku, bez publiki (...)

Czyli jesteście umówieni na 11 czerwca. [Dostaniecie] wszystkie materiały. Wypowiedź Jaroszewicza jest już wydrukowana — mówił dobrze; z pierwszym rozmówcą — towarzyszem Gierkiem, mieliśmy gorsze kłopoty, ale on dosyć składowo mówił. Ja myślę, że wypowiedzi na temat życia wewnątrzpartyjnego towarzysza Babiucha czy Łukaszewicza nie ma co, to jest propaganda sukcesu. Łukaszewicz będzie miał jedną kwestię: przerwanie kontroli NIK-owskiej nad radiem i telewizją, to już jest konkretne działanie. On do końca myślał, że propaganda sukcesu — jak pisze — uspokoi naród, to już jest cała taka działalność, odpowiedzialność polityczna. (...)

Jest kwestia, czy premiera, czy wicepremier można uznać za odpowiednika dyrektora przedsiębiorstwa. Dyrektor przedsiębiorstwa, zjednoczenia podlega [?] karze. [Premier] to jest dyrektor takiej dużej firmy, ja upraszcam, ale tak mi się wydaje. Na to wszystko trzeba będzie odpowiedzieć. Serdecznie dziękujemy dzisiaj.



(Druga część obrad toczyła się bez prawników)

T. GRABSKI: — W sprawach ogólnych: zwrócili się do mnie towarzysze Żabiński i Gabrys z zapytaniem, czy towarzysz Gierek powinien stanąć na plenum w Katowicach przed zakończeniem prac komisji — [jest bowiem taka] decyzja plenum KW z 7 maja br. Osobiście nie widzę potrzeby, żeby ponownie wracać do rozmowy z towarzyszem Gierkiem, bo co mu powiemy: towarzyszu, Jaroszewicz co roku wam dawał dane o zadłużeniu i wzięliście o rezerwie, itd. Takie jest moje zdanie, niczego nie sugeruję, ale przeżywać ten cyrk jeszcze raz to nie jest wskazane w nasze nerwy. Musimy dać odpowiedź, czy zdaniem komisji powinien stanąć przed plenum KW przed zakończeniem [naszej pracy], czy nie? (...)

GŁOS Z SALI: — Towarzyszu sekretarzu, niemożliwe [żeby komisja] zajmowała stanowisko, gdyż jest uchwała organizacji partyjnych, nawet z Sosnowca [?]

T. GRABSKI: — Oni się zwrócili, czy to nie będzie przeszkadza-

dzało w pracy komisji. Ja tylko swój pogląd wyraziłem, czy jest sens jeszcze raz z tym człowiekiem rozmawiać.

GŁOS Z SALI: — Z pierwszego komunikatu wynikało, że jeszcze raz będziemy z towarzyszem Gierkiem rozmawiać. Ludzie na to czekają, na [naszą] decyzję.

T. GRABSKI: — Dobrze, [możemy] powiedzieć KW w Katowicach, że [udział] towarzysza Gierka w plenum [zależy] od ich własnego uznania. Druga sprawa: [zgodnie] z uchwałą organizacji partyjnej komitet zakładowy kopalni „Sosnowiec” zwrócił się do towarzysza Kani, by w pracach komisji podczas rozpatrywania sprawy towarzysza Gierka stale uczestniczył ich delegat. Gdyby doszło do ponownej rozmowy z towarzyszem Gierkiem, to my zaprosimy towarzysza Kazimierza Lejmana — delegata na IX Zjazd. (...) [Tym bardziej], że jest już kilka rezolucji o uczestnictwie w komisji [przedstawicieli organizacji partyjnej]. (...)

Z. GRZYB: — Towarzyszu sekretarzu, czy uchwała dotyczy tylko towarzysza Gierka, czy jeszcze innych osób?

T. GRABSKI: — Dokładnie brzmi tak: „Konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR kopalni 'Sosnowiec' obradująca 23 podjęła uchwałę o konieczności dokooptowania tow. Lejmana, wybranego delegata na IX Zjazd, do składu komisji powołanej przez X Plenum, badającej zakres odpowiedzialności członka naszej organizacji, towarzysza Edwarda Gierka. Towarzysz Kazimierz Lejman został zobowiązany przez konferencję do składania sprawozdań z przebiegu rozmów członkom naszej zakładowej organizacji partyjnej. Egzekutywa KZ zobowiązana z upoważnienia konferencji zwraca się z prośbą o odpowiedź w tej sprawie”. (...)

Ja uważam, że odpiszemy w ten sposób, że towarzysze Lejman będzie zaproszony, skoro będzie rozpatrywana sprawa towarzysza Gierka. Jeżeli po 30-tym opublikujemy już pełne sprawozdanie, to możemy gdzieś odnotować, że nie zaszła potrzeba ponownej rozmowy. Jeżeli towarzysze koniecznie chcą, to możemy sobie jeszcze raz zafundować formalną rozmowę, gdzieś tak po 20-tym, bo ja rozumiem, że będzie jeszcze jedno sympozjum z zainteresowanymi, [a potem] musimy usiąść nad sprawozdaniem.

Z. GRZYB: — Wszystko zależy od tego, jaki będzie końcowy wniosek w sprawie towarzysza Gierka. Jeśli będzie taki, że

zadowolili opinię, to powiedzą tak: komisja dobrze tę sprawę [załatwiła], jeżeli końcowy wniosek będzie niezadowolający... [?]

GŁOS Z SALI: — Towarzyszko Grzyb, zdaje się, że cokolwiek byśmy tutaj mówili, to i tak mogą być sprzeczne, to jest nieuniknione. My musimy partyjne stanowisko zająć, my musimy swoim stanowiskiem dać kierunek myślenia, przecież i to jest ta duża odpowiedzialność.

T. GRABSKI: — Może wracając jeszcze do dnia dzisiejszego — proponuję, żeby 13 czerwca rozbić zespół na dwa podzespoły: pierwszy — Grabski, Grzyb, Bałdys, Pustelnik, Królik, Baryła, Piłatowski, Czubiński; drugi: proponowałbym, żeby go poprowadził towarzysz Fiszbach [?] i żeby do podzespołu [weszli] towarzysze: Wroński, Drapik, Kościowski, Stawiński, Szafranski, Opałko i towarzysz Marian*. Zespół pierwszy będzie rozmawiał z towarzyszami Grudniem i Łukaszewiczem, zespół drugi rozmawiałby z towarzyszami Kowalczykiem i Pyką. (...) Materiału Kowalczyka nie ma, dopiero dostarczy, Pyka materiał dał. Ustalmy sobie, [z kim] w przyszłym tygodniu rozmawiamy. Weźmy sobie listę, po kolei: Gierek był, Jędrzychowski był tylko do grudnia 1971, był rok czasu w kierownictwie, chyba odpuszczamy, prawda? Dał na piśmie swoje wyjaśnienia. Kociólek był do lutego 1971, dwa miesiące — odpuszczamy. Kruczek dał na piśmie swoje wyjaśnienie, ale czy w ogóle rozmawiać, kończy mu się kariera polityczna. To, że towarzysz Kruczek rozłożył związki zawodowe — to wiemy bez rozmowy z nim. Loga-Sowiński był do lutego 1971 roku — odpuszczamy. Tejhma był do VIII Zjazdu. Uważacie, że trzeba z nim rozmawiać? Wobec tego sobie odnotowujemy — Tejhme. Jagielski — uważam, że rozmowa z nim jest konieczna. Jaro-szewicz — był, Moczar — myślę, że w świetle jego memoriału rozmowa jest [zbędna], wszystko dostatecznie naświetlił. Szydłak — koniecznie musi stanąć, szukamy go, mamy kłopoty z tym. Stefan Olszowski — nie ma potrzeby, Starewicz — był 6 miesięcy w 1971 roku — nie ma potrzeby. Towarzysz Babiuch był, przedzwonił, że jednak z tym „Budowniczym” to byłby dla niego straszny cios. (...) Jabłoński — złożył swoje oświadczenie — chyba nie ma potrzeby [z nim rozmawiać], Jaruzelski — chyba nie będziemy mu zabierać czasu, Kępa — jak

* W komisji uczestniczył, nie będąc jej członkiem, Henryk Marian, od 1973 roku wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

uważacie, ja osobiście uważam, żeby nie, Barcikowski — nie, Stanisław Kania — nie ma sensu, Szlachcic — był. (...) Frelek jest w Stanach Zjednoczonych, więc na razie nie będzie, nie nie przysłał, Werblan — przysłał nam na takiej kartce, że podtrzymuje to, co powiedział na plenum, że jest bardzo zajęty sesją naukową w sprawie 26 Zjazdu KPZR i gdyby komisja chciała — proszę bardzo, będzie rozmawiał. Proponowałbym, żeby z nim nie rozmawiać. Z Żandarowskim trzeba rozmawiać, Kurowski — chyba nie, czy jest sens, by rozmawiać z Karłoszką, napisał ten memoriał. Przecież nie musimy ze wszystkimi rozmawiać, złożyli oświadczenia, Zieliński złożył swoje oświadczenie, Pyka dzisiaj będzie, Wojtaszek — minister spraw zagranicznych, Waszczuk — Sekretariat i Żabiński, nie ma sensu. Czyli na następny tydzień poprosimy sobie, jeżeli znajdziemy ślad, towarzysza Szydłaka i towarzyszy Jagielskiego i Tejchmę. (...) Towarzyszu Piłatowski, jak to wygląda w dzisiejszej sprawie od strony majątkowej? Grudzień — mamy jego akta, domek, który zajmuje [chce oddać], prosi o normalne mieszkanie w Warszawie. Chce jak najszybciej się wyprowadzić z [Katowic]. Prosiłem w Urzędzie Rady Ministrów, by mu to załatwić. Przecież formalnie musiałyby 10 lat czekać w spółdzielni. Do Łukaszewicza jakieś sprawy są? — [Nie] nie ma do Kowalczyka. [?]. Pyka zdał mieszkanie w Warszawie, mieszka normalnie w Katowicach. Sprawa jeszcze niedopatrzona, niezbadana.

W. PIŁATOWSKI: — Towarzysz Łukaszewicz kupił plac w Konstancinie, zapłacił, jeszcze nie rozpoczął budowy — nie zdążył.

T. GRABSKI: — Mam parę spraw do Kowalczyka. Zobaczmy, co nam powie. Cała rzecz polega na tym, jak ja rozumiem, czy jako minister Spraw Wewnętrznych informował o nieprawidłowościach, o nastrojach. Trzeba powrócić do 1976 roku, jak to było, czy przedtem były badane nastroje społeczne, czy nie? Na plenum mówił, że MSW informowało kierownictwo. [?] Druga sprawa. [Problem] handlu. Cały system agencyjny przy słusznych intencjach się wynaturzył. Były afery. Czy te sprawy były widziane przez kierownictwo, dlaczego nie było jakiejś reakcji? Jagielski tak się zręcznie w swoim dokumencie wymiął, że właściwie nie ma go o co zahaczyć. Można go pytać o Gdańsk, jak to było z tymi obietnicami. (...) I jaki był jego stosunek do przemysłu terenowego.

Z. GRZYB: — Mam takie pytanie, towarzyszu sekretarzu:

jaki my mamy sprawdzian, że złożone tutaj oświadczenia są naprawdę wiarygodne? Czy te [osoby] nie mają nic [innego] na sumieniu, poza tym, co piszą w oświadczeniu? (...) Mówię o wszystkich obecnych członkach Biura Politycznego. Mamy zapytania w zakładach pracy o wiarygodność oświadczeń; łącznie z oświadczeniem towarzysza Kani. (...)

— Miałam pytania: na czym wy się opieracie jako komisja, czy np. generalny prokurator sprawdza wszystkie te oświadczenia? [Skąd macie pewność], że nie kłamią, że nie oszukują, że tam nie ma żadnych [?] — tak mnie pytali.

A. BAŁDYS: — Jak się mamy zachować, towarzyszu sekretarzu, jeśli chodzi o członków partii, czy mamy im pokazać [te oświadczenia]? Raczej nie.

T. GRABSKI: — Towarzysze, ja myślę tak, że w końcowej fazie złożymy sprawozdanie wraz ze wszystkimi oświadczeniami, jako załącznikami. Niech plenum albo zjazd rozstrzygnie: udostępniać, czy nie udostępniać. Ja jednak bym nikomu nie udostępniał. Na konferencjach [wyborecznych] istnieje ogromna presja, ale ja mówię bardzo ogólnie. (...) Mamy tylko to, co bada Najwyższa Izba Kontroli i CKKP. Są donosy i różne informacje na wyrost. W Poznaniu już nie mówię o tym, że krążą plotki, że mam 10 mln na koncie, że mam dwa mieszkania, jedno na pokaz dla ludzi, drugie dla [siebie] z fontannami, że syn rozbija się rządowym samochodem, ale nawet NIK ma swój udział w tych sprawach. Jest facet, który siedzi, były kierownik transportu w fabryce Tarpan — samochodów rolniczych, J. Anioła, składa swoje oświadczenie do protokołu NIK-u, który bada tę fabrykę i między innymi twierdzi: samochody ciężarowe fabryki obsługiwały sporadycznie, nieodpłatnie różne osobistości znane w okolicach Poznania. Wożono również materiały budowlane do Kierza dla ob. Tadeusza Grabskiego, ówczesnego przewodniczącego WRN w Poznaniu, przy tym dalej stwierdza, że miał specjalne polecenie od swojego dyrektora, żeby na kartach drogowych nie wykazywać nazwiska Tadeusza Grabskiego. On siedzi za nadużycia, ten Anioła. Sprawa jest prowadzona przez milicję i prokuratora. W śledztwie odwołuje to wszystko, co powiedział na Grabskiego, ja w ogóle nie mam w Kierzu żadnej dachy czy domku letniskowego i nigdy z tej firmy nie korzystałem — natomiast cały materiał, bez sprawozdania, delegatura NIK-u udostępniła *Głosowi Wielkopolskiemu*. W dniu, w którym przyjeżdżam na konferencję do Cegielskiego, niejaki Łuczak, operując tym dokumentem, wstawia

moje nazwisko między inne. Redaktor naczelny *Głosu*, Korzycki, czytając to powiada — to jest bzdura, przecież Grabski nie ma w Kierzu swojej dachy, tylko ma w Tucznie, już się tutaj coś nie zgadza i temu redaktorowi Łuczakowi — wściekłemu przedstawicielowi „Solidarności” — wykreśla tego Grabskiego, czyli ingeruje, nawet nie wiedząc, że w dochodzeniach Anioła powiedział, że się pomylił co do Grabskiego. No towarzysze, jeżeli taką metodą jest to organizowane... [?] Czy szef delegatury NIK-u nie powinien przyjechać do swojego prezesa i powiedzieć: prezesie, jest tutaj taka nieprzyjemna sprawa, gdzie nawet Grabskiego się pomawia [?]. Gdyby nie Korzycki, który znając mnie i moją sytuację, nie skreślił był na swoją odpowiedzialność nazwiska Grabskiego, to byłaby taka sytuacja: przychodzę na konferencję do „Cegielskiego” i tego samego dnia ukazuje się *Głos Wielkopolski* [z wiadomością, że] Grabski jest umaczany w „Tarpanie”. (...) Mam nie tyle pretensje do Anioły, który siedzi za różne przestępstwa, ile niestety do delegatury NIK-u. Towarzysze, co by mi przyszło z tego, gdyby w trzy dni później przyszło sprostowanie, że Grabski nie ma willi...

(Na tym urywa się protokół).

POST SCRIPTUM: zgodnie ze wskazówkami prof. A. Burdy Komisja pod przewodnictwem T. Grabskiego w raporcie przeznaczonym na IX Zjazd PZPR opowiedziała się za politycznym wyciągnięciem wniosków w stosunku do byłych prominentów oraz za zastosowaniem odpowiedzialności karnej tam, gdzie będzie mogła ona być zastosowana.

Jesienią 1981 roku, już po wyborze W. Jaruzelskiego na pierwszego sekretarza, powrócono do pomysłu Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu. 25 stycznia 1982 roku Sejm podjął uchwałę o stworzeniu instytucji „zabezpieczającej naród przed wypaczeniami w funkcjonowaniu państwa”. 27 lutego tego samego roku grupa posłów reprezentujących wszystkie kluby „partyjne” zgłosiła wniosek o powołanie trybunałów: Konstytucji i Stanu. Ten ostatni dostał specjalne uprawnienia: „będzie władny rozpatrzyć, osądzić i ukarać we wszystkich sprawach o czyny popełnione w owym czasie (chodzi o lata siedemdziesiąte-p.r.), jeśli oznaczały one naruszanie przepisów karnych”. Wyrokom trybunału mają podlegać wyłącznie osoby pełniące wyższe stanowiska państwowe. Aparat PZPR i tzw. partii sojusznicych został wykluczony spod jego jurysdykcji. Już 26 marca Sejm uchwalił ustawę. Przed Trybunałem Stanu

mieli stanąć czterej premierzy: Piotr Jaroszewicz, Tadeusz Wrzaszczyk, Jan Szydłak i Tadeusz Pyka.

Nastąpiło długotrwałe milczenie. Wreszcie 13 lutego 1984 roku poseł Z. Czeszejko-Sochacki na posiedzeniu plenarnym Sejmu oświadczył, że sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej podtrzymała zarzuty wyłącznie wobec P. Jaroszewicza i T. Pyki i postanowiła ich sprawę skierować do Trybunału Stanu. Dziwnym trafem były to osoby, które — w przeciwieństwie do dwóch pozostałych — nigdy nie pełniły funkcji w aparacie partyjnym.

Nastąpiło ponowne milczenie, które przerwała ustawa amnestyjna z 23 lipca 1984 roku. Artykuł 15 tej ustawy mówił: „Umorza się postępowanie przed Trybunałem Stanu w przedmiocie odpowiedzialności konstytucyjnej o czyny popełnione przed wejściem w życie ustawy z dnia 26 marca 1982 roku o Trybunale Stanu (Dz. U. nr 11, poz. 84) — to jest przed dniem 6 kwietnia 1982 roku. Na orzeczenie w tym przedmiocie środek odwoławczy nie przysługuje”.

Puentą do sprawy jest notatka Życia Warszawy z 16 lipca 1985 roku zamieszczona w rubryce: „Wczoraj w Kraju”, mówiąca o spotkaniu Prezydium Sejmu z Trybunałem Stanu. Włodzimierz Berutowicz — przewodniczący Trybunału — po scharakteryzowaniu jego prac przypomniał o ustawie amnestyjnej z lipca ub. r. W związku z nią skład orzekający Trybunału na posiedzeniu z 10 sierpnia ub. r. umorzył prowadzone postępowanie wobec P. Jaroszewicza i T. Pyki. Z notatki można zatem wnioskować, że dopiero po roku od ustawy amnestyjnej Sejm zainteresował się sprawą, której po 13 grudnia sam nadał wielkie znaczenie polityczne.

ROZDZIAŁ VI

„...BYŁEM MORALNY W STOSUNKU DO SWOJEJ PARTII”

(Rozmowa ze Zdzisławem Grudniem w dniu 1.VI.1981 r.)

T. GRABSKI: — Wasz materiał, towarzyszu Grudzień, wszyscy otrzymali, niewątpliwie będzie szereg pytań z nim związanych. Moje pierwsze pytanie: czy chcecie coś jeszcze ewentualnie uzupełnić? Będziecie odpowiadać na pytania — dobrze. Ja rozpocznę serię pytań. Piszecie, że Bełchatów był decyzją nieśluszną i błędną, czy można prosić o wyjaśnienie, bo inwestycja jest realizowana i to z ogromnymi opóźnieniami. Drugi problem jest związany z działalnością w Katowicach. Przy okazji Jastrzębia i całej tej sytuacji społecznej wyszły na jaw bardzo złe stosunki panujące w górnictwie w relacji: dozór — górnicy. Czy Komitet Wojewódzki miał poprzednio jakieś sygnały w tej sprawie, czy jakoś reagował, no bo przecież to się z dnia na dzień nie zrodziło. Piszecie zresztą, że w górnictwie [istnieją] pewne zaszłości jeszcze z lat 50-tych i 60-tych. Czy mieliście jakieś sygnały w sprawie stosunków międzyludzkich?

Trzecie pytanie dotyczyłoby sprawy następującej: przy okazji tych wszystkich badań wychodzi teraz, że bardzo znaczny potencjał przemysłu górniczego i hutniczego był zaangażowany w budowie różnego rodzaju domków, dacz, domków letniskowych itd. Czy były w tej sprawie jakieś sygnały, czy wiedzieliście, czy była jakaś reakcja, jeżeli sygnały dochodziły? Przerzucania kosztów budowy różnych domów m.in. i tego, w którym mieszkacie, na różnego rodzaju inwestycje prowadzone w województwie katowickim? Towarzysz Gierek nie bardzo

mógł nam wyjaśnić genezę budowy domu przy ul. Różyckiego. Właściwie to powiedział, że on nic o tym nie wiedział. Jak wy tę sprawę oceniacie, czy to była sprawa, którą tu z Warszawy sterowano, czy to była jakaś akceptacja towarzysza Gierka. W tej sprawie mocno się różnimy. Krążą legendy na temat standardu mieszkania, które zajmujecie. Piszecie, że traktujecie to jako hotel rotacyjny, z tego opisu i z tego, co NIK badała i *Trybuna Robotnicza* [pisała] wynikałoby, że jest to obiekt o nieprzeciętnym standardzie. Czy nie raziła was jakoś ta różnica standardu domku jednorodzinnego w stosunku do tego, który wam wyznaczono jako mieszkanie? Od 60-tych lat wybudowano sporo domków jednorodzinnych dla kadry, dla naukowców, itd. Jakie było wasze subiektywne odczucie, że jednak ten standard był taki różny?

Mam pewną niejasność co do waszego stwierdzenia, iż czterobrygadowka gwarantowała wolne niedziele, z tego co nam jednak wiadomo, system pracy w górnictwie był taki, że nie gwarantował wolnych niedziel, wręcz przeciwnie — średnio dwie niedziele były obligatoryjne. W związku z tym — jak na to patrzycie i co byście mogli jeszcze wyjaśnić?

I ostatnia sprawa: po wypadkach czerwcowych [w 1976 roku] była taka dyrektywa polityczna, ażeby [?] zwłaszcza wobec towarzysza Gierka i Jaroszewicza. Było takie wielkie spotkanie — manifestacja w Katowicach w pierwszych dniach lipca (...). Różne komitety różnie to robiły, jeśli chodzi o towarzysza Jaroszewicza. Nie ukrywam, że w Koninie, ale nie tylko w Koninie, bo w Poznaniu i w innych województwach [wszystkim] było wówczas wiadomo, że Jaroszewicz to jest po prostu zły duch partii i jego działalność prowadzi do katastrofy. Natomiast wy na tym spotkaniu katowickim bardzo serdecznie i ciepło Jaroszewicza witaliście. Czy to było podporządkowanie się tej dyrektywie i dyscyplinie partyjnej, czy to była wasza inicjatywa? Jeśli odpowiecie na to pytanie, to nam [umożliwicie] wypracowanie oceny [waszej postawy]; kiedy zobaczycie nadchodzący kryzys i panujące w kierownictwie stosunki? Przecież byliście parę lat w kierownictwie.

Z mojej strony to są wszystkie pytania.

Z. GRZYB: — Ja mam trzy takie pytania. Pierwsza sprawa: tutaj w wyjaśnieniu wyczytałam, że problem zadłużenia i polityki kredytowej stawał kilkakrotnie na Biurze Politycznym. Nawet ujęto ten temat w planie pracy, wyznaczono odpowiedzialnych, ale niestety nie udało się, nie wiadomo z jakich

przyczyn, dokonać sensownej analizy. Jestem tylko członkiem egzekutywy organizacji u siebie, ale nie wyobrażam sobie, że my jako egzekutywa, jeśli podjęliśmy jakiś wniosek, żebyśmy go później nie zrealizowali. (...) Biuro Polityczne wyznaczyło odpowiednie osoby do omówienia tej polityki i to nie zostało doprowadzone do końca. Z czyjej winy?

Dalej, na tej samej prawie stronie, sprawa tych nietrafionych inwestycji. One też wracały kilkakrotnie na posiedzenie i na ogół decyzje zapadały jednomyślnie. Co przeważało w podejmowaniu decyzji i to decyzji jednomyślnych, ponieważ wiemy dzisiaj, że wiele z nich było nietrafionych. Czy nacisk jakiejś jednej osoby, czy może kilku? Niech towarzysz się wypowie, co było przyczyną.

Następna sprawa: o przekroczeniu kosztów budowy Huty Katowice. Wyście tak napisali: „...stworzenie Huty 'Katowice', śmietnika, do którego wykonawca wrzucać będzie wszystkie straty ponoszone na poszczególnych inwestycjach...”. Jak mamy to rozumieć: „śmietnika Huty Katowice”? Chciałabym uzyskać szersze wyjaśnienie od towarzysza, jako członka Biura Politycznego a jednocześnie pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach, czy te sprawy sygnalizował, czy nie miał wpływu na to, żeby straty ponoszone na poszczególnych budowach nie były wkalkulowane w budowę Huty „Katowice”, bo tak to rozumiałam. (...)

E. PUSTELNIK: — Na stronie siódmej waszego oświadczenia piszecie, że na VIII Zjeździe coś wam groziło. Co wam groziło — niewybranie na członka Biura Politycznego? Czy co innego? Nie rozumiem. Chciałbym, żebyście bardziej szczegółowo skomentowali, czego żeście się obawiali. To jest jedna sprawa... Czy żeście nie dostrzegali jako członek Biura Politycznego — zresztą piszecie, że jesteście długoletnim członkiem partii, komunistą — że w metodach pracy Biura Politycznego następuje odstępstwo od leninowskich zasad stylu kierowania życiem partii? I jeszcze jedna rzecz, a mianowicie: chciałbym usłyszeć wasz pogląd na sposoby wyjścia z kryzysu, w jakim się w tej chwili znaleźliśmy. To wszystko.

J. BARYŁA: — Ja mam tylko jedno pytanie, bo są różne poglądy na Hutę „Katowice”, ale... dlaczego dalszy rozwój Huty „Katowice” w porównaniu do pierwotnych programów rozwijał się w sposób niekontrolowany... (*w tym miejscu w maszynopisie brakuje trzech stron*). (...)

Z. GRUDZIEN: — Błąd resortu i towarzysza Mitregi polegał na tym, że [przekonywano] towarzysza Gierka — byłem przy rozmowie — że [w Bełchatowie] są bardzo trudne warunki geologiczne, że należy [zatem] inwestować w Śląsk, w węgiel kamienny. I uważam, że ta decyzja zaciążyła obecnie na bilansie paliwowo-energetycznym. Gdyby Bełchatów był rozpoczęty w 1967 r., to dziś dawałby olbrzymią ilość węgla, energii i odciażyłby węgiel kamienny. Taki jest mój pogląd na węgiel brunatny. Wypowiadałem go niejednokrotnie, jest zapisany w referatach Komitetu Wojewódzkiego, na konferencjach różnego rodzaju. I uważam — im szybciej poza Bełchatowem rozpozna się pokłady węgla brunatnego i będzie się opracowywało metody ich eksploatacji [tym lepiej]. Jeżeli chodzi o stosunki w górnictwie (...), to chcę podkreślić z całą odpowiedzialnością, że robiliśmy wszystko — Komitet Wojewódzki, jego egzekutywa i ja osobiście — żeby stosunki w górnictwie kształtowały się jak najlepiej. Kładliśmy duży akcent w naszej pracy na podniesienie autorytetu dozoru, dlatego, że jego odpowiedzialność w górnictwie jest szczególna: działa jak na froncie, nie może sobie ustawić cyklu produkcyjnego i odpoczywać, dlatego, że warunki czasem się zmieniają z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień.

Było bardzo dużo dobrego dozoru, on utrzymywał prawidłowe stosunki, były wzorowe kolektywy. Natomiast były także wypadki, że dozór był skłócony z górnikami, albo niewłaściwie się [zachowywał] przy [organizacji] produkcji. M.in. miało to miejsce w Jastrzębiu. Jeżeli chodzi o dyrektora w Jastrzębiu, to on nie stanął na wysokości zadania. Można sprawdzić opinie, które są w aktach Komitetu Wojewódzkiego, kiedy go zatwierdzano. Przed zatwierdzeniem wypowiadały się komitety miejskie, wypowiadała się często organizacja, a potem wydział węglowy, resort i to wszystko przychodziło na egzekutywę Komitetu Wojewódzkiego. Jeżeli chodzi o Jastrzębie — dyrektor był wyjątkowo opryskliwy, nieznosny, bo przecież wybuch w Jastrzębiu, choć to nie była jedyna przyczyna i nie należy mnie tak rozumieć, [był jego winą] [?] w takim przypadku dyrektor powinien szybko przegrupować [ludzi] i nawet pełnąć ich do robót przygotowawczych, [natomiast] on skoczył na nich, zaczął podnosić głos i ludzie powiedzieli — jeżeli... [?] i tak się zaczęło rozwijać. Czy można było uniknąć strajku na Śląsku? To było niemożliwe z następujących przyczyn: po pierwsze — przechodziło się na system czterobrygadowy, system, który dawał 8 dni wolnych w miesiącu. Czy można było to tak zorgani-

zować, by wszystkie niedziele były wolne? Uważam, że tak. I podtrzymuję swój pogląd, ale mnie chodziło o te osiem dni w miesiącu. Jeśli chodzi o egzekutywę Komitetu Wojewódzkiego, to najpierw wyraziła pogląd, że [należy do tego podejść] bardzo ostrożnie: po konsultacji z załogą, po podpisaniu przez KSR, każdą kopalnię rozpatrywać z osobna. Potem zmieniliśmy pogląd i [zaczęliśmy] przyspieszać system czterobrygadowy po to, żeby dać ludziom wolną niedzielę. Jak żeśmy sobie to wyobrażali? Wyobrażaliśmy sobie 9 dni wolnych plus ewentualnie wydłużony urlop. Poza tym wyobrażaliśmy sobie, że maszyny i urządzenia [będzie się] oddawać w bieżący. Dlaczego taka zmiana poglądu? Dlatego, że specjaliści górnicy sygnalizowali, że za mało im pozostało czasu na przegląd szybów, na remont szybów, urządzeń itd. I wreszcie, przecież czterobrygadowka w większości kopalń została przyjęta..., ale myśmy przegrali walkę z klerem. To była z góry przegrana sprawa. W każdej rozmowie na szczelisku wojewódzkim z Bednorzem, a miałem ich co niemiara, jeżeli chodzi o rozmowy na szczelisku episkopatu z Macharskim — problem niedziel był stale podnoszony. W związku z tym przedstawiłem [go] towarzyszowi Lejezakowi i poprosiłem, by się [zastanowił], jakie warianty przedstawić górnikom, jeżeli chodzi o system czterobrygadowy z wolną niedzielą.

Jeśli chodzi o Jastrzębie — to prawda, że odradzano mi jazdę i w związku z tym nie pojechałem. Strajki rozprzestrzeniały się na inne kopalnie i prawdą jest — mam na myśli ten komunikat, który się ukazał — że nigdzie siłą nie kazaliśmy ich rozwiązywać, a tylko wyłącznie metodami politycznymi. Prawdą jest, że na niektórych kopalniach powiedzieliśmy, że jeżeli strajk ma być formą solidaryzowania się, proszę bardzo, zorganizujcie go i miejcie to za sobą, dogadujcie się, nie skłócajcie się z załogą. Tak było w wypadku kopalni „Szczygłowiec”, można sprawdzić, podobnie było w kopalni „Piast” w Tychach. W każdym razie strajki wyprzedzające [odbyły się] tam, gdzie były stare załogi. Były nie do uniknięcia, dlatego, że był za duży napór. Poza dwoma kopalniami zagłębiowskimi, które tam trochę postrajkowały, to przecież my nie mieliśmy strajku bodajże tylko w dwóch czy trzech zjednoczeniach. Mówiłem o tym na VI Plenum. A w pozostałych mieliśmy. I strajki wyprzedzające rozkładowały nastroje. Miał miejsce natomiast taki fakt: dzwoni do mnie sekretarz KW, towarzysza Zadrożna, z wykształcenia mgr inż. górnik-geolog i towarzysz Lech, którzy mówią, że w kopalni „1 Maja” jest tysiąc członków

partii [gotowych] do zjazdu na dół i podjęcia pracy i że są oni pewni, że pociągną ludzi za sobą. Ja im powiedziałem: towarzysze, dobrze się zastanówcie, pamiętajcie, że to jest kopalnia, że wystarczy zakręcić powietrze i może być bardzo źle. I po pół godziny miałem od nich telefon, że to jest po prostu niemożliwe i odstępują od [pomysłu]. Tak, że nigdy nie było próby skłócenia. Natomiast jest prawda, że ja nie wiedziałem, że w projekcie porozumienia jest wolna sobota. Gdyby mnie o tym poinformowano, to co by mi nie mówiono, to bym pojechał i błagał, żeby nie robić wolnej soboty, a raczej iść na system czterobrygadowy. (...) Ale o tym mnie nie poinformowano, a poinformowano o skróceniu urlopów. Powiedziałem, żeby raczej się z tym nie zgodzić, dlatego, że górnik, który pracuje na ścianie o dużej koncentracji 20 lat to jest człowiek, który jeżeli nie ma nadwyżki siły, to dłużej nie wytrzyma. Wiem, bo sam jestem górnikiem. Jeżeli ktoś się przyzwyczai, to nawet po dwudziestu latach pracy będzie dalej pracował. Gdyby przebadać wszystkie kopalnie, to mamy zatrudnionych przy taśmociągach ludzi wysłużonych, którzy mają 55 lat, a którzy są zaliczani jako pracownicy przodowi na ścianie i za to im się płaci. Czy to jest moralne? Uważam, że to jest moralne. Czy to jest zgodne z prawem? Nie, i można dzisiaj zrobić sprawę i sądzić o to, powiedzieć, że to jest nadużycie i po prostu ukarać. I słusznie. Z punktu litery prawa to jest nie do przyjęcia. Natomiast ze względów moralnych i utrzymania spójności załóg, dobrego klimatu, uważam, że to jest jedyne wyjście do przyjęcia. (...)

Czy były powody skłócenia dozoru z górnikami? Były. Jeżeli w jednym półroczu w ub. roku przepracowano 28 mln nadliczbowych godzin, no to wybaczcie, to jest ponad siły. Czy ja o tym informowałem? Mówiłem o tym w sposób tragiczny na Biurze Politycznym. Były informacje rozsyłane członkom Biura Politycznego o tym, że zaczyna nam brakować dozoru i np. ostatnia podwyżka była kierunkowana w taki sposób, żeby pozyskać ten dozór do pracy na dole. Ja bym raczej nie podzielał tezy o złych stosunkach w górnictwie.

Jeżeli chodzi o nadużycie, to z tego, co ja wiem, nadużycia dotyczą kilkunastu kopalń. (...) Chcę tylko podkreślić, że cztery lata temu przeprowadziliśmy generalny przegląd dacz i udzieliliśmy masę kar partyjnych. Wszyscy musieli zapłacić za to, czego nie dopłacili. Wszystkie materiały są w Komisji Kontroli Partyjnej. Jeżeli chodzi o te przyjęcia, które się odbywały, chcę oświadczyć, że są materiały. Wszystkie restauracje żeśmy

sprawdzali i tych, którzy nadużywali pieniędzy państwowych żeśmy ukarali. Mógłbym przytoczyć tu dane, proszę bardzo, jak się kształtowało, jeżeli chodzi o odbiór pieniędzy zabranych na bankiety. Tego jest dosyć dużo i wzrost jest dość duży. Pozwolę sobie kilka cyfr przypomnieć: jeżeli w latach 1961-1970 odbierano 122 mln 592 tys. zł [skradzionych], to w latach 1971-1980 — 741 mln 298 tys. zł, a więc prawie sześciokrotnie. Jeżeli chodzi o odzyskanie innych wartości, np. złota: 1961-70 — 95 kg, w 1971-80 — 200 kg, jeżeli chodzi o dolary — w latach 1961-70 — 360 tys., w 1971-80 — 830 tys. dolarów. Jeżeli chodzi o wille: w latach 1961-70 — 33, w 1971-80 — 60 willi. Samochody: 51 szt. w latach 60-tych, 210 w 70-tych. Kilka dużych afer wykryto, no gdzie po prostu ludzie mówili: „zobaczmy, kto zginie”. Było masę ludzi zaplątanych, wszystkich usunęliśmy z aparatu. Czy to znaczy, że wszystko zrobiliśmy? Nie, towarzysze. Z przerażeniem patrzę na to, co się działo i z przerażeniem patrzę na to, co się dzieje. Taka jest prawda... Czy to dotyczy tylko górnictwa? Nie. Uważam, że jeżeli chodzi o górnictwo, to należy ukarać tych, którzy zawinili, tym bardziej, że jest uchwała egzekutywy KW podjęta w 1976 r., w której mówi się, że nikomu z nomenklatury nie wolno zmieniać mieszkania bez wiedzy, że nie wolno wyjeżdżać za granicę, nie wolno nie przyjmować, że nie wolno budować, nie wolno samochodu itd. Tak że myśmy dostrzegali niektóre zjawiska. Czy wszystko zrobiliśmy? Nie. Jestem przerażony jeżeli chodzi o niektóre zjawiska. Natomiast uważam, że w interesie kraju należy szybko zamknąć sprawę górnictwa, towarzysze, chcemy, czy nie chcemy, to w tej chwili wydobyć jest takie, że zjadamy prąd, który był przygotowany dla 30 kopalń [pracujących] w systemie czterobrygadowym. Za kilka lat możemy mieć do czynienia z głębokim kryzysem technicznym.

Jeżeli chodzi o potencjał górniczy zaangażowany do budowy dacz, to wyjaśniam, że były odpowiednie decyzje. Czy poza domami tzw. naukowców budowano inne, trudno mi powiedzieć. [Budowali wszyscy], którzy mieli zgodę. [Sprawdźcie] dokumentację, która jest w KW. Natomiast wybaczenie, ale mnie nikt nie pytał o zgodę, czy Kulpińskiemu dać zgodę na budowę dacz, czy nie dać. Jeżeli chodzi o budowę domków indywidualnych, takich wypadków było wiele. (...) Można powiedzieć, że standard domów na osiedlu XXV-lecia jest wysoki w stosunku do standardu blokowego. Natomiast porównując ich standard z tymi, w których mieszkałem za granicą jako górnik, to jest gorszy. Mówię z całą odpowiedzialnością, nie po to, żeby się

tłumaczyć. Uważam, że jeżeli chcemy przyciągać ludzi i wiązać ich z górnictwem, to nie tylko jest to sprawa pieniędzy, a także sprawa domków i innych przywilejów.

Jeżeli chodzi o budowę tego domu, w którym mieszkam, to towarzysze słusznie pytają, czy interesowałem się [kosztami]? Czy to docierało do mnie? Dotarło do mnie, towarzysze, kiedy córka brata powiedziała mi kiedyś, że to kosztuje bardzo drogo. Kazałem sprawdzić, nie chcę zaprzętać głowy, mam dokumenty; powiedziano mi, że kosztuje 2 mln 200 tys. Czy to jest dom do mieszkania? Nie, to nie jest dom do mieszkania. Czy za wysoki standard? Tak, za wysoki. Tylko co ja mam na swoje usprawiedliwienie? W zasadzie jako komunista nie, bo komunista powinien być człowiekiem ze stali według tego, co mnie uczyli, ale wy rozumiecie, ja straciłem trzy najbliższe osoby w przeciągu pół roku, a mieszkalem z nimi przez 27 lat. I przeżyłem to strasznie. Przychodziłem bardzo późno z roboty i tylko w robocie byłem i nikt mi nie zarzuci, że nie byłem u ludzi przed zawałem. Potem rzadziej jeździłem. Chcę wam powiedzieć, że gryzłem ściany, taka jest prawda. Ci, co przyjeżdżali i patrzyli na to wszystko mówili, że sytuacja jest nie do zniesienia. Jedyny gest humanitarny był ze strony towarzysza Jaroszewicza. Dowiedziałem się o nim za pośrednictwem ówczesnego wojewody, towarzysza Kiermaszka. Czy mówiłem, żeby skromniej? Mówiłem, no ale miałem to [mieszkanie] i taka jest prawda, co się tu tłumaczyć. Od 1979 r. chcę mieszkanie zmienić, byłem u „pierwszego”, powiedziałem, że noszę się z zamiarem odejścia, bo już nie mogę wytrzymać zdrowotnie. (...) Przedstawiłem mu całą dokumentację zdrowotną ze wszystkimi elektrokardiogramami od 1976 r., nie udawałem, ja wiem, co to jest województwo katowickie, wiem, jaka jest praca i że to nie jest na człowieka schorowanego, bo to jest dzień i noc. Jak był wypadek, to się jechało w nocy nie patrząc na godzinę. Czy ja się mogę z tego wytłumaczyć? No, nie wytłumaczę się, choć chciałem się wyprowadzić. Powiem nawet więcej, że jeśli chodzi o żonę, to powiedziała wprost: słuchaj [ten dom] jest nie do mieszkania. Ja błagam, proszę, ja się nie upieram, tylko jestem wrakiem zdrowotnym, ale zastanówcie się, towarzysze drodzy, czy po tylu latach pracy mam iść pod namiot? Nie, ja stawiam uczciwie, bo wiecie, wszyscy rozmawiają, wszyscy obiecują...

T. GRABSKI: — Po naszej rozmowie podejmę starania w

Urzędzie Rady Ministrów. Trzeba wam [dać] mieszkanie, zgodnie z życzeniem, w Warszawie, normalnie je udostępnić.

Z. GRUDZIEŃ: — Ja wam za to bardzo dziękuję.

T. GRABSKI: — (...) Ja rozumiem, że jest presja psychiczna itd. Na pewno tam chodzą po ulicy i oglądają, bo tak się dzieje u wszystkich.

Z. GRUDZIEŃ: — Niektórzy przychodzą, proszę do domu, żeby sobie schodami przeszli i sprawdzili, czy są ze srebra, czy ze złota. Uciekają. Przecież ja nie mam nic do ukrycia. Z całą odpowiedzialnością mówię: zobaczcie mieszkanie, gdzie przedtem mieszkalem, było bardzo ładne, miłe i nigdy bym się stamtąd nie wyprowadził. (...)

Jeżeli chodzi o problem budowy domu przy ul. Rózyckiego. Chcę powiedzieć uczciwie — nie partycypowałem w tym. Wiem, że to załatwiał товариysz Ziętek * i że były spory na temat lokalizacji, ale od początku do końca sprawę załatwiał товариysz Ziętek bez zaangażowania kogokolwiek z Komitetu Wojewódzkiego partii. I to mówię w sposób bardzo odpowiedzialny. Jeżeli chodzi o moje mieszkanie, to sądzę, że na artykuł *Trybuny Robotniczej* odpowiedziałem dostatecznie, bo powiedziałem tak: nic nie wziąłem, wszystkie meble, wszystko co jest użytkowe, to jest moje i zapłacone przeze mnie. Służę wszystkimi rachunkami. (...)

Wracając do czterobrygadówki. W tej chwili nie ma możliwości powrotu, bo nie ma frontu przygotowawczego. To jest tak samo, jak ze spółdzielniami produkcyjnymi: jak je rozwiązano, to trudno jest wrócić do spółdzielczości produkcyjnej. (...) Nie ma w tej chwili możliwości powrotu do systemu czterobrygadowego, jeszcze raz twierdzę, że widziałem w tym systemie wolne niedziele, była taka możliwość.

Spotkanie z товариszami Gierkiem i Jaroszewiczem. Ja wam powiem, ja organizowałem spotkanie w 1968 r. i uważałem za swój partyjny obowiązek komunisty, żeby ratować, żeby wspierać Komitet Centralny. I wspierając товариsza Gomułkę uważałem, że wspieram Komitet Centralny, robiłem to z pełnym przekonaniem. Organizowałem wiec w Cieszynie z pełnym zaangażowaniem i w Katowicach — robiłem to z pełną świadomością, mimo że wiedziałem, że товариysz Jaroszewicz jest nie do utrzymania. I dlatego chciałyby kilka słów dorzucić na

* Generał Ziętek, wieloletni członek Rady Państwa, do czerwca 1975 był wojewodą katowickim.

ten temat. Rozpocznę od problemu podwyżki cen na artykuły spożywcze. Dyskusja nad tym tematem rozpoczęła się dosyć wcześniej. W związku z tym, że to był rok 1976, byłem sam. Towarzysz Gierek zadzwonił: przyjedź, porozmawiamy z towarzyszem Piotrem o podwyżce, bo on się upiera przy swoich koncepcjach. W Arłamowie reprezentowałem pogląd, ten półoficjalny, polegający na tym, ażeby nie przekroczyć 20%, żeby nie iść na powszechną rekompensatę, tylko dać emerytom, rencistom i najmniej zarabiającym, a potem iść na pełzające podwyżki cen. To był mój pogląd i w tym przedmiocie żeśmy się przekonywali. Wydawało się, że wszystko jest załatwione. Za kilka tygodni odbyła się konsultacja w Urzędzie Rady Ministrów. W mojej grupie — jeżeli dobrze pamiętam — byli towarzysze Jaruzelski, Łukasiewicz, Karkoszka, Wrzaszczyk i Pyka, możliwe, że jeszcze ktoś. Po przedstawieniu koncepcji zabrałem głos i powiedziałem, że 70% podwyżka jest nie do przyjęcia, że ani partia nie jest na to przygotowana, ani naród tego nie przyjmie. I wszyscy to stanowisko dzielali. Wszyscy zabierali głos, poza towarzyszem Pyką, który protokołował. I z tym rozeszliśmy się. Wówczas w Wiśle odpoczywał towarzysz Kowalczyk, któremu powiedziałem: jedź i zaprezentuj swój pogląd na temat podwyżki, bo to jest poważna sprawa. Z tego co ja wiem, to na drugi dzień pojechał i zaprezentował podobny pogląd. Potem, za jakieś 2 tygodnie, staje problem na Biurze i na Biurze nikt nie zabrał głosu. Wszyscy go na milcząco przyjęliśmy. Taka jest prawda, tragiczna, smutna, ale prawda. I ja byłem w takiej sytuacji, zabrać głos czy nie. Jeżeli inni nie zabierają, wszyscy się zgadzają, to ja też, [nie] powiedziałem: nie.

Jeżeli chodzi o województwo katowickie, to rozmawialiśmy co najmniej z czterdziestoma tysiącami ludzi na temat podwyżki i sposobu jej przeprowadzenia. I chcę powiedzieć, że bez fanfar, bez oklasków, ze smutkiem, ale ludzie ją przyjęli. Przyjęliśmy, a potem musieliśmy ją odwołać. Znaleźliśmy się w gorszej sytuacji, bo to było nic innego jak skompromitowanie wojewódzkiej organizacji partyjnej. Potem była przerwa, były przetargi. Opowiadano mi [sprawy nie znam bezpośrednio], to prawda, że towarzysz Jaroszewicz złożył rezygnację pod warunkiem, że złożą ją równocześnie towarzysze Kania i Kowalczyk. Po tej rozmowie postanowiłem, że zostanę, jeśli to tak ma być załatwione. Wówczas ten ostry kryzys władzy został jakoś [zażegnany] i m.in. poprzez te imprezy — tego nie zaprzeczam. Dlatego właśnie miałem na tej imprezie taki [życzliwy] stosu-

nek do towarzysza Jaroszewicza. Oświadczam, że kilka razy w 1976 roku byłem u towarzysza Gierka i powtarzałem mu opinie aktywnie. [Uważaliśmy], że towarzysz Jaroszewicz dla dobra partii i tego kraju powinien odejść, że nie jest do utrzymania na funkcji premiera, że trzeba to zrobić z dużym szacunkiem, pożegnać elegancko, ale powinien odejść. Potem byłem drugi, trzeci, czwarty raz i wszystko rozbijało się o kandydata. Natomiast, jeśli mam być uczciwy, to nazwiska trochę mi się nie zgadzają. Wtedy stale był brany pod uwagę towarzysz premier Jaruzelski, stale, w pierwszej kolejności — to prawda. Po drugiej — zaproponowano [?], po trzeciej zaproponowano towarzyszowi Olszowskiemu i chcę wam powiedzieć, że kolejno, jak padały nazwiska, to zgadzałem się z towarzyszem Gierkiem. Natomiast mechanizmy jakie zostały puszczane w ruch [były takie], że ci ludzie nie zostali potem wzięci pod uwagę. Nie wiem, [jak to] powiedzieć, ale nikomu nie życzę [takiej] rozmowy, jaką przeprowadzono z towarzyszem Jaroszewiczem na VIII Zjeździe. Mnie obarczono tym głównym ciężarem. Czuję wstręt do siebie i z tego się nie wyleczę do końca życia. Uważam, że tragedią partii było nie podjęcie decyzji w 1977 r., a pastwienie się nad towarzyszem Jaroszewiczem na Zjeździe — to było poniżej pasa. I dlatego do końca życia będę miał obrzydzenie do tego, jak było można żołnierza, najlepszego ministra Górnictwa, mówię z całą odpowiedzialnością, najlepszy minister Górnictwa — wicepremiera, [dobrego] premiera z pierwszych lat — [tak potraktować], czekać do Zjazdu, [organizować] wystąpienia na Zjeździe, wiadomo jakie.

T. GRABSKI: — Wyście pośredniczyli w tej rozmowie z Jaroszewiczem...

Z. GRUDZIEN: — Rozmowa z towarzyszem Jaroszewiczem [toczyła się] w obecności towarzyszy Gierka, Kruczka i Zandarowskiego. Główny ciężar przypadł na mnie. Tłumaczyłem mu, że komunista powinien wiedzieć, kiedy odejść. Dlatego chcę wyjaśnić, że jeśli chodzi o wiec, był 200-tysięczny — to była to manifestacja, poparcie partii. I mówię wam uczciwie, że jeżeli dzisiaj miałbym to zrobić, to bym zrobił to samo, niezależnie od konsekwencji, jakie poniosę. Taka jest prawda.

T. GRABSKI: — Żebyśmy się dobrze rozumieli, w 1976 r. nie było najmniejszej wątpliwości co do poparcia towarzysza Gierka. Natomiast ja mówię o paru przykładach, które są mi znane. Wyciszyliśmy tę dyrektywę płynącą z KC, żeby dawać

również akcent poparcia dla Jaroszewicza. W 1976 r. w konińskim, tak samo jak w katowickim, przeprowadziłem konsultacje, nikogo nie przekonałem, ale była jakaś dyscyplina, [mimo] rozgoryczenia, ale wieczorne przemówienie Jaroszewicza wprowadziło cały aktyw w furję. Uważam, że właśnie wówczas [należało] odciąć partię od zła. Przecież wszyscy wiedzieliśmy, jakim złym duchem był Jaroszewicz.

Z. GRUDZIEN: — Uważałem, że trzeba, nieprawdaż, poprzeć kierownictwo, żeby było jednolite. [?] Powinniśmy także tworzyć [?] wokół swoich działaczy. Taki był mój pogląd. Jeżeli on jest niesłuszny, to jest zupełnie inna sprawa. Uważałem natomiast i przy świadkach mówiłem, że towarzysz Jaroszewicz powinien odejść w końcu 1976 r., najpóźniej w 1977 r. Spółśób przeprowadzenia [tej] sprawy był bardzo [zły], tak uważam. (...)

GŁOS Z SALI: — A co towarzysz Jaroszewicz przypisywał Kowalczykowi i Kani?

Z. GRUDZIEN. — Odpowiedzialność.

GŁOS Z SALI: — Za co? Za te ceny? Za to wszystko?

T. GRUDZIEN: — Nie, nie za ceny, ale przecież na Sejmie m.in. powiedział, że partia nie miała rozpoznania nastrojów, przecież on to wyraźnie powiedział, Jaroszewicz, rzucił, że tak powiem, partii odpowiedzialność za tę sprawę. (...)

Jeżeli chodzi o problemy zadłużenia i kredytów, to mój pogląd jest taki: nieszczęście kraju rozpoczęło się w 1973 r., kiedy nie odczytano recesji, kiedy nasi ekonomiści i doradcy powiedzieli, że to jest sprawa czasowa. Uważali, że ceny ropy wrócą do normy, a jeżeli, to bardzo lekko podskoczą. Gdyby wówczas zjawisko zostało prawidłowo odczytane, to można by podjąć taki zespół decyzji, żeby nie wpaść w takie zadłużenie, bo zadłużenie całkowicie nas rozłożyło politycznie i ideologicznie. Przecież zadłużenie jest w jakimś sensie politycznym uzależnianiem się. W 1973 r. nie było takiego, który by trafnie odczytał [przyszłość]. Stawiano problemy jednostkowe, które nic nie ratowały: czy Berliet, czy inne podobne [sprawy]. Nie podjęto decyzji związanych z takim manewrem, który by nie pozwolił na takie zadłużenie gospodarki, który by zmniejszył jej obroty, mam na myśli inwestycje i inne tego rodzaju sprawy. Natomiast po roku 1976 problem zadłużenia był stawiany w sposób natarczywy. Stawiał go wielokrotnie, o ile pa-

miętam, towarzysz Olszowski i odpowiadano mu, że nie jest tak źle, że nie należy [robić] tragedii. Z tego co pamiętam, miałem rozmowę z towarzyszem Gierkiem dotyczącą postawienia problemu zadłużenia na Biurze. Z tego co wiem, to inni towarzysze też tę sprawę podnosili. Uważam, że należy powrócić do [stylu] pracy Biura, bo mnie naprawdę trudno jest powiedzieć, jakie mechanizmy działały, że ta sprawa nie stanęła na Biurze. Np. byłem przewodniczącym zespołu do przygotowania plenum Komitetu Centralnego w sprawie polityki surowcowej i nie wiem dlaczego w pewnym momencie powiedziałem, że nie. [*Prawdopodobnie chodzi o poruszenie sprawy zadłużenia*]. Niby tajemnica państwowa. [?]. Dlatego, towarzysze, trzeba wrócić do porządku dziennego [Biura Politycznego] i ustalić, kto był za niego odpowiedzialny, i kto i dlaczego zabronił mu przygotowania tej sprawy na Biuro.

Z. GRZYB: — Przecież każdego roku były przygotowywane plany społeczno-gospodarcze, czy wówczas nie omawiano sprawy zadłużeń?

Z. GRUDZIEN: — Towarzysko, problem zadłużenia i kredytów, to nie jest tylko problem zadłużenia. Jest to problem rozłożenia spłat, procentów, stosunku spłat i ich wysokości do naszego eksportu. A niestety, tak kompleksowo ani razu nie postawiono tego problemu na Biurze Politycznym. (...) Chcę wyjaśnić, że sprawa części inwestycji stała na Biurze Politycznym, a inne były prowadzone poza Biurem Politycznym. Nie chciałem napisać, że Huta „Katowice” jest jedyną trafioną inwestycją. Uważam, że bardzo udaną inwestycją jest Fabryka Samochodów Małolitrażowych. Jeżeli chodzi o „Poloneza”, to ja nie byłem przeciwno niemu. Pamiętam tylko dyskusję na Biurze Politycznym, kiedy towarzysz Kania zapytał, dlaczego nie usprawnia się „Fiata”, a zaczyna się rozwijać produkcję „Polonezów”. (...) Wówczas na Biurze chodziło nam o to, dlaczego wyrugowano Fiata 125 ze wszystkich rejonów. O to chodziło i dlatego zaatakowaliśmy „Poloneza”. Przecież Fiata 125 można było usprawnić do granic możliwości technicznych i ewentualnie potem zdecydować się na „Poloneza”.

Natomiast jeśli chodzi o Hutę „Katowice”, to [należy] policzyć. Toczą się spory między ekonomistami i działaczami gospodarczymi. Nie zmieniłem poglądów. To, co powiedziałem na VI Plenum [nadal podtrzymuję]: gdyby nie było Huty „Katowice”, to kraj byłby w gorszej sytuacji. Dlaczego koszty są wyższe? Dlatego, że to jest już wysoko zaawansowany drugi

etap, walcownia 2000, trzeci wielki piec. Jeżeli byśmy mieli pieniądze, to w przeciągu kilku miesięcy byśmy mogli uruchomić 16 jednostek surowcowych, zlikwidować w niecce katowickiej nieopłacalne [huty], a tym samym poprawić ochronę środowiska. Jeszcze raz stwierdzam, że za zużyty koks w starych jednostkach surowcowych byśmy mogli sfinansować w przeciągu pięciu lat nowy, trzeci wielki piec. Jeżeli chodzi o konwertor, to przecież całe fundamenty były przygotowane. Trzeba moim zdaniem Hutę „Katowice” widzieć w związku z drugim etapem. Czy cokolwiek robiliśmy na własną rękę? Hutę „Katowice” od początku do końca pilotowaliśmy wspólnie z Komitetem Centralnym. Są na to [odpowiednie] dokumenty. Jeżeli chodzi o koszty, to licząc w złotych wychodzą one wówczas inaczej, niż jak się je liczy w dewizach. Jeśli mówię o tym śmietniku, to dlatego, że przestrzegaliśmy towarzysza Szałajdę, by pilnował [dyscypliny płac i by nie przypisywano Hucie „Katowice”] niepowodzeń na innych budowach. Niejednokrotnie, na egzekutywie, na naradach mówiłem o tym i rozmawiałem z towarzyszami Szałajdą *, Kozakiewiczem **, Kowalskim — ówczesnym sekretarzem. To była wzorowa inwestycja, wzorowo realizowana, przecież to był jakiś punkt honoru zbudowanie huty w takim terminie, to jest naprawdę wielka rzecz. Została szybko wybudowana, jest rentowna.

GŁOS Z SALI: — Zbudowano hutę na Śląsku zatłoczonym, bo przecież cały Śląsk już był zatłoczony... i wszystko zostało podporządkowane.

Z. GRUDZIEŃ: — Nie, nie, nie. Twierdzę, że stare budownictwo było nie do utrzymania. W starym budownictwie, możecie sprawdzić, na starych koksowniach, to inżynierowie wypychają koks. Nie ma ludzi i nie będzie ludzi. Jeżeli postawiono diagnozę, że kraj będzie musiał mieć między 28 a 32 mln ton stali, tak coś postawiono, to bez zbudowania takiej jednostki byłoby to niemożliwe. Badano „Bieruta” — można go było tylko i wyłącznie rozbudować do 3 mln ton, badano Hutę „Lenina”, badano Przemysł i badano miejsca lokalizacji. I miejsce lokalizacji Huty „Katowice” jest najkorzystniejsze dlatego, że jest ono związane z wydłużeniem całej części stali surowcowej, która jest nieopłacalna i strasznie szkodliwa dla środowiska.

* Zbigniew Szałajda był od 1974 roku dyrektorem generalnym Huty „Katowice”.

** Romuald Kozakiewicz, od 1975 roku wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

(...) W 1976 r. importowaliśmy stal na około 2 mld 700 mln dolarów. Taka jest prawda. Stal była tylko za dolary. No dobrze, jak w tej chwili nie ma dolarów, to mamy stal [z Huty „Katowice”]. Natomiast inną sprawą jest zużycie stali i jej jakość. To jest zupełnie odrębny temat. Twierdząc natomiast, że Huta „Katowice” przy tych 110 mld nie mogła załamać wszystkich planów inwestycyjnych i nie może być przyczyną kryzysu i zadłużenia. Jeżeli chodzi o strefę dolarową, to wydano na Hutę „Katowice” 300 mln dolarów, przy 27 mld zadłużenia. Tak że to nie jest przyczyną i dlatego ja się tu upieram, poza tym wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, a więc ci hutnicy, nie mogli i nie mogą dłużej pracować w warunkach, które są nie do wytrzymania, to są katorżnicze warunki pracy.

GŁOS Z SALI: — Na modernizację Huty „Lenina” idzie 8 mld zł na remonty.

Z. GRUDZIEN: — (...) Trzeba odróżnić to, co rzeczywiście szło, od tego, co się wmawiało, że idzie na Hutę „Katowice”. Jeżeli chodzi o budowę Huty „Katowice”, najbardziej obciążone były przedsiębiorstwa katowickie i krakowskie. Natomiast jeżeli chodzi o obciążenie Śląska, to Śląsk dawał więcej mocy przerobowych na zewnątrz niż poza Hutą „Katowice”, powiedzmy sobie, brał z innych regionów.

Chciałem dwa słowa powiedzieć na temat tego, co ciąży na województwie i na mojej osobie. Mianowicie chodzi mi o ten problem skłócania. Moim zdaniem była to rzecz bardzo perfidna, nieznosna i nie do wytrzymania. O tym systemie mówiłem nie raz, nie tylko z towarzyszem Gierkiem, ale z wieloma członkami Biura Politycznego, bo to było bolesne, to fakt. Najpierw rozdzielano wszystkie mieszkania, a potem województwom odbierano, dlatego, że trzeba Katowicom dać. Taka była metoda. Taka sama była metoda jeżeli idzie o artykuły żywnościowe i artykuły przemysłowe. Przypominam sobie, jaką aferę zrobiono z podkoszulkami i majteczkami męskimi dlatego, że były z nadrukiem: tylko dla handlu katowickiego. Tylko nikt nie popatrzył na ceny, że one były o 30% wyższe. My wychodziliśmy z założenia, może błędnego, że niech będzie droższe, ale niech będzie. 60% mięsa i jego przetworów było w województwie katowickim po cenach komercyjnych. Wiecie, poza [szerzeniem pogłosków], że wszystko idzie do Katowic, byli jeszcze tacy, którzy próbowali izolować, skłócać województwa. Kilka razy prosiłem, żeby zrobiono naradę pierwszych sekretarzy lub propagandy, czy organizacyjnych, żeby zobaczyli [nasze] warunki

pracy, żeby pojeździli, żeby, no jednym słowem sami doszli do jakichś wniosków. O to błagałem, o to prosiłem. Do tego nie doszło. My dwa razy do roku wysyłailiśmy sekretarzy KW i kierowników wydziałów do poszczególnych komitetów wojewódzkich po to, żeby zapoznali się z doświadczeniami pracy innych KW oraz by powyjaśniali niektóre sprawy, które narosły wokół Huty „Katowice”, a powiedziałbym niezawinione przez Komitet Wojewódzki i moją osobę. Taka jest prawda, choć starałem się rozmawiać, możliwe, że w związku z tym, że byłem taki, jaki byłem, że nie chodziłem na żadne spotkania towarzyskie do nikogo, nie miałem możliwości wyjaśnienia pewnych spraw. Atmosfera wokół województwa katowickiego — niesłuszna powiedziałbym — narosła.

Jeśli chodzi o ochronę środowiska — nie bałem się wystąpić — to są zupełnie inne sprawy. Daliśmy wszystkie dane i ocenę ochrony środowiska na Biuro Polityczne, kiedy miał być zatwierdzany plan społeczno-gospodarczego rozwoju województwa katowickiego. Takie cyfry były do dyspozycji członków Biura i w dyspozycji KC. Wszyscy wiedzieli, jakie jest to środowisko. Wszyscy wiedzieli, co przyjęliśmy. Intensywność wydobywania na terenie województwa katowickiego wynosiła pod Bytomiem — nie znam aktualnych cyfr — [około] 350 ton na km². Z filarów ochronnych w Bytomiu wydobyto ponad 50 mln ton węgla. Czy to ma związek ze środowiskiem? Olbrzymi. Poza tym są teorie Budryka i Kochmańskiego. Teoria Budryka zakłada budowę filarów ochronnych, teoria Kochmańskiego — równoległe osiadanie. Naprawdę, mnie trudno powiedzieć, która z nich jest słuszniejsza. W tych sprawach musiałem słuchać górników, chciałem, czy nie chciałem. Natomiast opinie wśród nich były podzielone. Wielu górników i naukowców mówi — sygnalizowałem to na piśmie skierowanym do Biura — że za daleko żeśmy poszli, jeżeli chodzi o odstępstwa od podsadki płynnej. Możliwe, że tak jest, trudno mi się jednoznacznie wypowiedzieć. Poza tym, jeżeli chodzi o metody eksploatacji, ja bywałem przy wypadkach. Niektórzy mi pokazywali mapy, np. Nowy Wirek, kopalnia „Pokój”, wszystkie bytomskie kopalnie, no, one są jak szwajcarski ser. Taka była wówczas wiedza, takie technologie wybierano. W tej chwili to przeszkadza, to grozi olbrzymim niebezpieczeństwem, jeżeli chodzi o pracę na dole. Technologie wybierania także są różne. Jeżeli chodzi o zaopatrzenie techniczno-materiałowe górnictwa, nie wiem jak jest w tej chwili, ale przedtem było skandalicznie. Ile było wypadków [z tego powodu], że łuk był na jedną śrubę.

Ile było wypadków, że w ogóle materiałów nie było. No, taka jest prawda. Powiedziałbym, że kryzys, kłopoty w górnictwie zaczęły się w 1969 r., a ich największe nasilenie wystąpiło w 1976 r., wówczas mieliśmy najwięcej wypadków śmiertelnych. Jeżeli chodzi o zaopatrzenie materiałowo-techniczne, to była ciągła walka, żeby je dostać, nie mówiąc nawet o inwestycjach. W ramach środków otrzymanych na postęp techniczny uruchomiliśmy ciężką obudowę chodnikową. Zrobiliśmy to na własne konto. Jakby się nam noga pośliznęła, nikt by nie ratował, wszyscy byśmy się znaleźli w kryminale. Przede wszystkim ja. Ale czy ja jako pierwszy sekretarz mogłem patrzeć obojętnie, jak się ludzi zabija? Można i tak, i tak [?] Taka jest prawda. Ale zrobiliśmy to. Tak samo było z remontami pieców martenowskich w ramach [akcji] gospodarność. Nie odtwarzało się pieców 60-tonowych czy 100-tonowych [lecz budowało się] większe, niejednokrotnie 200-tonowe. Koszty były prawie te same, tylko wysiłek był większy. I tak robiliśmy, choć te rzeczy nie mieściły się [w planach].

Wracając do środowiska. Uważam, że nie wolno brać wszystkiego, całości środowiska na Śląsku na konto Polski Ludowej. Tego nie wolno robić. To jest wielki błąd. Dlatego, że dajemy złe świadectwo wobec świata. Bo przecież, towarzysze, czy się opłacało instalować na starych wydziałach surowcowych filtry, które kosztowały prawie tyle, co Huta „Katowice”? Nie opłacało się, bo było nieekonomiczne [więc] nie instalowano. W związku z tym szukało się półśrodków, w ramach możliwości państwa. Stąd na przykład leśny pas ochronny i wiele innych przedsięwzięć. Bardzo uciążliwe są zakłady Chaldekusu, one zapyłają strasznie okolice. Jeżeli chodzi o cynk i ołów, zlikwidowaliśmy starą hutę „Szopienice”, tak że robiło się wiele rzeczy, tylko niestety stopień degradacji był taki, że nie odrobi się. Towarzysze, nawet jak za 10 lat sekretarz będzie się tłumaczył, to powie to samo: [zaległości się] nie odrobi. W najbliższym dziesięcioleciu to nie da się ich odrobić. Taka jest prawda. Np. 60% rzek na Śląsku jest zanieczyszczonych.

Jednego nie można mi zarzucić, że byliśmy bezczynni. Zbudowaliśmy dwie doświadczalne oczyszczalnie ścieków: w Piekarach i w Katowicach, tę na bagnach. Jeżeli one zaskoczą, to będzie można w szybszym tempie i taniej budować oczyszczalnie ścieków, bo to jest drogą przedsięwzięcie. Jeszcze jedno chciałbym zaakcentować. Zdaję sobie sprawę z błędów i wypaczeń, z własnej odpowiedzialności i z oportunizmu, tylko ja uważam, że nie całe dziesięciolecie jest stracone, przynajmniej

jeśli chodzi o Śląsk, Zagłębie. To nie jest stracone i musi zawocować w sensie kosztów i jakości produkcji. I taki jest mój pogląd, towarzysze. Mogę powiedzieć, że mieszkań można było dużo więcej zbudować, ale 200 tys. mieszkań w ostatniej pięcioletce razem z budownictwem indywidualnym, to nie jest mało. W stosunku do potrzeb to jest mało, ale potrzeby są olbrzymie. Jeżeli chodzi o odstępstwa od linii leninowskiej w pracy Biura, to je dostrzegałem. Dostrzegałem, mówiłem, dyskutowałem. Np. uważam, że w pierwszym okresie cotygodniowe posiedzenia były prawidłowe, bo nagromadziła się masa problemów, które trzeba rozpatrywać, ale następnie kontynuowanie cotygodniowych posiedzeń było bardzo uciążliwe. Porządek dzienny był już wówczas zaśmiecany różnymi drobnymi sprawami, które powinno się rozstrzygać w ramach resortu albo w ramach Rządu, a nie na Biurze Politycznym. Zresztą w Rządzie w pierwszym okresie były dwie [władze]: Komisja Planowania Gospodarczego i Rząd. Tak czy nie? I powiedziałbym, że można by przedyskutować, która [instytucja] była silniejsza. Jeżeli chodzi o pierwszy okres pracy Biura, był moim zdaniem bardzo ciekawy [ze względu] na metody i formy pracy. Raz w miesiącu Biuro Polityczne się zbierało bez porządku dziennego i to wszystko co można było powiedzieć.

GŁOS Z SALI: — Kiedy to było?

Z. GRUDZIEN: — Dwa pierwsze lata. Wszyscy członkowie Biura się wypowiadali, bo to były ścisłe posiedzenia. Wówczas było można coś zaproponować, mógł towarzysz towarzysza skorygować, a potem, wiecie [trzeba było] zgłaszać na piśmie tematy, to już nie było to samo. Podaliście na piśmie, był porządek dzienny, plan pracy, wprowadzie stałe załączone, niektóre tematy [?]

GŁOS Z SALI: — Jak to odczuli członkowie KC w tym czasie...?

Z. GRUDZIEN: — Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć. (...) To jest zbyt skomplikowane, by odpowiedzieć. W każdym razie [o tym] co się rozgrywało w tym gmachu. Jeżeli chodzi o Biuro Polityczne, problemy rozpatrywane były i ważne i bardzo ważne, były i zupełnie niepotrzebne. Na Biurze człowiek był często podsumowany nawet przez bezpartyjnego, nawet przez ZSL-owca, nawet przez ministra, taka jest prawda... Ile było takich wypadków? Dosyć dużo! Duże ożywienie w Biurze Politycznym było w okresie dyskusji przed VIII Zjazdem.

I dyskusja przedzjazdowa znalazła odbicie na posiedzeniu Biura Politycznego. I ci towarzysze, którzy zgłaszali przemówienia na piśmie mogą udokumentować, że zajmowali takie a takie, jednoznaczne stanowisko. Przecież większość członków Biura Politycznego robiła sobie tezy. Czy było dużo krytyki na Biurze Politycznym w okresie przygotowań do VIII Zjazdu? Powiedziałbym — to była krytyka, która budziła nadzieję i budziła niepokoje, dlatego, że nie rozwiązano spraw kadrowych idąc na Zjazd partii. I nadzieje i duże obawy. I czy chcemy czy nie chcemy, to przecież nie rozwiązanie kryzysu władzy spowodowało wstrzymanie poczyną. Np. problem podwyżek cen za czasów towarzysza Babiucha. Ja z nim rozmawiałem. Powiedziałem, czy nie za szybko idzie z tymi podwyżkami, bo przecież partia jest nieprzygotowana, społeczeństwo nieprzygotowane. Oczekiwano innych, nieprawdaż, pociągnąć, chociaż ludzie zaczęli coraz bardziej zdawać sobie sprawę, że ceny będą musiały być jakoś uregulowane. Ale bez przygotowania partii i społeczeństwa nie wolno ich brać za [?]. Nie wolno było igrać z ogniem. I dlatego w Biurze Politycznym było wiele bardzo cennych myśli. Wiele krytyki. (w dostarczonym rękopisie brak trzech stron).

Ministrem Górnictwa i Energetyki miał zostać [w 1974 roku] towarzysz Kucharczyk, dyrektor Zjednoczenia Rybnickiego, [lecz] przyszedł towarzysz Kulpiński *. Czy wiecie, że jest to człowiek, który ma raka płuc, który jest nad grobem? Nie można wyciągać wniosków [ze spraw] przez niego niezawinionych. O jedno go tylko można oskarżać, że lubił trzydniówki. Popił sobie, to trzy dni się chował. Nie było go. Natomiast odziedziczono 4-6 mln [ton węgla] nie wiadomo ile, bo faktury kryły się równocześnie z hałdami, które na nieszczęście zaczęły się w rybnickim zagłębiu węglowym. A rybnicki okręg węglowy ma to do siebie, że ma załogę bardziej napływową, są kopalnie, gdzie jest do 90% dojeżdżających. Żeby odrobić te faktury, a tego było gdzieś na 600 tys., to trzeba było solidnie fedrować. Moim zdaniem dyrektor zjednoczenia trochę przegiął pałę [?]. Natomiast jeżeli chodzi o hałdy — ja uważam, że górnictwo na przestrzeni 35 lat nie było doinwestowane. Technika, na którą my narzekamy, to przez ostatnie cztery lata daliśmy jej tyle, co za ubiegłe trzydziestolecie. Czy była [choć] jedna [obudowa] w dąbrowskim zjednoczeniu w początku lat siedem-

* Przestał być ministrem w 1976 roku. W czerwcu 1981 został usunięty z PZPR, a w październiku tego samego roku oskarżony o nadużycia.

dziesiątych? Nie, nie było ani jednej. Obudowy wprowadzono do tego zjednoczenia w roku 1974. Tak że do odrabiania, wiecie, [było wiele].

Druga sprawa. Plany, które przyjmowaliśmy były bardzo napięte, na styk. Idąc na taką koncentrację wydobycia [?]. Przecież na kopalni „Staszic” wystarczył jeden pożar, żeby wyłączyć trzy ściany, które dawały 6 tys. ton. Policzcie, ile to robi w miesiącu. A jak się ustawia plan na styku, to niestety [?] to był obłęd i błąd. Zresztą jest pismo przygotowane, bo nie chcieliśmy się zgodzić z planem na rok 1981. (...) Dlaczego deficyty nie wystąpiły w ubiegłym roku? Ja wam powiem: dlatego, że ubiegły rok był wyjątkowo mokry i nie bardzo można było [?] Komitet Wojewódzki radził towarzyszowi Lejeżakowi *, żeby wykazywać minusy, bo przecież w roku 1979 były dni, kiedy otrzymywaliśmy pod załadunek 390 tys. ton węgla. A jak nie ma warunków, to się nie fedruje. Nikt na hałdę nie rzucał grubego węgla, to jest nieprawda, rzucało się tylko te gorsze gatunki, bo się nie chce stracić. Przez taką rotację, która wynosiła zdaje się 70 mln ton, to wydłużaliśmy czas pracy. Praca była uciążliwa, górnik nas przeklinał, a potem przychodziło wszystko nadrabiać w niedzielę. Tak to wygląda i tak to mogę wytłumaczyć. Trzy dni, możecie to sprawdzić. Towarzysz Lejeżak wykazywał minusy. Dlaczego dalej [ich] nie wykazywał [tego nie wiem]. Mówiłem mu: bracie, jak ci nie dają wagonów — wykazuj minusy. Taka była dyrektywa, innej nie było. Od czasu do czasu robiliśmy pomiary i od czasu do czasu przywoływaliśmy do porządku, były kary, a nawet zdejmowanie z funkcji. Przecież za ostatnie pięć lat zdjęliśmy w nomenklaturze około 50% kadry. Ale często ta zawyżona statystyka brała się z tego, że ludzie z powodu braku wagonów, braku zaopatrzenia materiałowo-technicznego i techniki resortu nie mogli [pracować]. Czy o tym informowałem? W województwie mogliśmy o wszystkim decydować, [to też musimy] odpowiadać za wszystko, cośmy robili. I czuję się w pełni odpowiedzialny za wszystko, co się w województwie stało. Nie mam zamiaru na nikogo z towarzyszy zrzucać jakichkolwiek odpowiedzialności. Czuję się w pełni odpowiedzialny.

Problem klimatu, atmosfery to nie jest sprawa dwóch ludzi, to jest [sposób] stawiania problemów, sposób podejścia

* Włodzimierz Lejeżak objął Ministerstwo Górnictwa w 1976 roku, a odszedł zeń jesienią 1980. W czerwcu 1981 roku konferencja wojewódzka usunęła go z PZPR.

do nich, to jest problem pracy na co dzień. Taka jest prawda. Przez ostatnie trzy lata, jak powiedział na wstępie towarzyszy Grabski, byłem podejrzany o wszystko. Skąd się to brało? Z nieufności. Czy ja byłem nielojalny? Jestem wychowany w okresie okupacji i we francuskiej partii komunistycznej. Stale byłem moralny w stosunku do swojej partii. Mnie bolała [ta sytuacja] i kilkakrotnie pytałem: co macie do mnie, to odpowiedziano: nic, tobie się wydaje. [?]

Przez wiele rzeczy się przebiłem, np. przemysł terenowy. Zlikwidowano go w województwie katowickim, a ja powiedziałem, że nie i koniec, że nie zlikwidujemy. Kazano mi zwolnić sekretarza Grygla, powiedziałem, że nie, nie zwolnię. Tak że było kilka nie. I było kilka takich decyzji, na które uzyskałem zgodę od towarzyszy.

Nie można mówić o niemocy, natomiast można mówić o koncepcji rozwojowej. Uważam, że po 1973 roku można było inaczej [gospodarować]. Lenin powiedział, że jeżeli potencjał można rozbudować za pieniądze kapitalistów, to róbmy to i nie ma państwa socjalistycznego, które nie byłoby w jakimś sensie zadłużone. Chodzi o to, żeby nie przekroczyć progu, żeby nie uzależniać się. To przekroczenie progu to jest uzależnienie ekonomiczne, polityczne. To zamyka człowiekowi gębę... Ile razy dyskutowaliśmy w ramach członków Biura, że tego nie ruszymy dlatego, że zamkną kurek. Czego nie ruszymy, to zamkną kurek. I dlatego uważam, że kierunek rozwojowy po 1973 roku, kiedy został uzależniony od poszczególnych resortów i [Rządu] często był wypaczany. Niejednokrotnie intencje Biura Politycznego były wypaczane. Dla przykładu: przemysł maszyn i urządzeń hutniczych rozwinął się bardzo mocno w ostatnich latach, ale rozwinął się głównie w oparciu o technikę radziecką. (...) Albo problem gazyfikacji. Czyż nie było nacisku, żeby iść razem z Czechami i rozwiązać sprawę gazyfikacji węgla brunatnego? Dlatego od początku do końca jestem zwolennikiem węgla brunatnego. (...)

Jeżeli chodzi o stosunek do planu otwartego, to wszystko zależy [od tego], jak się traktuje plan otwarty. Jeżeli się traktuje tak, że nie kończy się inwestycji, rozpoczyna nowe i zamraża środki inwestycyjne, to nie jest to plan otwarty, lecz jawna zbrodnia. Tego nie wolno robić. Ja tak nie traktuję planu otwartego. Natomiast można, moim zdaniem, w ramach planu otwartego środki otrzymane na postęp techniczny przeznaczyć na inne tematy, tak jak my robiliśmy. Nie chwalebę się, ale jeżeli chodzi o zakupione licencje i wdrożone, to w województwie ka-

towickim nie ma niewypałów. Była decyzja egzekutywy, żeby nie przekraczać progu wydobywania węgla. [?] Dwupasmowe drogi to także nie jest luksus dla województwa katowickiego. W 1980 roku wywoziło się 285 ton [?] towarów, 11 mln ton węgla. To jest olbrzymia uciążliwość. Dlatego ja tak widzę problem otwartego planu.

Jeśli chodzi o ocenę Radomia, wiem, że była jakaś komisja na czele z Szozdą. Często dostawałem materiały na posiedzenie Biura już na samym posiedzeniu albo nie dostawałem wcale. Zbyt często również zwalniałem się z posiedzeń Biura Politycznego, mogłem akurat nie być.

T. GRABSKI: — Według opinii niektórych osób mieliście nieprzeciętny wpływ na towarzysza Gierka. Czy nie mogliście w latach 1977-78 przeprowadzić z nim jakiejś rozmowy? Choćby z uwagi na wieloletnią współpracę, na rangę województwa, mogliście mu po prostu powiedzieć, że źle się dzieje, zanoszą się na poważną wpadkę.

Z. GRUDZIEN: — Uważałem za niesłuszne, i to powiedziałem w 1980 roku, usunięcie mnie z Biura Politycznego, byłem na rehabilitacji w Gdańsku, gdy zadzwonił do mnie towarzysz Babiuch [?] O propozycjach dowiedziałem się na Zjeździe, taka jest prawda. Byłem kategorycznie przeciwny odejściu z Biura towarzyszy Tejhmy i Olszowskiego. Uważałem to za samobójczy krok. [Było] przestrzeganie przed wieloma sprawami, były rozmowy, tylko nie zapominajcie o jednym — ja inaczej dzielę okresy. Do roku 1973 mógłbym pójść do niego z każdą sprawą. Przyjaźniliśmy się, nie tylko jako współtowarzysze pracy, ale i rodzinie. Ja sądzę, że ktoś go tak napuścił na mnie. W tej sprawie chciałem się zapytać niektórych aktualnych członków Biura o to, co mówiono na mój temat. Podobno towarzysz Gierek miał oświadczyć, że jeżeli bym przyjechał, to by mnie zdjął. Tak mi oświadczone. Jest mi po prostu przykro, że mi nie wierzył.

T. GRABSKI: — W związku z inauguracją roku akademickiego w 1979 r. w Katowicach był na niej towarzysz Jagielski i doszło między wami do jakiejś awantury.

Z. GRUDZIEN: — Nie było żadnej awantury. Ja wciąż wracałem do problemu Rządu. Natomiast jeżeli chodzi o [dom partii], to powiem uczciwie, że ja nie robiłem tego na własną rękę, chociaż jestem przekonany o jego potrzebie. Dom kosztuje 700 mln zł i członkowie partii [partycypują w jego budowie]. Był

przeznaczony na ośrodek dokształcania kadr z wyższym wykształceniem. W województwie katowickim odbywało się kilkaset sympozjów, a więc byłoby miejsce na ich odbywanie. Była szansa, by w Katowicach powstał Instytut Zagazowywania Węgla. Chcieliśmy dla pracowników nauki zorganizować stały punkt odczytowy na tematy ideologiczne. Była tam pomyślana stołówka dla całej dzielnicy, zlikwidowanie stołówek w KW itd. Zdażyliśmy tylko zapoczątkować część działalności, nastąpiły wydarzenia i po prostu tak się stało, jak się stało, w tej chwili siedzi tam orkiestra. Jestem głęboko przekonany, że do [podobnej] koncepcji się wróci. Natomiast nadanie takiego rozgłosu [?]. Są to ludzie bardzo prężni, którzy mieli szerokie kontakty, nie doceniałem tego środowiska, mówię to samokrytycznie, bezpieczeństwo na tę grupę ludzi wskazywało, ja jej nie doceniałem, uważałem, że można ich przybliżyć do partii, niestety stało się inaczej. To są zakuci KOR-owcy i dalej będą taką działalność rozwijać.

T. GRABSKI: — Czy możecie powiedzieć, na ile manipulatorem różnych spraw był towarzysz Babiuch i na ile wpływał na towarzysza Gierka?

Z. GRUDZIEN: — Przecież ja przyjeżdżałem na jeden dzień. Rozmawiałem z towarzyszem Gierkiem albo załatwiałem swoje sprawy. Natomiast mogę powiedzieć, że na VIII Zjeździe niektórzy sekretarze [?] w sposób nieodpowiedzialny [sugerowali] delegatom, jak mają głosować, ja im powiedziałem: głosujcie zgodnie z waszym sumieniem. Byłem zdegustowany sposobem załatwiania tych spraw.

T. GRABSKI: — Serdecznie podziękujemy za bardzo obszerną wypowiedź, niezależnie od materiałów, które złożyliście komisji. Nas interesowała sprawa waszej działalności jako członka Biura Politycznego, natomiast sprawy regionalne w mniejszym stopniu. Przykro mi, że tak się złożyło z tym komunikatem. Zaproponowałbym taką formułę: towarzysz Grudzień w uzgodnieniu z nami przybył na naszą komisję i złożył wyjaśnienia. Będę dzwonił i poproszę, by was zaprosili na komisję wojewódzką, żebyście mogli pewne rzeczy wyjaśnić. Byłem przekonany, że jak tutaj jesteście poproszeni, to przesuną własne posiedzenie.

Z. GRUDZIEN: — [Moja sprawa] będzie stała na plenum Wojewódzkiej Komisji Kontroli. Kilka razy prosiłem o udział w plenum Komitetu Wojewódzkiego, żeby wyjaśnić sprawę.

Jeżeli chodzi o macierzystą organizację — pierwsze zebrania były bardzo burzliwe, bo [były] dwie partyjne organizacje plus ponad dwudziestu wykluczonych za papieża, za klerykalizm. Dyskusja toczyła się przez 7 godzin i rozeszliśmy się. Uważam, że złożyłem dostateczne wyjaśnienia. Natomiast drugie zebranie, które się odbyło, zmieniło porządek dzienny. Postawiono sprawę [wykluczenia] i normalnie puszczone maszynkę do głosowania. W tej chwili jestem w terenowej organizacji, tam są starzy działacze partyjni.

(Na tym urywa się protokół).

ROZDZIAŁ VII

„MONOPOL NA KIEROWANIE PRASĄ, RADIEM I TELEWIZJĄ POWINIEN BYĆ W KOMITECIE CENTRALNYM”

(rozmowa z J. Łukasiewiczem w dniu 1.VI.1981 r.)

T. GRABSKI: — (...) Dziękujemy za materiał, który przedłożyliście i który jest znany członkom komisji. Do 30 czerwca musimy przedstawić jakieś wnioski, bowiem parcie na nurt rozliczeniowy jest ogromne. Może byśmy rozpoczęli od pytań. Ja mam trzy. Na str. 4 piszecie o ujawnieniu wrogich sił opozycji, w związku z tym jest takie pytanie: dlaczego poprzednie kierownictwo nie podejmowało kroków w celu ujawnienia tych wrogich ugrupowań? Krążyły materiały KOR-owskie i inne, ale stanowiska podejmującego próbę zwalczania tych sił nie było. Jeśli chodzi o te działania represyjne, to one były bardzo niekonsekwentne.

Druga sprawa. Naświetlacie bardzo szeroko i interesująco sprawę propagandy sukcesu. Ale moje pytanie jest takie, dlaczego niemalże do samego końca ta metoda była stosowana. Mówicie, że były jakieś próby [zmiany] w oświeclaniu sytuacji, [ale] do samego lipca obserwowaliśmy, może w mniejszej skali, że linia propagandy sukcesu była tolerowana. Zgadzam się w pełni z uwagami, które podnieśliście na temat pojęcia jedności moralno-politycznej narodu. Czy były jakieś rozmowy w kierownictwie, zwłaszcza w świetle wydarzeń po czerwcu 1976, kiedy już się coś zarysowało, coś się waliło? Czy były jakieś dyskusje aby nie stosować tej nieadekwatnej do rzeczywistości teorii o jedności moralno-politycznej? Ta teoria

nie była synchronizowana z rzeczywistym obrazem nie tylko samych wydarzeń, ale [ze społeczeństwem], w którym mieliśmy do czynienia z grupami opozycyjnymi, z zupełnie wyraźną działalnością wrogich sił.

Ostatnie pytanie dotyczy sprawy nadzoru nad radiem i telewizją i kontroli tam przeprowadzanych. Jest taka obiegowa opinia, że na wasze polecenie te kontrole były przerywane, że materiały zostały zatrzymane, że trzeba się było z tej kontroli wycofać. Chciałbym was prosić o jakieś ustosunkowanie się do sprawy Szczepańskiego.

J. BARYŁA: — Ja mam pytanie dotyczące [?] kadry dziennikarskiej. Drugie dotyczy waszej oceny sprawy zadłużenia. Jak było można [zadłużenie] godzić z teorią przekazywaną w środkach masowego przekazu. I ostatnie pytanie — wasz pogląd na przyczyny, które spowodowały brak dyskusji nad oceną wydarzeń radomskich.

Z. GRZYB: — Ja mam pytanie dotyczące grup, które działały w 1976 r. Myśmy sygnalizowali, że nasilają się takie czy inne działania; nie było zebrania partyjnego, żeby te informacje nie szły do Komitetu Wojewódzkiego i otrzymywaliśmy taką odpowiedź: towarzyszek, my to wiemy, my to znamy, nie dopuścimy do jakichś historii. Jak to się skończyło — mamy odpowiedź — lipiec rok 1980. Dlaczego tak się stało?

Druga sprawa: na 5 stronie mówicie, że jeszcze przed VII i przed VIII Zjazdem [były podejmowane] działania na zasa dzie nadziei, a ze strony Biura Politycznego następowały deklaracje mówiące o intencjach w zakresie zwiększania roli samorządów itp. I dalej mówicie: „rozmawiałem na ten temat z towarzyszami, ale nie wnosiłem jednak tych spraw na Biuro Polityczne”. Dlaczego? Czy uważaliście, że i tak to nic nie zmieni? (...)

J. ŁUKASZEWICZ: — Nie wiem, zastanawiam się, czy nie popełniliśmy błędu formułując tezę, iż w Polsce nie ma i nie będzie więźniów politycznych. Trzymaliśmy się jej kureczowo. Może gdybyśmy tej tezy nie wysuwali, to wystarczyłoby dzie sięciu czy dwudziestu zamknąć i potem nie musiałyby się zamykać ich więcej. To znaczy, że istniałaby taka groźba. Jak patrzę z doświadczenia Jugosłowian [to widzę] jak szybko załatwili się [z opozycją] i świat wcale ich nie potępił. My ciągle się baliśmy opinii świata, że kardynał. Być może, gdybyśmy ten problem przedyskutowali [byłoby inaczej], ale myśmy go nie

dyskutowali! Ten temat w ogóle nie był wprowadzony do dyskusji. Dyskutowaliśmy go zawsze w kręgu kilku osób i stąd wyprowadzaliśmy wnioski. Myśmy dużo robili, żeby przedstawić [opinii] jakie są rzeczywiste zamiary opozycji. Nie pamiętam w tej chwili, który był rok, 1978 albo 1979, kiedy daliśmy partyjnym organizacjom materiał o aktualnym stanie walki klasowej w Polsce. Scharakteryzowaliśmy w nim KOR i inne ugrupowania. Stąd nawet upowszechniała się taka opinia, że jeśli mówimy o naszych przeciwnikach, to dlatego, że [są powodem usprawiedliwiającym] nasze błędy. Ale próby takie były. Towarzysz Baryła pamięta, że wydaliśmy broszurę wspólnie z Głównym Zarządem Wojska Polskiego, dla wojska i dla cywilnych. Natomiast zawsze był dylemat [jak prezentować opozycję]; czy przedstawiać całość ich poglądów, czy też — tak, jak robiliśmy — [prezentować je] w cudzysłowach. Cały czas wychodziłem z założenia, że jeśli my to damy w radiu i telewizji, to [ich spopularyzujemy]. Osobiście nie sądziłem, że mają taki szeroki zakres wpływów. Nie docenialiśmy determinacji tych sił i ich zasięgu. Zbyt optymistycznie potraktowaliśmy socjalistyczne zaangażowania społeczeństwa i stopień jego uodpornienia na działalność wroga. Chciałbym podtrzymać to, co powiedziałem w materiale, że zwłaszcza wówczas, kiedy nam było trudniej i gorzej [bo] mieliśmy świadomość nadeciągającego kryzysu, tym bardziej trzymałem „za mordę” prasę, radio i telewizję. Ja zdaję sobie [z tego] sprawę. Przyznam się, tak wtedy myślałem. Oczywiście, gdybym w 1977 roku dał artykuł pt. „Dokąd zmierzasz premierze”, być może inaczej by się ukształtowała ocena w samej partii. Wychodziłem jednak z założenia, że tak nie można. Wówczas uważałem, że najpierw kierownictwo musi [wypracować] swoją ocenę, a następnie powinno wyjść z pewnymi inicjatywami. Tego nie powinna [robić] prasa.

Ocena środowiska dziennikarskiego w ogóle i kadry pionu ideologicznego. Uważam, że większość ludzi, także w środowisku dziennikarskim, to są ludzie, którzy [są] zaangażowani w realizację tego, co partia mówi [?]. Mamy takich, którzy się zaaktywizowali w 1956 r., mamy takich, których znamy z poglądów w 1968 r., którzy zeszli na pewien margines w środkach masowego przekazu. Nie chcę się wdawać w ocenę stanu dzisiejszego, ale jeśli popatrzymy na ekstrawagancję w prasie, radiu i telewizji, to nazwiska tych, którzy decydują, wyznaczają, w sensie przywódców zmieszczą się na dwóch dłoniach. I wszystkie nazwiska są z określoną przeszłością.

Podjmowaliśmy [różne] próby, m.in. przyjęta została uchwała Biura Politycznego o zasadach naboru i kształcenia kadr frontu ideologicznego. Myśmy zmienili system przygotowania dziennikarzy. Wychodziłem z założenia, że zawód dziennikarza jest zawodem otwartym, tzn. każdy może przyjść do zawodu dziennikarza, ale każdy może [z niego] odejść. I dlatego nie chcieliśmy stosować systemu [w którym] kto chce może przyjść na studia zaoczne czy na studia podyplomowe a potem pójść na dziennikarstwo. Jeśli miał tam iść, to z pewnym ukształtowanym kręgosłupem ideowo-politycznym. Nam się to udało, stworzyliśmy sześć studiów dziennikarskich na uniwersytetach: warszawskim, krakowskim, śląskim, toruńskim i gdańskim. Ale te zasady były omijane. One zresztą były kwestionowane także tu, w tym gmachu. Myśmy w ogóle to rozszerzyli na kadry przychodzące do frontu ideologicznego. Dlaczego? Zadawałem sobie pytanie, dlaczego my tak dużo mamy takich drobnomieszczańskich i technokratycznych postaw. Może to jest uproszczona odpowiedź, ale jeśli dziś [mamy kłopoty, to dlatego], że ludzie, którzy decydują o rozwoju wielu działów naszej gospodarki, to są ci, którzy kończyli wyższe studia w latach 1956-57. Wtedy, kiedyśmy rozwiązywali ZMP, kiedyśmy wyrzucali marksizm-leninizm z wyższych uczelni, [oni] kształtowali się w czadzie rewizjonizmu. A potem dla nich [nawet] nie zorganizowaliśmy podstawowego kursu ideologicznego [?] Myślę, że być może wyrok na Samitowskiego spowoduje pewną polaryzację wśród dziennikarzy. [Zresztą] Górnicki czy Urban, którzy nie byli [zaangażowani] w [ostatniej] dekadzie powiedzieli, o co w tym interesie chodzi, zwłaszcza, gdy pamięta się pewne rzeczy z lat 1967-68.

Muszę powiedzieć, że zatrzymałem dyskusję na temat zarządzania i kierowania gospodarką opartą na wynikach ankiety zorganizowanej przez *Politykę* — przed VIII Zjazdem wśród pięćdziesięciu pracowników naukowych. Zatrzymałem ją dlatego, że wychodziłem z założenia, że kierownictwo partii musi dojść do określonych rozwiązań. Inaczej wytwarza się stan, w którym propozycje idą dalej niż mogło pójść kierownictwo. Nie można było sobie wyobrazić [gospodarki] bez centralnego planowania, nie można było sobie wyobrazić wolnorynkową grę. I dzisiaj towarzysz Rakowski mówi: „Ja przewidywałem, że...” Ponadto mam na *Politykę* określony pogląd. Uważam, że jest pismem, które wybiera kilka myśli z głów kierownictwa partii.

Chyba w kwietniu 1972 roku była narada pierwszych sekretarzy, na której Franek Szlachet poddał krytyce artykuł o ta-

kich obszarniczo-szlacheckich obyczajach. Na tej naradzie skrytykował pion propagandowo-prasowy za to, że nie wyciąga wniosków. Wniosek o zdjęcie Rakowskiego został złożony, tylko pierwszy zobaczył go Rakowski.

Miałem i mam dalej duży szacunek do Gierka. Było takie założenie, że ze wszystkimi sprawami nowymi, które trzeba rozwiązać, powinien wyjść Gierek. Stąd miałem dużo rozmów z Gierkiem, by go skierować na to, żeby wyszedł z [propozycjami]. Przyjąłem taką zasadę: jeśli komuś trzeba było „dołożyć”, to od tego my byliśmy, jeśli trzeba było coś nowego wprowadzić, od tego był pierwszy sekretarz KC. Dlatego do końca występowały elementy propagandy sukcesu. Była to obrona przed atakiem. Towarzysz Baryła pyta się, czy były dyskusje? Po pierwsze, były zatwierdzane półroczne plany pracy ideowo-wychowawczej na Biurze Politycznym, główne kierunki działalności propagandowej w kraju. Nie przypominam sobie, żeby były one poddawane krytyce. Po drugie, w okresie 10-lecia w tematyce ideowo-wychowawczej został wypracowany cały kompleks programów. Było VII Plenum — o obowiązkach partii, państwa i narodu w sprawie wychowania młodego pokolenia, [były] tezy na 30-lecie, które nawiązywały do genezy Polski Ludowej i [były] o pracy ideowo-wychowawczej partii, nie mówiąc o uchwałach Biura Politycznego dotyczących poszczególnych środowisk. Rzecz nie w tym, że kierownictwo partii nie przywiązywało wagi do działalności ideowo-wychowawczej, rzecz polegała na pewnym, powiedziałbym, przekłamaniu. Rzeczywistość zaczęła być inna, a myśmy tkwili jak gdyby w innym świecie, abstrahując od tej rzeczywistości. Ja tak sobie zanalizowałem swoje wystąpienia. Jak towarzysze wiedzą, nie należałem do tych sekretarzy, którzy by nie mieli kontaktów. Muszę powiedzieć, że w swoich wystąpieniach dla aktywu wojewódzkiego byłem o wiele bardziej krytyczny aniżeli w prasie, radiu i telewizji. Ale to było oparte na zasadzie, że ja [sam] potrafię wytłumaczyć, o co chodzi. Ciągłe bałem się, że zewnętrzna propaganda [?] gdzieś tu został popełniony błąd. W naszych dyskusjach mówiliśmy także o opozycji. Niektórzy towarzysze mogli się [poczuć] obrażeni, gdyż powiedziałem, że [przedmiotem dyskusji] nie jest ich postępowanie przeciwko przeciwnikom politycznym. Uważałem, że na Biurze Politycznym [powinna być] dyskusja merytoryczna. A ciągle na taką dyskusję nie potrafiliśmy się zdobyć. Doskakiwaliśmy do sprawy, potem zwalnialiśmy, ciągle byliśmy w tych sprawach niekonsekwentni. Właściwie zostawialiśmy samym sobie organa ścigania. Uważa-

łem, że z tymi sprawami musi wyjść pierwszy sekretarz, dlatego ich nie wnosiłem na Biuro. Myśmy byli podzieleni, zwłaszcza od 1976 roku. Nie chciałem powodować dalszych podziałów. Nie można było w prasie podać wielkości zadłużenia, dopóty nie padło to z ust oficjalnych rzeczników. Taką miałem koncepcję [?]. Proponowałem, by o zadłużeniu pierwszy powiedział pierwszy sekretarz lub premier, a nie pierwsza prasa, bo jak by to wyglądało. Ale się na to nikt nie zgodził. Na dobrą sprawę, mimo że wprowadziliśmy na Biuro Polityczne kilka razy ocenę stanu zadłużenia, w istocie ona nigdy nie była [prze-dyskutowana]. W 1976 roku domagano się [tego]. [W swoim czasie] w 1977 czy 78 roku odbyła się dyskusja w Sekretariacie KC, by Biuro Polityczne rozpatrywało materiały opracowane przez komisje partyjne. (...) Nigdy to nie zostało zrealizowane. Wszyscy byli za tym, łącznie z pierwszym sekretarzem, a życie stwarzało innego rodzaju sytuacje.

Telewizja. Zdaję sobie sprawę, że opinii na ten temat jest wiele. Czytam uważnie. Może najpierw trzy założenia, które [przyjąłem]. Cały czas mówiłem, zresztą piszę także o tym, że monopol na kierowanie prasą, radiem i telewizją powinien być w Komitecie Centralnym. Jeśli ktoś niedobrze kieruje tą pracą, to trzeba zmieniać tego, kto źle kieruje, natomiast nie model. Przywiązywałem najwyższą wagę do telewizji. Można oczywiście dyskutować, czy nie za dużo ładowano na telewizję itd. Telewizja i radio kształtuje wyobrażenia życia codziennego w kraju. W telewizji były różne programowe wektory i popierałem Szczepańskiego w tym, aby telewizja była absolutnie dyspozycyjna i żeby jej nie rozrywały inne programowe resorty. Po drugie, stale uważałem i występowałem przeciwko próbom ograniczenia telewizji. A próby były przeróżne: od [ograniczenia] środków finansowych, zmniejszenia stopnia zasilenia energetycznego, chęci likwidacji drugiego programu, aż po likwidację publicystyki w telewizji. Po trzecie, od 1971 roku było w Radiokomitecie co najmniej sześć czy siedem kontroli NIK-u. Chęć dzisiaj oświadczyć, że mimo [oświadczenia] Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej ja nie otrzymałem ani jednego protokołu kontroli NIK-u dotyczącego telewizji. Domyslałem się, dlaczego. Najbardziej jest podkreślana ostatnia kontrola NIK-u. Dwa filmy, „Nurt” i „Sherlock Holmes” były wtedy w zaawansowanej fazie, [toteż] prezes Radiokomiteu zwrócił się, żeby odłożyć na pewien czas kontrolę, gdyż [obecność] wielu zagranicznych facetów może przeszkadzać. To był rok 1979 i kontrolę odłożono. W kwietniu, nie wiem czy dzisiaj towarzysz

Bejm potwierdzi, czy nie, ale w kwietniu sam go poprosiłem, żeby NIK wznowił kontrolę. Dlatego [to zrobiłem], że zaczęły krążyć pogłoski, że przy produkcji tych dwóch filmów popełniono wykroczenia. Poprzednie kontrole nie przyniosły dowodów na to, że istnieje jakaś działalność. Rozmawiałem [na ten temat] z towarzyszami z milicji i służby bezpieczeństwa, czy są w posiadaniu jakichś materiałów. Otrzymałem odpowiedź negatywną. (...) Postanowiliśmy, aby NIK dokonał kontroli.

Chcę oświadczyć, że mogę odpowiadać za to, że wymuszaliśmy środki dla [telewizji]. Metoda była taka, żeby przy planie rocznym je okroić, a potem w trakcie roku [zwiększyć]. To załatwiałem. Byłem także za tym, żeby rady programowe w telewizji utworzyć ze [?] ludzi, po to, żeby zdjąć trochę tej krytyki, która była skierowana na telewizję. [Telewizji] nie krytykuje się za propagandę sukcesu, lecz z innych powodów. Natomiast nie mogę brać odpowiedzialności za zasadność wydatków na każdą pozycję, bo nie ja byłem głównym księgowym.

T. GRABSKI: — Towarzysz Gierek wspominał o tym tutaj, że w 1976 roku poinformowaliście go, że Szczepański się rozpija, że źle się prowadzi itd. Zapytałem towarzysza Gierka, czy wiedział o tym, co się w telewizji dzieje. Podał tylko ten jeden przypadek.

J. ŁUKASZEWICZ: — Chciałem, by Szczepańskiego wyleczono.

Dlaczego było brak oceny 1976 roku? Wszyscy uważaliśmy, że powinna być taka ocena. Ona się jakoś rozmydlała [sądzono, że nie należy] wracać do sprawy, bo to inni podchwycą itd. Chyba to było na IX Plenum. Dla nas wszystkich było wstrząsem odwołanie podwyżki, które trzeba było zrobić. Ja na konsultacjach mówiłem przecież co sądzę o tej podwyżce. Nie należałem akurat do ulubieńców prezesa Rady Ministrów, ale kiedy trzeba było, pojechałem do telewizji i potraktowałem sprawę po ludzku. Być może, że gdybyśmy zbiorowo wystąpili, może sobie za bardzo ufaliśmy, może kto inny rozgrywał pewne rzeczy, a pamiętam takie historie. W każdym razie nie wykorzystaliśmy tej szansy dla zmiany linii i za to mam pretensję [do siebie].

T. GRABSKI: — [?] Po roku 1977 należeliście do ludzi, którzy mieli niezłe dojście do pierwszego sekretarza, czy rozmawialiście [z nim] w cztery oczy na temat Jaroszewicza, o jego odejściu?

J. ŁUKASZEWICZ: — Starałem się zrozumieć Gierka. Po pierwsze, kiedy Gierek był sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego, Jaroszewicz był ministrem Górnictwa i przyszła sprawa przedłużonego czasu pracy w górnictwie i były strajki. Nikt więcej nie jeździł, tylko Gierek z Jaroszewiczem i [wówczas] została [między nimi] zadzierzgnięta pewna więź.

Druga sprawa — Jaroszewicz był wicepremierem, kiedy Gierek był pierwszym sekretarzem w Katowicach. Budowano tam wówczas drogę szybkiego ruchu i Jaroszewicz dawał na nią środki z kapitałnych remontów. Miał nieprzyjemności. Jaszczuk [oskarżał go o uprzywilejowywanie] Śląska i był bliski zdjecia.

W 1971 roku, kiedy wybuchł strajk w Szczecinie i Gierek chciał jechać — znam to z opowiadań, jeszcze wtedy nie byłem w Sekretariacie — wszyscy odmawiali z wyjątkiem Jaroszewicza. To wszystko ich ze sobą zbliżyło. Poza tym był jeszcze jeden [wypadek]. Dlatego o tym mówię, że Polska Agencja Prasowa nadała rozmowę ze Szlachcicem, który wiedział i przewidywał. Gdyby nie było tego [wywiadu], to bym nie mówił, ale Szlachcic zaszczerpił Gierkowi nieludzkość, m.in. [wmawiając mu], że jest grupa zetempowców, która chce go wyprosić. Wtedy dwóch starszych towarzyszy uznało, że muszą się bardziej trzymać.

T. GRABSKI: — A czy nie było tego piątego powodu, Klarysewa, pracy w Katowicach?

J. ŁUKASZEWICZ: — Ja myślę, że to nie było powodem. W ogóle dla mnie Gierek był cholernie szlachetny, aż do naiwności. Ja nie wierzę, żeby u niego mogła być tego rodzaju [?] On był naiwny i szlachetny. Jeśli wiedział, że ktoś jest łobuzem, ale [ten] przyszedł do niego i powiedział: towarzyszu pierwszy sekretarzu, ja może i byłem, ale ja, wiecie, was widzę itd., to on w to autentycznie wierzył.

T. GRABSKI: — Jaka jest wasza ocena „kryzysu Szlachcica”?

J. ŁUKASZEWICZ: — Przecież Szlachcic wprowadził stanowisko drugich sekretarzy KW. Inicjatywa nie dotyczyła komitetów wojewódzkich, lecz Komitetu Centralnego. A w 1972-73 roku zaczął się brać za pierwszego sekretarza. Szlachcic bardzo dobrze znał słabości Gierka. Wykorzystał je po to, żeby samemu zająć stołek. On myślał, że wtedy zostanie tu i wszystkich innych [wyrzuci]. Szlachcic był człowiekiem żądnym władzy, po trupach do władzy. Nie byłem jeszcze wówczas sekretarzem

KC, a sekretarzem KW. Moje z nim rozmowy natychmiast zostawały przekazywane [zainteresowanemu]. Jak wykazuje teraz na spotkaniach z aktywnym Komendy Wojewódzkiej itd., itd. A Gierek... z pewnym politowaniem [twierdził], że po wypadku samochodowym [Szlachciec] ma trochę zaburzeń umysłowych.

T. GRABSKI: — ...Na pewno, indywidualnie między wami były jakieś niepokoje... jako sekretarze dzieliliśmy się z wami [naszymi spostrzeżeniami], czy na Biurze też dostrzegano zbliżające się niebezpieczeństwo?

J. ŁUKASZEWICZ: — Było dostrzegane, była nawet taka formuła [?] zdecydowaliśmy się na to, żeby zbiorowo pójść. Ustaliliśmy taktykę, że każdy będzie indywidualnie naciskał. W związku z tym [każdy] siebie możemy obciążać, a nie tego [?]

GŁOS Z SALI: — Jaka jest wasza opinia na temat dziesięcio-
latek?

J. ŁUKASZEWICZ: — (...) Chcę powiedzieć, że idea dziesięcio-
latek powstała w koncepcji resortu. Muszę powiedzieć, że
dziwię się tym, którzy [obecnie] krytykują, a byli ich auto-
rami.

GŁOS Z SALI: — Ja mam takie pytania: jaki jest wasz po-
gląd na rolnictwo indywidualne i interesuje mnie także wasz
pogląd na rolę i znaczenie unowocześniania i skuteczności prop-
agandy, np. Instytutu Marksizmu-Leninizmu.

J. ŁUKASZEWICZ: — Stałem na stanowisku, że trzeba
oświetlać zasady polityki rolnej wypracowane przez Komitet
Centralny. Osobiście mogę powiedzieć, że nie wierzę, żeby [rol-
nictwo prywatne przetrwało]. No, ale to nie znaczy, że trzeba
je dekretem naraz [zlikwidować]. Ono będzie jeszcze przez dłu-
gi okres czasu, w moim przekonaniu, uzupełnieniem. To mogą
być delikatesy, a nam jest potrzebna obszarowo wielka produk-
cja rolna z PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych, dla której
uzupełnieniem byłyby indywidualne gospodarstwa. Osobiście w
tym kontekście upatrywałem rolę gospodarstw socjalistycznych.
Wiem także o wszystkich doświadczeniach innych naszych kra-
jów, że tą działką przyzagrodową [chcieliby] jak gdyby zaszcze-
pić pewne elementy indywidualnego rolnictwa. Ale nie mogę
uznać, że dzięki trzem i pół milionom indywidualnych gospodar-
stw rolnych my zapewniamy obfitość żywności w Polsce.
Stąd nie mogę powiedzieć, żebym zachęcał środki masowego
przekazu do specjalnego czuwania nad gospodarstwem indywi-

dualnym, choć i tak było tego sporo i mieliśmy trochę rozmów z różnymi naszymi przyjaciółmi na ten temat, np. o pokazywanie chłopu z 20-hektarowego gospodarstwa i [chwalenie] go za sposób gospodarowania itd. Tym bardziej, że to, co się ukazywało w środkach masowego przekazu jest nie tylko przez nas odbierane. [?]

W. PIŁATOWSKI: — ... Otóż przyczyna zmasowanych sześciu czy siedmiu kolejnych kontroli w ciągu roku wynikała z tego, że już w 1976 roku dochodziło bardzo wiele niepokojących informacji o tym, że w Radiokomitecie źle się dzieje. Począwszy od kontroli budowy willi dla Macieja Szczepańskiego w Szczyrku, skąd zostaliśmy na polecenie wycofani i kontrola nie była dokończona. Stało się to na polecenie Wieczorka, który powoływał się na premiera. Następnie towarzysz Szydłak powołując się na wspólne ustalenia kierownictwa, tu z tego domu, dwukrotnie umawiał się z wiceprezesem NIK-u, Radlińskim — obecnie rencistą — na rozmowę o przyczynach [przerwania] prowadzonej kontroli. Ja byłem odpowiedzialny za budownictwo i inspektorzy z zespołu budownictwa wpadli [na aferę], toteż [został] nawet sformułowany zarzut o rozgrywece między NIK-iem a Radiokomitetem i o mojej [roli] w tej sprawie. By uniknąć [posądzeń], z polecenia prezesa odebrano mi prowadzenie sprawy. (...)

Później doszło do mojej wiadomości, że z polecenia towarzysza Łukaszewicza [nowa] kontrola została wstrzymana, jako że była przeszkodą w realizacji pilnych zadań programowych. Nie było [jednak wniosku] o dokończenie tej kontroli w terminie późniejszym. (...) Osoby zatrudnione [w telewizji] zostały zwolnione z pracy za ujawnienie pewnych faktów. Mimo wyroków sądowych [anulujących] zwolnienie, aż do czasu odejścia Szczepańskiego nie powróciły do pracy. (...) Chciałem towarzyszom z komisji naświetlić sytuację, aby tutaj nie było wątpliwości.

I druga rzecz: nie wiem, towarzyszu Łukaszewicz, jak mogliście tak kategorycznie stwierdzić, iż nie dostawaliście materiałów z NIK-u. Był obowiązek [ich dostarczania]. Czy one do waszych rąk dotarły, czy się z nimi zapoznaliście — nie jest tutaj moją rolą [ustalanie faktów], ale był obowiązek [rozesłania] dokumentów wedle rozdzielnika. Były one [zatem] adresowane na wasze ręce, jako odpowiedzialnego sekretarza, członka Biura, po prostu tu w tej firmie nie mogło być inaczej.

Sprawa następna. W czasie kontroli, po zdjęciu Szczepań-

skiego, okazało się, że materiały kierowane do tego domu i do premiera, a dotyczące Radiokomitetu znalazły się u niego w szafie. (...) Tak jest, materiały do premiera z jego adnotacjami i do towarzyszy z wydziału propagandy. (...) Są rozdzielniki, które informują o tym, jakie materiały, ile i kiedy zostały wysłane.

Miałbym jeszcze pytanie związane ze sprawą, która bardzo mnie niepokoi, a mianowicie [wyboru Szczepańskiego na VIII Zjeździe]. Szczepański był bardzo mocno zaniepokojony przyczynami, które rzutowały na jego ocenę, a co [się wyrażało] w wysokiej liczbie skreśleń, jakie otrzymał na Zjeździe. Jego pierwszy zastępca — Eugeniusz Patyk — złożył kilka wizyt, które zaczynały się od was i [obejmowały] towarzyszy: Żandarskiego, Babiucha i Dąbrowę*. Wyniki z tych rozmów opisał w obszernym liście do Macieja Szczepańskiego. Naświetlał w nim wasze poglądy na temat tego, co mogło być przyczyną jego [skreśleń na Zjeździe]. W tym liście bardzo istotnym elementem było wyjaśnienie przez każdego z rozmówców, czy był objęty systemem trójkowym w sposób, tak szeroko wprowadzony na VIII Zjeździe. Czy macie w tej sprawie inny pogląd aniżeli ten, który wówczas wyraziliście wobec Patyka, a który znajduje swoje udokumentowanie, subiektywne oczywiście, w jego liście? Sądzę jednak, że starał się w sposób możliwie obiektywny przedstawić swojemu szefowi [wasze poglądy]. Co było przedmiotem rozmowy i jakie były używane argumenty? W moim przekonaniu, wieloletniego członka partii, a także człowieka, który przepracował w aparacie 21 lat ta sprawa, obok spraw ekonomicznych, jest istotnym elementem tego, co w naszej partii od dawna się rozkładało organizacyjnie. Zadziwiające jest, że sytuacja polityczna uległa pogorszeniu, a wyniki wyborów uzyskiwaliśmy coraz [?]. Czy te motory, które zostały wprowadzone w wewnętrzne życie partii nie były tym [czynnikiem] rozkładu w szeregach partyjnych, obok niedosytu pracy wychowawczej, co do braku której wszyscy mamy mniej więcej [ten sam] pogląd.

J. ŁUKASZEWICZ: — [?] Wbrew pozorom Urząd Rady Ministrów bardzo nie lubił polemiki. Być może ten fakt wywoływał pewne określone nastawienie do kontroli NIK-owskiej. Druga sprawa, jestem oczywiście w gorszej sytuacji, gdyż w

* Krystyn Dąbrowa, od lutego 1980 pierwszy sekretarz KW w Krakowie, przedtem kierownik wydziału organizacyjnego KC.

dzień po moim wyjściu z Komitetu Centralnego, w dniu 25-go, na polecenie Kancelarii Sekretariatu, wszystkie akta zostały zniszczone. Fakt jest faktem. Otrzymywałem pisma kontrolne z NIK-u dotyczące plastyków, kinematografii, tylko nie telewizji. To nie jest tak, że z towarzyszem Moczarem nie miałem w międzyczasie rozmów, były, tylko dotyczyły zupełnie innych spraw, nie telewizji. NIK świadomie mnie wyłączył z kontroli telewizji, prawdopodobnie pod pretekstem, że jestem tak zaangażowany w sprawę Szczepańskiego, że nie ma co do mnie wysyłać. Tak że chciałem po prostu powiedzieć, że takiego dokumentu kontrolnego nie ma. Nie jestem natomiast w stanie tego udowodnić. Wszystkie [dokumenty] dotyczące kontroli NIK-u zacząłem dostawać wówczas, kiedy Babiuch został premierem. Od tego momentu już wszystkie przychodziły. (...)

Oczywiście nie wiem, co Patyk napisał. Miałem ze Szczepańskim i Patykiem rozmowę w dniu Zjazdu, gdy bardzo rozpaczali, że zostali mocno skreśleni. Powiedziałem: normalna sprawa, skreśliły cię Katowice i na pewno Warszawa. Natomiast absolutnie nie mogę przyjąć zarzutu, jakobym mówił, że on się [znajdował] w jakiejś grupie przewidzianej do skreślenia. Zdaje się, że tę sprawę poruszył Kępa na VI Plenum KC i wówczas zabrał głos Dąbrowa i zapytał, który z pierwszych sekretarzy KW wiedział, że oni mają być skreśleni, bo jemu taka praktyka nie była [znana]. Nie mogę [zaakceptować] tego, co Patyk napisał. [?] Patyk rzeczywiście chodził za tym, żeby Szczepański był członkiem Sekretariatu, żeby był członkiem Rady Państwa, gdyż [należy] mu dać jakąś satysfakcję moralną. [Takie rzeczy] do mnie dochodziły. W ogóle zarzucałem Szczepańskiemu, że zbyt ufa Patykowi. On był w Patyku zakochany. Natomiast rzeczywiście, jak już o tym mówiłem, zaproponowałem zawieszenie kontroli NIK-u i powrót do niej, jak tylko przejdzie szczyt koprodukcji. Uważałem, że koprodukcja da nam pewne szanse; przestanie być telewizją na garnuszku budżetowym, a będzie mogła sobie wygospodarować środki na stałe unowocześnianie. [?]

GŁOS Z SALI: — (*Pytanie nieczytelne*).

J. ŁUKASZEWICZ: — Kornackiego, pierwszy podpisałem bez niczyjego wniosku, żeby go odwołać. Był to mój pierwszy podpis. W tej sprawie miałem pewne przesłanki, żeby mu nie ufać. Zanim były podpisy Biura, najpierw ja podpisałem. Może za późno, może trzeba było jeszcze wcześniej, ale do mnie dotarł sygnał, że on nie wróci. Rozmawiałem zresztą wówczas z jego

byłą żoną i od niej się dowiedziałem, że tam jest także brat czy szwagier, i że w ogóle cała rodzina jest w Londynie (...).

T. GRABSKI: — Ja mam takie pytanie, kiedy to wszystko zaczęło się psuć — według was — tam, w Biurze Politycznym? Kiedy przestało być takim jakimś jednolitym, w pozytywnym sensie ciałem kolegialnym, w którym roku?

J. ŁUKASZEWICZ: — Myślę, że taką cezurą jest 1976 rok.

T. GRABSKI: — Towarzysz Szlachcic utrzymuje, że 1974 [wówczas, kiedy] odszedł.

J. ŁUKASZEWICZ: — Utrzymuje dlatego, że jeśliby dzisiaj wziąć za podstawę jego dokument, który wtedy opracował, to należałoby nie tylko mu przyznać rację... Bo dokument dotyczył [nie tylko] zadłużenia, dotyczył zatracenia busoli ideologicznej, roztapiania partii dla przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Jeśli weźmiemy dokument jako dokument, to trzeba przyznać rację Szlachcicowi, tylko oprócz tego był cały drugi nurt intencji tego [?].

T. GRABSKI: — A jak to było? Czy najpierw była decyzja Biura o jego odejściu, a on później złożył rezygnację, czy jednak rezygnacja była samoistna?

J. ŁUKASZEWICZ: — Z nim odbyła się rozmowa. On wiedział — wiedział — i dopiero wtedy wpłynęło jego pismo, które już złożył nie jako sekretarz KC. Tak [było], jeśli sobie przypominam, to już musiałbym zajrzeć do [?]

T. GRABSKI: — Wiedział, że już jest spalony i musiał odejść, tak? Wtedy złożył rezygnację?

J. ŁUKASZEWICZ: — I wtedy złożył dopiero... Ja myślę, że w jego intencjach najpierw było, żeby zająć miejsce premiera...

T. GRABSKI: — (*Pytanie nieczytelne*).

GŁOS Z SALI: — (*Pytanie nieczytelne*).

J. ŁUKASZEWICZ: — Jest kilka tajemnic, które nie wiem czy zostaną dzisiaj wyświełcone, m.in. taką tajemnicą są rozmowy Szlachcica z Niemcami zachodnimi. Nie potrafię tego opowiedzieć. Sprawozdania z tych rozmów nigdy nie było. O czym Szlachcic mówił, też właściwie nikt nie wie.

GŁOS Z SALI: — On nam powiedział, że na Biurze Politycznym wam referował.

J. ŁUKASZEWICZ: — Referowana była liczba osób, które mają wyjechać [?] O tych rozmowach w ogóle krążyły legendy. Nie potrafię w tej sprawie się wypowiedzieć, nie chciałbym go skrzywdzić. Natomiast Szlachcic rzeczywiście może mieć do mnie pretensje, bowiem na Biurze Politycznym powiedziałem: dla Franciszka Szlachcica dzień bez intryg, to jest dzień stracony. To do dzisiaj pamiętam.

Jeszcze jedno chciałbym powiedzieć: w prasie poświęcono i poświęca mi się sporo uwagi. [?] Natomiast to wszystko dotyczy sposobu sprawowania władzy, a nie spraw kryminalnych. Chcę powiedzieć, że nie mam powodów do tego, żeby jakikolwiek kryminalny zarzut przyjmować. Co prawda, [w artykule] Żurka w *Argumentach* było jakieś łączenie mnie z Tyrańskim, ale chcę oświadczyć, że jeżeli nie zwróciłem się do prokuratora — wbrew radom Stefana [Olszowskiego] wypowiedzianym na [zebraniu] w Hucie Warszawa — to nie dlatego, żebym się bał prokuratora. Bałem się komunikatu. W pewnej atmosferze mogły się [zrodzić] wątpliwości, z czyjego polecenia Prokuratura Generalna [prowadzi śledztwo]. Nie znam Tyrańskiego. Nie miałem z nim nic wspólnego jako sekretarz Woli, jako sekretarz Warszawy, ani jako sekretarz KC. Żadnego remontu przy jego pomocy nie przeprowadzałem. Mogę tylko jedno powiedzieć: dotarło do mnie, że adwokat Tyrańskiego powiedział, że [jego klient] nie wymienił nazwiska Szydłaka ani mojego.

T. GRABSKI: — Towarzysz Jaroszewicz nam powiedział, że jego żona zwróciła się do sądu koleżeńskiego SDP w sprawie artykułu dotyczącego tego serwisu za pięć tysięcy dolarów.

Myślę, że podziękujemy towarzyszowi Łukaszewiczowi. Rozumiem, że gorycz każdego z was jest duża, ale komisja ma najtrudniejsze zadanie, bo coś po 30 czerwca będzie musiała narodowi i partii powiedzieć. Teraz tak piszą. [To nie tylko] tych dziesięciu [dziennikarzy] jest teraz wściekłych, zwariowanych, ale to są tysiące ludzi w tym dziennikarstwie, oni są w ogóle nie do poznania. My po prostu tak rozmawiamy, każdy szczegół jakoś naprowadza. Wy żadnych spraw partyjnych w Centralnej Komisji [Kontroli Partyjnej] nie macie? A w organizacji terenowej? A jaka jest sytuacja z pracą?

J. ŁUKASZEWICZ: — Myślę, że do tej sprawy pracy powrócimy po IX Zjeździe. W atmosferze jaka jest, że wszyscy ukradliśmy, że rozkradliśmy tę Polskę, to nie ma po co się pokazywać. Wiem, że moi znajomi z Woli, sekretarze KZ zastanawiali się, co powinienem robić, kolejarze też [się zastanawiali]. Sam

przecież nie pójdę, bo nie chcę robić żadnej demonstracji. Komitetowi Centralnemu trudno jest coś zaproponować. Trzeba to po prostu przeczekać.

T. GRABSKI: — Dla nas ważne było wyjaśnienie sprawy materiałów NIK-owskich. Wasza działalność mieści się w granicach tego szerokiego pojęcia odpowiedzialności politycznej, natomiast, żeby nie wyszły jakieś sprawy, że wy coś tłamsiliście, hamowaliście, kryliście. [?] Niegospodarność oczywiście, to nie jest wzięcie do kieszeni, tam jednak [w telewizji] jest miliard 200 milionów złotych. Oczywiście z „Pogorią”...

J. ŁUKASZEWICZ: — Trzeba oczywiście zobaczyć [budżet]. Jak powiedziałem, myśmy przyjmowali np. plan i budżet Radiokomiteu, a potem dostawaliśmy dodatkowe środki.

T. GRABSKI: — Czy informowano was, że była rozrzutna gospodarka?

J. ŁUKASZEWICZ: — Były nawet narady [?], że Radiokomitet powinien świecić przykładem, bo nie można propagować [porządku] a robić u siebie co innego. [?] To że ja się przyjaźniłem ze Szczepańskim, to jest fakt. Miałem do niego słabość.

T. GRABSKI: — ... Żeby na procesie nie wyszło, że wy coś celowo nie robiliście, że w porę nie reagowaliście. Gdyby w 1976 czy 1977 roku [nastąpiła] odpowiednia reakcja, no to może byśmy uniknęli takiego zła w tej sprawie. Do was nie ma już żadnych kwestii, cóż, dziękujemy serdecznie.

(Nieczytelne głosy z sali, po czym przystąpiono do formułowania końcowego komunikatu z posiedzenia, w którym uczestniczyli Z. Grudzień i J. Łukaszewicz).

T. GRABSKI: — *(czyta oświadczenie J. Łukaszewicza, a następnie przechodzi do projektu komunikatu)* ... jako członek centralnych władz partyjnych czuje się odpowiedzialny za wszystkie decyzje, które podjął. Szczególnie się czuje odpowiedzialny za współdziałanie w stosowaniu strategii intensywnego rozwoju kraju, a także za popieranie idei planu otwartego.

W sprawie zmian cen w czerwcu 1976 roku uważał, że jej zakres jest zbyt wielki, jednakże nie powtórzył swoich zastrzeżeń na Biurze Politycznym. Skutki polityczno-społeczne decyzji cenowej wykazały słabość zaufania mas członkowskich do kierownictwa partii, ożywiły stanowiska [krytyczne] a nawet opozycyjne, ekstremalne w społeczeństwie i wśród dziennikarzy. Rozdźwięk między teorią a praktyką spowodował [nadużycie]

środków masowego przekazu w działalności propagandowej. Po wszechne było odczucie dominacji tzw. propagandy sukcesu. Po wydarzeniach w czerwcu 1976 roku towarzysz Łukaszewicz uważał, że niezbędna jest zmiana na stanowisku premiera rządu, jednakże stało się tak dopiero na VIII Zjeździe. Oświadczył, że niesłusznie dobierał koncepcje [?], że uważa za błąd, iż nie potrafił dostosować linii propagandy do zmienionych warunków społeczno-politycznych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, że fałszywa była teza ideologiczna o jedności moralno-politycznej narodu i o PZPR jako partii całego narodu.

Może o tej jedności moralno-politycznej nie napiszemy, bo to znowu wznieci atak na partię. [?]

Towarzysz Łukaszewicz uznał, że ponosi pełną odpowiedzialność za fałszywe koncepcje i nieskuteczną praktykę, lecz nie za ludzi, którzy pracowali pod jego kierownictwem.

T. PIŁATOWSKI: — Sprawdzić, czy był w rozdzielniku. Ja do Bejma przedzwonię, ale wy też sprawdźcie u Bejma tę sprawę: mówił czy [nie mówił] o wznowieniu kontroli w [telewizji].

GŁOS Z SALI: — Towarzysz Łukaszewicz uznał, „że ponosi pełną odpowiedzialność za fałszywe koncepcje i nieskuteczną praktykę”. Chyba chodzi o propagandę, powinno zatem być: ponosi pełną odpowiedzialność za fałszywe koncepcje i nieskuteczną praktykę w propagandzie. [?]

GŁOS Z SALI: — Czy w propagandzie sukcesu? Może by zawęzić? [?]

GŁOS Z SALI: — Łukaszewicz uważał, że jest odpowiedzialny jak wszyscy, ale podkreślał właśnie [swoją odpowiedzialność] za to, co robił, czego nie robił, czyli jest to równocześnie... akt oskarżenia skierowany pod adresem [innych]. Zaniechałbym tego.

T. GRABSKI: — A co mamy do towarzysza Grudnia?
(*Nieczytelne głosy z sali*)

GŁOS Z SALI: — Towarzysz Grudzień przypominał swoją ocenę kryzysu i w pełni ją podtrzymuje. Stwierdził, że decyzje na temat niektórych inwestycji, np. Berlieta, czy nowego traktora budziły wiele zastrzeżeń w Biurze Politycznym, jednakże argumentacja oparta na ocenach ekspertów przeważała [decyzję]. [?]

... Degradacja środowiska naturalnego na Śląsku była sprawą, którą wielokrotnie wносił na posiedzenia Biura Politycz-

nego. Budowę Huty Katowice uznaje za słuszną, jednakże zaproponował, aby przeprowadzono kontrolę jej kosztów, gdyż być może [?]

GŁOS Z SALI: — Cokolwiek napiszemy, to obróci się przeciwko niemu.

Z. GRZYB: — Odpiszemy jego organizacji, że niech go rozlicza jak uważa. My nie przeszkadzamy. [?]

T. GRABSKI: — Tutaj on twierdził, że na Biurze Politycznym stawiał niejednokrotnie sprawę zadłużenia, lecz sprawę tę stawiał Olszowski i inni. Może coś napiszemy o tym zadłużeniu, no bo tak chudo wypadnie.

Z. GRZYB: — ... nie miał ani wykształcenia, ani przygotowania zawodowego. Z tych wszystkich rozmów [wynika] taka jakaś niemoc członków Biura Politycznego, że oni wszystko by chcieli, że nie mogli działać.

T. GRABSKI: — ... Towarzysze drodzy [ocenę] to my musimy pozostawić sobie do sprawozdania końcowego, gdzie stwierdzimy, że towarzysze mówili, że dostrzegali [problemy], ale był oportunizm, który powodował, że nie zabierali [głosu], że nie domagali się [?]. To dopiero będzie nasza ocena [?]

Dostrzegał niedostatki pracy Biura Politycznego, porządek Biura był zaśmiecany drobnymi sprawami. Mówiąc o pracy Biura Politycznego musimy oceniać towarzysza Grudnia jako członka Biura Politycznego, a nie jako pierwszego sekretarza w Katowicach. Dostrzegał wiele niedostatków w pracy Biura, które jego zdaniem zajmowało się często drugorzędnymi sprawami, wnoszonymi przez Rząd. Zmian kadrowych w kierownictwie należało, jego zdaniem, dokonać przed VIII Zjazdem. (...) Nie napiszemy, że wyjście widzi w powrocie do leninowskich norm...

GŁOS Z SALI: — Można napisać, że nadzieje wzbudzała swobodniejsza wymiana poglądów na Biurze Politycznym, ale równocześnie niepokoiło to, że do Zjazdu szło się nie rozwiązując uprzednio spraw personalnych.

(Nieczytelne głosy z sali).

T. GRABSKI: — Wszyscy, teraz się okazuje, byli przeciwni [podwyżce cen], a później na Biurze nie zabrali głosu. To już u Łukaszewicza napisaliśmy.

(...)

(Kilka nie w pełni zrozumiałych głosów, w dalszym ciągu ustala się końcowy komunikat).

ROZDZIAŁ VIII

„BYŁEM POSĄDZONY O CZARNOWIDZTWO...”

(rozmowa z Z. Kowalczykiem w dniu 1.VI.1981 — prowadzona przez zespół pod przewodnictwem T. Fiszbacha)

T. FISZBACH: — (...) Dzięki tej rozmowie chcielibyśmy, towarzyszu Kowalczyk, określić zakres odpowiedzialności w sposób uczciwy, obiektywny i rzetelny. Chodzi o to, by poprzez wasze spojrzenie, [człowieka], który pełnił odpowiedzialne obowiązki w kierownictwie partii, a także sprawował funkcję ministra Spraw Wewnętrznych, komisja mogła zająć stanowisko w sprawie rozliczeń osób winnych kryzysu. Nie ukrywam, że nasza komisja jest pod dużym parciem społecznym. Jest to słuszne żądanie szerokich rzesz członków partii, a także społeczeństwa, aby do Zjazdu naszej partii mieć to wszystko za sobą, żeby zająć stanowisko, by Zjazd mógł obradować w czystej moralnej i politycznej atmosferze.

Ponieważ od szeregu osób otrzymaliśmy pisemne oświadczenia, a od towarzysza Kowalczyka nie otrzymaliśmy — mam taką propozycję: (...), mając na uwadze cel, który nam przyświeca, wyjść mu naprzeciw w sposób, jak określiłem, uczciwy, rzetelny, obiektywny, zgodnie z prawdą [która by mogła] służyć naszej partii. Chcemy maksymalnie wyjść [mu] naprzeciw. (...)

Szczegółowe pytania [zadamy] po [waszej] wypowiedzi, z tym że towarzyszu Kowalczyk nie krępujemy oczywiście waszej wypowiedzi, która [powinna] poszerzać zakres zasadniczej orientacji naszej partii.

S. KOWALCZYK: — Pisemnego opracowania dla komisji nie dostarczyłem z dwóch powodów: pierwszy — nie było mnie jakiś czas w Warszawie i po prostu nie miałem czasu na jego dostarczenie, drugi powód — mam to opracowanie zrobione w brudnopisie, po prostu nie miałem możliwości dać komuś do przepisania na maszynie, wiadomo z jakich względów. Nie miałem nikogo, aby mógł mi przepisać. I dlatego, gdyby towarzysze się zgodzili, to może bym odczytał to, co napisałem. Oczywiście na pytania będę odpowiadał. Pisząc to opracowanie [kierowałem się] sformułowaniami zawartymi w piśmie towarzysza Grabskiego, a mianowicie, by się ustosunkować do ocen i przyczyn, i źródeł kryzysu zawartych w założeniach programowych na IX Zjazd partii, jak również w „Raporcie o stanie gospodarki”, w drugim punkcie — do problemu zakresu własnej oraz innych osób odpowiedzialności za zaistniały kryzys społeczno-polityczny. Dlatego próbowałem, w moim przekonaniu w sposób bardzo zwięzły, napisać to, co miałem do napisania. Na pewno nie wyczerpuję tematu. I gdyby towarzysze pozwolili, najpierw bym odczytał [moje oświadczenie]. (...) Czytam dokładnie: członek Biura Politycznego, sekretarz KC, towarzysz Tadeusz Grabski.

Punkt pierwszy: generalnie podzielam ocenę przyczyn i źródeł kryzysu, a także jego rozmiarów i skutków zawartą w założeniach programowych na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR i „Raporcie o stanie gospodarki”. Piszę, że generalnie podzielam, ponieważ wymienione dokumenty, a zwłaszcza raport jest w dalszym opracowaniu. Moje uwagi: obok wielu błędów w kierowaniu gospodarką, które w konsekwencji doprowadziły do kryzysu, dwa, o których się mówi w dokumentach, miały znaczenie, moim zdaniem, szczególne. Pierwszy: błędy zarówno w polityce, jak i w realizacji inwestycji, drugi: nadmierne zadłużenie kraju.

Do pktu 1: uchwały VII Zjazdu zalecały konieczność koncentracji nakładów na cele najważniejsze dla prawidłowego rozwoju i sprawnego funkcjonowania gospodarki oraz osiągania określonych celów społecznych. W praktyce front inwestycyjny systematycznie się rozszerzał. Stało się dosyć powszechną praktyką wprowadzanie do inwestycyjnych zadań [inwestycji] spoza NPSG *. Praktyka taka spowodowała brak kompleksowości i kompletności w inwestycjach. Narażało to gospodarkę albo na dalsze rozplanowane inwestycje, albo na import, albo też na niewykorzystanie mocy produkcyjnych oddawanych obiektów.

* Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy.

W tej sytuacji powstawało wiele różnych programów resortowych, wojewódzkich, które najczęściej nie posiadały „pokrycia w planie”. W związku z tym do końca nie były realizowane, ale pochłaniały poważne nakłady, rozrywały plan. Praktycznie następowała dewaluacja planu, natomiast powstawały i umacniały się partykularyzmy resortowe, branżowe czy też wojewódzkie. W konsekwencji wydłużały się cykle realizacyjne inwestycji, okresy dochodzenia do projektowych zdolności produkcyjnych i prawie z zasady przekraczane były wielkości kosztorysowe. W wyniku tych nieprawidłowości narastały dysproporcje w strukturze inwestycji i podziale dochodu narodowego, które spowodowały deformacje w całej gospodarce. Dysproporcje te, myślę, w dużym stopniu rzutowały na osłabienie wydolności gospodarki i w dużej mierze spowodowały niemożność osiągnięcia zapowiadanych celów społecznych. Tyle na temat inwestycji, moich odczuć, moich spostrzeżeń, niezależnie od materiałów, z którymi się zapoznałem.

Punkt drugi: nadmierne zadłużenie wobec Zachodu stało się, w moim przekonaniu, jedną z bardzo ważnych przyczyn kryzysu. Zadłużenie, nadmierne zadłużenie i błędy w polityce inwestycyjnej coraz bardziej uzależniały funkcjonowanie gospodarki od dalszych kredytów. Stan ten powodował określone zależności polityczne, rzutujące na rozwój sytuacji w kraju. Tyle w tych dwóch sprawach dotyczących dokumentów.

Przechodzę do następnej sprawy. O swojej odpowiedzialności w pracy, jako ministra Spraw Wewnętrznych i członka Biura Politycznego, mówiłem na plenum KC. Powtórzę tezy tego wystąpienia. Przez cały okres pełnienia obowiązków ministra Spraw Wewnętrznych przedstawiałem członkom kierownictwa partii i Rządu informacje o rosnącym zainteresowaniu Polską ze strony głównych krajów kapitalistycznych. Ośrodki dyspozycyjne niektórych z tych krajów, formułując wytyczne, kładły nacisk na rozszerzanie propagandowego oddziaływania na nasze społeczeństwo, umacnianie wpływów antysocjalistycznych, na wymianę osobową, a także na odpowiednie, przygotowane programy stypendialne i naukowe. Aktywność dywersyjnego oddziaływania rosła w klimacie odprężenia, a rozwijające się stosunki krajów o różnych systemach politycznych powodowały dezorientację niektórych osób, czy nielicznych środowisk. Radio Wolna Europa i inne wrogie ośrodki [atakowały] naszą opinię publiczną tezami o rzekomym totalitaryzmie, braku suwerenności, swobód demokratycznych i niemożności rozwiązania podstawowych [problemów] społeczno-ekonomicznych w ramach panującego

[systemu]. Hasła te pokrywały się (*nieczytelny jeden wiersz*).

Po VI Zjeździe, kiedy realizowany program rozwoju kraju był zgodny z aspiracjami i odczuciami narodu, głoszone hasła nie miały większej [nośności] społecznej. W połowie lat 70-tych sytuacja uległa jednak zmianie. Zaczęły wpływać niepokojące informacje o wzroście społecznego krytycyzmu związanego z metodami rozwijania się propagandy. [Wzrastało] społeczne odczucie o niezgodności głoszonego programu z praktyką. W tym miejscu chcę podkreślić, że o tych sprawach, jak również o rosnącym niezadowoleniu wynikającym z niedostatecznego zaopatrzenia i obniżenia się poziomu życia społeczeństwa, resort, którym kierowałem, rzetelnie informował kierownictwo partii i Rządu. Po wydarzeniach radomskich nastroje społeczne uległy pogorszeniu. Resortowi znane były przyczyny niezadowolenia załóg robotniczych, przyczyny konfliktów na zakładach i coraz częstszych przerw w pracy.

W 1976 roku wprowadziliśmy w resorcie dalsze udoskonalenia systemu informacyjnego dla kierownictwa partii i Rządu. Niezależnie od informacji bieżących, często wyprzedzających, dostarczaliśmy członkom Biura Politycznego i kierownictwu Rządu co miesiąc bardzo obiektywną ocenę sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Odnosiłem, mówię to z przykrością, czasem wrażenie, że informacje te są przez niektórych członków byłego kierownictwa albo nie czytane, albo też po prostu bagatelizowane. Często też, w związku z tymi informacjami, byłem posądzany o czarnowidztwo. Pragnę również podkreślić, że wielokrotnie zwracaliśmy uwagę, myślę o resorcie, w którym pracowałem i [którym] kierowałem — na niebezpieczeństwo rosnącego zadłużenia. Już w 1976 roku przekazywaliśmy wiarygodne oceny zagranicznych kredytodawców o tym, że uzasadnienie przyznawanych pożyczek zmieniło ich charakter z ekonomicznych na polityczne. W miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej oraz atmosfery społecznej wzrastała ofensywność zachodnich ośrodków dyspozycyjnych. Zwłaszcza naciskali w takich sprawach jak: rozłączone rodziny, paszporty dla osób o postawach godzących w interesy państwa, jak również coraz bardziej otwarte stawianie kwestii ustępstw politycznych jako warunku dalszej pomocy ekonomicznej.

Tyle w kwestii mojej osobistej odpowiedzialności; ponoszę ją — wypowiadałem się również w tej sprawie na plenum KC — muszę jednak jeszcze raz potwierdzić, że jako ówczesny członek Biura Politycznego, czuję się w pełni odpowiedzialny przede wszystkim za to, że nie dosyć skutecznie, konsekwentnie i uparcie

walczyłem o wyciąganie właściwych wniosków z przedkładanych przeze mnie [informacji] opracowanych w MSW, towarzyszowi Gierkowi i innym członkom Biura Politycznego, ocen dotyczących sytuacji w sferze społecznej, ekonomicznej i politycznej. Tyle napisałem, towarzysze.

S. KOWALCZYK: — *(odpowiedź na pytanie — nie podano nazwiska pytającego).*

KOR powstał po wydarzeniach radomskich, myślę, że wiedzę mieliśmy dosyć dużą, nie twierdzę, że wiedzieliśmy wszystko, ponieważ byłoby to zarozumiałością. (...) Po wydarzeniach radomskich podejmowaliśmy różnorakie działania dla ograniczenia możliwości oddziaływania wrogich, obcych, antysocjalistycznych elementów. Podkreślam jeszcze raz — działania były różnorakie, łącznie z zatrzymywaniem na ileś tam godzin — 24, 48, ile było można, również i dłużej. W 1977 roku była planowana bardzo niebezpieczna akcja prowokacyjna w Krakowie w czasie juwenalii studenckich; o tej prowokacji wiedzieliśmy, w związku z tym organizatorzy, w tej chwili wszystkich nazwisk po prostu nie mogę wymienić, ale jest to do sprawdzenia w dokumentacji, w każdym bądź razie czołówkę aresztowaliśmy. Liczyliśmy się z tym, przynajmniej ja, zresztą nie tylko ja, że będzie możliwość sądenia — znowu dokładnie powiedzieć nie mogę, po prostu nie pamiętam, kiedy ci ludzie zostali zwolnieni. Działalność tych grup antysocjalistycznych [rozwinęła się] w 1977 roku, o ile dokładnie pamiętam, powstała wtedy grupa Moczulskiego. W dalszym ciągu, w miarę naszych możliwości, przeciwdziałaliśmy rozwijaniu się i skuteczności działania elementów antysocjalistycznych. Natomiast nie udało się doprowadzić do procesów politycznych.

PYTANIE Z SALI: — Co [w tym] przeszkadzało?

S. KOWALCZYK: — Ja, towarzysze, powiedziałem, że zależności ekonomiczne przekształciły się w zależności polityczne. Były obawy, że bardziej drastyczne działania, a drastycznymi działaniami byłyby sądy, mogą spowodować, jak się wtedy mówiło, [odcięcie] kraników z dopływem kredytów.

PYTANIE Z SALI: — Na samym początku wypadków sierpniowych [ujawniła się zorganizowana grupa, którą] przygotowywano przez cztery lata, to znaczy, że gdzieś ją szkolono. Ministerstwo wiedziało o ich szkoleniu poza granicami kraju?

S. KOWALCZYK: — Jeśli chodzi o szkolenie — były różnego rodzaju organizacje studenckie, jeśli chodzi o kontrwywiadow-

cze zabezpieczenie kraju — wiele ludzi żeśmy zatrzymywali, natomiast nie mogę w tej chwili stwierdzić, że były jakieś masowe szkolenia za granicami kraju. Mówilem natomiast o tym, że dywersyjne ośrodki wspomagały, to jest bezsprzeczne, wrogie nam organizacje, pieniądze, literaturowo, instruktażowo itd.

PYTANIE Z SALI: — Zobowiązania ekonomiczne przekształcały się w zobowiązania o następstwach politycznych, lub też następowały skrępowania w podejmowaniu decyzji politycznych. Jaki jest wasz pogląd, jak należało w tym czasie postąpić? [?] W jakim kierunku powinny pójść decyzje kierownictwa?

S. KOWALCZYK: — [?]

PYTANIE Z SALI: — Jest w tej chwili taka ocena klasy robotniczej, aktywu partyjnego, że po prostu nastąpił rozkład nadbudowy, tych sił, które powinny zintensyfikować działania przeciwko wrogim elementom, siłom antysocjalistycznym i antypaństwowym. Były na przykład takie działania, jak likwidacja służby bezpieczeństwa w niektórych zakładach i miastach, nawet w zakładach przemysłu zbrojeniowego, po prostu jak Skarżysko. [Podejmowano] szereg innych działań w tym kierunku, ażeby rozłożyć siły bezpieczeństwa w naszym kraju.

Jak towarzysz, jako przedstawiciel tego resortu, odpowiedzialny za niego to widział, bo po prostu było niebezpieczeństwo, nic nie było robione przeciwko temu, żeby siły [bezpieczeństwa] wzmocnić już w 1976 roku, kiedy rozwijała się federalność antysocjalistycznych sił KOR, Konfederacji Polski Niepodległej, takich innych elementów, które zostały stworzone, więc to było poważne niebezpieczeństwo. Dalej, były nawet przygotowywane dokumenty, które niejednokrotnie obwinały pracowników służby bezpieczeństwa, w których np. [wymieniano] ile zarabia funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa, ile [dostaje] dodatku rodzinnego. Dokumenty były kierowane do przedszkoli, do szkoły i [miały dostarczyć] argumentów społeczeństwu, a szczególnie nauczycielom. I wtedy się wytwarzały dyskusje wśród społeczeństwa, że funkcjonariusz ma 1000 zł na dziecko, że ma na odnowienie mieszkania, na zmianę mieszkania, dodatkową sumę na zagospodarowanie i cały szereg innych [?]. I stwarzała się pewna podstawa do niepotrzebnych dyskusji. [Następowało] rozkładanie się czujności i [osłabienie] sił władzy bezpieczeństwa. Czy tutaj nie dostrzegliśmy jakichś działań, które po prostu różnie w tej chwili można rozumieć? Napiecie rosło, sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza się

pogarszała i właśnie zachodziła konieczność, ażeby właśnie służba [bezpieczeństwa] zatrzymała te procesy rozwojowe w naszym kraju, a jednak tego nie było. Doszło do tego, że po prostu byliśmy świadkami ubiegłego roku. Czy na ten temat towarzyszy [może więcej powiedzieć]?

S. KOWALCZYK: — Jeśli chodzi o likwidację tak zwanych referatów ochrony przemysłów, tzn. służby bezpieczeństwa w zakładach pracy, to one zostały chyba zlikwidowane w latach 60-tych. Natomiast jest nieprawdą, że zostały zlikwidowane, czy zmniejszone siły służby bezpieczeństwa, wręcz odwrotnie, podejmowaliśmy wszystkie wysiłki jakie można było, ażeby liczebnie aparat bezpieczeństwa i aparat służb milicyjnych powiększać. Istnieje nieporozumienie co do likwidacji służb bezpieczeństwa w miastach. Tak nie jest, po prostu po podziale administracyjnym kraju służby bezpieczeństwa były koncentrowane przede wszystkim w ośrodkach z jednej strony bardziej zagrożonych, a z drugiej, w największych, najpoważniejszych aglomeracjach. Faktem jest, że w komendach miejskich nie ma np. zielonej służby bezpieczeństwa, a są odpowiednie ekspozytury funkcjonariuszy z komendy wojewódzkiej. Ilościowo osłabienia służby bezpieczeństwa nie było, natomiast podkreślam jeszcze raz, że z powodzeniem były podejmowane wysiłki, ażeby te siły zwiększać. Chcę powiedzieć, iż przyjęcie do służby bezpieczeństwa pracownika nie jest sprawą taką prostą, to nie drogą jakiegoś tam naboru przyjmie się człowieka. Nie muszę tutaj mówić, że musi on odpowiadać pewnym, oczywistym kryteriom, a jest jeszcze sprawa odpowiedniego przygotowania. Stosowaliśmy taką metodę — uważam, że słuszną, nie wiem czy jest w dalszym ciągu stosowana — że nabieraliśmy sporo ludzi do szkół oficerskich SB, czy do SB bezpośrednio już z milicji. Do milicji łatwiej jest przyjąć [ludzi] i w trakcie stażu [wyselekcjonować] dobrych, których po odpowiednim przeszkoleniu [przyjmuje się] do służby bezpieczeństwa.

Przed podjęciem ostatecznej decyzji o podwyżce cen w Radowie, a w ogóle przy podwyżkach cen ówczesnego premiera Piotra Jaroszewicza, odbywały się tzw. konsultacje, czyli rozmowy z członkami ówczesnego kierownictwa. Takie rozmowy były również ze mną. Przedstawiłem wtedy wszystkie niebezpieczeństwa tej dosyć drastycznej przecież podwyżki cen [przestrzegając], że społeczeństwo może tej podwyżki nie przyjąć, a nawet może zaprotestować. W związku z tym że wiedziałem znacznie wcześniej o podwyżce i z grubsza znałem termin jej przeprowadzenia, w

Ministerstwie Spraw Wewnętrznych podjęliśmy odpowiednie przygotowania, mówiąc żargonem, zabezpieczenia tejże podwyżki. Odbyłem kilka narad z kierownictwami komend wojewódzkich i kierownictwem jednostek samej centrali. Przygotowani byliśmy, powinniśmy być [przygotowani] na różne ewentualności. Dałem rozkaz, że jakakolwiek nie byłaby ewentualność, jeśli chodzi o klasę robotniczą, funkcjonariusze będą występować i będą działać bez broni palnej, w normalnym rynsztunku, przy odpowiednim zabezpieczeniu. Jeśli chodzi o Radom, to o tym, że dojdzie, konkretnie w Radomiu, do tak gwałtownego protestu, do tak gwałtownych zaburzeń, oczywiście nie wiedzieliśmy, równie dobrze mogły wystąpić gdzie indziej. Chcę powiedzieć, że przerw w pracy, strajków było bardzo dużo, nie o wszystkich się mówiło, ale było ich bardzo dużo. Milicja do działań przystąpiła w Radomiu wówczas, kiedy rzeczywiście zaczęły występować już wyczyny: rozbijanie sklepów, palenie, podpalać Komitetu Wojewódzkiego. Kiedy Komitet Wojewódzki zaczął się palić — ja byłem w Komitecie Centralnym, skąd zadzwoniłem do ówczesnego komendanta płk. Mariana Mozgawy — wydałem mu rozkaz, żeby wybrał grupę funkcjonariuszy w cywilu, która by wyprowadzała z palącego się gmachu, w sposób bezpieczny, pracowników Komitetu Wojewódzkiego. Dałem rozkaz, aby sprawdzić, czy każdy z tych funkcjonariuszy, który tam pójdzie [zostawił swoją] broń krótką. (...) Oczywiście, potem zaczęło się. Milicja interweniowała, kilku milicjantów doznało poważnych obrażeń, broń nie została użyta. Wszystkie insynuacje, tak to nazywam, ścieżki zdrowia, prześladowania itd. nie podlegają [?] Kiedy przygotowaliśmy się do akcji — kryptonim „Lato” — meldowałem o stanie przygotowań i powiedziałem, że wydałem taki rozkaz. Oczywiście nie było żadnych sprzeciwów.

PYTANIE Z SALI: — Kto pierwszy wydał rozkaz nieużywania broni?

S. KOWALCZYK: — Na naradzie z kilkoma komendantami zapowiedziałem, że przeciwko klasie robotniczej nie wolno używać broni; po pierwsze — broń nie jest na klasę robotniczą, po drugie — bałem się prowokacji, nawet o ile milicjant by nie użył broni, a miałyby ją, jakkolwiek strzał — wiadomo jakimi konsekwencjami mógłby grozić.

H. SZAFRAŃSKI: — Czy wydałeś taki rozkaz, jako minister i jako członek Biura, bez jakiegokolwiek sugestii?

S. KOWALCZYK: — Mówiłem, że przygotowania do akcji trwały kilka tygodni. Na pierwszej naradzie dałem taki rozkaz, oczywiście konsultowałem go z towarzyszem Kanią, który zajmował się sprawami mojego resortu, i oczywiście byliśmy ze sobą w [stałym] kontakcie. Rozmawialiśmy na te tematy i towarzysz Kania był gorącym zwolennikiem, że nie ma mowy o tym, ażeby służba milicji w tym okresie posiadała broń i ja wydałem taki rozkaz na naradzie komendantów i kierowników poszczególnych jednostek w centrali. Nie mogę odpowiedzieć, na ile dni przed podniesieniem cen referowałem na Biurze Politycznym o przygotowaniu resortu do akcji. Zameldowałem, że wydałem taki rozkaz — Biuro Polityczne, oczywiście, przyjęło go bez żadnych zastrzeżeń.

E. STAWIŃSKI: — Jeśli stwierdza się, że MSW [dostarczało] informacji kierownictwu, to czy [była] ona ograniczona do faktów, czy też była w niej zawarta [ocena] politycznych nastrojów i [wyciągnięte] wnioski? Pytanie drugie: w związku z ważnym i słusznym stwierdzeniem, że zadłużenie zaczęło wytwarzać określony stosunek zależności z Zachodem, [czy były] meldunki, jeśli były, to czy same suche fakty i jak [były one] przyjmowane przez poszczególnych członków Biura?

S. KOWALCZYK: — Informacje były różne. Mówiłem już, że co miesiąc, [składałem je w 1976 roku]. Po roku 1976 udoskonaliśmy system informacyjny z MSW dla kierownictwa partii i kierownictwa Rządu. W kierownictwie Rządu była chyba praktycznie większość towarzyszy z Biura Politycznego. Były to analizy społeczno-polityczne, co miesiąc wszyscy towarzysze je otrzymywali. Nam wnioski o sytuacji społeczno-politycznej dość trudno było formułować, dawaliśmy oceny, ale w wielu wypadkach nie mogliśmy zastępować [aparatu] partyjnego, czy samej partii. Na Biurze Politycznym mogłem się, towarzyszu Stawiński, wypowiadać jako jego członek, ale w materiałach, które podpisywałem jako minister, to musiałem przestrzegać pewnych reguł, w tym wypadku, uważam, słusznym, że do formułowania ocen politycznych są instancje partyjne. Poza miesięcznymi informacjami były, bardzo często, informacje, jak bym powiedział, sygnałne, wyprzedzające konflikty, które mogły gdzieś w fabryce powstać i na jakim tle. Służba bezpieczeństwa nie jest od rozwiązywania konfliktów, ona jest od [ich] zasygnalizowania. [W zakładzie] jest administracja, są organizacje partyjne, związki zawodowe, którym dawaliśmy tego rodzaju informacje. Mogę towarzyszom powiedzieć, że tylko w latach

76-79 — chciałbym dokładnie powiedzieć, ale mogę się [mylić], wszystko jest w dokumentacji MSW — do instancji partyjnej i administracji gospodarczej przesłaliśmy 2.360 informacji o sytuacjach konfliktowych i 320 o przerwach w pracy, które nie zawsze były podawane do wiadomości. Jeśli chodzi o inne informacje, powiedzmy, zdobywane odpowiednimi kanałami poza granicami kraju, podawaliśmy po prostu fakty, że są takie a takie zamiary w stosunku do Polski w dziedzinie ekonomicznej, politycznej czy w innej. Natomiast towarzysz [Szafrński] słusznie powiedział: byłeś członkiem Biura Politycznego, samokrytycznie stwierdzam, że nie dość uparcie, brutalnie stawiałem niektóre sprawy, ale to nie znaczy, nie chciałbym, ażeby towarzysze tak to zrozumieli, że o tych sprawach się nie mówiło, że ja nie mówiłem. Wychodzę natomiast z założenia, że nie zawsze jest istotne, co się mówi, tylko jak się mówi, jaki jest stosunek do tego gadania. Skutek nie zawsze był więc najlepszy.

PYTANIE Z SALI: — Jeśli by było można, to kto taką akeję [wiecowa w 1976 roku] zaproponował i czy towarzysz uważał ją za słuszną? Druga sprawa: czy jako minister Spraw Wewnętrznych mieliście rozeznanie o nadużyciach gospodarczych, o takiej pazerności ludzi na eksponowanych stanowiskach w Rządzie, jak również w Biurze Politycznym? Myślę, że te sprawy powinny [podlegać] między innymi służbie [bezpieczeństwa].

S. KOWALCZYK: — Po pierwszych wiecach pozostawiane były na stadionach różnego rodzaju szturmówki, sztandary itd. Zbierali milicjanci, bo kto miał zbierać. Wiedziałem, bo miałem pewne sygnały, w jaki sposób ludzie byli do wieców przygotowywani. I mówiłem: czy te wiece mają sens, czy one zmieniają atmosferę społeczną, bo nie byłem o tym przekonany. Natomiast jeśli chodzi o nadużycia...

PYTANIE Z SALI: — Kto był inicjatorem wieców?

S. KOWALCZYK: — Wiecie, na to pytanie [nie mogę odpowiedzieć]. Nie dlatego że nie chcę, że chcę coś ukryć, ale chciałbym w miarę konkretnie [odpowiadać]. Czy z tym wyszedł towarzysz Gierek, czy nie, nie jestem w stanie odpowiedzieć.

Jeśli chodzi o nadużycia ludzi, którzy zajmowali kierownicze stanowiska — ja chcę towarzyszom powiedzieć, że my nie zajmowaliśmy się towarzyszami partyjnymi, chyba że sprawa była ewidentna. Wtedy moim obowiązkiem było przyjść do pierwszego sekretarza, by uzyskać jego zgodę na prowadzenie

sprawy, powiedzmy członka partii na stanowisku, nie mówiąc o członku Komitetu Centralnego, czy coś w tym [rodzaju]. Na szczeblu wojewódzkim, jeśli sprawa była ewidentna, to obowiązkiem komendanta było uzyskanie zgody pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. (...)

Z. WRÓŃSKI: — Chciałem uzupełnić [wypowiedź]. Jestem przekonany, że [wobec] nadmiernego bogacenia się niektórych ludzi będących na wysokich stanowiskach państwowych i partyjnych, wasze stanowisko powinno być zdecydowanie jasne. Czy chociaż raz, kiedykolwiek, wy jako odpowiedzialny przedstawiciel administracji zameldowaliście na waszych własnych spotkaniach, bądź też instancjom partyjnym, jaki był efekt tego [bogacenia się]. W myśl Konstytucji i statutu partyjnego wszystkie te sprawy były [z nimi] w kolizji. Druga sprawa: jest duży nacisk na rozliczanie kadry kierowniczej w ewidentnych sprawach, ludzi, którzy nie mając nic wspólnego z partią wygodnie, bardzo wygodnie sobie żyją. Jak wy jako bezpieczeństwa odnosiliście się do tych faktów, wiedząc, że [oni nie są] w porządku? Trzecie pytanie: waszym zdaniem, czy ci ludzie, partyjni i bezpartyjni, zatrudnieni w administracji i poza nią, mam na myśli prywatę różnych grup gospodarczych, czy oni powinni poza odpowiedzialnością prawną [ponieść] skutki prawne?

S. KOWALCZYK: — Uważam, że za ewidentne przestępstwa [należy] odpowiadać. Drugiego pytania nie zrozumiałem. W każdym bądź razie w latach siedemdziesiątych milicja, zresztą nie tylko milicja, podjęła działania wobec ludzi zwanych „wszystko-mogący”. Mieliśmy z powiatów — wówczas jeszcze były powiaty — że w każdym z nich jest od dwóch do dziesięciu osób, wszystkich nie znaleźmy, którzy wszystko mogą sobie załatwić — „wszystko-mogących”. [?] Walka z nimi była przez policję kontynuowana, nie pamiętam, ile osób zostało skazanych, względnie otrzymało kary innego rodzaju. Oczywiście prawo jest prawem.

Z. WRÓŃSKI: — Dlaczego was o to zapytałem? Bo głównym powodem tego [co się stało] była niesprawiedliwość. Z jednej strony ci, którzy ciężko pracowali, z drugiej — inni, którym [wszystko] lekko przychodziło, którym wszystko było wolno, a najbardziej przykro jest, że stało się to na oczach naszej partii. Ci, którzy uczyli statutu, z praworządnością nie byli w porządku. Stąd jest pytanie, jak się stało, że ludzie na stanowiskach stali

[ponad] bezpieczeństwem i porządkiem publicznym, że doszło do takiej sprawy. Trudno żeby [tylko] członek partii odpowiadał za nadużycia, była grupa artystów, handlarzy, porobili interesy i stało się [to] na oczach ludzi, [stąd] główne pytanie: jak to się stało, że taki potężny aparat bezpieczeństwa [nie reagował]?

E. STAWIŃSKI: — [?] Bezpieczeństwo prowadziło ewidencję [przestępstw], czy nastąpiło osłabienie [ich wykrywania], czy [też] nie informowano odpowiednich władz?

S. KOWALCZYK: — Ja nie mogę powiedzieć, czy zostało osłabione [wykrywanie]. Wielu cwaniaków zostało ukaranych, wsadzonych, na pewno wszystkich faktów nie znamy. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę i to, że były odpowiednie decyzje centralne dotyczące budownictwa i sam fakt budowania domu [nie nie znaczył]. Tam, gdzie udało się coś udowodnić, złapać na nielegalnej [transakcji], tam oczywiście milicja wkraczała. Aparat bezpieczeństwa czy milicji nie był znowu tak potężnym aparatem i miał wiele do roboty. Na pewno mogę ponosić odpowiedzialność i będę ją ponosił i już ponoszę, natomiast jeśli chodzi o same służby milicji i bezpieczeństwa, pracują bardzo ciężko — w moim przekonaniu w dalszym ciągu — i gdybyśmy wiedzieli o każdym przestępstwie, to by przestępstw nie było. Nie o to chodzi, jak zrozumiałem, lecz jakie decyzje centralne [?] zawężyły możliwości służb bezpieczeństwa.

Zarządzenia o budownictwie [indywidualnym miały na celu] jego ułatwienie. Wyszło szereg [rozporządzeń], które ułatwiły budownictwo i odsunęły możliwość ingerowania służb milicji i bezpieczeństwa. [Jeśli ktoś] budował dom, to miał wiele ułatwień, m.in. różnego rodzaju kredyty. Można go było pociągnąć do odpowiedzialności, jeśli [został] przyłapany na kradzieży. Stworzono pewien system bogacenia się. Rozpętano w Polsce sprawę samochodu. (...) Były też pewne formy ich sprzedawania, np. talony, które trudno było kontrolować.

PYTANIE Z SALI: — Na co stać robotnika, na co stać dyrektora, na co stać ministra to było ewidentne, bo wiadomo było, że pierwszy sekretarz, przypuśćmy, miał 25 tys. złotych, a premier Rządu czy minister 28 tysięcy i stać ich było na to lub na tamto. Wytworzyła się [jednak] taka sytuacja: zmieniało się samochody, co roku wyjeżdżało się na zagraniczną wycieczkę, bo kurorty i domy czasowe w kraju nie odpowiadały, bankiety, które odbywały się w różnych zakątkach kraju, z dziewczynami

jeździli w takie czy inne miejsca. Na to wszystko trzeba było mieć pieniądze i na utrzymanie rodziny, no i na jakieś życie. Przecież te gangi musiały [mieć] swobodę w działaniu, bo ja sobie nie wyobrażam, żeby górnik, który dobrze zarabia za swoją ciężką pracę lub stoczniowiec mógł podjąć budowę domu, jeśli miał dwoje dzieci, które kształcił. Te sprawy były więc ewidentne i chyba było można, prawda, [zwrócić] uwagę na te sprawy. Rzeczywistość wyglądała inaczej; przeciętny sekretarz komitetu, nawet miejskiego, zarabiał [około] 13 tysięcy, a na wiele rzeczy mógł sobie pozwolić. Niektórzy w organizacjach partyjnych może nawet [nie mieli] 10 tysięcy, ale budowali domy, mieli luksusowo urządzone mieszkanie i porządne samochody. Z czego? Że pełnili [funkcję] sekretarza? Chyba nie. To były ewidentnie nieczyste sprawy i o te właśnie skutki klasa robotnicza ma dzisiaj pretensję, bo mówi, że rozkradziono, rozdrapano dobra, naszą ciężką krwawicę. Dalej, za doradztwo w TV nasi przedstawiciele kultury i niektórzy artyści pobierali olbrzymie sumy pieniędzy — za co? Z dokumentów [wynika], że byli tacy, którzy przez dwa lata wzięli milion, czy ileś tam. Czy władza wiedziała, że to jest nielegalne? Lub inni, którzy [brali] po 120 tysięcy lub po 5 tysięcy miesięcznie kopertówek. To są przerażające sprawy i mnie się wydaje, że tymi sprawami powinna się [zajmować] służba MSW.

H. MARIAN: — Zajmowałem się TV, tam obok spraw typu dacz Szczepańskiego itd. wyszło szereg spraw [związanych] ze stosunkami handlowymi z zagranicą. Mam na myśli spółki, które były zawierane z pogwałceniem prawa, potem przelewanie należnych funduszy za transmisję z pobytu papieża. Problem obsady kadrowej, np. [niejaki] Konarzewski przebywał w Londynie przez 7 lat, potem dostał pełnomocnictwo na spółkę, a później nie wrócił. Czy sygnały o kontaktach i transakcjach prowadzone przez określonych ludzi, czasem o różnych charakterystykach, np. ze „Steyerem”, dochodziły do MSW? Jeśli tak, jaka była reakcja? Wydaje się, że to były sprawy, które powinny dochodzić do centrali MSW.

S. KOWALCZYK: — Towarzysz mówił o sekretarzach komitetu miejskiego itd. Jeszcze raz podkreślam, że aparat bezpieczeństwa partii, aparatem partyjnym nie zajmował się, chyba, że było ewidentne przestępstwo, zdrada tajemnicy państwowej, czy tego rodzaju.

O ile wolno wyrazić mój pogląd — członka partii — to uważam, że przeżywalismy, towarzysze, różne okresy, i były w

MSW w starych czasach odpowiednie departamenty, które się różnymi sprawami zajmowały. I — teraz wyrażam swój pogląd, Kowalczyka — nie życzylibym nigdy tej partii, której służę już dosyć dawno, nie chodzi [o mój] życiorys, ażeby była jakakolwiek instytucja w kraju, która byłaby ponad partią. Jak długo będę mógł i mój głos będzie się liczył, zawsze będę ten pogląd prezentował, partia niech oczyszcza się sama, pomocników do tego jej nie potrzeba, nawet w tak wspaniałym aparacie, jakim jest aparat bezpieczeństwa czy służby milicji. To jest mój pogląd. I dlatego podkreślam, że nie zajmowaliśmy się tymi sprawami. O ile robiłem źle, towarzysze, w tej sprawie — towarzysze oceń. Natomiast jeśli idzie o inne sprawy odnośnie, powiedzmy, tych łapówek, które Szczepański dawał innym ludziom. Towarzysze, nie wiedziałem o tym. Po prostu nie wiedziałem. Była taka jedna sprawa, w którą wkroczyłem, a mianowicie chciało się robić w Austrii przedstawicielstwo TV. Zawołałem Szczepańskiego, żeby tego nie robił, bo sprawa wyglądała mi na śmierdzącą.

H. SZAFRAŃSKI: — Na samym początku powiedziałeś, że były sygnały i sygnalizowałeś, ale później, czy były sygnały o szkoleniu za granicą tych, którzy w sierpniu ujawnili się prawie na terenie całej Polski? (...) Wiedzieliśmy o ośrodkach, [których zadaniem było] rozszerzanie wpływów antysocjalistycznych, wiedzieliśmy, że tam [są] przesyłane materiały, że [było] widać, że coś robią za granicą, a co myśmy wiedzieli o tych sprawach?

S. KOWALCZYK: — Towarzyszu Szafranski — w kraju, kontakty z krajem — wymiana osobowa jest obecnie i była bardzo duża. O tych, o których wiedzieliśmy, że wyjechali a potem wracali, to albo braliśmy pod naszą szczególną opiekę, albo po prostu izolowaliśmy. Nie ma takiej służby, która by wiedziała wszystko. Gdybyśmy wiedzieli o wszystkim, to oczywiście byśmy zadziałali. Natomiast uważam, że to nie było tak, że naraz w sierpniu [?]. Chęć powiedzieć, mówiłem już o tym, że siły wrogie, które były w kraju, w normalnej sytuacji społecznej, w której [nie następuje] zerwanie programu z praktyką, to siły bezpieczeństwa są w stanie panować nad sytuacją. Oczywiście, w wypadkach kryzysów, w kryzysowych sytuacjach siły [wrogie] mają możliwość bardzo szybkiego aktywizowania się i wtedy mogą wyrządzać bardzo wiele szkód. I chciałbym być dobrze zrozumiany, wyrażam w dalszym ciągu [swój] pogląd, że zarówno protesty, wydarzenia radomskie w 76 roku, czy ostatnie, nie

są wynikiem działania sił antysocjalistycznych. One, po proteście klasy robotniczej, jak piana wypłynęły i zaktywizowały wrogą działalność.

T. FISZBACH: — Trzy kwestie, towarzyszu Kowalczyk — użyliście tutaj stwierdzenia, że spotykaliście się z posądzaniem o czarnowidztwo, jeśli chodzi o [dostarczoną przez was] informację. (...) Skąd się wzięło to niedocenianie tych tak ważnych informacji? (...) Dlaczego w porę nie podjęto przeciwdziałania, bo to nękanie, które zastosowano do wielu osób — okazało się w sumie mało skuteczne. Jaki [jest] wasz pogląd, jeśli idzie o zrozumienie tych spraw przez część kierownictwa [?]. Druga sprawa — nasilenie się dywersji ideologicznej ze strony krajów Europy Zachodniej wymagało odpowiedniego przeciwdziałania z naszej strony; jaki jest wasz pogląd na temat zagrożenia [sygnalizowanego] przez MSW i przeciwdziałania [podjętych przez] wydział pracy ideowo-wychowawczej, czy propagandy Komitetu Centralnego?

S. KOWALCZYK: — W stosunku do elementów antysocjalistycznych działania nie mogły być specjalnie skuteczne ze strony MSW, jeśli nie było możliwości zastosowania, powiedziałbym, stałego czy dłuższego odosobnienia, przynajmniej w stosunku do przywódców wrogich nam sił. Jak już mówiłem, rozeznanie MSW było głębokie i bez zarozumiałstwa, ale na dobro tego aparatu [trzeba zapisać], że było głębokie i szerokie. Mówiłem, że w 1977 roku, po nieudanej prowokacji, wielu ludzi zostało zamkniętych. Wyszła sprawa — co dalej? Wówczas — nie mówię, by się usprawiedliwiać — byłem na urlopie; wróciłem i powstała koncepcja, aby tych ludzi zwolnić, bo [w przeciwnym wypadku] będą procesy polityczne, więźniowie polityczni, i co na to opinia, że w Polsce [są] więźniowie polityczni. Wymagało to [niezłego] mózgowania, ażeby w jakiejś formie tych ludzi wypuścić. I zostali wypuszczeni. Trudno mi mówić o personalnych poleceniach osobistych, ponieważ wprost na piśmie takiego polecenia nie było.

GŁOS Z SALI: — Ale nie było waszej inicjatywy?

S. KOWALCZYK: — Nie. Jeszcze nie odpowiedziałem towarzyszowi Fiszbachowi.

S. OPAŁKO: — 100 aresztowań i 100 zwolnień. Gdyby wziąć pod uwagę naszą sytuację stałego, ekonomicznego nacisku zagranicy na naszą działalność polityczną, to jak duży, np. w procentach, byłby ten nacisk? (...)

S. KOWALCZYK: — Towarzyszu Opałko, nie można tak odpowiedzieć arytmetycznie. [Nie odbywało się to również] przez telefon w rodzaju: panie Kowalczyk, jak pan nie wyda paszportu, nie połączy rodziny, to my panu przykrecimy dopływ [dewiz]. O takich sprawach dowiadaliśmy się nie tylko oficjalnymi kanałami, ale i nieoficjalnymi, co o nas myślą, co o nas mówią, co mogą ewentualnie zrobić. [?] Mogę towarzyszom powiedzieć, że przed każdą wizytą pierwszego sekretarza, premiera czy kogoś innego z odpowiedzialnych towarzyszy z ich odpowiednikami, mam na myśli Zachód, niezależnie od oficjalnych dokumentów, które przygotowywały odpowiednie agendy Rządu, to oni otrzymywali odpowiedni materiał z resortu, którym ja kierowałem. Mieli w zasadzie pełny przegląd sytuacji, w jakim kierunku ewentualne rozmowy będą biegły. Tak że sprawy, o których się mówi nie rozgrywały się tak sobie, przy stole, towarzyszu Opałko. [Trzeba było być przygotowanym] na różne zagrania naszych kredytodawców. To były sprawy naprawdę skomplikowane.

Skąd się brały te czarnowidztwa — mnie, towarzyszu Fiszbach, jest bardzo przykro tak mówić, ale jak wspominałem, trudno powiedzieć, że informacje były brutalne, one były prawdziwe, poczynawszy od roku 75, 76, 77 i dalej były informacjami, niestety, brutalnymi, takimi jaka była rzeczywistość, jakie było życie. Spotkałem się z [opinią], że cóż, czy ja powtarzam za Wolną Europą, że kracze, że Wolna Europa itd. Co ja mam więcej towarzyszom powiedzieć. Kilkakrotnie zwracałem się poprzez MSW, że [trzeba] walczyć z przeciwnikiem nie tylko pistoletem, pałą czy kratami, chociaż jak zajdzie potrzeba, to i tym trzeba. Zwracałem uwagę na to, jaka jest możliwość uzbrojenia naszej partii, [że należy] jej mówić, jakie są zagrożenia, nie tylko ekonomiczne, chociaż i o tych za dużo się nie mówiło, ale jakie są zagrożenia polityczne. Kim jest ten przeciwnik. Teoretyzowanie na temat walki klasowej, to jest trochę za mało. I dlatego chcę powiedzieć, że w praktyce odpór ideologiczny był niewystarczający.

T. FISZBACH: — Towarzyszu Kowalczyk, czy jeszcze coś z waszej strony?

S. KOWALCZYK: — Ja oczywiście mówiąc o mojej odpowiedzialności, za co poczuwam się winny, na pewno byłem subiektywny, każdy jest subiektywny. Ja zreferowałem sprawę, towarzysze zadali mi wiele pytań, z najlepszą wolą na nie odpowiadałem, ale dobrze byłoby, jeśli to jest możliwe, ponieważ sprawa

nie kończy się na komisji, ale człowiek żyje i przecież nie myśli o niebieskich migdałach, tylko o tym, co się stało, co jest i co będzie. I bardzo bym prosił, żeby towarzysze mi powiedzieli, czy zbyt subiektywnie podchodzę do sprawy, jeśli chodzi o moją odpowiedzialność, czy w odczuciu towarzyszy jest to prawidłowe, czy nieprawidłowe. Dlaczego o tym mówię, ponieważ dla mnie, dla moich dalszych rozważań, a nawet powiedziałbym dla dalszych poszukiwań źródeł tego wszystkiego, co się stało, byłoby [to] również potrzebne. Mnie [teraz] bardzo trudno dyskutować, każdy jest zajęty, każdy jest zagoniony, każdy ma swoje troski, tak że człowiek trochę żyje w samotności. Ja wiem, że zabieram czas towarzyszom, ale byłoby mi to bardzo potrzebne.

T. FISZBACH: — Trudno, towarzyszu Kowalczyk, w tej chwili na ten temat precyzyjnie się wypowiedzieć. Nam — komisji — chodziło o to, aby nie podważając najlepszych intencji w obliczu powagi chwili, [sytuacji] partii w państwie, spowodować, aby towarzysze mogli jak najwięcej nam powiedzieć, żeby to posłużyło nam do obiektywnej, uczciwej, zgodnej z prawdą oceny i określenia stopnia odpowiedzialności. Trudno nam dzisiaj o tych szczegółach powiedzieć, jako że mówi się w Biurze, o kierownictwie, o partii, o Rządzie. Samemu trudno mi się w tej sprawie wypowiedzieć jako, że przecież przeżywamy wszyscy po raz pierwszy taki stan rzeczy. Wina dotyczy zespołu, a wyjść z nią do społeczeństwa trudno. Nie brak z waszej strony dobrej woli [?]. My, jako komisja, nadal pozostajemy przed problemem jak precyzyjnie, z osobna określić [stopień odpowiedzialności]. Wiemy, że to jest bardzo trudna sprawa, bo w finale ogniskuje się wokół kilku osób, byłym pierwszym sekretarzu, byłym premierze. Dopiero po wysłuchaniu wypowiedzi towarzyszy będzie można odnieść się do waszego pytania i ocenić, jak dalece było ono nam pomocne. Dzisiaj uważam, że jest ono nam pomocne w precyzowaniu [naszego] poglądu. Nie rezerwa przeze mnie przemawia, ale jesteśmy w posiadaniu pewnej wiedzy po kilku przeprowadzonych rozmowach. Subiektywizm, który każdy ma w sobie, nie skrępował was jednak w potwierdzeniu oceny [kryzysu] zawartej w dokumencie na IX Zjazd naszej partii. (...)

Jeśli idzie o wasz odcinek pracy, to do tej pory nie było [objawów] negatywnego funkcjonowania. Myślę, że w ten sposób można towarzyszowi Kowalczykowi odpowiedzieć. To wszystko sprowadza się do kierownictwa, co dla nas jest bardzo bolesne, a jednocześnie stoimy przed koniecznością [określenia odpowiedzialności], bo zrozumiecie nas również, dzisiaj ludzie

nie zadowolą się wskazaniem na kierownictwo, chcą [wiedzieć] kto z kierownictwa jest [winny]. Przed tym zadaniem jeszcze stoimy, towarzyszu Kowalczyk. Taki mam pogląd, jeśli towarzysze go podzielają, to przyjmemy go jako nasz. Jeśli z waszej strony można by było cokolwiek dodać — proszę bardzo. Dziękuję.

ROZDZIAŁ IX

„PATRZĘ NA TEMAT MOŻE NIE TYLE JAKO DZIAŁACZ, A JAKO PROFESOR...”

(rozmowa z T. Pyką przeprowadzona w dniu 1.VI.1981 r.
przez zespół pod przewodnictwem T. Fiszbacha)

T. FISZBACH: — Chciałbym poinformować towarzysza Pykę, że w dniu dzisiejszym komisja została podzielona na dwa zespoły, żeby przyspieszyć proces rozliczeń osób z byłego kierownictwa partii i Rządu. (...) Komisja postawiła sobie za zadanie wykorzystanie materiałów Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, NIK-u a także oświadczeń i wypowiedzi [przedstawicieli byłego kierownictwa], które pozwolą na określenie stopnia odpowiedzialności z tytułu spełnianych funkcji. Chcielibyśmy zapytać towarzysza Pykę, który w tym czasie był pierwszym zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego, potem wicepremierem i zastępcą członka Biura Politycznego, o pogląd w tych sprawach. (...)

Towarzysz Pyka złożył nam (...), który nazwał oceną przyczyn, źródeł kryzysu społeczno-politycznego i ekonomicznego, jego rozmiarów i skutków. Niektórzy towarzysze zapoznali się z materiałem, który w dniu dzisiejszym otrzymali. Mam taką propozycję, aby udzielić głosu towarzyszowi Pyce, by nakreślił zasadnicze, jego zdaniem, problemy korespondujące z zadaniem nam zleconym, a następnie byłyby pytania szczegółowe.

T. PYKA: — Towarzyszu przewodniczący, szanowna komisjo. Do Warszawy przyszedłem w październiku 1974 roku do Komisji Planowania jako jeden z pierwszych zastępców, obok towa-

rzysza Secomskiego. Pierwszy okres pracy był okresem pewnego uczenia się nowego warsztatu pracy, ponieważ dotychczas pracowałem na szczeblu wojewódzkim, jako sekretarz d/s ekonomicznych w KW w Katowicach. Jeden z działów, który wtedy nadzorowałem, był działem analiz gospodarczych. Po krótkim czasie uważałem — wówczas jednocześnie pracowałem jako profesor na uczelni w Katowicach — że żeby coś w gospodarce powiedzieć, to trzeba najpierw tę gospodarkę poznać.

Została powołana grupa ekspertów, doradców pod kierunkiem działu analiz Komisji Planowania, przy moim nadzorze. Staraliśmy się opracować analizę stanu gospodarki. Taką analizę za 1973 rok opracowaliśmy. Była bardzo obszerna, około 120 stron. Później, by uczynić ją bardziej czytelną, skróciliśmy zachowując wszystkie tezy, propozycje i problemy, które istniały wtenczas w gospodarce. Po opracowaniu analizy, z moim podpisem, została ona przesłana do Prezydium Komisji Planowania w liczbie 15, może 20 egzemplarzy, w tym kilka dla Prezydium Rządu. Po ocenie roku 1973 można już było powiedzieć, iż gospodarka — a patrzyłem z punktu widzenia działacza i naukowca — zaczyna się rwać, zaczynają [występować] pewne symptomy, które jeśli nie zostaną zahamowane, za kilka lat mogą doprowadzić do bardzo niedobrych zjawisk. Uważałem, że Komisja Planowania to organ sztabowy, więc taką samą analizę powtórzyliśmy również z mojego polecenia w następnym roku, za rok 1974. Wnioski i oceny pokrywały się. Chcę powiedzieć, iż nawet z większą ostrością wyszły pewne sprawy, szczególnie niepokojącym zjawiskiem była sprawa handlu zagranicznego i wzrastającego zadłużenia. [?]

Te dwa dokumenty z moim podpisem mogły stanowić kompleksową ocenę gospodarki Polski. Nazwałem je raportem o sytuacji gospodarczej państwa za lata 1973-1974. Zostały przesłane w te same miejsca. Dla mnie [najbardziej] charakterystycznym momentem był fakt, być może wyniesiony z poprzedniego miejsca pracy, iż zjawiska, które się toczą są bardzo niebezpieczne w tej części społecznej, wyrażającej się przede wszystkim w nadmiarze pieniądza i braku pokrycia w masie towarowej. Wtedy te zjawiska, z pamięci mówię, wyglądały tak: na 1 zł przychodów ludności fundusz płac i inne dostawy towarów wynosiły 0,8-0,79 zł. Zaczęła narastać luka inflacyjna, czyli rozstęp między ilością posiadanego pieniądza a możliwościami zaspokojenia rynku w towary, szczególnie w asortymenty poszukiwane. Niezależnie od wielkości nakładów inwestycyjnych w dochodzie narodowym, ich struktura była fatalna. In-

westycje szły bardzo mocno na gałęzie przemysłu ciężkiego, natomiast wszystkie przemysły, które produkowały na rynek były zaniedbane. I tak zrodziła się niezdrowa proporcja polegająca na tym, że inwestycje nierynkowe za 1 miliard zł i nie dające produkcji na rynek miały fundusz płac w wysokości 480 mln zł [podczas gdy] inwestycje związane z produkcją rynkową miały zupełnie inne proporcje; dawały produkcję rynkową i angażowały w minimalnym stopniu, maksimum 200-500 mln funduszu płac. (...)

Jeśli wrócić myślą do [poprzednich lat], to jestem przekonany, że już w 1973 roku, pierwszym, bardzo znaczącym sygnałem rozregulowania gospodarki było zachwianie jej podstawowych proporcji. Np. udział przemysłu lekkiego w ogólnej podaży jest bardzo wysoki, natomiast produkcja rynkowa resortu sięga w tej chwili 280 mln zł, a nakłady inwestycyjne zmalały z 4,5 do 2,5%, wobec tego nie mogło być mowy o tym, żeby przemysł lekki był w stanie zaspokoić potrzeby, szczególnie dla dzieci i młodzieży. Udział nakładów inwestycyjnych w przemyśle rolniczo-spożywczym również malał. Nie potrafiliśmy wyprodukować zwykłych urządzeń, np. do ochładzania mleka, natomiast potrafiliśmy robić kwadrofonie i inne sprawy. Byłem temu przeciwny, bo najpierw wyżywić, ubrać, a potem próbować wymagać od ludzi dobrej roboty.

Moje raporty nie zostały przyjęte. Przypuszczam, że uważano je za zbyt teoretyczne, że patrzeć na temat może nie tyle jako działacz, a jako profesor. [?]

Reasumując, mogę powiedzieć (...), że początek kryzysu ekonomicznego, bo gospodarczego, zaczął się w 1973 i 74 a przy wzroście bardzo wysokiego dochodu narodowego — blisko 15%, płac 11-12%. Mogę powiedzieć, że na ogół historia gospodarki nie zna takiego tempa poza nielicznymi latami, krótkookresowymi, ale wtedy jest zupełnie inna baza społeczna, inna baza techniczna i technologiczna — mam na myśli Japonię. Normalny wzrost jest 4-6%, więc takie wyciągnięcie gospodarki musiało w perspektywie doprowadzić do jej zachwiania. (...) Zdawałem sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później my, gospodarka wywróci się o jedzenie, o rynek i zwracałem uwagę na ten temat. Uważałem, że konstrukcja planu NPSG w Komisji Planowania jest niedobra dlatego, że podział planu był taki: najpierw uzgadniało się produkcję na cele inwestycyjne, zaopatrzeniowe, kooperacyjne, ale przede wszystkim inwestycje, potem handel zagraniczny, a to co zostało [szło] na rynek wewnętrzny, po prostu, co zostało. Moje prze-

widywania się spełniły, niestety nie mogę się tym chwalić. Moje zainteresowanie rynkiem było ogromne, być może wynikało stąd, że obracałem się wśród górników, hutników, gdzie konsumpcja była ogromna. (...) To mnie szczególnie obchodziło. Być może [z tego powodu] miałem awantury na szczeblu rządowym; po półtora roku poszedłem na funkcję wicepremiera i tam zajmowałem się sprawami rynku aż do 1979 r. Po VIII Zjeździe, przez sześć miesięcy, zajmowałem się przemysłem, o którym trudno mi cokolwiek powiedzieć.

Natomiast po dwóch raportach, co pozostawiliśmy w Komisji Planowania, co jest do sprawdzenia, pozostał pewien system tablic i wzorów pozwalających na ocenę efektywności całej gospodarki. Opracowaliśmy syntezę 31 wskaźników, może 28, [które pozwalały] na dokonanie analizy za lata 71-75, 76-80. Na podstawie tych wskaźników wykazano, że efektywność całej gospodarki się pogarszała. I taka jest moja ocena towarzyszu przewodniczący, która znajduje się w pierwszej części mojego opracowania, bo w drugiej przedstawiam problemy rynku, którym się zajmowałem. Dziękuję bardzo.

Z. WRÓŃSKI: — Towarzyszu Pyka, wy mówicie, że wasze przewidywania w sprawie gospodarki się sprawdziły, to jest fakt dokonany, bo dzisiaj kryzys nastąpił. W związku z tym takie pytanie: co grupa ludzi, z którą pracowaliście zrobiła, aby tym przewidywaniom, temu kryzysowi zapobiec? (...) Czy nie mieliście wpływu, czy pracowaliście sami czy też ktoś wam przeszkadzał? Chcę wam powiedzieć, że już z kilkoma towarzyszami rozmawialiśmy i każdy z nich, w podobny sposób, jak wy stwierdza. Trzeba sobie odpowiedzieć jasno, tak żebyśmy wszyscy wiedzieli, jak to się stało, musicie bliżej nam to wyjaśnić, bo w tej chwili tylko stwierdziliście fakt. Dziękuję.

T. PYKA: — Nie byłem w stanie tych spraw przebić. Jako wicepremier miałem dostęp do ówczesnego premiera, do byłego pierwszego sekretarza. Chcę powiedzieć, że na IX Plenum, które odbywało się w 1978 roku próbowano bardzo ostro zasignalizować te sprawy, między innymi w tych materiałach brały udział moje materiały, ale wiele sformułowań z tych materiałów nie poszło na plenum. Nie byłem w stanie, towarzyszu Wróński. Z niektórymi towarzyszami z najwyższych władz kłóciłem się, bo zawsze miałem świadomość, że jeśli coś nie wyjdzie, jeśli zrobię źle, jeśli się narażę, to mam gdzie wrócić, bo miałem bazę na uczelni. Członkiem partii i tak będę, socjalizm będę budował, ale już jako [pracownik naukowy]. Jako

naukowiec musiałem bronić swoich tez. Bardzo często mówił tak: ty jesteś też z województwa, żyjesz blisko z pierwszym sekretarzem, załatw to z nim. Ja nie tylko do pierwszego chodziłem [ale także] do premiera i do innych towarzyszy.

Kiedy przyszedłem do Urzędu Rady Ministrów, to okazuje się, że zmiana cen była już dwa lata wcześniej przygotowana. Leżała w szufladach od 1973 roku. Gdy zobaczyłem pierwszą wersję, to poprosiłem wielu ludzi, m.in. Trendotę*, Prussa i innych — słuchajcie, trzeba mieć warianty [podwyżek] cen. (...) Opracowaliśmy dziesięć wariantów, ja sam lansowałem dwa, trzy, bardzo spokojne, [w granicach] 10 do 15% i z pełną rekompensatą. Wtedy powstała pierwsza myśl tzw. umowy społecznej. Byłem u wielu ludzi wysoko ode mnie stojących, [ale] przegrałem. Moja koncepcja nie przeszła.

Inny przykład — o rynku trzeba było decydować [w sposób] operatywny. Widziałem, że nie mam pomocy w sprawie rynku. (...) Powiedziałem w Komisji Planowania, tamtejszemu kierownictwu, że system, który stworzyli doprowadzi do bardzo niedobrych zjawisk, że jeśli nie da się na rynek, jeśli się nie zrobi [odpowiedniej] struktury, będzie znowu awantura. (...) Kiedy widziałem, że z [Komisji Planowania] nie mam pomocy, to starałem się z grupą komitetu d/s rynku tworzyć jak gdyby niezależny system [?]. Objechałem wszystkie kraje socjalistyczne i z wieloma wicepremierami, z którymi się znałem [zdecydowaliśmy] o wymianie towarów, która mi pozwoliła zwiększyć udział towarów z krajów socjalistycznych z 6,5-7% do 10-11%. Szczególnie pomógł mi Komitet Centralny, jeśli chodzi o utworzenie komitetu d/s rynku.

Pierwsza jego wersja polegała na tym, że przewodniczący miał obowiązki, ale nie miał [środków]. Potem dopiero pomógł nam bardzo towarzysz Olszewski, [który uznał, że] przewodniczący musi mieć pewne środki. Np. zbliżają się święta, a ja widzę, że nie mam towaru, normalną drogą urzędową proszę kierownictwo Rządu i ówczesne kierownictwo partii o przeznaczenie z eksportu na rynek 40 tys. ton mięsa. [Uważałem], że żaden problem w eksporcie stali czy węgla, natomiast [należało] pozostawić mięso czy wyroby mleczne, bo nie było co jeść. Gdy decyzji nie było, to co ja robiłem: wołałem jednego, drugiego ministra i najpierw po dobroci, a potem po złości [żądałem], bo wiedziałem, że muszę dać na rynek, bo jeśli nie będzie [towarów], to się urwie.

* Józef Trendota, prezes Państwowej Komisji Cen w latach 1972-1977.

Często podejmowałem decyzje sam, z którego to powodu raz na Biurze była straszna awantura. (...) Było wiele decyzji, ale były one fragmentaryczne, nie systemowe. Nie mogłem wielu spraw, towarzyszu Wroński, [przeforsować]. Przyjmuję to na siebie, trudno. Możecie powiedzieć, że byłem wicepremierem — ja mogłem zrezygnować, mogłem powiedzieć: dziękuję. Nie zrobiłem tego, nie mogłem tego przeforsować.

J. DRABIK: — Towarzyszu Pyka, stara sprawa, wielu przedmówców stawiało sprawę, że ja chciałem, ja miałem dobre intencje, ja wiedziałem i w ogóle, [ale] nie padają tutaj żadne nazwiska. Kto stwarzał tę barierę niemocy, tej psychologicznej niemocy? Zdawało by się — cenne inicjatywy, a nie znajdowały zrozumienia u ludzi, którzy po prostu decydowali. Kogo tu należy mieć na myśli? Jeżeli było wiele osób, którzy reprezentowali stanowisko takie jak towarzyszu lub podobne, to czy nie można było z jakimś większym naciskiem oddziaływać na sferę działań, zmienić myślenie, czy też zagrozić pewnymi jakimiś obawami? Czy ktoś naprawdę nie doceniał i nie widział grożącego niebezpieczeństwa? (...) Jeśli chodzi o rok 1976 jest szereg wersji [dotyczących] przyjęcia koncepcji reform cenowych. Czy Biuro Polityczne decydowało o tym, żeby wprowadzić ten czy inny wariant [podwyżki]? I kto był głównym twórcą przygotowanej wersji? Jak rozumiem one się rodziły w Komisji Planowania, w której wiele do powiedzenia, obok was, miał również towarzyszu Jagielski.

Druga sprawa — jeżeli chodzi o zlikwidowanie przemysłu terenowego, to czym się towarzysze sugerowali likwidując go przy okazji podziału administracyjnego i tworzeniu nowych struktur organizacyjnych kraju? Przecież to stworzyło nam dodatkowe trudności w uzupełnieniu kluczowego przemysłu. I to były następne działania, [które doprowadziły] do katastrofy gospodarczej w kraju. Dziękuję bardzo.

T. PYKA: — Towarzyszu Drabik, przemysł terenowy zaczął być likwidowany od 1972-73 roku. Autorami, ja w tym czasie byłem w województwie, m.in. dzięki temu ochroniono przemysł terenowy w Warszawie i w Katowicach, autorami [tego pomysłu] byli ludzie z przemysłu, głównie maszynowego, trochę hutniczego, tak przypuszczam, bo nie jestem [pewny]. (...) Ich koncepcja była taka: wchłonąć przemysł drobny, przemysł terenowy i [dzięki temu] dać dużą produkcję na rynek. Taka koncepcja była, tak się sęczyło aż do podjęcia uchwały. (...) Na Prezydium Rządu w dniu 10.X.1975 roku

została ona podjęta w takim składzie: przewodniczący — towarzysz Jagielski, pozostali: Szlachciec, Tejchma, Kaim, Karłoszka, Kazimierz Olszewski, Tomal, Barcikowski i był tam jeszcze minister Handlu Wewnętrznego *. Dokument przygotowało Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, ale również pod naciskiem. Czy [decyzja] była dobra, czy nie? Od początku praktyka pokazała, że była niedobra. Według szacunków, które później zrobiliśmy, strata produkcji rynkowej najbardziej poszukiwanej wynosiła od 25 do 35 mln złotych. To była [produkcja] bardzo drobnych [towarów], np. igły, naparstki. (...) Zakłady zabrane z przemysłu terenowego najczęściej przeznaczone były na kooperację i nie [prowadziły] żadnej produkcji rynkowej, absolutnie żadnej.

Jaka była historia z przemysłem drobnym? Odpowiadałem za rynek, widziałem, że nawet najsilniejsze potęgi muszą mieć przemysł drobny. I taki przemysł drobny był. Blisko przez dwa lata, razem z pionem ekonomicznym, towarzyszami: Kurowskim, Olszewskim i Kowalikiem ** szykowaliśmy uchwałę o reaktywowaniu przemysłu drobnego, [stwarzając] ogromne rekompensaty i możliwości w systemie ekonomiczno-finansowym. Uchwała Rady Ministrów [zmniejszyła] propozycje o połowę, po prostu nie mogliśmy przevorsować pewnego — ja to nazywam — systemu centralnego planifikatora. [?]

Na samym początku pytaliście, dlaczego wiele spraw nie można było przeworsować. Ja myślę, że tu by trzeba poruszyć inny temat, mianowicie, czy system kierowania centralną administracją, wojewódzką administracją oraz system współpracy między nimi a ogniwami partii był należycie ustawiony. Mówię w czasie przeszłym. Taki przykład: był czas kiedy Prezydium Rządu, może nie tyle zakazywało, ale niechętnie widziało, kiedy chodziliśmy do Komitetu Centralnego, by informować instancję partyjną o pewnych wynikach, o pewnych pracach i zamierzeniach. [?] A przecież w Rządzie było kilku członków Biura Politycznego. (...) Sama praca w Rządzie była podzielona. Jeden z wicepremierów miał przemysł, drugi miał handel zagraniczny, trzeci miał to, czwarty miał tamto. Ja

* Wszyscy wymienieni, z wyjątkiem K. Barcikowskiego — ministra rolnictwa i członka Prezydium Rady Ministrów oraz J. Gawrysiaka — ministra handlu wewnętrznego, byli wówczas wicepremierami.

** Z. Kurowski pełnił wówczas funkcję kierownika wydziału KC d/s przemysłu lekkiego i handlu wewnętrznego, J. Olszewski był ministrem handlu zagranicznego, a A. Kowalik ministrem handlu wewnętrznego.

wtedy byłem najmłodszym wicepremierem i nie ukrywam, że bardzo często mnie było o wiele trudniej załatwić sprawę niż wielu innym towarzyszom. Chcę powiedzieć, że nie było to takie łatwe. Np. na IX Plenum to ja stałem po stronie towarzysza Olszowskiego i razem przegraliśmy tezy, które przedstawialiśmy. Ale, towarzysze, proszę mnie [źle] nie zrozumieć, że ja chcę cokolwiek z siebie wybielić. W ostatnim punkcie napisałem: byłem wicepremierem i nie mogę z siebie odpowiedzialności zdejmować. To było wysokie stanowisko, dzisiaj nie mogę powiedzieć: ja nie jestem winien. Jestem współodpowiedzialny, ponoszę pełną współodpowiedzialność za to, za co odpowiadałem.

Natomiast [jeśli chodzi] o mechanizm [?], ja zawsze odczuwałem brak należytej współpracy między centralnym organem administracyjnym a centralną instancją partyjną. Nie dlatego, że instancja nie chciała, tylko po prostu w Rządzie były takie układy. Ja wywodzę się z aparatu partyjnego, 19 lat w nim pracowałem i zawsze mnie [do niego] ciągnęło, zawsze referowałem sprawy, ale nie zawsze nawet razem mogliśmy je przeferować. Miałem ogromną pomoc od towarzysza Kurowskiego. [?]

S. OPAŁKO: — Zmiany cen przygotowywał jakiś zespół pod kierownictwem wicepremiera Jagielskiego. W materiałach jest, że było 10 wersji, w tym kilka opracowano pod waszym kierownictwem. I po wypadkach grudniowych opracowanie podwyżki cen [powierza się] wicepremierowi Jagielskiemu, który już po wypadkach grudniowych [?] Czy to nie dowodzi, że nie było rozsądku w Prezydium Rządu? No, bo naprzód winien, później przeprowadza analizę tego co winien. No, bo tak z tych materiałów wynika.

Druga sprawa, której nie rozumiem. Jeżeli przedstawicie jako I zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania analizę, jak sami mówicie, stanu gospodarki, który już wówczas chylił się ku upadkowi i nie rozpatruje jej Prezydium Rządu ani Komisja Planowania, [to dlaczego] jako pierwszy zastępcę, kiedy byliście na tym posiedzeniu, nie mieliście prawa powiedzieć: no, co tu się dzieje, drodzy towarzysze, dałem [analizę], a wy co? No bo to, że dałem [ale] nie walczyłem, to dla mnie jest znaczące. Mogę dać, żeby usprawiedliwić się wewnętrznie, duchowo, ale społecznie wcale nie jestem ubezpieczony [?], no bo co zrobiłem dalej. Pierwszy zastępcę ma przecież jakieś [duże] możliwości działania, a Komisja Planowania miała tytuł

zastępców, ilu było wicepremierów, chyba z jedenastu lub dwunastu, to przecież była drużyna piłkarska. [?] Materiał jest wg mnie bardzo dobrze opracowany, ale jeden analizę opracował, drugi ją schował do szuflady, trzeci się o nią nie upominał i przez to Polska musiała dojść do takiego stanu. [?]

Huta Katowice rozpoczęła się w 1971 czy 1972 roku [ale przecież] rozmowy, nie tylko rozmowy, ale planowanie jej musiało się rozpocząć dużo wcześniej. Już muszę powiedzieć, pał sześć, ta huta musiała być, ale trzeba [powiedzieć, że] powszechne odczucie w kraju było takie, że grupa ludzi ze Śląska po prostu pchała wszystko w ten nieszczęśliwy Śląsk. [?] Trzeba powiedzieć, że lokalizacją tej huty zrobiliście krzywdę (...) Śląskowi, zrobiliście krzywdę Krakowowi. Kiedy Kraków protestował, to muszę powiedzieć, że premier Jaroszewicz do tych ludzi posyłał kontrole, żeby ich zniszczyć. Czy jako ekonomiście, ja już nie mówię o funkcji wicepremiera, czy jak sam mówicie profesora, czy wam [nie nie mówiło], że to jest niezgodne z żadnym rozsądkiem, ani ekonomicznym, ani ekologicznym, z żadnym. I to nie dotyczy tylko huty, dotyczy tych ogromnych inwestycji. A równocześnie przecież następowało zadłużenie. [Rosło] szybko. 1971 rok miał saldo dodatnie, 1972 chyba już ujemne, a w 1973 było już 4,8 miliarda [długów]. Mnie się wydaje, że ktoś powinien wszcząć działanie, kto — jak nie Komisja Planowania. Przecież to było ciało powołane do alarmowania Prezydium Rządu i Biura Politycznego. (...)

T. PYKA: — Mam również pogląd, ale nawet nie wiem, jak niektóre sprawy wyjaśnić np. ceny. Kiedy szykowano [podwyżkę] cen nie chodziłem na Biura Polityczne. Byłem na jednym, gdy mnie poproszono o notowanie. Głównym zespołem cenowym, obok ówczesnego premiera byli towarzysze: Jagielski, Babiuch, Szydłak. To było główne ciało, w którym po prostu nie brałem udziału. Moja, nasza propozycja, którą przedstawiłem w marcu polegała na tym, że było kilka wariantów. Główny polegał na tym, żeby mięso i przetwory mięsne [podwyższyć] o maksimum 25%, chleb o 50%, cukier z 10 na 15 złotych i nabiał. To były te cztery artykuły, przy czym od razu zakładaliśmy, że przedstawimy projekt umowy społecznej. Polegać miał na tym, że w trzecim bądź czwartym kwartale przedstawi się wzrost kosztów utrzymania i w oparciu o niego, przed zakończeniem roku da się rekompensatę. Tak, żeby ludzie wiedzieli: kończy się rok, jest rekompensata.

Ponieważ to był [wariant] bardzo ostrożny, to mnie pytano, czy ja go podtrzymuję — podtrzymywałem. Powtarzam, byłem raz na Biurze, nie wiem, co było na pozostałych posiedzeniach.

Huta Katowice [należy] do spraw kompleksowych analizy inwestycji w kraju. Za inwestycje przez całe 15 lat odpowiadał towarzysz Secomski. Był sztywny podział. Na inwestycje mogłem wziąć [tylko] tyle, ile zaplanowali.

Jeśli chodzi o Hutę, to ja patrzyłem na Hutę tak: ja jestem akurat zwolennikiem ochrony środowiska, ja tam mieszkam, ja wiem, co to znaczy huta. Było kilka koncepcji. Muszę powiedzieć, że kiedy była mowa o Hucie Katowice, to były dwa inne zdania, tylko ze względu na ochronę środowiska. Bo ja wiedziałem, że jak będzie koksownia, to będzie smród, będzie gaz. To był Chyliński * i ja. Moja propozycja polegała na tym, żeby zamiast Huty Katowice postawić w tym rejonie dwa, trzy zakłady przemysłu maszynowego. (...) Mogła to być fabryka maszyn rolno-spożywczych, np. ja nigdy się nie zgadzałem, że musi być w kraju zegarek kwarcowy, kwadrofonia, telewizor kolorowy, uważałem, że na to jest czas, że jeśli Polska potrzebuje 100 tys. telewizorów kolorowych, to może kupić radzieckie, ale jej jest potrzebna zwykła chłodziarka do mleka, mała piekarnia czy ciągi do przetworzenia ziemniaków. My przecież robimy 28 asortymentów ziemniaków, a świat robi 140-160. I o to toczyła się cały czas awantura. [Między] grupą tych zwolenników rynku a grupą nierynkowców. Był taki moment, kiedy jako wicepremier byłem jedynym, bo prawie wszyscy byli członkami Biura Politycznego, Secomski nie był i ja nie byłem. Co ja mogłem zrobić? (...) Wtedy nie mogłem wielu spraw przebić, ale zarazem nie mogę przed wysoką komisją powiedzieć, że ja jako wicepremier nie odpowiadam. [Był] sztywny podział w Rządzie, jak było 10-11 wicepremierów, to każdy pilnował swojego, swojej sprawy. Ja pilnowałem rynku. (...)

Wracając do Huty Katowice, ja wiem, że my zużywamy na 1000 dolarów dochodu narodowego jakieś 240 kg stali, co najmniej o 60-70 kg za dużo. Komu to było potrzebne? [Były] koncepcje: Gwiazdzińskiego z Komisji Planowania, obecnego wiceprzewodniczącego, Tuszyńskiego i moja wyrażane [nie tylko] w rozmowach, ale [także] w materiałach, które [chciały] doprowadzić do [zmniejszenia] konsumpcji stali. To samo było z energetyką. Ale decyzje były takie, jakie były. Jako

* J. Chyliński był w latach 1971-1978 wiceprzewodniczącym Komisji Planowania.

członek byłego Prezydium Rządu, jako wicepremier, trudno mi dzisiaj powiedzieć, że ja nie jestem współodpowiedzialny. Ponoszę pełną współodpowiedzialność, ale żeby sprawa była wyjaśniona, to wyjaśniam tak, jak ja na temat patrzę. Towarzysze, mam kopie materiałów, które posłałem w sprawach cen. Jest jeszcze opracowanie naukowców robione. Bardzo często było tak, że praktyka co innego, a dążenia co innego. Przypuszczam, że jednym z argumentów była [niechęć] do przyznania się, do tego szybkiego przyrostu. [?] I tak to wyglądało, pierwszy, drugi, trzeci rok euforii, jeszcze dwa następne lata rozpędu, a od 1976 roku gospodarka już nie mogła się pozbierać. Wtedy to już było wszystko rwane, doprowadziło do tego, co się stało w roku 1980. (...)

GŁOS Z SALI: — Czy można było uniknąć działania tej maszyny ekonomicznej?

T. PYKA: — Można, można. Mogę powiedzieć, jak ja to widzę. Jak znam historię gospodarczą Europy i świata, to przyrost dochodu powyżej 10% jest możliwy przez 2-3 lata [?] potem trzeba przyhamować. To jest pierwsza sprawa. Druga: jeśli udział inwestycji w dochodzie narodowym jest powyżej 25% i nie ma struktury między spożyciem w szerokim tego słowa znaczeniu a inwestycjami w grupie A, to musi po kilku latach doprowadzić [?]

W 1975 r. po raz pierwszy wzrost cen wynosił ponad 6%, to już były pierwsze symptomy, że trzeba ściągać pieniądź, bo gospodarka już dawała papier, a nie dawała towaru. I co trzeba było zrobić? Po pierwsze, trzeba było powiedzieć, że dochód narodowy nie będzie rósł szybciej jak 2-4%, płace realne — 1%, [że trzeba będzie] zamrozić inwestycje i zwrócić uwagę na żywność i energię. Dlaczego żywność? Dlatego, że była ona w kraju potrzebna, a w latach 1976-77 brakowało jej już na rynku, po tamtych cenach na 80-90 miliardów złotych, towarów w sumie na jakieś 160 miliardów złotych. Brakowało około 10% masy towarowej. Druga sprawa — energia. (...) Szanowna komisjo, energia w warunkach polskich znaczy żywność i węgiel. Trzeba zebrać 28 mln ton zbóż, a węgla jeśli nie będzie 200 mln ton, to nie będzie w gospodarce dobrze. Co trzeba zrobić, np. zezwolić na pracę w sobotę i niedzielę rentnistom-górnikom, bez odbierania im rent. Druga sprawa, niech część zysku dewizowego za pracę w sobotę i w niedzielę pójdzie dla górników. Będzie 200-220 milionów węgla, nie będzie węgla, będzie ciężko. (...)

Od 1976 r. na dobrą sprawę to już były przetargi, nie było już współpracy między poszczególnymi ludźmi, między grupami [nie było dyskusji] teoretycznych, już się wszystko rwało. Dlatego ja o tym mówię — widzicie ja raz dwa razy w tygodniu zmieniałem ubranie, chodziłem po kolejkach, wierze mi, że ja czasami przychodziłem i miałem łzy w oczach, ja wiedziałem, że tak jest.

H. SZAFRAŃSKI: — Towarzyszu Pyka, byliście na Śląsku nim przyszlście do Warszawy; powiedzcie nam, jaka była sytuacja w przemyśle węglowym?

GŁOS Z SALI: — W przemyśle węglowym już bardzo dawno następował krach. Przecież Mitrega musiał odejść, bo były fałszowane plany w górnictwie i Komitet Wojewódzki — wydział ekonomiczny [o tym] wiedział. (...) Przecież szereg inwestycji odbywały się kosztem węgla. Czy tego wszystkiego się nie wiedziało? Przemysł węglowy, corocznie bardzo duże prezenty wszelkiego rodzaju, najrozmaitszych ciupag, rogów górniczych itd. To przecież wszystko kosztowało. W tym węglu, największym naszych bogactwie, było coś nieprawidłowego. Co Komitet Wojewódzki o tym wiedział? Jak wy na to patrzycie jako ekonomista przecież? Od tego trzeba będzie zacząć.

T. PYKA: — [?] ... Mogły być złe szacunki węgla na zwałach. Każda kopalnia miała zwał. I jak węgiel leży, to wy nie wiecie, czy węgiel jest po wierzechu, a w środku kamień, jaki jest procent piasku? Obmiary następowały optycznie: powierzchnia, wysokość, stożek i liczono węgiel. Jeśli np. na zwałach, to ktoś [mógł] podać, że na zwałach jest milion, a inny, że trzy miliony i nie wiadomo kto miał rację, bo trudno było wyszacować. Dochodził jeszcze — jak pamiętam — drugi element. Bardzo często [twierdzono], że węgiel jest w wagonach, podczas gdy nie było. (...) I jeśli to się kumulowało, to jeden mógł na zwałach wyszacować 2 mln, ale inny 6 mln. I być może ze względu na sytuację w górnictwie przyjmowali nie 2 a 6 milionów węgla, mogło tak być.

Natomiast mówicie o prezentach, kosztach wydobycia węgla. [Prezenty] nie odgrywają roli. To jest margines. To nie o to chodzi. Moim osobistym zdaniem, czemu dałem wyraz na jednym z plenarnych posiedzeń, kłopot z węglem zaczął się wtedy, kiedy podzielono ministerstwo na energetykę i górnictwo. Wtedy energetyka zaczęła liczyć i górnictwo zaczęło liczyć. Np. energetyka mówi: dostajemy 100 ton węgla, ale kaloryczność

jest 4 tys., a węgiel odpowiadał: wy dostajecie 100 ton węgla, ale kalorycznie jest 5 tys. Różnica tysiąca powodowała tony. I była pierwsza niezgoda. Pytanie — kto ma rację? W ciągu czterech miesięcy kiedy się zajmowałem przemysłem rozstrzygnąłem dwa takie spory. (...) Jeśli różnica w kaloryczności była 200 kalorii, to dzieliłem na połowę, i wtedy dopiero zaczynała się awantura. (...) Jeździłem po elektrowniach, odnosiłem wrażenie, że elektrownie rzeczywiście dostały zły węgiel.

Reasumując można powiedzieć, że niezależnie od kosztów wydobycia, które w tej chwili w górnictwie [są] bardzo różne, gdyż coraz głębiej się schodzi po węgiel, jest bardzo niebezpiecznie i mówi się o takiej statystyce: jeśli wydobydzie się w tym roku 170 mln ton węgla, to zginie 170 ludzi, taki jest wskaźnik. Jeden z dobrych wskaźników, jeśli chodzi o górnictwo światowe, taka jest prawidłowość. Jeśli chodzi o sprawy w górnictwie najistotniejsze, to dziś wydaje mi się, że to, czego Lejczak nie zrobił, to jest sprawa wysokiej organizacji i wysokiej [?] I stąd główny problem węgla.

Wysoka komisja może zapytać, dlaczego było 200 mln, a teraz jest 170. Prosta sprawa: w soboty wydobywało się 20 mln ton węgla. Dochodził jeszcze węgiel [wydobywany] w niedzielę. Pracowano przez sześć, siedem niedziel. Byłem niedawno w kopalni, zjechałem, mówią tak: nawet jeśli my zarobimy, to my nie mamy co za to kupić, bo górnik zarobi 15 tys. — 18 tys. na dole, na jedzenie mu wystarczy, on z rodziną na wczasy nie wyjedzie. Gdyby zapytać, czy można dać więcej węgla, odpowie: można. Gdyby soboty były, to co najmniej 195 mln ton węgla można dać. Na węglu wyrośłem i [jest on] moją największą obawą, największą moją obawą. Bo dzisiaj ceny węgla [wynoszą] 80-90 dolarów [za tonę] minimum 50-40, to jest jakieś 3 mld dolarów, i dlatego jeśli mogę dzisiaj o coś prosić, to zróbcie cokolwiek, żeby jednak te 200 mln ton węgla było, inaczej my się położymy. Ja nawet sam powiedziałem, że [podejmuję] zobowiązanie, że pójdę pracować na dół. Pracowałem kiedyś i chciałem coś zrobić, żeby zachęcić, bo wiem, że nie ma węgla.

T. KOŚCIEWSKI: — ...Coraz gorzej stawało się, w związku z tym Rząd postanowił wprowadzić ajencję. Wiadomo na czym ona polegała. (...) Ale [w miarę czasu] oddawaliśmy duże sklepy, budowaliśmy duże jednostki gastronomiczne, oddawaliśmy ludziom restauracje. Udostępniliśmy dostęp do magazynów dla ludzi, którzy [ajencję] prowadzili. Utworzyła się

grupa cwaniaków, którzy wykorzystywali sytuację i okazało się, że w sklepach agencyjnych wszystko jest a w spółdzielczych czy państwowych towarów nie było. Było przecież wiadomo, wszyscy mówili, że [?] Jaki był wasz stosunek do agencji?

I druga sprawa, [która] nasuwa się [w wyniku] tych rozmów; wszyscy wiedzieli, jak trzeba było wyjść z sytuacji, jakie [były] drogi wyjścia, [każdy] się z tym nie zgadzał i kto zwinął? Czy system, czy poszczególni ludzie w tym systemie?

T. PYKA: — Agencję przyjmuję na siebie. (...) Sam ją proponowałem. Po prostu widziałem ją na Węgrzech, w NRD i uważałem, że trzeba wszystkie małe sklepy, gdzie są zatrudnione dwie, trzy osoby przekazać w agencję. Kiedy odchodziłem — nie wiem ile jest dzisiaj — w agencji było chyba ponad 20 kilka tysięcy sklepów. Zrobiono analizę i [okazało się], że wszystkie małe sklepy, dotychczasowo deficytowe [stały się] zyskowe. (...) Obok tej koncepcji słusznej było cwaniactwo. Być może system podatkowy nie był dograny. Poszliśmy za daleko w samodzielność, wojewoda sam przydzielał agencję, bardzo często dawał wielkie lokale. Nie zawsze centrala musiała o tym wiedzieć. (...) [W przepisach przewidziano], że agent może jeździć na wieś i kupować towar. Ale [zdarzało] się, że agent przepłacał magazyniera, dawał mu jakieś łapówki i [otrzymywał] towar. Tego nie mógł zrobić państwowy sklep. Dla 250 wielkich jednostek gospodarczych, tzn. wielkich sklepów [stworzyliśmy] system zbliżony do „agenta”. Dyrektor domu handlowego [otrzymał] ogromne uprawnienia. Np. dotychczas nie mógł kupić kwiatka z okazji Dnia Kobiet, bo musiał się wyliczyć w centrali. I myśmy im powiedzieli, że [będą działać] w systemie [opartym] na zasadach zysku. (...)

Na czym polegała dobroć tych sklepów? [Pracowali] tam ludzie pełni inicjatywy, którzy zdobywali towar, personel zarabiał, sklepy były zaopatrzone.

Przyznaję, że system agencyjny jest moim [pomysłem], natomiast jeśli chodzi o pewne uchybienia, to mogłem o pewnych sprawach nie wiedzieć, ale bym prosił, by nie [obciążać tym] Rządu. Sam podejmowałem decyzję w tej sprawie. (...)

Myślę, że chyba u podłoża tego całego systemu organizacji władzy jest fakt, że jak ktoś dochodził do stanowiska, do funkcji, to nigdy nie wiedział jak długo będzie na stanowisku. Aby się [na nim] utrzymać, wystarczało wyższemu od siebie, ja nie generalizuję sprawy, wystarczało, żeby temu komuś się przy-

podobać, albo być grzecznym, albo być układnym. Mówić, że jest taki czy owaki, i jakoś się przetrwało. Natomiast, towarzysze, jeśli ktoś był bardzo jakiś, taki inny, to przetrwanie było gorsze. Zmierzam do tego, że jeśli nie będzie ustalony system, że indywidualna władza, mam na myśli stanowisko, nie będzie spełniana przez ściśle określony czas, to sytuacja się będzie powtarzać. Bo ten, kto jest powołany na funkcję ministra, czy wicepremiera, po poprzednim zaakceptowaniu przez najwyższe władze partyjne, musi wiedzieć, że [ma] dwa, cztery lata czasu. Osobiście prezentuję pogląd, że maksimum [należy pełnić] siedem, osiem lat funkcję, [a następnie] powrócić na stanowisko, z którego się przyszło lub równorządne. (...). Czyli, to jest pierwsza sprawa, jeśli chodzi o mechanizm władzy.

Druga sprawa: myślę, że trzeba wypracować metody pracy pomiędzy instancjami partyjnymi a instancjami administracyjnymi. Między niektórymi województwami albo w centrali — między niektórymi towarzyszami — układała się bardzo dobrze, a między innymi różnie bywało, po prostu na zasadzie, że nie wiadomo było, jak ktoś długo będzie. Nie wiem, czy to jest na temat, ale ja zawsze zakładałem, że w mojej sytuacji trzeba pracować do 54-55 lat, a potem to, co człowiek zdobył, być gdzieś doradcą, czy gdzieś pracować naukowo. Po prostu napisać, sprzedać dla pokoleń. Natomiast [gdy się jest] za długo na stanowisku, to potem rodzą się wielorakie konflikty na tle rotacji. (...)

E. STAWIŃSKI: — Jeśli chodzi o ajencję, to ja w dużym stopniu podzielam stanowisko towarzysza Pyki. Inicjatywa wprowadzenia jej w małych sklepach przy pełnym zaopatrzeniu rynku, stałaby się motorem nie tylko dla agentów, bo różnice byłyby bardzo widoczne, natomiast jej wprowadzenie w okresie braków wykazało pewne niekorzystne [objawy] nawet moralne. Jeśli agent przekupuje dostawcę państwowego, a musi sprzedawać po tej samej państwowej cenie, to może odzyskać to, co tamtemu dał tylko zwiększonym obrotem, bo inaczej musiałby dokładać. (...) Ale generalnie [inicjatywę] uważam za słuszną, bo doświadczenie wykazuje, że jeśli chodzi o dochodowość określonego lokalu jest ona o wiele wyższa, a koszty by można było obniżyć, no [pod] warunkiem [lepszego] zaopatrzenia. (...) A więc sama inicjatywa była słuszną, tylko [ze względu] na sytuację zaopatrzeniową [ujawniły się] niewłaściwe [zjawiska].

A teraz mam takie pytania: (...) Co się zmieniło po 1970 roku, że Komisja Planowania przestała dosyć szybko wykonywać funkcje sztabowe, gdyż wiele jej funkcji zostało przerzuconych na resorty przy jednoczesnym [zaniechaniu] ich kontroli. (...) [Nastąpiło] ograniczenie odpowiedzialności Komisji Planowania za pełną i całościową analizę działania gospodarki narodowej. Co się stało, pod czyim wpływem, kto doprowadził do tego, że wielu rzeczy nie można było się [dowiedzieć] od Komisji Planowania?

W materiałach towarzysza Pyki — zresztą o tym mówił — jest wzmianka o opracowaniach dotyczących wyników z 1973 i 1974 roku. Rzecz niesłychanie cenna. (...) Powstaje pytanie: po pierwsze — jakie było stanowisko kierownictwa Komisji Planowania a więc jej przewodniczącego i zespołu zastępców do tych opracowań? Drugie, czy Komisja Planowania w osobach kierownictwa przedstawiała te sprawy na Biurze i na Rządzie i jakie zajmowała stanowisko? Musimy przecież dociec do tego, co się [działo] z tymi analizami, które wykazywały niebezpieczeństwo. W pełni trzeba się z nimi zgodzić. Osobiście [jestem przekonany], że objawy nieprawidłowości zaczęły być widoczne w 1972 roku. Osobiście zwracałem na to uwagę towarzyszowi Jagielskiemu, tj. [na dysproporcję] między wzrostem produkcji a wzrostem płac, ale zbyt mnie odpowiedział: damy sobie radę. I przebicia nie miałem, no nie miałem. Więc jak ta sprawa wyglądała na tle informowania, przekonywania i dostępu do Biura Politycznego, Rządu ze stanowiska kierownika Komisji Planowania.

Teraz sprawa następna: kto poza premierem był głównym decydem w sprawach gospodarczych i polityki kredytowej? Jakie były pełnomocnictwa wicepremiera Secomskiego w sprawach inwestycyjnych? Pamiętam takie jego powiedzenie. Kiedyś, w 1974 roku spotkałem go na ulicy i zwróciłem uwagę, że zaczynamy iść w bardzo niebezpiecznym kierunku, bo gwałtownie rozrastają się inwestycje i to głównie dzięki kredytom. Usłyszałem odpowiedź: nie wiem, jak to wyjdzie, ale nawet jak człowieka usuną, to w każdym bądź razie, co się zbudowało, to zostanie.

T. PYKA: — Gdy pracowałem w Komisji Planowania to oceniałem, że w połowie był to organ decyzyjny, a w drugiej — strategiczny. Wtedy mi się wydawało, nie wiem jak jest teraz, że Komisja Planowania powinna być inaczej zorganizowana. Komisja Planowania miała organizację branżową tzn. że każdy

resort swój dział. Np. hutnictwa, przemysłu maszynowego itd. Nie było natomiast struktur, które by się zajmowały ogólnymi problemami. Np. organizacją, kredytami, polityką gospodarki zagranicznej. Był dział handlu zagranicznego, który był odpowiednikiem Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Ale jeśli chodzi o handel, finanse i budżet, to tym [zajmował się dział]: budżetu wewnętrznego.

Pamiętam, że [podczas mojej pracy] w Komisji Planowania — byłem krótko — półtora roku — nie rozpatrywano bilansu płatniczego państwa. Skoro się go nie rozpatrywało w gronie dziesięciu, czy jedenastu wiceprzewodniczących, to każdy z nich, zwłaszcza spośród odpowiedzialnych za przemysł „pchał na import”. W tym czasie, szanowni towarzysze, pieniądz na rynkach zagranicznych był tani, tylko nikt nie wiedział, że na skutek kryzysu energetycznego on będzie drożał. Już wtedy przekraczaliśmy tę dopuszczalną granicę. W związku z tym wydaje mi się, że jedną z wad była struktura branżowa, która [pozwalała] na tworzenie się tzw. lobby. Jeśli ktoś był silny, to tworzył lobby motoryzacyjne, a ktoś jeszcze silniejszy — lobby telewizora kolorowego. [Nikt] nie potrafił stworzyć, co mówię z ubolewaniem, lobby prostych maszyn [na] potrzeby kraju i na eksport. Np. maszyn rolno-spożywczych. (...)

Było jedenastu wiceprzewodniczących i oni mieli [swoich] wicepremierów, ale to była szufladka za szufladką i nikt z nich nie wiedział, jakie jest kompleksowe działanie, bo posiedzenie Prezydium Rządu czy Komisji Planowania na to nie wystarczało.

Przecież, towarzyszu Stawiński, sami wiecie jakie te prezydium były. Bardzo często, kto był silniejszy, ten wygrywał, i na ogół wygrywało lobby motoryzacyjne, albo lobby przemysłowe, przy czym ten przemysł, który nie był potrzebny dla szerokiej konsumpcji. [?] [Wracając do naszej analizy]: przyznaję się, że może gdyby to było dwa lata później, może bym tego nie zrobił. W tej mojej takiej teoretycznej naiwności posłałem dwadzieścia egzemplarzy do Prezydium Komisji i może sześć lub dziesięć na Prezydium Rządu mimo notatki ówczesnego szefa Komisji „nie mogę tego przyjąć do wiadomości”. (...) Przyszedłem z terenu nabity różnymi teoriami i chciałem się pokazać, ja nie wiedziałem, że akurat to nie będzie przyjęte, nie mówię już o tym, jaka później była reperkusja.

Np. kredyty. Przez kilka miesięcy powierzono mi w Komisji Planowania nadzór nad wydziałem handlu zagranicznego.

Jako wiceprzewodniczący nie wiedziałem, jaki jest rezerwowo fundusz walutowy. To było zastrzeżone dla kilku ludzi. Pytacie czy Komisja Planowania rozsyłała materiały i jaki był do nich stosunek? Moim obowiązkiem było ich rozsyłanie do Komisji Planowania i do Prezydium Rządu. (...) na ręce Waniewskiego. On wtedy rozsyłał te wszystkie materiały i potem mogły być jeszcze rozmowy. Reagowano na nie, tak jak napisałem, że patrzę zbyt teoretycznie, zbyt sceptycznie, zbyt to i tamto, ale trzeba było, ja to dziś rozumiem, pokazywać ten wielki wzrost, aby przyhamować gospodarkę. To można było wtedy zrobić.

Poza premierem, głównymi ludźmi od kredytów byli Jagielski, Kisiel *, Krzak **, Olszewski, Długosz ***. Przez cztery miesiące [pełnienia przeze mnie] funkcji zastępcy członka Biura Politycznego ani razu [nie rozpatrywano] sprawy zadłużenia i kredytów. Natomiast za inwestycje, poza budownictwem, przez cały czas w Komisji Planowania był odpowiedzialny towarzysz Secomski (...).

Ja mogę dodać, że chciałem o tym pisać, ale udało się nam stworzyć, niezależnie od centralnego planifikatora, system [pomocy polegający] na ratowaniu, łataniu dziur w stosunku do tego, co zaplanowane. Krach zaopatrzeniowy powinien być nastąpić dwa lata wcześniej. Już wtedy były takie sprawy. Np. przychodzi święta. Kierownictwo mówi, że zaopatrzy rynek w karpie [których] było potrzeba 11-12 tys. ton. Przychodzi 1 listopada, rolnictwo mówi, że da tylko 3 tys. ton. Czy ja miałem prosić Prezydium Rządu, żeby zgodziło się na wydanie dolarów? Sam podejmowałem decyzje. Posłałem Olka do Francji, do Węgier, do Jugosławii, żeby tam [kupił] ryby.

Inna sprawa. Brak było w pewnym momencie masła. Zrobiłem taki eksperyment: napisałem pismo, żeby mi zezwolono na zdjęcie z eksportu kilku tysięcy ton mięsa. Czekałem trzy tygodnie. [Decyzję] musiałem już podjąć, a wszyscy się bali. Ja wiedziałem, że ja ryzykuję. Dobrze czy źle, ale człowiek musiał podjąć jakąś decyzję. Wydaje mi się, że bardzo nie-dobrym zjawiskiem było to, że na ogół odpowiedzi były takie:

* H. Kisiel, od 1974 roku minister finansów.

** M. Krzak był jego pierwszym zastępcą.

*** S. Długosz był pierwszym zastępcą ministra handlu zagranicznego, J. Olszewskiego.

zobaczymy, zastanowimy się, przepracujemy, a [nikt] nie dawał decyzji na tak lub nie. Przyznaję się, że ja [takie] decyzje [podejmowałem]. Uważam, że niedobra decyzja jest zawsze lepsza niż brak decyzji. A ja musiałem podejmować takie decyzje. (...)

Krytykowany był system peweksowski. Ludzie, którzy przyjeżdżali zostawiali dolary i te dolary były zabierane do centralnej kasy, a resztę zabierał minister Kowalik, żeby ratować rynek. Pewex dawał rocznie 40 mld towarów wartości po naszych cenach. Towarzysze, mleka nie było, mięsa nie było, ryb nie było, a ja po sklepach chodziłem. Jako jedyny z członków Prezydium Rządu zmieniałem ubranie i chodziłem po sklepach dlatego, że wywodziłem się z tej biedy i wiem, co to znaczy nie zjeść.

Z. WRÓŃSKI: — Jak to się stało, że uchwały, które podejmowaliśmy na Zjeździe nie były [honorowane]? Przecież na Zjeździe wszyscy wiedzieli, że coś nam trzeszczy pod nogami. Dlaczego do ostatniej chwili brnęliśmy w [błędy]? Na plenarnych spotkaniach, na konferencjach partyjnych bombardowaliśmy [władze partyjne]. [Dlatego] w tym domu ani w Rządzie nie było ludzi, którzy by powiedzieli prawdę? Mamy ministrów, w planowaniu tylu mądrych profesorów, w zakładach — dyrektorów, cały sztab ludzi i [w nikim] nie przemówił rozsądek, by w porę obudzić się z letargu, żeby [powiedzieć], że krajowi grozi niebezpieczeństwo?

Jak to się mogło stać, że taki sztab ludzi postawionych z polecenia partii odrywa się od partii i gania za swoimi prywatnymi interesami, żyje na koszt państwa ponad stan? Ja mówię o grupach, nie uogólniam sprawy. Dzisiaj jesteśmy w takiej sytuacji, że niby ją rozumiemy, a nie wiemy, jak [z niej] wyjść. To, co w tej chwili dzieje się w Polsce jest naprawdę tragiczne. Jak to się stało, że system partyjny był niedobry? Nasza ideologia, nasze założenia są przecież słuszne. Czy to może był kult jednostki, a jeśli tak, to trzeba było nam zasygnalizować, to my z dołu wcześniej byśmy się zabrali do tej sprawy. Jak wy to widzicie, jako były premier? Przecież my musimy jako partia istnieć. To nie ulega żadnej wątpliwości. Władza, którą sobie wzięliśmy w Polsce musi istnieć! Ja nie wiem, jak może być inaczej! Musimy sobie zatem ustalić, jak ten mechanizm działał, jak [powinien] działać w przyszłości.

GŁOS Z SALI: Przed VIII Zjazdem dokonano oceny całej

dekady lat siedemdziesiątych [przez co] społeczeństwo i partia zostały wprowadzone w błąd. [Nie przeprowadzając] oceny ostatniej pięcioletki: 1976-1980 po prostu [ukryto] jej katastrofalne wyniki. (...) Na Zjeździe nie dokonaliśmy żadnych większych zmian poza zmianą premiera i zaczęliśmy brnąć dalej w sytuacji, jaka się zarysowała w latach 1976-80. [Dla czego] w materiałach przygotowanych na VIII Zjazd nie można było pokazać rzeczywistości taka jaka była, [powiedzieć] o naszych zadłużeniach, o naszych trudnościach ekonomicznych? Decyzje VIII Zjazdu powinny być nieco inne. A staraliśmy się ratować sytuację, nastroje społeczne, dając przed nim podwyżki na ileś tam miliardów złotych.

T. PYKA: — Myślę, towarzyszu Wroński, że trzeba sięgnąć do 1976 roku, kiedy wyszła sprawa Radomia i innych ośrodków przemysłowych. (...) Wyciągnąć bardzo głębokie wnioski personalne. Nie tylko ze względów merytorycznych, ale również psychologicznych, społecznych i politycznych. Zawsze, jeśli coś nie wychodzi, to zmiana ekipy powoduje odrodzenie psychiczne i ludzie mają nadzieję. A była taka decyzja; ceny nie wyszły, nikt się nie zmienił i tym samym sztabem prowadzono dalej politykę. To był pierwszy błąd.

Druga sprawa: [przyzwyczajenie] do pewnego systemu. Polegał on na tym, że potrafiliśmy opracowywać znakomite programy. Np. mleczarstwa, przemysłu lekkiego, czy jakies inne. Tylko potem, gdy wszystkie te programy się [złożyły] i zrobiło się ich analizę, to [okazywało się], że był to koncert życzeń bez pokrycia. Programy narastały, zostawały przyjmowane. Na posiedzeniach Prezydium Rządu, bardzo często na Biurze Politycznym padały pytania: a za ile, a skąd? Wszystkie połączone programy wielokrotnie przewyższały możliwości finansowe, ekonomiczne i strukturalne państwa, ale były bardzo mile widziane, bo się je zatwierdziło, przyjęło i ogłosiło. Był to system na takich miękkich, papierowych nogach [obliczony] na bardzo krótką metę. W ciągu roku na Prezydium Rządu [podejmowaliśmy] przeciętnie 320-340 decyzji, a do tego trzeba jeszcze dodać uchwały podjęte w ministerstwach. My żyliśmy uchwałami, lecz nie żyliśmy realiami. (...)

Kult jednostki. Ja nie wiem, czy to był czy nie kult jednostki, ale występowały takie rzeczy. Mechanizm ustalania planów rocznych, czy mechanizm ustalania planów na kilka lat odbywał się na specjalnych posiedzeniach w Natolinie. Jakie były ustalenia — ja z całej kadencji byłem tam tylko raz —

trudno mi powiedzieć. Jaki był mechanizm konsultacji, to my wszyscy wiemy. [?] Była taka godzina konsultacji z pierwszymi sekretarzami Komitetów Wojewódzkich na temat cen; wszyscy mówili, że sprawa przejdzie, że są dobre nastroje itd. (...)

We wrześniu 1976 roku [przesłałem] do Biura Politycznego materiał o rynku. Błagałem — nic. W październiku 1976 roku rozesłałem materiał o stanie równowagi rynkowej — bez echa. 18 lipca 1978 roku wyrzuciłem cały plan na 1979 rok, w zakończeniu pisałem: sytuacja na rynku jest trudna, za 6 miesięcy [?]. Prosiłem Biuro Polityczne, Prezydium Rządu, pierwszego sekretarza, premiera: uzgodnijcie, bo będzie bardzo ciężko. Teraz popatrzcie na analizę planu NPSG 1980 r., bo to też warto wytłumaczyć. Zrobiłem jego dokładną analizę. Sama uchwała NPSG zawierała 131 stron. Cały plan zawierał 1135 stron. [I tak] poszło w teren. Na tej podstawie ministerstwa opracowały [swoje] plany. Przeczytałem kilka punktów: „Doskonalić współpracę organizacji handlowych z dostawcami towarów w kierunku upowszechnienia kreatywnej roli zamówień asortymentowych handlu w zakresie planowania produkcji rynkowej, rozwijania giełd towarowych, uelastycznienia systemu marż handlowych, bonifikat niektórych [towarów], stosowanie form marketingowych i integrujących działania rynkowe przemysłu i handlu”. [?] Nie się nie sprawdziło. To był cały mechanizm, który stwarzał sytuację taką, jaką jest. Bawiliśmy się w drobiazgi.

T. KOŚCIEWSKI: — W ocenie przyczyn źródeł kryzysu powiedzieliście na str. 20-tej, że opracowaliście dziesięć różnych rozwiązań problemu kształtowania cen żywności w latach 1976-80, z tego wskazaliście na trzy możliwości. Chodzi mi o taką rzecz: jak w ogóle podchodziło się do przygotowania reformy cen? Czy brało się pod uwagę reformę kompleksową, zasadniczo porządkującą ceny, czy też pewną, małą grupę [artykułów] żywnościowych. (...) Na temat reformy cen mówiliśmy już w 1967 roku i kilka lat się [nad tym] pracowało, aż do katastrofy grudniowej. Nam się nie udało. Powzięliśmy [wówczas] zobowiązanie, że przez dwa lata nie ruszymy cen. Po ich upływie zaczęły się niepokoje w fabrykach i wreszcie wtedy, żeby je uspokoić, powiedziało się, że dalej na dwa lata przesuwamy utrzymanie cen. A to był już 1975 r. W rezultacie przygotowaliśmy reformę płac w przemyśle metalowym, która wprowadziła dużo zadrażeń. Chodziło w niej o spłaszczenie kominów. (...) Wtedy mówiliśmy o tym, czy to, że te dwie

reformy nakładają się na siebie, czy nie [doprowadzi] do awantury. Cały czas myślimy o reformie cen, coraz większym ciężarem kładzie się anarchia w [?] ... Jak wtedy się myślało o tym, czy to widziało się czy nie? Jeśli chodzi o rekompensatę [przewidzianą] w reformie cen, to przecież pamiętamy, że wszyscy mieli dostać tyle samo. I ci, co zarabiali dużo i ci, co zarabiali mało. I to ludzi wzięło, czy wy tego nie widzieliście?

T. PYKA: — Propozycja podwyżki cen była w szafach żelaznych już w 1973 roku. Wtedy podwyżka miała mniejszy zakres i była wyrównoważąca. (...) W gronie premiera z udziałem towarzyszy Babiucha, Szydłaka, Jagielskiego i przewodniczącego Komisji Cen toczyły się dalej rozmowy. Były [propozycje], by podwyższyć średnio o 69% mięso, a niżej pozostałe grupy artykułów. W 1975 roku, niezależnie od tej grupy, była grupa pod moim przewodnictwem szukająca innych alternatyw. Nam się wtedy wydawało, że ceny można podwyższyć, ale nie w takim zakresie, bo to społecznie i politycznie [jest] nie do przyjęcia. Natomiast od razu [należy] mieć mechanizm rekompensat społecznych (...) Myśmy wtedy się posługiwali modelami francuskimi, belgijskimi, holenderskimi. Szukaliśmy również na Węgrzech, trochę w NRD. Tam te metody mniej więcej tak przebiegały. Kiedy w 1976 roku to nie poszło, to Biuro Polityczne powołało specjalną komisję pod przewodnictwem towarzysza Jagielskiego, żeby opracować kompleksowy system cen dla kraju. I taki został dokument opracowany, ale [w nim] nie ma wniosków. I do dzisiaj nie ujrzał światła dziennego. Ja mam ten dokument, propozycji rozwiązań cenowych [w nim] nie było. Czyli powołaniem tej komisji faktycznie zakończono sprawę 1976 roku. Ja w tej komisji nie byłem, bo od początku miałem inny pogląd. Uważałem, że ten projekt nie może tak przejść. Ja, jak chciałem mieć pogląd, to jechałem do dużych skupisk ludzkich. (...)

H. SZAFRAŃSKI: — [?] ujął pewne sprawy stwierdzeniem: „wyrażona niemoc”. Nawet trudno podejmować dyskusję w kategoriach szczegółowych programów. [Stale się powtarzało:] program był, ale nie [realizowany], próbowano, ale nie wyszło, mówiliśmy, ale nie trafiało.

Na zasadnicze pytanie towarzysz Pyka udzielił nam częściowo odpowiedzi — funkcjonujący system wykształcał odpowiedni klimat i atmosferę współdziałania osób [zajmujących] najważniejsze stanowiska. Dlaczego nie było można jednoznacznie postawić te sprawy na Biurze Politycznym, na Ple-

num Komitetu Centralnego — wielu rozmówców o tym właśnie mówi — bo istniała groźba [?], była nazbyt widoczna, o charakterze politycznym o zagrożeniu państwa. [Zbliżający się kryzys] był nazbyt poważną sprawą, by o nim nie powiedzieć nawet za [cenę utraty] stanowiska, pozycji. Interesowała by nas [wasza] odpowiedź.

Strategia wzrostu i jej zasadność, ale wiemy, że od 1973-74 należało, jak podkreśla towarzyszy Pyka, włączyć pewne hamulce. Na każdym Biurze, kiedy przyjmowano plan NPSG informacje [o niebezpieczeństwach wzrostu] były przedstawione, nie tylko w pierwszej dekadzie, ale także później przed VIII Zjazdem.

I kolejna sprawa — przemysł terenowy. Wiem, że towarzyszy Kociołek przeciwstawiał się reorganizacji. Zaszły zmiany personalne. Na czym to polegało? Dlaczego tak drastycznie do tej sprawy się podeszło? [Jeśli] idzie o utrzymanie [przemysłu terenowego] w Warszawie i Katowicach, to on tam się utrzymał dzięki pozycji pierwszych sekretarzy. Teren głosu nie miał, [choć] wiele województw chciało podjąć dyskusję. Jak to wytłumaczyć?

T. PYKA: — Jeśli chodzi o przemysł [terenowy], to nie ma nic wspólnego z osobą towarzysza Kociołka. Wręcz przeciwnie, to były inne sprawy, to nie była sprawa osobista. Kiedy miałem pierwsze [z nim] spotkanie, to wręcz powiedziałem — „towarzyszu Kociołek, znamy się tyle lat, macie drzwi otwarte, zawsze przychodźcie, jestem do waszej dyspozycji”. Chodziło mi o stworzenie dużej samodzielności spółdzielczości pracy. Towarzyszy Kociołek był szefem spółdzielczości, bardzo dużej. Muszę powiedzieć, że trochę nas hamowano, ale spółdzielczość pracy w tych sprawach była bardzo ostrożna. Ona nawet nie chciała tej samodzielności, ale myśmy uważali, że trzeba im dać taką samą samodzielność, jaką np. ma przemysł drobny, plus dodatkowe przywileje z tytułu spółdzielczości. Natomiast druga sprawa była taka: dotyczyła zabezpieczenia rynku w pastę do obuwia. Oni żądali 12 mln zł dewizowych, a okazało się, że jest zakład w Zawierciu, który może zrobić za 100 tys. zł dowolną ilość opakowań. Skoro dwaj wiceprezesi nie mogli pojechać 250 km i zobaczyć tę fabrykę, to czy oni w ogóle się nadawali na [swoją] funkcję? Jeden poszedł na Cepelię, drugi wyjechał za granicę. W zasadzie sprawa była taka: spółdzielczość bardzo źle wykonywała plan produkcyjny. Prosiłem towarzysza Kociołka, żeby przychodził, że my pomożemy, [ale] on

nie widział tej możliwości, wtedy powiedziałem wprost: „towarzyszu Kociołek, to my może jakoś się umówimy, że dostaniecie inną funkcję?” Odpowiedział, że wolałby wyjechać za granicę. Na tym się sprawa skończyła.

Mówiliście o tej niemocy, że mogłem zrezygnować. Czy nie było sposobu, aby temu krachowi położyć kres? Było kilku takich, którzy mieli takie poglądy. Np. Karpiński w Komisji Planowania, Kołodziej, były minister Przemysłu Rolno-Spożywczego, kilku innych towarzyszy. Były takie poglądy. Na Biurze Politycznym w czerwcu 1980 roku mówiłem o tragicznej sytuacji efektywno-żywnościowej kraju. Referowałem i rozesłałem materiał. (...)

T. FISZBACH: — Może powiecie coś na temat domu i innych spraw, czy są uregulowane.

T. PYKA: — Nie mam pola, nie mam lasu. W Warszawie miałem 3 pokoje z kuchnią, ale byłem zaangażowany na uczelni i dwa razy w miesiącu dojeżdżałem do Katowic. Tam budowano całą kolonię domków profesorskich. Jeździłem z żoną, płaciłem za hotel. (...) Po pewnym czasie dano polecenie, że kiedy przyjeżdża towarzysz Pyka, może zajmować domek. Wobec tego dostałem przydział od wojewody. (...) Są to 4 pokoje z kuchnią, 90 m² powierzchni użytkowej. Jak przestałem pełnić tutaj funkcję, zgłosiłem do Urzędu Rady Ministrów — opuszczam mieszkanie, bo na uczelni mam pracę. Przenoszę się do Katowic. Oddałem mieszkanie Urzędowi Rady Ministrów i powiedziałem — proszę mi pozwolić mieszkać w tym domu do czasu, kiedy nie dostanę mieszkania spółdzielczego. Dostałem pismo z Urzędu Rady Ministrów, że niniejszym zezwala się mieszkać w domku profesorskim do czasu, kiedy dostanę mieszkanie spółdzielcze. W ubiegłym roku, jak wiedziałem, że już nie jestem na funkcji, poszedłem normalnie do spółdzielni i zapisałem się na mieszkanie. Mieszkam w domku, który nie jest moim. Jak tylko dostanę mieszkanie, opuszczę ten dom. Opuściłem mieszkanie w Warszawie i ja nie mam mieszkania. Poza tym nie mam nic. Mnie nie było stać.

T. FISZBACH: — Jest dosłowne parcie i wręcz żądania ludzi, aby w stosunku do osób winnych wyciągnąć wnioski. Obok szeregu propozycji jedna z nich sprowadza się do zrzeczenia się Orderu Budowniczego Polski Ludowej. Mowa o osobach, w tej liczbie i o waszej osobie, które po roku 1970 takie odznaczenia dostały. Krytykuje się ów mechanizm, [który polegał na tym],

że osoby [pełniące odpowiedzialne] stanowiska partyjne i państwowe po [ukończeniu] pięćdziesięciu lat [automatycznie] je dostawały. My to pytanie stawiamy każdemu, jaki jest wasz pogląd na tę sprawę?

T. PYKA: — Dla mnie decyzja partyjna jest [?] Oczywiście.

(Na tym protokół się urywa).

ROZDZIAŁ X

„MÓWIĘ SZCZERZE, ALE RÓWNIEŻ Z PEWNYM PRZEKONANIEM...”

(rozmowa z J. Szydłakiem w dniu 8.VI.1981 r.)

T. GRABSKI: — Otrzymaliśmy na piśmie ustosunkowanie się do pytań dotyczących oceny źródeł kryzysu — dziękujemy. Niemniej jednak towarzysze z komisji uznali, że zachodzi potrzeba rozmowy, która by trochę poszerzyła, wyjaśniła pewne sprawy, funkcjonowanie mechanizmu w sferze decyzyjnej, decyzji, które w końcu doprowadziły do samego kryzysu. (...)

Rozpocząłbym od kilku pytań: [jaka była] rola pionu ekonomicznego KC w roku 1975, który pracował pod waszym kierownictwem, w ujawnianiu już wówczas narastającego kryzysu ekonomicznego? W 1973 i 74 roku mieliśmy już wyraźne oddziaływanie kryzysu paliwowo-energetycznego, już rysowały się pewne sprawy. Czy pion ekonomiczny KC podejmował jakieś inspirujące działania, które by w rezultacie ukierunkowały plan 5-letni na lata 76-80? Myślę również o zadłużeniu.

Drugie pytanie: wprawdzie dajecie częściową odpowiedź, ale jak to właściwie było z tym wyhamowaniem słusznych inicjatyw i samego pomysłu WOG-ów? To była jednak reforma licząca się, znacząca. W materiale piszecie, że ponieważ nie zreformowano szkieletu centralnego, że tam narodziły się pewne źródła, które hamowały rozwinięcie się całego systemu WOG-owskiego. (...) Z doświadczenia wiem, że od razu zaczęło się od ustalania różnych pomocniczych wskaźników. Nie ukrywam, że moje pytanie zmierza do tego, no, jaką ojcowską i pomocniczą rolę

w zduszeniu WOG-ów odegrał ówczesny premier Jaroszewicz? Jako wojskowy lubił, prawda, dyrygować dyrektywami, wskazanikami, jakaś tam większa samodzielność, samorządność była mu obca.

Trzecie, dotyczyłoby już [waszej] pracy jako wicepremiera, [a szczególnie] podległego [wam górnictwa]. Pytaliśmy tutaj różnych towarzyszy [Grudnia, premiera, Gierka], [dlaczego] czterobrygadówka była jednak takim gwałtem wprowadzona, chociaż w innych dziedzinach, np. górnictwie węgla brunatnego, zdała kapitalnie sprawę i nie było żadnej kwestii, a więc zmierzalibyśmy do takiego rozszerzającego pytania: czy nie były znane nastroje wśród górników i [czy] Kościół, powiedzmy to, destruktywnie działał? [Dlaczego] jednak, mimo wszystko, z ogromnym uporem tę czterobrygadówkę wprowadzano wbrew, że tak powiem, klimatowi wśród samych górników?

Pytanie czwarte: były takie hasła [związane z naszą] polityką kredytową — „niech się wierzyciele martwią o nasze długi”. [To zdanie] usłyszałem z waszych ust w Poznaniu w 1972 lub 1973 roku. [Skąd się ono wzięło?] Przecież o długi zawsze w większym stopniu dłużnik musi się martwić, a nie wierzyciel. [?] Na ile, towarzyszu Szydłak, wy się do tego autorstwa osobiście przyznajecie, na ile [jego autorem] był sam towarzysz Gierek, który na Radzie Ministrów — zdaje się w 1974 roku — [miał powiedzieć]: „niech się, panie, martwią wierzyciele”.

Następne pytanie: jak wyglądała kolegialność pracy Rządu, Prezydium Rządu, sam sposób podejmowania decyzji. Z materiałów Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, [dotyczących] sprawy towarzysza Jaroszewicza, wynika jednoznacznie, że bardzo dużo decyzji podejmowanych było jednoosobowo przez premiera lub urzędującego wicepremiera. (...)

Z. GRZYB: — Mam do towarzysza Szydłaka takie pytania: po pierwsze, interesuje mnie wasz pogląd na reformę administracyjną, gospodarczą i państwową. Po drugie, towarzyszu Szydłak, pełniliście przez jakiś czas funkcję przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych, [toteż] interesuje mnie wasz pogląd na temat, no reformy struktury organizacyjnej związków zawodowych, mianowicie likwidacji okręgów itd. I trzecia rzecz — wasz pogląd, jako członka Biura Politycznego, na sprawę wpływu, no rosnącej w siłę opozycji na wzrost nastrojów niezadowolenia społecznego w miastach po 1976 roku.

Niech towarzysz mi wybaczy, ale jako radomianka powrócę do wydarzeń radomskich. [Może] by [ich] nie było, gdyby

towarzysz Szydłak był w stanie podjąć decyzję. [Nim] doszło do wydarzeń radomskich o godzinie 11-tej, ówczesny sekretarz komitetu wojewódzkiego, towarzysz Stanisław Nowak, telefoniował tutaj, do Komitetu Centralnego i osobiście rozmawiał z towarzyszem Szydłakiem, że są takie a takie żądania, że należy wycofać podwyżkę, a już wtedy były tłumy zgromadzone pod komitetem wojewódzkim. Towarzysz Szydłak powiedział — absolutnie nie zmienimy decyzji. Gdyby wtedy taką decyzję podjął, nie doszłoby później do takich czy innych ekscesów. Tym bardziej jest nam przykro, że później na naradzie [partyjnej] była taka mowa, mam notatki z tej narady, że w Radomiu trzeba odbyć wiec, potężny wiec protestacyjny z udziałem aktywu sąsiednich województw, [na którym] trzeba będzie powiedzieć radomiakom, jak my ich oceniamy, jak oni wychowali swoje dzieci, jak szkodzą Polsce. Radomiacy po prostu powinni odczuć, że cała Polska ma do nich pretensje, że cała Polska będzie ich długo pamiętała, myślę, że bez takiego potępienia, bez tego mocnego poparcia, o którym mówiłem — to są słowa towarzysza Gierka, który był na tym posiedzeniu i byli [również] towarzysze Babiuch i Szydłak — nie osiągniemy celu, a mianowicie nie przekazujemy tej sprawy w nasze zwycięstwo — i dalej mówił — uważam, że jeżeli będzie więcej gorzkich słów pod adresem radomiaków, a nawet jeśli zażądamy wyrzucenia elementów nieodpowiedzialnych — [tym] lepiej dla naszej sprawy. Chciałabym [wiedzieć], jak się towarzysz dzisiaj czuje po tych wydarzeniach radomskich, których można było wtedy uniknąć i dlaczego na Biurze Politycznym lub na plenum Komitetu Centralnego — niech nam to wytłumaczy — nie była dokonana ocena wydarzeń. [Przyjęto] jedynie, że to [był] jakiś lokalny konflikt, że wyłącznie radomiacy [?]

Z. WRÓŃSKI: — Czy mógłby nam towarzysz odpowiedzieć, co stało na przeszkodzie, że wydarzenia [radomskie] nie były [omawiane] na plenum Komitetu Centralnego, członkowie partii mieli wielką pretensję, że takiej oceny nie było. (...)

J. BARYŁA: — Ja mam takie pytanie: co, lub czyje decyzje [określały] zapas węgla w miesiącach zimowych, [co w rezultacie] w okresie tzw. zimy stulecia doprowadziło do kompletnego rozprężenia pracy elektrowni, elektrociepłowni oraz transportu.

H. SZAFRAŃSKI: — Towarzysz Szydłak [?] za takiego uchodził, taką miał markę. (...) I chciałbym, by nam powiedział, bo my wszyscy szukamy mechanizmu, jaki [należy] stworzyć,

żeby to się nie powtórzyło, jak ocenia ten okres, co było [w nim] złego. Przecież towarzyszy Szydłak przez długi okres czasu był członkiem Biura Politycznego i nadzorował propagandę i przemysł. (...) Później przeszedł do Rządu i [miał] nowe doświadczenia. (...)

Ostatnia sprawa — sprawa CRZZ. A więc to przechodzenie z Komitetu Centralnego do Rządu, z Rządu do CRZZ — jak on ocenia te rzeczy, jakie były przyczyny tych przejść? [?] Dobrze, że towarzyszy Grabski mówił o WOG-ach, każdy chciałby się dowiedzieć o nich więcej. Ja szczególnie, bo wtedy myśmy występowali do Rządu z ramienia komisji sejmowej, dlaczego generalnie zablokowano WOG-i? [Nie tylko te], które źle pracowały, bo wtedy szereg WOG-ów pracowało źle, a trzeba było te WOG-i cierpliwie prostować. A tymczasem zablokowało się działalność, sparaliżowało.

Następna sprawa — wypadki radomskie i w Ursusie, bo tak się Ursusowi upiekło, a to Radom i Ursus razem byli. Wtedy była reforma płac w przemyśle metalowym. I ta reforma płac, [sprawa] kominów, to w zasadzie była podwyżka, ale dla wielu stanowisk to było ścięcie zarobków. Były napięcia w fabrykach metalowych [poszły] sygnały do Komitetu Centralnego. Była narada członków Komitetu Centralnego przed podwyżką... zwracaliśmy wtedy uwagę, że trzeba przede wszystkim [pamiętać o tym], że nakładają [się na siebie] zmiana cen i reforma płac, że są napięcia, że trzeba zwrócić uwagę na fabryki metalowe. Wtedy ty powiedziałeś, że nie po to [się zbieraliśmy], by się przekonywać o trudnościach, tylko po to, żeby pomóc w przeprowadzeniu reformy cen. Warto dziś sobie porozmawiać o tych mechanizmach, które okazały się błędne. W jaki sposób stworzyć nowy mechanizm, który zabezpieczyłby nas przed ujemnymi zjawiskami. To wszystko.

J. SZYDLAK: — (...) Miałem sporo czasu do różnego rodzaju przemysłów, ale nie mógłbym dziś powiedzieć z partyjną odpowiedzialnością, że rozumiem większość rzeczy. Nie mógłbym tego powiedzieć. Nadal nie rozumiem niektórych spraw i mechanizmów. Trzeba będzie jeszcze wiele przemyśleć, aby dotrzeć do istoty niektórych zjawisk. [Jeśli] idzie o rolę pionu ekonomicznego, to chciałbym przypomnieć towarzyszom taki stan rzeczy: w 1970 roku aparat Komitetu Centralnego był liczebnie słaby, mieliśmy jeden wydział ekonomiczny. Potem, gdzieś po roku 1973 — jeśli się nie mylę — utworzyliśmy drugi wydział budownictwa. Te dwa małe wydziały miały się zajmo-

wać całą problematykę ekonomiczną. Ja w Biurze i w Sekretariacie odpowiadałem równocześnie za sprawy propagandy i kultury. Chcę powiedzieć, jak dziś patrzę na sprawę — to jeden z moich osobistych błędów polegał na bardzo szybkiej dyspozycyjności, łatwym wyrażaniu zgody na tego typu sprawy. Albowiem była duża rozpiętość problematyki: od kultury przez propagandę do spraw ekonomicznych. Z góry ograniczała możliwość wchodzenia bardziej merytorycznego w sprawy, no a po drugie, zgodnie z przyjętą wówczas zasadą, towarzyszu sekretarzu, myśmy nakierunkowywali pracę tych dwóch wydziałów na komitety wojewódzkie, na organizacje partyjne, na mobilizację załóg przez organizacje partyjne. I tak jak napisałem w oświadczeniu, dziś widzę, że jednym z błędów było to, że od początku zaniedbaliśmy szczegółowej partyjnej kontroli. W dużej mierze naszego hasła „partia kieruje, a Rząd rządzi”, które powtarzaliśmy permanentnie, łącznie ze mną, praktycznie [nie zrealizowaliśmy], gdyż od 1971 roku kontrola była minimalna. Im bardziej narastały problemy, im bardziej nas one obarczały, tym bardziej zmniejszaliśmy kontrolę, zamiast ją zwiększać.

Czy pion ekonomiczny sygnalizował kryzys? Do końca 1973 roku wyraźniejszych symptomów kryzysów nie było. Mało, była taka atmosfera — wszystko idzie dobrze. Natomiast na przełomie 1973-74 roku przy pracach nad planem na rok 1974 pierwsze bilanse wykazywały już zasadnicze elementy początkowego kryzysu. Zaczynały się zmieniać uwarunkowania międzynarodowe, u nas dawały o sobie znać pierwsze elementy rozprężenia w gospodarce, jeszcze [niezbyt] widoczne dla przeciętnego człowieka, ale już widoczne w Komisji Planowania. Zaczęliśmy się wtedy zastanawiać i tu popełniliśmy drugi błąd. Mówię o sobie, ja go popełniłem, bo nie oceniłem sytuacji tak, jak ona rzeczywiście [się przedstawiała]. Liczyliśmy, że jest to zjawisko przejściowe, że jest to kwestia jakiegoś pół roku, że po trzech latach stałego wzrostu — 12-13% produkcji przemysłowej, wysokiego wzrostu dochodu narodowego, to muszą [nastąpić] perturbacje, ale one miną po pewnym okresie, i że my zdołamy poprowadzić gospodarkę normalnym torem. To był zasadniczy błąd.

Przyczyna tego: brak merytorycznych analiz. To, co dostawaliśmy to nie były analizy merytoryczne. Zresztą trzeba powiedzieć [towarzysze mają dostęp do tych materiałów, bo one są przecież w archiwum Biura i Sekretariatu], że te wszystkie analizy i ekspertyzy fachowców, które przez ten cały okres [dostawaliśmy] dają dużo do myślenia. Stąd więc, oceniając [fał-

szywie] sytuację w tamtym okresie, co także było moim błędem, [nikogo nie ostrzegłem].

Sprawa WOG-ów jest bardzo skomplikowana. Na pierwszym etapie WOG-i rozwinęły się nawet nieźle. Mieliśmy, jak dobrze pamiętam, na ich kontach, tj. Wielkich Organizacji Gospodarczych, zaoszczędzonego funduszu płac 8,5 miliarda złotych i od tego momentu zaczęło się nieszczęście. Ministrowie nie mogli wytrzymać, że leży 8,5 miliarda, a oni nie mogą do nich sięgnąć. Dyrektorzy zjednoczeń również tego wytrzymać nie mogli. Prezydium Rządu też się zastanawiało. Zakłady, trzeba to powiedzieć, zaoszczędzoną gotówką dysponowały bardzo rozważnie. Nie było żadnych wielkich podwyżek płac, były minimalne posunięcia tam, gdzie trzeba było je zrobić. Ta ogromna suma nagromadzonych środków pobudziła wszystkich, rzekłbym, do walki o te środki. Ale merytorycznie problem był inny. W tym okresie przeciwnikami rozwiązań reformy gospodarczej była duża część średniej i centralnej administracji gospodarczej. Od początku było wiadomo, że towarzysz Jaroszewicz nie lubi reformy, on tego nie ukrywał, nie mogę złego słowa na niego powiedzieć, on mi to w oczy powiedział: ja nie wierzę w tę reformę, nie wierzę, że coś z niej wyjdzie. Myśmy próbowali go przekonywać, ale gdyby to był tylko [on]! — przecież większość centralnej kadry nie bardzo chciała tej reformy i nie bardzo jej chciał centralny organ planistyczny. W wyniku tego mieliśmy taką sytuację w połowie 70-tych lat, że zakłady planowały parametry produkcji dodanej i rozliczały się w oparciu o produkcję dodaną, a ministerstwa i Komisja Planowania planowały produkcję globalną. Mieliśmy dwie metody planistyczne w jednej gospodarce, nie do utrzymania na dłuższą metę. Szukaliśmy rozwiązań, znaleźliśmy taką przekładnię na szczeblu resortu, którą nazwaliśmy zmodyfikowanym systemem WOG-owskim. Próbowaliśmy je znowu puścić w ruch, no ale wszystko już się działo na zwolnionych obrotach, przy braku zainteresowania ludzi, którzy już nie mogli uwierzyć w tę reformę. Opór był bezwzględny. [W tym] co napisałem, stwierdziłem, iż jedną z zasadniczych spraw było niemodernizowanie się centralnego układu kierowania. Jest to jedno z podstawowych doświadczeń jakie wyciągnąłem z prac nad reformą.

W sprawie górnictwa. Towarzysze, to co mówię, mówię szczerze, ale mówię również z pewnym przekonaniem i dlatego chcę parę słów powiedzieć o górnictwie. Wiele rzeczy, jak mówiłem na początku, nie rozumiem i nie rozumiem również tej straty węgla, jaką w tej chwili mamy. Nasza gospodarka musi

mieć ten węgiel. Te 20 mln ton węgla eksportowanego jest dla Polski jedyną kartą atutową, kartą surowcową. My jej stracić nie możemy. Pchaliśmy tę czterobrygadówkę z następującego powodu: górnicy pracowali, wierzcie mi, w 1978 i 79 roku 42 niedziele, nie mówiąc o sobotach. Między sobotami a niedzielami były tzw. rolki, to znaczy [górnik] pracował nie 6 czy 7 godzin, a pracował 11 godzin! [?] Szukaliśmy wyjścia z tego zaczarowanego koła, bo wyjść z niego było trzeba. Towarzysz Grabski ma rację, Kościół rozpoczął ostrą kampanię w tej sprawie, no, ale niezależnie od niego, jak długo ludzie mogli [tak pracować]? Są pewne granice ludzkiej wytrzymałości dla jednostki i dla poszczególnej grupy. I wtedy, szukając wyjścia, uchwyciliśmy się tego systemu czterobrygadowego, który dawał jeden dzień wolny po sześciu dniach pracy. Kierownictwo ministerstwa Górnictwa przekonywało, [że wszystko jest w porządku], ale ja nie miałem zbytnej namiętności do towarzysza Lejczaka, znając go z poprzedniej roboty, dlatego poleciłem skontrolować wprowadzenie systemu czterobrygadowego w górnictwie. Kierownictwo ministerstwa informowało, że proces przechodzi dobrze, dlatego, że dla większości kopalń był to lepszy system od tych 42 niedziel, przy czym wiązał się jeszcze dodatkowo z podwyżką płac. Tak że od strony materialnej [system czterobrygadowy] był lepszy, [natomiast] nastroje nie były w pełni [zadowolające]. W dużej mierze je znałem, mam rodzinę na Śląsku. Można im było przeciwstawić tylko w drodze skracania czasu pracy w górnictwie. Tak daleko [pójść] nie mogliśmy, [ale] było to utrzymywanie, rzeczywiście, potężnej miny z zapłonem opóźnionym.

A. BAŁDYS: — W poprzednich latach mieliśmy „eskę” za dodatkowy dzień pracy. Mówicie o tym, żeby górnikowi dać jak najwięcej wolnego czasu, czy nie można było dać mu wtedy ekwiwalentu za każdą wolną sobotę? Wtedy dać mu „eskę”, czyli 100%, na którą w tej chwili [znalazły się środki]. Czy nie można było o tym pomyśleć?

J. SZYDLAK: — Można było, tylko że dostaliśmy te projekty czterobrygadowe. Jedyne rozpracowane [system uwzględniający] czas. A czas był już na gardle. W tej sytuacji musieliśmy dać 210 mln ton węgla, sami wiecie, towarzysze. I wtedy złapał się ten projekt, poszliśmy z tym projektem. Komitet Wojewódzki był za, dyskutował na plenum KC, kierownictwo resortu było za, i faktycznie, poza tymi informacjami głównie

płynącymi z urzędów katolickich i [z kół] katolickich zbliżonych do naszej partii, nie mieliśmy takich ostrych sygnałów.

Sprawa zadłużenia. Jedna rzecz generalna. Stwierdziłem w swoim oświadczeniu, iż w samej polityce przyspieszenia rozwoju gospodarczego był już załączek wszystkich kłopotów. Myślę, iż głównie dlatego, że przyspieszenie miało charakter żywiołowy, a więc najbardziej niebezpieczny. Chociaż żywioł jest zawsze w naszej partii niebezpieczny, a najbardziej był niebezpieczny w polityce kredytowej, w polityce inwestycyjnej i w imporcie. Towarzysze mogą mi wierzyć, ja mam te swoje 56 lat i wiem, że trzeba cenić w tym wieku, co się mówi. W 1979 roku po raz pierwszy na Prezydium Rządu resztki włosów stanęły mi dęba, jak zaczęła się kłótnia między szefem Komisji Planowania a ówczesnym ministrem finansów Kisielem, kto ma zrobić bilans płatniczy do planu. Okazało się, że nie robiło go ani Ministerstwo Finansów ani Ministerstwo Handlu Zagranicznego ani Komisja Planowania. Dopiero w wyniku piekielnej awantury towarzysz Wrzaszczyk udowodnił, iż zgodnie z uchwałą Rady Ministrów [podjętą] przed wielu laty powinien go robić minister finansów w porozumieniu z ministrem handlu zagranicznego [a następnie] przedstawić Komisji Planowania do zaakceptowania, a ta z kolei Radzie Ministrów. Do roku 1979 nie było faktycznie oficjalnie robionego bilansu płatniczego, [który byłby dołączony] do rocznego planu. To jeden element sprawy. Naciski na branie kredytów były powszechne. Resorty załatwiały swoje, jak dziś widzimy w dużej części partykularne interesy i wykorzystywały tę atmosferę żywiołu jako możliwość dopchania się do kredytów. (...)

Faktem jest, że nie kontrolowaliśmy stanu zadłużenia państwa gdzieś do 1977-78 roku. Gdybyśmy go kontrolowali, nie mielibyśmy owego garbu — spłat kredytów. Przy dobrym planowaniu można było sprawę kredytów rozłożyć równomiernie, by ten garb nie powstał w latach 81-83.

W sprawie kolegialności pracy Rządu i jego Prezydium. Towarzysze, nie ma żadnego państwowego dokumentu, może teraz jest, który by określał pracę Rady Ministrów. Po roku pracy w Rządzie była to pierwsza sprawa, o której powiedziałem: ludzie, na jakiej podstawie my w ogóle egzystujemy, na jakiej podstawie pracujemy. Nie ma ani uchwały Sejmu, ani ustawy, ani niczego o Radzie Ministrów, o Prezydium Rządu. Ja jako wicepremier miałem do wyboru: albo być superministrem, albo być dobrym kolegą ministra i pomagać mu w załatwianiu jego partykularnych spraw. I to złe i [tamto] niedobre.

Kiedy dziś się mówi o kolegalności, [to zapomina się], że Rada Ministrów zbierała się dwa razy do roku, jeśli nie liczyć odpraw z wojewodami. Załatwialiśmy bieżące sprawy. Trzeba w kraju — wybaczenie, że ja to mówię, bo nie mam już takiego prawa — uregulować prawną sytuację Rządu w Polsce, jego Prezydium, wicepremierów i ministrów. Bo inaczej mamy tak, że albo robi się dużo, albo nie robi się nic.

Mój pogląd na reformę administracji. (...) Podzielałem koncepcję ogólną tej reformy i muszę powiedzieć, że do dziś dnia mam bardzo mieszane uczucia, choć słyszę dużo krytyk [pod jej adresem]. Dlaczego mam mieszane uczucia — bo widziałem na własne oczy niektóre małe polskie miasta, zwłaszcza w środkowej i wschodniej Polsce. One by nigdy nie ruszyły z miejsca, gdyby nie ta reforma. Weźcie Suwałki, weźcie Łomżę czy Bielsk Podlaski *, te małe tereny nigdy by nie ruszyły. Byłyby zawsze [zdominowane] przez poprzednie duże organizmy, tak że perspektywa ich rozwoju byłaby żadna. Czy koszt był duży? Nie wiem, po prostu nie zrobiono takiej analizy. [?]

Sprawa Centralnej Rady Związków Zawodowych. Powiedziałem już, że być może w moim charakterze [tkwi] za duża dyspozycyjność i za duża lojalność, no ale taki ja już jestem; co trzeba wziąć, to wezmę. Ale nie bardzo już się zmienię na te ostatnie lata. Publicznie, na ostatnim plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych [referat jest dostępny], przedstawiłem koncepcje wzrostu aktywności ruchu zawodowego w Polsce i skrytykowałem likwidację okręgów i zaproponowałem ich przywrócenie. Jak towarzysze wiedzą, Jankowski, który sprawował funkcję przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych, wrócił do sprawy okręgowych zarządów. (...) [Przy okazji] sprawy związków zawodowych chcę powiedzieć o jednej rzeczy. Na aktywie związków zawodowych ciążą straszne rzeczy i to bardzo; fakt [kierowania] związkami zawodowymi przez partię. Myślę, że jest to jeden z problemów, który do dziś dnia pozostaje tam w zanadrzu, który jest tam gdzieś podskórnie. Towarzysze mieli straszne pretensje, [ale] byłem w takiej sytuacji, że z jednej strony [musałem] trzymać aktyw związków przy partii, bo takie było moje zadanie, między innymi, a z drugiej nie mogłem podjąć publicznej polemiki ze stanowiskiem głoszonym przez kierownictwo partii.

Pogląd na sprawę wpływów opozycji i jej wpływu na opinię

* Chodzi chyba o Białą Podlaską, która w wyniku reformy stała się miastem wojewódzkim.

publiczną. Część siedzących tutaj towarzyszy zna mnie trzydzieści parę lat. Można mi zarzucić różne rzeczy, ale [braku] realizmu w stosunku do antysocjalistycznej opozycji zarzucić mi nie można. Nie ukrywałem swoich poglądów w tej sprawie. Publicznie krytykowałem KOR i inne elementy przybudówek opozycyjnych, które były. Nazywałem je po imieniu. A stan rzeczy był taki, jaki był.

W sprawie Radomia. Prawda, ja rozmawiałem z towarzyszem Prokopiakiem, jeszcze przez telefon, kiedy ludzie już byli u niego w gabinecie. On już nie miał możliwości [?] Tylko chciałem was prosić towarzysze o jedną rzecz, wy zwróćcie na to uwagę, że towarzysz Szydłak nie mógł podjąć sam decyzji o zmianie, bo gdyby taką podjął, to należałoby go natychmiast wyrzucić z partii, natychmiast, bez dyskusji. Są określone zasady, [to] Biuro uchwaliło podwyżkę cen. Po rozmowie z Prokopiakiem poinformowałem towarzyszy, co się dzieje, towarzysze podjęli decyzję o uruchomieniu sił porządkowych i nie zmienialiśmy tej decyzji. Ja to zakomunikowałem — to prawda. To była narada przez radio-telefon w KC, macie rację, obok mnie byli tam towarzysze Gierek i Babiuch. I były te decyzje [w sprawie] wiecu w Radomiu i były takie komentarze. Na pewno jest nagrane, bo my wszystko nagrywaliśmy.

Jak się czuję? Żle się czuję. W pisemnym oświadczeniu stwierdziłem, iż uważam, że to był [jeszcze] jeden z kolejnych moich politycznych błędów. Chodziło bowiem o polityczną ocenę sytuacji. Myśmy ją potraktowali jak lokalną sprawę o podłożu ekonomicznym, a tymczasem, jak dziś widzimy, był to już pierwszy sygnał politycznych procesów. Na marginesie, dlaczego nie doprowadzono do plenum KC? Nie wiem. Nie stawiałem sprawy zwołania plenum KC, to prawda, za to mogą mieć towarzysze do mnie pretensje, ale również muszę uczciwie powiedzieć, że nie słyszałem, a byłem na wszystkich [posiedzeniach] Biura, i nigdy nie spałem, aby ktokolwiek stawiał tę sprawę na Biurze [lub] w KC. (...) Może w rozmowie z towarzyszem Gierkiem, może poza Biurem, nie wiem, ale nigdy na posiedzeniu Biura. Stworzyła się jakaś taka atmosfera, aby ani nie mówić, ani nie pytać, niech się [sprawa] odleży. No, i w cudzysłowie się odleżała.

Sprawa zimy stulecia. Rzeczywiście byliśmy wtedy na progu katastrofy, powiem to bez przesady. Polski system energetyczny był już w początkowej fazie rozkładu. Gdyby południowa część systemu energetycznego Polski wtedy była nie wytrzymała, byśmy mieli to, co miały Stany Zjednoczone, straszne historie. Oka-

zało się, że system energetyczny mamy nieprzystosowany, bez żadnych rezerw dodatkowej mocy, bez żadnych zapasów węgla, [i to] w warunkach ostrej zimy, zwłaszcza mrozów, kiedy dawaliśmy węgiel-spluczek. Elektrownie chciały lepszy węgiel, ale lepszy węgiel to jest spluczek, spluczek jest mokry, jak jest 20 stopni, to zamarzlina spada. Energetyka z tego stanu rzeczy wyszła, ale zaniedbań inwestycyjnych, które miały miejsce w energetyce, tak szybko się nie dało odrobić. Energetyka ma to do siebie, tak mi przynajmniej wbijano do głowy, jak się tym zacząłem zajmować, że i cykl inwestycyjny trzeba liczyć na dziesięciolecia. (...) Zebraliśmy żniwa nieinwestowania [w energetykę] na początku lat siedemdziesiątych.

Jak oceniam moje przejścia [z jednego stanowiska na drugie] i ich przyczyny? Gdy przechodziłem do Rządu, to mogę towarzyszący powiedzieć, że nie oceniałem tego jako awansu. Wiedziałem, że w naszej partii członka i sekretarza KC nigdy nie awansuje się na wicepremiera, tak się jeszcze nigdy nie zdarzyło, chociaż można tak mówić. Jedno z drugim jest w rozbracie. Natomiast o przejściu do Centralnej Rady Związków Zawodowych dowiedziałem się ostatniego dnia Zjazdu, przed posiedzeniem plenarnym Komitetu Centralnego. Zdaje się, że wtedy również Kruczek dowiedział się o swoim wyjściu z Centralnej Rady. Przejście do CRZZ przedstawiono mi jako konieczność z punktu widzenia mojego robotniczego pochodzenia i mojej przydatności do pracy w masowym ruchu zawodowym, [a także z uwagi] na krytyczną sytuację tam istniejącą. Jak mówiłem, być może bardzo łatwo wyrażałem zgody na te zmiany, no, ale to już jest moje własne nieszczęście.

Dlaczego generalnie zablokowano WOG-i? Dlatego, że większość nie była w zasadzie przekonana o słuszności ich [istnienia]. Faktycznie pozostała nas mała grupka [broniąca] koncepcji WOG-ów, ich główny autor, towarzyszy Pajestka, miał już po tym bardzo słabą pozycję. Praktycznie procesy, które w gospodarce zaszły, zwłaszcza elementy rozprężenia gospodarki, nie dawały żadnych warunków do przeprowadzenia jakiegokolwiek reformy. Reforma potrzebuje warunków, aby ją wprowadzić, stąd to zablokowanie.

I ostatnia rzecz, sprawa reformy płac w przemyśle metalowym. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego tę reformę przeprowadzało; rzeczywiście cięło wysokie kominy płacowe i podnosiło częściowo normy. Niestety, nie był to najlepszy czas na przeprowadzenie takiej operacji. Ale ponieważ kierownictwo resortu w kilku zakładach przeprowadziło próby i potem poszło dalej,

stanęliśmy przed alternatywą, co robić. I [zgodziliśmy się na] tę operację, a mogła nie iść, mogła iść za pół roku, mogła pójść za rok.

Generalnie rzecz biorąc, bo skończyły się pytania, czuję się, towarzysze, w pełni odpowiedzialny za zaistniałą sytuację. Z tego prostego powodu, że kryzys jest faktyczny, a z faktami działacz polityczny nie może dyskutować, trzeba wyciągać wnioski. Niezależnie jak nie byłyby one przykre. Podzielam ocenę przyczyn kryzysu zawartych w założeniach, czemu zresztą dałem publiczny wyraz w poniedziałek na zebraniu mojej podstawowej organizacji partyjnej, tak samo, jak [poczuwam się do] odpowiedzialności za zaistniałą sytuację. Wiele spraw, tak jak mówiłem, wymaga rzeczywiście dalszego przemyślenia, zwłaszcza jeśli chodzi o układ kierowniczy szczebla centralnego. Pracowałem na tym szczeblu przez dwanaście lat, przyszedłem do KC w 1968 roku na zastępcę członka Biura i sekretarza. Mechanizmy działania szczebla centralnego są decydujące. O ile na szczeblu centralnym nie stworzy się takiej sytuacji, w której zawsze i wszędzie każdy [będzie mógł] powiedzieć nawet najgorsze rzeczy i nie dlatego, [że mógł się spodziewać] restrykcji, bo nie [mogę] powiedzieć, że w latach siedemdziesiątych ja bałem się jakichkolwiek restrykcji, tylko żeby nie powstawała taka sytuacja, w której albo [człowiek] jest głupi, albo [nie wiadomo], jak się tu dostał, jeśli tego nie rozumie. Póki będzie tego typu klimat, będziemy mieli kłopoty. Dopóki nie będzie rzeczywistego określenia, jak Rząd ma rządzić, które decyzje muszą być zawarte w jego gestii, a których nie może on podejmować, a które decyzje [powinny] pozostać w rękach partyjnego kierownictwa. Sądzę, że były decyzje, o których partyjne kierownictwo nie wiedziało. [Jeśli tego nie zmienimy], to znowu nie będziemy mieli żadnych gwarancji.

GŁOS Z SALI: — Sprawa podziału resortu górnictwa i energetyki.

J. SZYDLAK: — Była to niesłuszna decyzja, towarzysze. Ja proponowałem w 1979 roku podobne połączenie. Kierownictwo nie przyjęło tej propozycji ze względu na to, że jak powiedziano: na to jest za szybko. Od każdej strony decyzja była niesłuszna. Energetyka jest naturalną częścią górnictwa. I póki była w górnictwie, ja nigdy nie słyszałem o problemie jakości węgla, braku węgla czy braku energii. Bo oni już musieli pracować tak, aby ich energetyka pracowała. A teraz energetyka nie jest ich, dają [jej] najgorszy węgiel, dają węgiel w drugiej, trzeciej kolej-

ności, nie pomogą jej w remontach. Górnictwo ma specjalistyczny przemysł maszynowy i remontowy, który może dobrze [wykonać] remonty, a [tymczasem] w 1979 roku remonty turbin zrobiła spółdzielnia kółek rolniczych. Tak że była to nie-dobra decyzja.

J. BARYŁA: — Ja was pytałem, towarzyszu Szydłak, o decyzję, która dotyczyła zapasów węgla. Energetyka weszła w tamtym roku z kilkudniowym zapasem węgla, przy normalnej praktyce od lat, że wchodziła z 6-8-tygodniowym zapasem. Kto wydał taką decyzję, kiedy wiem, że przestrzegano was, że jeśli będzie trochę trudniejsza zima, to wtedy będzie tragedia. I ta tragedia wynikła w energetyce, wynikła nie z jej stanu, ale z braków zapasów węgla. (...)

J. SZYDLAK: — Trzeba sięgnąć do dokumentów z tego roku. (...) Ja nie wiem. Chcę uczciwie odpowiadać i nie chcę powiedzieć, że ten wydał, czy tamten. Nie chcę nikomu krzywdy robić. Wiem jedno, że towarzysze mieli planowany zapas węgla, o ile kierownictwo zgodziło się na mniejszy, to zrobiło niedobrze. Wiem na pewno, że elektrociepłownia warszawska na Żeraniu miała około 5-6-dniowy zapas [węgla].

GŁOS Z SALI: — I przyczynę załamania się energetyki [widziano] w ciężkiej zimie, a to nieprawda, bo to wynikało z braku pilnowania, żeby elektrownie miały normalny zapas. Wtedy żadnej zimy stulecia by nie było.

Jeszcze jedną sprawę — WOG-ów. Ja widzę, że towarzyszu Jan jest także ich gorącym zwolennikiem. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że zasady obowiązujące w WOG-ach w jednym miejscu zawierały podstawowy błąd — prawo ustalania cen przez zakład pracy, przez przemysł. Ten moment zadecydował o wszystkich wskaźnikach, które nie odpowiadały stanowi faktycznemu, tzn. wydajność liczona według cen zbytu nie była wydajnością odpowiadającą jakiemuś [?]. WOG-i stały się monopolistami na rynku, gdzie nie było konkurencji, gdzie było brak towaru, a więc one dyktowały cenę. W związku z tym obliczenia wydajności pracy wartościowej nie odpowiadały ilościowej, w związku z tym obliczenia udziału kosztów materiałowych były nieprawidłowe, bo odnosiły się do wartości uzyskanych z tego materiału, ale nie drogą oszczędności i jakości, a drogą wysokości cen. I dlatego miliardy złotych z funduszu płac się odłożyły, bo szereg dyrekcji wiedziało, że te miliardy są uzyskane nie wydajnością faktyczną, a przez podwyższenie cen, przez podmiannę

asortymentową, przez ceny nowości, a więc nie w [konsekwencji] materialnych wyników przemysłu.

J. SZYDLAK: — Dlatego uważam, że przekonanie, że były takie wysokie wyniki wzrostu wartości produkcji było przesadzone. (...)

T. GRABSKI: — Towarzyszu Szydłak, jeszcze pytanie: pracowaliście parę lat z towarzyszem Jaroszewiczem. (...) Na ile [można by] dzisiaj powiedzieć, że to wszystko nam nawaliło, biorąc pod uwagę cechy charakteru samego Jaroszewicza; [jego] bardzo autokratyczny system kierowania, ogromną niechęć do wszystkiego, co miało coś [wspólnego] z samorządem. Na ile zaważyła jego indywidualna osobowość.

J. SZYDLAK: — Był to człowiek dużej roboty: przychodził po siódmej rano, wychodził po dziewiątej wieczorem, ale to już inna historia. W stosunku do mnie nie był — może dlatego, że przyszedłem z aparatu — ani apodyktyczny, ani nerwowy, wysłuchiwał wszystkiego. Miał swoje słabe strony, to prawda, i bywali tacy z centralnej kadry, którzy je wykorzystywali, podsuwali różnego rodzaju historyjki. Mnie się z nim pracowało — towarzysze, mówię uczciwie — solidnie, a charakter miał taki, jak były generał. Nie mógł zrozumieć np., że mimo że powiedział: na dziesiątą godzinę [ma być gotowe], to że [jeszcze tego] nie ma w piętnaście minut po dziesiątej. Nie mógł zrozumieć, że w gospodarce można powiedzieć: dziesiąta godzina i czekać trzy tygodnie. [?] I to jest ta jego słabość charakteru. Ale ja tak z nim pracowałem. (...)

T. GRABSKI: — Czy w ciągu tego dziesięciolecia były jakieś problemy [dyskutowane] na Biurze Politycznym, gdzie by doszło do jakiejś wymiany poglądów, kontrowersji? Kończę właśnie przegląd protokołów, one są mało komunikatywne, właściwie tylko same ustalenia końcowe. (...) Ale czy były jakieś merytoryczne problemy, czy była taka atmosfera, awantury, jakieś różnice poglądów, ktoś się nie zgadzał? [?]

J. SZYDLAK: — Przez pierwsze cztery lata była taka metoda, że od czasu do czasu odbywało się posiedzenie Biura bez porządku dziennego. Odbywały się w Natolinie i były nieprotokołowane. Niestety, były to nieprotokołowane posiedzenia i jeśli ktoś chciał, to mógł postawić jakąś kwestię. Było kilka problemowych [posiedzeń]. Np. polityka polsko-niemiecka była dyskutowana na Biurze zupełnie bez materiałów, bez przygotowania. [Była] bardzo ciekawa dyskusja, bardzo burzliwa, bardzo kon-

trowersyjna. Przygotowanie pierwszej krajowej konferencji też tam było dyskutowane, bez porządku, bez materiału. Na ogół to były najciekawsze posiedzenia. (...) Natomiast, poza tymi posiedzeniami, rzeczywiście [nie było] większych historii, nie było merytorycznych dyskusji. [Między innymi] dlatego, że materiały były [obfite], zwłaszcza [poświęcone sprawom] gospodarczym. Jak przyszło [do omawiania planów], to przychodziło kilkanaście książek, towarzysze wszystkie je znajdują w archiwum, każda około pięćdziesięciu stron. Kto musiał [przeczytać], to czytał, ja należałem m.in. do takich, którzy musieli od deski do deski poznać sprawy, ale nie jestem przekonany, że wszyscy do końca czytali te materiały. Widzę, że rzeczywiście te protokoły odbijają stan faktyczny.

T. GRABSKI: — [?] to był protest przeciwko dostrzeganiu zarysowującego się zła, odwoływał się do jakichś protokołów Biura Politycznego. Z przykrością muszę stwierdzić, że w protokołach, w sprawach kadrowych w ogóle nie jest poruszona sprawa towarzysza Szlachcica. Pod tym względem nie bardzo będziemy mogli odtworzyć dokumentację. Jeśli można, [to jaki jest] wasz pogląd, wasze zdanie w tej sprawie?

J. SZYDLAK: — Towarzysz Szlachcic był drugim sekretarzem KC, na jego wniosek taka funkcja została wprowadzona. Muszę powiedzieć, że pierwsze lata pracy wcale nie wskazywały na to, że dojdzie do takiej ostrej kontrowersji. Towarzysz Szlachcic miał jedną osobistą kontrowersję z towarzyszem Gierkiem, czego ona dotyczyła — trudno [powiedzieć], ale wiem, że w pewnym momencie stosunki te zepsuły się, po czym towarzysz Szlachcic działał bardzo aktywnie na zewnątrz Komitetu Centralnego, w różnych organizacjach partyjnych. Czy to co wiem, a nie wszystko wiem, można by było nazwać merytorycznymi problemami ówczesnej polityki, miałbym wątpliwości, żeby tak to sformułować. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC stanęła sprawa towarzysza Szlachcica, przedstawił ją towarzysz Babiuch. Po dyskusji przyjęto decyzję o odwołaniu go z sekretarza KC, pozostawiając w składzie Biura aż do następnego Zjazdu. Natomiast muszę przyznać uczciwie, że towarzysz Szlachcic był w 1973 roku [jedynym], który jasno postawił sprawę zadłużenia i kredytów. [Żądał], by za [ostateczną] granicę spłat odsetek kredytowych przyjąć wysokość 25% całego polskiego eksportu, by tej [granicy] nie przekraczać. To jest sprawa bezsporna i w tym względzie trzeba mu oddać należną część. W sprawie zadłużenia on występował rzeczywiście [pierwszy].

E. STAWIŃSKI: — Jest taka sprawa, że rząd się skompromitował WOG-ami. One nigdy nie [zostały] zlikwidowane w sensie prawnym. I w oczach ludzi to była całkowita kompromitacja rządu. (...) Trzeba powiedzieć, że decyzje rządowe były [niezrozumiałe]. Np. dlaczego chemię pozostawiono tak w tyle? Jeżeli by przyjąć, że na przemysł dawano 25%, to na chemię 0,6%. Nikt tego nie rozumie do dnia dzisiejszego, a przecież brak tego przemysłu rozłoży rolnictwo, doprowadza do wstydu, choćby do tego, że ludzie nie mają proszków do prania, a był taki okres, że chemia wyprzedzała. (...) Teraz taka sytuacja. Jeżeli mówimy, że [pierwsza] krajowa konferencja zwiększyła [środki] na nakłady inwestycyjne, a równocześnie było wiadomo, jak się kształtuje [sytuacja], to czy było dużo sprzeciwów? [Mówi się], nie wiem, czy jest to właściwe, że Narodowy Bank Polski nie przedstawił materiałów dotyczących [kredytów]. Równocześnie towarzyszy Gierek stwierdził tutaj, że za te sprawy odpowiadał towarzysz Jagielski, który nie informował Biura o zadłużeniach i on [sam] dowiedział się o nich dopiero w 1978 roku.

GŁOS Z SALI: — Towarzysz Szlachcic prowadził rozmowy z Niemcami [podczas których] w pierwszych, wstępnych uzgodnieniach [uzyskano] trzy miliardy marek. W perspektywie RFN miała uwzględnić nasze żądania 10 miliardów marek. Później ta sprawa stała na Biurze Politycznym i w wyniku pewnych działań towarzysza Frelka, również i innych członków BP wokół towarzysza Szlachcica, okazało się później, że na konferencji europejskiej w Helsinkach podpisano porozumienia, [w których] zrezygnowano z tych odszkodowań. Jak towarzysz Szydłak ocenia tę sytuację? (...)

J. SZYDLAK: — Na posiedzeniu BP nie stała sprawa Szlachcica o 10 miliardów marek zachodnioniemieckich, a na ogół byłem na wszystkich posiedzeniach. Natomiast od początku sprawa nie była dobrze zrobiona, ponieważ towarzysz Szlachcic pojechał do Berlina na rozmowę z [?] w pojedynkę. I nie nie mogę na ten temat powiedzieć, bo nie nie wiem, bo wie dwóch rozmówców i nikt więcej. Wywiad nagrał sobie sprawę, poza tym nikt nie [nie wie]. Czy rzeczywiście było takie zobowiązanie ze strony RFN-u [zapłacenia] 10 miliardów, gdyż nie było żadnego dokumentu poza perspektywą na 10 miliardów marek? Na konferencji w Helsinkach towarzysze Gierek i Jaroszewicz w rozmowie ze Schmidtem uzgodnili to, co uzgodnili. Do 10 miliardów już nikt nie wracał. Jestem osobiście przekonany, że

gdyby była perspektywa 10 miliardów, to w tej sytuacji byśmy je brali z pocałowaniem ręki. Wątpię, żeby taka propozycja była.

T. GRABSKI: — Mianowicie towarzysz Szlachcic powoływał się na Olszowskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, który absolutnie [zaprzecza], jakoby [istniały] jakieś przesłanki na 10 miliardów marek. (...) Towarzysz Olszowski zaprzecza, jakoby taka szansa istniała, a Szlachcic pisze, że jej [istnienie] może potwierdzić Olszowski.

J. SZYDLAK: — Chciałbym, towarzyszu Grabski, powiedzieć o jeszcze jednej sprawie, która jest związana z materiałami na posiedzenie Biura Politycznego. (...) Spora część materiałów, zwłaszcza typu ekonomicznego, była przedstawiana przez Rząd, nie osobiście przez Szydłaka, Jagielskiego, Jaroszewicza, ale przez Rząd. Materiał siedł najpierw na posiedzenie Prezydium Rządu, gdzie go wałkowano w taki sposób, że materiał mógł być przyjęty przez wszystkich, 9 czy 10 osób. Wiadomo, jak się zaokrągała takie materiały. Potem przychodziliśmy na posiedzenia Biura (...) mając już przeżuty materiał i [sprecyzowane] stanowisko. [Przychodząc na Biuro] byliśmy albo statystami, albo broniliśmy swego materiału. Ja złamałem ten [zwyczaj] i większość materiałów, które stawiałem na Biurze [jest to do sprawdzenia] nie przechodziło przez Prezydium Rządu. Był to jeden z kardynalnych, głupich błędów z metodologii roboty, bo z góry ustawiał członków Biura na dwóch różnych pozycjach: to jest mój materiał — broń go — a ty krytykuj, o ile masz dane, żebyś mógł krytykować. Między innymi tak się stało z chemią.

Postawiliśmy sprawę chemii na posiedzeniu Biura. [?]. Gdyby towarzysze dziś poszukali [w archiwum, to mogli by stwierdzić różnicę między] materiałem pierwszym, który został opracowany na Prezydium Rządu, a materiałem, który poszedł na Biuro. Różnica jest przynajmniej dwóch klas. Z punktu widzenia krytycznego tonu, ale i z pewnych uogólnień. Wtedy wywołaliśmy sprawę szybkiego doinwestowania chemii, bo stan rzeczy był taki, jaki był. W moim osobistym, głębokim przekonaniu chemia nie miała przez długie lata szczęścia do ministrów i szczęścia do kierownictwa w Komisji Planowania. W tych latach, kto miał ostrzejsze łokcie i mógł się rozepchnąć, ten się dopchał do żył inwestycyjnych. Minister chemii nie miał takich łokci. Towarzysz Konopacki* to złoty człowiek, dobry komu-

* H. Konopacki, w latach 1966-1976 wiceminister, od 1976 do kwietnia 1980 minister przemysłu chemicznego.

nista, ale nie na te czasy, kiedy trzeba było walczyć o każde pół miliarda złotych. On uważał, że wszyscy rozumieją, że się należy, że on dostanie i taki stan rzeczy powstał jaki jest. To wszystko.

T. GRABSKI:— Dziękujemy bardzo. Jeszcze sprawy merytoryczne, mianowicie przy okazji [chcemy] wyjaśnić sprawę rozliczeń za wasz dom. (...)

W. PIŁATOWSKI: — Ponieważ sprawa kredytów jest od początku przez komisję omawiana — i jak to bywa, sukces ma wiele ojców, a klęska pozostaje sierotą — to ja chciałym uprzedzić towarzyszą, że po raz pierwszy hasło, o którym tutaj wspomniano, „niech się martwią ci, którzy dają a nie ci, którzy biorą”, usłyszałem z waszych ust w lutym 1971 r. Było one [wygłoszone] na naradzie aktywistów partyjnych we Wrocławiu w obecności 350 lub 400 towarzyszy, chciałym wobec tego was poprosić o sprecyzowanie, kto rzeczywiście był autorem tego poglądu. (...)

Sprawa druga — byłem zobowiązany ze strony komisji [do wyjaśnienia sprawy], która dopiero w tym tygodniu została definitywnie zakończona, a w której szereg jeszcze kwestii pozostało do wyjaśnienia. Dotyczy budowanego przez was i przez waszego szwagra... domu w Katowicach przy ulicy Pięknej, na części terenu wziętego z parku im. Kościuszki. Budynek został usytuowany na działce o powierzchni 1485 m² o kubaturze 1635 m. Zgodę na podjęcie [budowy domu] przez kombinat budownictwa przemysłowego wyrazili wojewoda katowicki, gen. Ziętek i wiceminister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Anuszewski. Za powyższe roboty zostały wystawione, zarówno wam jak i szwagrowi Brzósce, faktury na sumę 1.403 tys. 85 złotych, co odpowiadało wartości robót wykazanych w tabeli elementów scalonych. Kontrola, która już wtedy [została przeprowadzona] wykazała, że kwoty zostały zaniżone. (...) Koszt [ogólny] robót wynosił 1.508.912 złotych. (...) Zleceniodawcy, tzn. wy i wasz szwagier, zapłacili 802.097 złotych, co nie pokrywało pełnej należności. Chcę uzupełnić, że w miesiącu maju, w trakcie trwania kontroli, towarzysz Szydłak uregulował dalsze 300.000 złotych. Pozostała część należności wykazanych w fakturze kombinatu została pokryta z funduszy ogólnospołecznych, z dotacji 600 tys. złotych, które Komitet Wojewódzki Kultury i Wypoczynku otrzymał [jak to wynika z dokumentów] na „uzbrojenie terenów związanych z budownictwem mieszkaniowym”. Odpowiednie pismo w sprawie zwrotu tej sumy zostało

[wysłane] do zleceńodawców 5 maja 1981 roku i do tej chwili nie mamy jeszcze odpowiedzi, czy ta suma wpłynęła do dysponenta. Ponadto kontrola ujawniła, że Urząd Miejski w Katowicach decyzją z dnia 3 maja 1974 r., oddając działkę budowlaną w użytkowanie małżonków Marii i Janowi Szydlak, a także siostrze towarzysza Szydlaka, Halinie Brzósce, obliczył wysokość należności za 15-letni okres wieczystego użytkowania w wysokości po 19.320 złotych. Należność ta została przez w/w wpłacona na konto Urzędu Miejskiego w Katowicach. Jednak równocześnie kierownik Zarządu Gospodarki Terenami Urzędu Miejskiego w Katowicach... pismem z dnia 18 maja 1974 r. polecił komórce finansowej zwrócić całość wpłaconej kwoty na rachunki wasze i waszego szwagra w PKO. Ponadto, wiceprezydent miasta, Jerzy Swirat, pismem z dnia 29 maja 1976 roku, skierowanym do Zarządu Gospodarki Terenami Urzędu Miejskiego w Katowicach, polecił, powołując się na pismo szefa Urzędu Rady Ministrów z dnia 24 maja 1976 r. [znam symbole i numery pisma], cytując: „uznać za zapłacone należności z tytułu wieczystego użytkowania przez Jana Szydlaka i Halinę Brzóske, parceli budowlanych nr 28/2 [?] Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego, bez pisemnego zlecenia oraz umowy, przeprowadziło remont w tym domu, wystawiając 12 czerwca 1979 r. zamówioną fakturę na kwotę 39.938 zł. Dopiero w wyniku kontroli 24 listopada 1980 r. faktura ta została [poprawiona] i [wymieniono] faktyczne koszty remontu, które wynosiły 357.335 zł. Dodatkowa należność została, po ujawnieniu przez centralę tego faktu, uregulowana w dniu 1 grudnia 1980 r. Pozostałe [rachunki] ...

T. GRABSKI: — ...zostały uregulowane, tak. Jest jeszcze w trakcie szczegółowych rozliczeń kwestia 600.000 zł [należnych] za budowę domu.

W. PIŁATOWSKI: — W tym tygodniu sprawa będzie zakończona. A zatem, jeżeli są tu jeszcze jakieś nieścisłości, pragnę zastrzec się, że będą one do końca wyświetlone i przedstawione komisji.

J. SZYDLAK: — Ja jestem Ślązak z urodzenia i wiedziałem, że na ten Śląsk wrócę. W 1975 r. miałem 50-tkę i postanowiłem coś zbudować, żeby mieć dach nad głową. Środki finansowe miałem. Od 1958 roku byłem pierwszym sekretarzem KW, co łącznie z dietą poselską, a przez wszystkie te kadencje byłem posłem do Sejmu, dawało mi możliwości oszczędzania pieniędzy. Zwró-

ciłem się wtedy do wojewody katowickiego, aby nie było właśnie nieporozumień ani niedomówień, żeby państwowe przedsiębiorstwo zbudowało, żebym mógł się rozliczyć czystym rachunkiem. Takie decyzje podjęto. Gdybym wiedział, że zrobi się z tego taki sabat czarownic, towarzyszu Piłatowski, to ja bym tam największych wrogów swoich ulokował, gdybym to ja wiedział. Przysłali jeden rachunek, zapłaciłem, przysłali drugi rachunek, zapłaciłem, teraz przysłali na 300 tys. zł — zapłaciłem. Zapłaciłem, towarzysze, i za remont. Prosiłem, żeby mi uszczelnili dach, ponieważ mi przeciekał dach, i umyli tapety. Dali rachunek na 40 tys. zł — w ciągu tygodnia uregulowałem. Dali następny na te 110 tys. zł, jak mówił towarzysz Piłatowski, i znowu uregulowałem. Ale tak się można bawić w ciuciubabkę, towarzysze. Na litość boską, przecież jest w tej sytuacji pewna norma odporności psychicznej. Wszystkie rachunki uregulowałem od początku do końca i nie wiem, o co chodzi. Ja mówię, że jak bym mógł, to bym to cholera wysadził w powietrze, gdyby górnicy dali panie chociaż trochę materiału wybuchowego.

T. GRABSKI: — Towarzyszu Piłatowski, czy wy badacie zasadność wystawienia faktur przez katowickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, czy tylko po prostu odnotowujecie, że kolejne faktury to przedsiębiorstwo wystawiało?

W. PIŁATOWSKI: — Towarzyszu sekretarzu, badamy zasadność wystawionych faktur z obowiązującymi wówczas cennikami i przepisami dotyczącymi rachunków, jakie należało wówczas stosować w czasie budowy. W żadnym wypadku obecne.

J. SZYDLAK: — Dostałem pismo od [kombinatu] przeproszające mnie, iż w wyniku kontroli NIK-u stwierdzono zaniżenie pierwotnej faktury i dlatego proszą o dopłacenie tych 110 tys. zł, jeszcze raz serdecznie przeproszając.

GŁOS Z SALI: — Ja mam pytanie: czy towarzysz Szydlak wiedział, czy nie wiedział, że te rachunki mogą być zaniżone?

J. SZYDLAK: — Jeżeli ja dostaję rachunek z fakturą wyszczególnioną według cennika, [to jestem przekonany, że jest właściwy], inaczej musiałbym sprawdzać cennik każdego przedsiębiorstwa obowiązujący w tamtych latach. Przecież nawet nie myślałem o tym, że ze mnie takiego barana robili.

W. PIŁATOWSKI: — Mogę stwierdzić, to jest oparte o doświadczenia, które zdobyliśmy od listopada ubiegłego roku, że na mocy uchwały VI Plenum weszliśmy w sprawę nietypowe

dla naszego aparatu. W potężnej części towarzysze nie wiedzieli o tym, iż w stosunku do nich nie zastosowano obowiązujących wówczas przepisów. W końcowej fazie kontroli, kiedy dochodzi do konfrontacji zainteresowanych, po ustaleniu wszystkich faktów, próbuje się ponownie podejmować rozmowy z przedsiębiorstwami. Mamy również takie fakty, że aczkolwiek zainteresowani nie wiedzieli o tym, że pominięto takie czy inne przepisy przy fakturowaniu wykonywanych robót, to mimo wszystko budziły one wątpliwości i trzeba było powoływać biegłych rzeczoznawców, którzy z natury wyceniali je odnosząc do cen obowiązujących z lat budowy, różnice były niewielkie. Przykładowo podam, że na jednej z budow byłego wicepremiera, późniejszego ministra, biegli wykazali tylko 200 tys. różnicy na niekorzyść przedsiębiorstwa przy ogólnej kwocie wynoszącej ok. 900 tys. zł. Tak że są to problemy złożone. Zawsze kończymy nasze kontrole spotkaniem z zainteresowaną osobą, jeżeli wyrazi na to zgodę i wszystkie sprawy, które wniesie podlegają weryfikacji, konfrontacji z przedsiębiorstwem, aby nie było co do tego nieporozumień. Sądzę, że jeżeli towarzysze Szydłak wyrazi na to zgodę, to trzeba będzie tę sprawę wyjaśnić.

J. SZYDLAK: — Chciałbym tylko do końca wyjaśnić tę sprawę. Gdyby mnie zawiadomili pięć lat wcześniej, dawno bym uregulował. Ludzie, to ja chcę ukraść i pozwalam tym dokumentom przez sześć lat leżeć i to wszystko [robiłem] będąc wicepremierem! To [na] tyle człowiekowi nie można wierzyć?

T. GRABSKI: — No nie, po prostu dla nas ta sprawa jest tak samo nieprzyjemna jak i dla was. Po prostu trzeba mieć pewną jasność. Teraz, towarzyszu Szydłak, najtrudniejsza chyba dla mnie kwestia: z uwagi na ogromny napór społeczny w sprawach nurtu rozliczeniowego nie wyklucza się, że będziemy wnosili o cofnięcie odznaczeń nadanych w dekadzie lat 70-tych w stosunku do osób, które pełniły funkcje. Najprostszą sprawą, z punktu widzenia prawnego, byłaby kwestia zrezygnowania, to jest tak, jak mówią towarzysze z Rady Państwa, [że jest to] sprawa, że tak powiem, najprostsza. Bez żadnego zajęcia stanowiska dzisiaj, tutaj przed nami, ale po prostu muszę was uciewić o tym poinformować, że może wchodzić w rachubę taka konieczność, że zwrócimy się do was o rezygnację z „Budowniczego Polski Ludowej”. (...) Nie przesądzając sprawy, jeśli można by było, tak na gorąco [poznać wasze stanowisko]? Ja wiem, że jest to sprawa przykra, nieprzyjemna, ale o tych rzeczach też musimy mówić.

J. SZYDLAK: — [Jeśli to rozwiązanie] jest najwygodniejsze dla Rady Państwa, to ja nie mogę nie pomóc partii w tej ciężkiej sytuacji. Przeszkodzić naprawdę nie przeszkodzę. Jak by to przykre nie było — każdą decyzję w tej sprawie przyjmę.

T. GRABSKI: — I mandaty poselskie. Chcielibyśmy jednak, aby ten akt [rezygnacji], który przecież [jest] zgodny ze stanowiskiem, które zajęliście w [oświadczeniu] i dzisiaj [swoim] samokrytycznym podejściu, wolelibyśmy, żeby on wyszedł od was aniżeli, powiedzmy, taka formuła, zaproponowana przez Biuro Polityczne Radzie Państwa. Lepsza byłaby forma zrzeczenia się [mandatu]. Z tym że, jak powiadam, decyzji dzisiaj nie oczekujemy.

J. SZYDLAK: — Ja przyjmę to stanowisko.

T. GRABSKI: — To ewentualnie możemy na was liczyć. No cóż, serdecznie podziękujemy za rozmowę.

ROZDZIAŁ XI

„PRZECIWSZTAWIANIE SIĘ... NIE BYŁO TAKIE ŁATWE...”

(rozmowa z M. Jagielskim w dniu 8.VI.1981 r.)

T. GRABSKI: — Towarzysze, uważam, że informacje o rozmowach [zawarte] w komunikatach są przez nich [traktowane], jak — cytuję — normalny wyrok śmierci politycznej. I dlatego nie chcą tutaj przychodzić. Wreszcie udało mi się namówić, po licznych interwencjach, żeby przyszli. Sprawą [istotną] staje się komunikat. Mianowicie, żeby w dzisiejszym [wymienić] naszą rozmowę z Szydłakiem, informację NIK-u o postępie prac rozliczeniowych, natomiast nie wymienić nazwisk, powiedzmy, Jagielskiego i Waszczuka. Waszczuk * tu nam nie przyjdzie.

Witamy, towarzyszu premierze. Wszystko odbywa się przed czasem i my właśnie, Mieczysławie, rozmawiamy o tym, żeby nie podawać faktu rozmowy z tobą i Waszczukiem. Waszczuk uzależnia zresztą przyście na komisję od tego, będzie czy nie będzie komunikatu. [I twierdzi], że może tylko złożyć oświadczenie na temat pracy Biura, protokołowania itd., gdyż w tych latach nie był w ogóle członkiem kierownictwa. (...)

Jest kilka spraw do wyjaśnienia, z uwagi na różny sposób oświetlenia problemów przez poprzednich rozmówców. Chcielibyśmy to jakoś skonfrontować i powyjaśniać, [tym bardziej], że

* J. Waszczuk, wieloletni pracownik aparatu partyjnego, od 1974 roku kierownik kancelarii Sekretariatu KC, od lutego 1980 roku sekretarz KC, od 25 sierpnia 1980 roku ponadto zastępca członka Biura Politycznego.

niektóre informacje, poprzednio podawane, były tak bajkowe, że nie chciało się po prostu w nie wierzyć. Stąd prośba o wyjaśnienie pewnych spraw. Ponieważ towarzysz Jagielski złożył na piśmie szeroką, udokumentowaną informację, to może w związku z nią mamy jakieś pytania? [Przy okazji] wyjaśniam, że nieobecność towarzysza Fiszbacha jest usprawiedliwiona ze względu na plenum Komitetu Wojewódzkiego. (...)

Towarzysz Gierek powiedział nam, że o dramatycznym zadłużeniu dowiedział się w 1978 roku, przed tym informacji nie miał, nie miał także oceny zadłużenia. Ta opinia może się utrzymać w świetle wyjaśnień towarzysza Jaroszewicza i innych, prawda? Mam takie pytanie, Mieczysławie, z jakich dokumentów przesyłanych do Biura Politycznego można się było na bieżąco informować o stanie zadłużenia? Czy przy okazji planu rocznego, czy z Wydziału Analiz Gospodarczych (KC) od Gorywody*? Ja wiem, że on robił okresowe notatki o stanie zadłużenia i przekazywał — trudno mi powiedzieć w jakim nakładzie — ale z całą pewnością pierwszy sekretarz je otrzymywał. Jaki był więc system informacji o zadłużeniu i czy członkowie kierownictwa, a przede wszystkim sam szef, mogli być zorientowani. (...)

M. JAGIELSKI: — (...) [Wówczas gdy byłem] przewodniczącym Komisji Planowania — chyba od października 1971 roku do zawału, tj. do 4 maja 1975 roku — system informacji o stanie zadłużenia był następujący: integralną częścią dokumentów przedkładanych na Biuro Polityczne był w tym czasie dokument w czerwonej oprawie — Bilans Płatniczy Państwa. Był to dokument tajny, rozsyłany jako składowa część [wszystkich] dokumentów. Czyli wśród wszystkich dokumentów [znajdował się] bilans płatniczy państwa na rok następny, uwzględniający wszystkie elementy, tzn. przychód, rozchód, saldo obrotów usługowych, a więc w ostatecznym wyniku skalę naszego zadłużenia. Z niezależnych przyczyn, w stosunku do mnie był postawiony wówczas wymóg, aby materiały na Biuro Polityczne były przedkładane co najmniej na miesiąc czasu przed rozpatrywaniem planu. (...) Starałem się na jakieś trzy tygodnie przedstawiać ten materiał. Niezależnie od tego, bądź

* M. Gorywoda od 1975 roku był zastępcą kierownika Wydziału Ekonomicznego KC, a od 1977 roku kierownikiem Wydziału Planowania i Analiz Gospodarczych KC. W 1980 roku przeszedł do Urzędu Rady Ministrów. W październiku 1983 roku powołany na wicepremiera i przewodniczącego Komisji Planowania.

równolegle, został przeze mnie wprowadzony system składania informacji o realizacji NPSG. Początkowo były składane [rzadziej], zdaje się chyba raz na kwartał, potem został wprowadzony [zwyczaj] składania przeze mnie informacji o wykonaniu NPSG w ciągu każdego miesiąca. Taką informację składałem również na Radzie Ministrów, informując o wykonaniu planu handlu zagranicznego, co jednocześnie [było] informacją o realizacji bilansu płatniczego państwa. (...)

Od roku 1975 został wprowadzony, specjalnym zarządzeniem prezesa Rady Ministrów, obowiązek przedkładania comiesięcznej realizacji bilansu płatniczego państwa. (...) Informacja była wówczas dokładnym odzwierciedleniem stanu naszego zadłużenia, tzn. zaciągania kredytów. Jednocześnie ten bilans, ta informacja, którą byłem zobowiązany przedstawiać wspólnie z ministrem finansów w uzgodnieniu z ministrem handlu zagranicznego była rozsyłana przez Ministerstwo Finansów, była dostarczana bezpośrednio na ręce i na adres pierwszego sekretarza, jak również sekretarza ekonomicznego zajmującego się tą problematyką. Mam tę dokumentację. Mam zresztą projekt, nie projekt tylko dokument w ręku; w 1975 roku zarządzeniem prezesa Rady Ministrów nałożono na ministra finansów obowiązek dokonywania, przy współudziale ministrów handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, bieżącej kontroli przebiegu wykonania planu obrotów płatniczych z zagranicą, jak również określenia preliminarza. Sprawozdania i wnioski były przedkładane pierwszemu sekretarzowi i sekretarzowi ekonomicznemu. (...) Dlatego też prawda obiektywna wygląda w ten sposób, [w jaki ją] przedstawiłem. Niezależnie od tego, w składzie ekspertów pierwszy sekretarz miał jednego z najwybitniejszych ekspertów z zakresu planu handlu zagranicznego, mianowicie prof. Trąmpczyńskiego *, który, jestem [o tym] przekonany, dokładnie go informował o stanie bilansu płatniczego państwa.

Jeśli chodzi o pierwsze lata dekady 71-75, to już wówczas utworzyła się wąska grupa decyzyjna, może bliżej, no kto ją stanowił [?]. [Decydowała] w takich, powiedzmy, kwestiach jak: Huta Katowice, autobus Berliet. (...) Komisja Planowania dostawała później pewne dyspozycje do realizacji, ale gdzie to się rodziło. [?] Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju decyzje były decyzjami Rady Ministrów. Mam na myśli Hutę Kato-

* W. Trąmpczyński pełnił różne funkcje, m.in. był w latach 1956-1968 ministrem handlu zagranicznego, a w latach 1971-1978 ambasadorem w Waszyngtonie.

wice. Mam również zresztą spis szeregu innych przedsięwzięć. Nie ulega dla mnie jednak wątpliwości, że była określona grupa w kierownictwie partii, która o tych sprawach w sposób jednoznaczny decydowała, a w każdym bądź razie kształtowała opinię w sposób [zdecydowany]. Nie mam wątpliwości, że rzeczywiście działała tutaj [grupa], to znaczy mam na uwadze osobę pierwszego sekretarza, był w niej również niewątpliwie towarzysz, były prezes Rady Ministrów, sądzę, że bardzo poważny głos w owym czasie miał w sprawach [także] gospodarczych sekretarz Komitetu Centralnego towarzysz Szlachcic, jak również i towarzysz Szydłak. To koncentruje się na problematyce gospodarczej. Zresztą wiemy z doświadczenia, że wielu moich zastępców było, zresztą w swoisty sposób, przez niektórych towarzyszy konsultowanych wprost, poza moją wiadomością.

GŁOS Z SALI: — Przepraszam, czy [towarzysz Pyka] w 1974 roku przedstawił dokument, jeden z pierwszych, w którym [była informacja] o negatywnych skutkach kryzysu energetycznego — poprzednio opracował informację na temat groźących gospodarce niebezpieczeństw — i że złożył ten dokument przewodniczącemu Komisji Planowania i przesłał do Prezydium Rządu. Czy jest ci wiadomo, żeby [był] taki dokument z wnioskami [o nadchodzącym] krachu? Czy możesz potwierdzić, że taki dokument został [złożony]?

M. JAGIELSKI: — Nie potwierdzę, żeby towarzysz Pyka przedstawił jakiegokolwiek dokument dotyczący tej problematyki. Natomiast w oparciu o zebrane przeze mnie dokumenty, o których wspominam szerzej w innym opracowaniu, chcę poinformować towarzyszy, że została opracowana z inicjatywy Komisji Planowania, w tym był również i mój udział, informacja dla Biura Politycznego, która się nazywała „Informacja Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w sprawie wstępnej oceny i wniosków wynikających z kryzysu energetycznego dla gospodarki polskiej”. Materiał ten, który mam w ręku, został rozesłany do wszystkich członków Biura Politycznego, Sekretariatu i do wszystkich członków Prezydium Rządu. Jest to dokument z 27 listopada 1973 roku. Na zakończenie tego dokumentu, ponieważ mój podpis był absolutnie niewystarczający i nie mogłem niektórych spraw swoim podpisem rozwiązywać, [znajdował się dopisek], że informacja [została] zaakceptowana przez Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na posiedzeniu 18 grudnia 1973 r. W informacji — nie będę jej cytował — jest powiedziane, jakie implikacje z kryzysu

paliwowo-energetycznego mogą wynikać dla polskiej gospodarki, jakie powinny być przedsiębrane środki. Dla przykładu mogę zacytować [takie zdanie] ze strony siódmej: „... należy między innymi przewidzieć zmiany asortymentowe w produkcji wyrobów w przypadkach, gdy spowodują one nieuzasadniony wzrost zapasów wyrobów, zwiększone zakupy bawełny w Związku Radzieckim w związku z ograniczonymi dostawami włókien chemicznych z importu. Ograniczenie zastępowania surowców z materiałów tradycyjnych itd.”. Na zakończenie tego dokumentu przedstawiliśmy propozycje o natychmiastowym powołaniu międzyresortowej komisji pod przewodnictwem ówczesnego wicepremiera Kazimierza Olszewskiego. W tym dokumencie [przewidzieliśmy] nawet, jakie powinny być zadania tej komisji. Podzieliliśmy je na doraźne i na długofalowe. W wyniku tego dokumentu, który został zreferowany przeze mnie na posiedzeniu Biura Politycznego, ukazało się 20 grudnia 1973 roku zarządzenie prezesa Rady Ministrów w postaci Rządowego Programu Oszczędności Paliw, Energii, Surowców i Materiałów. (...)

Z reformą cen z 1976 roku nie miałem nic wspólnego w takim sensie, że nie przygotowywałem reformy ani nie organizowałem prac [związanych] z jej przygotowaniem. Najprawdopodobniej kilkanaście, czy kilka wariantów opracowywał wówczas specjalny zespół powołany przez towarzysza prezesa Rady Ministrów, chyba pod kierownictwem towarzysza Pyki. W październiku bądź w grudniu, nie chcę dokładnie szukać, została powołana [przy] moim sprzeciwie, natomiast długo już po niedoszłej do życia reformie cen z 1973 roku, specjalna komisja dla przygotowania polityki cen na podstawowe artykuły żywnościowe. Broniałem się wówczas, wychodząc z założenia, że ta problematyka nie leży w mojej gestii, że jest przecież specjalny członek Prezydium Rządu, jak również odpowiedni towarzysze w Komitecie Centralnym, którzy się tą problematyką zajmują. Otrzymałem wówczas [odповідź], może to będzie w protokole odnotowane, że może właśnie dlatego celowym jest, żebym objął przewodnictwo takiego zespołu. Były wtedy powołane cztery zespoły partyjne. W 1977 r. nasz zespół partyjno-rządowy opracował materiał o zasadach polityki cen na podstawowe artykuły żywnościowe, który przedstawiłem Biuru Politycznemu. [Został przez nie] oceniony. Z uwagi na podkreślenie jego dyskusyjności i propozycji dosyć istotnie różniących się od wszystkich dotychczasowych, miała być opracowana skrócona bardzo wer-

sja, która została włączona jako jeden z dokumentów, zdaje się, na drugą konferencję partyjną. Jest to opracowanie z grudnia 1977 roku. (...)

PYTANIE Z SALI: — [Będąc] pod wrażeniem listu towarzyszy radzieckich, [chciałbym wiedzieć], czy w rozmowach [było] jakieś wyczulenie na rosnące zadłużenie. Zwracano [nam] uwagę, czy nie? Ponieważ przez wiele lat prowadziłeś ten odcinek, prowadzisz nadal, jak ta rzecz wygląda?

M. JAGIELSKI: — Byłem przedstawicielem [w] RWPG do kwietnia, do maja i przewodniczącym komisji polsko-radzieckiej. Rozmawialiśmy o konieczności zmiany dynamiki rozwojowej od roku 1973 na lata 74-75, czemu daliśmy wyraz w specjalnych opracowaniach, których część mam. Podstawowe problemy planu społeczno-gospodarczego rozwoju w [opracowaniu z] 74-go roku, rozesłano Biuru Politycznemu. Takich jest 5 zeszytów, oryginalnych, przyjmowanych przez prezydium Komisji Planowania. Niewątpliwie, w czasie konsultacji, które prowadziłem z towarzyszami radzieckimi, z Gosplanem, jednym z przewijających się tematów było zadłużenie naszego kraju. W tych materiałach, które konsultowałem, co do dynamiki i do konieczności [dokonania] pewnej reorientacji polityki gospodarczej dochodziliśmy na podstawie merytorycznych dyskusji do dosyć wspólnego, uzgodnionego stanowiska. Zostałem zdjęty z tej pracy — [wspominam] o tym w liście — bez podania mi motywów. Dlaczego — mogę się domyślać. Po okresie rekonwalescencji zakomunikowano mi, że ani jednej, ani drugiej funkcji pełnić nie będę, tzn. przedstawicielstwa w RWPG i współprzewodniczącego komisji polsko-radzieckiej. Na moje pytanie dlaczego otrzymałem odpowiedź: nie ma powodu uzasadniać takich decyzji.

J. DRABIK: — Towarzyszu Jagielski, w latach 70-tych stałeś na czele Komisji Planowania, jak również przez ostatnie pięciolecie byłeś pierwszym zastępcą premiera. Interesowałoby mnie, kto i kiedy na początku lat 70-tych sformułował teorię strategii dynamicznego rozwoju oraz tzw. teorię otwartego planu, a także kto wdrożył tę koncepcję do praktyki? Wiemy, że ta koncepcja doprowadziła po prostu do zniszczenia systemu planowania i kierowania gospodarką w oparciu o narodowy plan społeczno-gospodarczy. Następne pytanie: kto był odpowiedzialny w latach 71-75 za pozaplanowane przekroczenie wydat-

ków na inwestycje państwa na sumę około 500 mln złotych, właśnie w wyniku tego systemu? Wiemy również, że towarzysz Jagielski nadzorował z racji stanowiska takie działy jak: handel zagraniczny, finanse państwa i bilans płatniczy kraju. Jak mogło dojść do tak dużego zadłużenia kraju, braku kontroli efektywnego wykorzystania zakupionych licencji, bezgranicznego marnotrawstwa zakupionych maszyn i urządzeń, braku oceny opłacalności handlu zagranicznego — to są sprawy, które nurtują społeczeństwo i naszą partię. Widzimy, że w wyniku takiego działania, no, doszliśmy do tak poważnego kryzysu i po prostu do rozregulowania całej naszej gospodarki narodowej.

Towarzysz Pyka stwierdził, że towarzysz był odpowiedzialny za zespół, który opracował reformę cen, która w czerwcu 1976 roku po zatwierdzeniu przez Biuro Polityczne została wdrożona i w jej wyniku nastąpiło właśnie takie niepowodzenie. Mało, było jeszcze stwierdzenie i takie, że od 1973 roku w sejfach [leżał projekt] reformy cen, który, może nieco zmodyfikowany, został [następnie] przeprowadzony. Chciałbym, żebyście na te tematy również coś powiedzieli. Dalej chciałbym usłyszeć od was, kto ponosi odpowiedzialność za niewykorzystanie potencjału naukowo-technicznego kadr inżyniersko-ekonomicznych i technicznych, sztuczne tworzenie OBR (Ośrodki Badawczo-Rozwojowe), które nie zdały egzaminu i po prostu nikt ich z tego nie rozliczał. (...) I mam jeszcze jedno pytanie: kto ponosi odpowiedzialność za olbrzymie zaniedbanie przemysłu obronnego? Wiemy, że popełniono wiele błędów, m.in. przez wprowadzenie do tych zakładów nieefektywnych licencji tak, jak gdyby chciano po prostu celowo dezorganizować ich zaplecze techniczne, które nie pracowało na rzecz obronności kraju, [lecz] na nieefektywny eksport niektórych wyrobów. Dla przykładu podam Zakłady Predom-Mesko w Skarżysku; jeżeli chodzi o współpracę z Bauknechtem i Solemarko, to nie przynosiła ona żadnych efektów ekonomicznych dla naszej gospodarki. Solemarko za nasze wyroby płaciło nam 450 franków [a następnie] sprzedawali je za ponad dwa tysiące franków. Wydaje mi się, że tylko sprzedawaliśmy nasz dochód narodowy i nie mieliśmy z tej współpracy żadnego [pożytku]. Dziękuję bardzo.

M. JAGIELSKI: — (...) Jeżeli chodzi o sprawy, które tutaj zostały poruszone, bardzo szerokie i bardzo obszerne, mogę [na nie] odpowiedzieć w sposób następujący: zdaje się, że sprawę

cen z 1976 roku w sposób jednoznaczny oświeciłem i udokumentowałem. Natomiast o żadnej reformie cen z roku 1973 po prostu nie wiem i nic na ten temat nie mogę powiedzieć. A jak powiedziałem, w roku 1976 nie miałem absolutnie nic wspólnego [z reformą cen], powtarzam jeszcze raz — kierował całością spraw towarzysz Pyka. Mnie powierzono już grubo po reformie to, o czym powiedziałem, przedstawiając odpowiedni dokument Biuru Politycznemu. Jeżeli chodzi o pierwsze pytanie, to mogę odpowiedzieć tak: na VII Plenum w grudniu 1970 roku towarzysz Gierek w swoim przemówieniu zainicjował strategię dynamicznego i jednocześnie harmonijnego rozwoju kraju. Tak było powiedziane w przemówieniu telewizyjnym opublikowanym [następnie] w *Nowych Drogach*. Ta strategia została potem rozwinięta na VIII Plenum. Ze strategią dynamicznego rozwoju wiąże się koncepcja planu otwartego, jego koncepcja nie powstała w Komisji Planowania. Komisja nie mogła być ani autorem, ani zwolennikiem tej koncepcji dlatego, że taka otwartość planu komplikowała pracę jej aparatu, pomniejszała zarówno rolę samych planów, możliwości bilansowania, jak tym samym przedstawianie zrównoważonych planów gospodarki narodowej. Osobiście koncepcję planu otwartego — mówię, to są moje osobiste impresje — upatruję jeszcze w latach 60-tych, mianowicie w tzw. [koncepcji] planów alternatywnych. W stosunku do planów podstawowych zamierzano dokonywanie korekt [wedle] planów alternatywnych, tj. przedstawianie planów zawierających nowe zadania, znacznie przekraczające te, jakie były ustalone w planach państwowych.

W 1972 roku na Biurze Politycznym została przedstawiona sprawa tzw. akcji 20 miliardów, z kolei w roku 73 było przedstawione drugie zadanie: 30 miliardów złotych. To były hasła, które wzywały załogi do wykorzystywania rezerw i do przekraczania planu. Wydaje mi się, że to jest punkt wyjścia do wysunięcia zasady planu otwartego. Na początku lat 70-tych ta inicjatywa i te akcje nie wyglądały tak nonsensownie czy szkodliwie, jak dzisiaj się uważa. Przypuszczam, że były one oparte na dużych rezerwach w gospodarce, które dzięki nowej polityce mogły być uruchomione, a tym samym mogłyby doprowadzić do powiększenia dochodu narodowego. Mogę powiedzieć, że widząc niebezpieczeństwo kontynuowania wysuwania tego rodzaju kolejnych haseł dla 1974 i 1975 roku przedstawiliśmy propozycję, która została zaaprobowana. W ostatecznej praktyce polegała na tym, żeby z ponadplanowanego, wytworzonego do-

chodu narodowego dzielonego, na inwestycje przeznaczać 2/3, a na spożycie 1/3. [Teza jest rozwinięta] w dokumencie: „Społeczno-gospodarczy rozwój kraju w latach 1971-1975”. (...)

Jeżeli chodzi natomiast o likwidację idei planu otwartego, to chcę powiedzieć, że w roku 1974 i 1975, choć już bezpośrednio w 1975 nie działałem, w materiałach, które cytowałem, nowego hasła o powiększeniu produkcji ponad plan już nie było. Nie chcę powiedzieć, że koncepcja planu otwartego w ogóle zamarła, [nadal] miała swoich zwolenników. Mój następca w Komisji Planowania na V Plenum Komitetu Centralnego, w grudniu w roku 76 powiedział: „otwarty charakter planu, zwłaszcza 5-letniego jest potrzebny, przede wszystkim dlatego, że życie jest zmienne, a plan powinien być na tyle elastyczny, by zawarte w nim zadania dostosować do zmieniających się warunków” — cytuję z tekstu *Trybuny Ludu*. (...)

Po odejściu z Komisji Planowania działalność moja w zakresie handlu zagranicznego koncentrowała się przede wszystkim na realizacji tych planów, które były ustalone i przyjęte przez NPSG. Plany te nie były realizowane w części eksportowej, stąd też zmniejszone wpływy po stronie eksportu, były natomiast przekraczane po stronie importu. Rzecz jasna, że to prowadziło do ujemnego salda w obrotach, które, ażeby zapewnić funkcjonowanie gospodarki po prostu powodowały zaciąganie określonych kredytów, w tym finansowych. Istotną pozycję w zaciąganiu kredytów i w całej polityce, właściwie zadłużeniu [się], niewątpliwie bardzo istotną pozycję miały przede wszystkim zakupy zbóż i pasz, jak również innych komponentów, które znacznie przekraczały założenia planu. Starałem się dosyć wyczerpująco przedstawić ten materiał, wskazując jednocześnie na przestrzeganie pewnych współzależności, a mianowicie między dynamiką wzrostu produkcji materialnej, która została przekroczona ponad 300 mld złotych, między dynamiką naszego eksportu jak również i dynamiką narastającego zadłużenia, które w pierwszym pięcioleciu, wtedy kiedy ja byłem bezpośrednio w Komisji Planowania i, jak podają to w udokumentowanych materiałach, w stosunku do całości materiałów wynoszą 16 do 18%.

Mój pogląd na OBR, jak również na ich wykorzystanie jest absolutnie podobny [do waszego]. Od początku, ponieważ nie jestem przemysłowcem, nie zdawałem sobie w pełni sprawy z tego, na czym ma polegać instytucja tzw. ośrodków badawczo-rozwojowych. Wiem, że były one bardzo aktywnie kreowane

przez ośrodki przemysłowe. Wyrażałem pogląd, że uwaga powinna być skoncentrowana na instytutach naukowo-badawczych, na szkolnictwie wyższym i na prowadzeniu przez nie, w określonym zakresie, również prac badawczych. (...)

Był utworzony specjalny komitet przemysłu obronnego, bezpośrednio nie działałem na tym polu. Mogę powiedzieć, że gdyby rozpatrywać z mojego doświadczenia indywidualne transakcje, to niektóre mogłyby być nieefektywne, natomiast jeśli patrzeć na całość obrotów przemysłu obronnego, mogę powiedzieć, że w tych latach, po dzień dzisiejszy, jest wysoce efektywny i wskaźnik opłacalności jest wysoki. Gdybyśmy mogli i gdybyśmy mieli ten przemysł zbrojeniowy lepiej rozwinięty, to niewątpliwie byłoby to istotne źródło wpływów dewizowych.

GŁOS Z SALI: — Czy Komisja Planowania w owym czasie dokonała analizy wyników tego entuzjastycznego wykorzystania rezerw przemysłu, bo na wielu wyrobach to zmarnowano materiały. Narobiono wyrobów, które później poszły na złom. Czy te rzeczy były badane przez Komisję Planowania?

M. JAGIELSKI: — Komisja Planowania od początku, chciałbym z pełnym poczuciem odpowiedzialności powiedzieć, wypowiadała się przeciwko temu. Mogę przedstawić kilku towarzyszy, którzy spotkali mnie na lotnisku po przyjeździe z Moskwy. W tym [jednego] z moich zastępców, z informacją, że jest rzucona kolejna propozycja, żeby przedstawić nie tylko 20-30 mld, ale dwa plany. Wobec tego po przyjeździe, tego samego dnia, w ciągu nocy, niemal do rana, informowałem prezesa Rady Ministrów, że przedstawienie takiej koncepcji jest absolutnie niemożliwe do zrealizowania, jest zupełnie woluntarystyczne i może doprowadzić do totalnego rozbicia planu. Wypowiedziałem się również w jednym z materiałów, żeby więcej takich poczynań nie podejmować i udało nam się, że więcej tego nie podejmowano. Komisja Planowania analizowała ten temat, nie w sensie realizacyjnym [bo to należało do] członków Prezydium Rządu. Wychodziliśmy z założenia, że realizowanie takiego hasła jest możliwe tylko i wyłącznie w przypadku, kiedy się rzeczywiście dysponuje w pełni zbilansowanymi wszystkimi czynnikami produkcji. Ponieważ wiedzieliśmy, że zbilansowanie jest bardzo trudne, że jest niemożliwe bez konieczności sięgania po środki zewnętrzne, dlatego też powinniśmy zrobić wszystko, żeby taką akcję poniechać. Po tych dwóch latach kolejnych więcej takiej akcji już nie było. Tak referowałem sprawę na Biurze Politycznym.

Z. GRZYB: — Mam pytanie nawiązujące do wypowiedzi towarzysza Drabika. Jak to się mogło stać, że polityka inwestycyjna wymknęła się spod kontroli, powiedzmy, kierownictwa partii i rządu? To jest jedno takie stwierdzenie. Drugie — towarzyszu nam przed chwilą tutaj przedstawił, że było sporo różnych działań podejmowanych, [była] tutaj [mowa] o dokumentach przedstawianych przez towarzysza, które miały, powiedzmy, pomóc w zahamowaniu narastającego kryzysu w kraju. I mimo, że te dokumenty były tworzone, były podejmowane działania, to nie udało się go zahamować. Skutki odczuwamy dzisiaj wszyscy. Mam takie pytanie: co towarzysz zrobił na Biurze Politycznym, aby wyegzekwować realizację tych dokumentów? I jeszcze jedno: towarzysz stwierdził, że nie miał nic wspólnego z reformą cen 76 roku, ale na pewno, jako długoletni, doświadczony premier, działacz, dostrzegał niebezpieczeństwo prowadzenia w taki sposób reformy. I znów, co zrobił, żeby przeciwdziałać takiemu wprowadzeniu reformy?

E. STAWIŃSKI: — Kiedy datuje się powstanie, czy rodzenie się idei [a raczej] teorii planu otwartego, chodzi nam tylko o rok? (...)

W kierownictwie Biura Politycznego, czy w kierownictwie Rządu [byli] ludzie, którzy na gospodarce, na ekonomice, na całej problematyce praw ekonomicznych nie znali się, ale mieli ambicje, no i decydowali. I byli [inni], tacy jak towarzysz Jagielski, specjalista, od dwudziestu kilku lat siedzący w sprawach gospodarczych, w rolnictwie, w Komisji Planowania, a później w Rządzie. Znający się, [mający] — jak tutaj słyszymy — na wszystko opracowania. A więc tylko opracowujący, proponujący i chowający dokumenty [wedle zasady] „ja swoje zrobiłem”. Mnie to przeraża, towarzyszu Jagielski! Gdzie było wasze stanowisko [jako] członka Biura, członka partii, wicepremiera, przewodniczącego Komisji Planowania [które można] byłoby usłyszeć, jasno i wyraźnie, że Jagielski nie zgadza się z tym, [a tamto] proponuje. [?] Towarzyszka poruszyła [sprawę] 76 roku, no jak można, [żeby] przewodniczący Komisji Planowania, członek Biura powiedział, że to nie jego parafia. [Reformę cen] opracowywali inni — oto mam te dokumenty — kropka. Jak to jest — przewodniczący Komisji Planowania, przepraszam, pierwszy zastępca premiera?

Wracam do materiału towarzysza Pyki, który wyraźnie pisze, że towarzysz Jagielski został powołany do opracowania

wniosków [wynikających] z wydarzeń 1976 roku. Pod jego kierownictwem — wiceprezesa Rady Ministrów — został powołany zespół partyjno-rządowy do opracowania zasad polityki cen.

T. GRABSKI: — Przecież nie było go wtedy w Komisji Planowania, nie komplikujmy sobie sprawy. [Ważny] jest osobisty stosunek do reformy cen w 1976 roku, jako członka Biura Politycznego i nie wmawiajmy sobie pewnych sytuacji, które nie miały miejsca.

E. STAWIŃSKI: — Ja bardzo przepraszam, ale tą drogą to my, ja jestem zaskoczony waszą szybką reakcją, towarzyszu Grabski.

A więc po kolei: rzeczywiście, niepotrzebnie połączyłem Komisję Planowania z 1976 rokiem, natomiast w tym czasie towarzysz był pierwszym wicepremierem, jeśli się nie mylę? A więc w takich sprawach [jak reforma cen] pierwszy wicepremier, członek Biura musi mieć zdanie. Reprezentuję zresztą pogląd, że nikt nie może się tłumaczyć tymi wysokimi progami, tylko argumentacją dokumentacji.

Teraz dalej: towarzysz Jagielski powiada, że z jego udziałem w Komisji Planowania powstało opracowanie dotyczące spraw energetyki, a wiemy, jaki [był] wpływ energetyki na całą gospodarkę w następnych latach. I co [było] dalej? Dalej opracowanie się kończy! (...) W okresie, kiedy towarzysz Jagielski był przewodniczącym Komisji Planowania podniesiono plan o 500 miliardów. Skutki tego musiały być widoczne i znów jest tylko opracowanie i nic więcej. Gdzie jest wasze stanowisko? Chciałbym usłyszeć o waszym stanowisku czynnym, a nie biernym, [wyrażanym] w dokumencie. Jak towarzysz Jagielski wykazywał — w tym okresie nasza gospodarka stopniowo, z roku na rok osuwała się w kryzys. Jedni — powiadamy — nie znali się, ale decydowali, a co mamy powiedzieć o innych, [którzy] znali się, lecz nie decydowali. A więc to są sprawy, które wymagają rozpatrzenia.

Jako wicepremier i przewodniczący Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów, jakie [zaproprowowaliście] propozycje, jakie kierunki wyjścia z obecnej katastrofy zostały opracowane? Nie ma [chyba] żadnego takiego opracowania, jest opracowanie pójścia w dół, nie więcej. Nie chciałbym, ażeby [moje wystąpienie] było zrozumiane jako [wyras] osobistej niechęci,

bo to tak zabrzmiało w reakcji towarzysza Grabskiego. Czy będziecie zaprzeczać, czy nie, ale tak zabrzmiało.

Znam towarzysza Jagielskiego przeszło trzydzieści lat i mam też swój pogląd, ale nie, absolutnie nie kieruję się osobistymi animozjami czy czymś innym. Natomiast chciałbym wiedzieć prawdę, co powodowało, że Komitet [KC], że Biuro Polityczne, że Rząd przy tak genialnych specjalistach, jak Trąmpezyński od spraw finansowych, który — jak mówi towarzysz Jagielski — informował pierwszego sekretarza, jak towarzysz Jagielski — specjalista gospodarczy w różnych dziedzinach, że oni, jak wynika z wypowiedzi członków Biura, niewiele o tych sprawach, o tych problemach i niebezpieczeństwach [wiedzieli], bo nie otrzymywali materiałów. Jak to się działo? I dlatego kończę tym, że należałoby usłyszeć, jaką osobistą odpowiedzialność ponosi za stan, który doprowadził do wybuchu w sierpniu i obecnej [sytuacji] posierpniowej — specjalista w sprawach gospodarczych, będący członkiem najwyższych władz partyjnych i rządowych? Ja myślę, że musieliśmy ci, Mieczysławie, odpowiedzieć.

E. PUSTELNIK: — Ja mam tego rodzaju pytania: [jakie były] przyczyny likwidacji przemysłu terenowego, a zwłaszcza małych elektrowni, młynów gospodarczych, [tych zakładów], których brak daje się nam mocno we znaki? Drugie pytanie: często mówi się, nie wiem, na ile to odpowiada prawdzie, że były prezes Rady Ministrów i były pierwszy sekretarz, i jeszcze ktoś tam z członków Biura Politycznego, nie zasięgając opinii całego Biura w wielu przypadkach podejmowali decyzje odstępujące od zasad zawartych w rocznych i wieloletnich planach gospodarczych. Jak to jest z tymi sprawami? I następna sprawa, czy towarzyszowi Jagielskiemu znana była koncepcja utworzenia nowej gałęzi gospodarczej, a mianowicie agencji handlu, który [miał] nam pomóc w zaopatrzeniu, tymczasem wiadomo, do czego to doprowadziło. I jeszcze jedna sprawa, a mianowicie, jakie przyczyny złożyły się na to, że sprawy wydatków roku 1976 nie stanowiły przedmiotu rozważań ani Biura Politycznego, ani plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego. I drobna sprawa: zaciąganie kredytów na zakup licencji i związanych z tym zakupów surowcowych. Jak to się mogło w takiej sytuacji [stać]? Czy nie przewidywało się w ogóle, czy nie było sygnałów, analiz sytuacji na rynku surowcowym? To tyle chyba, dziękuję bardzo.

M. JAGIELSKI: — ... Reformy cen w roku 1976 nie przygo-

towywałem ani nie realizowałem. Byłoby natomiast absolutną nieuczciwością z mojej strony, gdybym powiedział, że ja o reformie nie wiedziałem. Wiedziałem, że jest przygotowywana i nawet z polecenia [Biura], tak jak wszyscy inni, byłem w województwie lubelskim, gdzie informowałem o tym, jaki jest jej zakres. Jeżeli natomiast chodzi o mój stosunek — to był on następujący: uważałem, że początkowy zakres reformy (...) jest absolutnie niemożliwy i skala reformy cen musi być bezwzględnie pomniejszona. To wcale nie umniejsza mojej odpowiedzialności, że wtedy, kiedy (...) odbyła się narada z udziałem pierwszych sekretarzy, na zapytanie, czy ktoś jest przeciw, [ja] ręki przeciwko temu nie podniosłem. Tym samym nie oponowałem przeciwko przeprowadzeniu reformy i w tym sensie widzę swoją odpowiedzialność. Zdawałem sobie sprawę, że będzie ona bardzo trudna do przeprowadzenia z uwagi na szczególną wrażliwość społeczeństwa.

Komisja Planowania przedstawiła materiał w związku z przygotowaniami na I konferencję partyjną (jest na to dokumentacja również) o możliwości powiększenia nakładów inwestycyjnych w ramach planu 5-letniego po 3-ich latach, w granicach 99 do 100 mld zł. Na I konferencji partyjnej, w referacie byłego pierwszego sekretarza, wielkość nakładów inwestycyjnych została określona na kwotę o ponad 100 mld większą. Wpływu na określenie tej kwoty bezpośrednio ani ja, ani Komisja Planowania nie mieliśmy.

Od kiedy datuje się plan otwarty — nie mógłbym bezpośrednio określić tej daty. Ja natomiast, co starałem się na początku wyjaśnić, upatruję genezę planu otwartego, powtarzam, taki jest mój punkt widzenia na sprawę, właśnie w tych alternatywnych planach. Z kolei upatruję ten plan otwarty w tych właśnie inicjatywach, które dotyczyły dodatkowej produkcji, sięgającej kwot, o których mówiłem.

J. BARYŁA: — W jakim czasie mniej więcej?

M. JAGIELSKI: — Nie mogę tak wprost [odpowiedzieć]. [?] Mniej więcej mogę kojarzyć tę sprawę z 1973 rokiem. W tej sytuacji, przy przekroczeniu inwestycji o 100 mld w stosunku do możliwych, które uznała Komisja Planowania i ja jako za nią odpowiedzialny. [?] Miało miejsce podejmowanie różnorodnych inwestycji, wśród których z pamięci mogę odtworzyć: przyspieszoną budowę trzech elektrowni, autostradę Warszawa-Katowice, przyspieszoną budowę samochodu małodrożowego.

Mogę po prostu przedstawić bardzo dokładny spis tych przedsięwzięć. Towarzysz Stawiński mówi tak — jest tutaj oto człowiek z pewnym przygotowaniem i doświadczeniem i nie mówi o tym, tylko mówi o dokumentach. Towarzyszu Stawiński, ja mój punkt widzenia na moją postawę, nie mam prawa moralnego ani nie ma to żadnego istotnego znaczenia, ja mój krytyczny stosunek do mojej osoby sformułowałem na piśmie i podtrzymuję. Czuję się po prostu współodpowiedzialnym dlatego, że przez wiele lat [pełniłem odpowiedzialne funkcje]. Przedtem byłem ministrem, nie wiem kto z nas miał dłuższy staż ministerialny, nie chodzi o to, ale fakt, że pozostawałem dziesięć lat wicepremierem — instytucji pierwszego wicepremiera nie było i nie ma, w każdym razie uważam, że jest ona fikcyjna i nie może się przyjąć w naszej sytuacji — mogę powiedzieć że byłoby absolutną nieuczciwością z mojej strony, gdybym powiedział, że pełniąc i jedną i drugą funkcję pozostaję niewinny. Skalę swojej odpowiedzialności i winy, przynajmniej w skrócie, scharakteryzowałem i opisałem bezpośrednio w tym materiale.

Sformułowany plan stabilizacyjny w obecnej sytuacji jest zadaniem niezmiernie trudnym, dlatego że jak każdy plan musi mieć określone konstrukcje nośne, prawda. Dwie z tych konstrukcji nośnych są o podstawowym charakterze. Jedną jest bilans płatniczy państwa, i dopóki nie zostanie on ostatecznie załatwiony w sensie rekonwersji naszych zobowiązań płatniczych, [dopóty] nie będzie możliwe sformułowanie w sposób jednoznaczny tego planu. Można przypuszczać, że ta sprawa zostanie załatwiona. Drugą — wedle mojego głębokiego przekonania — niemożliwą obecnie do rozstrzygnięcia jest problem węgla. Przy planie 188 mln ton i faktycznym wydobywaniu 201 i pełnej współzależności w kształtowaniu naszych stosunków z krajami socjalistycznymi, taka wielka utrata tej pozycji jest — po prostu muszę to powiedzieć — jest czynnikiem, który nie pozwala na sformułowanie planu, jeśli to nie mają być tylko hasła [bez] pełnego poczucia odpowiedzialności. Prace biegną, przypuszczam, że niezależnie od tego w najbliższych dniach taki plan zostanie przedstawiony.

Była również postawiona sprawa zakupu licencji. Tryb ich zakupu był następujący: (...) projekt zakupu licencji przedstawiał każdy resort bezpośrednio do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. [Projekt], w postaci tajnego dokumentu, [zostawał] przedstawiony do akceptacji, [następnie] był przesyłany do akceptacji Radzie Ministrów bądź Prezydium

Rządu, głównie Radzie Ministrów. Do tego planu, właściwie nie tyle do planu, co do kredytów uzasadniających zakupy licencyjne, uważałem za celowe wprowadzić kilka podstawowych wymogów. Po pierwsze [wymagałem] jednoznacznego udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy zakup licencji jest niezbędny w krajach kapitalistycznych, czy natomiast nie można jej kupić w krajach socjalistycznych. Ponadto, czy rzeczywiście nasze własne zaplecze krajowe naukowo-badawcze nie jest w stanie rozwiązać tego problemu, czy musimy sięgać aż po zakupy licencyjne. Wprowadziłem również zależność między materiałem w sensie strategicznym a zakupem określonych licencji i jeśli do roku 1977 było znacznie więcej [licencji] to wprowadzenie tych obostrzonych kryteriów spowodowało, że np. ze zgłoszonych w kolejnych latach 70 do 76 propozycji, faktycznie zrealizowanych było kilka. (...) Chcę raz jeszcze z poczuciem odpowiedzialności powiedzieć, że nie mówię tylko w oparciu o konkretne dokumenty i nie mówię bez poczucia swojej winy i współodpowiedzialności, której dałem wyraz w piśmie skierowanym na ręce sekretarza, towarzysza Grabskiego.

Jeszcze sprawa przemysłu terenowego. Jeżeli chodzi o młyny, muszę odtworzyć sobie z pamięci, wtedy pracowałem w Komitecie Centralnym, to chyba było w okresie pierwszej sześciolatki. Powtarzam, odtwarzam z pamięci: [ówczesna] reforma spowodowała, że tzw. młyny gospodarcze przeszły w ramach centralizacji i kształtowania w ogóle określonych struktur do Ministerstwa Skupu, bo wtedy nie było jeszcze Ministerstwa Przemysłu Spożywczego. Jeżeli natomiast chodzi o przemysł drobny, czy o idee przemysłu drobnego, proszę towarzyszy, wszystko można ze mną wiązać i należy w pewnym sensie, gdyż byłem i jestem jeszcze członkiem Prezydium Rządu, [ale] nie zajmowałem się przemysłem drobnym i nie podejmowałem żadnych decyzji reorganizacyjnych. W paru przypadkach występowałem w kategorięczny sposób, ażeby nie przekazywać niektórych obiektów, [gdyż] liczyłem się z tym, że przemysł drobny i spółdzielczość pracy daje dosyć poważny wkład w bilans płatniczy państwa. Zawsze podkreślałem, że to jest około 150 mln dolarów i jeżeli tylko my tracimy te obiekty przez przekazanie ich [do] przemysłu centralnego, kluczowego, to one nigdy już nie dadzą ani produkcji rynkowej, a przede wszystkim nie dadzą produkcji eksportowej, która była nam niezbędna. W jednym nawet przypadku, konkretnie Antoninka, który jest jednym z najważniejszych zakładów zajmujących się transportem komunikacyjnym. Chodziło wówczas o budowę Tarpana i ja — po

rozmowie z ministrem Zajfrydem * — kategorycznie przeciwstawiłem się [likwidacji] Antoninka.

T. GRABSKI: — Jaroszewicz powiedział, że jego dziełem jest likwidacja i w tej mierze poczuwa się do odpowiedzialności.

Z. GRZYB: — Zastanawia mnie jedna sprawa. Jak to się mogło dziać, że pierwszy sekretarz w swoim referacie podaje sumy powiedzmy takie nierealne, zwiększa o 100 — nie wiem miliardów czy milionów — inwestycje. (...) Na pewno taki referat był zatwierdzony, przypuszczam, że na Biurze Politycznym, i że wówczas nie było osoby, która by powiedziała: stop, towarzyszu sekretarzu, to jest nierealne, w ten sposób inwestycje pogrążą nasz kraj. Chciałbym coś na ten temat właśnie.

M. JAGIELSKI: — Na fali bardzo dobrych wyników, które osiągnęliśmy przez pierwsze trzy lata nie było osoby, [która by powiedziała — nie]. Wychodziło się z założenia, że tych 100 mld może być po prostu zrealizowane.

PYTANIE Z SALI: — (...) W rozmowie z towarzyszem Pyką to pytanie [przekraczanie inwestycji] było postawione i on odpowiedział następująco: w siedemdziesiątym bodajże czwartym roku opracowałem memoriał, który mam przy sobie, a który [w owym czasie] złożyłem na ręce przewodniczącego Komisji Planowania i prezesa Rady Ministrów. Memoriał — jak stwierdzał — wskazywał na rozpoczęcie się kryzysu i na jego pogłębianie. I powiedział, że nie dostał odpowiedzi ani od towarzysza Jagielskiego, ani od premiera, tak że w ogóle ta sprawa nie była rozpatrywana. Inna sprawa. Pamiętam, że jak była rozmowa z towarzyszem Gierkiem, [to on stwierdził], że o zadłużeniu państwa dowiedział się dopiero w 1978 roku, a wcześniej nie był informowany, a odpowiedzialnym za te sprawy w Biurze był towarzysz Jagielski. Tak, to towarzysz Gierek powiedział. (...)

M. JAGIELSKI: — Ja mogę jeszcze raz powtórzyć, żadnego materiału od towarzysza Pyki nie dostałem. Pracowałem wtedy parę miesięcy, zresztą na specjalne polecenie pierwszego sekretarza i premiera objął funkcję pierwszego zastępcy po odejściu towarzysza Pińkowskiego. Informowałem towarzyszy i mogę przedstawić dokumentację o przygotowaniu przez Komisję Pla-

* M. Zajfryd był ministrem komunikacji w latach 1969-1976 i 1977-1981 (październik). W przerwie był stałym przedstawicielem Polski w RWPG.

nowania materiałów, które wiążą się z próbą podjęcia działań, które by amortyzowały skutki kryzysu paliwowo-energetycznego. (...). Jeśli chodzi o informacje byłego pierwszego sekretarza o faktycznym stanie zadłużenia zacytowałem jego wypowiedź, zresztą z oryginału, w swoim liście, na posiedzeniu Rady Ministrów. (...) Pogląd ten został zresztą potem przekształcony w inną tezę, „niech się martwi ten kto udziela długów”. Był taki pogląd wyrażony, nie, nie odnoszę tego do towarzysza Gierka, on powiedział na temat zadłużenia to, co zacytowałem na posiedzeniu Rady Ministrów. Potem był wysuwany pogląd, że w ogóle nie ma co się martwić, niech się martwią ci, którzy udzielają nam kredytów.

J. BARYŁA: — Przeżywamy boleśnie naszą tragedię [?]. Pierwsza wynikająca z naruszania niektórych praw ekonomicznych socjalizmu, no i druga jest jak gdyby konsekwencją, powiedziałbym, tego dużego zadłużenia. Dlatego też zadałem pytanie, od kiedy datuje się teoria otwartości planu. Uzyskałem odpowiedź, że gdzieś w latach 72-73, oczywiście trudno jest tutaj tak z centymetrem odmierzyć, dlatego o to pytałem. Wydaje mi się, proszę towarzyszy, że teoria otwartości planu gospodarczego jest niczym innym, jak właśnie wypaczeniem ekonomicznego prawa socjalizmu, odstępstwem od gospodarki planowej. (...) Jest to, jednym słowem, furtka do tych niekontrolowanych inwestycji, które potem leciały. Jeśli plan jest otwarty, można tam wrzucać wszystko co się chce, prawda. Jest to idealne zaprzeczenie podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu. Ktoś te rzeczy powinien po prostu pilnować, ktoś powinien troszczyć się, żeby to prawo funkcjonowało właściwie. Wydaje się, że taką instytucją była Komisja Planowania, która zarówno od strony teorii, jak i praktyki powinna po prostu za tymi sprawami śledzić. Dzisiaj, proszę towarzyszy, ponosimy olbrzymie straty, nam się mówi, że bałagan gospodarczy, nieumiejętność gospodarowania jest immanentną cechą socjalizmu, a to jest przecież nieprawda. Fakt, że wiele krajów socjalistycznych rozwija się doskonale, przekreśla tę tezę. W moim świętym przekonaniu [nasza sytuacja] jest tylko wynikiem subiektywnych braków, niedociągnięć i słabości. Dlatego uważam, że towarzyszu Jagielski, który w tym czasie piastował ten wysoki urząd, że na nim po prostu spoczywała ta rola tego, powiedziałbym, żandarma gospodarczego i teoretycznego. Bo to się wiąże jedno z drugim. (...) Nie mówię po to, żeby tu komuś przykrość zrobić itd., ale często spotykam się w akademii, w jednej w drugiej,

na spotkaniach, że ludzie boleją i ciągle dopytują — dlaczego do tego doszło? Niestety, my musimy odpowiadać — tak i część winy jako komuniści brać na siebie, prawda. To że z punktu widzenia teorii nie stawialiśmy tej sprawy wydaje się, że jest początkiem tego zła i jeśli już się poszło na ignorancję w tego rodzaju sprawach, to potem już wszystko leciało. Dlatego ja chciałem właśnie z taką goryczą o tych sprawach powiedzieć, bo to nas dzisiaj tak bardzo boli. Dziękuję bardzo.

T. GRABSKI: — Proszę bardzo, kto z towarzyszy pragnie zabierać głos. Widzę, że nie ma dalszych jakichś pytań. Pan Wroński, proszę bardzo.

Z. WROŃSKI: — (...) Mając na uwadze stan krytyczny naszej gospodarki, rozłam społeczno-polityczny w kraju, często [wyłania się] takie pytanie uogólnione, ale różnie sobie ludzie na nie odpowiadają. Należałoby chyba postawić w ten sposób to pytanie: znając tylu działaczy partyjnych w administracji państwowej i znając mechanizm naszej gospodarki, w jakich warunkach się ona kształtowała i rozwijała, w jakich warunkach żyli ludzie — wiadomo, że w złych, [wiedzieliśmy], chociażby z tej ostrej dyskusji przedzjazdowej, dlaczego na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego, na Prezydium Rządu nie znalazł się nikt z tej ogólnej liczby ludzi sprawujących władzę, którzy by mocno powiedzieli, w oparciu o znajomość rzeczy i wydarzeń [że należy] postawić barierę i przeciwstawić się głośnym akcentem, nie dopuszczając do tego, co w kraju się stało. W związku z tym zapytałbym was, towarzyszu premierze, jak ten mechanizm działał, co głównie stało na przeszkodzie, by ani towarzysze Gierek, ani Jaroszewicz, ani wy, ani wszyscy inni nie mogli się przeciwstawić temu, do czego doszło. Nie adresuję do nikogo personalnie, bo u nas, w tym zespole było sporo towarzyszy, którzy sprawowali wysokie funkcje i przytaczali wiele fragmentów tego zła, ale chcielibyśmy usłyszeć od was, co było główną przyczyną właśnie tego, co jest dzisiaj. Chciałbym to usłyszeć z waszych ust. Dziękuję bardzo.

M. JAGIELSKI: — Gdybym miał odpowiedzieć wprost, to wydaje mi się, że są tutaj dwie przesłanki bezpośrednio się z sobą wiążące. Powracam do tego, co napisałem w liście. Jest chyba tragedią każdego z nas, czy dylematem każdego z nas, w tym przypadku mówię o sobie, przed którym staliśmy, a mianowicie, czy działać w takim kierunku, by pomniejszać, ograniczać przypadkowe inicjatywy, podpowiadać, polegając na okre-

ślonej sile przebicia pewnych ludzi, wskazywać, [że podjęte decyzje] są niemożliwe do realizacji, albo opóźniać ich realizację [czekając] na moment ocknienia i pewnego zrozumienia, że tak nie można, czy po prostu stanąć wprost i powiedzieć z wszystkimi [tego faktu] konsekwencjami, że to jest absolutnie niedopuszczalne.

W swoim liście powiedziałem, że szczególnym akcentem goryczy, że niestety wybrałem tę pierwszą postawę. Przypuszczam, że niektórzy inni towarzysze pełniący wówczas funkcje kierownicze zarówno w partii, jak w Rządzie mieli świadomość tego, że sytuacja uległa zasadniczemu pogorszeniu. Ponadto przeciwstawienie się w sposób kategoryczny i jednoznaczny nie było takie łatwe, nie dlatego, że człowiek stawał się bezwzględnie wyizolowany, mówię o sobie, i musiał działać w pojedynkę, bądź konsultować sprawy z niektórymi towarzyszami, ale po prostu dlatego, że wciąż wychodziło się z założenia, że może się to naprawić.

Jeżeli sięgnąć do podłoża, czyli do początku lat siedemdziesiątych i popatrzeć na rok 70, 71, 72 i połowę roku 73, to wydawało się, że w oparciu o kapitał, który został stworzony będzie następowało jak gdyby uświadomienie sobie, że na tle nowych uwarunkowań wewnętrznych jak również zewnętrznych nie można po prostu dalej kontynuować tej polityki, w takim zakresie i w takich kierunkach. Wydawało mi się, że w drodze argumentacji, przedstawienia określonych materiałów będzie można bieg sprawy odwrócić. Dzisiaj, z perspektywy czasu widzę, że przyjęcie tej drugiej postawy — kategorycznego powiedzenia nie — byłoby rozwiązaniem lepszym i właściwszym.

H. SZAFRAŃSKI: — [?] Prowadząc te rozmowy chcemy przecież pokazać, jakim człowiek będący na stanowisku kierowniczym nie powinien być, [czemu] nie powinien ulegać. Chcemy zabezpieczyć partię przed nawrotem takich niebezpieczeństw. Towarzyszu Jagielski, chcieliście oddziaływać mitygująco na zarysowujące się od połowy 73 roku woluntarystyczne metody kierowania, a czy czasem nie było coś gorszego, że zaniechaliście nawet te łagodzące oddziaływania i czekaliście, co z tego wyniknie?

M. JAGIELSKI: — Nie wiem, towarzyszu Szafrąński, na jakiej podstawie stawiacie mi tego rodzaju pytania? Mogę powiedzieć, że nie rozumiem tego pytania, powiedziałem wszystko to,

co myślę o sprawie. Nie rozumiem, o co tutaj chodzi. Być może dojrzałbym do postawienia sprawy w sposób bardziej zasadniczy i pryncypialny, gdybym nie był, jak już powiedziałem, na parę miesięcy zupełnie wyłączony z pracy i z życia.

GŁOS Z SALI: — Teraz rozmawiamy, bo tu się wykluwa [stanowisko], że trzeba [reagować] od razu, jak [sytuacja] zaczyna źle wyglądać. Waszą tragedią było to, że wybraliście pierwszą postawę, że nie przeciwstawiliście się, a [taką postawę], reakcji na zło, chcielibyśmy wybić na czołowe miejsce w naszym szukaniu mechanizmów, które by nie dopuściły do [powstawania] wszelakiego rodzaju schorzeń.

W tym, co nam [opowiadał] towarzysz Pyka rzeczywiście [zachodzi] różnica w czasie. Do Komisji Planowania on przyszedł w 1974 roku i zrobił analizę za 1973 rok, a w roku następnym za rok 1974. Jedno i drugie opracowanie przesłał jako raport o stanie gospodarki.

M. JAGIELSKI: — Towarzysz Pyka mnie zastępował w 1975 roku, możliwe, że to było w tym czasie. (...) Niejeden członek gremium powtarza w podobny [sposób], że wiedział, że mówił, a rezultatu nie było. A to jest właśnie niebezpieczne dla nowo wybieranych władz. [?] Moje oświadczenie jest tego rodzaju: nie wystarczy mówić, nie wystarczy przedstawiać materiały, oczywiście nie zawsze jest się słuchanym. Przypuszczałem, że niektórzy towarzysze z tego grona mimo wszystko wiedzą, że moja sytuacja była troszeczkę inna, ale to nie ma znaczenia. Trzeba było kategorycznie nie tylko mówić, nie tylko oddziaływać, nie tylko argumentując, prezentując odpowiednie materiały przygotowane przez kolektyw pracowniczy, ale trzeba było po prostu w sposób jednoznaczny i kategoryczny powiedzieć: nie. Być może taka postawa byłaby najbardziej prawidłowa. Czy w 73, 74, 75 roku [tak bym postąpił], miałbym co do tego wątpliwości. W każdym razie na pewno dzisiaj mam jednoznaczny pogląd, ta druga postawa jest postawą właściwą. Okazuje się, że my dobrze się zrozumieliśmy. W oświadczeniu podałem pełną prawdę. Nie należałem do żadnej grupy, miałem rzadkie kontakty i bardzo rzadko kiedykolwiek ze mną rozmawiano. Może to też był powód, z którego nie skorzystałem, ażeby powiedzieć: nie.

W. PIŁATOWSKI: — Chciałem przypomnieć oświadczenie towarzysza Jaroszewicza o interwencji w NIK-u w sprawie [zaniechania] kontroli w Radiokomitecie. Użył takiego sformu-

łowania, iż tego typu iniejaływy mogły się rodzić nie tylko w gmachu, w którym on urzędował, ale również i tutaj, w tym domu. Towarzyszu premierze, z waszej strony, w momencie, kiedy była prowadzona w Radiokomitecie kontrola gospodarki funduszem płac i innymi środkami była taka interwencja. Chodziłoby wyjaśnić, czy to była wyłącznie wasza inicjatywa, czy była to realizacja [czyjegós] polecenia: premiera, towarzyszy z KC? (...)

M. JAGIELSKI: — Tak jest, odpowiadam. Zastępując towarzysza Jaroszewicza otrzymałem od towarzysza Łukaszewicza bardzo wzburzony telefon, że ponownie Najwyższa Izba Kontroli kontroluje Komitet do Spraw Radia i Telewizji. Zastępowałem towarzysza Jaroszewicza, który wtedy był nieobecny. Powiedziałem na to, no więc normalnie, Najwyższa Izba Kontroli powinna prowadzić taką kontrolę, tym bardziej, że wiedziałem, że wcześniej były te kontrole z tej instytucji zdejmowane. Otrzymałem odpowiedź, że zgodnie z poleceniem pierwszego sekretarza towarzysza Łukaszewicz prosi, właściwie nie prosi, tylko przekazuje, ażeby chwilowo kontrolę przerwać i powrócić po zakończeniu jakiegoś [filmu]. (...) Zadzwoiłem do towarzysza Bejma i powiedziałem dosłownie: otrzymałem taki a taki telefon, jeśli to jest możliwe, to proponowałbym [kontrolę] przerwać i szybko do niej powrócić. Do tej instytucji nie miałem powodu mieć sentymentu, ale nie tym się powodowałem, tylko osobista dygresja: kiedy mój syn pracował w Radiokomitecie i chciał wydawać coś pod swoim nazwiskiem, to mu powiedziano: tak, tylko jak zmieni nazwisko. Ale to jest osobista refleksja. Ale to jest prawda, na dwa miesiące została tam przerwana [kontrola]. (...) Powiedziałem, ażeby przerwać, jeśli to ma grozić stratami, powiedziałem, jeśli możecie to przerwać, ale oczywiście na bardzo krótki okres czasu. Tym bardziej, że miałem swój wyrobiony pogląd, szczególnie wtedy, kiedy przedstawiano mi również propozycję podpisania, właściwie zrealizowania określonych postulatów, których zrealizowania kategorycznie odmówiłem, no ale to już z określonymi konsekwencjami. (...)

W. PIŁATOWSKI: — (...) Chodzi o to, towarzyszu Grabski, żeby wyjaśnić sobie te okoliczności, o których mówił towarzysza Jaroszewicz, jak i towarzysza Łukaszewicz, który nigdy, jak stwierdził, nie podejmował żadnych kroków w kierunku interweniowania, prawda. Obecnie sprawa wyjaśniona. Ja mam jeszcze pytanie dotyczące informowania. Chodzi mi konkretnie

o to, że przy rozpatrywaniu sprawy towarzysza Jaroszewicza wielu towarzyszy oświadczyło, że informacje Głównego Urzędu Statystycznego, a także i Komisji Planowania były w jakiś sposób blokowane. I czy to prawda, że były jakieś zakazy informowania bezpośrednio towarzyszy z Komitetu Centralnego? Chodzi mi między innymi o to, czy GUS nie miał prawa do bezpośredniej informacji, a tylko poprzez Urząd Rady Ministrów. (...) Co na ten temat towarzysz Jagielski może nam powiedzieć?

M. JAGIELSKI: — W 1974 roku, mogę się mylić, towarzysz Ostapczuk * przyszedł z koncepcją reformy administracyjnej, zgodnie z którą GUS miał być włączony do Komisji Planowania. Po tej informacji rozmawiałem z towarzyszem Kuzińskim ** — proponowałbym sprawdzenie tej informacji — któremu powiedziałem, że uważam to za absolutny nonsens. [Takie samo zdanie] miałem wówczas, gdy jeszcze chyba za okresu towarzysza Jędrzychowskiego GUS był połączony z Komisją Planowania. GUS, opierałem się tutaj na doświadczeniach krajów socjalistycznych, jest absolutnie samodzielną instytucją, dlatego powiedziałem, że jest to propozycja bez sensu. Natomiast wiem, nie odtworzę czasu, może to był rok 76, może 77, została powołana komisja z inicjatywy towarzysza Wrzaszczyka, albo może na czyjeś polecenie, która przeprowadziła jakąś korektę, dosyć istotną, z zakresu sprawozdawczości. Statystyka miała podlegać popularyzacji, to znaczy rozpowszechnieniu. Natomiast nie jest mi znana jakkolwiek dyrektywa ze strony Prezydium Rządu, ażeby jakkolwiek informację ograniczać dla Komitetu Centralnego. Być może, że niezależnie od tego była określona praktyka. Z rozmów z towarzyszami, z którymi pracowałem, z paroma wydziałami [KC] nie było żadnych trudności ani dla nas, dla mnie z pozyskaniem informacji od nich, myślę o pionie ekonomicznym, jak również jeśli chodzi o informacje, którymi ja dysponowałem bezpośrednio. Znana mi była opinia, że jednak dostęp materiałów do Komitetu Centralnego i do jego aparatu był utrudniony. GUS został podporządkowany towarzyszowi Wrzaszczykowi nie tylko faktycznie, ale i formalnie, podobnie jak inwestycje. I od tego czasu datowało

* B. Ostapczuk, wieloletni podsekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów.

** S. Kuziński, wieloletni pracownik aparatu partyjnego, m.in. kierownik Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Budownictwa. Od 1972 do 25 sierpnia 1980 roku prezes GUS-u.

się ograniczenie dopływu informacji, które np. polegały na tym, że odpowiadając za współpracę z resortem budownictwa w Sejmie otrzymałem taką informację, podobnie jak pozostali towarzysze, odpowiadający za inne działy, natomiast nie otrzymywali jej inni [z kierownictwa].

PYTANIE Z SALI: — Czy tak naprawdę istniała [taka praktyka], że decyzje podejmowane w czasie [waszej nieobecności] przez innych wicepremierów, np. towarzysza Szydłaka, były [następnie] przez was unieważniane?

M. JAGIELSKI: — Była, niestety, tego rodzaju praktyka. Niekiedy bez rozpatrzenia Prezydium jego członkowie przedstawiali do podpisu prezesowi Rady Ministrów pewne konkretne decyzje. Zaprotestowałem w sprawie zgazyfikowania węgla. No, ale to już są raczej [drobne] sprawy.

T. GRABSKI: — Rozumiem, że chyba wszystkie pytania, które stanowią uzupełnienie materiału przedłożonego na piśmie zostały postawione. (...) Cały czas dochodzimy do tego, jak właściwie ten mechanizm funkcjonował. Wiele osób, powiedzmy, wyczuwało nadciągającą grozę, ale mimo tej prawdy [zachowywali się] biernie. Życie co innego wykazywało, a sam system kierowania partią i państwem biegł tak jakby obok tych spraw, nie korespondował i nie reagował na pewne rzeczy.

No, to serdecznie dziękujemy. Ten materiał, może ten surowcowy, Mieczysław, gdyby można było go załączyć do pisemnego oświadczenia, to byłoby chyba jakimś uzupełnieniem oświadczeń i wyjaśnień tutaj złożonych. Także, gdyby można było ewentualnie prosić o odtisk do akt komisji, [świadczącą o tym], że jednak w 73 i 74 roku dostrzegało się pewne symptomy kryzysu. Przecież wielu towarzyszy mówiło, sam premier też przecież powiedział, że najpoważniejszym błędem było niewyciągnięcie wniosków z kryzysu energetyczno-paliwowego, że traktowano go jako przejściową, naturalną sprawę, a nie coś trwałego, co musi, że tak powiem prawdę, negatywnie rzutować na naszą gospodarkę, zwłaszcza z uwagi na strukturę powiązań z gospodarką światową. Tak że bardzo byśmy prosili o te uzupełnienia. I serdecznie dziękujemy. Krótka przerwa 15 minut.

ROZDZIAŁ XII

„NIC Z TEGO NIESTETY NIE WYSZŁO...”

(rozmowa z J. Pińkowskim w dniu 8.VI.1981 r.)

T. GRABSKI: — Zgodnie z życzeniem komisji poprosiliśmy towarzysza Józefa Pińkowskiego celem naświetlenia istoty tego problemu, co się stało, jakie mechanizmy zawiodły, że doszliśmy do tak głębokiego kryzysu. Trzeba przypomnieć, że towarzysz Pińkowski do roku 74 pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania — Józek, przed chwilą był tutaj towarzysz Jagielski, który wiele [nam powiedział] o funkcjonowaniu Komisji — a [następnie] został powołany na sekretarza Komitetu Centralnego [odpowiedzialnego] za problematykę rolną. Otrzymaliśmy od towarzysza Pińkowskiego materiał na piśmie no, niezależnie od jego wypowiedzi na Plenum KC i w Sejmie, jako premiera Rządu (...). Przyjmując, że wszyscy znamy materiał, który towarzysz Pińkowski przedłożył komisji, od razu byśmy może przystąpili do jakichś pytań. (...)

Jeśli wolno wykorzystać stanowisko służbowe przewodniczącego komisji, to chciałbym dwa takie pytania postawić: nie ulega najmniejszej wątpliwości, że całe zło ekonomiczne zostało właściwie stworzone czy spartaczone w pierwszej dekadzie lat 70-tych, to znaczy myśmy wykonali inną pięcioletkę aniżeli ta, która była przewidywana. Czy w kierownictwie Komisji Planowania istniała jakaś pełna świadomość tego, że nastąpiło tak znaczne przekroczenie podstawowych parametrów, jak inwestycje i płace, których zresztą nie da się jednocześnie przyspieszać, bo nie ma takiej ekonomiki na świecie, której

by się udało jednocześnie bardzo dynamizować inwestycje i w tym samym czasie płace, prawda. Owszem, Japonia bardzo się dynamizowała, później znowuż owocowały inwestycje, poszło się, powiedzmy, szerszym strumieniem na poprawę stopy życiowej. Józek, czy po pierwszych latach, w warunkach kryzysu energetycznego, o którym tutaj wiele towarzyszy mówiło, został on doceniony? Czy też traktowano go jako coś bardzo przejściowego, koniunkturalnego? (...) Czy jakieś prace były podejmowane, że to, co zostało że tak powiem rozregulowane (...) będzie miało groźne skutki w postaci łagodzenia dysproporcji i dysharmonii powiedzmy w całej gospodarce? Drugie pytanie: jak wyglądały według stanu wiedzy twojej różne naciski na Komisję Planowania w sprawie przekraczania inwestycji? Towarzysz Jagielski mówił o pewnych mechanizmach, ale jak ty to oceniasz, jako zastępcę przewodniczącego? Teren bardzo duży na to, żeby rozszerzać program inwestycyjny i te „lobby” przemysłowe, każdy chciał przekraczać inwestycje. Komisja Planowania powinna być właściwie tym głównym księgowym, ktoś tu powiedział żandarmem tej gospodarki. No, jakimi to kanałami, czy tylko od tego najwyższego w sensie partyjnym tow. Gierka i Jaroszewicza szły naciski, czy były jeszcze jakieś inne, nieformalne grupy tego nacisku?

Trzecia sprawa: problem rolnictwa, no mieliśmy w latach siedemdziesiątych, między VII a VIII Zjazdem, przynajmniej trzy plenarne posiedzenia, jak pamięcią sięgam, i doskonałe, ambitne programy dla rolnictwa. Programy w istocie swej słuszne, bo i sprawa ziemi, sprawa pomocy w środkach produkcji, a jednak się załamywały i praktycznie, poza gmachem KC, nie działały. No, co się działo? Trzeba sobie powiedzieć, że nawet udział nakładów inwestycyjnych na rolnictwo nie tylko nie wzrósł w absolutnych rozmiarach, bo dynamika wzrostu nakładów była duża, ale udział w podziale inwestycji malał. (...)

GŁOS Z SALI: — Towarzysz osobiście uczestniczył w koncepcji likwidacji powiatów i tworzenia nowych województw. Czy ta koncepcja w okresie kryzysu gospodarczego i społecznego nie była za kosztowna, a jednocześnie przyspieszała dalsze deformacje w całej gospodarce, zwłaszcza w rolnictwie i budownictwie mieszkaniowym? [Nowy podział] wywołał w latach 76-80 ogromną potrzebę nowych inwestycji, niepotrzebnych w każdym województwie, stwarzając między innymi nadmierną biurokrację. (...) Ja bym miał tyle, dziękuję.

GŁOS Z SALI: — Po wydarzeniach w 76 roku był zamiar

dokonania zmiany na stanowisku Prezesa Rady Ministrów i towarzysza Gierek powiedział, że proponował wówczas również towarzysza Pińkowskiego, który odmówił. Pytanie moje brzmi: dlaczego? Jakie przyczyny do tego skłoniły tow. Pińkowskiego? I pytanie drugie: czy prawdą jest, a jeżeli to czym towarzysz Pińkowski kierował się w załatwianiu sporu na Podbeskidziu i w Jeleniej Górze? Ogólnie to się mówi, że towarzysz Pińkowski jest winien, że tak to długo trwało, że nie chciał się zgodzić na odwołanie wojewodów.

S. KRÓLIK: — Płody, które mamy w małej ilości, a które potem ulegają zepsuciu [to dlatego], że przez cały czas nie dopracowaliśmy się jakiejś [inwestycji], do której nie byłyby potrzebne wielkie licencje. (...) Przetwórstwo drobne jest jedną ze słabszych stron naszej gospodarki, a przy tym nie rozwijane. I jedno pytanie: nawozy. Nawet w dziewięćdziesiątym roku nie będziemy tych nawozów mieli. (...) Chyba, że będziemy je kupować. Nie wyobrażam sobie, jak te płody mają wyglądać? Jak my [będziemy mogli] zebrać taką samą ilość?

Z. GRZYB: — W rozmowie towarzysz Jaroszewicz powiedział nam, że w 1976 roku wyraził chęć odejścia ze stanowiska, ale pod warunkiem, że jednocześnie odejdą towarzysze Kania i Kowalczyk. Chciałabym coś na ten temat usłyszeć. Na ile to jest prawda, a jeśli tak, to dlaczego te dwa nazwiska [były] wymieniane z jego?

J. PIŃKOWSKI: — Weźmy tak chronologicznie, bo tematy są różne. Na pewno jakieś korzenie tego, co się stało tkwią w pierwszym pięcioleciu lat siedemdziesiątych, tj. w przeciążeniu gospodarki inwestycjami i w braniu nadmiernej ilości kredytów.

W Komisji Planowania zacząłem pracować w końcu 1971 roku. Brałem udział w opracowywaniu projektów planu na rok 1972, 73 i 74 oraz w przygotowywaniu pierwszego rzutu założeń pięcioletki na lata 1976-1980. (...) Napięcia w gospodarce zaczęły powstawać wtedy, kiedy przekroczyliśmy pewien pułap udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Chciałem zwrócić uwagę, że w okresie planu sześcioletniego tylko raz przekroczyliśmy 30% udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Tylko raz w 1953 roku i zaraz w 1954 była krytyka tego [zjawiska]. Tymczasem my przekroczyliśmy poziom 30% [wielokrotnie]: w 1973 roku było 33%, w 1974— 35,6%, a potem, aż do roku 1978 akumulacja w dochodzie narodowym była

stale powyżej 30%. Ten wysoki udział akumulacji w dochodzie narodowym był oczywiście spowodowany głównie wzrostem inwestycji. Stwarzała się taka sytuacja: przemysł musiał coraz bardziej pracować na obsługę inwestycji, w związku z tym na inne dziedziny, na środki spożycia zaczynało brakować. Musiała następować sprzeczność między spożyciem a akumulacją. [?] W latach 1973-1976 można było sobie pozwolić [na taką akumulację] w wyniku dużych kredytów, które przychodziły. Dzieliło się więcej niż się wytwarzało. Na długą metę było to oczywiście niemożliwe, można dzielić tylko tyle, ile się wytwarza. Biorąc pod uwagę, że następowało przyspieszenie, po paru latach należało wyciągnąć wnioski i zacząć przywracać tę równowagę gospodarczą. Takim wydawałoby się momentem krytycznym była konferencja partyjna*, na którą przygotowywano różne materiały. Niestety, nadchodziły sygnały, powiedziałbym z góry i z dołu, że nie ma nastroju sprzyjającego uspokojeniu gospodarki.

Po latach pewnej stagnacji, lata 1965-70 były latami też bardzo takiego słabego rozwoju, ludzie się zachłysnęli, że można szybciej, dynamiczniej. W związku z tym były naciski, a z kolei niektórzy towarzysze ze szczebla centralnego uwierzyli, że tak można, że w sumie gospodarka się rozkręci i będzie można spłacić [kredyty]. W Komisji Planowania, na Prezydium Rządu mówiliśmy o tych sprawach. Na Biurze Politycznym rzadko wtedy bywałem, ale kiedy byłem, to wiem, że też na te sprawy zwracano uwagę. Na to nałożył się kryzys energetyczny, który w istocie przyszedł w 1974 roku. To nie była [sprawa] podwyżki cen ropy naftowej, przy okazji waliła się cała koncepcja perspektywicznego rozwoju gospodarki narodowej.

[Na przełomie] roku 1972/73 powstał zarys planu perspektywicznego i przestrzennego rozwoju kraju opartego na dużym spożyciu ropy naftowej. Przyjmowano wtedy, że w 1980 roku jej spożycie może wynosić około 30 milionów ton, a w latach 90-tych osiągnie około 50-60 milionów. I tak to było liczone we wszystkich bilansach energetycznych. Później trzeba było to wszystko przewartościować, bo inaczej brakowało. Najpierw trzeba było przyspieszyć węgiel, szybko. W związku z

* Prawdopodobnie chodzi o II konferencję, która odbyła się 9-10 stycznia 1978 i na której E. Gierek wygłosił zasadniczy referat pt. „O konsekwentną realizację programu podnoszenia jakości pracy, warunków życia, o dalsze umocnienie przewodniej roli partii i pogłębienie moralno-politycznej jedności narodu”.

tym inwestycje węglowe, które pierwotnie nie były [przewidywane, były rozwijane], żeby bilans energetyczny się zgodził.

W latach 1974-76 trzeba było wydedukować głębokie orientacje, które nie zostały w pełni dokonane. Nie chcę powiedzieć, że w Komisji Planowania docenialiśmy wszystkie te rzeczy, różnie to było. Nie wiem, czy towarzyszy Stawiński pamięta, jak w latach 1966-70 [toczyła się] dyskusja na temat ropy naftowej i węgla i wówczas [przeważała opinia] o przyspieszaniu [rozwój gospodarki] w oparciu o ropę, gdyż jest tańsza i rzeczywiście, wtedy była tańsza. Na Prezydium Komisji Planowania były ostre dyskusje, ścierały się różne poglądy i zwracano uwagę na niebezpieczeństwa, ale nie wytrzymywano nacisków, które jak już powiedziałem, szły z góry i z dołu.

Jeśli idzie o likwidację powiatów, to aczkolwiek wiązała się z moją funkcją w Komisji Planowania, ale ja w tym udziału nie brałem. Prowadziłem zespół ekspertów d/s planowania przestrzennego, później, przez długie lata przewodniczyłem radzie gospodarki przestrzennej, z tej racji zostałem zaproszony do towarzysza Jaroszewicza — był to chyba 1973 rok — gdzie byli Jagielski i Secomski i zostały mi pokazane mapy z nową koncepcją. Byłem wobec niej krytyczny z następujących powodów: jest 1973 rok, wszystko zaczyna iść [gorzej] i po diabła nam reorganizacja, gdy gospodarka zaczyna [tak] funkcjonować. (...) No, muszę powiedzieć, że wtedy dyskusja długo trwała i moje argumenty były przyjmowane ze zrozumieniem, chociaż nie z aprobatą. Jagielski i Secomski nie włączali się wtedy do dyskusji, ale też nie popierali Jaroszewicza. Później w tych pracach nie brałem udziału. Zostały one zlecone Wieczorkowi — szefowi Urzędu Rady Ministrów. Jak w 1974 roku przeszedłem do KC, także nie brałem udziału, zajmował się tym Wydział Organizacyjny, towarzysze Babiuch i Żandarowski. Jak stanęła sprawa na Biurze, ja uważałem, że [plan podziału administracyjnego] należałoby zsynchronizować z planem przestrzennego zagospodarowania kraju. Wytworzyła się dyskusja o makroregionach. Proponowałem, żeby zmniejszyć ilość województw, ale były naciski z terenu, żeby jednak było ich więcej, żeby zostawić 49 województw.

Jeśli idzie o zmiany na stanowisku premiera i propozycje [z tym się wiążące], to trudno na ten temat więcej powiedzieć, bo rozmów z towarzyszem Gierkiem było wiele. Ja sam miałem z nim na ten temat wiele rozmów. Narastał problem na temat ujemnych cech towarzysza Jaroszewicza. Miał zalety, był energiczny — tu tego, jak coś tego — ale jednocześnie, jak wia-

domo, [miał] szereg cech ujemnych, które powodowały trudności we współpracy i później te wszystkie skutki negatywne. Rozmowy w pierwszej fazie były takie, że trudno byłoby powiedzieć, że to była propozycja, bo towarzysz Gierek mówił w ten sposób: no wiesz, no zmienilibyśmy premiera, bo rzeczywiście trzeba go zmienić, no ale przecież ty się nie podejmiesz tej sprawy. Była propozycja i nie było propozycji. Natomiast były rozmowy, że trzeba by tego, namawialiśmy towarzysza Gierka, mówię „myśmy”, bo inni towarzysze też próby czynili, żeby się ostatecznie zdecydować — to było bardzo trudno z tym zdecydowaniem i to się ciągnęło. Jeśli idzie o 1976 r. — sprawę Kani i Kowalczyka, to ze mną na ten temat rozmów nie było. Natomiast wiem od towarzyszy, Kania mi mówił itd., że podobno taka propozycja była. Ona była logiczna w tym sensie, że w pierwszej fazie towarzysz Jaroszewicz miał koncepcję, że podwyżka cen nie udała się dlatego, że po prostu nie dopilnowano tej sprawy, nawet jak się zaczęły tu i ówdzie rozruchy, to trzeba było bardziej zdecydowanie działać, przeszkoby i było by w porządku. (...)

Jeśli idzie o spór na Podbeskidziu i w Zielonej Górze, towarzysze, ja tego nie mogę wziąć na siebie. Po Podbeskidziu krążyły różne [wieści]: że NIK złożył jakiś materiał, [tymczasem] żaden materiał do mnie, jako premiera, nie wpłynął. Historia zaczęła się, o ile pamiętam, chyba w końcu października albo na początku listopada ubiegłego roku. Sformułowano szereg zarzutów. Zdecydowałem, że trzeba kogoś posłać — posłałem ministra Kępę. Wszystkie wysuwane sprawy dotyczyły w istocie spraw lokalnych: przydziału działek, rozdziału talonów na samochody, przydziału mieszkań, budowy jakiejś willi. Było takie ustalenie, żeby Kępa jadąc tam zaproponował miejscowej „Solidarności” powołanie komisji rady narodowej, ponieważ to są sprawy lokalne i władza terenowa jest najbardziej kompetentna. Była propozycja, żeby [do komisji] weszli również przedstawiciele „Solidarności”, że tu nie ma nic do ukrycia a później, jak przedstawia wnioski, niech się rada do nich ustosunkuje. O ile wiem, to taki zespół został powołany, prowadził pracę 3 czy 4 tygodnie i kiedy sprawa miała stanąć na sesji wojewódzkiej rady narodowej, wtedy „Solidarność” powiedziała, że ich sesja nie interesuje, tylko władza centralna musi zająć stanowisko *. No, myśmy powiedzieli, dlaczego rzu-

* Strajk na Podbeskidziu od początku budził wiele emocji obu stron, rządowej i solidarnościowej. Wersja J. Pińkowskiego jest jedną z wielu.

cać na kolana wojewódzką radę narodową, w końcu jest władza, wyście się zgodzili na komisję, to musi się odbyć sesja rady narodowej. Sesja rady narodowej odbyła się z wiadomym skutkiem. Nie mogę tego potwierdzić, ale najprawdopodobniej część materiałów nie została wszystkim radnym pokazana. Komitet wojewódzki prawdopodobnie dysponował szerszymi materiałami niż to, co zostało pokazane. W związku z tym radni nie mogli się [do nich] ustosunkować i to wywołało pewne zdenerwowanie. (...) Wtedy pojechał tam wiceminister Kotela, który powiedział tak: wszystkie materiały jakie macie dawajcie, będą rozpatrzone i wnioski będą wyciągnięte, ale trudno żeby z wami władza dyskutowała w taki sposób, że pistolet do głowy przykładacie. Niestety, była tam bardzo duża arogancja z tamtej strony, no i w rezultacie, prawda, to się wtedy toczyło szybko, w ciągu 2 czy 3 dni znaleziono rozwiązanie: oni przerwają strajk, a my odwołujemy wojewodę. Nie widzę tutaj uchybienia, chyba, że przyjąć takie założenie, że na każde żądanie, bez badania, czy człowiek winien czy nie winien, jak chcą odwołać, to odwołują. A jeśli tak przyjąć, to wtedy nie ma władzy w państwie. Wydaje się mi, że tak postępować nie można i jest to uchybienie.

Sprawa Jeleniej Góry. Początkowo byłem przy tej sprawie. Zleciłem ją wicepremierowi Olszewskiemu. On ich przyjmował. Później odszedłem ze stanowiska premiera, a sprawa toczyła się nadal.

I wreszcie sprawy te podstawowe: rolnictwo i przemysł spożywczy. To są bardzo trudne sprawy: kryzys żywnościowy wszyscy przeżywamy bardzo mocno, [jest jedną z] głównych przyczyn kiepskich nastrojów, jakie przecież powstały i dalej się utrzymują. Przyszedłem do KC w 1974 roku. W lutym jedną z pierwszych moich prac było namówienie towarzysza Gierka na to, żeby opracować jakiś program bardziej taki długofalowy, to była inicjatywa XV Plenum, towarzysze pamiętają. (...) Wtedy kiedy toczyły się prace nad programem — wszyscy byli za. Jestem przekonany, że gdyby ten program był realizowany, sytuacja byłaby inna. Np. jeśli chodzi o nawożenie, to przewidywaliśmy w 1980 r. — 250 ton. Następnie

Według J. Locha (*Polityka* z 19 lutego 1981) pozwolono na zaognienie się konfliktu. Strajk w całym regionie, bardzo ważnym gospodarczo, trwał od 26 stycznia do 6 lutego 1981, by w końcu w obecności przedstawicieli Episkopatu Komisja Rządowa zdecydowała się na podpisanie porozumienia. W następnych dniach wymieniono prawie całe władze województwa, łącznie z partijnymi.

znalazło się to w uchwale VII Zjazdu. Tymczasem można powiedzieć, że jeszcze nie wysechł program, a już była walka o to, żeby go, jak szereg innych, wymanewrować, żeby go nie realizować. Muszę powiedzieć, że praca na odcinku rolnym była bardzo trudna. My z towarzyszem Barcikowskim byliśmy stale pod prężeniem, pod krytyką. Napisałem o tym, że jak były sprawy rolne na Biurze, to zwykle była awantura. Część towarzyszy uważała, że po prostu chłopów trzeba zmusić do lepszej roboty, prawda, i na tym polegała główna sprawa. W związku z tym były koncepcje, które udało się storpedować, np. dostaw obowiązkowych, znaczy się dać normy na gospodarstwa, żeby nie nazywać tego dostawami obowiązkowymi, i później egzekwować, a jak nie będą dawać, to zabierać gospodarstwa itd. Był to czysty awanturyzm, który udało się storpedować [i sprawa] nie poszła na Sejm. Na Sejmie stanęła [natomiast] druga sprawa, której niezupełnie udało się zapobiec, z tym, że później przez komisję sejmową udało się [załatwić].

Była to koncepcja dotycząca przymusowego wykupu ziemi; [miano] wypuścić obligacje i od rolników, którzy źle gospodarują przymusowo wykupywać ziemię, z tym, że nie płacić im pieniędzmi, tylko obligacjami, które byłyby kiedyś później wykupywane, względnie — mogłyby być przeznaczane na inne sprawy, jak warsztat rzemieślniczy. Obligacje nie miałyby oczywiście takiej wartości jak normalny znak pieniężny. Były i takie, prawda, koncepcje. Trudno wszystkich posądzać o złą wolę. Wydaje mi się, że przyczyny tkwiły w tym, że po prostu na przełomie pierwszej pięcioletki struktura gospodarki już się ukształtowała, że bardzo trudno było ją zmienić bez drastycznych przekształceń struktury gospodarczej. I tutaj działały siły, które nie pozwalały na przekształcenie tej struktury. (...) Kiedy było IX Plenum, kiedy [zrodziła się] idea manewru, już było za późno, ale i sam manewr został zablokowany. Po prostu już było rozpoczętych szereg inwestycji, w zamiarze były jeszcze niektóre i w związku z tym, to wszystko się nie mieściło. Przy ogólnej zgodzie, że [manewr] jest słuszny, że trzeba go [zrealizować], jak przychodziło do konkretów, to było, prawda, tak jak [było]. Z tym trudno było walczyć. Nieraz, gdy była dyskusja nad projektem planu np. nawożenia, to by uniknąć awantury przyjmowano, że nawożenie rośnie. W Sejmie mówiono, że [rośnie] o 10 czy 15%, ja sam w dobrej wierze, jako sprawozdawca sejmowy, tak mówiłem. Z góry było założone, że [projekt nie jest] realny, tylko go wpisano po to, żeby uniknąć [dyskusji], przesunąć [ją] i później zrzucić winę

na przemysł, że on go nie zrealizował. Tymczasem było wiadome, że przemysł nie ma warunków i tego nie zrealizuje. Przesuwano dyskusję, przy starciu na ten temat w końcu się godzono i wpisywano do planu, który przedstawiano w Sejmie. Gdy prześledzicie realizację projektów planów nawożenia, to [zobaczycie] co z tego zostało. (...) Lata 1976-80 nie były korzystne dla rolnictwa i to była główna przyczyna sytuacji, która się ukształtowała. (...) Jest dużo krytyki, która wydaje mi się absolutnie niesłuszna. Pochodzi ona z takich kół trochę ludowcowo-prawicowych, które chcą uderzyć w PGR-y, prawda, że dawano PGR-om, a nie dawano gospodarce indywidualnej. Wydaje mi się, że to absolutnie było niesłuszne. To jest absolutnie słuszne, ta krytyka. Kształtowanie poziomu nawożenia w PGR-ach ma swoje głębsze cele. Był taki okres, kiedy u nas chłopci nie chcieli kupować nawozów, przecież towarzysze pamiętają. Przecież była ustawa o przymusowym nawożeniu. Kto wtedy brał nawozy? Brała gospodarka społeczniczna. W 72 roku miałem już gotowe zarządzenie o przymusowym nawożeniu w Bydgoszczy, bo Bydgoszcz była pierwsza, która je wprowadziła. (...) Później chłopci zaczęli się przekonywać, bardzo dobrze, to tworzyło jakąś perspektywę w tym wszystkim. I później było założenie takie, jak pisaliśmy na XV Plenum, [odtąd] PGR-om będziemy dawać po trochu, natomiast więcej będziemy kierować na gospodarki indywidualne, a ponieważ [nawozów] nie przyrastało, nie mogliśmy tego [zrealizować]. Trudno było zabierać PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym tylko dlatego, że w pewnym okresie podciągnęły kulturę rolną. Na to trzeba patrzeć w jakimś sensie powiedziałbym historycznym, tak jak ta sprawa narastała.

Chemia generalnie nie wyszła, bo nawozy nie wyszły, środki ochrony roślin nie wyszły i te wszystkie sprawy paszowe nie wyszły. W inwestycjach była bardzo duża walka. Udział nakładów na rolnictwo nie przekraczał gdzieś zwykle około 15%, natomiast w obliczeniu, z tym co [dawano] na przemysł spożywczy i na inne przemysły związane z rolnictwem, to osiągało 20-22%. (Dwa zdania nieczytelne). Z kolei wydaje mi się, że zarzuty o uprzywilejowaniu państwowej czy spółdzielczej gospodarki nie są w pełni uzasadnione. Dlatego, że w inwestycje państwowe wliczana jest cała infrastruktura rolnicza, np. melioracje rolne. Przecież się nie melioruje gruntów PGR-ów pozostawiając dział prywatny, tylko się melioruje wszystko, prawda. Są inwestycje związane z innymi jakimiś przedsięwzięciami, np. oświatą. Jest dużo przesady w powiedzeniu, że na-

kłady inwestycyjne na rolnictwo wynosiły 120-130 miliardów, a z tego na gospodarkę indywidualną tylko 35-40. Indywidualna gospodarka była niedoceniana w takim sensie, że można było jej dawać więcej kredytów i materiałów budowlanych, utrzymując to co się dawało na gospodarkę uspołecznioną. [?] Natomiast trudno mówić, że inwestycje były niepotrzebne. Te melioracje i te szkoły, to wszystko było potrzebne, bo to było tworzenie infrastruktury nowoczesnego rolnictwa, bez czego trudno jest myśleć o unowocześnieniu również indywidualnej gospodarki rolnej. Jeśli idzie o kwestię polityki rolnej — ja uważam, że to co się mówiło, co się głosiło, odpowiadało naszym potrzebom, bo mówiło się o tym, żeby tworzyć warunki do rozwoju produkcji we wszystkich sektorach rolnictwa. W PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych oraz w umacnianiu i stwarzaniu warunków do unowocześniania gospodarki rolnej. Brak środków uniemożliwiał realizację. Jeśli idzie o ziemię, to była to bardziej złożona sprawa. Nie wzrastała ilość funduszu ziemi. Przez cały rok 1970, powiedziałbym całą dekadę — pamiętam, że było gdzieś około 900 tys. ha i tak się to mniej więcej utrzymywało. Z tego funduszu co roku przydzielano 250-300 tys. i gospodarka indywidualna w latach 1977-79 rosła, brała z tego funduszu ziemi już po 120-130 tys. ha. (...) Stosunkowa łatwość zatrudnienia [w mieście] jakby nie było, lepsze w nim warunki życia [powodowały, że] część mieszkańców niezbyt chętnie pozostawała na wsi. Zawsze mieliśmy sytuację nadmiernego drenażu wsi w wyniku nadmiernego zatrudnienia poza wsią. Z kolei chłopci chętnie brali ziemię drugiej, trzeciej kategorii, natomiast nie było chętnych do gospodarowania na czwartej, piątej, szóstej klasie ziemi. Ona musiała wchodzić do gospodarki uspołecznionej. Dlatego nie było takich wyników i nie było można uprawiać szlachetnych kultur, które były dochodowe. Na to nałożyła się jeszcze kwestia cen rolnych. Dzisiaj wiemy wszyscy, że obiektywna zmiana tych cen była uzasadniona i nie ma możliwości, by bez uporządkowania tej sprawy przywracać równowagę w gospodarce i wykorzystywać możliwości części gospodarstw rolnych. W rezultacie zmniejszała się produkcja rolna, zwłaszcza hodowlana. Chłopci z gospodarstw drobnych, o słabszych glebach szukali zatrudnienia poza rolnictwem i trudno było się im dziwić. Wydaje się, że zawsze trzeba będzie stwarzać warunki dla aktywizacji drobnych gospodarstw. Takie programy były przygotowywane, tylko one były trudne w realizacji, zwłaszcza z uwagi na układ cen. W gospodarstwach od 1,5 do 3 hektarów

produkcja towarowa jest jak gdyby dodatkiem. [Celem] jest produkowanie na własne potrzeby, sprzedaje się to co pozostaje. Wtedy, kiedy różnice cen były niewielkie, wycofywano się ze sprzedaży. (...) Mówiłem o tym na VI Plenum. Powiedziałbym, że wszyscy byliśmy uwikłani w zawiły układ decyzyjny i mimo, że mówiliśmy o tych sprawach, to trudno było je zmienić. W skład tego mechanizmu wchodziło wiele elementów, jednym z nich była sprawa [wniesienia i przedyskutowania] materiałów na Biurze Politycznym.

Zasada była taka, że jeśli idzie o sprawy gospodarcze w istocie rzeczy wszystkie materiały na Biuro były wnoszone przez Rząd. Wyjątkowe były materiały wniesione bezpośrednio przez odpowiednie wydziały KC, czy sekretarza KC. (...) Przy pozycji Rządu i pozycji Jaroszewicza praktycznie podczas dyskusji broniło bardzo mocno materiału rządowego, a ci towarzysze, którzy nieraz mieli inne zdanie, byli w bardzo trudnej sytuacji, bo byli związani jakąś lojalnością z Prezydium Rządu. Ja np. nie mogę wysunąć żadnych zarzutów do towarzysza Barcikowskiego. W ciągu tej dekady przez ponad siedem lat zajmował się problemami rolnymi, ja sześć, wspólnie zabiegaliśmy o to, żeby problemy rolne były jak najlepiej reprezentowane. Nieraz było tak: on przygotowywał materiał, miał swoje zdanie, a w wyniku dyskusji na Prezydium Rządu wychodził [inny] materiał i Barcikowski przychodził do mnie i mówił: słuchaj, ja już nie mogę, dalej ty próbuj, może ci się uda. (...) Później było tak jak powiedziałem na VI Plenum; w pewnym okresie [nastąpiła] majoryzacja przedorganizacyjna. Pion organizacyjny miał specjalną pozycję. Towarzysz Jaroszewicz jako premier uważał, że jak uzgodnił z pionem organizacyjnym, to jego rolę [było takie] pokierowanie sprawą, żeby [w toku] wewnętrznego uzgodnienia uzyskać akceptację Sekretariatu. Materiał nieraz jakiś leciał i człowiek później się dowiadywał, że to materiał rządowy leciał bez odpowiedniej kontroli. Często trudne materiały, z uwagi, że były trudne, były przesyłane w ostatniej chwili. Towarzysze, którzy nie mieli, prawda, wiedzy ekonomicznej, a przeważnie to były materiały ekonomiczne, nie mogli nawet dosyć głęboko tego materiału przetrawić. Na Sekretariatach była o tym mowa, próbowano to jakoś zmienić, były nawet decyzje w pewnym okresie, ale krótko działały i później to wszystko z powrotem wracało do normy. Z kolei siły, które były zainteresowane w takim właśnie układzie. W związku z tym mogę powiedzieć, że robiłem co mogłem, mam czyste sumienie. W tym okresie, jeśli idzie o ten dział [rolnictwo], to otrzymał

te środki, [które było można otrzymać]. Można byłoby powiedzieć, że trzeba było konsekwentniej i bardziej stanowczo [?]. Nieraz w gronie towarzyszy zastanawialiśmy się, że rezygnacja nie nie załatwi w tej sprawie, prawda. My robimy, próbujemy działać. [Istniały] różne grupy, jak to się mówi grupy nacisku i [staraliśmy się] w tej trudnej sytuacji z towarzyszem Barcikowskim [bronić] naszych poglądów, zapewnić jakie takie, prawda, warunki [rolnictwu]. Były takie okresy, kiedy wydawało się, że to się przełamie, towarzysze pamiętają okres VII Zjazdu, kiedy powstawały różne komisje. (...) Nic z tego niestety nie wyszło. W znacznym stopniu dotyczy to przetwórstwa spożywczego, chociaż, że jest taki stan, to nie tylko dlatego, że brakuje mocy — mocy generalnej brakuje, prawda.

Nam jest potrzebny znacznie większy przemysł rolno-spożywczy i powinniśmy go zbudować. W przetwórstwie mięsnym zdolności ubojowe są znacznie większe niż możliwości skupu. Tutaj nie ma problemu. Jeśli idzie o mleczarstwo, to tu jest fakt tego rodzaju, że trzeba budować w istocie rzeczy na jeden miesiąc. Szczytowym miesiącem jest czerwiec, w którym skupuje się 35-40 mln litrów podczas gdy w styczniu — 20-25 mln. (...)

Natomiast muszą być na odpowiednim poziomie średnie moce, które są potrzebne do przetwórstwa. Program rozbudowy mleczarstwa miał do 1980 roku zapewnić wzrost mocy skupu mleka o ponad 11 mld litrów. [Nie tylko] program się zahamował. My teraz mamy takie trudności w skupie mleka nie dlatego, że mocy nie mamy, przyczyny są w transporcie który kuleje, i gorzej jest z dyscypliną. (...) Natomiast jest kwestia powiedziałbym [zakładów] pośrednich. Niektórzy towarzysze mówią, że poszło się na zbyt duże zakłady, że powinny być tylko małe. To jest też niesłuszne, muszą być duże i małe w zależności od tego, do czego [służą]. Np. w dużych aglomeracjach miejskich muszą być duże zakłady. Warszawa musi mieć duże zakłady, bo inaczej będzie ciągle źle zaopatrzona. Do [małych] zakładów trzeba olbrzymie ilości transportu. (...) Z punktu widzenia rachunku ekonomicznego, jego jakości itd. muszą być jedne i drugie [zakłady]. Małe w pewnych rejonach, a w dużych aglomeracjach muszą być duże i taka była w istocie rzeczy polityka i takie były zamierzenia. No, nie ustrzegła się spółdzielczość mleczarska dużych zakładów w terenie z tym, że oni zakładali, że tam nie będzie mleka spożywczego, lecz przetwórstwo np. mleko w proszku. (...) Natomiast jeśli idzie o mleczarstwo, niczego się nie załatwi, to będzie kula, jeśli nie przejdziemy na zupełnie inny system skupu mleka. Nasz przemysł w istocie rze-

czy ma warunki do tego, ale trzeba było dać trochę inwestycji, nie udało się ich przepchać, chociaż później, w ostatniej fazie była na to zgoda, mianowicie żeby wyposażyć rolników, którzy produkują więcej mleka, w urządzenia do jego chłodzenia. (...). Dać mu kontener na 500 czy 1000 litrów i niech on se tam zlewa i trzyma w temperaturze takiej, że się nie psuje, a później samochód zabiera kontener, daje mu pusty itd. Nasz przemysł takie urządzenia chłodnicze jest w stanie wyprodukować i nawet były oferty, tylko gorzej z rachunkiem inwestycyjnym. Z uwagi na koszty, zresztą nie takie duże, nie udało się tego załatwić. (...). Niektórzy mówili takie tam teorie, że możemy zlewnie mleka przekształcić w małe zakłady mleczarskie. To bzdura. Mały baraczek, w którym pracuje chłop przy wozie, skąd bierze bańki i trzyma parę godzin [pełne] dopóki samochód ich nie odbierze, to [inna inwestycja] niż zakład mleczarski, w którym musi być higiena, woda, ścieki, energia elektryczna. To wszystko kosztuje. (...) Natomiast nam jest potrzebna chłodziarka, tylko większa, na parę tysięcy litrów mleka. (...) Koncepcja była ładna od wielu lat, prawda. Była stawiana [na kierownictwie], były rozwiązania przemysłu, niestety sprawa nie została doprowadzona do końca i dlatego mamy te kłopoty.

Jeśli idzie o inne rodzaje przetwórstwa: w przemyśle mięsnym zdolności ubojowe mamy duże, natomiast przetwórstwa nie zrobiono. (...) Zdecydowano się na budowę trochę dużych zakładów, nawet kupowano za kredyty po to, żeby [mięso] się nie marnowało. [Kredyty] poszły przede wszystkim na ubój i to mięso, panie, [szło] później do sklepu. Natomiast działy przetwórstwa: paczkowanie, konfekcjonowanie tego wszystkiego, to by kosztowało, bo [liczono się z tym], że nasz przemysł z czasem opanuje i wyposaży się, [tymczasem powstała] pewna luka spowodowana tym, że generalnie przemysł opakowań nie wyszedł na skutek zaniedbań chemii. Liczono na chemię. Chemia nie dostała środków, nie mogła tego zrobić i w rezultacie sytuacja w opakowaniach jest taka krytyczna.

Przetwórstwo owocowo-warzywne; tutaj myśmy chcieli iść podobnie, jak przy mleczarstwie. Stworzyć trochę większych zakładów, żeby zdjąć to napięcie. Budowa wielkich zamrażalni-chłodzi, uważam, że była bardzo celowa i opłacalna. To jest w ogóle przyszłość dlatego, że eksport [przetworów] jest bardziej opłacalny niż eksport samochodów, czy czego innego. (...) No, a do tego sieć spółdzielczych, drobnych zakładów przetwórstwa, która powinna być. W ostatnich latach stworzono prze-

pisy, [dzięki] którym można było poza limitem [tworzyć zakłady]. Wydaje mi się, że to sensowna koncepcja, która w przetwórstwie owocowo-warzywnym może nam rozwiązać, prawda, problemy. Były i inne problemy przemysłu spożywczego, np. [przetwórstwo] ziemniaków, zdolności przerobu na alkohol czy na coś innego. (...)

Kończąc wyjaśnienie, nie wiem czy wyczerpujące, mogę powiedzieć, że zajmowanie się problemami rolnymi było bardzo trudne w tych latach. Jeśli idzie o samego Gierka — miałem z nim wiele rozmów na ten temat — nie był człowiekiem, żeby się go bać, żeby nie można [było] z nim rozmawiać, wcale nie, chętnie rozmawiał, dyskutował ze wszystkimi na wszystkie tematy. Wydawało się, że człowiek go przekonał, że on rozumie, mówił: tak, masz rację, trzeba się wziąć do tego, później były rozmowy z innymi i znowu wchodził ten cały mechanizm. Człowiek myślał, że to wszystko biegnie, później parę miesięcy upływa, patrzy — i nic, panie, i sprawa jest, no, tego. Po prostu nie było konsekwencji w działaniu, w rozliczaniu tych wszystkich programów. Był nacisk na pewne sprawy związane z przemysłem maszynowym różnego rodzaju, prawda, że to nam położyło nie tylko rolnictwo, chemię też nam położyło. Wiele trudności w gospodarce mamy dlatego, że chemia jest no, tego. Zaniedbanie przemysłu chemicznego kładzie się cieniem na całej gospodarce. Zrozumienia dla chemii, dla rozwoju chemii niestety nie było i to razem się złożyło na to, że jeden błąd w strukturze to był wysoki udział akumulacji w dochodzie narodowym, drugi — niepodjęcie w porę działań zmieniających strukturę i trzeci — w ramach struktury przemysłowej, nie tylko większe wysforowanie grupy B, ale również grupie A zapewniać znacznie lepszą sytuację niż była. Gierek nie zdawał sobie z tego w pełni sprawy, chociaż mu się o tym mówiło, natomiast w Rządzie byli towarzysze świadomi sytuacji. Przecież tam byli ekonomiści, [choć] oni liczyli na jakieś układy, [sądzi], że eksportem przemysłu maszynowego uda się spłacić [kredyty], a później [zła passa] przejdzie i jakoś te sprawy będą załatwione. Była wiara, że dopisze jakiś cudowny urodzaj, który to załatwi, [były marzenia], prawda, że dwa, trzy lata urodzaju pod rząd, a [tymczasem] był raczej nieurodzaj. Trudno powiedzieć, że było z pięć, sześć lat nieurodzaju, ale niektóre lata były trudne. No i układy międzynarodowe się komplikowały — zadłużenie odbijało się głównie na kierunku RFN i USA. Wtedy, kiedy sytuacja międzynarodowa [się pogarsza] będziemy jej skutki odczuwali [?].

Z. WRÓŃSKI: — Rozmawialiśmy już z wieloma towarzyszami i każdy z nich, który omawia przyczyny kryzysu [stwierdza]: jestem głęboko przekonany, że nie ja jeden dostrzegałem nadciągający kryzys. (...) Kiedy doszliśmy do tego stwierdzenia, że jest źle, no to operujemy takimi zdaniami, że rzeczywiście wiedzieliśmy o tym, ale nie podjęliśmy konkretnego działania, tylko pozwoliliśmy [na rozwijanie się] takich zjawisk, jak wyścig za wszelką cenę do [dóbr materialnych], niektórych grup ludzi, członków partii i bezpartyjnych, którzy mają, jakby się powiedziało, głowę pośrodku, tzn. umieją sobie zaradzić i żyć dość wygodnie. W związku z tym powiedzcie, towarzyszu Pińkowski, czy z grupą ludzi, z którą pracowaliście, zastanawialiście się, czy w pewnym momencie nie powiecie: nie będziemy pracować inaczej, [jeśli] nie odejdzie od nas ten czy tamten człowiek, bo tego wymaga sytuacja. Powiedzieć nie w jakiś [sposób] drastyczny lub z nienawiści, tylko po prostu, po partyjnemu, po koleżeńsku. Czy były u was tego typu rozważania, mówię w szerszym znaczeniu, od Biura Politycznego zaczynając? (...)

A. WASILEWSKI: — Z wyjaśnień złożonych komisji na piśmie można wyczytać, że w latach 78-80 narastał i zaogniał się antagonizm między pionem ekonomicznym centralnej instancji partyjnej a pionem rządowym. Czy to rzeczywiście miało miejsce, a jeżeli tak, to czy ten antagonizm nie wpłynął paraliżująco na możliwości wyprostowania błędów w polityce ekonomicznej? Po drugie: czy wynikał on tylko z danych osobowych ludzi biorących udział w tym antagonizmie, czy też [określonej] roli instancji partyjnych w kierowaniu gospodarką? Jeżeli będziemy chcieli w przyszłości uniknąć powtórzenia się tego rodzaju błędów, to trzeba jednak szukać również przyczyn strukturalnych. Z tych materiałów wynika, że była źle ustawiona struktura zadań i kompetencji pomiędzy ekonomiczną instancją partyjną a organami rządowymi i że tutaj tkwi jedno ze źródeł niemożności przeciwstawienia się błędom w polityce gospodarczej. Obraz rysuje się dosyć paradoksalny: terenowe instancje partyjne zajmowały się bardzo często drobiazgowymi ingerencjami w gospodarcę, a jednocześnie w tym samym czasie centralne instancje partyjne w zakresie ekonomii nie mogły otrzymać podstawowych [danych] względnie musiały je wydzierać jakimiś zabiegami, podstępными chwytami. (*Nieczytelne zdanie*). Drugie pytanie. W toku wyjaśnień składanych przez towarzysza Szlachetka jest mowa o liście, jaki skierował w 1973 r. do Biura Poli-

tycznego, w którym motywuje swoją rezygnację sprzeciwem wobec polityki gospodarczej. Czy treść tego listu była i jest znana i jak w świetle dzisiejszych doświadczeń weryfikuje się jego [ówczesna] ocena ekonomii? Dziękuję.

J. PUTRAMENT: — Towarzyszu Pińkowski, czy waszym zdaniem było możliwe, żeby towarzysz Gierek nie wiedział o stanie zadłużenia kraju za granicą?

S. KRÓLIK: — W roku 77 i 78 było [wiele] żywca i rolnicy zgłaszali do was na różnych komisjach i plenach, czy tego by nie można było rozwiązać [przez zwiększenie] dostaw na rynek, a [nie odsyłanie] rolników z powodu przepełnienia chłodni. Co wtedy robili sekretarze odpowiedzialni za rolnictwo?

Jeśli chodzi o ceny żywca, to rolnicy [od dawna] mówili, że ceny są na styku i że chłop będzie odchodził [od hodowli]. Biliśmy także w pustkę. Nikt dalej nie przynosił [uwag], nikt nie regulował, takie to wszystko było dziwne. (...) Jeszcze jedno pytanie. Wiemy, że w 1977 zostały sprowadzone z Francji tzw. imatrosy i katality, maszyny do kukurydzy i buraków, bardzo drogie, które można było produkować u nas. Jak to się stało, że zostały one sprowadzone i jakie miały one przynieść korzyści gospodarce? (...).

Z. GRZYB: — Tow. tutaj nam Pińkowski powiedział, że były pewne koncepcje, były programy, były komisje, (...) ale przy tym była wielka niemoc w realizacji tego [do] czego się przedtem mobilizowało pewne zespoły ludzkie do opracowania czy programów, czy sprawę komisji czy inne. Później tow. powiedział, że powiedzmy myślałem, że wszystko to co rozmawiałem z tow. Gierkiem i myślałem, że to wszystko idzie w swoim właściwym kierunku i okazywało się po pewnym czasie, że to jednak nie tak szło jak powinno. Czy wasza wtedy działalność powinna się skończyć tylko na rozmowie jakiejś na szczeblu takim prywatnym prawie że z tow. Gierkiem? Czy nie trzeba było wtedy postawić taką sprawę na Biurze Politycznym powiedzmy, żeby wasz wniosek, który podjąć możecie za słuszny by przerwać pewne, powiedzmy taki brak tej koncepcji czy brak realizacji programów, żeby te wnioski były zaakceptowane przez wszystkich, wtedy zmuszający jednocześnie tow. Gierka do zajęcia takiego czy innego stanowiska, czy do realizacji tych wszystkich programów i koncepcji? Dziękuję.

E. PUSTELNIK: — Chciałbym zapytać o skutki przyczyn, które nie pozwalały w dotychczasowym systemie no na dobro-

wolne odejście z zajmowanej funkcji, no działacza partyjnego, rządowego. (...)

T. GRABSKI: — Bardzo prosimy Józek o odpowiedź, z tym że, no, możliwie już syntetycznie. Chcielibyśmy to przed 13-tą zakończyć.

J. PIŃKOWSKI: — Może od ustawiania pionu ekonomicznego wobec Rządu, bo to jest jakaś sprawa. Przez pion ekonomiczny należy rozumieć odpowiednie wydziały KC. Wydział Rolny miał dużą autonomię, współpraca była, materiały trzeba było przygotowywać, jakieś [wspólne] oceny. W pewnym okresie powstawały antagonizmy, pewne konteksty osobiste. One są kiedy są dyskusje, kiedy są spory, na to nie ma rady. Trudno natomiast mówić tylko o kontekście osobistym. To były spory dotyczące koncepcji, kierunków rozwiązywania różnych spraw.

Pionem ekonomicznym bezpośrednio zajmowałem się tylko krótko, bo po VIII Zjeździe przez parę miesięcy, natomiast długo zajmowałem się pionem rolnym. Mogę powiedzieć, że w 79 roku, kiedy był kryzys energetyczny, zrobiliśmy z Olszewskim siłami pionu [ekonomicznego] jego ocenę i daliśmy ją na Biuro, żeby wyciągnąć z tego wnioski — to była wielka awantura. [?]

Może tak wyszło z tego co mówiłem, towarzyszek Grzyb, [ale] moja rola nie ograniczała się do rozmowy z towarzyszem Gierkiem. Wspomniałem o tym, że jak stawały pewne sprawy na Biurze, to były ostre spory. Mogę mówić o sobie: zajmowałem stanowisko, w pewnym okresie pokazywałem przeciążenie inwestycjami, przyczynami spadku efektywności i konieczności zmian strukturalnych. Nie tylko więc w rozmowach, ale stawałem [te sprawy] na Biurze, nie mówiąc o sprawach rolnych, które zawsze wywoływały na Biurze dyskusje. Kończyły się te dyskusje w taki sposób: towarzysze wnioski przyjmujemy, Rząd musi je rozpatrzyć i przyjąć, prawda, do tego. Później były rozmowy w układzie rządowym: tak, rozpatrzmy tego później, to się przewlekło, przeciągało, trudno było pewne rzeczy wyegzekwować, bo wracało się do tych spraw, ale układ, tak jak powiedziałem, był dosyć trudny. W istocie rzeczy myśmy wywołali w KC sprawę IX Plenum i manewru gospodarczego. Kiedy żeśmy ją wywołali, pracowałem nad nią wraz z Olszewskim i postawili my, więc przy samej idei na Biurze była zgodność. (...) W materiałach na Plenum trzeba było powiedzieć mocniej, krytycznie na temat pracy Rządu itd. No i tutaj już

było więcej sporów, dyskusji, no ale przeszło, prawda. Natomiast zaraz po tym jak wymuszono pewne zmiany gospodarcze na skutek napięć, a napięcia musiały się zwiększać, wówczas powiedziano, że na manewr nas nie stać, bo koszty manewru są takie, że powodują jeszcze większe kłopoty niż są, i zablokowano ten manewr, przy bardzo ostrych dyskusjach na ten temat. Majoryzacja była najbardziej duża ze strony układu rządowego. Mogę powiedzieć, że w przygotowaniu materiałów na VIII Zjazd myśmy pracowali razem siłami pionów ekonomicznych, materiał był trochę inny, równolegle było tam zlecenie po linii rządowej [dla] Komisji Planowania. Odrzucono nasz materiał, przyjęto tamten za podstawę dyskusji. [?]

Towarzysz Pustelnik powiedział, że jak nie wychodziło prze-forsowanie [własnej koncepcji], to trzeba było się zastanowić [nad odejściem]. Muszę powiedzieć, że to przeżywało wielu z nas. (...) Rozmawiałem np. z Kanią i mówiłem mu, że nie wy-trzymuję nerwowo, no bo tu się wali i nie nie można przeciw-działać, a on [odpowiadał]: dobra, odejdiesz, no i co? Dadzą tylko kogoś innego [?], a tak coś powiesz, prawda, i spróbu-jesz... Trzeba zdawać se sprawę, że układ sił był wtedy taki, że on powodował pewne sprawy i tu nie wynikała wcale jakaś bo-jaźń, bo w końcu my jesteśmy, no, działaczami i tu nie rozcho-dziło się o pozycję takiego czy innego, tylko w końcu o poważne sprawy, o sprawy kraju, o sprawy partii i wszyscy zdawali [so-bie] z tego sprawę. [?]

Strukturalnie można to inaczej ustawić. Myślę tak: sprawy te wszystkie strukturalnie są ważne i to co w statucie teraz piszemy ma bardzo duże znaczenie, ale ja osobiście jako działacz nie przeceniam tych wszystkich formalnych zabezpieczeń. Uwa-żam, że podstawową sprawę ma to, co mówimy, prawda. Rozli-czanie się Biura przed Komitetem Centralnym, kontrola, kon-sekwencje, właściwe stosunki między ludźmi, to są te podsta-wowe rzeczy. [Proporcje] między przedstawicielami Rządu, aparatem oraz innymi środowiskami w Biurze też mają w tym przypadku bardzo ważne znaczenie. Żeby nie było majoryzacji ze strony Rządu, bo wtedy kontrola jest oczywiście słabsza i układ do podejmowania decyzji jest trudniejszy, [a zwłaszcza] do ich korygowania.

Nie mogę powiedzieć, towarzyszu Putrament, że towarzyszy Gierek nie znał stanu zadłużenia. Wprawdzie na Biurze te ma-teriały były omawiane rzadko i bardzo ogólnie, materiałów na ten temat w istocie rzeczy się nie rozsyłało, były krótkie, ustne informacje, ale te co były dawały pogląd na sprawy. Jak były

pytania na ten temat, to wtedy były wyjaśnienia. Tylko była tutaj u niektórych towarzyszy trzeba powiedzieć beztrioska, były pewne teorie, które uspokajały, była teoria np. taka: jest duża inflacja, jeżeli żeśmy zaciągali kredyty, np. przykładowo miliard, a jest inflacja 10%, to na trzy lata płacimy miliard, prawda, tośmy tutaj wzięli, ale odsetki są niższe od inflacji, czyli (...) jak sprzedamy nasze produkty po wyższych cenach (...) to my tu szybko wyjdziemy, zapłacimy i to wszystko, tego. A jednocześnie (...) nie podejmowało się takich działań, żeby stworzyć te zdolności eksportowe konsekwentnie i żeby to, prawda, poszło. I to powodowało, że były wypowiedzane krytyczne uwagi, że tutaj my kontrolujemy, bo jest inflacja, bo to jest tego i my tutaj, prawda, wyjdziemy, tam może prawda wejdą, tutaj pójdzie eksport (...) i było niestety ze strony niektórych ludzi dużo uspokojenia w tej sprawie, kiedy trzeba było bić na alarm.

Listu towarzysza Szlachcica z 1973 r. nie znam, nie byłem wówczas sekretarzem. Wtedy, gdy odchodził mówił na te tematy: zadłużenia, wielkich inwestycji, o ujemnych cechach towarzysza Jaroszewicza. On o tych sprawach mówił na Biurze, ale był też, powiedziałbym, inny kontekst tej sprawy, który z kolei był prezentowany przez drugą stronę.

Szczegółowe sprawy, o których mówił towarzysz Królik. [?] Bilans mięsa w kraju jest znany, wiadomo ile trzeba dać [na rynek]. Da więcej, to później zabraknie. (...) Tak, jak pamiętam, [wzmrożona] podaż żywca nigdy nie trwała [dłużej] niż dwa, trzy miesiące [z reguły] były okresy krótsze. Natomiast przetrzymywanie niektórych sztuk w PGR (...) było związane z czym innym. Polska w tym okresie eksportowała część wołowiny, zwłaszcza żywca wołowego. Ten eksport... dla PGR-ów i dla spółdzielni produkcyjnych, jak dobrze wiecie, był [opłacalny], bo były ceny z premiami eksportowymi. Jeśli się przekraczało pewną wagę, [żywiec] mógł nie iść na eksport. (...) Jeżeli PGR-y przetrzymywały żywca trochę dłużej i miał on ponad 350 kg, to wówczas po [zwykłych] cenach szedł na zaopatrzenie rynku. I wtedy nas krytykowano i był krzyk. (...) Nigdy nie mieliśmy takiego okresu, żebyśmy mieli zapas mięsa większy od półtoramiesięcznego. A powinniśmy mieć zapas — ja wiem — trzymiesięczny, rotować i normalnie zaopatrywać. Niedostatek był chłodni, trzeba było chłodnie tego. Natomiast zapasy przeważnie kształtowały się na poziomie miesięcznym. Jak schodziło poniżej, to już rwało — we wszystkich regionach, bo nie można było dowieźć [w porę]. (...)

Jeśli idzie o ceny, to my w istocie rzeczy mieliśmy dwa okre-

sy: jeden okres to były ceny po 1970 roku, które powiedziałbym nawet, że wywołały falę ożywienia, może i na wyrost, bo ponad możliwości paszowe, prawda. Pogłowie trzody doszło w 74 r. do poziomu 22 mln sztuk, wtedy kiedy produkcja roślinna tak szybko do przodu nie poszła, no i trzeba było ją uzupełniać zwiększonym importem. Później w związku z tym szukano możliwości wiązania wzrostu produkcji zwierzęcej z produkcją roślinną, co nie dawało możliwości dowindowania produkcji zwierzęcej, bo wszystko się wiązało od razu z koniecznością dalszego forsowania importu zbóż. (...)

Zamierzenie podwyżki cen 76 roku było takie: równolegle z podwyżką cen na artykuły żywnościowe będzie podwyżka cen dla rolnictwa. Nie udało się. Odwołano podwyżkę cen, natomiast rolnictwu zapowiedziano i nie można było realizować tak jak kto chciał, [bo] nie poszła podwyżka cen detalicznych. (...) Poszliśmy z podwyżkami jedną i drugą i nie dały tego, co było zamierzone.

Podwyżkę cen detalicznych żywności przygotowała odpowiednia grupa rządowa. Zastosowano specjalny system konsultacji, który polegał na tym, że proszono dwóch [?], dyskutowano, były odpowiedzi, że to się później w szczegółowych cennikach, tego, różne rzeczy jeszcze pouważdnia. W związku z tym na Biurze była dyskusja bardziej ogólna. Jak się później okazało, to w tych cennikach nie pouważdniało tego wszystkiego i w rezultacie wyszła karykatura tego całego układu.

Jeśli idzie o kukurydzę, takich kombajnów nie produkowaliśmy. Nie byłem autorem importu tych kombajnów, ale będę ich bronił, bo uważam, że była to koncepcja ze strony Ministerstwa Rolnictwa słuszna. Rozchodziło się o to, żeby kukurydza — jak wiadomo daje dużą masę, zwłaszcza jeśli ona jest zbierana od razu na silos w fazie, prawda, tej dojrzałości... — i rozchodziłoby się, żeby stworzyć warunki do uprawy w tych regionach, w których może być uprawiana kukurydza. Z przemysłem mowa była taka, że najpierw Ministerstwo Rolnictwa sprowadzi, zresztą za własne dewizy, w międzyczasie przemysł spróbuje opanować produkcję tych siloso-kombajnów do zbioru kukurydzy i w ogóle zielonek. (...) Myśmy mieli tutaj bardzo pozytywną opinię PGR woj. poznańskiego, woj. opolskiego. (...) Byli prawda za tym, wydaje mi się, że to jest jakaś sprawa, że może to nasz bilans paszowy poprawi. Wyciągając z tego wnioski stanęliśmy na takim stanowisku, że można produkować ten siloso-kombajn u nas, ale ten siloso-kombajn za grubo ciął, w związku z tym były rozmowy —

ja sam jeździłem do fabryki maszyn — że nie będziemy się bawić w to, prawda, ziarno. W naszych warunkach nie ma potrzeby do tego, żeby zbierać kukurydzę tylko na ziarno, lecz od razu na silos. Przygotować taki, prawda, kombajn. Wydaje mi się, że to jest w przyszłości sprawa i trzeba będzie to chyba realizować. Co się tyczy specjalizacji i kooperacji gospodarstw indywidualnych, to też chciałbym tej idei bronić, prawda. Mimo tego, że jest krytyka tej idei. Bo w gospodarce indywidualnej my poprzez to upraszczamy tutaj. Specjalizacja to było wielkie słowo, w istocie rzeczy się rozchodziło o to, żeby w gospodarstwie zamiast trzymać te 3-4 świnki to wziął, prawda, i szedł na te 20-30, trochę to zmechanizował, prawda, czy tam oborę nie na 2 sztuki, a na 10-15 krów, też sobie trochę zmechanizował, wtedy i dla niego lepiej i dla państwa.

Wydaje mi się, że jest to idea słuszna. Jest krytykowana z jakichś względów. (...) Żeśmy ją stworzyli kiedy [był] program XV Plenum, kiedy miały być środki zwiększone. Wydaje mi się, że do tego trzeba wrócić, bo jak unowocześniać [indywidualną gospodarkę], żeby rolnik (...) sprzedawał nam nie 2 tony mięsa, ale (...) 10 ton, prawda. Wtedy, kiedy on sobie zmechanizuje, pójdzie na jakieś kierunki, uprości tę produkcję itd. (...)

T. GRABSKI: — Czy jeszcze jakieś pytania są? Myślę, że bardzo obszernie zostały te wszystkie problemy naświetlone (...), ale przede wszystkim wiele tu elementów jest dość jasno sformułowanych systemu funkcjonowania samego mechanizmu. (...) Jeśli nie byłoby innych pytań czy wypowiedzi, to byśmy tow. Pińkowskiemu serdecznie podziękowali. Tak, dziękujemy bardzo, Józek.

10 minut przerwy.

ROZDZIAŁ XIII

„...PRZECIEŻ TE ROZMOWY W ZASADZIE DO NICZEGO NIE DOPROWADZAJĄ...”

(posiedzenie komisji w dniu 8.VI.1981)

T. GRABSKI: — (...) Może po kolei. Właściwie zostałyby nam rozmowa z towarzyszem Wrzaszczykiem. Chyba, że komisja widziałaby potrzebę [rozmowy] z towarzyszem Żandarowskim, chociaż, jak już referowałem, mieliśmy tutaj samego szefa pionu organizacyjnego, towarzysza Babiucha, i osobiście wydaje mi się, że nie ma takiej potrzeby. Przecież te rozmowy w zasadzie do niczego nie doprowadzają. Ale proszę wypowiedzieć się w tej sprawie.

Jest mała szansa, żebyśmy mogli rozmawiać z towarzyszem Wrzaszczykiem. Nie ukrywam, że jest decyzja o jego zatrzymaniu przez organa ścigania. [W tej chwili] kończy pobyt w jakimś sanatorium i z tych względów opóźnia się zastosowanie sankcji. Trudno, żeby nam go doprowadzono. (...) Materiały Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej naświetlają jego ogólne stanowisko. Zresztą prosił o przedłużenie mu terminu, chce bowiem udostępnić komisji szeroki materiał.

Musimy [postanowić] w związku z tym, czy i z kim [jeszcze] rozmawiamy, bo muszę powiedzieć, że [staje się] to zbyt nużące i nie dające w zasadzie żadnego efektu. Mamy połowę miesiąca, musimy z dwa, trzy posiedzenia poświęcić na sformułowanie wniosków i sprawozdania. Można oczywiście w przyszły poniedziałek poprosić kogoś, ale czy nie jest już pora na rozpoczęcie dyskusji nad poszczególnymi punktami sprawozdania?

Bardzo bym prosił, aby przez ten tydzień przejrzeć własne notatki, przypomnieć sobie pewne wypowiedzi i spostrzeżenia. Np. Szydłaka, który potwierdził istnienie mechanizmu [funkcjonowania] Biura. Była zasada, że na Biurze [nikt] gęby nie otwierał, gdy dyskutowano [decyzje] Prezydium Rządu, solidarność jakaś. Pińkowski niewiele tu mówił. Musimy nasze notatki przejrzeć, aby [dać] jakieś instrukcje w sprawozdaniu, naświetlić mechanizm, który doprowadził do takich, a nie innych rezultatów.

Prawnicy złożą ekspertyzę 11 b.m. i w oparciu o nią możemy sformułować wniosek — niezależnie od wniosków końcowych dotyczących odpowiedzialności [politycznej] — czy zdaniem Komisji należy postawić w stan oskarżenia premiera i wicepremierów. Prokuratura będzie musiała podjąć decyzję, a zatem do 30 czerwca musimy złożyć sprawozdanie, tym razem trzeba dotrzymać terminu. (...) Mamy ewentualnie jeszcze trzy posiedzenia. Przejrzyjmy listę osób. (...) Jabłoński napisał oświadczenie, Jaruzelski, Kępa, Barcikowski — praktycznie odmówił, powiedział, że napisze, to co ma do napisania. Frelek jest na razie niedostępny, chociaż gdzieś pod koniec miesiąca możemy się z nim spotkać, bo jest odwołany z ONZ-u. (...) Kurowski, członek Sekretariatu właściwie przez pięć lat, Karkoszka, Zieliński w klinice leży, nie dostaniemy go, Waszczuk wystąpi dzisiaj jako ekspert, jako szef kancelarii. Żabiński — od sierpnia 80 roku zastępca członka Biura Politycznego — dajmy sobie spokój i tak dalej. Taka jest paleta wszystkich osób. Jakie jest nasze postanowienie, jeśli chodzi o dalsze rozmowy?

Z. GRZYB: — Nasza komisja została powołana na X Plenum i zadecydowaliśmy z kim mamy rozmawiać, a z kim ewentualnie nie rozmawiać, ale oświadczenia powinni złożyć wszyscy do 25 maja. Dlaczego do tej pory nie mamy oświadczeń? Chcielibyśmy usłyszeć, dlaczego ich nie złożyli, obojętnie, kogo miałyby to dotyczyć. Będziemy z nimi rozmawiać, czy nie, powinniśmy mieć oświadczenie. Druga sprawa: też uważam, że te rozmowy nie nowego nam nie wnoszą. Tylko na podstawie oświadczeń możemy przystąpić do jakiegoś opracowania materiałów końcowych.

T. GRABSKI: — Towarzyszko Grzyb, ja co drugi dzień przypominam towarzyszom, aktualnym prominentom, że dojdzie do draki. (...) Napiszemy w sprawozdaniu, że mimo wezwania [towarzysze nie złożyli] oświadczenia. Do tego dojdzie, naprawdę,

ja tak stawiałem sprawę wobec towarzyszy Kani, Jaruzelskiego i wszystkich innych. Nawet mu podpowiedziałem, by w niedzielę nagrał sobie swoją godzinną pogadankę, a my dla ułatwienia sprawy przeniesiemy ją na protokół. Będę robił wszystko, żeby wydstać oświadczenia. (...) To nie jest zaniedbanie z mojej strony, naprawdę ciągle pytam i straszę, że będą się później tłumaczyć na IX Zjeździe. Np. Kania niech napisze, że podtrzymuje wszystkie swoje wystąpienia poczynawszy od VI Plenum. Trochę tam rozwinie i tak dalej, no co od niego powiedzmy można żądać, ale papiery muszą być w porządku. Towarzysze, ja sobie wyobrażam, że to nasze parotomowe sprawozdanie będzie do wglądu na IX Zjeździe partii. Ja tak to sobie wyobrażam, panie, prawda. Zgadzam się z tym, że oświadczenia powinny być złożone przez wszystkich, ale myślę, że najważniejszą sprawą jest zredagowanie w terminie naszej oceny. [?] Nie wiem, czy my wiele pomożemy partii, ale pod jednym względem przeszliśmy wielką szkołę. Każdy z nas może być teraz kadrowym. [Poznaliśmy] taką galerię charakterów, taką galerię postaw, pod tym względem doświadczenie nasze jest bardzo duże. Chociaż byłem nieobecny na jednym posiedzeniu, to mnie się wszystko układa w dosyć skończony system. Główne przyczyny, które [?], to jest woluntaryzm, zła organizacja wyższych szczebli zarządzania, oportunizm panie, towarzyszu Putrament. Oportunizm oczywiście. [?] Więc ja rozumiem tak, że wszystkie oświadczenia ściągamy i na razie więcej rozmów nie prowadzimy. Gdyby się udało z Wrzaszczykiem tę rozmowę byśmy przeprowadzili. (...)

E. STAWIŃSKI: — Podtrzymuję to, co towarzyszka powiedziała, że wszyscy, którzy tam zostali ujęci powinni dać na piśmie swoje stanowisko. Mnie zaniepokoiła wypowiedź towarzysza Grabskiego [dotycząca] Kani. Jego przemówienia są już po gwałtownym kryzysie, natomiast nas [interesują] lata 70-80. (...) I sprawiedliwość powinna być dla wszystkich jednakowa. Uważam, że komisja ma trudne zadanie i musi z tego zadania się wywiązywać. Jesteśmy do tego zobowiązani przez X Plenum. (...) Musimy mieć pełną dokumentację, żebyśmy mieli poczucie spełnionego dobrze obowiązku. W innym wypadku dostaniemy pranie i na co nam ta cała sprawa. Tak że, towarzyszu Grabski, dopilnujemy tych spraw.

T. GRABSKI: — To nie jest tak, że my chcemy czy nie chcemy, tylko oni po prostu muszą oświadczenia [złożyć], żeby później nie było jakichś, panie, znowu sensacji. (...) Dobra,

w porządku, napiszemy dzisiaj i prześlemy im stanowisko komisji. (...)

Sprawozdanie będzie wieloczętonowe. Musi oddać to, co wynika z oświadczeń i z rozmów, nasz jakiś osąd, powiedzmy, o tych sprawach, ekspertyza prawna, [określenie] odpowiedzialności. Będzie tego jednak kilka rozdziałów. Ja też posiedzę przez ten tydzień i zaproponuję coś w poniedziałek, bo na razie czasu specjalnie wielkiego nie było.

W. PIŁATOWSKI: — Towarzyszu przewodniczący, chciałbym prosić o głos, żeby zapoznać komisję jeszcze z jednym dokumentem dotyczącym towarzysza Gierka. Jak towarzysze sobie przypominają, towarzysz Gierek wyraził pogląd, iż podpisując akt notarialny potrzebny na zakup domu przy Różyckiego 14 traktował go jako darowiznę. Okazało się, że na terenie Bielsko Białą powstał akt notarialny dnia 13 marca 1973 r., a więc na 3 lata wcześniej przed aktem kupna-sprzedaży domu przy Różyckiego. (...) Wedle poglądu prawników z Biura Prawnego Najwyższej Izby Kontroli jest to jeszcze gorszy stopień łamania zasad przepisów prawa, aniżeli poprzednia [umowa]. Chciałbym ją w skrócie zacytować: „Umowa-darowizna zawarta 13 marca 1973 r. Przed notariuszem stawili się Edward Gierek, Stanisława Gierek, Jerzy i Adam, synowie Stanisławy i Edwarda, zamieszkali w Katowicach przy ul. Drozdów nr 9. [Uzyskali] prawo wieczystego użytkowania do dnia 17 września 2065 roku nieruchomości o powierzchni 39 arów w Ustroniu, stanowiącej własność Skarbu Państwa. (...) Dwie strony oświadczają, że małżonkowie Edward i Stanisława Gierek z dobroków 1/3 części, a za ich zgodą Jerzy Gierek i Adam Gierek ze środków stanowiących ich odrębne mienie po 1/3 części wzniesli na opisanej nieruchomości budynek mieszkalny o kubaturze 2130 m³, powierzchni użytkowej 304 m² oraz otrzymali decyzję z Wydziału Budownictwa Urbanistyki i Architektury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Cieszynie z dnia 30 grudnia 1972 roku zezwalającą na użytkowanie budynku”.

Już w tym tkwi duże nieporozumienie. Najpierw powinno być zezwolenie na wybudowanie [domu] a potem nie potrzeba zgody na zamieszkanie, skoro się buduje z funduszy własnych. (...) Sprawa do końca tygodnia będzie wyświetlona, z jakich funduszy został ten dom na tej działce wzniesiony. Trzeba jednak konkretnie doprowadzić do tego, kto w [jakim stopniu] partycypował. W jakim stopniu Urząd Rady Ministrów, a w jakim wojewoda.

T. GRABSKI: — Byłaby wielka prośba, żeby do 30 czerwca dzięki waszym staraniom nastąpiło prawne anulowanie [aktów notarialnych] z Różyckiego i Ustronia. Tak żebyśmy mogli w sprawozdaniu napisać, że komisja, która badała [tę sprawę] spowodowała, powiedzmy, przywrócenie prawidłowej sytuacji prawnej.

Gdyby było można, aby w ciągu tych dwóch tygodni, kiedy przeczytaliśmy poprzedni akt prawny i towarzysze stwierdzali, że z punktu widzenia prawnego jest on nielegalny i nieistotny, że był naruszeniem prawa, żeby można było powiedzieć [o jego anulowaniu]. Nie wiem, czy przez notariusza czy przez jakąś rewizję — trudno mi się tutaj wypowiadać — ale w każdym razie należy doprowadzić do anulowania tych powiedzmy w cudzysłowie aktów prawnych. Gdyby się nam to udało [załatwić] do 30, to byśmy napisali m.in., że ta sprawa została [zainicjowana] przez komisję i własność powróciła do Skarbu Państwa.

W. PIŁATOWSKI: — Towarzyszu sekretarzu, z analizy wszelkich dokumentów wynika, że sprawa jest bardziej skomplikowana niż mogłaby się wydawać. Ustawa o prowadzeniu akt notarialnych dopuszcza uchylenie aktu notarialnego w przeciągu 14 dni od jego zawarcia przez strony zawierające [bądź] w trybie rewizji nadzwyczajnej wniesionej przez pierwszego prezesa Sądu Najwyższego Prokuratora Generalnego i nie ograniczonej w czasie, to prawda, w przypadku, gdy tym aktem została wyrządzona szczególna szkoda Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

T. GRABSKI: — Jeśli taka sytuacja zachodzi, to trzeba dotrzeć do Czubińskiego. Jeszcze dziś do niego wieczorem zadzwonię, żeby szykował wystąpienie o nadzwyczajną rewizję, o uchylenie, panie, tych aktów, żebyśmy mogli powiedzieć: stało się świństwo, ale zostało naprawione. [?]. Mnie się wydaje, że już sam fakt wystąpienia Prokuratora Generalnego [z wnioskiem] o anulowanie aktów jest już sprawą, a w sądzie niech tam jeszcze z trzy miesiące leci, ale już konkretne działanie zostało zapoczątkowane.

Musimy zająć stanowisko jako komisja. Towarzysze przecież powiadają, że aż nóż się otwiera, panie, człowiek dostaje za nic, a później jeszcze przenosi swoje prawa na kogoś innego, to już cholera bierze, panie. Nie ma więcej tych domków? Są dwa: w Ustroniu i na Różyckiego. Czy my na tej drodze jeszcze coś spotkamy?

W. PIŁATOWSKI: — Jest jeszcze sprawa dotycząca pełnoletnich synów. Syn Jerzy też wybudował sobie dom. Dyrekcja przedsiębiorstwa, która ten dom budowała — siedzi. On za ten dom nie zapłacił. W stosunku do niego nie są znane inne fakty.

T. GRABSKI: — Teraz i tak pójdziemy na obiad, bo później musimy się spotkać na dalszą dyskusję.

(Istnieje luka w rękopisie dotycząca obrad wznowionych po przerwie. Prawdopodobnie wznowił je T. Grabski, który referował sprawę przygotowywania podwyżki cen z 1976 r. w oparciu o protokoły Biura Politycznego).

I rekompensaty. „Po dyskusji, Biuro Polityczne zaleciło dokonanie dodatkowej analizy wskaźników-rekompensat i wprowadzenie odpowiednich korekt. Biuro Polityczne przyjęło notatkę w sprawie posiedzenia Sejmu i wysłuchało informacji towarzysza Babiucha o politycznych i organizacyjnych przedsięwzięciach związanych z wprowadzeniem do porządku dziennego sesji projektu decyzji rządowej o zmianie struktury cen”.

To jest cały zapis, panie, posiedzenia Biura. Towarzysze, tam nie ma nawet punktu „ocena wydarzeń”, po tym nie ma nic, zupełnie nie ma. A w punkcie „różne”, żebyście nie myśleli, że to był jakiś punkt zasadniczy, ale tam były trzy, cztery [sprawy] w tym punkcie „różne” i tam [były] ceny czerwcowe. Jaroszewicz po zreferowaniu na Sejmie [sprawy podwyżek cen] uzyskał jego zgodę na przeprowadzenie, ale jak odwoływał podwyżkę, to się nie pytał Sejmu, czy może ją odwołać.

Wracam do myśli, którą na początku proponowałem, a mianowicie, żeby w dzisiejszym komunikacie odtworzyć rozmowę z towarzyszem Szydlakiem. Mamy jego oświadczenie i jego dzisiejsze wypowiedzi. Wysłuchamy kolejnej informacji towarzysza Piłatowskiego o postępie prac NIK-u w sprawach rozliczeniowych, ale proszę, by w komunikacie nie wspominać o Jagielskim. W końcu Jagielski jest jeszcze urzędującym wicepremierem, prawda, i w strasznej sytuacji by go postawił [komunikat]. Waszczuk powiedział, że nie przyjdzie jeżeli będzie jakaś wzmianka. (...) Ubiega się o kandydowanie na Zjazd i momentalnie [komunikat] całą sprawę kładzie.

E. STAWIŃSKI: — Bardzo przepraszam, towarzyszu sekretarzu, ale w jakimś momencie, w jakiejś formie musimy po-

dać, że nie rozmawialiśmy z wszystkimi, tylko zapoznaliśmy się z przedłożonymi oświadczeniami, aby nie było pytań, dla czego akurat z tymi się rozmawiało, a z pozostałymi nie. (...)

T. GRABSKI: — W raporcie na pewno podamy, tylko teraz chodzi o najbliższe dni. Po prostu [chodzi o to], by nie psuć towarzyszom pozycji, zwłaszcza gdy mają kandydować. To musi być odnotowane, to nie zginie, prawda, tylko przez ten tydzień, dwa, prosiłbym o małą manipulację. Nie chcę towarzyszom naprawdę robić świństwa. Chodzi o Jagielskiego i Waszczuka, bo Pińkowski nigdzie [nie będzie kandydował], ale nie będziemy zestawiać Pińkowskiego z Szydłakiem. Słuchajcie, panie, więc umówmy się, że ewentualnie za dwa tygodnie powiemy prawdę. Bardzo bym prosił, naprawdę, bo miałem ogromne trudności ze ściągnięciem ich tutaj. Towarzyszu Stawiński, nam naprawdę nie chodziło o Pińkowskiego lecz o meritum sprawy. O meritum, a nie o kronikę towarzyską, w której odnotowano, że przed wysoką komisją stanął urzędujący wicepremier. (...)

GŁOS Z SALI: — Zapowiedzieliśmy, że będą wszyscy. Podjęliśmy uchwałę, że wszyscy z wykazu przyjdą. Musimy złożyć materiały, a teraz wycofujemy się [z opublikowania] tych, którzy byli osobiście wezwani.

T. GRABSKI: — Nie chciałbym, towarzysze, żebyśmy tak traktowali tę sprawę. [?]. Ja was proszę o dwutygodniową prolongatę. (...) Chciałbym, żeby była pełna zgodność między nami, żeby nie było tak, że jedni uważają w ten sposób, a inni inaczej. A może uznamy demokrację — jeśli większość uchwali, to mniejszość, prawda, podporządkuje się. W ogóle odnotujemy, że były rozmowy, ale teraz jest prośba, żeby zrobić małą manipulację.

Wicie, to co ja w tej chwili obserwuję w kampanii wyborczej, w ramach tej formy demokratycznej, to mogę wam powiedzieć, że my w manipulacji byliśmy wyrobnikami, nawet nie czeladnikami, teraz mamy do czynienia z mistrzami. [?].

Towarzyszu Piłatowski, jaki nastąpi postęp [w pracach NIK-u] w ciągu następnych trzech tygodni?

W. PIŁATOWSKI: — Nie będę miał porównawczych liczb, bo prowadzimy [sprawy] w narastającym [tempie]. Sytuacja wygląda następująco: do końca maja z ogółu 10.490 osób, w stosunku do których wpłynęły zarzuty do badań kontrolnych

zakwalifikowaliśmy 9.235 osób. Różnica wynika z tego, że część materiału informacyjnego, która wpłynęła nie została przez jednostki organizacyjne Izby zakwalifikowana do badań przede wszystkim dlatego, że zarzuty były bardziej ogólnej natury. Są one przedmiotem spraw rozpatrywanych przez naszą komisję, a w stosunku do wielu ludzi niżej postawionych zostały rozpatrzone przez odpowiednie komisje kontroli partyjnej bądź są w trakcie rozpatrywania. Natomiast wszystkie sprawy, które wiązały się z popełnieniem nadużyć gospodarczych zostały zakwalifikowane do badań.

Badania w stosunku do 9.235 osób zostaną zakończone do 20 czerwca. Do 27 czerwca najpóźniej chcielibyśmy towarzyszom z komisji złożyć całościowe, globalne sprawozdanie nie tylko statystyczne, a przede wszystkim analityczne. W dotychczasowej działalności, z ogółu zbadanych zostało oczyszczonych, jeżeli to tak można nazwać, 3100 osób. (...) Jeżeli chodzi o konsekwencje, uchylono w tym czasie 782 decyzji, które zostały podjęte niezgodnie z obowiązującymi przepisami. [Pozostawiono sprawy] we wszystkich przypadkach, w których administracja odpowiedniego szczebla była władna dokonać korekty, w innych przypadkach sprawy poszły na drogę postępowania sądowego. [?] Uchylenia [podjętych] decyzji zwłaszcza dotyczą przydziału i nabycia działek, sprzedaży nieruchomości i mieszkań oraz przydziału mieszkań państwowych.

Na wniosek NIK-u zostało odwołanych 328 osób ze stanowisk kierowniczych. Na ogół zbadanych spraw przez Najwyższą Izbę Kontroli do właściwych Komisji Kontroli Partyjnej zostało skierowanych 736 wniosków. Jak już informowałem na poprzedniej komisji, zarzuty w stosunku do członków partii wyraźnie maleją. Napływ informacji w ogóle zmalał w miesiącu maju. (...)

Jeżeli chodzi o finansowe konsekwencje [wynikające] z niewłaściwego wyszacowania i nabywania działek, to dotąd wymierzono i ściągnięto do Skarbu Państwa 17 mln 266.600 zł. Z tytułu doprowadzenia urządzeń technicznych do działek rekreacyjnych na koszt różnych szczebli administracji państwowej — 8.816 tysięcy zł. Z tytułu nie w pełni wyszacowanych i niezgodnie z przepisami wyszacowanych robót, dostaw i innych usług świadczonych prywatnym osobom — 55.533.800 zł. [?] Dalej z tytułu opłat jednorazowych i stałych za nieruchomości wynika, że pokaźna liczba zwłaszcza budownictwa letniskowego została wzniesiona w sposób nielegalny, ponad 30% ogółu wzniesionych domków letniskowych. W momencie ich ujaw-

nienia nakładano jednorazowe kary w postaci trzykrotnej wysokości opłaty za pozwolenie na budowę lub za zaległy, niezapłacony jak gdyby czynsz. Z tego tytułu ściągnięto 17.098 tys. i teraz, jeżeli chodzi o opodatkowanie nieudokumentowanych dochodów, wydanych na inwestycje prywatne, to ściągnięto 32.279.400 zł. (...) Powiedziałbym, że akcja w tym pionie i w odniesieniu do inicjatywy prywatnej w zasadzie dopiero zaczyna się rozwijać. Z tytułu sprzedaży domów i mieszkań za niedoszacowanie bądź złe wyszacowanie ściągnięto dodatkowo, legalizując ten stan — 10.740 tys. zł. NIK wobec 383 osób skierował wnioski o wszczęcie postępowania karnego. Tak by króciutko, statystycznie to wyglądało. (...)

Reprezentuję taki pogląd: w pewnym momencie musi być powiedziane, że zgodnie z uchwałą VI Plenum [zbadaliśmy] wszystkie skargi i wnioski dotyczące nadużyć, które wpłynęły do Najwyższej Izby Kontroli i innych organów kontroli. Sprawa zostanie zamknięta, a dalszy napływ informacji będzie już badany w trybie normalnym, wynikającym z ustawowych i statutowych obowiązków tych organów. Za zniesieniem doraźnego zespołu przemawiają fakty. Zostanie nam około 600 spraw drugo-, trzeciorzędnych, w większości drobnych, a jeśli chodzi o grubsze, to i tak będziemy je przysyłać do Okręgowych Zarządów Dochodów i Kontroli Finansowej. Prawo nie zezwala wchodzić na to pole. Inspektor finansowy może nawet wejść do mieszkania, legitymacja służbowa mu na to [zezwała]. (...) My nie mamy takich praw. Ja, towarzyszu Wroński, próbowałem wam kiedyś wytłumaczyć, w jakich okolicznościach my możemy wchodzić [do mieszkań]. (...) Chcemy, by w opinii publicznej nie wyjść [na takich], którzy w imię prawa naruszają to prawo.

W końcowym sprawozdaniu chcemy pokazać, jaki był rzeczywisty udział członków partii. Nie będziemy się bawić w to, że w pierwszym etapie to byli głównie członkowie partii, bo w większości zajmowali kierownicze stanowiska, [ale chodzi o to], by po zamknięciu całej akcji pokazać, ilu było członków partii, ilu członków ZSL, SD i ilu bezpartyjnych.

T. GRABSKI: — W dzisiejszym [komunikacie] puścić informację, że kolejny raz komisja zapoznała się [z pracami NIK-u). Ale może byłoby bardziej zrozumiałe, gdyby powiedzieć, co w tym czasie zrobiono.

Chciałbym poinformować, że jutro przed Plenum, między 10 a 13 będą się odbywały grupowe rozmowy z członkami KC

na temat Plenum. Trudno mi powiedzieć, w której sali i w jakie grupie, ale w każdym razie proszę sobie zarezerwować czas od 10-tej. (...)

Z. GRZYB: — Na naszym Plenum Komitetu Miejskiego wysunięto żądanie, a słyszałam, że pojawia się ono i w innych miastach, żeby jedno z Plenów KC poświęcić sprawom rozliczeniowym. Jakie jest zdanie towarzysza sekretarza?

T. GRABSKI: — Jeśli do 5 lipca zrobimy nasze sprawozdanie, to gdzieś 6-7 lipca będzie Plenum KC zatwierdzające materiały na Zjazd. Moglibyśmy wówczas złożyć obszerne sprawozdanie. [?]

E. PUSTELNIK: — Jestem zobowiązany przez swoją konferencję sprawozdawczo-wyborczą do przekazania jednego punktu uchwały. Nasza konferencja przyjęła zobowiązanie (*nieczytelne zdanie*).

T. GRABSKI: — Rozliczenia za lata pięćdziesiąte! No, to jesteście trochę zacofani, bo już od 1944 jest postulat, by rozliczać władzę komunistyczną w Polsce. Towarzysze, określiliśmy, że [zajmujemy się okresem] od VII Plenum grudniowego 1970 roku do VI Plenum 1980 roku. O rozliczeniach będzie decydował Zjazd.

Prosiłbym o zaprotokołowanie wypowiedzi towarzysza Pustelnika, który nam przekazuje treść uchwały jego organizacji, ale to nie zmienia postaci rzeczy, że ramy czasowe dla naszej komisji są właśnie takie. Jeśli wpadniemy w manię że tak powiem permanentnej działalności takiej komisji, to nie stoi na przeszkodzie, by po Zjeździe ją powołać. Można wówczas od 44 roku prowadzić rozliczenia.

Towarzysze, zreflektowałem się co do jednej rzeczy: w przyszły poniedziałek dam wam trzy- czterostronicową informację o protokołach Biura Politycznego, w związku z tym czy jest sens dzisiaj rozmawiać z Waszczukiem na temat dokumentacji Biura Politycznego? On jest również do uchwycenia w przyszły poniedziałek i wtedy na bazie mojej informacji — ile było posiedzeń, jak te protokoły wyglądały, jakie były główne problemy — [będzie można mu] zadawać pytania. Bo dzisiaj tak to trochę będzie odizolowane. (...) Jeśli pozwolicie, to może my ten podpunkt z Waszczukiem przeniesiemy po prostu na przyszły poniedziałek. (...)

Jaką metodę przyjmiemy dla pokazania, co się stało w NIK-u od ostatniego naszego posiedzenia? Czy pokazujemy

narastająco te cyfry? Jaką powiedzmy metodę tu przyjmiemy? Teraz jest 3.100 osób, wobec których uchylono postępowanie, a poprzednio było ich 2.080, nie więc nie stoi na przeszkodzie, by napisać, że w ciągu trzech tygodni zbadano dalszych 1.000 osób. (...) Towarzysze, doradźcie, jak to będzie w odbiorze społecznym. [Czy mamy pokazać] co zostało zrobione przez te cztery tygodnie, czy też pokazać narastająco? Musielibyśmy pokazać, że 1.000 uniewinniono od zarzutu, prawda, trzeba by było pokazać cyfrę obecną i poprzednią, także byłoby to sprawozdanie GUS-u, prawda. Towarzysz Piłatowski nam pokazywał wiele cyfr, gdybyśmy przyjęli tę konwencję, to trzeba byłoby pokazywać wszystkie cyfry: ile wpłynęło dodatkowo, ile zakwalifikowano, ile umorzono. Jaką przyjąć tendencję, panie, prawda. Czy stan ogólny na dzień dzisiejszy, czy tylko za te cztery tygodnie?

W. PIŁATOWSKI: — Ja bym był za tym, żeby pokazać narastająco, z tym, że niektóre szczególnie interesujące rzeczy pokazać w takim układzie [jak proponujecie], aby nie wyszło sprawozdanie GUS-u za pierwszy kwartał. Poza tym, towarzyszu sekretarzu, uważam, że należy pominąć całą historię finansową, albo też podać ją globalnie zsumowaną.

T. GRABSKI: — Towarzyszu Piłatowski, trzeba pokazać ilość uchylonych decyzji, pokazać konkretne działania. (...) i wymienić ciurkiem te miliony złotych. Tak jest, panie, bo inaczej będzie niedobrze. (...)

Nie wiem, czego chcę. [W komunikacie] było stwierdzenie, że Jaroszewicz w sposób samokrytyczny przyznał się do błędów. Byłem na konferencji w Polskich Zakładach Optycznych i tam mnie zapytano o słowo: samokrytycznie. Czy to nie znaczy jakiegoś łagodzenia. Odpowiedziałem: słuchajcie ludzie, on się przyznał do ciężkich błędów, do wszystkich błędów, mógł udawać wariata, a on się samokrytycznie przyznał. Może się umówimy tak: komisja ma termin do 30 czerwca. Komisja wysłuchuje jednego, który mówi na innego, a ten na jeszcze innego, a my do 30 czerwca musimy wyrobić sobie pogląd. Jeśli was drażnią jakieś określenia, to komisja nie musi wydawać cotygodniowych [komunikatów], a dać 30 czerwca tylko jedno, globalne sprawozdanie. O nie, odpowiadają, trzeba stale informować. Nie wiadomo więc, o co tutaj chodzi? Czy o „samokrytycznie” — o ten jeden wyraz?

Z. GRZYB: — U nas w piątek i sobotę były wybory do miej-

skiej organizacji partyjnej. 27 godzin siedzieliśmy i ktokolwiek był [członkiem] władz — nie przeszedł. Nie patrzono, jakim był człowiekiem, dobrym czy złym, tylko czy pełnił funkcję w poprzednich władzach. Wszyscy zostali skreśleni. Pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Radomiu, który od trzech miesięcy, po Prokopiaku, pełnił tę funkcję, nie został kandydatem na konferencję wojewódzką. (...) Kwieciński, autentyczny radomiak, wybrany dużą ilością głosów w tajnym głosowaniu spośród trzech kandydatów, a teraz nie został wybrany na konferencję wojewódzką. Dwóch sekretarzy z byłych władz miejskich kandydowało — żaden nic nie uzyskał. Sekretarz Komitetu Miejskiego nie jest delegatem na konferencję miejską. W ogóle, co się dzieje? Żaden instruktor, żaden pracownik komendy Milicji Obywatelskiej nie przeszedł na delegata, [nie wszedł] do żadnej władzy, nic. Wszyscy są skreśleni. Wiecie, naprawdę się zastanawialiśmy, co się stało. Nie patrzy się [na to], co dana osoba sobą przedstawia, tylko po prostu gdzie pracuje. W poniedziałek mamy konferencję wojewódzką, dlatego tutaj mnie nie będzie.

T. GRABSKI: — Gdańsk bardzo mądrze się urządził. Krzyczeli tylko o demokracji, no i wybrali pierwszym sekretarzem jedyne go kandydata. Z tym, że nie było wolno powiedzieć, że był jeden kandydat. Czterech zgłosiło kandydaturę towarzysza Fiszbacha, cztery kandydatury były, ale tak się zbiegło, że dotyczyły tej samej osoby, a to już jest inna sprawa. (...)

(W dostępnym maszynopisie istnieje w tym miejscu luka, która obejmuje dwa posiedzenia, prawdopodobnie dotyczące wyjaśnień Waszczuka i dyskusji nad sprawozdaniem Komisji. Następną stroną maszynopisu odnosi się do posiedzenia Komisji z dnia 29.VI.1981 roku).

ROZDZIAŁ XIV

„NIE ZDALIŚMY EGZAMINU JAKO KIEROWNICTWO”

(rozmowa z Tadeuszem Wrzaszczykiem w dniu 29.VI.1981 r.)

T. GRABSKI: — Członkowie komisji zostali powiadomieni, ale być może część z nich, z różnych przyczyn, dotrze dopiero na 11-tą godzinę. (...) Towarzysz Wrzaszczyk przyjechał z sanatorium, w związku z tym proponowałbym, zanim przejdziemy do ustalenia ostatecznego tekstu sprawozdania, żebyśmy w pierwszym punkcie skorzystali z jego obecności i przeprowadzili rozmowę na interesujące nas tematy. Z tym że — my mamy, Tadeusz, twoje oświadczenie z Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej — nie wiedząc czy znajdziemy kontakt, czy będziesz pisał coś więcej ponad to, co tam napisałeś, uczyniliśmy ten dokument częścią wyjaśnienia tych spraw [którymi się zajmujemy] i które dotyczą problemów poruszanych w Centralnej Komisji Partyjnej. Mając na piśmie oświadczenie towarzysza Wrzaszczyka [złożone] w Komisji Kontroli Partyjnej, proponowałbym rozpocząć od pytań względnie może ty miałbyś jakieś kwestie, które chciałbyś wprowadzić?

T. WRZASZCZYK: — Może kilka słów, jeśli towarzysze pozwolą. Tak jak przed chwilą towarzysz sekretarz powiedział, złożyłem wyjaśnienie w Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. Z natury rzeczy ten dokument jest zawężony, gdyż odpowiadał na konkretne tematy przez nią postawione. Dlatego może nie jest w pełni adekwatny do listu, który towarzysz sekretarz skierował do mnie. Chciałbym tu powiedzieć, że integralną częścią wyjaśnienia do CKKP może być również moje

wystąpienie na VI Plenum. W pełni je podtrzymuję. Zresztą życie potwierdza wiele tez, które tam wtedy wysunąłem, również i referaty Biura Politycznego na Plenum potwierdzają szereg elementów, jak również to co ostatnio jest [zaprezentowane] w stanowisku naszych bratnich partii komunistycznych.

Chciałem powiedzieć, że jeżeli chodzi o merytoryczną część [materiału] Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, z natury rzeczy nie mogła być pełna. Jej członkowie podkreślali, że w szeregu przypadkach ze względu na skład są niekompetentni, gdyż nie mają dostępu, czy nie mieli, do wielu materiałów, na które w toku wielogodzinnych dyskusji się powoływałem. Pewną ilustracją mogą być załączniki, które pozwoliłem sobie załączyć do tego pisma.

Od ostatniego posiedzenia Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej już jestem poza partią. Muszę powiedzieć, że bardzo to przeżywam. Nie zmienia to moich zasadniczych pryncypiów i poglądów. Przeżywam to co się dzieje w kraju, bardzo. I w miarę pojawiających się trudności, przed którymi staje partia i kraj, muszę powiedzieć, że pogłębia się we mnie ten proces. Tak, na Centralnej Komisji Kontroli powiedział towarzysz Wroński: towarzyszu Wrzaszczyk, jesteście tacy jacyś opanowani, czy spokojni. Faktycznie tak jest, ale odbiło to się ostatnio trochę na moich sprawach zdrowotnych. Komisja, jak słyszę z prasy, od wielu dni prowadzi pracę, kontynuuje rozmowy, rozumiem, że ma na celu wyjaśnienie źródeł kryzysu, przyczyn, odpowiedzialności. Jeśli towarzysze pozwolą, nie chciałbym na swoim dzisiejszym wystąpieniu omawiać jakiegokolwiek przyczyn, które już poruszyłem na VI Plenum, czy w tym liście i nie chciałbym mówić o odpowiedzialności innych. Uważam, że aktualnie najważniejszą sprawą jest jedność partii. Ma to szczególne znaczenie teraz przed Zjazdem. Nie chciałbym, żeby moje wystąpienie mogło przyczyniać się do pogłębienia trudności w tym zakresie. To tyle tego wstępu. (...) Gdyby towarzysz przewodniczący pozwolił, to na zakończenie chciałbym powiedzieć [parę słów].

Mogę powiedzieć o swojej współodpowiedzialności, odpowiedzialności. Tak jak mówiłem, ja bardzo przeżywam to, co się dzieje, [co było] w dekadzie lat 70-tych, ale przecież mamy do czynienia z cyklicznymi, określonymi trudnościami. Klasa robotnicza, naród obdarza nas w pewnym sensie zaufaniem, występujemy z określonym programem i później jakoś on napotyka na trudności koncepcyjne, realizacyjne. Tak się stało

w latach siedemdziesiątych. Przyczyny zostały scharakteryzowane w wielu już analizach, w wielu artykułach. Bardzo mi przemawia do przekonania ocena stanu gospodarki. Mam szczególnie dwie [uwagi] o tym raporcie. Jak z niego wynika, okres dekady lat siedemdziesiątych miał swoje błędy i złe strony, ale chciałem tutaj podkreślić, że nie można wszystkiego negować, bo przecież nasza partia jest odpowiedzialna przed narodem historycznie i [ponosimy] tę obiektywną odpowiedzialność przed krajem i narodem za ciągłość państwa, za jego kształt i panujące stosunki.

Jeżeli chodzi o moją osobistą odpowiedzialność... wiele nad tym myślałem. Wydaje mi się, że będąc cztery lata zastępcą członka Biura Politycznego i tak się składa, że cztery miesiące członkiem, największą moją odpowiedzialnością jest to, że wysiłki, które podejmowałem jako przewodniczący Komisji Planowania, nie były skuteczne w zakresie wycofania się kierownictwa partii i całej partii z błędnej strategii, jaką kontynuowaliśmy w tej dekadzie. Mówię kontynuowali, gdyż początek był pozytywny, później w 1973 r. i 1974 r. nastąpiły zjawiska, od których zaczęła się erozja tej strategii. Muszę otwarcie towarzyszom powiedzieć, że miałem świadomość tego mniej więcej od 1976 r., od wypadków czerwcowych, kiedy już porobiłem szereg analiz uzupełniających i miałem świadomość bardzo głębokiego narastającego kryzysu. A więc wszystkie moje działania dyscyplinujące i informujące były jednak w sumie nieskuteczne. I tutaj, poczytuję to sobie za poważne, no może — niedociągnięcie. Nie wiem jakiego słowa [użyć], bo przecież to się odbywało w określonych warunkach Biura Politycznego, nastrojów w kraju, potrzeb województw. Gdybyśmy właściwie dokonali zmiany uchwał VII Zjazdu — który potwierdził, jako sprawdzoną, strategię lat siedemdziesiąt jeden - siedemdziesiąt pięć, gdybyśmy drastycznie wtedy, szczególnie po wypadkach czerwcowych, postavili [na zmianę], to chyba z mniejszymi trudnościami byśmy przeszli przez ten kryzys. Dzisiaj jest on spiętrzony na innym poziomie, bo doszły problemy polityczne, społeczne, brak zaufania społeczeństwa i szereg innych, o których wszyscy wiemy. Pewnym zastępczym środkiem był manewr, przy czym były tu dwa manewry. Pierwszy odbył się nim [zostałem] przewodniczącym Komisji Planowania. Założenia planu pięcioletniego już nieco odbiegały od tez i uchwał VII Zjazdu. Zakładały pewną zmianę strategii. Tym niemniej nie była ona ani dostatecznie głęboka ani umożliwiająca wyjście z sytuacji. Drugi manewr, który w pewnym sensie był z

mojej inicjatywy, można tak powiedzieć, że gdyby był w pełni zrealizowany łagodziłby sprawę, ale został podważony w krótkim czasie. W sumie, dialektycznie biorąc, trzeba powiedzieć, że i on by nie rozwiązał tych wszystkich sprzeczności, które odbywały się na wielu płaszczyznach, nie tylko na płaszczyźnie inwestycyjnej i rynkowej.

Podobnie zresztą i IX Plenum nie mogło bez zmian uchwał VII Zjazdu zmienić zasadniczej strategii w stosunku do lat 71-75. Wydaje się, ale to już dygresja, że bardzo dobrze, że zbliżający się Zjazd ma dokonać zasadniczych zmian w stosunku do uchwał ostatniego [VIII] Zjazdu. Tak należało praktycznie chyba postąpić po wypadkach czerwcowych w Radomiu. Może nie Zjazdem, ale jakimś plenum pogłębić analizę. To jest pierwsza sprawa.

Druga — uważam, że mimo sprowadzania wielu dyscyplinujących rozwiązań, nie chcę ich tu poruszać, nie udało mi się jako zastępcy członka Biura Politycznego i przewodniczącego Komisji Planowania, przeciwstawić woluntaryzmowi w decyzjach inwestycyjnych i płacowych, to znaczy rozkojarzeniom między przychodami a masą towarową. Z drugiej strony nie mogliśmy uwzględniać wielu słuszných potrzeb, które były nabrzmiałe, zarówno w przemyśle, jeżeli chodzi o kooperację, jak w planach terenowych. W szeregu województw istniały określone dysproporcje między infrastrukturą a budownictwem mieszkaniowym. Wymienię tu chociażby drugi etap Huty Katowice i Police, które miały pierwotnie się same spłacać w sensie kredytowym, nie obciążając dochodów. Było to błędne założenie, które przyjeśliśmy na Biurze. [?] Z Policami, podobne jak z Kwidzynie, należało chyba poczekać. Jedną trzecią pieniędzy przeznaczyć na zmodernizowanie istniejących zakładów, a później zaczynać te giganty. (...)

Ten woluntaryzm, który panował tutaj u nas i w szeregu województwach miał pewne opory, znaczy przeciwstawianie się moje i Komisji Planowania, ale niestety muszę powiedzieć, że w tym zakresie uważam to za jedno ze swoich uchybień. Być może, gdyby protesty były bardziej zdecydowane, znalazłyby inny wyraz. Chyba do pewnych pomyłek i swojej odpowiedzialności zaliczyłbym też pewne założenia, które ja osobiście, mając przecież świadomość cyfrową stanu gospodarki, uznawałem. Zdając sobie po prostu sprawę z tych trudności w ostatniej pięciolatce liczyłem, że tę zmianę strategii będzie można zrealizować po VIII Zjeździe i doprowadzić do zerowego czy dodatniego

salda z drugim obszarem. Takie dodatnie saldo uzyskaliśmy już w połowie roku 80-go. Żeby zahamować przyrost zadłużenia, bo uzyskanie zerowego czy dodatniego salda jeszcze nie oznaczało zahamowania tempa wzrostu zadłużenia, trzeba było uzyskać dodatnie saldo z drugim obszarem wtedy na poziomie 5,5-6,5 mld zł dewizowych. Najpierw zerowe, potem w 1981 uważałem, że dojdziemy do około 3 mld zł dewizowych [na naszą korzyść], a w 82 roku bądź w 83 nastąpi przegięcie. Po uzyskaniu salda zerowego [mogliśmy] podjąć w 80 roku program reform tj. wejść w sprawy wewnętrzne. W związku z tym przygotowywane były projekty reformy planowania terenowego, reforma cen i w bardzo poważnym stanie była przygotowywana reforma gospodarcza. Ta ostatnia w dzisiejszych warunkach jest oczywiście nieadekwatna. (...) Taka była syntetycznie biorąc filozofia i wydawało mi się, że po tym przegięciu roku 80-go będziemy mogli zająć się pozostałymi sprawami. Błędność tej filozofii polegała na nieuznawaniu, czy może na nieświadomości czy niedostatecznym docenianiu sytuacji wewnętrznej, napięć spraw życia ludzi, pewnych nadmiernych struktur, hamulców i tak dalej. Uważam, że to jest bardzo poważna sprawa. Poinformowałem towarzyszy w CKKP, złożyłem nawet szereg dokumentów, że informowałem kierownictwo partii i na spotkaniach sekretarzy komitetów wojewódzkich [mówiłem] o stanie państwa. No można powiedzieć, że wtedy wszyscy jakoś chyba nie docenialiśmy grozy sytuacji społecznej.

Do swoich, takich wewnętrznych spraw jeszcze chciałbym dodać, że mam pewne wyrzuty sumienia, jeżeli chodzi o Ursus, za tempo wdrożenia. Wydaje mi się, że gdybym osobiście, nie dlatego, że chcę sobie przypisać jakąś szczególną prężność w uruchamianiu, jakkolwiek miałem tu pewne doświadczenie, to gdybyśmy ze szczebla centralnego głębiej się zajmowali tą sprawą, to traktor byłby szybciej uruchomiony. Sprawa przecież polega na rozciągnięciu w czasie inwestycji. Podobnie i w polityce kadrowej w Komisji Planowania dokonałem za mało zmian i za mało była moja praca z podstawowym trzonem przy Komisji Planowania — z organizacją partyjną. Wyniki nie dały tutaj na siebie czekać. Moja sprawa była rozpatrywana bez zaproszenia mnie na zebranie. Trudno mi powiedzieć, czy to było sterowane czy nie. Do mojej organizacji partyjnej, do której należę, kilkakrotnie przyjeżdżali różni delegaci, żeby szybko mnie wykluczyć z partii. Muszę powiedzieć, że mimo tych przeżyć, o których tutaj mówiłem obydwie organizacje partyjne fabryczne, w których kiedyś byłem, to znaczy FSO

i [?] wystawiły mi pozytywną opinię. Tego nie brała pod uwagę CKKP, bazująca na szerszych oczywiście płaszczyznach niż organizacje, w których do ostatniej chwili byłem członkiem. W sumie, towarzysze z komisji, rozumiem, że to jest poza protokołem, to jest wewnętrzna [sprawa].

Będąc zastępcą członka Biura Politycznego, wicepremierem przez cztery i pół roku, mając świadomość w jakim stanie jesteśmy i do czego idziemy w sensie tych parametrów, muszę powiedzieć, że nie zdaliśmy egzaminu jako kierownictwo. Byłem jego członkiem i ponoszę za to odpowiedzialność, przeżywam to i muszę powiedzieć, że przeżywam to szczególnie, bo chyba miałem tę świadomość i ogromną informatykę co do faktów, co do spraw.

Jeżeli chodzi o odpowiedzialność osobistą, jest oczywiście ważna. Ale chciałem też powiedzieć jedną tezę, która znajduje zresztą wyraz w stanowisku obecnego Biura Politycznego i w wystąpieniach na wielu wojewódzkich konferencjach: obok odpowiedzialności osobistej [na obecnej sytuacji] w pewnym sensie zaważył jakiś system, mechanizm sprawowania władzy, stosunki. Przecież w Komisji Planowania znalazłem się jak gdyby przypadkowo przez chorobę swego poprzednika. (...) Rozeznanie się w tym systemie też trwa. I chyba słusznie to zostało wyłonione jako jeden z najważniejszych problemów, aby przeanalizować system, mechanizmy podejmowania decyzji, sprawowania władzy na wszystkich szczeblach i żeby tutaj stworzyć pewne gwarancje. Oczywiście, że osobista odpowiedzialność ma ogromny wpływ, może stymulować korzystnie lub niekorzystnie. No, ale muszę powiedzieć, że podoba mi się w pewnym stopniu teza, że system powinien maksymalnie ścisnąć krance, jak gdyby ekstremalne możliwości odchylenia. (...)

Jeżeli chodzi o problemy, które wiązały się z moją odpowiedzialnością, to muszę powiedzieć, że ja w materiale je podałem. Jedną ze spraw, która [spowodowała] kłopoty była teza otwartego planu. Włożyłem ogromny wysiłek, żeby ją zahamować. Praktycznie dopiero w 78-ym roku przestaliśmy mówić tak ogólnie o tezie otwartego planu. Podobnie było z oderwaniem wydajności od płac, zapoczątkowaniem rozwoju inflacji. Tak było w 72-im i w 73-im roku i jeszcze w styczniu 74 mieliśmy XII Plenum, gdzie jako partia podejmowaliśmy decyzję o podwyżkach bez wiązania ich z wydajnością pracy. Mówiłem o konsekwencji niewyciągania wniosków z 76-go roku, mówiłem o manewrze, mówiłem o tym, że VI Zjazd wytycza-

jąc konkretne cele stworzył warunki jednocześnie dla wielu sprzecznych programów, wykluczających się z punktu widzenia środków. Po przyjeździe do Komisji Planowania, jak informowałem towarzyszy na CKKP, dokonałem bilansu wszystkich programów podjętych do 79-go roku i [okazało się], że jest tego na 4,5 biliona. Potrzeba byłoby trzech pięciolatek, aby to skorygować. Reforma terenowa pochłonęła nam przecież też bardzo dużo środków. Mielśmy przekroczenie inwestycji o 450.500 mld, ale to, o czym się nie mówi, to że były również przychody pieniężne. Po stronie przychodów było 540 mld. Było to zapoczątkowanie tego nawisu, nie luki, a nawisu inflacyjnego. W ostatniej pięciolatce nie przekroczyliśmy inwestycji, ale przecież w tych ramach mieściły się te dodatkowo podejmowane decyzje, plus wyżki cen, plus wzrost kosztów i tak dalej to ograniczało pole manewru w innych dziedzinach. Na czym wobec tego moja działalność, syntetycznie biorąc, polegała? Starałem się kojarzyć tę rozkojarzoną gospodarkę. [?] Wydawało się, że wszystko można. Byłem posądzony o takiego, który zakręca śrubę, przeszkadza, steruje i tak dalej. W swoich wszystkich wystąpieniach starałem się zwrócić uwagę na pewne konieczności zmiany tego kierunku i przygotowywałem strategię lat następnych. (...) O pewnym trendzie może świadczyć to, że myśmy tempo importu w drugim obszarze mieli w pierwszej 5-latce 4,5 raza większe, no oczywiście inna była strategia lat 60-tych. (...) To tyle, później chciałbym może coś powiedzieć na tematy osobiste.

T. GRABSKI: — Bardzo nam ułatwiła [pracę] ta wypowiedź wprowadzająca, ponieważ niezależnie od poszukiwania odpowiedzi na sprawy odpowiedzialności osobistej i współodpowiedzialności szukamy właśnie mechanizmów, które doprowadziły do takiego funkcjonowania partii i państwa, jak to miało miejsce i znane w związku z tym skutki. Tak że bardzo dziękujemy za to wprowadzenie, które w jakimś stopniu nas informuje. To może przejdziemy, towarzyszeki i towarzysze, do pytań szczegółowych.

Jednym z generalnych tematów, choć komisja ma już wyrobiony o nim pogląd, jest sprawa niereagowania i w ogóle wielkiej lekkomyślności, lekceważenia problemu zadłużenia. Były i takie teorie, że Biuro, kierownictwo partii nie było w ogóle informowane, dopiero w 78-ym roku zaczęło się ujawniać większe zainteresowanie tą sprawą. Towarzysz Gierek powiedział nam, że właściwie w 78-ym roku dowiedział się, że jest

jakieś zadłużenie, które grozi normalnemu funkcjonowaniu gospodarki. Jeśli można w związku z tym postawić pytanie: na ile Biuro Polityczne w latach 76-80 [było zorientowane w zadłużeniu]? Jeśli nie całe, bo były różne systemy i różne rozdzielniki informacji, jedne dla wszystkich, drugie dla wydzielonego grona, utworzyły się pewne grupy nieformalne w łonie BP, jak mogliśmy to ustalić. Ale jak od tego 1976-go roku sprawa zadłużenia, bilansu płatniczego była przez Komisję Planowania prezentowana kierownictwu? Wynikało to chociażby z czytania projektu założeń planu na dany rok. Ale czy były jakieś inne sygnały, które zmuszałyby do refleksji?

Drugie pytanie: w twoich rękach była jednak ogromna możliwość działania profilaktycznego w postaci informowania Biura o pogarszającej się sytuacji, no i kiepskich perspektywach na przyszłość. Ponieważ tematyka gospodarcza dominowała na posiedzeniach Biura Politycznego, co można ustalić w oparciu o niedoskonałe, ale bądź co bądź formalne protokoły, to czy Komisja Planowania stawiając dość drastyczne problemy takie jak sprawy płacowe, sprawy podejmowania prób równoważenia rynku [w celu] zahamowania ujemnego salda, to czy te sprawy stawiała, tak po męsku, że idziemy ku najgorszemu. Na tym tle rysuje się problem statystyki, która została podporządkowana Komisji Planowania. Statystyka oficjalna, chociażby ta z żółtych książeczek, z roku na rok stawała się coraz chudsza, coraz mniej informująca. Czy to było jakieś celowe działanie, żeby z tą statystyką nie wychodzić do dość szeroko pojętego szczebla kierownictwa — myślę o ministrach, o pierwszych sekretarzach, o wojewodach? Co można na ten temat powiedzieć?

I ostatnie pytanie — bardzo kontrowersyjna sprawa Fergusona. Na kilku konferencjach podważano jego zasadność [uważając], że trzeba rozbudować, zmodernizować nasz ciągnik. [?] Jaki jest twój stosunek jako fachowca i co przeważało, że ten Ferguson jednak zwyciężył? W końcu Ferguson jest w zupełnie innym układzie metrycznym i w każdym POM-ie muszą być dwie skrzynki narzędziowe dla normalnego Ursusa i dla Fergusona. (...) Ale jako ciągnik czy to jest ten, o który w kraju chodziło? Chciałbym usłyszeć zdanie, dlaczego postawiono na niego.

Z. WRÓŃSKI: — Byłem już na spotkaniu z towarzyszem Wrzaszczykiem i nie będę powracał do tamtych pytań, ale mam jedno zasadnicze. Na spotkaniu z nami towarzyszy Gierek na

jedno z pytań dotyczących przeszkód w kolektywnym działaniu odpowiedział, że miał dużo doradców, którzy pokazywali tylko to co najlepsze, że w niektórych sprawach czuł się osamotniony, że go [informowano] niekompetentnie, że sami powinni załatwiać pewne sprawy, że miał dużo lizusów i sługusów — były takie sformułowania. W związku z tym rodzi się pytanie, gdyż byliście jednym z tych, którzy współpracowali z towarzyszem Gierkiem [?]. My, na podstawie [wypowiedzi] innych towarzyszy mamy swój pogląd widzenia, ale chcielibyśmy przez moje pytanie wywnioskować, jak w przyszłości uniknąć podobnych spraw, obwinienia jednego przez drugiego, wtedy kiedy sytuacja jest taka, jaka jest. Jak z perspektywy czasu patrzycie [na to], zwłaszcza, że byliście jednym z tych, którzy podejmowali decyzje? Razem dyskutowaliście o ważnych sprawach i w konsekwencji tego jest, jak jest. Chciałbym, żebyście coś więcej nam powiedzieli, żebyśmy mieli jakiś pełniejszy obraz. Dziękuję.

E. PUSTELNIK: — Mam następujące pytanie do towarzysza Wrzaszczyka: dwa przeciwstawne [typy] działalności reprezentowało dwóch członków Biura Politycznego, a mianowicie wy kierując Komisją Planowania mieliście wszystkie [dane] o gospodarce, natomiast towarzysz Łukaszewicz miał do dyspozycji środki propagandy. I jak to się mogło stać, że jeden z odpowiedzialnych członków partii i państwa wiedząc o wszystkim godzi się na publiczne zamazywanie wszelkich informacji o właściwym stanie gospodarki — ja tego nie rozumiem. Dlatego chciałbym, żeby towarzysz Wrzaszczyk spóbował określić swoje stanowisko i swój wysiłek zmierzający do pokazania społeczeństwu choćby trochę rzeczywistego stanu gospodarki. Bo w [propagandzie] gospodarka miała same sukcesy.

H. SZAFRAŃSKI: — Czy możecie powiedzieć swój osąd [z czasów], gdy byliście ministrem przemysłu maszynowego? Rozpoczęliście w przemyśle dokonywanie olbrzymiego postępu poprzez zakupywanie licencji. I to jest bezsporne. Czy dokonaliście kiedyś podsumowania, które licencje zakupione przez przemysł maszynowy zdały egzamin, a które nie? Zakupy licencyjne pokazały nam [słabości] naszej gospodarki materiałowej. Wiadomo było, że gdy [zakupywaliśmy] licencje, musieliśmy importować materiały i to stało się teraz główną przyczyną postojów w zakładach. Nie ma dewiz na materiały.

Sprawy następne. Ferguson, Polkolor, nie chcę już wymieniać Berlieta. Chodzi mi o taką rzecz: powstała specjalna działalność resortów, nie tylko maszynowego, które zakupując licen-

cje nie mówiły prawdy, ile to będzie kosztowało, ile można zrobić na tym interesie, [a przecież] po to zakupowaliśmy, żeby zrobić interes. Tymczasem przestaliśmy robić interesy. Każda licencja nie była kompletnie doprowadzona do końca. Np. „Maluch”, który najlepiej wypadł do dnia dzisiejszego nie ma alternatyw, które trzeba importować z Włoch. Kiedy komisja jeździła, to nam mówili: ludzie kochani, przecież nie mamy złącz, wszystko musimy importować, ile my na to wydajemy dewiz itd., itd. Każda zakupiona licencja kończyła się jakimiś niedomówieniami, kosztami dodatkowymi. Wy — jako specjalista i organizator powinniście sobie zdawać z tego sprawę. (...) Komisja Planowania, gdzie to zaczęło i inne resorty zaczęły się prześcigać w zakupach byle czego, aby kupić, to już było na granicy przestępstwa.

I nie było ostrego postawienia sprawy na Komitecie Centralnym, przed partią, że idziemy w złym kierunku. A przecież był to 1976 rok, tragiczny. Towarzysz Wrzaszczyk mówi o manewrze, ale przecież to było wiadome, że [jest to] zamrożenie włożonych kapitałów. Załogi nie mogły się z tym pogodzić (...). Drugim [aspektem] manewru było zablokowanie dostaw materiałów, bez których nie już nie można było zrobić. Od tego zaczął się [?], spadek wydajności. Bez postawienia jasno, że to prowadzi do katastrofy. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego nie było sumienia partyjnego u naszych działaczy, którzy zdawali sobie z tego sprawę, [wy sami] w ostatnich latach. (...). A była ta szkoła przebicia, przecież ten, kto miał przebicie, [mógł coś] załatwić. Chciałbym, żebyście te rzeczy nam wyjaśnili.

J. BARYŁA: — Czy podczas posiedzeń Biura Politycznego ktoś z członków byłego kierownictwa zgłaszał jakieś krytyczne uwagi pod adresem trudności gospodarczych, niedociągnięć, czy ktoś sygnalizował braki, niedociągnięcia, czy tylko wszyscy się zgadzali? Czy były jakieś głosy trzeźwe, to by nas interesowało. Wymieńcie po nazwisku te odważniejsze głosy.

S. OPAŁKO: — Ja mam takie pytanie: Jak właściwie oceniacie całe dziesięciolecie? Jak zaciążyło pierwsze pięciolecie, biorąc pod uwagę rozpoczęte inwestycje na drugim tj. latach 1976-1980? Czy były jakie możliwości w rozeznaniu sprawy, [w tym], aby ją ostro postawić i wyjść z trudności, czy rzeczywiście [nie można było] założyć hamulca generalnego na inwestycje? Wiadomo, że to inwestycje położyły całkowicie [gospodarkę]. Spot-

kałem się z taką statystyką: nasze inwestycje trwają około dwunastu lat, podczas gdy na Zachodzie czas ich wykonania trwa dwa lata. (...) Czy była analiza tego zjawiska? Co należałoby zrobić, bo przecież [taka sytuacja] pcha państwo i naród w nieszczęście. Czy temu się nie przeciwdziało, bo właściwie czas [inwestycji] jeszcze bardziej się wydłużał.

Towarzysz Gierek mówił nam, że za sprawy finansów był odpowiedzialny towarzysz Jagielski. Czy była jakaś koordynacja w tych sprawach? Wiadomo było, że pogłębia się nasze zadłużenie, no i dwóch członków Biura było za to odpowiedzialnych. Czy były między wami na te tematy rozmowy? No, że zbliża się katastrofa, że należy coś zrobić?

T. FISZBACH: — Problem węgla i górnictwa. Interesujący temat, niezwykle aktualnie ważny. Czy Komisja Planowania podejmowała te tematy? Próbowala w oparciu o bieg sprawy opanowywać sytuację?

I druga rzecz — towarzysz Wrzaszczyk w swoim oświadczeniu dla CKKP [poruszył] bardzo ważny problem, a mianowicie udział w międzynarodowych umowach [zawieranych z okazji] wizyt towarzysza Gierka. Jeździli tam ministrowie, m.in. minister Handlu Zagranicznego, i podpisywano umowy. Czy Komisja Planowania, osobiście jej przewodniczący miała wpływ [na umowy], czy [wysuwała] sugestie i propozycje? W czym się one wyrażały?

J. DRABIK: — Wiedzieliśmy już, że w ostatniej pięcioletce jesteśmy w głębokim kryzysie gospodarczym. Czy nie można było postawić odważniej na ostatnim Zjeździe tych problemów? One były bardzo szeroko konsultowane i wypracowane były konkretne wnioski na spokojne wyjście, czy nie można było po prostu zawrócić z drogi, którą [obrano]? Na VIII Zjeździe wyszedł jeszcze dodatkowy problem: problem Wisła. Kiedy wiedzieliśmy już, że jesteśmy tak mocno obciążeni inwestycjami i zadłużeniem, a tu rodzi się nowy problem. Kto był inicjatorem, no, wiemy, że towarzysz [?], ale czy nie było innych, którzy by mogli jakoś realnie popatrzeć i po prostu zwrócić na tę sprawę uwagę?

H. MARIAN: — Z szeregu materiałów wynika, że towarzysze, zwłaszcza z Prezydium Rządu, przychodzili na Biuro zblokowani. Stawiam pytanie, towarzyszu Wrzaszczyk: czy wyjściowe materiały Komisji Planowania, zwłaszcza w sprawach podstawowych jak roczny plan, różniły się czymś zasadniczo od ma-

teriałów, które [były uchwalane] przez Prezydium Rządu, a następnie przez Biuro?

L. CZUBIŃSKI: — Po tych ubiegłorocznych wydarzeniach ciągle stoimy jak gdyby przed takimi nowoodkrywanymi prawdami, a pewne rzeczy były zwykle oczywiste, jeśli chodzi o szkodliwość, nierozważność, czy jak my to nazwiemy, gdyż był to problem inwestycji i kredytów. No, jak to się działo, jak to mogło dojść do tego — ja powiem inaczej — przecież te oczywistości wówczas też istniały, dlaczego ktoś z ludzi, który był odpowiedzialny, zwłaszcza za [sprawy gospodarcze] tego nie widział? (...) Nie znam się na ekonomice, ale są przecież pewne granice, pewne progi, których nie wolno przekroczyć, bo jak się przekroczy, to się zawali gospodarka. Taka sama sprawa z pożyczkami zagranicznymi. A myśmy te sprawy robili. Jak to, dlaczego nie można było wtedy tych oczywistości przeforsować?

T. WRZASZCZYK: — Towarzysze zadali mi niezwykle głębokie pytania, postaram się na nie odpowiedzieć.

Jeśli chodzi o temat pierwszy, reagowania czy niereagowania na zadłużenie [to się zresztą wiąże z pytaniem o odpowiedzialność za sprawy finansowe, w pewnym sensie]: jak powiedziałem, do końca 76-go roku poziom naszego zadłużenia kształtował się już na poziomie około 12 mld dolarów. Można powiedzieć, że rozkręcone struktury, to znaczy inwestycje, podpisane już kontrakty, także to o czym bardzo słusznie mówił towarzysz Szafranski, uruchomienie w pewnym sensie alimentowania rynku przez import, to wszystko istniało, prawda. Czy była tego świadomość? Otóż ja chciałem powiedzieć, że za mojego okresu co kwartał, często i co miesiąc były sporządzane tajne, specjalne informacje przez Ministerstwo Finansów o stanie płatności zadłużenia, ratach i tak dalej. Ministerstwo Finansów i Bank prowadziło jak gdyby rejestr narastających odsetek, rat z poszczególnych kredytów. My, tworząc założenia planu, odbywaliśmy szereg rozmów z finansami, z handlem zagranicznym, jak oni widzą możliwości kredytowania i tak dalej. Trudno jest odpowiedzieć, kto je otrzymywał, ja naprawdę nie wiem.

T. GRABSKI: — Ale jako przewodniczący Komisji otrzymywałeś?

T. WRZASZCZYK: — Przez pewien okres czasu nie, dopiero po jakichś tam dyskusjach i interwencjach z powrotem zacząłem otrzymywać. Wydaje mi się, że znaczna część, to znaczy, trudno mi jest powiedzieć, czy wszyscy, była informowana,

tym bardziej, że jak towarzysze wiedzą, w dyspozycji Biura Politycznego istnieje tak zwany Fundusz EWIBE — tajna rezerwa Biura Politycznego. Jej użycie było decydowane przez najwyższe kierownictwo i te dane były właśnie zawarte też w tym materiale. Przy tworzeniu projektu planu były prowadzone dyskusje z podstawowymi funkcjonalnymi ministerstwami, tymi wiodącymi i z najwyższym kierownictwem, często i poza Warszawą, na których były przedstawiane makroproporcje. One nie były łatwe, bo trzeba było kilkaset cyfr skojarzyć. Ale można powiedzieć, że wyrazem tej świadomości było powoływanie przez trzy lata zespołów partyjno-rządowych, do których — jak sobie towarzysze przypominają, — z decyzji Biura Politycznego wchodził poszczególni członkowie Biura i Prezydium Rządu. Zadaniem zespołów — było ich pięć czy sześć — między innymi do spraw inwestycji, rynku, handlu zagranicznego i bilansu płatniczego — była szczegółowa dyskusja nad tworzącym się planem. To w dokumentach jest, jeśli są protokoły z Biura Politycznego, to nawet i składy są tam podane. Ja CKKP, zdaje się, też o tym informowałem. Więc czy można postawić tezę, że nie reagowano — ja bym, towarzysze, tak nie mógł powiedzieć. Jak przychodziło do dyskusji nad planem, to zadłużenie i bilans płatniczy był jednym z głównych problemów: jak zmniejszyć import, jak zwiększyć eksport. Były określone struktury potrzeb i nacisku już ukształtowane i było też, to o czym wspomniał towarzysz Szafrński, a czego nawet w tym raporcie nie ma, że w latach 71-75 myśmy ukształtowali rozwój przyspieszony, nadmierny. (...) Ograniczenie importu wiązało się z niewykorzystywaniem zdolności [produkcyjnych związanych] z opóźnieniem uruchomionych inwestycji, a to w pewnym sensie ze spadkiem wydajności pracy. Mogę natomiast powiedzieć, co mnie jako przewodniczącemu Komisji Planowania sprawiało duży kłopot: import poza planem. Otóż ten import pozaplanowy w ostatnich latach, jeśli odliczyć drugie półrocze 80-go roku, był rzędu, ale nie pamiętam dokładnie, jakieś 6,5-7 mld zł dewizowych. Był [przeznaczony] na różne rzeczy. Podobnie było przy omawianiu planów z najwyższym kierownictwem, Prezydium Rządu na Biuro Politycznym. No, były dyskutowane salda.

Drugie pytanie: czy Biuro Polityczne było informowane? Mogę powiedzieć, że wszyscy byli informowani [ale] Biuro było informowane w pełni na podstawie danych, które były przekazywane, byli informowani członkowie najwyższego kierownictwa i szereg członków Biura indywidualnie. Ja też prowadziłem roz-

mowy. Mogę, towarzysze, powiedzieć, że może ja niezbyt dostatecznie agresywnie to robiłem. Czasem wiele godzin spędzałem z najwyższym kierownictwem, co prawda rzadko, ale przygotowywałem sobie materiały, wykresy, no i takie informacje [jakie] były. Często informowałem o luce inflacyjnej i o niezbilansowaniu rynku. Przy czym niezbilansowanie globalne pojawiło się nam właściwie dopiero w 1978 r., bo tak, to były odcinkowe braki. Odcinkowe braki ciągnęły się właściwie od 73-go roku, w 76-tym chcieliśmy, znaczy była próba [zmiany] cen. Zmiany cen były wkomponowane w uchwały VII Zjazdu i w plan, to było nieszczęście, że myśmy nie dokonali zasadniczej przebudowy strategii, o czym mówiłem na początku. Ale globalne niezbilansowanie w skali roku było od 10 do 20, 30 mld. To nie znaczy, że był dobry rynek, bo były odcinkowe cięcia importu itd. Taka była sytuacja.

Jeśli chodzi o statystykę — w ostatnim okresie była podporządkowana [Komisji Planowania]. W niektórych krajach socjalistycznych jest podporządkowana, w niektórych nie. Wymienię tu dwie fazy ze statystyką. W pierwszym momencie, gdy statystyka została podporządkowana, chciałem zrobić trochę porządku. (...) Wyszło bowiem, że przedsiębiorstwa wypełniają do 140 czasem sprawozdań. Dokonałem analizy [i okazało się], że dziesiątki tych samych danych powtarzają się w różnych sprawozdaniach. GUS wydawał około 380 różnych wydawnictw często dublowanych na życzenie wąskiej grupy, czasem nawet elitarnej, robiącej prace naukowe i tak dalej. Miałem konflikt. Wspominałem, nie chciałem tego rozwijać na VI Plenum. Miałem interwencję, żeby nie dokonywać tutaj jakichś zasadniczych zmian. Później nastąpiła zima i przyszyły te złe miesiące 79-go roku. Z drugiej strony może to właśnie decydowało, że świat zainteresował się naszym zadłużeniem [i wówczas] rzeczywiście padły decyzje o pewnym ograniczeniu danych, szczególnie jeżeli chodzi o handel zagraniczny, ponieważ były one natychmiast wyłapywane przez naszych kredytodawców. Czy było świadome ograniczenie i jakieś tam fałszowanie statystyki? Osobiście nie rozmawiałem z nikim i nie mogę powiedzieć, że były naciski na zmianę jakichś wskaźników. Można natomiast powiedzieć, że były wybierane pewne dane, po to, żeby je lepiej sprezentować, to prawda, w ramach naszej propagandy sukcesu.

Druga faza w statystyce dotyczyła właściwie już pogłębienia analizy kosztów utrzymania, stworzenia statystyki. Niestety to dopiero było w załączku. No i przyszedł rok osiemdziesiąty. Nie chcę tu przypominać, być może sam towarzysz Grabski, czy ktoś

z towarzyszy pamięta: kiedyś na Radzie Ministrów były pewne kontrowersje na ten temat. Przez ostatnie trzy lata odpowiadałem za statystykę i jeżeli są uwagi, chciałem przyjąć to wszystko na siebie.

Jeżeli chodzi o Massey-Fergusona. Muszę powiedzieć, że nie przypadkowo wymieniałem ten temat na początku. Mam takie, nie wiem jak to nazwać, pewne wyrzuty, że za mało sam aktywnie uczestniczyłem. (...) Jeżeli chodzi o koncepcje, były różne ewolucje. Czesi współpracowali z nami, wtedy ta współpraca rozchwiała się. Były [próby] podjęcia współpracy ze Związkiem Radzieckim, jeździły delegacje. Są z tego protokoły, towarzysze radzieccy wtedy mówili, że nie są zainteresowani ciągnikami średniej i małej mocy. I wobec tego podpisano porozumienie na współpracę najcięższych ciągników [?]. Ewolucje przechodziliśmy w kraju, również co do typów ciągników. Towarzysz Szafrański pamięta doskonale, że najpierw budowaliśmy wspólnie z Czechami „Nura”, wybudowaliśmy hale w Ursusie, potem rolnictwo powiedziało, w końcu lat 60-tych, że „Nur” jest niepotrzebny. Towarzysze, w Ursusie spisano na straty szereg przecieży oprzyrządowań itd. Później wrócono do tego, jak rozszerzyła się mechanizacja rolnictwa. Ciężki ciągnik jest potrzebny i w związku z tym ta ewolucja doprowadziła do tego, że Polska musi produkować gamę ciągników. I tak się ukształtowało, że powinniśmy produkować od 30 do 80 paru koni. Z Czechami [mieliśmy] kontynuować ten ciężki ciągnik aż do czasu, gdy nie uruchomimy [nowego] w oparciu o większy ciągnik Perkinsona, na który była opeja. A powyżej, praca ze Związkiem Radzieckim. To była koncepcja i miała doprowadzić do produkcji 110, 100 [?] ciągników łącznie z tą częścią importowaną. Co do wyboru koncepcji: były dwie drogi — własna i oparcie się o pomoc zagraniczną. Co znowu zadecydowało? Zadecydowały maszyny, technologia i dewizy. Obojętnie czy to jest własny ciągnik czy cudzy, bo to własne stanowi parę procent, a resztę trzeba kupić; wyposażenie, zbudować odlewnie, kuźnię, mechanizmy, obróbkę całą cieplną, to wszystko praktycznie [stanowiło] 80-70% przy naszym poziomie produkcji obrabiarek. Przecież nie jesteśmy najsilniejsi, właściwie słabi, można tak powiedzieć, w obrabiarce — znacznie słabsi niż NRD czy Czechosłowacja. — Musielibyśmy je importować. Wobec tego były dwie przesłanki: jedna — dojrzałość technologiczna polskiej konstrukcji i pewność, że jeżeli się zamówi linię automatyczną, to zmiana jednej fazy kadłuba, głowicy czy cokolwiek innego [nie unieruchomi całej linii]. I druga sprawa — spłat. W związku z tym sprawa była

dyskutowana wielokrotnie w gronie setek specjalistów z Ursusa, Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Najwyższe kierownictwo postanowiło oprzeć się o pomoc zagraniczną [i dzięki temu] skrócić cykl uruchomienia. Niby mieliśmy wzorzec czy prototyp, ale do seryjnego uruchomienia to jest bardzo daleko. Są to lata jeszcze — technologia, oprzyrządowanie itd. Co do wyboru firmy — znowu zrobię dygresję. Osobiście byłem za tym, żeby kupić Kafadę — powiedziałbym dla czego. Prowadziliśmy rozmowy również i z wojskiem naszym, ja w tym okresie prowadziłem z towarzyszami radzieckimi rozmowy i w Niemczech.

Wróćę do II wojny światowej. Po klęsce Hitlera pod Moskwą, w czasie wojny zaczęto opracowywać rodzinę silników, które mogą pracować w warunkach tropikalnych i superzimnych, poniżej 40, 45 stopni. Towarzysze radzieccy chcieli kupić tę rodzinę silników, bo Niemcy zakończyli dopiero ich opracowanie. Według mnie są to genialne silniki. Posiadają je Amerykanie, znaczy nie te, tylko tego podobnego typu..., również Związek Radziecki produkuje powietrzem chłodzone silniki, ale nie pełną gamę. I na dwóch tłokach, na dwóch średnicach tłoków Niemcy rozwiązyali rodzinę silników od 30 do 500 koni. Proszę sobie wyobrazić, taką unifikację od kutra, czołgu, samochodu, do wszystkiego. I nie chcę tutaj rozszerzać tego, ale uważałem, że my powinniśmy wyrzucić silniki starachowickie, Żuka, benzynowe, wszystko i przy okazji traktora załatwić sprawę diselizacji, co by dało pewną oszczędność paliwa. Nawet takie formalne wnioski poszły. Niestety odezwały się różne głosy, nie chcę tutaj wymieniać nazwisk, jest to niepotrzebne.

T. GRABSKI: — Bardzo często się wymienia nadzwyczaj duże zainteresowanie i aktywność wokół Fergusona towarzysza Starewicza. Czy my o tym myślimy, czy nie?

T. WRZASZCZYK: — Nie, nie, tam były różne [grupy]. Towarzysze, prosiłbym o zwolnienie mnie [z odpowiedzi]. Może za kilka lat [będzie] można do tego wrócić, ale ukształtowała się grupa osób, która zdecydowanie zwalczała. I zawisliśmy w powietrzu. Swoich koncepcji nie mogliśmy praktycznie wprowadzić. I tutaj był kompletny błąd, może gdyby to było dwa lata później, byłby inny nastrój. Równocześnie prowadzono rozmowy z Harvesterem, Renault itd., ale za tą koncepcją przemawiały względy ekonomiczne, no wszystkie. Bo w rolnictwie, proszę sobie wyobrazić, na dwóch tłokach też jeździmy, jest to ten sam korbówód itd., aparatura i wszystko jest właściwie

stworzone z klocków. Ma chłodnicę olejową i powietrzną. Wobec tego impasu odezwały się grupy ogólnofinansowo-handlowe i inne, które stwierdziły, że bardzo korzystny jest kredyt angielski. Rzeczywiście jest bardzo korzystny. I kontrakt Fergusona jest korzystny, on daje 76 czy 78%, nie pamiętam, spłat. Koncepcja była taka, żeby stworzyć strefę jak gdyby wolnocłową taką i dostarczać pewną ilość ciągników w ramach jego sieci światowej. (...) Popierałem, popieram tę koncepcję. Ferguson jest bardzo dobrym ciągnikiem, to jest taki Mercedes wśród traktorów. Były dyskusje na temat cali, zrobiono miękką metryfikację, to znaczy przeliczenie wprost, bo twarda mieści się w tych pasmach tolerancji i wszystkie, które się przyłącza są już znormalizowane. Była [pozytywna] opinia Ministerstwa Nauki i Rolnictwa. Zresztą towarzysze, przecież nasza „Pobieda” też była w calach, przecież wszystkie koła zębate, diamentral 5, to wszystko w Polsce do dnia dzisiejszego jest [w calach]. Problem polega na czym innym. Gdyby to była małoseryjna produkcja, byłby front. Przy dułoseryjnej, przy założeniu, że opanuje się rynek wiejski, to ilość tych skrzynek narzędziowych, no determinowała na rzecz tamtych [metrycznych]. W przyszłości ciągnik musi być przeliczony na metryfikację twardą. Ponieważ myśmy jednak mieli spłacać kredyty, to musieliśmy się zastosować *stricte* do tej technologii. Zresztą przy masowej produkcji wszystkie operacje są oczywiście oprzyrządowane. To nie jest tak, że ktoś mikrometrem czy suwmiarką mierzy każdy wymiar. Natomiast muszę powiedzieć, że po podziale resortu ciągnik nie miał ojca. I tak wszyscy doili ten Ursus. Jest opracowanie NIK-u zrobione na moją prośbę w 79-ym roku; z czterdziestu paru miliardów, [które miał kosztować traktor] prawie drugie tyle naliczyły sobie wszystkie przemysły. (...)

T. GRABSKI: — A czy to prawda, że tą licencją trochę podreperowaliśmy, wręcz uratowaliśmy Fergusona?

T. WRZASZCZYK: — Nie, to jest multinarodowy koncern. Wszystkie koncerny Ford, i inne za wyjątkiem IBM, General Motors, Lockheeda [?]

T. GRABSKI: — On by egzystował niezależnie od nas?

T. WRZASZCZYK: — Tak. Na razie ponieśliśmy [koszta] opłat licencyjnych, bo maszyn nie kupujemy u nich. Opłata licencyjna to jest 4 do 6%. Pieniądze poszły na różne firmy, które dostarczają wyposażenia. Najważniejszym problemem

jest szybkie zakończenie tego. Wydaje mi się, że tych kilka inwestycji, które ciążyą nam na szyi wymagają specjalnego podejścia i koncepcji i to trzeba na pewno wdrożyć.

Towarzysz Wroński mówił tutaj o spotkaniu tutaj z towarzyszem pierwszym sekretarzem. Muszę powiedzieć, że nie wiem co na ten temat powiedzieć. Mogę jedno tylko powiedzieć: zawsze byłem lojalny, może nawet za lojalny. Może czasem powinienem jednak wychodzić poza ramy ogólnych stosunków, które panowały w Biurze i kierownictwie. Mogę tutaj tylko powiedzieć, że rzeczywiście kierownictwo partii i Rządu było otoczone szeregiem towarzyszy, którzy mieli kilka razy dzień nie wstęp i byli blisko. Referowałem wielokrotnie w cztery czy szereg spraw, znajdowałem zrozumienie. Potem przychodzili następni towarzysze i może, nie wiem, inaczej naświetlali [sprawy].

Mogę, towarzyszu Wroński, powiedzieć jedną rzecz. Z dzisiejszej perspektywy my jako kierownictwo za mało zajmowaliśmy się makroproporcjami i strategią. Często mówiliśmy o tym, o mechanizmach funkcjonowania, o strategii, o makroproporcjach, ale właściwie poza planem, którego [wyniki] referowaliśmy co miesiąc, a później co kwartał, za mało mówiliśmy o płacach, o mechanizmach, o wydajności, jak i efektywności, poza werbalnymi oczywiście [stwierdzeniami].

W ustroju socjalistycznym, kiedy państwo jest właścicielem środków produkcji, to niesie za sobą ogromną odpowiedzialność. [Strategia] jest zasadniczą sprawą. Wymaga przygotowania i zainteresowania. (...). Mamy w Polsce sto tysięcy projektantów, ale my na szczeblu strategicznym, to znaczy Biura Politycznego i Rządu, nie ukształtowaliśmy jakiegoś stu-, dwuosobowego biura zajmującego się strategią i makroproporcjami. Tak jest w Związku Radzieckim i nawet w Stanach Zjednoczonych, w których jest przecież Rand Corporation [?].

My, jako kierownictwo, poza formalnymi jednostkami, poza Komisją Planowania, poza resortami [nie mieliśmy] obiektywnego aparatu analitycznego skojarzenia gospodarki z rozwojem społecznym. Ostatnio rok temu Nobel był z tego. Podobnie jak kilka lat temu był Nobel z przepływów międzygałęziowych. W Komisji Planowania stworzyłem sobie Biuro Projektów Celowych, załączek [takiego aparatu]. (...). Przychodzi problem: budować gigantyczne Police czy modernizować istniejące zakłady nawozów sztucznych? Podobna sprawa z papierniami. (...). Korzystamy z konsultantów, z projektantów, z profesoro-

rów i każdy daje inne stanowisko, a to powinna być taka jednostka sztabowa.

Pytanie następne: gospodarka a środki propagandowe. Jak powiedziałem na VI Plenum, staliśmy się więźniami obrazu rzeczywistości, który [został] ukształtowany strategią lat siedemdziesiątych. Wszyscy mieliśmy świadomość cyfr i każdy mógł je przeczytać. Wielokrotnie rozmawiałem z towarzyszami z propagandy. Wydaje mi się, że obecny [zwyczaj] zabierania głosu w telewizji i w prasie przez członków Biura Politycznego, sekretarzy Komitetu Centralnego i ministrów jest bardzo dobry. Jest teraz większa drożność i przenikanie koncepcji ekonomicznych i politycznych [a także ustanowienie] trochę jakiejś przeciwwagi wobec jednolitego kursu, którego trzymano się z żelazną konsekwencją.

Towarzysz Szafrński zadał pytanie, za które bardzo dziękuję, a które dotyczyło rozwoju i licencji. Muszę powiedzieć, że licencje, głównie elektronikę, mikroelektronikę załatwialiśmy w sposób niesłychanie trudny, niejawny, korzystając z pomocy naszego wywiadu. Np. maszyny matematyczne, szereg opracowań związanych z maszynami peryferyjnymi, maszyny budowlane, które rozwijaliśmy odrębnie [inaczej] niż w Ursusie, gdzie wchodziliśmy w więzi kooperacyjne. Jest duża gama można powiedzieć udanych licencji. Przecież, towarzysze, to nie jest tylko sprawa eksportu do krajów kapitalistycznych, ale staliśmy się cennymi partnerami krajów socjalistycznych — zaczęli się z nami liczyć. Natomiast rzeczywiście luką jest — jak to powiedział towarzysz Szafrński — inżynieria materiałowa, ale ja bym to rozszerzył o zdolności adaptacyjne naszej kadry i przemysłu do przyjmowania nowych licencji. Taki przykład: gdybyśmy nie rozwinęli inżynierii materiałowej dla elektroniki, nasz dzisiejszy import roczny materiałów kształtowałby się [na poziomie] kilkuset milionów dolarów. Zaczęliśmy produkować własny krzem oraz pastę, której nie chcę tu wymieniać nazwy. Jest stworzony duży ośrodek dla inżynierii materiałowej dla mikroelektroniki i trzeba dalej go rozwijać. (...).

Szereg tematów zostało rozwiązanych, szereg zostało zapoczątkowanych. Ja mogę powiedzieć, że lata 76-77 nas przycięły, [na rozwijanie] tej strategii zabrakło później środków. Czy Komisja Planowania przeciwstawiała się na szczeblu centralnym licencjom — niektórym tak, niektóre popierała... tylko opiniowaniem, bo liniowo Ministerstwo Nauki, Prezydium Rządu podejmowało zawsze uchwałę o planie licencji i częściowych licencjach. (...) Niepotrzebnie zlikwidowaliśmy... komi-

sję oceny projektów inwestycyjnych. Tutaj mogę powiedzieć, że poszliśmy niepotrzebnie, szczególnie dla dużych inwestycji, na za dużą samodzielność. Wystarczy podpis dyrektora zjednoczenia czy ministerstwa, a on sankcjonował do banku [?] Oczywiście były utrudnienia. Ja półtora roku temu z powrotem reaktywowałem — premier Jaroszewicz podpisał tę decyzję — zespół rzeczoznawców. [?]

Jeśli chodzi o Polkolor, to był kupiony w 1977 r. Byłem w Komisji Planowania, ja go popierałem. Może — nie chciałem tego udowadniać — ale różnię się z ocenami prasowymi. Towarzysze, nie można sobie wyobrazić rynku i ściągania tych ogromnych pieniędzy bez drogiego tego sprzętu rynkowego. Pierwotnie chcieliśmy importować kineskopy ze Związku Radzieckiego, ale nam dano odpowiedź, że cały nasz program nie jest możliwy do spełnienia — najpierw 50, potem 100, 150 tysięcy. No, nam było potrzebnych co najmniej pół miliona tych telewizorów. Zresztą, jak towarzysze wiedzą, był towarzysz Honecker, NRD [kupiła] licencję w Japonii, Czechosłowacja — licencja, ZSRR kupił po nas w tej samej firmie, zresztą na skutek tych wypadków zablokowano dostawy. Osobiście rozmawiałem z kilkoma ministrami krajów socjalistycznych o wspólnym przedsięwzięciu. Są na to odpowiednie dowody...

Chciałem tutaj wyjaśnić — brak alternatorów nie wiąże się z niekompetentnym załatwieniem licencji dla „Malucha”, który pierwotnie miał normalną produkcję. Myśmy nie mieli... szeregu łożysk itd., później przyszło 600 zmian. (...) W ogóle do samochodu przyszło bardzo dużo zmian i słusznie, [choć] nie wszystkie są uruchamiane.

Padło pytanie o manewrze. (...) Pewną słabością manewru było to, że myśmy nie postavili przed wszystkimi instancjami partyjnymi problemu pewnej selekcji. Przecież dzisiaj to samo robimy. Tylko wtedy daliśmy swobodę resortom, żeby [same] wybierały [inwestycje], które należy zatrzymać i to się nam później, przy dodatkowych decyzjach rozwinęło. (...) Zgadzam się w pełni z tym, że był przyjęty za duży rozmach, że nie można go było wyhamować bez zasadniczej zmiany strategii. Mówiłem na początku o swojej odpowiedzialności w tym zakresie, w pełni się zgadzam z tezą, że te działania były, jak się okazuje, niewystarczające. Tutaj towarzysz generał [wspominał] o euforii członków Biura Politycznego. Nie wiem, czy towarzysze mnie zwolnią z tego [pytania], czy nie? Więc towarzysze, muszę powiedzieć, że na tematy planu i sytuacji były dyskusje i były kontrowersje. Biuro nie było jednolite w oce-

nie sytuacji, to trzeba rzetelnie powiedzieć. [Niezależnie] od panujących stosunków były uwagi na temat inflacji, polityki cen i wielu innych rzeczy. Zgłaszał takie uwagi towarzysz Jabłoński, był bardzo aktywny obecny pierwszy sekretarz [S. Kania], towarzysz Olszowski popierając moje oceny wskazywał na szereg dodatkowych [czynników], rozwijał pewne myśli itd. i inni członkowie Biura. Myślę, że towarzysze z komisji doskonale się orientują, jak to wyglądało... nie wszyscy byli jednogłośni. Prosiłbym o zwolnienie mnie od wymieniania czy obciążania [kogokolwiek], prosiłbym o uwzględnienie tego, co mówiłem na początku. (...) No, i towarzysz Fiszbach był na Biurze, [gdzie] bardzo ostro [mówiło] się o sytuacji, niektórzy sekretarze też przychodzili [?]. Towarzysze, to wszystko było za mało ostre, ale nie można powiedzieć, że to było takie jednolite, że wszyscy się zgadzali.

E. STAWIŃSKI: — [?]

T. WRZASZCZYK: — Muszę powiedzieć, że mam szczegółowe notatki, co kto mówił [robiłem] dla historii, ale [?]

E. STAWIŃSKI: — Nie chodzi o nazwiska, ale mówiliście o mechanizmach, a wiem, że były. [Ich ujawnienie] potrzebne jest dlatego, żebyśmy mogli wyciągnąć [wnioski] na przyszłość.

T. WRZASZCZYK: — Towarzyszu Stawiński, ja już jestem poza partią. Nie chciałbym naprawdę [?] wszystkich wyjaśnień do czasu CKKP, ale przecież wiadomo, jak to było. Niektórzy towarzysze czasem otrzymywali reprimendy itd. Mówiłem już o towarzyszu Jabłońskim, Kani, Barcikowskim czy towarzyszu Jaruzelskim. Często były reakcje, reprimendy takie, no różne [?].

Towarzysz Opałko zadał mi pytanie, jak lata 1971-75 założyły na dziesięciolecie. (...) Ostatnie lata były właściwie zdeterminowane pierwszym okresem, tak jak dzisiejszy okres jest zdeterminowany, choć na innym pięttrze trudności, okresem poprzednim. Otwarty plan, [?], wydajność, struktura zadłużenia, przekroczone inwestycje o pół miliarda, to samo z przychodami pieniężnymi, rozluźnienie dyscypliny, stracenie rachunku ekonomicznego itd. [wszędzie] były możliwości założenia hamulca. Tak, ale musielibyśmy powiedzieć, że nie mamy ciągłości strategii. Przecież na VII Plenum podstawową tezę [była] kontynuacja sprawdzonej strategii z lat 1971-75.

Jeżeli chodzi o inwestycje długotrwałe, to uważam — tutaj nie chcę znowu sięgać do autorstwa — że popełniliśmy błąd

[równouprawniając] inwestycje szczególnie ważne z pozostałymi. Właściwie zburzyliśmy cały plan. Wiele inwestycji przyjmowaliśmy także poza planem, poza portfelem. To było 10 do 20 miliardów rocznie, które burzyły później układ. No, tutaj były nakładane [hamulce], które wywoływały protesty. Wprowadziłem nawet system komputerowy do uchwycenia wszystkich nowych inwestycji. To miało dać efekty po dwóch, trzech latach, bo co pół roku sprawdzaliśmy.

Problem górnictwa. Moim błędem było to, że się nim stunkowo mało zajmowałem. Był u nas bardzo kompetentny towarzysz i właściwie [założenia] polityki górnictwa węglowego przez nas przyjmowane były wypracowywane w Głównym Centrum Górnictwa. Czterobrygadowka była przecież referowana jako najlepsze osiągnięcie. Nas to kosztowało dziesiątki miliardów złotych. Przecież cała pożyczka RFN-owska była pod kątem górnictwa wzięta. To poważnie obciążało zadłużenie. To miało doprowadzić do zwiększenia wydajności pracy i tak się stało, ale nie wzięto pod uwagę tych czynników społecznych. Z drugiej strony program oszczędności węgla podjęliśmy za późno, bo w 1978 r. zaczęliśmy się nim poważnie zajmować. Np. doszliśmy do wniosku, że w Polsce pracuje około 7 tys. starych kotłowni bez automatyki, które trzeba wyremontować i to dałoby ogromne oszczędności węgla. (...) Za późno zaczęliśmy się tym zajmować, a na dobrą sprawę, jaka była ta zima na początku 1979, tym bardziej że problemy energetyczne i procesy trwają 6-10 lat. Taki jest cykl, czyli to co się dzisiaj robi, to pełne efekty są za wiele lat. (...)

Towarzysz Fiszbach był uprzejmy zadać mi kłopotliwe pytanie. Mogę powiedzieć, że w wielu przypadkach — tak, w niektórych — nie. Czy to wystarczy? [*p.r. — pytanie dotyczyło sprawy uzgadniania umów międzynarodowych zawieranych podczas podróży E. Gierka*]. (...)

Towarzysze, możemy powiedzieć, że problem mieszkaniowy nie był łatwy. Przypomnijcie sobie, że my dzisiaj nie możemy wykonać mieszkaniówki, a przecież już kiedyś podsunęto pierwszemu sekretarzowi, chyba 2 lata temu, żeby na mieszkaniówkę [dać dodatkowo] 2 miliony, potem 1,9 mln, potem 1,8 mln. W każdym temacie były presje na powiększenie poszczególnych sektorów, a przecież my na mieszkaniówkę dajemy dwadzieścia parę procent inwestycji. Chyba teraz więcej. I tak było z „Wisłą”. „Wisła” miała najpierw kosztować kilkadziesiąt, potem sto kilkadziesiąt, potem się okazało, że pół miliarda, a jak się policzyło — to okazało się, że to urosło do [?].

Jedyną rzeczą, którą udało się wtedy, po tych opiniach załatwić, to rozciągnięcie na przyszlą pięcioletkę. (...).

Towarzysz Marian też mi zadał kłopotliwe pytanie. Były różnice [między wyjściową a końcową wersją planu]. Pierwotny plan był omawiany na Prezydium Rządu, tam proponowano zmiany, potem szedł na Biuro Polityczne. Często plan był konsultowany z najwyższym kierownictwem, zanim szedł na Biuro. Były narady praktyczne przed każdym planem rocznym w Natolinie czy gdzieś tam, było kilku członków BP, były wytyczne, było to omawiane, później szło na BP i tam też były pewne ustalenia. [?]

I pytanie towarzysza Czubińskiego. (...) Mogę odpowiadać za swój okres. Udział inwestycji wg cen poprzednich w dochodzie narodowym był 31,7 i spadł do dwudziestu kilku procent, a w nowych cenach z 27% do 18%. Wydaje się, że globalnie było to pilnowane, natomiast mówię: były decyzje dodatkowe, które nam rozbijały tę mniejszą wartość struktur. Była tego świadomość i mogę powiedzieć, że były działania, ale życie pokazało, że były one za mało ostre. Zgadzam się zdecydowanie z tym, że trzeba było na partyjnym forum może to przedstawić. Ale nie przypadkowo przecież, praktycznie nie pamiętam, żaden z członków Biura Politycznego tak nie przemawiał na żadnym Plenum. Nie było takich sytuacji. (...)

T. GRABSKI: — Przyjmujemy twoje oświadczenie złożone do Centralnej Komisji... wystąpienie na VI Plenum plus odpowiedzi na pytania, które są protokołowane i stanowią załącznik poszerzający wyjaśnienia. Ciągłe jednak dążymy do pełnego wyjaśnienia tych mechanizmów, które przedstawione mają być IX Zjazdowi czy to w formie instytucjonalnych zabezpieczeń w statucie, czy w innych dokumentach partyjnych i rządowych, żeby nie powtórzyło się to więcej, to nieszczęście, które wszyscy razem przeżywamy.

T. WRZASZCZYK: — Ja mam jeszcze jedną sprawę osobistą. Otóż chciałem poinformować, że w wyniku tego, że w miejscu gdzie pracowałem, w Komisji Planowania, były wicedyrektor i jego asystent popełnili pewne nadużycia, toczy się dochodzenie. I oczywiście ja jestem za tym, aby w pełni to wyjaśnić. Podobno jest robiony protokół NIK-u, którego nie znam, a na który towarzysze się powołują. Gdyby można było prosić towarzysza Piłatowskiego o ustosunkowanie się. Chyba jako wicepremier, członek kierownictwa, powinienem mieć możliwość ustosunkowania się do tego, jeżeli się ktoś powołuje na ten pro-

tokół. Są tam różne absurdalne pomówienia np., że sprzedawano jakąś część talonów — myśmy w Komisji rozdysponowali kilkanaście tysięcy talonów, nie wiem czy kilkanaście czy kilkadziesiąt było przedmiotem obrotu. Ten pracownik rzuca pomówienie na mnie. Są tam jeszcze takie różne szczegóły dotyczące dysponowania funduszem reprezentacyjnym itd. Jestem pełen uznania dla działania Prokuratury — muszę powiedzieć, że jest tam porządek, praworządność i taka obiektywność, natomiast chciałem prosić i w pewnym sensie zaprotestować przeciwko metodom śledztwa, jakie są prowadzone przez organa milicji. Wzywa się pracowników, pyta się ich dlaczego syn Wrzaszczyka jeździł z nim do Moskwy — byłem dwa razy, raz na urlopie, kilkunastoletni chłopiec miał zaproszenie — kto płacił za wino na jakichś kortach, jakie upominki dawał członkom Biura, co otrzymywał za granicą? Dokonano rewizji u mojej rodziny, zabrano szereg przedmiotów, dokumentów osobistych, łącznie z legitymacją poselską, opiniami z pracy itd. I po prostu prosiłbym o jakąś pomoc w tym zakresie, żebym mógł to co trzeba wyjaśnić, ale żeby [?] Byłem w szpitalu. Pod moją nieobecność zrobiono rewizję. Towarzyszu Grabski, otrzymałem od was w Koninie wazon jeden i drugi — też został zabrany jako rzekomo zabrany z Komisji Planowania. Wszystko to jest tendencyjne, emocjonalne. Bardzo emocjonalnie jest to wszystko prowadzone. Byłem w Japonii pięć razy. Kupiłem synowi dwa odbiorniki — zabrano. Albo takie pytania: co żeście towarzyszu dawali członkom kierownictwa, sekretarzom itp. — po co?

Jestem pełen uznania do pracy Służby Bezpieczeństwa. Miałem zawsze pomoc itd. i nawzajem. Natomiast coś po moim wystąpieniu na VI Plenum odczuwam — presję.

T. GRABSKI: — Dobrze, dostępnymi kanałami postaramy się wyprostować sytuację, jeśli chodzi o sposób prowadzenia tego dochodzenia, które przecież... Wyjaśnienie leży w twoim interesie i inicjatorów, ale musi być robione na zasadach ogólnie obowiązujących. Tak, że biorę to na siebie, i będę w tej sprawie interweniował. Do Prokuratury nie ma zastrzeżeń, natomiast chodzi o dochodzeniówkę, która robi poprzez KG MO...

T. WRZASZCZYK: — Przecież ja mam staruszkę matkę, zmuszono ją do wyjazdu, trzymano ją kilkanaście godzin przy rewizji i tak dalej.

T. GRABSKI: — Przykro jest. No jest to swoisty rodzaj kanibalizmu. Proszę bardzo. Z tym, że bardzo krótko prosiłbym.

W. PIŁATOWSKI: — Chciałbym wręczyć towarzyszowi Wrzaszczykowi notatkę, która jest drugą częścią odnoszącą się do Komisji Planowania. Ponieważ protokół zawiera kilkaset stron, natomiast notatka ujmuje zasadnicze sprawy.

T. WRZASZCZYK: — To może ja wrócę, bo ja jeszcze do połowy miesiąca mam być w sanatorium. Skontaktuję się z wami, jeśli pozwolicie, po powrocie. Dobrze? (...)

T. GRABSKI: — Jeszcze jedna sprawa, może byście dostarczyli [wasz aktualny] adres. Ustalenia NIK-u muszą być zbadane.

T. WRZASZCZYK: — Te sprawy trzeba wyjaśnić. Ja jestem do dyspozycji. Byłem w Prokuraturze. (...)

T. GRABSKI: — [Sprawy] trzeba prowadzić praworzędnie. Co z pracą? Jak to wygląda? Czy są jeszcze jakieś kwestie, które wymagają też [wyjaśnienia]?

T. WRZASZCZYK: — No więc chciałem iść do pracy do Instytutu, miałem zgodę kierownictwa, ale później miałem telefon, żeby się wstrzymać, ze względu chyba na Centralną Komisję Kontroli.

T. GRABSKI: — To dziękujemy bardzo. Przerwę zrobimy sobie.

(Na tym kończy się tekst dostępnych protokołów).

PROBLEM ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA POWSTANIE KRYZYSU

W trzecim dniu obrad IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR — 16 lipca 1981 roku — zostało przedstawione sprawozdanie komisji powołanej na X Plenum (29 kwietnia 1981 r.) dla oceny dotychczasowego przebiegu i przyspieszenia prac w kwestii odpowiedzialności osobistej członków PZPR pełniące funkcje kierownicze i przedłożone odpowiednie wnioski.

I. CEL PRACY KOMISJI, JEJ FUNKCJE I SKŁAD OSOBOWY

Problem odpowiedzialności za powstanie kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego, którego skutki odczuwa całe społeczeństwo, stał się ważnym czynnikiem warunkującym przywrócenie zaufania do partii i władzy ludowej. Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozpoczął — poczynawszy od VI Plenum KC — ustalanie przyczyn i źródeł tego kryzysu, a także stopnia winy ludzi zajmujących stanowiska kierownicze w partii, w Rządzie, administracji państwowej i gospodarczej.

Decyzją VI Plenum KC usunięci zostali z Komitetu Centralnego PZPR członkowie byłego kierownictwa partii i Rządu z następującą motywacją:

„Komitet Centralny PZPR, kierując się powszechnie wyrażaną opinią partyjną w sprawie ustalenia odpowiedzialności personalnej za przyczyny, które doprowadziły do osłabienia więzi partii z masami i do ostrego kryzysu społecznego i gospodarczego, postanawia odwołać ze składu Komitetu Centralnego PZPR towarzyszy:

— Edwarda Babiucha i Zdzisława Żandarowskiego — za dopuszczenie się wypaczeń w życiu wewnątrzpartyjnym, za kształtowanie niewłaściwego stylu pracy partyjnej i niedostateczną dbałość o jakość szeregów partyjnych;

— Jerzego Łukaszewicza — za błędy w kierowaniu działalnością ideologiczną partii oraz instytucjami frontu ideologicznego, za kształtowanie oderwanej od rzeczywistości linii propagandowej;

— Jana Szydłaka — za błędy w polityce gospodarczej i popieranie woluntaryzmu w tej dziedzinie;

— Tadeusza Wrzaszczyka — za błędy w planowaniu i zarządzaniu gospodarką;

— Tadeusza Pykę — za niewłaściwy styl zarządzania i pracy z kadrą gospodarczą oraz nieodpowiedzialną postawę w pierwszej fazie rozmów z komitetami strajkowymi w Gdańsku.

Komitet Centralny PZPR przyjmuje rezygnację ze względu na stan zdrowia towarzysza Zdzisława Grudnia z funkcji członka Biura Politycznego”.

VII Plenum przyjęło uchwałę dotyczącą odpowiedzialności Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza stwierdzając między innymi:

„I. Niemożliwe jest dalsze odkładanie rozpatrzenia odpowiedzialności towarzysza Edwarda Gierka. Był on w ciągu ponad 9 lat I sekretarzem Komitetu Centralnego. Wiele słusznych, akceptowanych społecznie decyzji oraz przedsięwzięć politycznych, społecznych i gospodarczych w latach siedemdziesiątych dokonało się z jego inicjatywy i przy jego współudziale. Dotyczy to w szczególności wyjścia z kryzysu grudniowego, podjęcia i zaawansowania szeregu programów gospodarczych i socjalnych.

Jednocześnie na towarzyszu Edwardzie Gierku ciąży poważna osobista odpowiedzialność: za samowolę w polityce ekonomicznej i społecznej, za ignorowanie praw ekonomicznych i nie liczenie się z opiniami krytycznymi. Najważniejszym błędem towarzysza Edwarda Gierka było stworzenie sprzecznego z zasadami partii układu stosunków i metod działania w kierownictwie partii. Sprzyjał on intryganctwu oraz zastępowaniu rzeczywistej demokracji pozorami. Komitet Centralny, Biuro Polityczne i Sekretariat absorbowane były sprawami drugorzędnymi, a sprawy o zasadniczym znaczeniu rozstrzygane były poza nimi. Towarzysz Edward Gierek ponosi także odpowiedzialność za poważne błędy w polityce kadrowej na szczeblu centralnym.

W związku z powyższym Komitet Centralny PZPR postanawia:

— odwołać towarzysza Edwarda Gierka ze składu Komitetu Centralnego.

2. Rozpatrzenia wymaga także sprawa odpowiedzialności towarzysza Piotra Jaroszewicza. Mając dominujący wpływ na politykę społeczno-gospodarczą w całym dziesięcioleciu, w szczególności odegrał on kluczową rolę w lansowaniu przekraczającej możliwości kraju i niespójnej wewnętrznie polityki inwestycyjnej i w powiększaniu zadłużenia kraju. Poważna odpowiedzialność ciąży na towarzyszu Piotrze Jaroszewiczu za forsowanie czerwcowego projektu zmiany cen w 1976 r., a — co ważniejsze — za przeciwstawianie się wszelkim próbom poważnych zmian polityki społeczno-gospodarczej.

Apodyktyczny i autokratyczny styl kierowania towarzysza Piotra Jaroszewicza, prowadził do pochopnych decyzji gospodarczych i kadrowych, ignorowania opinii partyjnej i nieliczenia się z głosami krytyki.

W związku z tym Komitet Centralny postanawia:

— zobowiązać Centralną Komisję Kontroli Partyjnej do rozpatrzenia sprawy towarzysza Piotra Jaroszewicza i powzięcia decyzji co do jego przynależności do partii, wnikliwego zbadania jego odpowiedzialności oraz zasadności zarzutów o nadużywaniu stanowiska oraz poinformowania partii i opinii publicznej o wynikach”.

Ponadto VI Plenum KC zwróciło się do NIK-u i organów finansowych, aby zgodnie z obowiązującym prawem sprawdziły z punktu widzenia źródeł pokrycia wszystkie budzące wątpliwości prywatne inwestycje budowlane zrealizowane w ostatnim dziesięcioleciu, w tym również domy letniskowe oraz zbudowane poza gospodarstwami rolniczymi domy jednorodzinne.

VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR zaleciło członkom byłego kierownictwa (towarzyszom: Edwardowi Gierkowi, Piotrowi Jaroszewiczowi, Edwardowi Babiuchowi, Jerzemu Łukasiewiczowi, Tadeuszowi Pyce, Janowi Szydlakowi, Tadeuszowi Wrzaszczykowi, Zdzisławowi Żandarowskiemu) rezygnację z mandatów poselskich, co zostało wykonane.

Komisje kontroli partyjnej wszystkich szczebli wzmogły badania spraw podnoszonych przez społeczeństwo wobec członków partii, którzy stanęli pod zarzutem łamania norm statutowych, działania na szkodę partii i społeczeństwa oraz nadużywania stanowiska dla osiągnięcia korzyści osobistych.

Równocześnie organa ścigania i prokuratury kontynuowały działania wyjaśniające. Po zebraniu dowodów uzasadniających

zarzut dokonania przestępstwa, w poszczególnych sprawach kierowano do sądów akty oskarżenia.

Jednakże zakres prac, ich tempo oraz odczucie niepełnej informacji powodowało, że społeczeństwo, w tym członkowie partii, głównie ze środowisk robotniczych, domagało się przyspieszenia działań kontrolno-wyjaśniających, zwłaszcza w stosunku do osób z byłego kierownictwa, odpowiedzialnych za zaistniały kryzys. Również w Komitecie Centralnym PZPR narastała świadomość, że proces rozliczeń powinien zostać zakończony przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR w celu skupienia uwagi partii na rozwiązywaniu palących spraw gospodarczych, społecznych i politycznych.

Dlatego w dniu 29 kwietnia 1981 r. X Plenum KC powołało komisję Komitetu Centralnego dla oceny dotychczasowego przebiegu i przyspieszenia prac w kwestii odpowiedzialności, ustalając termin zakończenia jej działalności do 30 czerwca bieżącego roku.

W skład komisji weszli:

(*por. notki biograficzne o członkach komisji*)

II. ZAKRES I METODY PRACY KOMISJI

Zgodnie z ustaleniami X Plenum KC PZPR komisja objęła zakresem swej działalności czas między VII Plenum KC z 1970 r. a VI Plenum KC z 1980 r. oraz osoby pełniące w tym czasie funkcje kierownicze w partii i państwie. Ponadto komisja na bieżąco zapoznawała się z rezultatami działań Komisji Kontroli Partyjnej wszystkich szczebli oraz badaniami Najwyższej Izby Kontroli i postępowaniami prowadzonymi przez prokuraturę.

W swej działalności komisja korzystała z następujących materiałów:

— Założenia programowe na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR oraz Raport o stanie gospodarki w części dotyczącej przyczyn kryzysu i jego skutków w gospodarce;

— analizy i wnioski Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, Najwyższej Izby Kontroli i Prokuratury Generalnej;

— informacja o treści ekspertyz i opracowań przedłożonych w latach 1977-1980 przez zespół doradców naukowych byłego I sekretarza KC PZPR;

— rezolucje i wnioski organizacji i instancji partyjnych

oraz listy indywidualne nadesłane do komisji w liczbie 120, wśród których było 40 anonimów;

— oświadczenia złożone na piśmie przez członków byłego i obecnego kierownictwa, działających w wymienionym okresie;

— rozmowy indywidualne, zmierzające do ustalenia stopnia i zakresu odpowiedzialności członków byłego kierownictwa partii i rządu, wyjaśnienia mechanizmów funkcjonowania Biura Politycznego i rządu, a także problemów kontrowersyjnych lub budzących wątpliwości.

Rozmowy takie komisja przeprowadziła z Edwardem Gierkiem, Piotrem Jaroszewiczem, Edwardem Babiuchem, Stanisławem Kowalczykiem, Jerzym Łukaszewiczem, Tadeuszem Pyką, Janem Szydlakiem, Tadeuszem Wrzaszczykiem oraz Franciszkiem Szlachcicem — na jego wniosek, a także z Mieczysławem Jagielskim, Józefem Pińkowskim — w celu uzyskania dodatkowych wyjaśnień;

— ekspertyza prawna, opracowana przez grupę ekspertów zaproszonych przez komisję w następującym składzie: prof. dr hab. Kazimierz Buchała (UJ — Kraków), prof. dr hab. Andrzej Burda (UMCS — Lublin), doc. dr hab. Leszek Kubicki (PAN — Warszawa), doc. dr hab. Tadeusz Nowak (UAM — Poznań).

W posiedzeniach komisji uczestniczyli przedstawiciele CKKP, NIK i prokuratury.

Komisja odbyła 8 posiedzeń plenarnych, obradując raz w tygodniu. Ponadto pracowała także w zespołach. Zapoznawała się z informacjami i dokumentami oraz prowadziła rozmowy, z których każdorazowo sporządzano zapis stenograficzny.

Komisja, wysłuchując okresowych informacji o postępie prac CKKP, NIK i prokuratury, uznała za konieczne zakończenie do 30 czerwca działań w stosunku do wszystkich osób, wobec których zgłoszone zostały zarzuty. W odniesieniu do Najwyższej Izby Kontroli, Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej oraz komisji terenowych okazało się to możliwe, natomiast działania organów ścigania, zwłaszcza prokuratury, ze względu na wymagania prawa i praworządności (procedury sądowej), muszą przesunąć się poza przyjęty termin.

W dniu 29 czerwca komisja zapoznała się ze sprawozdaniem końcowym NIK, bieżącą informacją Prokuratury Generalnej oraz ze sprawozdaniem CKKP przygotowanym na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

III. PRZYCZYNY KRYZYSU W ŚWIECIE ZEBRANYCH DOKUMENTÓW ORAZ WYNIKÓW ROZMÓW

Wszystkie osoby oświadczyły przed komisją na piśmie lub ustnie — że zawarte w Założeniach programowych na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR oceny dotyczące źródeł i przyczyn zaistniałego w Polsce kryzysu są sformułowane prawidłowo i zgodne z prawdą. W toku przeprowadzonych rozmów nie zostały zakwestionowane decyzje personalne podjęte przez VI i VII Plenum KC. Komisja uzyskała dodatkowe informacje i wyjaśnienia.

W świetle powyższego obraz przyczyn i mechanizmów, które doprowadziły do kryzysu, został pogłębiony. Komisja ujęła je następująco:

1. *Wady systemu decyzyjnego*

Jedną z istotnych przyczyn podejmowania woluntarystycznych decyzji, a także braku poczucia odpowiedzialności za ich formułowanie i wcielanie w życie był fakt, iż nie zostały praktycznie uregulowane kompetencje Biura Politycznego i Rządu, ich wzajemne zależności i zakres odpowiedzialności, mimo słusznej, bardziej teoretycznej niż praktycznej tezy: partia kieruje — Rząd rządzi. Zamazywało to obraz stosunków między Biurem Politycznym a Rządem, zwłaszcza możliwość określenia odpowiedzialności za decyzje podejmowane i realizowane na najwyższym szczeblu.

W Biurze Politycznym nie były przestrzegane ogólnie sformułowane kompetencje jego członków, co więcej — powstały w jego łonie grupy nieformalne, inspirujące i podejmujące najważniejsze decyzje. Szczególnie istotny był fakt, iż niektórzy członkowie Biura Politycznego (do 1973 r. — Franciszek Szlachcic, później — Edward Babiuch) odgrywali w nim rolę dominującą, ograniczając pozycję pozostałych i oddziałując zasadniczo na postawę byłego I sekretarza.

W wyniku wspomnianych wyżej zjawisk, a także chęci wzmocnienia przez niektórych członków Biura Politycznego ich własnej pozycji, doprowadzono do tego, że były I sekretarz KC, Edward Gierek, ulegając różnym grupom czy osobom, tolerował ich działalność, bezkrytycznie przyjmując pochlebstwa i coraz częściej uchodząc za symbol mądrości i nieomyślności. On też proklamował publicznie ważniejsze hasła i pro-

gramy, np. budowy drugiej Polski, program „Wisła”. Rozpoczął się coraz wyraźniejszy proces powstawania swoistego kultu wokół jego osoby. Sprzyjał temu brak statutowego określenia uprawnień i roli I sekretarza KC. Nie pozostawało to bez wpływu na kształtowanie się nieformalnych układów i bezkrytycznych stosunków wśród części aparatu władzy.

Wysoce niewłaściwa i brzemienna w skutki była dominacja przedstawicieli Rządu w Biurze Politycznym. Decydowało to w poważnej mierze o formułowaniu wielu postanowień, zwłaszcza gospodarczych. Rząd wносił do decyzji politycznej mało problemów o zasadniczym znaczeniu dla kraju (np. stan zadłużenia i możliwości płatnicze państwa, niezbędne reformy społeczno-gospodarcze) absorbując uwagę Biura Politycznego nadmiarem szczegółowych tematów. W ten sposób następowało zmniejszanie odpowiedzialności za podejmowane decyzje.

Wyeksponowana została nadmiernie rola osoby premiera Rządu w Biurze Politycznym. Tak więc realne znaczenie Biura Politycznego i jego członków, nie będących zarazem członkami Rządu, było pomniejszane.

Zawiłość systemu decyzyjnego i odpowiedzialności spowodowana była również brakiem konstytucyjnego statusu, a więc praw, obowiązków i odpowiedzialności premiera, wicepremierów, ministrów oraz Prezydium Rządu. Również rola Sejmu w odniesieniu do niektórych ważnych, o strategicznym znaczeniu decyzji, np. dotyczących zadłużenia kraju czy wielkich inwestycji, została sprowadzona do minimum lub poważnie ograniczona.

2. Brak konsekwencji w działaniu Biura Politycznego i Rządu oraz kontroli podjętych decyzji

Działania Biura Politycznego i Rządu w latach siedemdziesiątych, zwłaszcza w ich drugiej połowie, cechował nadmiar uchwał, postanowień i programów, opracowywanych i przyjmowanych bez uwzględniania realności ich pokrycia w możliwościach gospodarczych kraju. Istotnym błędem w pracy Biura Politycznego był brak skutecznej kontroli politycznej nad działaniami Rządu w zakresie podejmowanych decyzji i uchwał. W wyniku tego aparat państwowy i partyjny coraz częściej odnosił się w sposób formalny do realizacji przyjętych postanowień. Taka praktyka w funkcjonowaniu centralnych władz partyjnych i państwowych odbijała się niezwykle ujemnie na postawie wielu działaczy. W polityce kadrowej zaprzestano oceniać ludzi za rzeczywiste efekty ich pracy i działalności.

Narastał rozdźwięk między pogarszającą się sytuacją kraju a jej obrazem, celowo kształtowanym przez tzw. propagandę sukcesu. Centralne władze partyjne i rządowe przestały reagować na krytykę, okazywały niechęć do napływających informacji o trudnościach gospodarczych. Nie uwzględniano nawet przesłanek krytycznych zawartych w opiniach zespołu doradców I sekretarza. Większość spośród udostępnionych komisji ich opracowań zawierała elementy zapowiedzi katastrofy, jaka groziła Polsce.

Taki stan mógł się utrzymywać m.in. dlatego, że:

— reżyserowano życie ideowo-polityczne wewnątrz partii. Było ono coraz częściej sterowane przy pomocy listów i apeli sygnowanych przez KC, formułowanych często przez Biuro Polityczne, Sekretariat lub nawet Wydział Organizacyjny KC, co zastępowało żywą więź między centralną instancją partii a jej członkami;

— odgórnie narzucano plany pracy organizacjom partyjnym, a także tematykę zebrań, narad i posiedzeń plenarnych. Prowadziło to do sformalizowania życia wewnątrzpartyjnego, ograniczenia inicjatywy i samodzielności ogniw partii, powodowało nienaturalność zebrań partyjnych;

— w sposób zdecydowany ograniczona została rola KSR w zakładach pracy i innych form samorządowych, co tłumiliło aktywność społeczną i zawodową załóg;

— konstytucyjna zasada konsultacji społecznej została sformalizowana, a w końcu zaniechana.

Z podobnych zjawisk, słusznie i krytycznie ocenionych na VIII Plenum KC w lutym 1971 r., nie wyciągnięto rzeczywistych wniosków dla praktyki funkcjonowania partii, a zwłaszcza jej kierownictwa.

3. Brak analizy przez Biuro Polityczne głównych, strategicznych działań oraz ich skutków

Biuro Polityczne nie dokonywało analiz o znaczeniu strategicznym. Nie przedstawiało spraw zasadniczych dla kraju do decyzji Komitetowi Centralnemu.

Dotyczyło to m.in. nieprawidłowej oceny symptomów kryzysu światowego w latach 1973-1974, którego objawy zostały zlekceważone i uznane za przejściowe. Przyznali to m.in. Piotr Jaro-szewicz, Jan Szydlak, Mieczysław Jagielski i Tadeusz Pyka.

Lekkomyślność w podejściu do tych zjawisk kryzysowych spowodowała daleko idące konsekwencje polityczne i gospodarcze. Brak reakcji na narastające zadłużenie kraju, zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, pogorszył zdolności płatnicze państwa i naruszył równowagę ekonomiczną. Beztroska ta spowodowała, iż nie przegrupowano na czas środków, nie podjęto działań zapobiegających niekontrolowanemu wzrostowi długów, importu, a zwłaszcza żywiłowo rozwijającemu się frontowi inwestycyjnemu. „Manewr gospodarczy”, podjęty zbyt późno, bo w latach 1976-1977, był realizowany niekonsekwentnie. Nałożyły się na to dodatkowe potrzeby inwestycyjne, związane z tworzeniem infrastruktury nowych, licznych województw.

4. Biuro Polityczne i Rząd nie doceniały narastających sprzeczności społecznych, ideowych i politycznych

Jedną z przyczyn kryzysu lat siedemdziesiątych było ignorowanie przez byłe kierownictwo partii i Rządu narastających sprzeczności społecznych. Najbardziej wymownym tego przykładem było uchylenie się od oceny przyczyn i skutków wydarzeń czerwcowych 1976 r. Kierownictwo partii niewłaściwie interpretowało charakter tych wydarzeń — jako protest wyłącznie o podłożu ekonomicznym, nie dostrzegając zupełnie jego aspektów społeczno-politycznych. Należy stwierdzić, że oceny tych wypadków nie dokonało ani Biuro Polityczne, ani Komitet Centralny. Czołowi działacze (wyjaśnienia Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza, Edwarda Babiucha i Jana Szydłaka) nie widzieli wówczas takiej potrzeby, chociaż obecnie przyznali, że było to ich poważnym błędem. To oderwane od realiów życia podejście wynikało również z fałszywej tezy o jedności moralno-politycznej narodu, co pociągało za sobą lekceważenie i niedocenywanie roli sił wrogich socjalizmowi. Niepowodzenia, a nawet konflikty społeczne (np. odrzucenie przez społeczeństwo czerwcowej podwyżki cen) były oceniane jako rezultat słabości pracy terenowych instancji partyjnych, działania wroga, a nie skutków błędnych decyzji centralnych.

Niechlubną rolę odegrała także w tej dziedzinie propaganda sukcesu, która wiąże się ściśle z działalnością Edwarda Gierka, Jana Szydłaka, Jerzego Łukaszewicza. Była ona metodą ukrywania sprzeczności społecznych, narastających trudności i błędów. Negatywną stroną tej propagandy było również niedocenywanie ukazywania pełnego dorobku Polski Ludowej i ogra-

niczanie go głównie do dekady lat siedemdziesiątych, lekceważenie albo przemilczanie wcześniejszych dokonań PRL.

W celu ukrycia rzeczywistych niepowodzeń społeczno-gospodarczych lat 1976-1980 oraz niewykonania programu VII Zjazdu, było kierownictwo posłużyło się oceną całego dziesięciolecia. W ten sposób zatajono faktyczny stan partii i państwa, uniemożliwiając VIII Zjazdowi podjęcie właściwych ocen i uchwał.

5. Postawy członków byłego kierownictwa

Niewłaściwe stosunki panujące w Biurze Politycznym oraz kierownictwie Rządu były następstwem — niezależnie od innych przyczyn — dominacji postaw oportunistycznych. Zdecydowana większość towarzyszy kierowała się fałszywie pojętą lojalnością wobec byłego I sekretarza KC i byłego premiera. Wielu z nich — jak to dzisiaj sami oceniają — stało wobec wyboru: czy pozostać w kierownictwie partii lub Rządu i świadomie pomniejszać negatywne skutki różnorodnych, woluntarystycznych decyzji, czy też wystąpić otwarcie przeciwko nim.

Tak było ze sprawą podwyżki cen w czerwcu 1976 r., gdy podczas konsultacji u premiera wielu towarzyszy — według ich oświadczeń — wyrażało swój krytyczny stosunek do propozycji, ale gdy sprawa stanęła na posiedzeniu Biura Politycznego — sprzeciwów już nie było (brak protokołu z posiedzenia Biura Politycznego, potwierdzającego ten fakt).

Tak ukształtowane stosunki w byłym kierownictwie powodowały zanik poczucia odpowiedzialności partyjnej i osobistej u jego członków, a także traktowanie Biura Politycznego i I sekretarza jako nie podlegających kontroli Komitetu Centralnego, a wręcz nad nim dominujących.

Oslabione zostało poczucie zasad moralnych wśród części działaczy partyjnych i państwowych. Powstał swoisty klimat tolerancji dla wykorzystywania zajmowanych stanowisk w celu przysporzenia nieuzasadnionych korzyści materialnych sobie lub członkom rodzin. Z krytycznych głosów w tym względzie nie wyciągano właściwych wniosków.

Byłe kierownictwo nie reagowało wystarczająco na nurt partyjnej i społecznej krytyki przed VIII Zjazdem i na samym Zjeździe, który stanowił szansę partii na zmianę polityki i poprawę warunków życia społeczeństwa. Tysiące słusznych wniosków i postulatów zostało zlekceważonych i zapomnianych, o co mają uzasadniony żal i pretensje rzesze członków partii.

IV. WNIOSKI KOMISJI W SPRAWIE ODPOWIEDZIALNOŚCI OSÓB ZAJMUJĄCYCH KIEROWNICZE STANOWISKA W PARTII I PAŃSTWIE

Zgodnie z uchwałą X Plenum KC PZPR komisja przedstawia Komitetowi Centralnemu do decyzji szczegółowe wnioski. Kierując się najgłębiej rozumianymi zasadami sprawiedliwości społecznej i partyjnej pryncypialności, opinią zespołu ekspertów prawnych oraz obiektywizmem w określaniu odpowiedzialności każdej z osób, komisja proponuje, aby Komitet Centralny przyjął, co następuje:

— za działalność o charakterze politycznym ponosi się odpowiedzialność polityczną;

— za przestępstwa pospolite musi być poniesiona odpowiedzialność karna, bez względu na zajmowane stanowisko;

— za szczególnie szkodliwe w skutkach decyzje podejmowane przez funkcjonariuszy zajmujących kierownicze stanowiska w państwie, po udowodnieniu im przestępstwa, należy stosować przepisy prawa karnego.

1. W stosunku do byłego I sekretarza KC PZPR, towarzysza Edwarda Gierka, zostały już zastosowane sankcje polityczne w postaci odwołania ze składu KC i zobowiązania do rezygnacji z funkcji posła i członka Rady Państwa.

Ponadto komisja proponuje:

a) skierowanie sprawy towarzysza Edwarda Gierka do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej dla rozpatrzenia dalszej jego przynależności do PZPR;

b) wystąpienie do Prokuratora Generalnego, aby zgodnie z wymaganiami prawa:

— spowodował przywrócenie własności Skarbu Państwa nieruchomości użytkowanej przez Stanisławę i Edwarda Gierków, położonej w Katowicach. W szczególności chodzi o doprowadzenie do unieważnienia sprzecznych z prawem: decyzji administracyjnej z 12 kwietnia 1976 r. o przekazaniu w wieczyste użytkowanie Stanisławie i Edwardowi Gierkom działki budowlanej położonej we wskazanym wyżej miejscu; aktu notarialnego z dnia 10 maja 1976 r., na mocy którego Stanisławie i Edwardowi Gierkom został sprzedany dom mieszkalny, wybudowany na wspomnianej działce z funduszy państwowych;

— przeprowadził postępowanie wyjaśniające w sprawie nie-

rozliczenia kosztów budowy domu mieszkalnego w Ustroniu Śląskim, stanowiącego własność rodziny Gierków.

2. W sprawie Edwarda Babiucha, Jerzego Łukaszewicza, Tadeusza Pyki, Jana Szydłaka, Zdzisława Żandarowskiego, którzy zostali już odwołani z funkcji członków KC PZPR i zrezygnowali z mandatów poselskich, komisja wnioskuje ponadto, aby Komitet Centralny zaakceptował skierowanie spraw tych towarzyszy do CKKP w celu rozpatrzenia ich dalszej przynależności do PZPR.

3. Były premier Piotr Jaroszewicz dotychczas poniósł konsekwencje polityczne w postaci wydalenia decyzją CKKP z szeregu PZPR.

Ponadto komisja, kierując się opinią zespołu ekspertów prawnych, proponuje podjęcie przez prokuraturę postępowania wyjaśniającego w celu ustalenia, czy były premier nie popełnił przestępstwa z art. 246 kodeksu karnego przez przekroczenie swych uprawnień bądź niedopełnienie obowiązków.

W szczególności chodzi o ustalenie, czy:

a) nie nadużył uprawnień przez:

— podejmowanie arbitralnych, jednoosobowych decyzji w przypadkach, gdy prawo wymagało decyzji kolegialnych;

— przekraczanie ram określonych w uchwalonych przez Sejm PRL planach społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i ustawach o budżecie państwa;

— składanie świadomie nieprawdziwych raportów, ocen i sprawozdań;

— udzielanie nienależnych przywilejów członkom swej rodziny lub innym osobom;

— wydawanie poleceń zaprzestania kontroli lub utrudnianie postępowania karnego;

b) nie dopuścił się niedopełnienia obowiązków służbowych przez:

— niezorganizowanie pracy w podległych sobie jednostkach w sposób zapewniający podejmowanie prawidłowych decyzji;

— tolerowanie szkodliwej działalności podległych jednostek organizacyjnych lub funkcjonariuszy;

— niereagowanie na sygnały aparatu kontroli państwa o niegospodarności, nadużyciach, błędnych decyzjach i błędach organizacyjnych;

— niereagowanie na udowodnioną niekompetencję kadry kierowniczej;

— podejmowanie decyzji o istotnym znaczeniu społeczno-gospodarczym bez należytego wcześniejszego rozeznania ich uwa-

runkowań krajowych i zagranicznych lub z naruszeniem reguł procesów decyzyjnych;

— zatajanie lub ukrywanie posiadanych informacji o doniosłym znaczeniu dla zapewnienia prawidłowego toku procesów decyzyjnych w innych jednostkach administracji, organach władzy i organach politycznych.

Zdaniem komisji w trakcie postępowania wyjaśniającego należy również zbadać ewentualną odpowiedzialność innych byłych członków kierownictwa Rządu.

4. Komisja proponuje, aby Biuro Polityczne — jako wnioskodawca — zwróciło się do Rady Państwa PRL o anulowanie uchwał podjętych w latach 1971-1980 o nadaniu odznaczeń państwowych osobom ponoszącym szczególną odpowiedzialność moralną i polityczną za zaistniały kryzys: Edwardowi Gierkowi, Piotrowi Jaroszewiczowi, Edwardowi Babiuchowi, Zdzisławowi Grudniowi, Jerzemu Łukaszewiczowi, Tadeuszowi Pyce, Janowi Szydlakowi, Tadeuszowi Wrzaszczykowi, Zdzisławowi Zandarowskiemu, a także byłym ministrom: Adamowi Glazurowi, Franciszkowi Kaimowi i Włodzimierzowi Lejczakowi.

V. WNIOSKI DOTYCZĄCE USTANOWIENIA INSTYTUCJONALNYCH GWARANCJI W STATUCIE PZPR I PRZEPISACH REGULUJĄCYCH FUNKCJONOWANIE PAŃSTWA

Komisja, w wyniku analizy mechanizmów funkcjonowania partii i państwa, które — prócz innych przyczyn — legły u podstaw kryzysu, opowiada się w pełni za propozycjami zawartymi w Założeniach programowych na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR i w projekcie zmian w statucie PZPR, zmierzającymi do stworzenia gwarancji zabezpieczających przed możliwością powtórzenia podobnych wypaczeń.

W działalności partyjnej szczególne znaczenie, zdaniem komisji, ma:

1. Określenie roli i odpowiedzialności I sekretarza KC, Biura Politycznego, Sekretariatu KC oraz zasady podległości tych ciał wobec Komitetu Centralnego. Chodzi również o obowiązkowe przedstawianie najważniejszych, strategicznych problemów, zamierzeń i decyzji Biura Politycznego pod obrady KC, a także dokonywanie przez KC ocen sytuacji społeczno-politycznej, zwłaszcza w momentach konfliktowych zagrożeń.

2. Określenie obowiązku zgłaszania przez członków Biura Politycznego swojego stanowiska wobec najistotniejszych pro-

blemów dotyczących całego społeczeństwa i całej partii, dając im równocześnie prawo odwołania się w razie konieczności do opinii Plenum KC.

3. Wprowadzenie i bezwzględne przestrzeganie zasady kontroli wykonania podejmowanych uchwał i przedstawiania jej rezultatów na posiedzeniach instancji wybieralnych: równie niezbędna jest kontrola pracy aparatu partyjnego.

4. Składanie Komitetowi Centralnemu okresowych, systematycznych sprawozdań Biura Politycznego z jego działalności. Protokoły z posiedzeń Biura Politycznego powinny zawierać przesłanki podejmowanych decyzji oraz ukazywać opinię i stanowisko zajmowane w każdej sprawie przez jego członków.

5. Przywrócenie autentycznych konsultacji jako metody uzgadniania najważniejszych decyzji.

6. Określenie przez IX Nadzwyczajny Zjazd przewodniej roli PZPR w życiu społeczno-gospodarczym kraju, a zwłaszcza jej funkcji strategiczno-koncepcyjnej, inspiratorskiej i kontrolnej.

Dla funkcjonowania Rządu mają, zdaniem komisji, istotne znaczenie następujące kwestie:

1. Ustawowe określenie roli i kompetencji Rządu PRL, w tym premiera, wicepremierów i ministrów.

2. Wprowadzenie zasady wyrażania przez Sejm PRL co roku votum zaufania dla Rządu w oparciu o ocenę wykonania jego zadań, przy uwzględnieniu opinii i uwag NIK.

3. Poszerzenie i uszczegółowienie zasady odpowiedzialności Rządu i ministrów.

Odpowiedzialność członków Rządu przed Sejmem wyraża się w obowiązku składania przez nich sprawozdań i ustąpienia ze stanowiska na jego żądanie, po uchwaleniu votum nieufności. Konstytucja PRL w obecnym jej brzmieniu mówi tylko o odpowiedzialności Rady Ministrów jako całości, pomijając kwestię odpowiedzialności indywidualnej członków Rządu.

Komisja proponuje, aby Komitet Centralny lub IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR zainicjował wprowadzenie przez Sejm, wzorem innych państw socjalistycznych, do Konstytucji instytucji votum nieufności dla poszczególnych członków Rządu. Tego rodzaju kompetencja Sejmu poważnie umocni jego autorytet oraz zapewni podporządkowanie mu Rządu, kierującego całą administracją państwową.

Następują podpisy członków komisji.

Warszawa, 29 czerwca 1981

NOTKI BIOGRAFICZNE O CZŁONKACH KOMISJI

Tadeusz Grabski — przewodniczący

Urodzony w 1929 roku w Warszawie w rodzinie inteligentnej. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu przez pięć lat służył w wojsku. W latach 1956-1970 zajmował różnego typu stanowiska kierownicze, w tym dyrektorskie. Od 1972 do 1975 był przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, a następnie wojewodą poznańskim. Od 1975-1979 był pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Koninie. Odwołany za krytyczne opinie dotyczące polityki gospodarczej Rządu. Mianowany dyrektorem w Zakładach Systemów Automatyki „Mera” w Poznaniu. Na VIII Zjeździe został zaledwie członkiem Komisji Rewizyjnej KC. W sierpniu 1980 roku został powołany na członka KC, we wrześniu na sekretarza KC, a w grudniu tego roku na zastępcę członka Biura Politycznego. Przegrał w wyborach na IX Zjazd.

Tadeusz Fiszbach — wiceprzewodniczący

Urodzony w 1935 roku w województwie lwowskim w rodzinie robotniczej. Ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie oraz Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR, gdzie zrobił magisterium z ekonomii. Od 1963 roku pracownik aparatu partyjnego. W 1975 roku został pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku. Członek KC od VII Zjazdu (1975 r.), a od grudnia 1980 roku zastępca członka Biura Politycznego. Przepadł w wyborach na IX Zjeździe. Po 13 grudnia 1981 roku został usunięty ze stanowiska i wysłany do Helosinek w charakterze radcy handlowego.

Zygmunt Wroński — wiceprzewodniczący

Urodzony w 1932 roku w województwie kieleckim. Od 1950 roku pracuje jako robotnik w Zakładach Mechanicznych Ursus. Od 1954 roku członek PZPR. Członek władz zakładowych i powiatowych, a od VI Zjazdu (1971 r.) członek KC. W maju 1981 roku został członkiem Biura Politycznego. Przepadł w wyborach na IX Zjazd.

Adam Bałdys

Urodzony w 1935 roku w województwie katowickim. Od ponad trzydziestu lat górnik kopalni węgla kamiennego „Czer-

wone Zagłębie". Ostatnio instruktor strażowy. Wieloletni członek partii, pochodzący z rodziny komunistycznej. Od VII Zjazdu (1975 r.) członek KC. Przepadł w wyborach na IX Zjazd.

Józef Baryła

Urodzony w 1924 roku w rodzinie robotniczej w Zawierciu. Od 1945 roku w wojsku. Ukończył Oficerską Szkołę Artylerii oraz Akademię Polityczną, na której uzyskał stopień doktora nauk politycznych. W czasie wieloletniej służby wojskowej zajmował wiele odpowiedzialnych stanowisk w aparacie politycznym wojska. W październiku 1974 roku został generałem dywizji, pełniąc w tym czasie obowiązki zastępcy szefa Głównego Zarządu Politycznego WP. W maju 1980 roku został szefem GZP, a w październiku 1980 roku wiceministrem ON, pozostając nadal szefem GZP. Na VI Zjeździe (1971 r.) został członkiem Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, na VII Zjeździe zastępcą członka KC, na VIII — członkiem. Przepadł w wyborach na IX Zjeździe. Po 13 grudnia 1981 roku wszedł w skład Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. IX Plenum odbyte w lipcu 1982 r. dokooptowało go do zastępców członków KC.

Ignacy Drabik

Urodzony w 1932 roku w województwie kieleckim. Od 1950 roku jest zatrudniony w Zakładach Metalowych „Predom-Mesko” w Skarżysku Kamiennym. Przed wyborem na członka KC na VIII Zjeździe (1980 r.) był starszym mistrzem w tych zakładach. Ponownie wybrany na członka KC na IX Zjeździe (1981 r.).

Zofia Grzyb

Urodzona w 1928 roku w Radomiu. Od 1947 roku robotnica (ostatnio brygadzystka) w Zakładach Przemysłu Skórzanego „Radoskór” w Radomiu. Pełniła różne funkcje w oddziałowych i podstawowych władzach partyjnych, była również członkiem powiatowych i miejskich władz w Radomiu. Na VIII Zjeździe (luty 1980 r.) została członkiem KC. Na IX Zjeździe weszła do KC i została członkiem Biura Politycznego. Członek „Solidarności” do października 1981 roku. Wystąpiła z niej na znak sprzeciwu wobec „reakcyjnej polityki przywódców”. Ciągłe we władzach partyjnych.

Tadeusz Kościowski

Urodzony w 1940 roku w rodzinie chłopskiej. Skończył w 1964 roku Wyższą Szkołę Rolniczą w Lublinie jako inżynier rolnik. Rozpoczyna pracę w Państwowych Gospodarstwach Rolnych jako zastępca dyrektora. W latach 1966-1972 jest dyrektorem PGR w Żeraninie. Po odziedziczeniu przez żonę gospodarki rodziców oboje wrócili do jej rodzinnej wsi (województwo łomżyńskie), gdzie rozpoczęli hodowlę owiec. Na VII Zjeździe został zastępcą członka KC. We wrześniu 1980 dokooptowany do składu członków KC. Wielokrotnie przedstawiany jako wzorowy gospodarz. Przegrał w wyborach na IX Zjazd.

Stanisław Królik

Urodzony w 1927 roku w rodzinie chłopskiej. Od 1950 roku przewodniczący Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Nowy Świat” w województwie poznańskim. Wieloletni członek partii. Przedstawiany jako wzorowy przewodniczący wzorowej spółdzielni. Wielokrotnie nagradzany, m.in. otrzymał order Budowniczego Polski Ludowej. Od V Zjazdu (1968 r.) członek KC. Przegrał w wyborach na IX Zjazd.

Stanisław Opałko

Urodzony w 1911 roku w województwie częstochowskim w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły rzemieślniczej został robotnikiem. W latach 1952-1972 dyrektor naczelny Zakładów Azotowych w Tarnowie. Od 1972 r. był emerytem aż do jesieni 1980 r., kiedy został wybrany pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Tarnowie. Pełni tę funkcję po dzień dzisiejszy. Długoletni członek partii, wybierany do miejskich i wojewódzkich komitetów partii. Od 1952 r. przez cztery kadencje był posłem na Sejm. Od VI Plenum (wrzesień 1980) członek KC, ponownie wybrany na IX Zjeździe.

Edward Pustelnik

Urodzony w 1921 r. Jest ślusarzem w Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryf”. Na VIII Zjeździe (1980 r.) został członkiem KC. Przepadł w wyborach na IX Zjazd.

Jerzy Putrament

Urodzony w 1910 roku na Wileńszczyźnie. Długoletni wi-

ceprezes Związku Literatów Polskich i naczelny redaktor *Literatury*. Od lat trzydziestych związany z ruchem komunistycznym. Sekretarz organizacji partyjnej przy ZLP, członek władz wojewódzkich, wieloletni członek KC, przestał nim być dopiero na IX Zjeździe. Laureat nagród państwowych, odznaczony wieloma orderami, w tym Budowniczym Polski Ludowej i orderem Przyjaźni Narodów, który został mu wręczony w Moskwie w sierpniu 1981 roku.

Eugeniusz Stawiński

Urodzony w 1905 roku w Łodzi. Przed 1939 rokiem najpierw robotnik, a następnie funkcjonariusz KPP. Od 1945 roku działacz partyjny i państwowy. Od 1949 do 1968 roku minister Przemysłu Lekkiego. Od 1949 roku członek różnych instancji partyjnych, w tym: 1956 rok — zastępca członka Biura Politycznego, od 1968 do 1981 (IX Zjazd) zastępca przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Komitetu Centralnego.

Henryk Szafrński

Urodzony w 1905 roku w Warszawie. Po ukończeniu szkoły rzemieślniczej rozpoczął pracę w zakładach Lilpopa. W 1942 roku skończył Wieczorową Szkołę Towarzystwa Kursów Technicznych i w tym samym roku wstąpił do PPR. Od 1945 roku pracownik polityczny KC PPR. W latach 1950-1956 najpierw pracował jako robotnik a następnie, po skończeniu wieczorowych studiów, został inżynierem w Ursusie. W 1956 roku wrócił do aparatu partyjnego, w którym skończył pracę w 1971, pełniąc wówczas funkcję pierwszego sekretarza Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego. Od 1971 roku był członkiem Rady Państwa — urzędującym do wyborów w 1985 roku. Od 1964 do 1981 był członkiem KC. Wielokrotnie odznaczany najwyższymi odznaczeniami, w tym orderem Budowniczego Polski Ludowej.

Andrzej Wasilewski

Urodzony w 1928 roku. Ukończył Uniwersytet Warszawski. Od 1965 roku dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego. Działacz partyjny, pełnił m.in. funkcję sekretarza organizacji partyjnej w ZLP. Od VI Zjazdu (1971 r.) zastępca członka KC, a od VI Plenum (wrzesień 1980 r.) członek KC. Przegrał w wyborach na IX Zjazd, lecz po 13 grudnia 1981 został dokoop-

towny do KC. W 1979 roku dostał nagrodę *Trybuny Ludu* za całokształt działalności literackiej, publicystycznej i społecznej, a z okazji pięćdziesięciolecia urodzin E. Gierek przesłał mu za pośrednictwem prasy list gratulacyjny.

Władysław Piłatowski — wiceprezes NIK-u stale uczestniczący w pracach Komisji

Urodził się w 1925 roku w Konotopie w województwie wrocławskim w rodzinie robotniczej. W latach 1946-1950 pracował w technicznej obsłudze rolnictwa, następnie rozpoczął pracę w aparacie partyjnym. Przed swoim odejściem, w grudniu 1970 roku pełni funkcję pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego we Wrocławiu. W tym samym roku kończy Wydział Historyczno-Socjologiczny Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC. W 1971 roku zostaje mianowany dyrektorem generalnym Naczelnej Izby Kontroli, a w listopadzie 1980 roku jej wiceprezesem.

NOTKI BIOGRAFICZNE O OSOBACH PRZESŁUCHIWANYCH PRZEZ KOMISJĘ

Edward Babiuch

Urodzony w 1927 roku w rodzinie robotniczej, koło Będzina. Rozpoczyna pracę w 14 roku życia. Po wyzwoleniu uczył się w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych, następnie skończył Centralną Szkołę Partyjną (dawała uprawnienia maturalne) i zaocznie SGPiS. W 1948 roku wstąpił do PPR. Od 1949 roku rozpoczyna pracę w aparacie, początkowo ZMP-wskim, następnie partyjnym. W 1963 roku został zastępcą kierownika wydziału organizacyjnego w KC, w 1965 — jego kierownikiem. Od IV Zjazdu (1964 r.) — członek KC, od grudnia 1970 do lutego 1980 — sekretarz KC, potem premier. Przez cały ten czas członek Biura Politycznego. Hojnie odznaczany, w tym orderem Budowniczego Polski Ludowej. Od VI Plenum (wrzesień 1980 r.) stopniowo zostaje pozbawiony wszystkich stanowisk i orderów otrzymanych podczas lat siedemdziesiątych. IX Zjazd wyklucza go z PZPR.

Edward Gierek

Urodził się w 1913 roku w rodzinie górniczej w Porąbce,

w województwie katowickim. Wcześniej rozpoczął pracę w kopalni, w której zginął jego ojciec. W 1923 wyemigrował z matką do Francji. Z małymi przerwami przebywał za granicą (Francja, Belgia) do 1948 roku. Tam w 1931 roku wstąpił do partii komunistycznej, aktywnie działał w związkach zawodowych i w belgijskim komunistycznym ruchu oporu. Po wojnie organizował z ramienia PPR Związek Patriotów Polskich i inne organizacje związane z rządem PRL-u. Po powrocie rozpoczął pracę w KC PPR, skończył Centralną Szkołę Partyjną oraz uzyskał w trybie zaocznym dyplom tzw. inżyniera-praktyka. Od II Zjazdu (1954 r.) do VI Plenum (wrzesień 1980) był członkiem KC. W 1956 roku został sekretarzem KC, nieco później członkiem Biura Politycznego, będąc jednocześnie pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach. 20 grudnia 1970, po odejściu ekipy gomułkowskiej w wyniku krwawego rozgromienia strajków na Wybrzeżu, został wybrany pierwszym sekretarzem KC.

W oficjalnej notce biograficznej opublikowanej z okazji wyboru do Rady Państwa jego awans na pierwszego sekretarza KC został przedstawiony następująco: „Wieloletnia praca w partii wśród robotników, aktywna działalność polityczna, wielka troska o sprawy ludzi pracy zyskała Edwardowi Gierkowi autorytet, uznanie i sympatię narodu polskiego”. W kilka miesięcy po tej notce, będącej niewielkim przykładem kultu tworzonego wokół pierwszego sekretarza, w wyniku kolejnych strajków na Wybrzeżu został zdymisjonowany i oskarżony przez nowe i stare kierownictwo PZPR o działanie na szkodę partii i kraju. Jak wielu innych pozbawiony odznaczeń uzyskanych podczas swego panowania, ale pozostało mu jeszcze bardzo wiele, w tym Order Lenina i Rewolucji Październikowej. IX Zjazd wykluczył go z PZPR. Po 13 grudnia w ramach „sanacji” generała Jaruzelskiego, byłego kolegi z Biura Politycznego, został internowany wraz z innymi byłymi prominentami. Obecnie prowadzi życie spokojnego emeryta partyjnego.

Zdzisław Grudziń

Urodził się w 1924 roku w północnej Francji, dokąd wyemigrował jego ojciec — górnik. Wcześniej podjął pracę w kopalni. W 1942 roku wstąpił do Komunistycznej Partii Francji i aktywnie uczestniczył w ruchu oporu przez nią stworzonym. Był współzałożycielem Związku Młodzieży Polskiej — Grunwald. W 1946 roku wrócił do Polski i rozpoczął pracę w aparacie

Związku Walki Młodych, potem w Związku Młodzieży Polskiej. Ukończył szkołę partyjną i w 1956 roku, po rozwiązaniu ZMP, rozpoczął studia na AGH, które ukończył w trybie zaocznym, gdyż w 1957 podjął pracę w aparacie partyjnym. W latach 1960-1970 sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach, został „pierwszym” po odejściu E. Gierka. Od IV Zjazdu (1964 r.) był członkiem KC, na VI Zjeździe (1971 r.), został zastępcą członka Biura Politycznego, a na następnym jego członkiem. Powstanie Solidarności zmieniło jego drogę: odchodzi ze stanowiska, mnożą się liczne oskarżenia, m.in. o wykorzystywanie pełnionego stanowiska dla własnych korzyści, wykluczony z PZPR przez wojewódzką konferencję partyjną, której decyzja została potwierdzona przez IX Zjazd. Zmarł 30 stycznia 1982 roku na atak serca.

Mieczysław Jagielski

Urodzony w 1924 roku w rodzinie chłopskiej w Kołomyi. Po ukończeniu gimnazjum w Ciechanowie wrócił do rodzinnego gospodarstwa, pracował także w okolicznych majątkach. Po 1945 roku skończył SGPiS, a następnie Instytut Kadr Naukowych przy KC PZPR, gdzie otrzymał stopień doktora nauk ekonomicznych. W 1964 roku rozpoczął pracę w Zarządzie Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej. Był już w tym czasie aktywistą Związku Walki Młodych i członkiem PPR. Pracował także w Centralnym Zarządzie PGR. W latach 1952-57 — zastępca, a później kierownik wydziału rolnego KC. Od 1957 roku rozpoczęła się jego kariera ministerialna. Najpierw wiceminister rolnictwa, a w dwa lata później minister, którym pozostał do wydarzeń grudniowych 1970 roku. Przez krótki okres stały przedstawiciel Polski w RWPG. Od października 1971 do kwietnia 1976 roku przewodniczący Komisji Planowania, następnie wicepremier. W tym charakterze, a zarazem jako członek Biura Politycznego, prowadził rokowania i podpisywał porozumienia gdańskie. Żadne zmiany ekip nie miały wpływu na jego karierę, nawet powstanie Solidarności. Po raz pierwszy wszedł w skład KC na II Zjeździe (1954 r.), kiedy został zastępcą członka. Na następnym Zjeździe był już członkiem KC i pozostał nim do IX Zjazdu, kiedy przegrał w wyborach. Od 1964 roku był zastępcą, a od 1971 — członkiem Biura Politycznego. Był jednym z niewielu, którzy mimo ciągłej odpowiedzialności pozostali na swoim stanowisku, a nawet cieszył się opinią „liberała”. Przegrana na IX Zjeździe

kosztowało go stanowisko wicepremiera. Na sesji sejmowej odbywającej się w ostatnich dniach lipca 1981 roku został odwołany i politycznie przestał istnieć. Jest profesorem nadzwyczajnym na SGPiS-ie.

Piotr Jaroszewicz

Urodzony w 1909 roku w Nieświeżu w rodzinie nauczycielskiej. Po ukończeniu w 1929 roku studium nauczycielskiego podjął pracę w szkole, jednocześnie kontynuując studia pedagogiczne. Od 1939 roku przebywał na terenie ZSSR, gdzie wstąpił w 1943 do I Armii (Berlinga). Robi błyskawiczną karierę: zaczyna jako szeregowiec, kończy wojnę w randze pułkownika na stanowisku zastępcy dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych I Armii. W 1944 roku wstąpił do PPR, a nawet był delegatem na jej I Zjazd. Po wojnie kontynuował karierę wojskową. W 1950 roku został mianowany generałem brygady oraz wiceministrem Obrony Narodowej — szefem GZP. W latach 1950-52 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Planowania odpowiedzialnego za sprawy wojskowe. Od 1952 do grudnia 1970 był wicepremierem, ale pełnił jeszcze inne funkcje: w latach 1954-55 był ministrem górnictwa, następnie stałym przedstawicielem Polski w RWPG. Można powiedzieć, że po wydarzeniach grudniowych prosto z Moskwy objął funkcję premiera, którą pełnił do wyborów do Sejmu w 1980 roku. Od VIII Zjazdu, na którym przestał być członkiem Biura Politycznego, jego premierostwo było czysto formalne. Zastępcą członka Biura Politycznego został na IV Zjeździe (1964 r.) — jego członkiem — 20 grudnia 1970. Od 1948 do września 1980 roku był członkiem KC. Strajki sierpniowe i w ich konsekwencji zmiany w kierownictwie PZPR przypieczętowały jego klęskę polityczną. Stopniowo pozbawiany jest wszystkich stanowisk i zaszczytów. Mnożą się oskarżenia. W lutym 1981 roku zostaje wykluczony z PZPR przez CKKP. Cały czas wisi nad nim groźba procesu. Po 13 grudnia, podczas jego internowania zostaje wobec niego wysunięte formalne oskarżenie i ma stanąć przed Trybunałem Stanu. Upływają miesiące, namiętności opadają, a przede wszystkim zmniejsza się strach przed opinią publiczną i kierownictwo PZPR rezygnuje z procesu.

Jest posiadaczem licznych, najwyższych odznaczeń, także otrzymanych w ZSSR i prawie wszystkich krajach demokracji ludowej. W lutym 1979 roku, z okazji siedemdziesięciolecia, dostaje Krzyż Grunwaldu pierwszej klasy, Order Przyjaźni Na-

rodów, depesze od Breżniewa i Kosygina oraz list gratulacyjny od Biura Politycznego.

Jest emerytem i podobno maluje obrazy.

Stanisław Kowalczyk

Urodził się w 1924 roku w Pabianicach w rodzinie robotniczej. W 1939 roku rozpoczął pracę jako robotnik w zakładach dziewiarskich. Wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty, uciekł stamtąd i do końca wojny ukrywał się. W 1945 roku został wzięty do wojska, po powrocie, w 1947 roku podjął naukę w Technikum Chemicznym dla przodujących robotników oraz wstąpił do PPR. W późniejszych latach ukończył zaocznie AGH. W 1950 roku rozpoczął pracę w aparacie partyjnym w województwie katowickim, gdzie pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji, m.in. sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Po V Zjeździe w 1968 roku objął funkcję kierownika wydziału przemysłu ciężkiego w KC. Po VI Zjeździe (1971 r.) został sekretarzem KC. Od marca 1973 roku do września 1980 pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych. Cechuje go mrówcza pracowitość. Na IV Zjeździe (1964 r.) został wybrany zastępcą członka KC, na następnym zjeździe — członkiem. Od IX Plenum (1973 r.) zastępca członka Biura Politycznego, na VII Zjeździe (1975 r.) został jego członkiem. W 1973 roku został mianowany generałem brygady, a w 1977 generałem dywizji. Tak jak inni członkowie kierownictwa ma wiele odznaczeń. Aczkolwiek po wrześniu 1980 roku został odwołany ze stanowiska i pozbawiony różnych zaszczytów, to jednak w przeciwieństwie do innych nie został wykluczony z PZPR.

Jerzy Łukaszewicz

Urodził się w 1931 roku w rodzinie inteligenckiej, w Warszawie. W liceum (Gliwice) wstąpił do OM TUR, a od 1948 roku stał się pracownikiem ZMP. 1956 rok zastał go w ZG ZMP. Po rozwiązaniu organizacji podjął pracę w zakładach im. Nowotki w charakterze ślusarza. Trudno powiedzieć, ile faktycznie przepracował jako robotnik, gdyż wkrótce już był przewodniczącym zakładowej organizacji ZMS, a w 1957 roku został zastępcą kierownika wydziału organizacyjnego ZG ZMS. W latach 1960-64 był przewodniczącym stołecznej organizacji ZMS, potem przeszedł do aparatu partyjnego, gdzie pełnił odpowiedzialne funkcje. Od 1971 roku, tj. od VI Zjazdu był sekretarzem KC, w 1975 r. został zastępcą członka Biura Politycz-

nego, a na VIII Zjeździe jego członkiem. W trakcie pracy skończył zaocznie wydział Historyczno-Socjologiczny Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC. Poza funkcją sekretarza KC pełnił jeszcze funkcję członka Prezydium i Sekretariatu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Został członkiem PZPR w 1951 roku, zastępcą członka KC — na IV Zjeździe (1964 r.), członkiem w cztery lata później.

Jako sekretarz odpowiedzialny za propagandę skupił na sobie największą uwagę i nienawiść, nie tylko bezpartyjnych. Od 25 sierpnia 1980 roku rozpoczęła się jego stopniowa degradacja, której punkt kulminacyjny przypadł na IX Zjazd, który go wyrzucił z PZPR. Umarł w lipcu 1983, prawie całkowicie przemilczany. Jedynie bezimienni przyjaciele napiszą: „Był człowiekiem prawym i prostolinijnym, żarliwym w urzeczywistnianiu ideałów, w które wierzył niezmiennie i bez reszty do końca swoich dni”.

Tadeusz Pyka

Urodził się w 1930 roku w Piekarach Śląskich, w rodzinie robotniczej. W 1951 roku podjął pracę w hucie im. M. Buczka. Początkowo był robotnikiem, a następnie kierownikiem działu kulturalnego. W trakcie pracy ukończył studia techniczne, uzyskał kolejne stopnie naukowe do profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych włącznie. Od 1955 do 1974 roku — pracownik aparatu partyjnego w katowickim. Nim został powołany na pierwszego zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania, był drugim sekretarzem komitetu wojewódzkiego w Katowicach. Od 1975 do 25 sierpnia 1980 był wicepremierem. Od V Zjazdu (1968 r.) zastępcą członka KC, od VI — członkiem. Na VIII Zjeździe został zastępcą członka Biura Politycznego, ale niedługo cieszył się tym tytułem, gdyż od 25 sierpnia 1980 był kolejno pozbawiany stanowisk, orderów i legitymacji partyjnej. Podobnie, jak innych usunął go z partii IX Zjazd. Wrócił na swoją uczelnię: Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Katowicach.

Franciszek Szlachcic

Urodził się w 1922 roku w Bieczynie — województwo krakowskie, w rodzinie robotniczej. Posiada wyższe wykształcenie techniczne, które zdobył na studiach zaocznych. Przechodził różne kursy szkoleniowe, także w ZSSR. Od 1943 roku członek PPR i partyzant Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej. Za ten okres przyznano mu liczne odznaczenia bojowe. W 1945

roku pracował w organach bezpieczeństwa na różnych stanowiskach kierowniczych w różnych województwach. W 1962 roku został mianowany wiceministrem spraw wewnętrznych, w rok później generałem brygady. W 1964, na IV Zjeździe został zastępcą członka KC, na następnym — członkiem, przestał nim być na VII Zjeździe. Od lutego 1971 roku do kwietnia 1976 roku, kiedy został prezesem Głównego Urzędu Miar i Wag, przeszedł przez kilka stanowisk: przez kilka miesięcy był ministrem spraw wewnętrznych, następnie sekretarzem KC i członkiem Biura Politycznego, a od kwietnia 1974 roku wicepremierem. Wykluczony przez ekipę gierkowską z aktywnego życia politycznego, próbował ponownie zostać członkiem instancji partyjnych, ale przepadł w wyborach na IX Zjazd.

Jerzy Pińkowski

Urodził się w 1929 roku w Siedlcach w rodzinie robotniczej. Ukończył liceum handlowe, następnie studiował w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu, gdzie również przez krótki okres pracował jako asystent. W latach 1952-1956 służył w wojsku jako oficer. W latach 1956-58 pracował w ministerstwie skupu, w trakcie ukończył SGPiS. Od 1958 do 1965 pracował na stanowiskach kierowniczych w warszawskiej Wojewódzkiej Radzie Narodowej, której w 1965 roku został przewodniczącym. W 1971 roku został mianowany pierwszym zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania. Funkcję tę pełnił do lutego 1974 roku, kiedy to został powołany na sekretarza KC. Był nim do 25 sierpnia 1980 roku, wówczas został premierem i członkiem Biura Politycznego. Ustąpił z obu stanowisk w marcu 1981 roku. Członek KC od VI do IX Zjazdu (1971-1981). Mimo, że jego awanse przypadły na okres gierkowski, należy do tych, którym powstanie Solidarności stosunkowo mało zaszkodziło. Stracił co prawda swoje stanowiska, ale zachował legitymację partyjną i wszystkie ordery.

Jan Szydłak

Urodził się w 1925 roku w Siemianowicach, w rodzinie górniczej. Podczas wojny pracował jako robotnik w hutach „Laura” i „Florian”. Od 1946 roku — w oficjalnych biografiach brak danych dotyczących lat 1944-1946 — cała jego kariera jest związana z partią. Był pracownikiem aparatu organizacji młodzieżowych (ZWM, ZMP) oraz PZPR. Ukończył Centralną Szkołę Partyjną. Jego ważniejsze funkcje: sekretarz ZG ZMP,

przez osiem lat pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu, sekretarz KC (1968-1976), wicepremier, a od lutego 1980 — przewodniczący CRZZ. Pełnił również inne funkcje, m.in. od 1971 roku był bardzo aktywnym przewodniczącym TPPR. Zastępcą członka KC został na III Zjeździe (1959 rok), członkiem — na IX Zjeździe, zastępcą członka Biura Politycznego — na V Zjeździe, jego członkiem 20 grudnia 1970 roku.

25 sierpnia 1980 roku gwałtownie przerywa karierę polityczną, która ostatecznie kończy się usunięciem z PZPR przez IX Zjazd. Przed tym pozbawiony orderów otrzymanych w latach siedemdziesiątych, m.in. Orderu Budowniczego Polski Ludowej.

Tadeusz Wrzaszczyk

Urodził się w 1932 roku w Stradomiu w rodzinie robotniczej. Po ukończeniu Politechniki Warszawskiej rozpoczął pracę jako inżynier-konstruktor w zakładach radiowych, ale prawdziwą karierę zrobił w FSO-Żerań, gdzie w 1962 roku objął stanowisko naczelnego inżyniera. W latach 1965-1970 został powołany na stanowisko dyrektora naczelnego Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego. Był uważany za „ojca” polskiego Fiata. W tym czasie wielokrotnie wchodził w skład Komitetu Wojewódzkiego Warszawy. W grudniu 1970 roku został ministrem przemysłu maszynowego, a w 1975 — przewodniczącym Komisji Planowania i wicepremierem. Był wówczas przedstawiany jako twórca nowoczesnego systemu funkcjonowania gospodarki. Od VI Zjazdu (1971 r.) był członkiem KC, a od VII Zjazdu — zastępcą członka Biura Politycznego, awansując na VIII na jego członka. Strajki sierpniowe załamały jego karierę. Odszedł 25 sierpnia 1980 roku. Stał się obok P. Jaroszewicza głównym obiektem ataków ze strony członków PZPR. W lutym 1980 CKKP wykluczyła go z PZPR, a następnie wraz z byłym premierem miał odpowiadać przed Trybunałem Stanu; śledztwo zostało umorzone, a jego nazwisko zniknęło z gazet.



SPIS TREŚCI

W p r o w a d z e n i e	7
Rozdział I: „Czy rozmawiacie ze złodziejem, czy rozmawiacie z uczciwym komunistą?” (Rozmowa z E. Gierkiem w dniu 18. 05. 1981 roku)	35
Rozdział II: „... Ja otrzymałem najwyższy wymiar kary tzn. śmierć polityczną, wykluczenie z partii...” (Rozmowa z P. Jaroszewiczem w dniu 25. 05. 1981 roku)	97
Rozdział III: „... A starałem się być zawsze lojalny wobec swojego pierwszego sekretarza...” (Rozmowa z E. Ba-biuchem w dniu 25. 05. 1981 roku)	132
Rozdział IV: „Uważam, że był to gang” (rozmowa z F. Szlachcicem w dniu 25. 05. 1981 roku)	170
Rozdział V: Posiedzenie z udziałem prawników z dnia 1. 06. 1981	194
Rozdział VI: „... Byłem moralny w stosunku do swojej partii”. (Rozmowa ze Z. Grudniem w dniu 1. 06. 1981 roku)	214
Rozdział VII: „Monopol na kierowanie prasą, radiem i telewizją powinien być w Komitecie Centralnym”. (Rozmowa z J. Łukaszewiczem w dniu 1. 06. 1981 roku)	238
Rozdział VIII: „Byłem posądzony o czarnowidztwo...” (Rozmowa z Z. Kowalczykiem w dniu 1. 06. 1981 — prowadzona przez zespół pod przewodnictwem T. Fisz-bacha)	255
	429

Rozdział IX: „Patrzę na temat może nie tyle jako działacz, a jako profesor...” (Rozmowa z T. Pyką przeprowadzona w dniu 1. 06. 1981 przez zespół pod przewodnictwem T. Fiszbacha)	273
Rozdział X: „Mówię szczerze, ale również z pewnym przekonaniem...” (Rozmowa z J. Szydlakiem w dniu 8. 06. 1981 roku)	298
Rozdział XI: „Przeciwstawianie się... nie było takie łatwe...” (Rozmowa z M. Jagielskim w dniu 8. 06. 1981 roku)	320
Rozdział XII: „Nic z tego niestety nie wyszło...” (Rozmowa z J. Pińkowskim w dniu 8. 06. 1981 roku)	344
Rozdział XIII: „Przecież te rozmowy w zasadzie do niczego nie doprowadzają...” (Posiedzenie komisji w dniu 8. 06. 1981 roku)	365
Rozdział XIV: „Nie zdaliśmy egzaminu jako kierownictwo”. (Rozmowa z T. Wrzaszczykiem w dniu 29. 06. 1981 roku)	377
Problem odpowiedzialności za powstanie kryzysu (sprawozdanie komisji)	402
Notki biograficzne o członkach komisji	416
Notki biograficzne o osobach przestuchiwanych przez komisję	420



ACHÈVE D'IMPRIMER
LE 21 MARS 1986
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1986.

N° d'imprimeur 7340.

Odkwaszone

..... 06-10-2008

Nobelbibliotek
STOCKHOLM

1 5. SERP. 1986

F 180